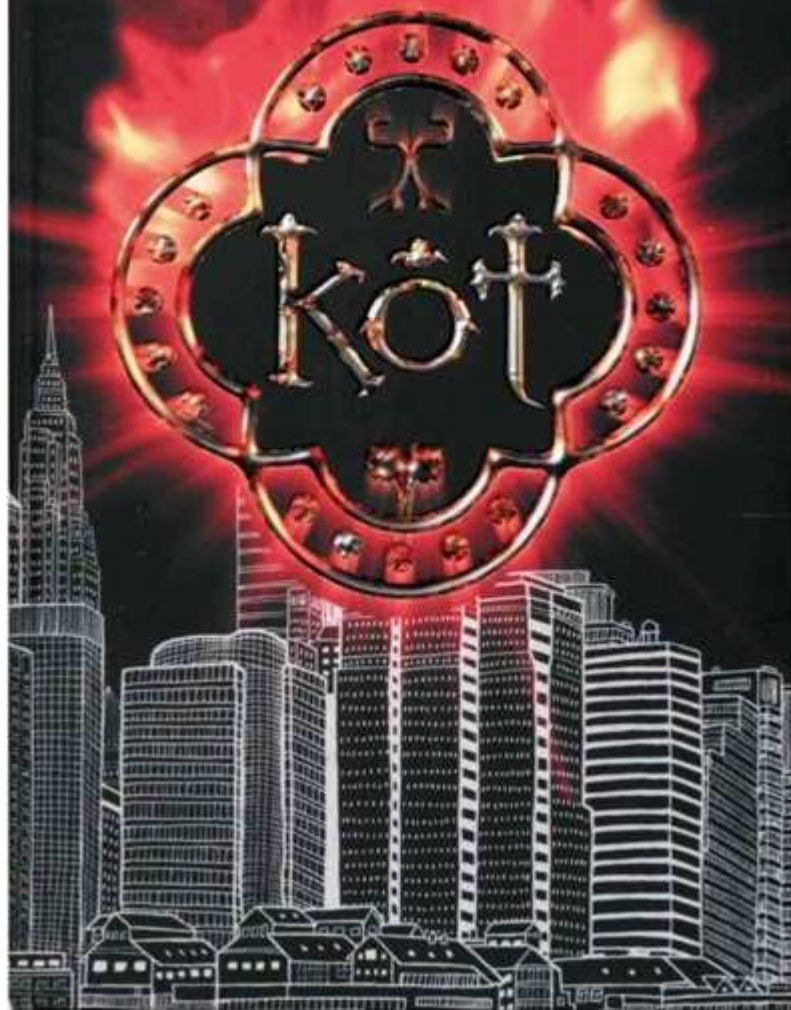


RAFAEL ÁBALOS

autor bestsellera GRIMPOLI



TRZY HISTORIE • TRZY TAJEMNICE • JEDNO ROZWIĄZANIE

Pewien starzec budzi się w średniowiecznym lochu. Nie pamięta, jak się tam znalazł, ale czuje, że nie należy do tej epoki, że pochodzi z XXI wieku.

Nicholas i Beth mieszkają w Nowym Jorku. Pragną dołączyć do ekipy astronautów z NASA i biorą udział w projekcie wirtualnej Eksperymentalnej Szkoły Młodych Astronautów. Pewnej nocy do ich skrzynek mailowych zostaje przesłany tajemniczy wzór.

Młody inspektor policji z Nowego Jorku, Aldous Fowler, prowadzi śledztwo w sprawie śmierci dr Hart, znanej neurolog, zajmującej się badaniem pamięci. Na jej dłoni znajduje się wypalony ogniem tajemniczy wyraz KÖT.

Tak zaczyna się ta pasjonująca powieść, trzy wątki splatają się ze sobą coraz bardziej, w miarę jak historia się rozwija, aby przynieść zaskakujące rozwiązanie.

Znakomita lektura zarówno dla czytelnika szukającego dreszczu emocji, jak i intelektualnej satysfakcji

NOWATORSKA FORMA PRZYPOMINAJĄCA GRE W SCRABBLE



Dla Loli, z pocałunkami

RAFAEL ÁBALOS

Köt

Philip Wilson



Tytuł oryginału: Kôt

© Rafael Âbalos, 2007

© Okładka i ilustracje: Random House Mondadori/David Argemi

© na polskie wydanie Libertas, 2007

© na polskie wydanie Philip Wilson, 2007

All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żadna część ani całość nie może być reprodukowana
bez wcześniejszej zgody Wydawcy.

Tłumaczenie:

Paulina Bojarska-Gargulińska

Redakcja: Urszula Przasnek

Korekta: Małgorzata Pośnik

Redakcja techniczna: Aleksandra Napiórkowska

CIP - Biblioteka Narodowa

Âbalos, Rafael

Kôt / Rafael Âbalos ; (tł. Paulina

Bojarska-Gargulińska]. - Warszawa :

Philip Wilson, cop. 2007

ISBN 978-83-60697-13-9 ISBN 978-83-7236-228-5

Philip Wilson, ul. Gagarina 28A, 00-754 Warszawa

e-mail: pwilson@p.pl.pl; <http://www.philipwilson.pl>

tel. 0 22 840 39 01, 840 39 10

Dystrybucja:

Firma Księgarska Jacek Olesiejuk Sp. z o.o.

05-850 Ożarów Mazowiecki, ul. Poznańska 91

tel./faks (22) 721 30 00, sekretariat: (22) 721 30 11

zamówienia internetowe: (22) 721 70 07 lub 09

Skład i łamanie: Małgorzata Brzezińska

Druk i oprawa: Łódzkie Zakłady Graficzne

Mroczny potok wypływał
z jądra nieprzeniknionej ciemno-
ści...

...może wszystka mądrość i wszystka prawda,
i wszystka szczerłość skupiają się właśnie
w owej nieuchwytej chwili, kiedy przekraczamy
próg niewidzialnego.

Joseph Conrad
Jądro ciemności
tł. Aniela Zagórska

 CZĘŚĆ PIERWSZA 9

Loch diabła
Gra nieskończonych tajemnic
Znak otchłani

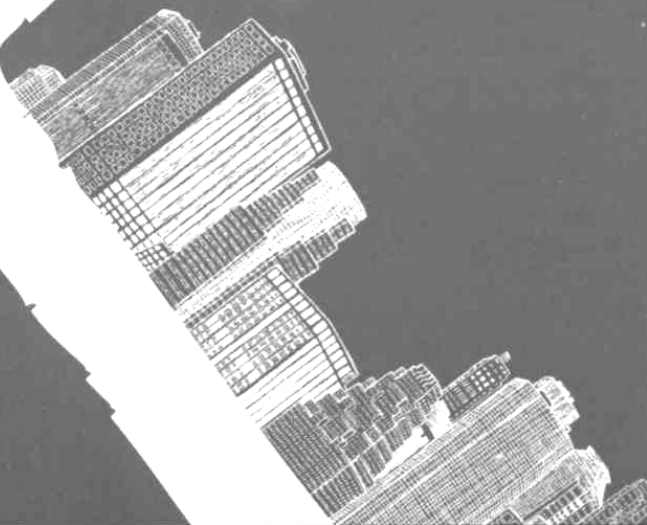
 CZĘŚĆ DRUGA 77

Misja Ouroboros
Magik
Klub Gotycki

 CZĘŚĆ TRZECIA 247

«Potwory umysłu»
Ukryta legenda
Pojedynek węży

CZĘŚĆ PIERWSZA



LOCH DIABŁA

1

Starzec na próżno usiłował otworzyć oczy, ciężar powiek sprawiał, że było to bardzo trudne. Przyszło mu na myśl, że ciągle śpi i że jego umysł nadal błędzi zagubiony w mglistej płataninie snów. Nie podejrzewał jeszcze, że przerażający koszmar, niczym makabryczne przedstawienie teatralne, na jego oczach, gdy tylko zdoła je otworzyć, zacznie nabierać życia.

Najpierw zobaczył tylko daleki blask pochodni płonących gdzieś naprzeciwko niego. W miarę jednak, jak wzrok przyzwyczajał się do otaczającej go ciemności, z przerażeniem zaczął rozpoznawać grube, żelazne sztaby otaczające pogrążoną w mroku celę. Dalej zaś, w ciemnym pomieszczeniu, które wydało mu się podziemną grota, ujrzał niewyraźny zarys kilku, wręcz nierealnych, nieruchomych ciał zwisających z umocowanych do sklepienia metalowych pierścieni. Krzyk zgrozy uwiązał mu w gardle, a tysiące myśli zmagają się w jego głowie, próbując bezskutecznie wyjaśnić, jakiego rodzaju szaleństwo zawładnęło jego ciałem i umysłem.

Uniósł dłonie do twarzy, chcąc się upewnić, że nie śpi, i przerażony zobaczył na nadgarstkach rąk ciężkie, żelazne okowy przytwierdzone łańcuchem do kamiennej ściany, o którą opierał się plecami. Po chwili zdał sobie też sprawę, że i nogi miał unieruchomione podobnymi żelaznymi pierścieniami, które cisnęły go jak bezlitosne dyby, zadając ból przy najmniejszym ruchu. Nagle poczuł zimno, jakby jego twarz i całe ciało, okryte tylko brudnym, płóciennym habitem, muskał podmuch lodowatego wiatru. I nie miał już wątpliwości, gdzie się znajduje. Był uwięziony w głębokim, przerażającym, średniowiecznym lochu.

Wciąż jeszcze oszołomiony własnym przerażeniem, starzec usiłował przypomnieć sobie, kim jest oraz kiedy i dlaczego trafił w to miejsce, ale mimo wysiłków utwierdzał się jedynie w przekonaniu, że nie żył w tak mrocznych i ponurych czasach jak wieki średnie, tylko w pierwszym dziesięcioleciu dwudziestego pierwszego wieku.

GRA NIESKOŃCZONYCH TAJEMNIC

I

Chociaż Nicholas Kilby i Beth Hampton mieli zaledwie po piętnaście lat, uczestniczyli już w wielu wirtualnych misjach kosmicznych, które organizowała Eksperymentalna Szkoła Młodych Astronautów. Oboje mogli się też pochwalić rozległą wiedzą w dziedzinach tak skomplikowanych jak robotyka, aeronautyka, kosmologia, astronomia, biologia molekularna, fizyka kwantowa i matematyka, które wyjaśniały naturę czarnych dziur we wszechświecie. Ale tego właśnie dnia, gdy zajęci byli komentowaniem ostatnich wiadomości napływających z NASA, a dotyczących projektu utworzenia stałej Stacji na Księżycu, żadne z nich nie zdawało sobie sprawy, że do ich skrzynek poczty elektronicznej wśliznął się właśnie niczym cichy wirus komputerowy tajemniczy wzór matematyczny. Pierwszy odkrył go Nicholas.

Jego pokój na trzydziestym piątym piętrze drapacza chmur przy Lexington Avenue na Manhattanie przypominał wnętrze międzygalaktycznego statku kosmicznego. Ściany pokryte były tapetami przedstawiającymi wspaniałe maszyny, przyrządy i komputery z kolorowymi światełkami sygnalizacyjnymi, które pozorowały skomplikowane systemy nawigacyjne używane w przestrzeni kosmicznej. U wezłowania łóżka znajdowało się niewielkie urządzenie wyświetlające na suficie gwiazdy, mgławice i galaktyki - była to, jak mawiał Nicholas, strefa obserwacji i odpoczynku. Dalej stał stół zavalony książkami i czasopismami, czyli strefa prac badawczych, a naprzeciwko okna duży komputer z płaskim ekranem, wyposażony we wszystkie możliwe urządzenia technologiczne najnowszej generacji, zwany strefą kontroli, Modułem NK - jego niezwykłą stacją kosmiczną.

Tuż przed zaśnięciem Nicholas otworzył skrzynkę poczty elektronicznej i wtedy właśnie zobaczył ten e-mail - bez żadnych dodatkowych oznaczeń poza krótkim tematem Wzór, wyróżniający się pogrubioną czcionką spośród innych

listów, które przynosiły mu różne informacje, zapraszały na spotkania, a napływały z różnych stron internetowych poświęconych przestrzeni kosmicznej, na których był zarejestrowany. List nie miał ani nadawcy, ani daty i godziny nadania, dlatego Nicholas od razu nabrał podejrzeń, że może to być wirus przesłany przez jakiegoś sieciowego pirata. Aż za dobrze znał możliwości tych organizmów, niewidzialnych robaków i pasożytów, w tysięcznych ułamkach sekundy zdolnych pożreć wnętrze najlepiej nawet chronionego systemu informatycznego. Zapytał więc najpierw sam siebie, co za diabeł kryje się w tej przesyłce, podrapał się po brodzie i przefiltrował list przez program antywirusowy swojego PC. Następnie, zamykając oczy, aby nie widzieć wielce prawdopodobnej katastrofy, podwójnym kliknięciem bezprzewodowej myszy otworzył podejrzany e-mail. Na ekranie ukazała się długa seria działań matematycznych:

$$\begin{aligned}
 & 3 \times (S2+N4+I7+J6+E3+C5) \\
 & 1 \times (R3+E8 + C2+L7+A4+B6+S1+B5) \\
 & 7 \times (K5+N1+Ń7+Y12+H14+I2 + Z9+06+C8+E3 + \\
 & \quad + O10+N11+C13) \\
 & 5 \times (R4+P3 + 02 + Z5+E6+Z7) \\
 & 2 \times (A5 + U3+J6 + Z2 + 4K) \\
 & \quad 6x(E3+G1) \\
 & 8 \times (A2+N6+T1+I7+M5+E4 + C8) \\
 & 4 \times (S1+U7+E5 + K3+T6+E2)
 \end{aligned}$$

ZNAK OTCHŁANI

1

Aldous Fowler, detektyw zajmujący się sprawami zabójstw, wszedł do swego gabinetu punktualnie o ósmej rano, przygotował filiżankę kawy,

potem usiadł w obrotowym fotelu, popatrzył przez okno na mrowie poruszających się w dole samochodów i sięgnął po gazetę czekającą na niego na biurku. Szybko przejrzał tytuły, przekonany, że nie ma takiej nowiny, która by go zaskoczyła, następnie zaczął przeglądać strony w taki sposób, jakby to była książka telefoniczna. Dla Aldousa Fowlera kartkowanie New York Timesa było bardziej rytuałem i rzadko kiedy zdarzało mu się skupić dłużej uwagę na innym dziale niż sportowy. Tego ranka, akurat w chwili, gdy zabrał się za czytanie komentarzy na temat ostatniego meczu KThicks w NBA, zadzwonił telefon.

- Detektyw Fowler.

Głos funkcjonariuszki policji, która obsługiwała centralę telefoniczną, zadźwięczał w jego uchu jak muzyka.

- Łączę pilną rozmowę. Już skierowałam karetkę i patrol pod ten adres, ale myślę, że lepiej będzie, jak pan porozmawia z panią, która zgłosiła zdarzenie. Może pan ją uspokoi...

Detektyw Fowler przerwał jej niecierpliwie:

- Ale co się stało?

- Dzwoni pomoc domowa pani Katie Hart, lekarki z Ośrodka Badań Neurologicznych im. Groslinga. Mówi, że znalazła ją martwą w sypialni, kiedy weszła do jej domu parę minut temu.

Aldous Fowler wyprostował się gwałtownie na krześle.

- Dobrze, proszę ją połączyć.

Usłyszał kliknięcie i domyślił się, że jego rozmówczyni jest już na linii. Chociaż próbował się opanować, nie mógł powstrzymać pulsującego mrowienia, które przebiegło przez jego żyły i przyspieszyło bicie serca. Odchrząknął, aby głos zabrzmiał jasno, i powiedział:

- Dzień dobry, detektyw Fowler z wydziału zabójstw. Słucham panią.

- Mówi Berenice Hernando, panie detektywie. Jestem gospożą pani doktor Hart.

- Słucham, pani Hernando - powiedział uprzejmie, zapisując jednocześnie w notesie nazwiska gospośi i lekarki.

- Stało się coś strasznego - powiedziała kobieta i rozpląkała się jak przestraszona dziewczynka.

Sądząc po głosie, gosposia pani Hart była najprawdopodobniej Latynoską z pochodzenia, ale mówiącą dobrze po angielsku, w wieku około trzydziestu lat.

- Proszę się uspokoić, pani Hernando, proszę opowiedzieć, co się stało. Zaraz przyjedzie do pani policja. Już wysłaliśmy patrol. Nie musi się pani niczego obawiać - próbował ją uspokoić.

- Ja się nie boję, tylko tak mi przykro z powodu pani doktor Hart... Przyszłam parę minut temu, o ósmej rano, tak jak codziennie. Furka do ogrodu była otwarta i drzwi do domu też. Pomyślałam, że pani doktor zapomniała je zamknąć, kiedy wychodziła do Ośrodka Groslinga, pan wie, naukowcy są tacy roztargnieni. Ale gdy weszłam do domu, pomyślałam, że być może jeszcze nie wyszła albo wróciła z jakiegoś powodu, więc zaczęłam jej wszędzie szukać, w kuchni, w salonie, w gabinecie, w bibliotece, aż znalazłam ją w sypialni. Najpierw myślałam, że śpi, ale gdy podeszłam bliżej, zobaczyłam, że ma półotwarte oczy i nie oddycha. Wzięłam jej prawą rękę, aby sprawdzić puls, i wtedy zobaczyłam te litery, jakby wypalone ogniem na jej dłoni przez samego diabła. To straszne, straszne... - mówiła pani Hernando i znowu uderzyła w płacz.

- Litery, jakie litery? - zapytał zaintrygowany.

- To jest..., to jest litera ka, później o z dziwnym daszkiem i litera te - powiedziała pani Hernando drżącym głosem.

Aldous Fowler zapisał w notesie i w milczeniu przyjrzał się powstałemu wyrazowi:

Kôt

- Kôt - wymamrotał.

- Tak, to jest właśnie to słowo - powiedziała drżącym głosem gosposia, jakby samo brzmienie tego wyrazu wywoływało w niej dreszcze.

- Czy są jeszcze jakieś inne rany na ciele doktor Hart? - zapytał detektyw Fowler.

- Nie, nie ma. W każdym razie ja niczego nie zauważyłam.
- W porządku, pani Hernando. Proszę wyjść teraz przed dom i poczekać, aż nadjedzie karetka i patrol policyjny. I proszę niczego nie dotykać, dobrze? Rozumie pani, niczego nie dotykać. Będę tam za kilka minut.

LOCH DIABŁA

2

Metaliczny zgrzyt otwieranych drzwi zwrócił uwagę starca, który przypatrywał się szczurowi węszącemu naprzeciw niego. Poruszył głową i zaczął nasłuchiwać. Miał wrażenie, że gdzieś z oddali, spoza zwisających z sufitu nieruchomych ciał, słyhać było zbliżające się kroki. Pomyślał, że w tej chwili niczym nie różni się od szczura, który właśnie czmychnął, znikając w kącie lochu. Gdyby tylko mógł, także uciekłby przez jakąś ciemną dziurę na widok zbliżającego się przerażającego mężczyzny, którego nagi i umięśniony tors załśnił w świetle pochodni.

Przybyły miał tępy i bezlitosny wyraz twarzy. W rękach trzymał głęboki talerz z jakąś mączną breją i glinianą miskę z wodą. Gdy zbliżył się do prętów okalających celę, postawił je na ziemi.

- Proszę, niech mi pan pomoże! - wybelkotał starzec, z trudem wypowiadając słowa przez zaschnięte gardło.

Mężczyzna sięgnął tylko po przywieszony do pasa pęk wielkich kluczy i otworzył wrota, nie patrząc na więźnia i pozostawiając jego słowa bez odpowiedzi. Potem podszedł, przyjrzał mu się obojętnie i postawił koło jego stóp talerz i glinianą miskę. Starzec poczuł nagle pragnienie i pospiesznie wyciągnął ręce w stronę wody, ale łańcuchy nie pozwoliły mu dosięgnąć miski. Na ten widok kat wybuchnął niesamowitym śmiechem, który odbił się od kamiennych murów niczym zdławione wycie. Dopiero wtedy starzec zdał sobie sprawę, że nieszczęśnik miał obcięty język.

GRA NIESKOŃCZONYCH TAJEMNIC

2

Ogłuszające buczenie syren odbijało się echem o ścianę przystanku autobusu szkolnego u zbiegu Trzeciej Alei i ulicy 116. Beth Hampton, nie zwracając uwagi na hałas, podniosła wzrok na gnane wiatrem chmury, jakby w nich właśnie spodziewała się znaleźć odpowiedź na pytanie, które dręczyło ją przez całą noc. Ale zobaczyła jedynie niebo tak ciemne i szare, że zdawało się ulepione z wygasłego popiołu. Czekwała na Nicholasa Kilby'ego, aby zapytać, czy to on przesłał jej mailem serię bezsensownych działań matematycznych, pod mylącym tytułem Wzór.

- Ty to zrobiłeś, prawda? - rzuciła, gdy tylko Nicholas się zbliżył.

Rozluźnił węzeł szalika i poruszył głowę w lewo i prawo.

- A jakiej odpowiedzi się spodziewasz? - zapytał zdumiony.

- Przestań się wygłupiać, nie udawaj, że nie wiesz, o czym mówię - naciskała Beth, starając się przekrzyczeć rozgadanych uczniów, którzy również czekali na szkolny autobus.

- Prawie całą noc nie spałem, wstałem z okropnym bólem głowy, mało się nie udławiłem śniadaniem, bo tak się spieszyłem, biegłem, żeby zdążyć na autobus i jeszcze nie odsapnąłem, a już się na mnie rzucasz z pytaniem i to ostrym jak nóż rzeźnika - powiedział, z trudem łapiąc oddech.

- Więc jeśli nie ty, to kto? Wczoraj dostałam maila, który nie miał ani nadawcy, ani daty, ani godziny wysłania. Myślałam, że to jeden z twoich kawałów albo jakiś wirus.

Na twarzy Nicholasa pojawiło się zdumienie.

- Ty też dostałaś tego maila?

- Jak widzę, dotarł on i do ciebie.

- Zdaje się, że mówimy o tym samym.

- Otworzyłeś go?

- Na początku bałem się, ale zaciekawiło mnie, co to może być za wzór.

Przepuściłem go przez antywirus, a później prawie całą noc próbowałem go zrozumieć - powiedział Nicholas już spokojniejszy.

Szare oczy Beth były prawie koloru nieba.

- To na pewno jakiś żart. W tym wzorze nie ma nic ciekawego oprócz absurdalnych działań matematycznych. Nie zdziwiłabym się, gdyby to któryś z kandydatów do szkoły astronautów chciał się zabawić naszym kosztem.

- Nie bądź tego taka pewna, Beth - mruknął Nicholas. - W nocy przeanalizowałem działania ze wzoru i zauważyłem w nich coś, co mnie zaintrygowało. To fakt, że są absurdalne, to tylko mnożenie liczb podniesionych do potęgi, a wielkości, które z niego wynikają, nie mają sensu...

Beth spojrzała na przyjaciela z podziwem.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- ... że być może działania zawarte w tym wzorze wcale nie są matematyczne.

- Sądzisz, że to wzór chemiczny złożony z symboli wziętych ze skali pierwiastków?

- Nie, sądzę, że to coś prostszego. Ze ten wzór kryje pod liczbami litery, które układają się w jakąś wiadomość.

- Masz na myśli kryptogram, wzór kryptograficzny! - wykrzyknęła Beth.

- Tak, myślę, że to zaszyfrowana wiadomość - potwierdził Nicholas.

W tej właśnie chwili nadszedł szkolny autobus. Zatrzymał się i otworzył drzwi z parsaniem, które w następnej sekundzie przekształciło się w przedśmiertne rżenie. Nicholas i Beth przeczekali, aż pozostali uczniowie wsiądą, a potem weszli do środka, kierując się w stronę tylnych miejsc. Znaleźli dwa wolne.

- Jak wpadłeś na to, że wzór można rozwiązać w taki sposób? - dopytywała się Beth, gdy usadowiła się już przy oknie.

- Zaraz ci opowiem. W nocy badałem różne możliwe warianty. Próbowałem wprowadzać zmiany w porządku działań – tłumaczył Nicholas. Otworzył plecak i wyciągnął plik kartek, które rozprostował na kolanach. Pokazał pierwszą stronę.

$$\begin{aligned}
& 3 \times (S2+N4+I7+J6+E3+C5) \\
& 1 \times (R3+E8+C2+L7+A4+B6+S1+B5) \\
& 7 \times (K5+N1+\acute{N}7+Y12+H14+I2+Z9+06+C8+E3 + \\
& \quad + O10+N11 + C13) \\
& 5 \times (R4+P3+02+Z5+E6+Z7) \\
& 2 \times (A5+U3+J6+Z2+4K) \\
& \quad 6x(E3+G1) \\
& 8 \times (A2+N6+T1+I7+M5+E4+C8) \\
& 4 \times (S1+U7+E5+K3+T6+E2)
\end{aligned}$$

- Jeśli przyjrzesz się uważnie działaniom w tym wzorze, zobaczysz, że mnożnik występujący w każdym z nich jest inny i są to liczby od 1 do 13 - tłumaczył z entuzjazmem. - Jeżeli uporządkujemy je według takiego kryterium, powstanie następujący wzór:

$$\begin{aligned}
& 1 \times (R3+E8+C2+L7+A4+B6+S1 + B5) \\
& \quad 2 \times (A5+U3+J6+Z2+4K) \\
& \quad 3 \times (S2+N4+I7+J6+E3+C5) \\
& \quad 4 \times (S1+U7+E5+K3+T6+E2) \\
& \quad 5 \times (R4+P3+02+Z5+E6+Z7) \\
& \quad \quad 6x(E3+G1) \\
& 7 \times (K5+N1+\acute{N}7+Y12+H14+I2+Z9+06+C8+E3 + \\
& \quad +O10+N11+C13) \\
& 8 \times (A2+N6+T1 + I7+M5+E4+C8)
\end{aligned}$$

- To ma sens, Nicholas! Świetnie wymyśliłeś! – wykrzyknęła Beth, nie kryjąc zdumienia.

- To popatrz teraz na to - powiedział, przekładając stronę i pokazując kolejną, na której wydrukowane było tylko pierwsze działanie.

$$1 \times (R3+E8+C2+L7+A4+B6+S1+B5)$$

- W mnożnej, zawartej w nawiasie, możemy zastosować tę samą zasadę i uporządkować litery w takiej kolejności, na jaką wskazują umieszczone przy nich cyfry - odgadła natychmiast Beth.

- Wiedziałem, że załapiesz, o co chodzi - stwierdził Nicholas, po czym przerzucił kolejną kartkę. Na stronie trzeciej widniało tylko jedno słowo:

S C R A B B L E

- Chodzi o grę, Beth! Te działania matematyczne to uporządkowane ruchy w partii scrabblu, która kryje zaszyfrowaną wiadomość.

- Fascynujące! - przyznała zdumiona Beth.

ZNAK OTCHŁANI

2

Detektyw Aldous Fowler, nim opuścił gabinet, wykonał jeszcze pilny telefon i sprawdził kilka rzeczy w Internecie. Przede wszystkim poinformował swojego zwierzchnika, kapitana Fitcha, o dziwnej śmierci doktor Katie Hart, a później wprowadził w wyszukiwarkę Google jej nazwisko i dowiedział się, że doktor specjalizowała się w neurologii i była cenionym naukowcem. Kiedy wprowadził drugie hasło - Kôł - pojawiło się dwadzieścia dziewięć milionów pięćset dziewięćdziesiąt tysięcy linków we wszystkich możliwych językach. Następnie zanotował na kartce adres Ośrodka Badań Neurologicznych im. Groslinga, wyjął z szuflady biurka rewolwer, wsunął go do kabury ukrytej pod kurtką i wyszedł z gabinetu, obracając między palcami miniaturową piłkę do koszykówki, do której przyczepione były kluczyki do samochodu.

Jadąc, nie przestawał myśleć o rozmowie telefonicznej z gospożą. Kiedy dotarł na miejsce, na spotkanie wyszedł mu Rehistał, korpulentny policjant o kwadratowej twarzy.

- Na drzwiach są ślady włamania - powiedział, jakby chciał mu oszczędzić zbędnych domysłów. - Sprawdziliśmy okna i wszystkie były zamknięte. Na gorze jest sierżant Bladock z lekarzem i pielęgniarzem z pogotowia.

Fowler skinął głową, uśmiechając się pobłaźliwie, po czym zaczął oglądać zamek w drzwiach.

- Jeszcze nie przyjechali z pracowni daktyloskopii? - zapytał.

- Zaraz będą, w centrali powiedzieli, że dotrą w niecałe pół godziny. Ale proszę się nie obawiać, nikt niczego nie dotykał - powiedział Rehistał.

- A co z panią Hernando?

- Jest w kuchni. Biedna kobieta, wciąż jest w szoku.

- Powiedz, że porozmawiam z nią za chwilę, tylko najpierw obejrzę zwłoki.

Aldous Fowler rozejrzał się po szerokim holu na parterze i zwrócił uwagę na panujący wszędzie porządek. Na schodach natknął się na lekarza niosącego wypchany czarny nesesor. Było to młody człowiek z długą grzywką opadającą na brwi.

- Czy to pan jest detektywem Fowlerem z wydziału zabójstw? - zapytał lekarz, zatrzymując się na półpiętrze przed szklaną gablotą.

- To ja.

- James Hoffman z pogotowia ratunkowego - powiedział, wyciągając rękę.

- Miło mi, James. - Aldous Fowler odwzajemnił uścisk dłoni. Zanim zdążył o cokolwiek zapytać, lekarz powiedział:

- Nie możemy już nic zrobić dla doktor Hart, detektywie. Zmarła prawdopodobnie o świcie, wskutek zatrzymania akcji serca. W sypialni nie ma śladów narkotyków czy środków nasennych. Na zwłokach nie ma śladów przemocy, w każdym razie wstępne oględziny niczego nie wykazały. Nie ma krwi ani żadnej rany poza znakiem na rękę: Kôł. To bardzo dziwne, rzeczywiście. Moim zdaniem wypalono go rozżarzoną żelazką, takim, jakiego używają hodowcy bydła, by znaczyć krowy czy konie, ale nie mam pojęcia, co może znaczyć. Nie mogę też stwierdzić, czy zrobiła to sobie sama, czy to

działanie innej osoby. Nie wiem też, czy znak został wypalony przed śmiercią, czy już po, chociaż stan blizny wskazuje na to, że stało się to niedawno. Przypuszczam jednak, że lekarz sądowy nie będzie miał problemów z określeniem tych szczegółów. Dzwoniłem po niego i będzie tu niedługo.

Lekarz dosłownie wyrzucił z siebie wszystkie te informacje, jakby chciał jak najszybciej uciec z tego miejsca. Potem uściśnił znów dłoń Aldousa Fowlera i gdy tylko za jego plecami pojawił się pielęgniarz, zaczął szybko schodzić w dół. Nagle jednak zatrzymał się i dodał:

- Ach! Byłbym zapomniał. Chciałem panu powiedzieć, że moim zdaniem doktor Hart nie stawiała żadnego oporu, gdy wypalano jej na dłoni to znamię. Nie ma śladów walki, żadnego zasinienia na jej ramionach czy nadgarstkach. Niech pan sam sprawdzi, detektywie.

- Dziękuję, James, będę miał to na uwadze.

U szczytu schodów Aldous Fowler zobaczył szeroki korytarz, ciągnący się w obie strony. Na jego prawym końcu dostrzegł sierżanta Bładocka, który mozolił się, usiłując umieścić na drzwiach sypialni taśmę, która miała służyć do zaplombowania ich później przez policję.

Widząc Aldousa Fowlera, policjant podszedł do niego. Był to Afroameerykanin w wieku około czterdziestu lat, z ogoloną głową, grubymi ustami, płaskim nosem i błyszczącymi oczami.

- W centrali uprzedzili nas, że to pan przyjedzie, detektywie. Mam nadzieję, że spotkał się pan po drodze z tymi z pogotowia. Właśnie odeszli, bo nie byli w stanie nic już zrobić dla tej doktor. Woleli nie dotykać zwłok, tyle tylko, ile było konieczne, aby stwierdzić zgon.

- W porządku, sierżancie. Niech pan zostanie w korytarzu i nie wpuszcza nikogo poza lekarzem sądowym. Tymczasem rozejrzę się w środku - powiedział Fowler, zakładając rękawiczki z lateksu, które wyjął z kieszeni kurtki.

Sypialnia była obszerna i luksusowa. Gdyby nie groteskowy wygląd słowa wypalonego na zwisającej z łóżka dłoni ofiary, nawet trup mógłby uchodzić za naturalny element wystroju wnętrza.

Aldous Fowler zbliżył się do łóżka i dokładnie przyjrzał się leżącemu ciału kobiety. Miała około pięćdziesięciu lat, jasne, lekko falujące włosy i bardzo jasne, niebieskie oczy. W młodości musiała być bardzo piękna, teraz jednak jej twarz, blada, o fioletowawym odcieniu, pozbawiona była jakiegokolwiek wyrazu. Wyglądała tak obojętnie, jakby w chwili śmierci doktor porzuciła na zawsze wszystkie troski, wszystkie swoje nadzieje i lęki. I, o czym wcześniej mówił lekarz z pogotowia, na twarzy nie było widać żadnego grymasu bólu. Fowler pochylił się, by przyjrzeć się z bliska ręce; na białej skórze nie dostrzegł żadnych śladów. Na koniec przyjrzał się literom na dłoni. Rana była jeszcze świeża i granice blizny z chirurgiczną wręcz precyzją rysowały kształt trzech liter. Wyjął z kieszeni kurtki notes i odrysował litery najwerniej, jak potrafił, potem wyprostował się i stał ze wzrokiem wbitym w napis, jakby patrzył na jakiś diabelski stygmat.

LOCH DIABŁA

3

Cisza, półmrok, szczury i kilka karaluchów, to byli jedyni towarzysze starca. Nie wiedział, ile czasu przebywał już w tym wilgotnym i mrocznym piekle. Nie wiedział, czy na zewnątrz świeci słońce, czy może zapadła noc. Marzył jedynie o tym, by znów pojawił się strażnik z naczyniem wody, która ukoji jego pragnienie. Od pierwszej chwili widok tego człowieka przypominającego ogra wywoływał w nim dziwne uczucie, mieszaną otuchy i strachu. Pomyślał, że bliskość drugiego człowieka, nawet jeśli był to kat o obciętym języku, lepsza jest od samotności, w jakiej tkwił. Dlatego właśnie jego wzrok nieustannie wbity był w ciemny kraniec lochu, dlatego czekał na zgrzyt otwieranych drzwi i suchy świst zbliżających się kroków. Dzięki temu mógł przynajmniej odmierzać czas. Nie ten, który płynie innym ludziom, odmierzany godzinami dni i nocy, ale jego własny - czas więzienia, który liczył się od jednej wizyty kata do następnej, jakby to była przedwczesna i nieuchronna

zapowiedź jego własnej śmierci. Na samą myśl o tym krew zastygała mu w żyłach i nieopanowane drzenie ogarniało całe ciało. Gdyby chociaż wiedział, dlaczego znalazł się w tym zamknięciu, gdyby wiedział, kim jest i kiedy, w jaki sposób trafił do tego piekła, mógłby wówczas zaakceptować ten ponury koszmar jako nieuniknioną konsekwencję swojego losu. Ale ilekroć zadawał sobie te pytania, czuł, że pogrąża się w bezdennej otchłani, w której istniała wyłącznie absolutna ciemność. W jego umyśle było tylko jedno puste miejsce, jedna szczelina, którą wyciekły, nie wiedzieć jak, jego wszystkie wspomnienia.

GRA NIESKOŃCZONYCH TAJEMNIC

3

Podczas pierwszej lekcji Beth nie przestawała myśleć o tym, o czym rozmawiała z Nicholasem w autobusie. Chociaż sprawiała wrażenie, że słucha uważnie wykładu profesora Lostera, prawda była inna - jego słowa dochodziły do niej niczym daleki szum, którego prawdziwego sensu absolutnie nie potrafiła zrozumieć. Gdy profesor poprosił ją do tablicy, aby rozwiązała jakieś skomplikowane równanie matematyczne i wytłumaczyła kolegom różne warianty rozwiązania, nadal zatopiona była we własnych myślach.

- Przykro mi, panie profesorze, ale nie czuję się dziś dobrze - powiedziała szybko.

- Co ci jest, Beth?

- Nic takiego, tylko trochę kręci mi się w głowie - wyjaśniła przybitym głosem.

- Jeśli chcesz, możesz wyjść z klasy.

- Dziękuję, może mi dobrze zrobi, jak wyjdę na świeże powietrze - odpowiedziała, zbierając pospiesznie swoje rzeczy.

Nicholas natychmiast zaczął wrzucać swoje zeszyty i długopisy do plecaka, potem wstał i powiedział:

- Może z nią wyjdę, panie profesorze.

- Dobrze, Nicholas, możesz jej towarzyszyć - zgodził się profesor Loster, patrząc ponad okularami i nie bardzo rozumiejąc, co się dzieje.

Beth i Nicholas wyszli na korytarz, cichy teraz i pusty.

- Naprawdę źle się czujesz? - zapytał Nicholas, patrząc jej uważnie w oczy.

- Czuję się świetnie, ale po tym, co mówiłeś w autobusie, nie miałam ochoty siedzieć dłużej na lekcji. Lepiej chodźmy gdzieś i opowiesz mi, jak rozwiązałeś tę partię scrabblu. - Szare oczy Beth błyszczały z ciekawości.

Chociaż ciemne niebo groziło, że w każdej sekundzie może zrzucić swój ciężki ładunek wody na ziemię, wyszli z budynku i usiedli na jednej z ławek. Beth nie kryła ciekawości, chociaż w głębi duszy była zła sama na siebie, że nie wpadła na to, iż wzór, który wydał jej się tylko dziwnym i bezsensownym zbiorem matematycznych działań, w rzeczywistości krył zaszyfrowaną wiadomość.

Nicholas wyciągnął z plecaka plik kartek, przełożył pod spód te, które już wcześniej pokazał Beth w autobusie, i zatrzymał się na stronie, na której działania wzoru były już uporządkowane według kolejności cyfr, od których się rozpoczynały, a pod każdym z nich zapisany był odpowiadający mu wyraz:

1 x (R3+E8+C2 + L7+A4 + B6+S1+B5)

SCRABBLE

2 x (A5+U3+J6+Z2+4K)

Z U K A J

3 x (S2+N4+I7+J6+E3+C5)

S E N C J I

4 x (S1+U7+E5 + K3+T6+E2)

S E K E T U

5 x (R4+P3+O2+Z5+E6+Z7)

O P R Z E Z

6x(E3 + G1)

G E

7 x (K5+N1+N7+Y12+H14+I2+Z9+O6+C8+E3 +
+O10+N11+C13)

NIEKOŃCZONYCH

8 x (A2+N6+T1+I7+M5+E4+C8)

T A E M N I C

A pod spodem same uporządkowane wyrazy, które układały się w taki tekst:

_ Z U K A J _ S E N C J I S E K _ E T U
_ O P R Z E Z G _ Ę
N I E _ K O Ń C Z O N Y C H T A _ E M N I C

Szare oczy Beth ślizgały się po kartce, jakby czule ją głaskając. Potem odczytała słowa na głos, tak uroczyście, jakby była czarodziejką wypowiadającą zaklęcie.

- Szukaj esencji sekretu poprzez grę nieskończonych tajemnic.
- Właśnie - powiedział Nicholas.

Przeszedł do następnej strony, na której Beth zobaczyła graficzne przedstawienie partii scrabli, zupełnie jakby to była plansza do gry, a kolejne ruchy graczy zaznaczone były numerami w nawiasach.

(2)S
(5)P O P R Z E Z
U
K
(1)S C R A B B L (3)E (6)G
J (4)S E K R E T U
E Ę
N
(7)N I E S K O Ń C Z O N Y C H
J
(8)T A J E M N I C

- Szukaj esencji sekretu poprzez grę nieskończonych tajemnic - odczytał ponownie Nicholas. - Gra w grze i sekret w tajemnicach - dodał, przyjmując ten sam konspiracyjny ton, jaki zdawał się zawierać rozszyfrowany wzór.

Beth odrzuciła z twarzy opadające włosy.

- Tak odczytany wzór wydaje się łatwy, ale kto go wymyślił i w jakim celu?

- Tego nie wiem, ale zdaje się, że ktokolwiek to jest, prosi nas, byśmy szukali esencji tajemnicy w tej właśnie grze nieskończonych zagadek.

Beth dalej głośno ciągnęła rozważania.

- Zastanawiam się, czy ktoś jeszcze otrzymał e-mail z tym wzorem.

- Też o tym myślałem, chociaż to chyba nie ma większego znaczenia.

- Może i masz rację.

- Zabawa ze wzorem doprowadziła nas do gry w scrabble, a gra w scrabble prowadzi nas do gry w zagadki. Z kolei gra w zagadki powinna doprowadzić nas do gry w esencję tajemnicy lub do kolejnej, nieskończonej gry.

- Ale kto z nami gra? - zastanowiła się Beth.

- Nie wiem, chociaż bardzo bym chciał się dowiedzieć.

- Czy to znaczy, że już zdecydowałeś się wejść w tę zabawę?

- No jasne. Pierwszą partię już wygraliśmy. Jestem bardzo ciekaw, co się za tym wszystkim kryje. Jak myślisz?

- Trochę mnie to przeraża. W Internecie jest pełno szaleńców, a w tym wzorze jest coś takiego, co mi się wcale nie podoba, Nicholas. Nie wiem co, ale wiem, że coś mi się nie podoba.

- Jednego jestem pewien. Nikt stuknięty nie stworzył tego wzoru - stwierdził Nicholas po krótkiej chwili ciszy.

- To możliwe.

- Beth, przestańmy łamać sobie tym głowę i próbujmy dalej. Nie mamy nic do stracenia.

- Dobrze. Może masz rację - zgodziła się Beth, nie całkiem jednak przekonana.

ZNAK OTCHŁANI

3

Berenice Hernando wyglądała dokładnie tak, jak detektyw Aldous Fowler ją sobie wyobraził: Meksykanka, brunetka, niskiego wzrostu, chociaż wyglądała na mniej niż trzydzieści lat. Jej czarne, okrągłe oczy i miedziany odcień skóry zdradzały korzenie indiańskie.

- Przygotowałam panu kawę - powiedziała.
- Dziękuję, pani Hernando, to bardzo miło z pani strony.
- Czy już wiadomo, co się stało z panią doktor? - zapytała, usiłując zapanować nad rozpaczą.
- Nie, jeszcze nie. Lekarz z pogotowia uważa, że doszło do zatrzymania akcji serca.
- O mój Boże! - wykrzyknęła kobieta i zasłoniła oczy dłońmi, aby ukryć łzy.
- Bardzo mi przykro, pani Hernando. Wiem, że jest to dla pani wyjątkowo trudna sytuacja. Muszę jednak zadać kilka pytań, mam nadzieję, że pani to rozumie.

Przytaknęła bez słowa. Próbowwała powstrzymać się od płaczu, wreszcie westchnęła głęboko i powiedziała:

- Chętnie pomogę, panie detektywie, chociaż obawiam się, że to, co mogę powiedzieć, nie na wiele się panu przyda.
- Każdy szczegół może okazać się przydatny.

Aldous Fowler położył obok filiżanki z kawą notes i zapytał:

- Jak długo pracowała pani u doktor Hart?
- Przyjechałam z mężem do Nowego Jorku pięć lat temu. Wcześniej mieszkaliśmy w Teksasie, na południu, blisko granicy z Meksykiem. Niedługo po przyjeździe tutaj jedna kobieta z Harlemu, sąsiadka, z którą się zaprzyjaźniłam, zapytała, czy nie chciałabym zastąpić jej w pracy jako gosposia. Ta kobieta szła już na emeryturę i nie chciała zostawić pani doktor byle komu. Całe życie zajmowała się nią i kochała ją jak kogoś bliskiego.

- Pamięta pani, jak się nazywała ta kobieta?

- Tak, oczywiście. Nazywała się Golda, Golda Mushne. Ale zmarła krótko po tym, jak przeszła na emeryturę - dodała, widząc, że detektyw notuje nazwisko w kalendarzu.

- Pani Hernando, czy widziała pani już wcześniej ten znak na ręku doktor Hart?

- Nie, nigdy i mam nadzieję, że nigdy już nie zobaczę tego przekłętego napisu. Nie pojmuję, jak ktoś mógł zrobić coś tak strasznego. - Przez jej twarz przebiegł skurcz odrazy.

- Dlaczego mówi pani, że to ktoś mógł jej to zrobić?

- To znaczy... - zająknęła się - no, myślę, że ktoś musiał jej zrobić ten znak na ręku. Nie wydaje się panu? - zapytała naiwnie.

- Przychodzi pani do głowy, kto mógłby zrobić coś takiego?

- Och nie, oczywiście, że nie! Skąd miałabym wiedzieć, kto to zrobił. Wiem tylko, że furka i drzwi do domu były otwarte, tak jak panu powiedziałam, i myślę, że ta sama osoba, co je otworzyła, musiała... - Głos znowu jej się załamał i przyłożyła dłonie do policzków, aby pohamować emocje.

- Proszę, niech się pani uspokoi.

- Przykro mi, ale to wszystko jest takie strasne.

- Czy poza doktor Hart mieszkał ktoś jeszcze w tym domu?

- Nie, tylko ona. Ja przychodziłam co rano o ósmej, sprzątałam dom, robiłam pranie i w południe wychodziłam. Pani doktor nigdy nie wracała przed piątą.

- A kto poza panią miał klucze do domu?

- Nikt. W każdym razie nic mi o tym nie wiadomo.

- A co z alarmem?

- Kiedy przyszłam dziś rano, był wyłączony.

- Zauważyła pani coś dziwnego w domu?

- Raczej wydaje mi się, że wszystko jest w porządku, chociaż nie zdążyłam jeszcze obejrzeć po kolei wszystkich pokoi.

- Wie pani, jak skontaktować się z rodziną doktor Hart?

Gospośia pokręciła głową.

- O ile mi wiadomo, pani doktor nie miała krewnych.

- A może miała przyjaciela... przyjaciółkę..., wie pani, kogoś kto ją często odwiedzał?

- Czasem robiła przyjęcia dla grupy znajomych. Wtedy zostawałam po południu, żeby podawać do stołu, ale nie umiałabym powtórzyć, jak się nazywali. Pamiętam tylko, że jeden z nich, taki starszy pan, koło sześćdziesiątki, brał ją pod rękę i razem spacerowali po ogrodzie.

- Może go pani opisać?

- Spróbuję. Widziałam go kilka razy, ale nigdy z nim nie rozmawiałam. Był średniego wzrostu, powiedziałabym, że pomimo swego wieku atletycznej budowy, zawsze roześmiany. Ach! I jestem pewna, że miał siwe, prawie białe, gęste włosy i bardzo jasne oczy.

- Nie zauważyłam w domu żadnych fotografii. Czy jest może jakiś album ze zdjęciami doktor Hart, w którym moglibyśmy znaleźć zdjęcia tych osób? To by nam bardzo pomogło.

- Przez ten cały czas, od kiedy służę w tym domu, nie widziałam żadnego zdjęcia. Nigdzie nie ma żadnego oprawionego zdjęcia ani żadnej osoby, ani żadnego miejsca. Może w ośrodku Groslinga dowie się pan czegoś o tych ludziach.

- A co mi pani może powiedzieć o ogrodniku? - Detektyw przypomniał sobie, że ogród jest bardzo zadbane.

- Ogrodem zajmuje się sama... - urwała. Widać zdała sobie sprawę z tego, że mówi o doktor Hart tak, jakby ta wciąż żyła. - Chciałam powiedzieć, że pani doktor sama osobiście zajmowała się ogrodem. To było jej ulubione zajęcie w weekendy. Spędzała długie godziny na pielęgnowaniu roślin, nawet jeśli pogoda była paskudna.

- Musiała mieć też inne pasje.

- O tak, pani Hart uwielbiała malarstwo i kolekcjonowała dzieła sztuki. Na poddaszu jest niewielka pracownia, w której sama malowała. Potem często oddawała swoje obrazy na aukcje różnych organizacji charytatywnych.

- Czy może wie pani o jakiejś chorobie, na którą cierpiała pani doktor?

- Wiem tylko, że brała jakieś witaminy, a może lekarstwa, ale nie umiem powiedzieć jakie. Wszystkie leki znajdują się w apteczce, w łazience przyległej do jej sypialni. Ale według mnie doktor Hart była zdrowsza niż jabłko w raj, zanim zatrął je wąż, jeśli mogę tak powiedzieć.

- Rozumiem.

Do kuchni wszedł funkcjonariusz Rehistał, jakby przyciągnął go tu kuszący zapach kawy.

- Przyszedł lekarz sądowy - powiedział.

- Dziękuję, już idę na górę. No dobrze, pani Hernando, to na razie wystarczy. Jeśli by pani mogła, proszę sprawdzić, czy niczego nie brakuje w domu. Ja tymczasem pójdę porozmawiać z lekarzem.

Detektyw Fowler miał już opuścić kuchnię, gdy zadzwonił telefon zawieszony przy drzwiach. Odruchowo sięgnął po słuchawkę.

- Halo?

Po drugiej stronie zapadła cisza, a następnie usłyszał długi sygnał.

- Ktoś odłożył słuchawkę. Czy pani czekała na jakiś telefon?

Pani Hernando pokręciła przecząco głową.

- Proszę dopilnować - Fowler zwrócił się do policjanta – by w centrali jak najszybciej sprawdzili, z jakiego numeru dzwonił.

LOCH DIABŁA

4

Rozległ się zgrzyt zardzewiałego żelastwa, na który starzec z taką niecierpliwością czekał. W krótkim czasie jego słuch wyostrzył się jak u ślepego i był już w stanie rozróżnić tupot łapek szczurów przebiegających po lochu i szybkie kroczki karaluchów. Przez ostatnie godziny wpatrywał się w widoczne w głębi tego piekielnego miejsca nieruchome, zwisające ze sklepienia ciała. Ale chociaż wyteżał oczy, by dojrzeć w mroku, czy wykonywały one jakiegokolwiek ruchy, w odbłasku pochodni nie widział niczego poza lekkim, przypominającym wahadło, kołysaniem. Zarys postaci pozwolił mu jednak

wydedukować, że obie miały pochylone do przodu głowy. Pomyślał, że muszą to być zwłoki dwóch skazańców, zastanawiało go tylko, czemu nie dochodzi do niego zgniły zapach śmierci.

O tym właśnie rozmyślał, gdy nagle uświadomił sobie, że zbliżające się kroki nie były tylko krokami kata. Ktoś mu towarzyszył. Inny mężczyzna, lżejszy, pociągający jednak stopami po ziemi, gdyż słychać było miarowy syk, jak odgłos jadowitego gada. Wkrótce zobaczył ich wśród ciemności, a gdy podeszli do celi, okazało się, że kat przyszedł w towarzystwie mnicha, którego twarz skrywał kaptur.

Kat otworzył wrota i postawił naczynie z wodą tuż przy stopach więźnia. Ten sięgnął po nie natychmiast, podniósł do zaschłych ust i wypił wszystko jednym haustem, aż poczuł, jak ostatnia kropla ściekła mu do gardła. Wreszcie udało mu się ukoić pragnienie.

Kat zamknął celę i odsunął się na bok, ustępując miejsca mnichowi. Starzec zmrużył oczy, usiłując dostrzec jego twarz, widział jednak tylko ostre rysy.

- Powiedz, jak się nazywasz! - rozkazał głośno mnich.
- Czego chcecie ode mnie? - zapytał starzec słabym głosem.
- To nie ty zadajesz pytania! - Mnich podniósł jeszcze bardziej głos.
- Niczego nie pamiętam - wyszeptał starzec.

Mnich uniósł dłonie w górę i tonem wściekłym i uroczystym jednocześnie oznajmił:

- Kenecie Kogan, oskarżam cię o herezję i w imię Boga wzywam, abyś wyznał swoje winy i wyraził skruchę, jeśli nie chcesz cierpieć tortur i zginąć na stosie, aż płomienie ognia oczyszczą twoją duszę!

Słyszając te słowa, starzec zamarł z rozpaczą i pomyślał, że chyba oszalał. Potem uniósł dłonie, jakby chciał chwycić się za głowę i nagle poczuł pod palcami grubą, niezagojoną jeszcze bliznę okalającą czaszkę.

Przerażony zdołał tylko zapytać:

- Co zrobiliście ze mną?
- Zajrzeliśmy do twojego mózgu, aby lepiej poznać twoje sekrety - odpowiedział z kamienną twarzą mnich.

GRA NIESKOŃCZONYCH TAJEMNIC

4

Na jeziorze w Central Parku pluskały się kaczki - różnokolorowe, małe i duże, strzepywały błyszczące piórka, puszyły się i chowały główki pod skrzydła. Beth przypatrywała im się rozbawiona. Nicholas milczał. Pograżony w myślach, wzrokiem błędził po tafli jeziora, jakby wzór kryptograficzny, który rozszyfrował, zaczarował go raz na zawsze.

- Myślisz, że dobrze zrobiłeś, zdradzając mi rozwiązanie wzoru? - zapytała Beth.

- Dlaczego o to pytasz?

- Nie wiem. Nagle przyszło mi na myśl, że ta przesłana wiadomość może mieć charakter osobisty i że każde z nas powinno ją rozwiązać po swojemu.

- Przecież ty rozwiązałaś wzór tak samo jak ja, nawet szybciej, gdybyś tylko poświęciła mu trochę uwagi.

- Możliwe, ale gdybyśmy nie rozmawiali o e-mailu, ty wpadłbyś na rozwiązanie z grą w scrabble, a ja pewnie zapomniałabym o wszystkim.

- Do czego zmierzasz, Beth?

- Że może być tak, że to tajemny wzór, a my przerwaliśmy naturalny bieg wiadomości, znajdując na siłę jej rozwiązanie - powiedziała, podkurczając nogi pod siebie, aby osłonić się przed chłodną bryzą od strony Queens, marszczącą powierzchnię jeziora.

- Wytłumacz mi to jaśniej. - Nicholas siadł przy niej z taką miną, jakby nic nie rozumiał.

- Wyobraź sobie przez chwilę, co by było, gdybyśmy dziś rano nie rozmawiali o wiadomości ze wzorem.

- No i co wtedy?

- Wtedy tylko ty prowadziłbyś dalej grę.

- Coś kręcisz, Beth.

- Nie, nie o to chodzi.

- Nie rozumiem. Co za różnica, czy rozmawialiśmy o tym, czy nie? Wyobraź sobie przez chwilę, że ty mogłaś również rozwiązać wzór i ja nic bym o tym nie wiedział. Co byś wtedy zrobiła?

- Już ci mówiłam. Pewnie nie miałabym odwagi dalej prowadzić gry, ale tobie nic bym nie powiedziała.

- Jeśli wolisz, mogę dalej grać sam.

- Właśnie to chciałam powiedzieć.

- To czemu nie mówisz wprost?

- Sądzę, że od tej chwili powinniśmy tak postępować, jakbyśmy nigdy nie rozmawiali na temat wzoru i jego znaczenia.

- Chcesz, żeby każde z nas szło swoją drogą?

- Szczerze mówiąc, jeżeli takie są reguły tej gry, wolę, żeby tak właśnie było.

Nicholas podparł brodę i popatrzył na nią uważnie.

- Daj mi pomyśleć chwilę, nie patrzyłem na to od takiej strony.

Możliwe, że zachowanie Beth jest jak najbardziej trafne, pomyślał. Nigdy nie lubiła ułatwiać sobie życia żadnymi sztuczkami i w szkole młodych astronautów do każdego nowego wyzwania podchodziła z uporem mastodonta. Nie miał też wątpliwości, że lubiła rywalizować i nie pogodziłaby się z rolą drugoplanową, z koniecznością czekania, aż on wyznaczy kierunek ich śledztwa.

- W porządku - powiedział w końcu. - Jeśli sobie tego życzysz, każde z nas będzie szło własną drogą.

- Ale ja nie powiedziałam, że wejść na tę drogę - mruknęła Beth z uśmiechem.

ZNAK OTCHŁANI

4

Lekarz sądowy Scrinna A. Kendall, człowiek wprawdzie dojrzały, ale o wyjątkowo infantylnym wyglądzie, mówiący spokojnie, jak przystało na kogoś przyzwyczajonego do widoku trupów, dla kogo pośpiech pozbawiony

był jakiegokolwiek sensu, nie był w stanie podać żadnych nowych szczegółów dotyczących śmierci doktor Hart, nieznanych jeszcze Aldousowi Fowlerowi. Jego pierwsze wrażenia po zbadaniu zwłok pokrywały się z tym, co mówił lekarz pogotowia, chociaż przedstawiał swoje wnioski w sposób bardziej fachowy: temperatura ciała, jeszcze nie całkiem zimnego w dotyku, sztywność ramion i nadgarstków, którą można było przezwyciężyć, a także stan pośmiertnych zasienień na plecach pozwalały przypuszczać, że kobieta zmarła około piątej rano w swoim łóżku. Nie było żadnych śladów walki, jakiegokolwiek agresji czy jej oporu, paznokcie były nienaruszone, źrenice rozszerzone, nie było raczej złamań kości ani śladów w okolicach szyi.

Kłęcząc koło łóżka, lekarz otworzył walizeczkę i nagle zimnym blaskiem błysnął maleńki lancet. Ręką w cienkiej, lateksowej rękawiczce sięgnął po lupę, która powiększyła jego prawe oko, nadając mu wygląd mitologicznego cyklopa. Pochylił się nad nieruchomą ręką denatki. We wnętrzu dłoni widniał wyraz Kôł wyraźnie odrysowany, umieszczony tak, że gdyby doktor Hart żyła, mogłaby go odczytać, przekręcając jedynie dłoń w nadgarstku. Litery wyższe, „k” oraz „t”, miały niecałe trzy centymetry wysokości i były ciemne, w kolorze spalonego ciała.

- Znak został wypalony rozżarzonym żelazem, co do tego nie ma wątpliwości - mruknął lekarz, oglądając świeżą ranę na skórze. - Oparzeliny spowodowane dotknięciem gorącego przedmiotu można łatwo zidentyfikować, gdyż wnikają głęboko w naskórek, a granice każdej litery są idealnie zarysowane zaczerwienionym brzegiem na tym suchym obszarze brązowego koloru - tłumaczył, wskazując lancetem miejsce wokół liter. - Szczególną uwagę zwraca kształt litery „t”. Moim zdaniem przypomina sztylet albo kindżał o zakrzywionym ostrzu. Kojarzy się też z krzyżem, ale to jest akurat cecha wspólna wszystkich liter „t”, a żaden znany symbol krzyża nie ma skrzywionego dolnego ramienia, przynajmniej o ile mi wiadomo.

Aldous Fowler milczał, stojąc obok z notesem otwartym na stronie, na której kilka minut wcześniej odrysował ten wyraz.

- Pamiętam ze swej kariery zawodowej, że znak najbardziej podobny do tego, także umieszczony na dłoni zwłok, widziałem kilka lat temu w Bronksie. Był to przypadek fałszywych stygmatów. Lider pewnej katastroficznej sekty zmarł na raka płuc, spowodowanego przez nałóg nikotynowy, a jego uczniowie, pragnący głosić świętość swojego duchowego przewodnika, wbili mu w dłonie zaostrome pale, tak jakby został ukrzyżowany, a wszystko po to, by sprzedawać nowinę o jego stygmatach jako o cudzie boskim. Wszyscy członkowie tej sekty byli stuknięci, kompletnie stuknięci - wyjaśnił lekarz, prostując się.

- Kiedy zobaczyłem ten wyraz po raz pierwszy, parę minut temu, od razu pomyślałem o czymś takim - powiedział Fowler.

Lekarz schował lupę i lancet, a wyciągnął cyfrowy aparat fotograficzny; wszystko robił z taką samą powściągliwością, z jaką się wystawiał.

- Z klinicznego punktu widzenia stygmaty nie są niczym innym jak chorobą skóry, która pojawia się w efekcie poważnego zaburzenia psychicznego, przede wszystkim u osób cierpiących na poważne ataki hysterii lub na delirium o charakterze mistycznym. Ale jeśli pan spyta kogoś głęboko wierzącego, to powie, że stygmaty są darem Boga, rozkosznym i krwawym cierpieniem, które zbliża do Najwyższego. Chociaż znajdują się i tacy, którzy będą twierdzić, że są one jedynie oczywistym przejawem istnienia diabła, gwarantującym prostą drogę do samego piekła - mówił bez żadnej emocji. - Wciąż żyjemy w mrocznych czasach, w których najmniej nas obchodzi, jaka jest rzeczywista przyczyna wielu zjawisk, panie detektywie. Jedyne, co nas interesuje, to umacnianie naszych własnych przekonań, nawet absurdalnych i irracjonalnych - mówił, nie przestając fotografować zwłok i słowa wypalonego na dłoni z różnych stron.

- A co pan sądzi o tym znaku? - zapytał Fowler, lekko potrząsając notesem.

- Szczerze mówiąc, myślę, że może pan sobie darować wysiłek rozmyślenia o jakimś nadnaturalnym zjawisku, które miałoby wyjaśnić ten wypalony znak. Nie sądzę też, by logiczne było podejrzenie, że doktor Hart miała tak

nierówno pod sufitem, iż sama sobie zadała makabryczną i bolesną ranę. Ten, kto to zrobił, dobrze wiedział, co i dlaczego robi - orzekł, chowając aparat do walizki. Po czym dodał: - To tyle, detektywie Fowler, na razie nie mogę nic więcej powiedzieć. Zadzwońię do pana natychmiast, jak tylko będę miał gotowy raport z sekcji zwłok. Może wtedy dowiemy się dużo więcej o śmierci doktor Hart i tym znaku.

Niebo nad Nowym Jorkiem zasnuły bezładną masą ciemne chmury, które płynęły ponad wieżowcami na Manhattanie i pochłaniały ostatnie piętra Empire State, aż wreszcie przykryły go zupełnie.

- Została zamordowana? - zapytał przez telefon kapitan Fitch.

- Gdyby nie znak na rękę, przysięgłbym, że doktor Hart po prostu zmarła we śnie, kapitanie - odpowiedział Fowler; telefon zadzwonił w chwili, gdy wychodził do ogrodu.

Fitch siedział w swoim gabinecie, zwrócony twarzą do dużego okna i patrzył na ulicę nieufnie, jak ktoś, kto przeczuwa nieuchronną katastrofę, ale nie podejmuje żadnej decyzji, nim nie znajdzie sobie pewnej kryjówki.

- Chce mi pan powiedzieć, Fowler, że doktor Hart zmarła na zawał serca?

- Niezupełnie, kapitanie. Nie znamy jeszcze prawdziwej przyczyny zgonu, wszystko wyjaśni sekcja zwłok. Lekarz sądowy Scrinna zapewnił mnie, że będzie gotowy jutro z samego rana. Czeka jeszcze na wyniki kilku analiz toksykologicznych i stężenia pośmiertnego. Ale na razie nie mamy żadnego dowodu, który pozwoliłby sądzić, że została zamordowana. Mamy tylko słowo Kôt wypalone na jej rękę i wydaje się jasne, że nie zrobiła sobie tego sama. W domu był porządek i według gosposi nic nie zginęło. - Mówiąc to, Fowler szukał po kieszeniach kluczyków do samochodu. - Sejf był zamknięty, w jej gabinecie wszystko wyglądało tak, jak musiała zostawić to przed snem. Znaleźliśmy jej okulary położone na biurku obok notatek dotyczących badań nad chorobami umysłowymi. Jej laptop był wciąż włączony - doktor pisała artykuł dla medycznej gazety, którego nie dokończyła.

- A gosposia?

- To Meksykanka, która pięć lat temu przyjechała z Teksasu. Wygląda na dobrą kobietę. Jest nieco przerażona i bardzo to wszystko przeżywa, nie sądzę, żeby miała coś wspólnego ze sprawą.

- W porządku, Aldousie, niech pan się teraz zajmie ustaleniem krewnych doktor, trzeba ich powiadomić o zdarzeniu.

- Mieszkała sama i nie miała żadnych krewnych, kapitanie. Czasem odwiedzali ją jedynie przyjaciele, prawdopodobnie koledzy z Ośrodka Groslinga, gdzie pracowała. Zamierzałem właśnie wybrać się tam teraz i porozmawiać ze współpracownikami, zanim rozejdzie się wiadomość o jej śmierci.

- Tak, to może najlepsza rzecz, jaką teraz należy zrobić, ale niech pan nie zapomni zajrzeć do mnie po powrocie do komisariatu. Dyrekcja zaraz zacznie nas nękać pytaniami.

Zanim wsiadł do samochodu, podszedł Rehistał z wiadomością, że ostatnie połączenie telefoniczne do domu doktor Hart wykonano ze stałego telefonu z Ośrodka Badań Neurologicznych im. Groslinga.

LOCH DIABŁA

5

Kiedy w samotności lochu ponownie dotknął blizny otaczającej czaszkę, przeraził się faktem, że ktoś mógł mu wykraść wspomnienia. W jego wyciszonym umyśle wciąż brzmiały słowa mnicha, który powiedział, że tylko zajrzeli do jego mózgu, aby lepiej poznać jego sekrety. Ale jakie sekrety miał na myśli? On sam nie mógł sobie przypomnieć żadnego, chociaż próbował ze wszystkich sił. Poza tym jak to możliwe, żeby jedna ludzka istota mogła wejść w myśli, osądy, wspomnienia, sekrety innej ludzkiej istoty? Wydało mu się to tak absurdalne i perwersyjne, że znowu zaczął powątpiewać, czy rzeczywiście wszystko to dzieje się na jawie. Tak dziwaczny pomysł mógł zrodzić się wyłącznie w koszmarnym śnie albo pod wpływem okrutnych halucynacji. Czuł się tak, jakby amputowano mu część jego samego albo jakby

wyrwano mu wszystkie wnętrzności. A może raczej tak, jakby jakaś bezlitosna larwa zagnieżdżyła się ukradkiem w jego głowie i powoli wyżerała każdy zakątek umysłu, dopóki zupełnie nie oszaleje.

A jeśli tak było naprawdę? Jeśli był właśnie szaleńcem, jednym z tych obłąkanych, którzy sądzą, że posiadają cudowne moce, o czym zapewniał go mnich. Znaczna część jego wiedzy i rewolucyjnych teorii naukowych, które zaczynał sobie przypominać, poddawała w wątpliwość dogmaty religijne oraz ideę boga - stwórcy wszechświata. Taką zuchwałość karano w średniowieczu śmiercią na stosie. On jednak był głęboko przekonany, że jego heretyckie teorie nie pochodziły z owych odległych przestrzeni ani z tamtych mrocznych czasów.

GRA NIESKOŃCZONYCH TAJEMNIC

5

Usadowiony na stanowisku kontroli swojej niezwyklej Stacji Modułu NK, Nicholas Kilby zaczął uparcie przeszukiwać Internet, mając nadzieję na wyjaśnienie, co mogła oznaczać „gra tajemnic” lub przynajmniej próbując trafić na jakiś trop, który doprowadziłby go do odkrycia zagadki. Tego popołudnia nawet nie zajrzał do szkolnych książek. Gdy wyszli z Beth z Central Parku, spacerowali jeszcze trochę po Columbus Avenue, wśród tłumu ludzi, którzy spieszyli gdzieś zagłębieni we własnych myślach - wyglądali niczym nieustanny przypływ i odpływ gigantycznego roju termitów. Beth sprawiała wrażenie zalęknionej i za każdym razem, gdy Nicholas wracał do tematu gry tajemnic, zachowywała dystans, jakby jej początkowy entuzjazm wobec tajemniczej formuły przesłanej pocztą elektroniczną nagle gdzieś się ulotnił. Nicholas podejrzewał, że powściągliwość przyjaciółki wynikała jedynie z niezadowolenia z siebie, z tego, że to nie ona domyśliła się, iż wzór jest czymś więcej niż tylko zwykłym zbiorem pozbawionych sensu matematycznych działań. Nie wątpił jednak, że Beth nie przestała głowić się, jak wygrać drugą

partię gry. Tak, była urodzonym graczem i nie odpuściłaby wygranej tylko dlatego, że na razie Nicholas miał przewagę. Rywalizacja absolutnie mu nie przeszkadzała, a nawet bawiła go i wywoływała raczej jego podziw i szacunek dla Beth. Gdyby nie ona, nie przystąpiłby do egzaminu państwowego organizowanego przez Eksperymentalną Szkołę Młodych Astronautów. W całym hrabstwie Nowy Jork nie było drugiej tak bystrej dziewczyny. Beth miała wytrzymałość i impet gracza rugby w połączeniu z urodą i delikatnością lądziego pisklaka, takiego jak te, które lubiła obserwować na jeziorze w Central Parku. Ale było coś jeszcze: ilekroć Beth patrzyła na niego lub coś do niego mówiła, Nicholas czuł w żołądku niepokojące swędzenie, jakby połknął żabę. I było to uczucie zupełnie nieznanne, chociaż piękne.

Długie godziny szukał odpowiedzi na pytanie, co oznacza gra tajemnic, po czym postanowił wykonać jedno wideopojęcie ze stanowiska kontroli swojej Stacji Modułu NK i zbadać sytuację Statku Międzyplanetarnego BH, zanim zrobi się stanowczo zbyt późno. Sięgnął po bezprzewodową klawiaturę i napisał na niej coś z wprawą operatora lotów przestrzennych, a gdy tylko twarz Beth pojawiła się na ekranie komputera, powiedział:

- Stacja Moduł NK wzywa Statek Międzyplanetarny BH.
- Tu BH, słucham cię - odpowiedziała Beth.

Kiedy wstąpili do ESMA, otrzymali sprzęt, dwa różne modele strojów kosmicznych dla początkujących astronautów i logotyp wirtualnej szkoły, i odtąd korzystali ze sprzętu każdego popołudnia. Dzięki wideopojęciu rozmawiali tak, jak mogła rozmawiać załoga Stacji Przestrzennej MIR z centrum kontroli lotów w Houston.

- Co słychać, BH?
- Na razie nie ma żadnych zakłóceń w atmosferze, chociaż właśnie miałam się wycofać do strefy odpoczynku - powiedziała Beth, symulując długie ziewnięcie przed kamerą.
- Założę się o dziesięć dolarów, że tego popołudnia spędziłaś w necie tyle godzin co ja i nie znalazłaś niczego ciekawego.
- Umówiliśmy się, że nie będziemy więcej mówić o tej sprawie, NK.

- A dlaczego podejrzewasz, że mam na myśli grę tajemnic?
 - Niczego nie podejrzewam, NK. Znam cię dobrze i wiem, co się z tobą dzieje.
 - Naprawdę? A co się ze mną dzieje?
 - Nie udaje ci się ustalić prawidłowych współrzędnych miejsca gry nieukończonych tajemnic w twoim nawigаторze i natychmiast potrzebujesz jakiegoś tropu. Kogoś, kto by ci podpowiedział, co robić dalej, by wyjść z tego pomieszczenia, w którym teraz jesteś.
 - Nigdy nie uważałem, że będzie łatwo rozwiązać tę grę.
 - Jeśli ci to jakoś pomoże, NK, to powiem, że mnie już się udało to rozwiązać.
 - Cooooo?!
 - Czemu tak się dziwisz, to nie było trudne.
 - Żartujesz, BH?
- Ale twarz Beth zniknęła już z ekranu i pytanie Nicholasa pozostało bez odpowiedzi.

ZNAK OTCHŁANI

5

Aldous Fowler wracał do komisariatu jakby spowity migającymi światłami. W mokrym od deszczu asfalcie odbijały się kolorowe neony zawieszane na fasadach domów i światła samochodów, zmieniając Nowy Jork w ogromną, kolorową galaktykę.

Zapadł zmrok. Detektyw czuł zmęczenie. Wizyta w Ośrodku Groslinga trwała dłużej, niż przewidywał, a jeszcze musiał osobiście poinformować kapitana Fitcha, co zdołał ustalić w sprawie śmierci doktor Hart. Wyglądało na to, że miał jeszcze przed sobą długą noc, tak długą jak niekończące się aleje Manhattanu.

W dniu śmierci doktor Hart przeszła przez stanowisko ochrony przy wyjściu z Ośrodka Groslinga o godzinie dziewiętnastej pięć, czyli kilka godzin później niż zazwyczaj. Około siedemnastej powiedziała swojej sekretarce,

pannie O'Neil, że zostanie w laboratorium, aby dokończyć pewne doświadczenia neurologiczne, a jedna ze sprzątaczek potwierdziła, że cały czas pracowała w sali badań mikroskopowych; w laboratorium nie było już wtedy nikogo. Nikt też nie pytał o nią od tamtej pory. Wszyscy współpracownicy z ośrodka zgodnie twierdzili, że doktor Hart była wspaniałym naukowcem i wyjątkową kobietą i nie mieściło im się w głowie, że ktoś mógłby chcieć ją skrzywdzić. Nikt z nich nie był nigdy w jej domu, większość określała ją jako osobę bardzo miłą, ale jednocześnie dość nieśmiałą i skrytą, zwłaszcza jeśli chodzi o sprawy osobiste. Nigdy też nie widzieli niczego podobnego do wyrazu Kôł i nie nasuwało im się żadne podejrzenie, kim mógł być człowiek, który wszedł do jej domu.

Streszczał w myślach wnioski z rozmów przeprowadzonych z wieloma naukowcami oraz z personelem pomocniczym zespołu naukowego, którego koordynatorką była doktor Hart, obserwując jednocześnie rytmiczny ruch wycieraczek na przedniej szybie samochodu. Największe wrażenie zrobiła na nim rozmowa z dyrektorem ośrodka, doktorem Haroldem Brannagiem, która odbyła się w jego gabinecie, w eleganckim budynku Groslinga. Po pierwszym szkoku dyrektor opowiedział o badaniach prowadzonych przez doktor Hart.

- Nie mogę się pogodzić z tym, że Katie nie żyje – wyszeptał Brannagh, ciężko siadając na sofie i zasłaniając twarz dłońmi; był to mężczyzna w sile wieku, delikatnie zbudowany, miał małe oczy o żywym spojrzeniu i ostre rysy.

Aldous Fowler odczekał kilka minut, respektując poruszenie dyrektora, a potem zapytał:

- Może zechce mi pan wytłumaczyć, na czym polegała praca doktor Hart.

Brannagh odjął dłonie od twarzy, wyciągnął papierową chusteczkę z kieszeni marynarki i otarł łzy, które napłynęły mu do oczu.

- Przepraszam, detektywie, ale trudno mi opanować emocje. Poznaliśmy się z doktor Hart jeszcze jako studenci Uniwersytetu Cornella, ponad trzydzieści lat temu. Po skończeniu medycyny oboje zaczęliśmy pracę w ośrodku badawczym założonym akurat wtedy przez Adama Groslinga. Ja szybko.

zacząłem się zajmować zarządzaniem tą placówką, natomiast Katie robiła to, o czym zawsze marzyła: próbowała poznać i odkryć mechanizmy funkcjonowania ludzkiego mózgu.

- A czym dokładnie się zajmowała?

- Badania doktor Hart były bardzo zróżnicowane, od dociekania, jak przebiegają procesy molekularne regeneracji neuronów, aż do prób zrozumienia, w jaki sposób ludzki mózg może tworzyć świadomość, jaką każdy z nas posiada, nasze poczucie tożsamości i osobowość, jako istot wyjątkowych i różniących się od siebie. Ale w ostatnich latach zajęła się neurologicznymi badaniami pamięci.

Ostatnie słowa Brannagha przykuły uwagę Aldousa Fowlera.

- Pamięci? - zapytał zaskoczony.

- Pamięć, detektywie Fowler, jest cudownym, naturalnym mechanizmem, dzięki któremu możemy zachowywać i porządkować wszystkie informacje, jakie docierają do naszego mózgu. Jednakże umysł zapomina ponad osiemdziesiąt procent doświadczeń, które człowiek przeżywa. Doktor Hart pracowała nad różnymi projektami naukowymi i technologicznymi, które starają się rozwiązać ten problem.

- Proszę mi wytłumaczyć, na czym polegały jej badania, ale w taki sposób, żebym mógł to zrozumieć. Jestem zupełnym laikiem w tych sprawach.

- Oczywiście, oczywiście - powiedział Brannagh uprzejmie, po czym odchrząknął i wyjaśniał dalej: - Proszę sobie wyobrazić, że nasze wspomnienia, uczucia, nasze ruchy, świadomość, myśli, nasza mowa i inteligencja, wszystko to, czym jesteśmy, jest wynikiem ewolucji naszego mózgu. Ludzki mózg jest czymś cudownym i fascynującym, detektywie Fowler, jest to najbardziej zdumiewająca i oryginalna maszyna w całym wszechświecie. Moglibyśmy porównać go z wysokiej klasy osobistym komputerem, w którym działają różne programy informatyczne. Pamięć zatem jest jednym z tych programów, doskonałym systemem archiwizowania i odzyskiwania danych skalonych w hipokampie, który możemy porównać do części twardego dysku,

z którego rozchodzą się połączenia milionów neuronów, w mistrzowskiej wręcz symfonii impulsów elektrycznych. Doktor Hart pracowała nad odkryciem, jak funkcjonuje niesamowity mechanizm powstawania i degeneracji tych neuronów, a także szukała sposobu dotarcia do informacji, którą one gromadzą, a nawet sposobu sztucznego modyfikowania tych informacji.

- Chce pan powiedzieć, że doktor Hart chciała znaleźć sposób manipulowania ludzką pamięcią?

- Nie, nie w takim sensie, w jakim pan formułuje to pytanie, detektywie - odpowiedział Brannagh, z trudem powstrzymując uśmiech. Usadowił się wygodniejszej pozycji, z ręką wyciągniętą na oparciu sofy.

- Więc jak mam to rozumieć?

- Czy pan wie, co znaczyłyby odkrycia doktor Hart w leczeniu amnezji, schizofrenii, depresji czy demencji? Zbliżylibyśmy się do końca chorób umysłowych, do początku nowej ery umysłu - powiedział Brannagh z naciskiem.

- Ale oznaczałoby to również dostęp do naszej pamięci, do naszych wspomnień, można byłoby je zmieniać lub usuwać, by zniszczyć naszą osobowość, jako istot wolnych i obdarzonych inteligencją. Umysł jest jedynym elementem, który pozwala człowiekowi na pozostawanie samym sobą - odparł Aldous Fowler, patrząc Brannaghowi prosto w oczy.

- Możliwe, że jest tak, jak pan mówi - zgodził się dyrektor. - Wiele odkryć naukowych ma również ciemną stronę, trudno tego uniknąć. Chociaż sądzę, że te kwestie mogłyby być kontrolowane dzięki odpowiednim zabezpieczeniom prawnym - dodał dość obojętnym tonem.

- Czy sądzi pan, że te projekty badawcze, o których mi pan opowiada, mogły sprawić, że doktor Hart miała jakiegoś wroga? No, nie wiem... może kogoś, z kim rywalizowała lub kto chciałby się zemścić, kogoś, kto chciałby jej zaszkodzić?

- Ależ skąd, detektywie! Badania doktor Hart miały przynieść wspaniałe postępy całej ludzkości. Jak mógłby ktoś myśleć o zemście z takiego powodu?

Aldous Fowler otworzył notes na stronie, na której odrysował litery wypalone na dłoni doktor Hart.

- Czy to słowo coś panu mówi? - zapytał, podsuwając rysunek dyrektorowi.

- Kôt - przeczytał Brannagh, marszcząc czoło. - Nie, nie wiem, co to może znaczyć, nigdy wcześniej nie widziałem czegoś takiego. Czy to ma jakiś związek ze śmiercią Katie?

- To słowo zostało wypalone na jej prawej dłoni.

- O czym pan mówi?

- Lekarz sądowy uważa, że zostało wypalone rozżarzonym żelazem, ale to wszystko, co na razie mógł stwierdzić. Nie wiemy też jeszcze, jaka była przyczyna śmierci doktor Hart, ale nie mam wątpliwości, że to słowo ma ścisły związek z jej śmiercią.

- Och, biedna Katie! - wykrzyknął Brannagh zasmucony.

Detektyw Fowler podniósł się z sofy.

- Proszę mi jeszcze powiedzieć, czy to pan dzwonił dziś rano do domu doktor Hart?

Dyrektor zastanawiał się przez chwilę.

- Tak, telefonowałem z tego gabinetu, gdy sekretarka powiadomiła mnie, że Katie nie dotarła jeszcze do pracy. Ale gdy usłyszałem męski głos, pomyślałem, że pomyliłem numer. Potem zająłem się innymi sprawami i już do niej nie dzwoniłem. Uznałem, że pewnie zachorowała. Ale skąd pan o tym wie?

- Proszę nigdy nie pytać detektywa od zabójstw o tajemnice jego profesji, bo mógłby się pan rozczarować.

LOCH DIABŁA

6

Imię. Przynajmniej mam imię, własne imię, powtarzał sobie raz po raz starzec zamknięty w lochu. „Kennecie Kogan”, powiedział do niego mnich. Poczul wówczas, jakby w jego pamięci otwarła się maleńka szczelina,

niewidzialny wyłom, przez który zaczęły przenikać wspomnienia, jak słabe włókienka światła, zdolne jednak rozjaśnić ciemny gąszcz myśli i pytań kłębiących się w jego głowie.

Nie wiadomo, w jaki sposób to imię doprowadziło go do świadomości samego siebie, do zgubionej tożsamości, do przeszłości i miejsca, w którym żył, zanim pewnego dnia obudził się w niewytłumaczalnym koszmarze, przykuty łańcuchami do kamiennych murów złowrogiego lochu. Nie, nigdy nie żył w średniowieczu, powtarzał sobie z uporem. A odkąd usłyszał swoje imię i nazwisko, wypowiedziane przez mnicha, był tego już absolutnie pewny. Nie miał żadnych wątpliwości, chociaż wciąż nie mógł zrozumieć, kiedy i jak dotarł w to miejsce. Mieszkał przecież w gęstym lesie w okolicach miasta Ithaka, w północno-wschodniej części stanu Nowy Jork i przez długie lata był wykładowcą na Uniwersytecie Cornella. Przed laty, jeszcze jako student, sformułował rewolucyjną teorię Kwantowych Skoków Czasu; wielu kolegów z Wydziału Inżynierii Aeronautycznej uznało go wtedy za ekstrawaganckiego i zuchwałego pyszałka. Teraz, w tych okolicznościach, był zupełnie rozstrojony i na myśl, że jego spokojne życie zostało tak nagle przeniesione z epoki klonowania i podboju Marsa do zamierzchłych i obrzydliwych czasów przesładowań heretyków i opętanych przez diabła, zupełnie we własną teorię już nie wierzył.

Jednakże, chociaż niewola w średniowiecznym lochu wydawała się całkowicie realna, Kenneth Kogan był przekonany, że nie istniało inne wytłumaczenie tej sytuacji niż porwanie. Ktoś musiał go uprowadzić, i to w taki sposób, że stracił świadomość, i osadzić tutaj. Musieli podawać mu jakiś środek odurzający lub narkotyk, który wprowadzał go w stan amnezji. To nie był żaden skok czasu ani podróż w przeszłość. Jego własne teorie o kwantowych skokach w czasie, inspirowane teorią względności Einsteina, były tylko hipotezami, niemożliwymi do przeprowadzenia nawet w najbardziej futurystycznym i najlepiej wyposażonym laboratorium. Pomyślał, że wszystko to, czym był otoczony: loch, kamienne mury, łańcuchy, okowy, szczury, karaluchy, pochodnie, nieruchome i okrwawione ciała zwisające ze sklepienia tej podziemnej groty, a nawet kat z odciętym językiem i mnich byli tylko elementami

dekoracji, fragmentami ponurej, teatralnej scenografii, wśród której on wysiłał się, by odgadnąć, jaką tragiczną postać przyszło mu odegrać.

Zmęczony i głodny położył się na twardej, kamiennej posadzce i zapadł w głęboki sen. Wydało mu się, że wszystko zrozumiał.

GRA NIESKOŃCZONYCH TAJEMNIC

6

Wygaszacz ekranu komputera przedstawiał wirtualne akwarium, w którym tropikalne ryby pływały wśród glonów, skał, pompek z tlenem, a wszystko wyglądało całkiem realnie. Nicholas oparł łokcie na stole po dwóch stronach bezprzewodowej klawiatury i oburącz podtrzymywał głowę, by jeszcze lepiej koncentrować się na powolnych ruchach kolorowych ryb, które prześlizgiwały się przed jego oczami. Chociaż już wiele godzin szukał w Internecie jakiegoś śladu, który pozwoliłby mu odkryć, na czym polega sekret gry tajemnic, nie znalazł nic poza niezliczonymi stronami dotyczącymi gier strategicznych, akcji i przygodowych, a także tajemnic wszystkich czasów i miejsc na świecie, a oprócz tego parę stron poświęconych filmom lub powieściom, w których tytułach występowały poszukiwane słowa, które jednak nie miały chyba nic wspólnego ze wzorem lub grą. „Gra nieskończonych tajemnic” to tytuł zbyt pospolity, można rzec banalny, by idąc tylko tym tropem można było wywnioskować jej prawdziwe znaczenie, pomyślał Nicholas. Musiało być coś jeszcze, coś więcej niż sam tytuł, co mogło ułatwić ostateczną interpretację tej zagadki. A jeśli Beth już do tego doszła, Nicholas zakładał, że powinno wystarczyć logiczne i proste rozumowanie. Jeśli nie miał żadnego innego tropu poza wzorem, który dotarł do niego pocztą elektroniczną, klucz do rozwiązania musiał być również w Internecie. Ale gdzie, pytał sam siebie, ściągając czapkę z logo ESMA i drapiąc się w głowę. W tej samej chwili jego wzrok utkwiał w wybałuszonych oczach pomarańczowej ryby, która zjawiała

się właśnie na brzegu ekranu komputera. „Nie udaje ci się ustalić prawidłowych współrzędnych miejsca gry nieskończonych tajemnic w twoim nawigátorze i potrzebujesz natychmiast jakiegoś tropu”, przypomniały mu się słowa Beth. No jasne! - krzyknął Nicholas w myślach. Przyjaciółka podpowiedziała mu, co należy zrobić, a on był na tyle tępy i zadufany w sobie, że nawet tego nie zauważył. „Ustalić prawidłowe współrzędne miejsca gry nieskończonych tajemnic w nawigátorze” mogło oznaczać tylko jedno - poprawne wpisanie w wyszukiwarce internetowej dokładnego adresu strony!

Nacisnął klawisz enter i wirtualne akwarium zniknęło, jakby je połknął potwór o gigantycznej, czarnej gardzieli. Na ekranie pojawiła się ostatnia strona, na którą wchodził i Nicholas zmienił adres URL, wpisując pospiesznie:

www.granieskonczonychtajemnic.es

ZNAK OTCHŁANI

6

Wczesnym wieczorem wiadomość o dziwnych okolicznościach śmierci osoby cenionej w środowisku naukowym pojawiła się we wszystkich mediach w Nowym Jorku. Stacje telewizyjne poświęciły temu wydarzeniu specjalne programy i rozesłały swoich reporterów pod dom doktor Hart, do Ośrodka Badań Neurologicznych im. Groslinga i do centralnej siedziby departamentu policji Manhattanu; wszędzie tam tłoczyły się dziesiątki kamer i mikrofonów żądnych oświadczenia każdego, kto miałby coś do powiedzenia w tej sprawie. Pojawiły się dziesiątki spekulacji, komentatorzy mnożyli nawet najbardziej absurdalne hipotezy, bez żadnego wstydu relacjonując nedorzeczne wersje przyczyn śmierci doktor Hart - od samobójstwa, poprzez morderstwo w afekcie, zamach terrorystyczny lub zabójstwo na tle politycznym po nagły zawał serca. Katastrofa, której obawiał się kapitan Fitch, właśnie nastąpiła i jemu

przypadło w udziale odparcie pierwszych ataków straszliwej, dziennikarskiej lawiny.

- Proszę wejść, detektywie Fowler, czekaliśmy na pana - powiedział kapitan zza biurka, gdy tylko detektyw zapukał do drzwi gabinetu.

Naprzeciwko kapitana siedzieli funkcjonariusz z departamentu policji Nowego Jorku odpowiedzialny za kontakty z prasą i komendant wydziału zabójstw. Wejście Aldousa przerwało ich rozmowę o konferencji prasowej, która miała się właśnie odbyć,

- Myślę, że poznał pan już pana Dehmelta i komendanta Schulla.

Aldous Fowler uścisnął podane sobie dłonie.

Komendant Schull, elegancki mężczyzna o zaróżowionej twarzy, surowym spojrzeniu i siwych włosach ostrzyżonych na jeża podniósł się i ustąpił mu miejsca, a sam nerwowo zaczął przechadzać się po pokoju.

- Jak pan widzi, detektywie - powiedział - śmierć doktor Hart spowodowała prawdziwy nalot dziennikarzy i rozpętała wszelkiego rodzaju pogłoski, niektóre naprawdę dziwaczne, mimo że komunikat dla prasy, zredagowany przez ekipę pana Dehmelta - tu wskazał gestem dłoni - był zwięzły i precyzyjny, aby uchronić nas przed takimi problemami. Niestety, dziwne okoliczności zgonu doktor Hart wywołały niezwykle zainteresowanie wszystkich mediów, zanim zdołaliśmy się dowiedzieć, co tam się naprawdę wydarzyło. Kapitan Fitch przekazał nam, że w zasadzie nic nie wskazuje na to, że było to morderstwo, z wyjątkiem tego dziwnego znaku na dłoni.

- Tak jest, panie komendancie, dlatego właśnie osobiście udałem się do domu doktor Hart. Jej gosposia poinformowała mnie, że furka i drzwi do domu były otwarte, podejrzewałem więc, że mogło dojść do zabójstwa. Nie znalazłem jednak żadnych dowodów na to. Jedyne, co zobaczyłem, to ten znak wypalony na dłoni denatki - powiedział Aldous Fowler, pokazując jednocześnie przełożonym stronę w notesie.

Trzej mężczyźni pochylili się nad notesem, jakby oglądali cenny dokument.

- Co, u diabła, może to znaczyć? - zapytał kapitan Fitch.

- Sprawia wrażenie jakiegoś ezoterycznego symbolu, może to jakiś religijny stygmat - stwierdził komendant Schull, mrużąc oczy.

- Po rozmowie z gospożą pani Hart próbowałem znaleźć coś w Internecie. Wpisałem wyraz Kôt i znalazłem ponad siedem i pół miliona odniesień. Możliwe, że jest to symbol stygmatu religijnego, ale może też oznaczać wiele innych rzeczy. Lekarz sądowy będzie miał gotowy raport z sekcji zwłok jutro z samego rana.

- Ten, kto to zrobił, wyraźnie chciał nas sprowokować. Chce, byśmy go znaleźli i zdaje się, jest przekonany, że nam się to nie uda - stwierdził kapitan.

- Jeśli jednak powiemy o tym znaku dziennikarzom, centrala telefoniczna pięknie od tysięcy anonimowych telefonów, a każdy dzwoniący będzie przyznawał się do wypalenia znaku.

- A co ty o tym myślisz, Dehmelt? - zapytał komendant Schull.

- Dziś możemy zwołać krótką konferencję prasową, żeby jakoś wybrnąć z tego nalotu, ale postaramy się nie mówić nic konkretnego. Możemy powiedzieć o otwartych drzwiach i podać jeszcze jakiś mało znaczący dla śledztwa szczegół - zaproponował komendant Dehmelt; miał toporne rysy twarzy i zaskakująco uwodzicielski głos.

- Sądzę, że jest jeszcze jedna sprawa, o której panowie powinni wiedzieć - powiedział Fowler.

- O co chodzi? - Komendant Schull wyraźnie był zadowolony ze sposobu, w jaki młody detektyw prowadził sprawę.

- Doktor Hart w swoich badaniach usiłowała odkryć sposób dostawiania się do ludzkiego mózgu i poznawania, zmieniania lub eliminowania wspomnień, uczuć czy myśli. Dyrektor Ośrodka Groslinga przekonywał mnie, że byłaby to prawdziwa rewolucja w nauce, która mogłaby oznaczać koniec chorób umysłowych. Takie odkrycie mogło jej przynieść nominację do Nagrody Nobla.

- To nam jeszcze bardziej komplikuje śledztwo - powiedział komendant Schull.

- Tak, pierwszy lepszy wariat mógł wypalić ten znak na dłoni doktor, podpisując się w ten sposób pod swoją zemstą. Cały problem w tym, jak go złapać, zanim się rozsmakuje w wyczynach tego rodzaju - mruknął kapitan.

- Dobrze, panowie, myślę, że już czas ustalić jakieś konkrety przed konferencją prasową. Może uda nam się i w ostatnich wiadomościach powiedzą

zdecydowanie mniej głupot na temat tej śmierci niż do tej pory.

W tym momencie zadzwoniła komórka detektywa.

- Pan Fowler? Miałem nadzieję, że jeszcze pana złapię. Wiem, że już późno, ale pomyślałem, że chciałby pan wiedzieć, co ustaliłem podczas sekcji zwłok doktor Hart - powiedział lekarz sądowy.

- Więc co pan odkrył, doktorze?

- W zwłokach doktor Hart nie było mózgu.

LOCH DIABŁA

7

Przez sen usłyszał rozdzierający krzyk, który roztrzaskał na kawałki ciszę panującą w lochu. Zerwał się przerażony i usiadł, opierając się plecami o ścianę. Uniósł łańcuchy przykute do stóp, aby rozruszać zdrętwiałe nogi. Poczł mrowienie, jakby jego kończyny opierały się, nie chcąc dać się wyrwać z głębokiego letargu. Przechylił głowę w jedną, potem w drugą stronę, wyężył słuch. Ponownie krzyk rozdarł ciszę. Było to zawrodoenie kobiety, które zdawało się dobiegać gdzieś spoza grotty, rozpaczliwe krzyki bólu, wydarte przez cierpienie nie do zniesienia, przechodzące w nieludzkie wprost wycie. Krzyki to się nasilały, to słabły, powtarzały i milkły w okrutnych, powtarzających się sekwencjach tortur.

Starzec dygotał i zatykał uszy rękoma, nie mogąc się pogodzić z horrorem, który jak bat targał każdym mięśniem w jego ciele. Prawdopodobnie nie był sam w tej podziemnej grocie, a krzyki wydawał ktoś, kto tak jak on miał być sądzony za herezję, ktoś, kto po prostu myślał, wierzył i postępował w inny sposób, niż życzyliby sobie jego oprawcy. Może była to jakaś znachorka, zielarka, czarownica czy wiejska babka przepowiadająca przyszłość. Przypominał sobie nagle książkę Świat i jego demony, napisaną przez przyjaciela Carla Sagana, wielkiego astronoma i popularyzatora wiedzy naukowej, w której

pisał on, że w przeszłości spalono tysiące czarownic, chociaż praktyki okultystyczne, jakie uprawiały, były zupełnie niewinne. Tyle że miało to miejsce w średniowieczu, a on żył przecież w pierwszej dekadzie dwudziestego pierwszego wieku. Jak zatem możliwe było szaleństwo, w którym uczestniczył? Jak kobieta mogła być torturowana w tak straszny sposób z powodu swoich przekonań w roku 2007?

Być może jednak te rozdzierające krzyki również były elementem fikcyjnej rzeczywistości, w której się znalazł - myśl o tym trochę go uspokoiła. Gdy skupił się, dosłyszał nawet rezonans akustyczny jakiegoś dalekiego odtwarzacza, przez moment udało mu się rozróżnić odcienie dźwięków. Stwierdził także, że krzyki powtarzały się w jednakowych sekwencjach niczym litania, która zaczyna się i kończy w ten sam sposób. A może blizna okalająca jego czaszkę to także charakteryzacja, taka jak na filmach, która na widzach robi przerażające wrażenie? Nie czuł przecież bólu w miejscu, gdzie była rana. Pomyślał, że oprawcy zrobili to wszystko po to, by osłabić go fizycznie i złamać jego ducha. Jedynie w ten sposób, niszcząc jego uczucia i wolę poprzez to wstrząsające przedstawienie teatralne, mogli osiągnąć swój cel. I nagle zobaczył to tak wyraźnie, jak wyraźnie widział porzewiałe kraty lochu.

GRA NIESKOŃCZONYCH TAJEMNIC

7

Przed wyczekującym wzrokiem Nicholasa ekran komputera zamrugał i stał się nagle czarny jak wieczna noc. Z ciemności zaczęła dobiegać niesamowita muzyka - pojedyncze dźwięki instrumentów, których Nicholas nie potrafił rozpoznać, zdawały się wydobywać z nicości, by połączone stworzyć piękną, choć nierealną melodię. Ekran przecięła iskra światła, tak intensywna i prędką jak spadająca gwiazda. Smuga, jaką pozostawiła, oświetliła niewielką

sferę niebieską, kulistą bryłę spowitą mgłami, zawieszoną pośród nieskończonego wszechświata galaktyk. Rozemocjonowany i pełen niedowierzania Nicholas przesunął strzałką myszki nad oświetloną kulą, a wówczas zaczęła się obracać wokół własnej osi, pośród mgieł, które ją otaczały. Spoza brzegów ekranu ukazał się zarys statku kosmicznego z tablicą rozdzielczą w dolnej części; dostrzegł na niej niezliczone włączniki, przełączniki i światełka. Po raz pierwszy Nicholas poczuł, że jego Stacja Moduł NK była czymś więcej niż tylko zwykłą dekoracją, czymś zupełnie innym niż zwykła sypialnia o futurystycznym wystroju symulatora przestrzeni kosmicznej, w której kandydat na astronautę ze szkoły ESMA miał śnić swoje sny. Na ekranie komputera otworzyło się magiczne okno na kosmos, na tajemniczy i niemający końca wszechświat, w którym unosiła się mała niebiańska sfera, cudowna niczym Ziemia widziana z perspektywy gwiazd. A on, z wymagowanej odległości swojej Stacji Modułu NK, mógł oglądać ją w tej chwili z takim samym zdumieniem, z jakim robili to codziennie oddaleni o tysiące kilometrów członkowie załogi prawdziwej Stacji Kosmicznej MIR. Teraz nie miał już wątpliwości. To ESMA wysłała im e-mail ze wzorem, by zlecić poszukiwanie istoty tajemnicy.

Przesunął strzałką myszki po ikonach kontroli widniejących na ekranie i kilka światełek rozbłysło oślepiającą gamą kolorów. Okazało się, że włączniki z tablicy rozdzielczej odpowiadały na jego ruchy metalicznymi kliknięciami, mógł też poruszać małymi dźwigniami i przesuwac ster. Ale największa niespodzianka dopiero go czekała: nacisnął guzik widoczny w dolnym, prawym rogu ekranu, który pulsował, wydając wysoki, nieprzerwany dźwięk, a wtedy w środku tablicy rozdzielczej otworzyło się małe urządzenie, podobne do cyfrowego zegara, w którym było miejsce na wpisanie nieokreślonej liczby znaków identyfikacyjnych, jednocześnie delikatny, kobiecy głos powiedział:

- Proszę wprowadzić kod dostępu! Masz tylko jedną szansę. Czas na wprowadzenie kodu upływa po dwudziestu czterech godzinach. Po tym czasie strona wygaśnie. Rozpoczęto odliczanie.

ZNAK OTCHŁANI

7

Sala w Instytucie Anatomii w Nowym Jorku, w której przeprowadzano sekcje zwłok, była zimna i ponura, chociaż urządzona niezwykle nowoczesnie. Z sufitu zwieszały się trzy lampy, podobne do tych ze szpitalnych sal operacyjnych, oświetlające stojący pod nimi stół i leżące na nim ciało doktor Hart, przykryte białym prześcieradłem. Twarz lekarza sądowego Scrinny zakrywała niebieska, chirurgiczna maseczka, ponad nią widoczne były bystre, pełne ekspresji oczy. Na głowie miał plastikowy, błękitny czepek, który osłaniał włosy od karku aż po czoło, tak że widoczne były tylko zmarszczone brwi. Chociaż od zaskakującego odkrycia minął już jakiś czas, doktor wciąż nie mógł wyjść ze zdumienia.

Drzwi otworzyły się i dyżurny pielęgniarz wsunął nieśmiało głowę, jakby chciał za wszelką cenę uniknąć spojrzenia na trupa.

- Przyszedł detektyw Fowler - powiedział schrypniętym, ponurym głosem.
- Proszę powiedzieć, żeby wszedł.

Aldous Fowler wkroczył ubrany tak samo jak lekarz, miał na sobie biały fartuch, błękitny czepek, maseczkę, lateksowe rękawiczki i ochraniacze na butach. Rozsmarował sobie również mocny, miętowy płyn pod nosem, by nie czuć odrażającego zapachu zwłok.

- Wyda się to panu absolutnie niemożliwe, ale kiedy otworzyłem czaszkę doktor Hart, aby zbadać mózg, stwierdziłem coś, w co sam, muszę przyznać, nie mogłem uwierzyć - jama czaszki jest kompletnie pusta i nie ma w niej najmniejszych śladów masy mózgowej. Niech pan sam spojrzy, są tylko niewielkie pozostałości krwi zachowane u podstawy czaszki - tłumaczył lekarz, odsłaniając równocześnie zwłoki.

Aldous Fowler patrzył na otwartą głowę doktor Hart, mrużąc oczy, by uniknąć widoku pozostałych makabrycznych szczegółów. Nawet nie pomyślał o tym, jak okropny to widok, ale pewnie dlatego, że nie mógł uwierzyć własnym

oczom albo też nie pierwszy raz znajdował się w takiej sytuacji.

- No dobrze, ale gdzie podział się mózg? - zapytał po krótkiej chwili ciszey, ciężkiej od znaków zapytania.

- Kiedy otrząsnąłem się z szoku, pomyślałem, że skoro głowa nie została naruszona, może to znaczyć tylko jedno - ktoś usunął mózg najprostszą metodą, taką, jaką stosowali starożytni Egipcjanie dla mumifikacji zmarłych. Używali oni spiralnych haczyków z brązu, czegoś podobnego do tego narzędzia chirurgicznego - powiedział, sięgając po niewielki hak leżący na stole. - Haczyki wprowadzali przez dziurki w nosie, przebijali kość sitową i w ten sposób mieli dostęp do wnętrza czaszki. Reszta zależała tylko od zręczności i cierpliwości.

- Chce pan powiedzieć, że w ten właśnie sposób pozbawiono ją mózgu? - zapytał Fowler wstrząśnięty.

- Chcę tylko powiedzieć, panie Fowler, że w tym przypadku dziurki od nosa, kość sitowa i czaszka denatki pozostały nietknięte. I chociaż głowie się nad tym ze wszystkich sił, nie potrafię wyjaśnić, w jaki sposób mógł zniknąć jej mózg. Wygląda to tak, jakby się rozpadł czy ulotnił, albo jakby w czaszce doktor Hart nigdy nie było żadnej masy mózgowej.

- Jeśli dobrze rozumiem, chce mi pan powiedzieć, że medycyna sądowa nie potrafi rozwiązać problemu, z jakim mamy tutaj do czynienia.

- Tak jest, detektywie. Poprosiłem o konsultację kolegów z Instytutu Medycyny Sądowej w Nowym Jorku, ale - jeśli naturalnie kompletnie nie oszalałem - jestem pewien, że i oni nie dojdą do innych wniosków niż ja. Kości czaszki od wewnętrznej strony są całkowicie czyste, nie ma na nich żadnych pozostałości naturalnych tkanek ani też śladów jakichkolwiek substancji. Nie ma też śladu, że ktoś przy nich majstrował.

- Ależ doktorze! Pan opowiada o zjawisku rodem z science fiction! Trup bez mózgu i z wypalonym na dłoni dziwnym wyrazem!

- Nie mam pojęcia, jak to określić, detektywie, chyba jedynie jako przypadek, dla którego nie ma naukowego wyjaśnienia. Chociaż nie wątpię,

że każdy pasjonat zjawisk paranormalnych uznałby ten fakt za fascynujący, za przypadek X, za jedną z tych enigmatycznych historii, o jakich opowiadają cieszące się niezwykłą popularnością niektóre seriale telewizyjne. Ja sam, gdybym nie zobaczył tego na własne oczy, nie mógłbym uwierzyć, że coś takiego zdarzyło się naprawdę.

- Będzie nam bardzo trudno wytłumaczyć to prasie. Dziennikarze pomysła, że policja postradała zmysły.

- Tak, pewnie ma pan rację. Tak niesamowite zdarzenie doleje tylko oliwy do ognia wszystkich dziwacznych spekulacji. I pojawi się mnóstwo teorii tłumaczących to, co się stało, z punktu widzenia wszystkich możliwych ideologii, koncepcji pseudonaukowych, mistycznych, ezoterycznych czy religijnych.

- Doktor Hart przez całe życie dążyła do poznania funkcjonowania ludzkiego mózgu. Co za straszny paradoks, że jej własny mózg stał się przyczyną jej śmierci.

- Czasem dzieją się takie niewytłumaczalne rzeczy.

- Czy naprawdę pan wierzy, doktorze Scrinna, że doktor Hart mogła odkryć sposób pozwalający na manipulowanie ludzkim umysłem?

- Nie widzę wielkiej różnicy między wiarą w takie odkrycie a wiarą w to, że ktoś mógł wykraść jej mózg, nie pozostawiając najmniejszego otworu w głowie. To tylko kwestia rozwoju nauki i postępu technologicznego. Zaledwie pięćdziesiąt lat temu nikt by nie uwierzył, że serce osoby zmarłej można przeszczepić innej, żyjącej osobie. A teraz, sam pan widzi. Niedawno prasa rozpisywała się o pierwszej udanej transplantacji twarzy; pamięta pan ten przypadek kobiety, której jej własny pies poharatał twarz.

- Tak, to zdumiewające.

- A najbardziej niesamowity jest fakt, że to, co w jednych czasach uznawane było za zdarzenie magiczne i niewytłumaczalne, w innych czasach dzięki osiągnięciom nauki uznane zostaje za pewną sztuczkę przyrody, którą można powtórzyć w warunkach laboratoryjnych.

- A jeśli i w tym przypadku byłyby to jedynie jakaś niesamowita, magiczna sztuczka, podobna do tych, w których przedmioty albo ludzie zmieniają

miejsce i przenoszą się z jednego zamkniętego pudełka do drugiego, a widzenie nie są w stanie zrozumieć, jaką drogą tam przeniknęły... - myślał na głos Aldous Fowler.

- Gdyby tak było, detektywie, znaczyłoby to, że pana magik jest istotą perwersyjną i wie o ludzkim mózgu dużo więcej, niż my moglibyśmy sobie wyobrazić w najśmielszych snach.

LOCH DIABŁA

8

Starzec nagle uświadomił sobie, że poza lochem zaszła jakaś zmiana. Popatrzył przez żelazne sztaby i zorientował się, że zwisające z sufitu ciała zniknęły, a w ich miejsce pojawił się żelazny fotel, z którego oparcia sterczały ostrza. Obok dostrzegł coś w rodzaju paleniska; z płonących dużych brył węgla unosił się słup dymu sięgający stropu groty. Kenneth Kogan zastanawiał się, czy nie z tego właśnie miejsca tortur dochodził tamten straszny krzyk.

Zmrużył oczy i wyteżył słuch niczym bezbronna ofiara, przeczuwająca bliskość drapieżnika, który ją pożre w ciemnościach. Już od jakiegoś czasu jego kat, ten ogr z obciętym językiem, nie przynosił mu mącznej brei ani wody. Odkąd tu był, jadł tylko raz, a pił chyba dwukrotnie, drugi raz wtedy, gdy odwiedził go mnich. Wydawało mu się, że był zamknięty w tych murach całą wieczność, a przecież możliwe też było, że nie minął nawet dzień, odkąd pozbawiony pamięci obudził się w tym diabelskim lochu.

Do tej pory Kennethowi Koganowi udało się odzyskać część pamięci i własnej przeszłości. Wiedział już też, dlaczego został uwięziony w tej posępnej scenografii teatralnej, w której musiał wbrew własnej woli odgrywać tragiczną rolę średniowiecznego heretyka. Kimkolwiek byli ci, którzy go tu uwięzili, pragnęli odkryć jedynie miejsce ukrycia esencji sekretu i dowiedzieć się, co on o niej wiedział. Dlatego właśnie wdarli się do jego mózgu.

Kat wszedł do groty tak cicho, że starzec nic nie usłyszał. Zobaczył go nagle niczym ducha - niewyraźny kształt przesłonięty szarym dymem z paleniska. Nie widział, co tamten robi, ale wydało mu się, że wkłada jakiś podłużny, żelazny przedmiot między rozżarzone węgle w palenisku, po czym odchodzi z cichym poświstem kroków na posadzce.

GRA NIESKOŃCZONYCH TAJEMNIC

8

Ani Beth, ani Nicholas nie wspomnieli nawet słowem wzoru, gdy spotkali się jak zwykle rano na przystanku szkolnego autobusu. Każde czekało, aż to drugie zacznie opowiadać o tym, jak znalazło stronę internetową z kosmiczną sferą i wirtualnym stanowiskiem kontroli statku kosmicznego. Po skończonych lekcjach Nicholas nie mógł już dłużej wytrzymać i jak tylko wyszli ze szkoły, zagadnął:

- Możemy wracać na piechotę, jeśli chcesz.
- Wiedziałam, że nie będziesz w stanie dotrzymać naszego paktu - powiedziała Beth, uśmiechając się.

Powoli ruszyli w kierunku parku Morningside. Było chłodne popołudnie, ale rozchmurzyło się i niebo zaczynało przybierać czerwonawy odcień zmierzchu.

- Chciałem ci podziękować za pomoc, Beth - powiedział Nicholas, przekręcając do tyłu niebieską czapkę z logo ESMA na daszku.

- Uparłeś się, żeby znowu rozmawiać o grze.
- Tak Beth, sądzę, że powinniśmy o tym pomówić. Gdyby nie ty, może nie przysłoby mi do głowy, że był to po prostu adres URL nieznanej strony w Internecie.

- Mówiłam ci, że to dosyć proste.
- Ale ja się uparłem, żeby znaleźć jakiś ślad w wyszukiwarce. Przeszukałem Google i niczego nie znalazłem. Straciłem mnóstwo czasu, podczas gdy ten właściwy portal był przed moim nosem, tylko ja nie byłem w stanie go zobaczyć.

- No to się cieszę, że w końcu na to wpadłeś, ale ja wcale nie miałam zamiaru niczego ci podpowiadać. Sądzę, że sam doszedłeś do rozwiązania.

- Ta gra jest bardzo wciągająca.

- Jasne. Ale nie udało mi się jeszcze odkryć, jaki jest kod dostępu. Wczoraj wieczorem musiałam pilnować bliźniaczkę naszej sąsiadki, pani Walkeg, i nie mogłam zajmować się grą, dlatego przerwałam wideopojęcie. Matka krzyczała, że spóźnię się na umówioną godzinę.

- Mniejsza o to, Beth. Kiedy mija twój termin wprowadzenia kodu?

- Mam jeszcze czas, zdaje się, że koło dziewiętnastej.

Nicholas spojrział na zegarek.

- Beth, więc musisz się śpieszyć. Została ci godzina i pięćdziesiąt minut - powiedział, przyspieszając kroku.

- Prawie zapomniałam o tym odliczaniu! - zawołała Beth.

- Nie możesz wypaść z gry. Musisz wpisać kod dostępu, zanim minie twój czas. No i nie możesz się pomylić.

- Nie jestem pewna, czy znajdę rozwiązanie w tak krótkim czasie, jaki mi został. I jeszcze nie można się ani razu pomylić.

- Ja ci mogę powiedzieć, jaki jest kod. Wpadłem na to nad ranem, kiedy bezskutecznie próbowałem usnąć. Trzeba tylko...

- Zaczekaj! - Beth zasłoniła mu usta dłonią. - Pamiętasz, o czym mówiliśmy w Central Parku?

Nicholas kiwnął głową, a Beth ciągnęła:

- Jeśli mam grać dalej, to tylko dlatego, że przejdę sama próbę z kodem dostępu. Takie są zasady, a zasady są ważne. Rozumiesz?

- Oczywiście, że rozumiem, ale wiesz dobrze, że bez ciebie ta gra, czy cokolwiek to jest, nie ma dla mnie żadnego sensu. Albo gramy dalej razem, albo ja też się wycofuję. Jesteśmy jedną ekipą, Beth. Ekipą Galileusza z ESMY i nie widzę powodów, aby teraz miało być inaczej.

- Pozwól mi przynajmniej spróbować. Wiesz, Nicholas, że będę się źle czuła, jeśli tego nie zrobię.

- W porządku, zostało ci prawie półtorej godziny, żeby próbować. Zaczynaj od początku i ruszaj dalej. Jestem pewny, że ci się uda.

Pożegnali się przed domem, w którym Beth mieszkała z mamą i młodszą siostrą. W popołudniowym świetle okna tego nowoczesnego wieżowca błyszcząły jak złote lustra.

- Zadzwoń do ciebie ze Stacji Modułu NK o osiemnastej czterdzieści pięć - powiedział Nicholas, odchodząc.
- Będę uważać na ekran Statku Międzyplanetarnego NK.

ZNAK OTCHŁANI

8

Aldous Fowler sięgnął po białe kartki i rozłożył je na stole w określonym porządku. Zawsze, gdy opracowywał projekt raportu z miejsca zbrodni, stosował tę samą metodę: informacja o przestępstwie, czas i miejsce wizji lokalnej, osoby zamieszane w zdarzenie, opis sytuacji, symptomy dokonania przestępstwa, dowody rzeczowe, opinia lekarzy sądowych, zeznania, pierwsze wnioski. Tak nauczono go w akademii policyjnej i odtąd stało się to wręcz jego rytuałem. Wystarczyło jedno spojrzenie na notatki i mógł uporządkować myśli. Przeglądał teraz własne zapiski w notesie, usiłując znaleźć kryptonim, którym mógłby nazwać sprawę.

Dla detektywa Fowlera zasady postępowania w obliczu każdego zdarzenia były czymś więcej niż tylko zwykłymi punktami odniesienia, według których łatwo było nadawać kryptonimy oraz zakładać teczki i komputerowe pliki. Znalezienie właściwego kryptonimu dla danego przypadku, takiego, by nie nazywać go nazwiskiem ofiary, było dla niego tak ważne, jak nadanie tytułu powieści, piosence czy dziełu sztuki plastycznej. Kryptonim musiał zawierać w sobie, jak w pigułce, najważniejsze aspekty zdarzenia, istotę sprawy, klucz do zbrodni. Zazwyczaj nie miał większych trudności, by osiągnąć ten cel. w akademii policyjnej wyróżniał się talentem łączenia faktów i dokonywania syntezy. W kilka sekund potrafił połączyć w całość najbardziej skomplikowane elementy długiego i trudnego śledztwa, a potem streścić je w

prostym zdaniu. Dzięki temu był najlepszy w swoim roczniku i mógł wybrać sobie miejsce pracy; zdecydował się na wydział zabójstw w Nowym Jorku.

Gdy skończył przeglądać notes, zapisał w nagłówku raportu:

Sprawa Magika

Tak, powiedział do siebie, mając w pamięci słowa lekarza sądowego Scrinny A. Kendalla - zniknięcie mózgu doktor Hart przypominało magiczną sztuczkę, jedną z tych, w których jakiś przedmiot znika, jakby wyparował, po czym pojawia się, nie wiadomo w jaki sposób, zupełnie gdzie indziej. Być może mózg doktor Hart także znajdował się w jakimś miejscu, chociaż oni nie byli jeszcze w stanie pojąć, jak mogło do tego dojść, że pozostała pusta, nie-naruszona czaszka. Autorem tej medyczno-naukowej sztuczki mógł być tylko jakiś perwersyjny magik, którego wiedza o ludzkim mózgu przekraczała ich najśmielsze wyobrażenia.

Misją Aldousa Fowlera, detektywa do spraw zabójstw, było zdemaskowanie tego intrygującego, mrocznego czarodzieja.

- Magik? - zapytał kapitan Fitch.

- Tak, to sprawa magika, chociaż jest to tylko przenośnia dla określenia tego, kto wykradł mózg doktor Hart i nie pozostawił żadnych śladów poza podpisem Kôt - odpowiedział detektyw.

- I? - zapytał kapitan, wykrzywiając usta w grymasie zdradzającym dręczące go wątpliwości.

- Jestem przekonany, że morderca prowokuje nas, byśmy odkryli jego tożsamość i jego sztuczki jako szalonego magika neurologii.

- Co też pan opowiada! Chyba nie chce pan powiedzieć, że tym, kto wykradł mózg doktor Hart, jest jeden z jej kolegów po fachu - powiedział wzburzony kapitan Fitch, który krążył z kąta w kąt z filiżanką kawy w rękę.

- W każdym razie musiał to być ktoś, kto ma wystarczającą wiedzę neurochirurgiczną, by wydobyć masę mózgową, nie robiąc ani jednego otworu w czaszce. Odważyłbym się nawet powiedzieć, w oparciu o opinię

doktora Scrinny, że wiedza sprawcy na temat ludzkiego mózgu przewyższa wiedzę najwybitniejszych współczesnych naukowców.

- Wchodzi pan na grząski grunt, detektywie Fowler - stwierdził kapitan Fitch, który nie był w stanie przyjąć argumentów podwładnego. - Nie możemy przecież powiedzieć prasie, że jakiś stuknięty neurochirurg chodzi sobie swobodnie po świecie, kradnąc mózgi swoich kolegów jak zwykły kieszonkowiec. Poza tym do czego komuś miałby być potrzebny mózg doktor Hart?

- Żeby go zbadać. I to nie byłby pierwszy taki przypadek. - Ton głosu Aldousa Fowlera sprawił, że kapitan aż podskoczył.

- Jak to? To się już wcześniej zdarzało? - zapytał, patrząc podejrzliwie na Aldousa.

- W trochę innych okolicznościach. Gdy szykowałem raport, wrzuciłem w Google hasło „kradzież mózgow” i bardzo się zdziwiłem, gdy natrafiłem na kilka stron poświęconych tajemniczej kradzieży mózgu Einsteina.

- Mózg Einsteina też ukradziono?

Aldous Fowler usadowił się wygodnie w fotelu i wziął głęboki oddech.

- Tak twierdzą niektóre pisma naukowe. Einstein zmarł w 1955 roku w szpitalu w Princeton i tak jak sobie tego życzył, jego zwłoki zostały spalone. Podobno jednak dwadzieścia lat później jakiś dziennikarz odkrył, że patolog ze szpitala, Thomas S. Harvey, wyjął wcześniej mózg geniusza z zamiarem przebadania struktury neuronów. Pewne czasopisma neurologiczne publikowały różne artykuły podtrzymujące teorię, że mózg Einsteina miał inną budowę anatomiczną niż pozostałych śmiertelników i to sprawiło, że stał się geniuszem.

- W tej sytuacji obawiam się, że mamy do czynienia z czymś o wiele poważniejszym i bardziej skomplikowanym, niż mogliśmy podejrzewać. - Kapitan Fitch westchnął ciężko i potarł czoło dłonią.

- Teza, że jakiś naukowiec, neurolog, brał udział w wydobyciu mózgu doktor Hart, nie jest zupełnie bezsensowna - kontynuował detektyw – jeśli zważymy, że ona sama badała możliwości przeniknięcia ludzkiego umysłu i

próbowała odkryć mechanizmy jego funkcjonowania, o czym bez żadnych skrupułów marzy wielu uczonych badaczy.

- Pana hipoteza jest nieco niezwykła, ale rzeczywiście muszę przyznać, że stoimy przed sprawą jeszcze bardziej nieprawdopodobną, o ile to w ogóle możliwe - powiedział komendant Schull.

- Jeśli przeczyta pan mój raport, kapitanie, zawarłem w nim dwa warianty śledztwa, bardzo różniące się od siebie. Jeden dotyczy sfery symboliki i jego celem jest rozszyfrowanie znaczenia wyrazu Kôłt, a jeśli ma on jakieś odniesienia rytualne czy ezoteryczne, odkrycie, dlaczego został wypalony na dłoni doktor Hart. Drugi wariant śledztwa opierałby się na pogłębieniu naszej wiedzy na temat naukowych odkryć zmarłej oraz jej relacji z ośrodkiem Groslinga. Być może nie powiedzieli nam tam wszystkiego, co wiedzą.

LOCH DIABŁA

9

Starzec siedział na krześle tortur i czuł, jak ostre szpikulce tkwiące w oparciu dotykały jego skóry, chociaż go nie raniły. Jego ręce, z dłońmi zwróconymi ku górze, przywiązane były rzemieniami do poręczy, natomiast stopy związane cieńszym, konopnym sznurem. Po czole ściekały mu kropelki potu błyszczące w czerwonym świetle ognia z paleniska, a ciałem wstrząsały dreszcze. Nie mógł poruszyć głową, którą unieruchomił żelazny pierścień przytwierdzony do oparcia fotela, dlatego wodził tylko z boku na bok wytrzeszczonymi z przerażenia oczami. Nie był w stanie dojrzeć nikogo, słyszał jednak sapanie kata i czuł jego cuchnący oddech. Wiedział, że był tam ktoś jeszcze, bo mignął mu cień lub widmo niewidocznej postaci.

- Czego chcecie ode mnie? - zapytał prowokacyjnie, przewyciężając strach.

W odpowiedzi usłyszał głęboką ciszę, która wypełniła każdy zakątek podziemnej groty.

- Powiedz, jak się nazywasz! - wykrzyknął wreszcie mnich.
 - Przecież pan to wie - odpowiedział starzec pewnym głosem.
- Mnich dał ręką znak i kat ścisnął sznury krępujące ciało więźnia.

Okrzyk bólu wyrwał się z gardła starca, gdy niezliczone kolce wbiły się w jego plecy, bezlitośnie tnąc skórę.

- Powiedz, jak się nazywasz! - ponownie krzyknął mnich, obojętny na cierpienia starca.

- Kenneth Kogan - wybełkotał.

- Przyznajesz się do tego, że obserwujesz gwiazdy, aby w nich znaleźć początek świata?

- Przyznaję, że jestem astrofizykiem i szukam naukowego wyjaśnienia naturalnych zjawisk we wszechświecie.

- Zaprzeczasz zatem, że to Najwyższy Byt jest stwórcą Nieba i Ziemi?

- Nie mogę zaprzeczać ani potwierdzać tego, czego nie wiem - odpowiedział słabnącym szeptem.

Ręce kata znów pociągnęły za sznury i starzec zachłysnął się kolejnym krzykiem bólu.

- Twoja zuchwałość potwierdza tylko twoją herezję - powiedział mnich, którego twarz była nieruchoma niczym gliniana maska.

- Nie wiem, o czym pan mówi. U progu dwudziestego pierwszego wieku żadna teoria naukowa nie jest herezją. Nauka uznawana jest za jedyną drogę poznania. Musiały minąć wieki, aby udało się wyjść z ciemności, do której wy powróciliście z tą prymitywną inscenizacją średniowiecza.

- Upierasz się więc, że przybywasz z przyszłości, z innego czasu?

- Wątpię, by mój czas był inny niż wasz. Może skończycie już z tą farsą?

- Ważysz się nazywać farsą sąd Świętej Inkwizycji? - zapytał rozwścieczony mnich, dając jednocześnie znak; kat natychmiast wbił ostre szpikulce w osłabione ciało starca.

- To wy jesteście szatanem, wy jesteście wcielonym, wy jesteście ciemnością i potworami z piekła rodem! - krzyczał Kenneth Kogan, wijąc się z bólu.

- Jeśli to Szatan cię teraz dręczy, On będzie też tym, który cię skaże na stos!

- Nigdy nie zdołacie mnie zmusić do wyrzeczenia się moich przekonań.

- To, co chcieliśmy od ciebie dostać, już mamy.

Mnicha wskazał wzrokiem rozpalone żelastwo tkwiące w ogniu paleniska. Kat podniósł je zdecydowanym ruchem, zbliżył do starca i odcisnął żarzący się znak na jego dłoni.

GRA NIESKOŃCZONYCH TAJEMNIC

9

Beth usiadła przy stanowisku kontroli Statku Kosmicznego BH i położyła przed sobą kartkę ze wzorem, który dotarł do niej pocztą elektroniczną. Zegar klepsydra na stronie internetowej nieubłaganie odliczał czas, przesypując ziarenka piasku; z każdą sekundą miała coraz mniej czasu, by wprowadzić kod dostępu w grze tajemnic. Zostało jej zaledwie trzydzieści minut i nie była pewna, czy uda jej się to osiągnąć.

Kodem dostępu mogło być cokolwiek - jakiegokolwiek imię, jej własne imię, kilka cyfr lub liter, konkretne słowo albo wybrana przypadkowo liczba. Miała jednak tylko jedną szansę, by to wprowadzić i sprawdzić, czy zgadła. Trzydzieści minut to nie za wiele czasu, powiedziała sama do siebie, starając się zapanować nad nerwami. Trzydzieści minut to tysiąc osiemset sekund i tysiąc osiemset uderzeń serca, które słyszała jedno po drugim niczym uderzenia młotem, szybkie i nieprzerwane. Nicholas powiedział, żeby zaczęła od początku, a Beth chciała pójść za jego tokiem myślenia, odtwarzając to, co mówił w szkolnym autobusie i poprzedniego dnia w szkole. Prawdopodobnie, jeśli uważnie prześledzi sposób rozumowania Nicholasa i jego wnioski, odkryje kod. Zaczęła więc ponownie porządkować kolejne wiersze wzoru, według mnożników, jakie w nich występowały.

Pamiętała, że kolejny etap był prosty, polegał jedynie na wpisaniu każdego wyrazu i pozostawieniu miejsca na brakującą literę:

_ Z U K A J _ S E N C J I S E K _ E T U
 _ O P R Z E Z G _ Ę
 N I E _ K O Ń C Z O N Y C H T A _ E M N I C

„Szukaj esencji sekretu poprzez grę nieskończonych tajemnic”, przeczytała na głos. Rzuciła okiem na klepsydrę i okazało się, że minęło tylko dziesięć minut jej szczególnego odliczania. Pozostawało zatem dwadzieścia. Pomyślała, że może jej się uda. Teraz musi tylko napisać wyraz SCRABBLE i ułożyć na nim kolejne części gry.

(2)S
 (5)P O P R Z E Z
 U
 K
 (1)S C R A B B L (3)E (6)G
 J (4)S E K R E T U
 E Ę
 N
 (7)N I E S K O Ń C Z O N Y C H
 J
 (8)T A J E M N I C

Kilka sekund wpatrywała się w splecione ze sobą wyrazy, jakby podziwiała piękną, kolorową tkaninę. Był to bez wątpienia sprytnie ułożony i precyzyjny szyfr. Nagle jednak zdała sobie sprawę, że coś we wzorze nie pasowało do reszty. A nawet więcej, nie miało sensu, ponieważ kluczem do rozszyfrowania ukrytego zdania nie był wyraz scrabble, ale kolejność liczb mnożników i mnożnych. Jeśli ominęłaby cały układ scrabble, ukryta wiadomość wcale by się nie zmieniła. Wyraz scrabble był niepotrzebnym dodatkiem, jeszcze jedną zabawą włączoną do zabawy z wzorem. I wtedy wyrwał jej się okrzyk radości.

„Tak, to niesamowite!”, zawołała w ciszy swojego Statku Kosmicznego. „Scrabble jest kluczem do gry tajemnic”.

ZNAK OTCHŁANI

9

Umysł Aldousa Fowlera przypominał przepełniony komputer, który zaraz wybuchnie. Jego myśli zderzały się ze sobą, jedne zastępowały drugie, potem znikwały, by ponownie się wyłonić, mieszały się w goniwce niejasnych, absurdalnych obrazów. Siedząc po turecku, z zamkniętymi oczami na biurku w swoim gabinecie, detektyw próbował odpocząć przed powrotem do pracy. Relaksował się w ten sposób już od dzieciństwa, od tamtych długich sesji psychoterapeutycznych w swoim rodzinnym Detroit. „Pozwól, by myśli odpłynęły”, mówił doktor Norwoll, pomagając mu wymazać z pamięci te straszne obrazy, które teraz także wracały do niego, by po chwili znów zniknąć w otchłani pamięci. Dyrektor Ośrodka Groslinga powiedział, że pamięć jest cudownym, naturalnym mechanizmem, który pozwala zachowywać i porządkować wszystkie informacje, jakie docierają do naszego mózgu. Jednakże, powiedział też, umysł zapomina ponad osiemdziesiąt procent tego, co człowiek przeżył. Tymczasem Aldous Fowler nie mógł zapomnieć tamtych strasznych wydarzeń. Udało mu się jedynie z czasem je uśpić, uśmierzyć, by nie ożywały w jego umyśle tak, jak to było w dzieciństwie. Bo jak można wymazać na zawsze z pamięci potworny widok martwego przyjaciela, leżącego niczym roztrzaskana lalka na brzegu jeziora Huron, po którym tyle razy wcześniej pływali nocą i wędkowali aż do świtu. Ten widok odcisnął piętno na jego całym życiu, tak jak rozżarzone żelazo odcisnęło wyraz Kôł na dłoni doktor Hart. Może ona potrafiłaby wnikać do jego umysłu, by wyrwać te straszne wspomnienia, może byłaby w stanie przywrócić do życia jego przyjaciela, brutalnie zamordowanego w dzieciństwie.

LOCH DIABŁA

10

Kiedy odzyskał świadomość, poczuł, że dłoń pali go, jakby trzymał w niej rozżarzony węgiel. Oszołomiony spojrział na znak, który kat wypalił na jego rękę i z przerażeniem odczytał znajome słowo: Kôt. W tej właśnie chwili kat otworzył żelazne drzwi lochu, a w jego obojętnym spojrzeniu nie było nawet cienia litości. W rękach niósł dzbanek. Pochylił się przed starcem i gwałtownym ruchem potarł jakąś miksturą jego spaloną dłoń. Potem zdjął pęta krępujące nogi i nadgarstki więźnia i pokazał mu gestem, żeby wstał.

- Dokąd mnie prowadzisz? - zapytał Kenneth Kogan, który z trudem utrzymywał się na nogach. Dobrze wiedział, że pytanie pozostanie bez odpowiedzi.

Ręce kata nie tylko podtrzymywały go, ale i zmuszały, by szedł. Starzec powoli stawiał kroki. Idąc, rozglądał się w poszukiwaniu jakiegokolwiek szczegółu, który podpowiedziałyby mu, gdzie tak naprawdę się znajduje. Podziemna grota wydawała się jednak samym centrum piekła. Po kamiennych ścianach ciekły strużki wody, żelazne wrota do innych lochów były pordzewiałe, a za nimi udało mu się dostrzec postrzępione sienniki, na których leżały ludzkie ciała. Wszystko wokół było posępne i mroczne, z wyjątkiem oświetlonego pochodniami korytarza w głębi. Stamtąd zawsze przychodził kat, a teraz prowadził tam jego. Przynajmniej wyjdę z tego grobowca, pomyślał Kenneth Kogan, nabierając otuchy. Było nawet prawdopodobne, że ci, którzy go tu przetrzymywali, zdecydowali się zwrócić mu wolność. Może wkrótce poczuje ciepłe promienie słońca na twarzy, jak podczas ulubionych spacerów po jasnych polanach w lesie, który otaczał jego dom w Ithace.

Kat otworzył wrota i wyszli na podest, z którego pięły się zakręcone, wąskie schodki, słabo oświetlone przez pojedynczą oliwną lampkę. Kenneth Kogan z trudem wspinał się po stopniach. Kolejnym korytarzem przeszli do niewielkiego, sklepionego pomieszczenia ozdobionego gobelinami wiszącymi

na potężnych kamiennych murach. W jednym rogu dymiła kadzielnica, rzucając czerwone światło na sklepienie, a naprzeciw znajdowały się potężne, dwuskrzydłowe drzwi z żelaznymi okuciami. Podeszli do nich, kat ujął kołatkę i załomotał nią z impetem. Drzwi natychmiast się otworzyły.

Na widok ogromnej sali oświetlonej rzędem zwisających z sufitu lamp, przypominających wielkie, czarne pająki, Kenneth Kogan zadrżał. Po obu stronach drzwi stali na straży dwaj mnisi w czarnych habitach z kapturami. Sala była długa i szeroka niczym katedralna nawa, wzdłuż niej, na wysokich stopniach siedzieli rzędami zakapturzeni mnisi. W głębi, na ogromnym podium Kenneth Kogan ujrzał pięciu mnichów siedzących na drewnianych, zdobionych złotem tronach; ich twarze również ukryte były w czarnych kapturach. Po prawej stronie sędziów stał jeszcze jeden zakapturzony mnich; starzec, nie wiedzieć czemu, pomyślał, że był to ten sam, który go przesłuchiwał i torturował w diabelskim lochu.

W sali panowała cisza niezgłębionych otchłani, jakby mnisi stracili mowę i mogli jedynie wpatrywać się niewidocznymi spojrzzeniami w nowo przybyłego. Żaden nawet nie drgnął, Kenneth Kogan nie mógł więc stwierdzić, czy byli to żywi ludzie, mężczyźni czy kobiety, starzy czy młodzi, a może zwykłe manekiny - element tej teatralnej scenografii, perfekcyjnej i przerażającej.

Uczynił kilka kroków, a wtedy mnisi zamknęli za nim skrzydła ogromnych drzwi, potem ze spuszczoneymi głowami i skrzyżowanymi na piersiach rękami stanęli obok niego i w grobowej ciszy szli razem w stronę podium, niczym żalobny orszak na Sąd Ostateczny.

GRA NIESKOŃCZONYCH TAJEMNIC

10

W prawym górnym rogu ekranu pojawiła się roześmiana, szczęśliwa twarz Beth Hampton.

- Witaj BH! Znasz już kod? - zapytał Nicholas, rzucając okiem na zegarek. Brakowało jeszcze piętnastu minut, by dla Beth skończyło się odliczanie,

mieli więc wystarczająco dużo czasu, by wprowadzić kod dostępu.

- Tak, myślę, że mi się udało! - zawołała Beth z dumą.

- Świetnie, to może lepiej będzie, jeśli porównamy, czy doszliśmy do tych samych wniosków. Kto powie pierwszy?

- Wydaje mi się, że nie tak się umawialiśmy, NK - odpowiedziała Beth, kręcąc głową.

- Nie tak? A jak się umówiliśmy, BH?

- Że każdy będzie szedł własną drogą, zupełnie niezależnie od drugiego. Nie pamiętasz?

- Ustaliliśmy, że będziemy szli osobnymi drogami do tego momentu, BH. Ale od teraz jest już inaczej.

- Nie widzę powodów, żebyśmy mieli teraz zmieniać zasady.

- Ale dla mnie to oczywiste - zawołał Nicholas, trochę zirytowany uporem Beth. - Jeśli nasze wnioski dotyczące kodu dostępu są różne, jedno z nas musi spudłować. Rozumiesz?

- Może i tak, NK, ale takie są zasady gry. A zasady są ważne, już ci to mówiłam.

- Jasne, zasady są ważne, ale zgodzisz się ze mną, że w tym wypadku to ty je wymyśliłaś - stwierdził kpiąco Nicholas. - O ile mi wiadomo ani wzór z szyfrem, ani gra w scrabble, ani nawet gra tajemnic nie były wyposażone w żadne instrukcje. Dlaczego więc jesteś taka uparta?

- Już ci to tłumaczyłam w Central Parku i wcale nie uważam, że to tylko mój kaprys. Jeśli mój kod dostępu okaże się niewłaściwy, po prostu odpadnę z gry, żeby była nie wiem jak ciekawa.

- Przestań, BH! Naprawdę przesadzasz. Przecież to tylko gra.

- To nie jest tylko gra, NK. Jeśli jest to, tak jak myśleliśmy, zadanie przesłane przez ESME, nie możemy robić żadnych sztuczek, żeby za wszelką cenę uczestniczyć w grze.

Beth popatrzyła na przesypującą się klepsydrę.

- Mam już tylko pięć minut i dwadzieścia dziewięć sekund, dwadzieścia osiem, dwadzieścia siedem, dwadzieścia sześć...

- Już dobrze, dobrze! Poczekaj jeszcze chwileczkę, niech pomyślę - poprosił Nicholas.

Na moment zapadła cisza, aż w końcu powiedział:

- W porządku, niech już będzie tak, jak chcesz, ale przynajmniej ustalmy jedną rzecz.

- Nie mam zbyt wielkiego zaufania do twoich pomysłów - zażartowała Beth.

- Wprowadźmy kod dostępu jednocześnie. W ten sposób za chwilę będziemy wiedzieć, czy oboje pokonaliśmy tę pierwszą barierę.

- To brzmi sensownie.

- O! To już zawsze coś.

- Zaczynamy?

- Dobrze, odliczę od trzech do zera.

- Czuję, że ściska mnie w żołądku.

- Spokojnie, BH, to nic takiego.

- Tak, jasne, to tylko gra.

Nicholas nabrał dużo powietrza, jakby miał zanurzyć się w wodzie.

- Gotowa?

- Tak, czekam.

- No to zaczynam odliczanie. Trzy... dwa... jeden... i... zero. Pod klepsydrą widoczną na ekranie oboje jednocześnie wpisali to samo słowo.

ZNAK OTCHŁANI

10

Chociaż była już prawie północ, Aldous Fowler nie zamierzał udać się do swego małego mieszkania w hrabstwie Queens, w pobliżu Long Island. Następnego dnia miał wrócić do Ośrodka Groslinga i chciał dowiedzieć się czegoś więcej na temat metod, według których prowadzili tam badania nad ludzkim mózgiem. W jego umyśle skonkretyzowało się wiele pytań: czym naprawdę zajmował się Ośrodek Badań Neurologicznych imienia Groslinga? Kiedy został założony i kto był jego fundatorem? Jakie były jego cele? Skąd

pochodziły środki na finansowanie badań? Jakiego rodzaju eksperymenty były tam przeprowadzane?...

W gabinecie, gdzie jedynym źródłem światła był ekran komputera, wystukał na klawiaturze pełną nazwę Ośrodka im. Groslinga. Nie minęła sekunda, a już wyświetliła się długa lista informacji i adresów. Pierwszy był dokładnie tym, czego szukał, stroną www.osrodek groslinga.com. Kliknął, by aktywować stronę. Na ekranie pojawiło się logo ośrodka, coś w rodzaju konicznej ułożonej z neuronów, ze skróconą nazwą OBNG pod spodem.

Ponownie kliknął w logo i otworzyła się oficjalna strona Ośrodka. Była to strona o oszczędnej, chociaż eleganckiej i praktycznej grafice: z prawej strony znajdował się trójwymiarowy obraz majestatycznego budynku ze stali - można było wirtualnie zwiedzić wszystkie pomieszczenia. Po lewej stronie zobaczył mapę strony z kolejnymi zakładkami: Wstęp, Historia ośrodka, Struktura organizacyjna, Departamenty badawcze, Personel, Publikacje, Działalność naukowa, Wydarzenia, Biblioteka... Cały labirynt wiedzy, w którym można by godzinami a może nawet dniami się zagłębiać, żeby odnaleźć dobrze ukrytą informację, coś tak ulotnego jak powietrze, niewidzialny ślad tego, co mogło przydarzyć się doktor Hart. Trop osoby, która niczym perwersyjny magik sprawiła, że zniknął gdzieś jej wybitny umysł.

Ale ta wirtualna wizyta w Ośrodku Groslinga nie była całkiem bezużyteczna. Przeglądając kolejne okna, Fowler zdobywał wiele dokładnych informacji niezbędnych do rozpoczęcia śledztwa. Czuł się niczym pies, który obwąchuje najpierw teren, po którym potem będzie biegał, niczym odkrywca nowych lądów, który planując kolejną ekspedycję na krańce świata, pochyla się uważnie nad mapami i encyklopedią. Takie były korzyści z postępu. Ten fantastyczny wynalazek, jakim był Internet, którego zresztą nie potrafił pojąć, łączył miliony komputerów na świecie, pozwalał na przesyłanie informacji, poczty elektronicznej, na rozmowy on-line i wideokonferencje. Takie jak ta, którą w tym samym momencie prowadzili ze sobą, niedaleko od niego, Nicholas Kilby i Beth Hampton, ale detektyw Aldous Fowler jeszcze ich nie znał.

LOCH DIABŁA

11

Gdy dotarli do końca sali, dwaj towarzyszący mu mnisi zatrzymali się. Jeden wskazał mu miejsce na ławce.

Kenneth Kogan popatrzył na niego umęczonym wzrokiem, przyglądził białą brodę, która zdążyła mu już wyrosnąć i usiadł z uległością człowieka przegranego. Siedzący naprzeciwko mnisi, tworzący skład sędziowski, nieruchomi jak figury woskowe, zdawali się obserwować go surowym wzrokiem z wysokości swych zdobionych złotem tronów. Po chwili mnich siedzący z prawej strony podniósł się i zaczął przemawiać w języku, którego starzec zupełnie nie rozumiał, ale była to prawdopodobnie łacina. Mówił z niezwykłą powagą, uroczyście, zachowując rytm charakterystyczny dla długiego przemówienia albo niekończącej się modlitwy.

Gdy wreszcie skończył akt oskarżenia, mnich siedzący w środku rozkazał:

- Powstań!

Starzec nawet nie zareagował. Ledwo starczało mu sił, by siedząc, utrzymywać się prosto, i nie miał zamiaru upokorzyć się przed tą farsą trybunału inkwizycyjnego.

Dwaj mnisi, którzy go pilnowali, chcieli podnieść go siłą, ale ten, który wydał polecenie - najprawdopodobniej przewodniczący trybunału - nakazał im krótkim, zdecydowanym gestem dłoni, by zostawili go w spokoju.

- Oskarżamy cię o herezję za twoje studia i badania naukowe, za to, że zaprzeczałeś, jakoby Bóg stworzył Niebo, Ziemię, wszystkie rzeczy żywe i nieożywione, które się na niej znajdują, za to, że twierdziłeś, jakoby Pismo Święte było zbiorem zwykłych bajek, że praktykowałeś magiczną sztukę alchemii, by osiągnąć nieśmiertelność, że publicznie głosiłeś, jakoby mężczyzna i kobieta pochodzili od prymitywnych zwierząt takich jak małpy, że chciałeś uczynić z człowieka jedyne bóstwo we wszechświecie, że manipulowałeś światem przyrody bez poszanowania dla boskich zamysłów, że wątpiłeś w

życie wieczne i królestwo niebieskie, że chciałeś, by niebo stało się przyszłym domem dla ludzi, a także za to, że splamiłeś tajemnicę cudu stworzenia i chciałeś sam wyjaśnić, co jest źródłem życia i wszechświata, zaprzeczając władzy Wszechmocnego Boga. Powiedz, czy masz coś na swoją obronę?

- Nie - odpowiedział cichym głosem starzec i pokręcił głową.

- Twoje milczenie skaże cię na stos! - krzyknął nagle mnich stojący po prawej stronie na podium.

Kenneth Kogan pomyślał, że zna ten głos.

- A czyż nie zostałem już skazany?

- Możesz jeszcze ocalić siebie od śmierci w piekielnych płomieniach, jeśli okażesz przed Trybunałem szczerą skruchę.

- Jestem zwykłym uczonym, który chce zrozumieć świat.

- Jeśli wierzysz w Boga, ta przeklęta ciekawość, z którą tak się obnosisz, nie ma sensu.

- O jakim Bogu mówisz?

- O jedynym prawdziwym. Jeśli chcesz uniknąć spalenia żywcem, musisz tylko okazać swą wiarę w słowo boże.

- Moją wiarę? Dlaczego miałbym wierzyć wam i waszemu Bogu?

- W wierze jest zbawienie duszy twojej.

- Wiara, o której mówicie, jest tak absurdalna jak wasze okrucieństwo.

- A twoja rebelia zasługuje na karę śmierci w płomieniach!

- Rozpalcie więc stos i spalcie mnie w imię Boga, jako kolejną ofiarę waszego fanatyzmu.

- Wiemy o tobie wszystko, wszystko. Znamy twoje myśli, tajemnice i plany, nawet te najgłębiej ukryte. Myślałeś, że uda ci się osiągnąć cel, że esencja sekretu, dzięki której tak wiele ci się udało, nigdy cię nie opuści, że nic nie stanie na drodze najwyższej władzy twojej nauki. Myślałeś, że wystarczy osiągnąć esencję sekretu, by wszystko zrozumieć, by stać się samym Bogiem. Ale Bogiem jestem ja!!! - krzyknął nagle histerycznym głosem mnich, zdzierając kaptur z głowy.

- Jesteście szaleni. Wszyscy jesteście kompletnie szaleni - wyszeptał starzec.

- Nie poznaje mnie pan, panie Kogan? Nic panu nie mówi moja twarz, mój głos?

Kenneth Kogan zmrużył oczy i uważnie przyjrzał się mnichowi, ale jego rysy były mu całkiem obce.

- Wyteż pamięć, Kogan.

Starzec poczuł się tak, jakby nagle otuliła go grobowa cisza; nadaremnie próbował sobie przypomnieć, kim mógł być ten człowiek, który sam siebie okrzyknął Bogiem.

Strzegący go mnisi ujęli go pod ramiona i poprowadzili w kierunku drzwi widocznych po lewej stronie. Wyszli na zewnątrz. Podmuch zimnego wiatru owionął twarz starca i ocucił go z zamroczenia. Znajdowali się na niewielkim placu, na środku którego wznosił się maszt wbity w środek gigantycznego stosu. Kenneth Kogan ujrzał kata z lochu, stojącego tuż obok stosu z zapaloną pochodnią w dłoni.



CZĘŚĆ DRUGA

MISJA OUROBOROS

1

- Widzisz to samo co ja, BH? - zapytał Nicholas zaraz po wpisaniu słowa scrabble jako kodu dostępu, pozwalającego wejść na stronę gry tajemnic.

- Tak, NK, widzę to! Widzę logo Eksperymentalnej Szkoły Młodych Astronautów!

- Udało nam się! Hurra! - zawołał Nicholas uszczęśliwiony.

Na ekranach ich komputerów widniało to samo - logo ESMA, które dobrze znali, bo widniało też na ich skafandrach kosmonautów i czapkach adeptów szkoły. Było tak, jakby rozpocząć się miała prezentacja jakiejś gry.



Po chwili usłyszeli delikatną muzykę, dziwne, kosmiczne dźwięki, i logo ESMY powoli zaczęło się rozpyływać, ustępując miejsca przestrzeni, w której poruszało się tyle gwiazd i galaktyk, że mogło to przyprawić o zawrót głowy. Mieli wrażenie, że Stacja Moduł NK i Statek Kosmiczny BH nagle popłynęły,

poruszając się coraz szybciej i szybciej, gdzieś w międzygwiazdną otchłań. A potem stopniowo zwalniali, aż zobaczyli na ekranach planetę, którą widzieli już, gdy po raz pierwszy weszli na stronę gry. Z każdą chwilą planeta coraz bardziej się do nich przybliżała.

- Myślę, że posuwamy się bez żadnej kontroli w głąb przestrzeni kosmicznej, BH! Czuję wibracje w kapsule mojego Modułu Stacji, jakby miała się rozpaść na tysiąc kawałków! Zderzymy się! Zderzymy się! Nie mogę ustalić orbity zbliżenia! - krzyczał Nicholas.

Planeta rosła i rosła, aż zajęła cały ekran, pokrywając go gęstą mgłą.

- Jesteś świetnym aktorem NK, ale tym razem nie robi to na mnie wrażenia. Zostaw te emocje na inny moment i skoncentruj się na grze - stwierdziła Beth, nie mogąc powstrzymać śmiechu.

Ekran Nicholasa zamrugał nagle, czym przyciągnął jego uwagę i sprawił, że chłopak zaniemówił z wrażenia. Beth poczuła się dziwnie, jakby nagle ktoś był w pobliżu.

- Co się dzieje? - rzucił Nicholas.

- Nie wiem NK, ale zaczynam się bać.

I wtedy na ich ekranach pojawił się obraz starszego mężczyzny ubranego w niebieski skafander astronauty, stojącego w jakiejś dziwnej sali futurystycznego pałacu, zdobionego starożytnymi ornamentami. Były tam wysokie i grube kamienne kolumny w niezwykłych kolorach i piękne, ozdobne kapitele podtrzymujące przezroczyste sklepienie, przez które widać było niebo o pomarańczowym odcieniu. Wypolerowane i lśniące posadzki pokrywały misterne wzory, a ściany zdobiły ogromne freski, przedstawiające pejzaże i zmieniające się scenki, które w tym właśnie momencie ukazywały wielką biblioteczną salę. Obraz powoli zaczął się przybliżać, jakby zadziałał cyfrowy zoom i po chwili zobaczyli widniejące na piersi mężczyzny logo ESMY. Nie mieli odwagi odezwać się nawet słowem, bo starzec wydał im się niezwykle realny i obawiali się, że im odpowie. Ale, ku zdumieniu Nicholasa i Beth, to on, patrząc im prosto w oczy, odezwał się pierwszy.

MAGIK

1

Wczesnym rankiem detektyw Aldous Fowler czytał raport lekarza sądowego z sekcji zwłok doktor Hart. Bezpośrednią przyczyną śmierci okazał się atak serca, który nastąpił około piątej rano. Na ciele nie było żadnych śladów świadczących o stawianiu oporu, w organizmie nie wykryto barbituratów czy jakiegokolwiek innego leku świadczącego o otruciu. Znak na prawej dłoni został wypalony rozżarzonym żelazem już po śmierci. No i zwłoki pozbawione były mózgu. Jakim sposobem został on wyciągnięty? Ani doktor Scrinna, ani pozostali medycy sądowi badający zwłoki w żaden sposób nie potrafili wyjaśnić tego zdumiewającego faktu. Przy zwłokach nie znaleziono również żadnych włókien czy podejrzanych substancji organicznych, najmniejszych śladów krwi ani nawet włosa, nic, co ułatwiłoby identyfikację DNA sprawcy lub sprawców zbrodni. Jednakże już pierwsze badania toksykologiczne wykazały we krwi denatki obecność silnego środka znieczulającego, który musiał dostać się do jej organizmu przez drogi oddechowe kilka godzin przed śmiercią. Ostateczny wniosek z sekcji zwłok brzmiał: „Doktor Hart została zamordowana poprzez usunięcie mózgu metodą nieznaną współczesnej medycynie sądowej. Pozostawała wtedy pod wpływem środków anestetycznych. Jako jedyne dowody zbrodni należy wymienić: wypalony na dłoni znak, brak masy mózgowej i pozostałości środka znieczulającego”.

Właśnie skończył czytanie raportu, gdy do gabinetu zajrzał kapitan Fitch, jakby nie był pewny, czy zobaczy tam detektywa.

- Myślałem, że jeszcze pana nie ma. O której pan wczoraj wieczorem wyszedł?

- Wcale nie wyszedłem, bez przerwy pracuję nad sprawą doktor Hart. Parę minut temu dostałem raport doktora Scrinny, właśnie miałem go panu przekazać - odpowiedział detektyw zmęczonym głosem.

- Niech pan zapomni o sprawie doktor Hart.
- Słucham?

- Sprawę przejmuje FBI. W gabinecie komendanta Schulla jest właśnie agentka specjalna, która poprowadzi śledztwo – powiedział ponurym głosem kapitan. - Lepiej będzie, jak pan pójdzie tam ze mną. Tylko pan zna szczegóły tego morderstwa, czy jak to nazwać...

Fowler poczuł się jak bokser, który dostał właśnie potężny cios prosto w twarz i chwije się na środku ringu.

- Tak... oczywiście, kapitanie. Przyjdę za dwie minuty – wydusił wreszcie, gdy otrząsnął się z osłupienia. W porządku, nie myślałeś chyba, że zostaniesz główną gwiazdą tego spektaklu, powiedział sobie w duchu. Ale naprawdę tak właśnie myślał. Wierzył, że to jemu uda się wyjaśnić tę zbrodnię, i to bez względu na to, jak tajemnicza i niewytłumaczalna się wydawała.

Aldous Fowler wkroczył do gabinetu Schulla dosłownie wściekły. Wiedział dobrze, że żadne starania, by szefowie jemu właśnie powierzyli śledztwo w tajemniczej sprawie Magika, na nic się nie zdadzą. Jeśli FBI zdecydowała się sama węszyć, departament policji Nowego Jorku niewiele mógł poradzić. Jednakże zawodowa zazdrość rozviała się, kiedy tylko ujrzał siedzącą obok potężnego komendanta Schulla agentkę specjalną FBI. Była to kobieta, którą Aldous Fowler szczerze podziwiał.

Komendant Schull oparł łokcie na poręczach fotela.

- Porucznik Taylor, przedstawiam pani detektywa Aldousa Fowlera z wydziału zabójstw. To on zajmował się do tej pory śledztwem w sprawie śmierci doktor Hart i opracował raport, który pani przed chwilą czytała.

Porucznik Taylor wstała i podała rękę detektywowi, który patrzył na nią tak, jakby ją od dawna znał. Miała pewnie około czterdziestki, a ubrana była w obciste dzinsy i jaskrawą bluzkę w kolorze limonki. Jej twarz o szlachetnych rysach pokrywał delikatny makijaż, podkreślający ogromne ciemnozielone oczy, czarne włosy spinała na karku złota klamra.

- Kilka lat temu brałem udział w szkoleniu na temat psychopatów, które pani porucznik prowadziła w dzielnicy Queens - powiedział Fowler, ściskając jej dłoń.

- W takim razie wie pan o mnie więcej niż ja o panu.

Porucznik Taylor cieszyła się opinią niezwykle sprytnej i perfekcyjnej agentki, a zawdzięczała to licznym sukcesom w rozwiązywaniu skomplikowanych zagadek kryminalnych, nie dziwiło więc Fowlera, że to jej FBI zleciło sprawę doktor Hart. Był przekonany, że ta śmierć to coś więcej niż zwykłe zabójstwo; słowa, które miał za chwilę usłyszeć, mogły tylko potwierdzić jego przypuszczenia.

- Niech pan siada, porucznik Taylor chce panu coś powiedzieć.

Komendant Schull nie bawił się w żadne grzeczności, tylko wskazał detektywowi miejsce obok kapitana Fitcha, naprzeciwko agentki specjalnej. Na niskim stoliku stał już dzbanek z kawą, obok plastikowe kubki, wszędzie leżały rozrzucone torebki z cukrem, drewniane pałeczki do mieszania, a pomiędzy tym wszystkim Fowler dostrzegł teczkę z czerwonym napisem POUFNE i logo FBI.

- Może kawy? - zapytała Taylor, patrząc z uśmiechem na detektywa.

- Poproszę.

- Przeczytałam pana raport i muszę przyznać, że zrobił na mnie spore wrażenie - powiedziała, nalewając kawę. - Obie drogi śledztwa, proponowane przez pana, są bez wątpienia słuszne, a pierwsze wnioski, chociaż miał pan niewiele czasu, by zebrać dokładne dane o zbrodni, wskazują na właściwy kierunek: Ezoterykę i Naukę. Taka właśnie kombinacja była celem naszych poszukiwań i dlatego jestem tutaj.

- Pani wiedziała o tym? - zapytał Fowler zaskoczony.

- Niezupełnie.

Komendant Schull poruszył się niespokojnie.

- Zanim przejdziemy dalej... detektyw Fowler powinien chyba wiedzieć, że śledztwo dotyczące zabójstwa doktor Hart zostało objęte tajemnicą państwową.

Spojrzenie Fowlera przeniosło się z Schulla na Fitcha, a potem na Taylor, jakby zakreślając niewidzialny trójkąt.

- Skoro już pan to wie - powiedziała Taylor, a jej wyraz twarzy się nie zmienił - powinien pan również się dowiedzieć, że zabójstwo doktor Hart nie było pierwszym tego rodzaju, z którym się zetknęliśmy.

Aldous Fowler otworzył szeroko oczy. Wiedział już o kradzieży mózgu Einsteina, ale wtedy stało się to po śmierci uczonego. Był więc pewien, że w historii kryminalistyki Stanów Zjednoczonych nie było żadnego takiego przypadku.

- Dlaczego pani mi o tym mówi? - Nie rozumiał, do czego porucznik Taylor zmierza.

- Musisz pamiętać, że to bardzo poważna sprawa i nic z tego, co odkryłeś w śledztwie, nie może wydostać się na zewnątrz - ostrzegł Fitch.

- To nie jedyny powód. Ale o tym później - przerwała Taylor. Wypiła łyk kawy i mówiła dalej: - Zabójstwo doktor Hart jest trzecie, seria zaczęła się miesiąc temu w Pensylwanii. Pierwszą ofiarą był Paul Drester. Znalezione go dziesiątego kwietnia, w jego domu. Na prawej dłoni miał wypalony znak K&O, a zwłoki pozbawione były mózgu. - Porucznik Taylor sięgnęła po teczkę, wyciągnęła fotografię i pokazała ją Fowlerowi. - Miał siedemdziesiąt dwa lata, specjalizował się w biologii molekularnej i już w młodości był znanym popularyzatorem nauki. Drugą ofiarą był John Seik, lat sześćdziesiąt. Ciało odnaleziono po dwóch dniach od śmierci, zginął dwudziestego drugiego kwietnia. - Pokazała drugą fotografię. - Mieszkał sam w domu za miastem, w okolicach Bostonu, w stanie Massachusetts. Dopóki nie przeszedł na emeryturę, był rektorem tamtejszego uniwersytetu i zajmował się fizyką nuklearną. Prowadził nawet ważne badania, bezpośrednio współpracując z NASA. A trzecią ofiarą, co wynika z pańskiego raportu, jest doktor Hart. A na temat okoliczności jej śmierci pan wie więcej niż ja.

- Dwóch starszych mężczyzn i dość jeszcze młoda kobieta, wybitni naukowcy, mieszkający wprawdzie w różnych stanach, ale sąsiadujących ze sobą: Pensylwania, Massachusetts i Nowy Jork - zauważył kapitan Fitch.

- Jak wam się udało zapobiec przeniknięciu tych wiadomości do mediów? - zapytał Fowler zaskoczony wszystkim, co usłyszał.

- Powiedzmy, że zadziałaliśmy odpowiednio szybko. Ale obawiam się, że teraz nie zdołamy dłużej ukrywać informacji o śmierci Paula Dresterera i Johna Seika - powiedziała Taylor.

- Plan jest taki, że poinformujemy prasę na temat zabójstw, ale pominiemy wszystkie detale związane ze zniknięciem mózgow - wtrąci! komendant.

- No właśnie. - Porucznik Taylor zbierała zdjęcia. - Najbardziej niepokojące w tych zbrodniach jest nie to, że ofiarami są wyłącznie wybitni naukowcy - to można by wytłumaczyć jako działanie psychopaty, niespełnionego naukowca. Nietrudno też byłoby znaleźć wyjaśnienie dla wyrazu Kôł, wypalonego na dłoniach wszystkich trzech ofiar. Podobne sytuacje zdarzają się często, gdy seryjny morderca pragnie odwołać się do jakiejś symboliki - diabelskiej lub boskiej. Ale naprawdę niezwykle w tych zbrodniach jest zniknięcie mózgow, wyciągniętych w sposób, którego medycyna sądowa nie jest w stanie wytłumaczyć. Z tego powodu musimy uznać sprawcę czy sprawców za absolutnie wyjątkowych.

- Rząd nie chce, by ludzie zaczęli snuć domysły na ten temat. Wyobraźcie sobie, jaką panikę wywołałaby taka wiadomość - dorzucił komendant Schull.

- Chyba nikt z państwa nie wątpi w moją dyskrecję - odparł szorstko Fowler; przez chwilę miał wrażenie, że przełożeni i porucznik Taylor wątpią, czy zdoła dochować tajemnicy.

- Nie o to chodzi. Nikt pana nie podejrzewa o nieumiejętność dochowania tajemnicy, podobnie jak mnie, kapitana Fitcha, komendanta Schulza czy lekarzy sądowych, którzy przeprowadzili sekcję zwłok. Musimy jednak zachować maksymalną ostrożność, gdyż stanęliśmy przed bardzo trudnym wyzwaniem - stwierdziła agentka FBI.

KLUB GOTYCKI

1

Popatrzył w lustro i uśmiechnął się. Jestem szczęśliwym człowiekiem, pomyślał, poprawiając węzeł eleganckiego krawata i przez chwilę, z dumą godną boga z Olimpu, kontemplował własny wygląd.

Zaczynał właśnie nowe życie, takie, o jakim marzył od czasu tamtego fatalnego wypadku. Teraz miał trzydzieści pięć lat, metr osiemdziesiąt wzrostu i ciało muskularne niczym atleta, a o takiej twarzy mógłby marzyć każdy z męskich modeli, i to tych z najwyższej półki. No i jego fortuna - po prostu niepoliczalna. Lata oczekiwania, samotności i cierpienia w końcu miały zostać wynagrodzone. Jeszcze tylko kilka minut i zobaczy, jak dopełnia się pierwszy etap jego dzieła, jego wielkiej, wspaniałej twórczości; jak spełnia się fantazja, o której w dzieciństwie sądził, że jest niemożliwa do spełnienia. Od dzieciństwa pragnął stworzyć w Stanach Zjednoczonych obiekt architektoniczny tak niezwykle i piękny, by porównywany był z siedmioma cudami świata. I marzenie miało właśnie stać się rzeczywistością. Projekt największego parku poświęconego tematyce średniowiecza miał być wreszcie przedstawiony publicznie.

- Panie Stuck, za pięć minut zaczyna się - zza drzwi apartamentu w hotelu Walford Astoria powiedział jego osobisty sekretarz.

- Chwileczkę, Benson. Czy są już wszyscy? - zapytał Walter Stuck, rzucając jeszcze jedno spojrzenie na ubranego w elegancki, czarny garnitur mężczyznę, który uśmiechał się do niego z drugiej strony lustra.

- Nikogo nie brakuje. Wszyscy zaproszeni goście już dotarli.

Grupa młodych chłopców w strojach paziów zagrała na długich trąbkach. Powoli niczym w trakcie liturgii otworzyły się drzwi sali. Wszyscy zwrócili głowy w tamtą stronę, wszystkie oczy spoczęły na człowieku, który stał w progu nieruchomo; przypominał bajkowego księcia, czekającego na przedstawienie majestatowi królewskiemu. Walter Stuck wiedział, z jaką niecierpliwością zaproszeni goście oczekiwali na jego przybycie i jak pragnęli go poznać, ruszył więc wolnym krokiem w stronę podium. Radowało go poruszenie wywołane jego pojawieniem się i towarzyszące mu, gdy tak szedł wśród dźwięku trąbek, szeptów i komentarzy. Nikt go nie znał, nikt go nigdy wcześniej nie widział. Jedni byli zaskoczeni, bo spodziewali się ujrzeć niedołęznego starca, inni z radością stwierdzali, że był właśnie taki, jak go sobie wyobrażali: młody, atrakcyjny, elegancki i dynamiczny. Można go było wziąć za

jednego z agresywnych agentów giełdowych na Wall Street albo za bogatego magnata naftowego.

Walter Stuck był jednak człowiekiem, którego nie sposób jednoznacznie określić. Tak przynajmniej brzmiały pierwsze słowa konferansjera prowadzącego uroczystość. Stuck dotarł na podium, uściśnął jego dłoń i stanął obok.

- ...człowiek, którego nie sposób jednoznacznie określić, który zaskoczył nas wszystkich, gdyż postanowił aż do tej chwili zachować anonimowość. Nawet ja, który podejmuję teraz trudne i zaszczytne zadanie przedstawienia go państwu, nie wiedziałem o jego istnieniu do momentu, gdy zapowiedziano dzisiejszą uroczystość. Wówczas dopiero usłyszałem, że jej gościem będzie twórca i inicjator projektu Wielkiego Parku Średniowiecznego w Nowym Jorku. Ponieważ projekt ten to owoc jego pomysłowości, najważniejsze zatem będzie, jeśli sam państwu o nim opowie. Ja chciałbym tylko dodać, że makieta projektu cieszy się - i miejmy nadzieję, że będzie się też cieszyć w przyszłości - poparciem władz i mieszkańców naszego wspaniałego miasta. Wypada mi również powiedzieć, że ten tajemniczy i powściągliwy człowiek, Walter Stuck, już dzisiaj zapisał się na zawsze w historii Nowego Jorku, chociaż tak niewiele o nim wiemy. Ale w Nowym Jorku nigdy nie miały specjalnego znaczenia życiorysy ludzi, za to zawsze liczyły się ich dzieła. Jestem przekonany, że Wielki Park Średniowieczny połączy nas z najbardziej pasjonującą epoką w historii ludzkości. Pozwoli spojrzeć w przeszłość, wrócić do niej i spotkać najczystszy z ludzi i jego ideę Boga. Przed państwem, Walter Stuck.

Echo spotęgowało burzę oklasków, potem zapadła cisza. Walter Stuck podszedł do mikrofonu.

- Nie traćcie teraz, proszę, czasu na zastanawianie się, kim jestem, bo to bez znaczenia. Skoncentrujcie się na tej przestrzeni fizycznej przedstawiającej świat średniowiecza - powiedział Walter Stuck łagodnym tonem hipnotyзера, gotowego zniewolić słuchaczy niewidzialną siłą swego spojrzenia. - Warto kontemplować ten widok, cieszyć wzrok niebiańską harmonią katedr i kościołów, aż każdy poczuje, że rozpoczyna pasjonującą podróż w czasie, podróż,

która pozwoli mu oddalić się o całe wieki od naszej ery technologicznej. Czy nie byłoby cudownie, gdybyśmy mogli żyć i odczuwać w taki sam sposób, w jaki odczuwali średniowieczni królowie i rycerze, mnisi, trubadurzy i chłopci, a nawet czarownice i wróżbici? Kiedy byłem małym chłopcem, każdej nocy marzyłem o tym, że pewnego dnia stworzę średniowieczną przestrzeń, w której każdy mieszkaniec Stanów Zjednoczonych będzie mógł poczuć takie emocje, jakie ja wtedy odczuwałem. Wtedy to marzenie stało się moją obsesją, a dziś zaczyna stawać się rzeczywistością.

W tym momencie specjalny mechanizm uniósł pokrywą osłaniającą gigantyczną makietę i zgromadzeni ujrzeli przyszły Park Gotycki - miniaturowe lasy, góry, jeziora i rzeki, wsie, pola bitew, zamki, opactwa, katedry i średniowieczne miasta wprawiły wszystkich w podziw.

Pełen dumy Walter Stuck gotowy był szczegółowo objaśnić zebrany, co przedstawia ogromna makietka odtwarzająca średniowieczną rzeczywistość. Nie miał najmniejszych wątpliwości, że dyrektorzy wielkich firm zarządzających parkami tematycznymi pragną negocjować z nim, i to natychmiast, możliwość uczestniczenia w realizacji projektu i, co ważniejsze, w podziale przyszłych zysków. On jednak nie miał zamiaru dzielić się z nikim, kto nie będzie członkiem jego ekskluzywnego Klubu Gotyckiego, któremu przepowiadał wspaniałą przyszłość - sprawowanie absolutnej władzy nie tylko w Stanach Zjednoczonych Ameryki, ale w całym świecie, równej tej, jaką w swoim czasie miały tajne stowarzyszenia amerykańskiej masonerii. Jego ogromna wiedza na temat średniowiecza i historii kraju przywołała mu na myśl postacie Washingtona, Jeffersona, Roosevelta. Teraz on dołączy do nich, stanie się kimś równie znaczącym dla historii USA i nic nie powstrzyma go przed realizacją tego planu. Projekt Wielkiego Parku Średniowiecznego w Nowym Jorku był jedynie przynętą, mającą przyciągnąć uwagę najbardziej wpływowych ludzi w mieście. Jego zamiary były zupełnie inne i na razie nie chciał ich ujawniać.

Po długim przemówieniu nadszedł czas na pytania zaproszonych gości. Walter Stuck zdawał sobie sprawę, że to on sam będzie najbardziej interesować zebranych, więcej, liczył nawet na to. W końcu przez cały czas, gdy projekt był przygotowywany do prezentacji i gdy trwały zabiegi w urzędach o jego akceptację, utrzymywał w tajemnicy swoją tożsamość.

- Co może nam pan powiedzieć o swoim życiu prywatnym? - zapytała znana aktorka filmowa, która stała naprzeciw podium.

- Nie jestem żonaty, jeśli to chciała pani wiedzieć - odpowiedział, puszczając do niej oko, co wywołało powszechny wybuch śmiechu.

- Czy możemy się przynajmniej dowiedzieć, gdzie się pan urodził? - To był męski głos z głębi sali.

- Oczywiście! - zawołał Walter Stuck równie figlarnym tonem.

Część publiczności uśmiechnęła się, przyjął więc tęskny wyraz twarzy i mówił: - Urodziłem się w Newport, w Rhode Island, w najpiękniejszym miejscu na świecie, proszę mi wierzyć.

Spojrzał na Bensona, który przytaknął lekkim ruchem głowy. Nie było wątpliwości, że właśnie udawało mu się osiągnąć to, na czym mu zależało. Wystarczyło popatrzeć na uśmiechniętych gości, na podziw, jaki wyrażały ich gesty - Walter Stuck dosłownie urzekł audytorium.

- Sądzę, że nie będzie pan chciał nam zdradzić swojego wieku - powiedziała pytająco starsza kobieta.

- Sugeruję, żeby pani spróbowała odgadnąć, to będzie dla mnie mniej bolesne - odpowiedział Walter Stuck, dotykając prawą ręką piersi w udawanym geście strapienia.

Wszyscy zdawali się świetnie bawić odpowiedziami enigmatycznego pana Stucka, ale szeptali tylko między sobą, nie ośmielając się zabrać głosu. Na moment zapadła niezręczna cisza. Przerwał ją młody dziennikarz.

- Mam nadzieję, że otrzymam poważną odpowiedź na moje pytanie, panie Stuck.

- Proszę pytać, obiecuję, że się postaram.

Słyszając to, dziennikarz nie mógł pohamować uśmiechu.

- Czy może nam pan powiedzieć, skąd pochodzi majątek, którym pan dysponuje?

- Odpowiedziałbym na to pytanie, gdyby stał obok mnie mój prawnik. - Słowa te wywołały śmiech na sali, wtedy dopiero przybrał poważną minę. - Przepraszam, nie chciałem być niegrzeczny, ale sam pan rozumie, że to pytanie dotyka dość delikatnej kwestii, zwłaszcza gdyby moja odpowiedź nie zadowolili fiskusa.

Znów rozległy się śmiechy.

- Proszę przynajmniej powiedzieć, czym się pan zajmuje - nalegał dziennikarz.

- Jestem akcjonariuszem większościowym pewnego holdingu naftowego i innych zgrupowanych firm z rozmaitych sektorów gospodarki, które, jak sądzę, byłoby nudno tu wymieniać.

- Czy ukończył pan jakieś studia? - zapytał z kolei rudowłosy dziennikarz w grubych, rogowych okularach, które zasłaniały jego twarz usianą piegami.

- Tak, studiowałem historię na Oksfordzie. Jak pan widzi, średniowiecze to dla mnie więcej niż pasja. To pomysł na życie, droga do duchowej pełni, to poszukiwanie wieczności - stwierdził tonem natchnionego trubadura.

- Czuje się pan błędnym rycerzem? - Znany prezenter telewizyjny zastanawiał się cały czas, co zrobić, by zaprosić Stucka do udziału w swoim cotygodniowym programie.

- Próbuję nim być, ale galopowanie po Piątej Alei w pełnym rycerskim rynsztunku jest bardzo niewygodne.

Znowu dały się słyszeć śmiechy.

- Czy ma pan jeszcze jakieś marzenie, które chciałby pan zrealizować, panie Stuck? - zapytał słodki, kobiecy głos. Walter Stuck nie mógł dojrzeć ze swojego miejsca, jak wygląda pytająca.

- Oddałbym życie, by znaleźć kamień filozoficzny!

Zebrani znów skwitowali to śmiechem i nikomu nie przeszło przez myśl, że był to cel, który Walter Stuck naprawdę zamierzał osiągnąć.

MISJA OUROBOROS

2

- Witaj Beth! Witaj Nicholas! - powiedział starzec.

Jego twarz wyglądała tak realnie, że młodzi adepci ESMY uznali, iż musiał ją stworzyć jakiś informatyczny geniusz. Nie mogli też uwierzyć, że wirtualny mężczyzna pozdrowił ich po imieniu. Byli tak zaszokowani, że najchętniej wyłączyliby komputery i nie włączali ich nigdy więcej, jednak dziwna mieszanka przerażenia i ciekawości kazała im pozostać przed ekranami. Zdrętwiali ze strachu, czekali w skupieniu na to, co tajemniczy starzec zechce im powiedzieć.

- Rozumiem, że jesteście zaskoczeni, że zwracam się do was po imieniu, chociaż nie mieliśmy okazji wcześniej się poznać - mówił dalej starzec. - Mam nadzieję, że nie przeraziłem was za bardzo, ale taka już jest ta wirtualna gra tajemnic i niespodzianek. Nazywam się Kenneth Kogan - powiedział z uspokajającym uśmiechem. - Cieszę się, że udało wam się szybko rozszyfrować wzór i gratuluję, że bez trudu weszliście na stronę gry nieskończonych tajemnic. Nie było to łatwe zadanie z uwagi na bardzo krótki czas. Jedynie wy, spośród wszystkich uczniów Eksperymentalnej Szkoły Młodych Kosmonautów, sprościliście temu wyzwaniu. Zawsze myślałem, że tworzylibyście świetną załogę i przynieśliście chwałę imieniu Galileusz, które przyjęliście, by uczestniczyć w wirtualnych programach przestrzeni kosmicznej ESMY. On też z pewnością byłby z was dumny. Teraz to wy, tak jak przed wiekami inni, zostaliście Wybrańcami. - Beth poczuła, jak włosy jej się jeżą na głowie, a Nicholas zaczął nerwowo obgryzać paznokcie. - Tak, chociaż trudno wam w to uwierzyć, przyszłość całej ludzkości jest w waszych rękach i od was zależy, czy wysiłki tych wszystkich ludzi, którzy przed wami czuli tę wspaniałą i wzniosłą odpowiedzialność, nie rozmyją się na zawsze w burzliwych wodach historii. Ale nie chcę was zmęczyć katastroficznym przemówieniem. Jesteście symbolem naszej nadziei. Zdecydowały o tym prawa przyrody i to

musi się spełnić. Gdy nadejdzie odpowiedni moment, inni ludzie, dorośli, a nawet tak starzy jak ja, niewiele albo nic nie będą mieli do powiedzenia. Przyszłość, moi przyjaciele, należy tylko do was. Jest to pasjonująca przyszłość, pełna możliwości, odkryć, dobrych rzeczy, wynalazków, których na razie nawet nie możemy sobie wyobrazić, a które mogą sprawić, że ta planeta stanie się jedynym miejscem spokojnego życia dla całej ludzkości. Ta niedaleka przyszłość jest jednak zagrożona przez strasznych wrogów, którzy ukrywają się w cieniu niczym drapieżne zwierzęta, żadne bogactwa i władzy. Oni również chcą osiąść esencję sekretu i od wieków już jej poszukują, by zapanować nad naszym światem z arogancją najwyższych bóstw we wszechświecie. Waszym zadaniem, Beth i Nicholasie, jest im to udaremnić. Taka jest wasza misja w tej komputerowej grze. To Misja Ouroboros! Wiem, że będziecie kontynuować grę, nie złękniecie się niczego, ale wiercie mi, nie będzie łatwo. Zawsze będą na was czatować wrogie cienie, możecie się nawet znaleźć w śmiertelnym zagrożeniu. Decyzja należy tylko do was. Życzę wam powodzenia i do zobaczenia wkrótce - zakończył starzec, po czym rozwiął się na ekranach jak mgiełka. Znow widzieli tylko przestrzeń i planetę, po której przesuwały się nieskończone matematyczne wzory. Poniżej pojawiła się instrukcja:

KLIKNIJ W PLANETĘ, BY KONTYNUOWAĆ GRE

Beth poczuła, jakby nagle zamarło w niej serce. Za to Nicholas był rozentuzjasmowany.

- NK, powiedz mi, że naprawdę chodzi tu tylko o grę - wyszeptała Beth.
- Ależ oczywiście BH! A co by to mogło być innego? - odparł Nicholas, śmiejąc się na widok przerażonej twarzy przyjaciółki.
- Ta sprawa wywołuje we mnie jakieś niedobre uczucia i wcale mi się to wszystko nie podoba, już ci mówiłam.
- Przecież to było cudowne, niewiarygodne! Jak możesz mówić, że ci się nie podoba?

- Najpierw powiedz mi, skąd ten człowiek znał nasze imiona?

- Znał je, bo to postać wykreowana przez ESME, a oni przecież mają wszystkie nasze dane. Gdy otworzyliśmy maila, w którym przesłano wzór, a potem gdy weszliśmy na stronę gry tajemnic, powstało jakieś połączenie z naszymi komputerami. Dlatego, gdy wpisaliśmy jednocześnie słowo scrabble jako kod dostępu, program gry dokonał personalizacji graczy. To musi być coś w rodzaju pop-ups, tyle że pochodzące z jakiejś nowocześniejszej technologii.

- Zgoda, możliwości Internetu są nieograniczone, to przecież wiem. Ale zanim ten starzec pojawił się na ekranie, miałam wrażenie, jakbym czuła czyją obecność w moim pokoju. No nie wiem, trudno to opowiedzieć...

- Chcesz powiedzieć, że w twoim Międzyplanetarnym Statku straszysz?

- Wiedziałam, że będziesz się śmiał, ale dla mnie to wcale nie jest zabawne. Dobrze wiem, co czułam.

- Czasem zmysły nas oszukują, BH. To mogło być złudzenie spowodowane zaskoczeniem, gdy usłyszałaś, że ten człowiek wypowiada nasze imiona.

- Bardzo mi przykro, że nie jestem taka odważna jak ty - odparła Beth, trochę uspokojona, a trochę urażona.

- Daj spokój, BH. Ja też czułem się trochę niepewnie, ale szybko sobie uświadomiłem, o co w tym chodzi. To tylko gra. Zwyczajna, zabawna interaktywna gra stworzona przez ESME.

- A co ma wspólnego ESMA z kazaniem tego starca o zagrożonej ludzkości? Przecież słyszałaś, że w tej historii są wrogowie i niebezpieczne cienie.

Nicholas zakrył dłonią usta, by ukryć uśmiech.

- Gdybyś odkurzyła swoje gry wideo, zobaczyłabyś, ile z nich dotyczy walki dobra ze złem, konfliktu między teraźniejszością i przyszłością ludzkości. We wszystkich są wrogowie, z którymi się walczy. Bez tego nie byłoby w nich nic ciekawego.

- Może, ale nawet jeśli tak jest, ja rezygnuję, NK. Przykro mi. Naprawdę jest mi przykro, ale nie czuję się gotowa, by ryzykować życie w tej bezsensownej

grze. Moim zdaniem ten starzec mówił to wszystko zbyt poważnie. Do jutra. Idę do strefy odpoczynku. Zobaczymy się na przystanku, jak zwykle.

- Zaczekaj, BH, zaczekaj! - krzyknął Nicholas.
 - Moje anteny są jeszcze włączone - odpowiedziała.
 - A co powiesz o Misji Ouroboros? Jeszcze nie wiemy, o co w niej chodzi. - Nicholas miał nadzieję, że wzbudzi ciekawość Beth.
 - Sprawdź to sam i jutro mi opowiesz - odparła, ziewając.
- Jej twarz zniknęła z ekranu przyjaciela.

MAGIK

2

- Z całym szacunkiem, pani porucznik, ale wciąż nie rozumiem, jaka jest moja rola w tej sprawie. Dostała pani mój raport, a przecież FBI przejmują teraz śledztwo.

Głowa komendanta Schulla odwróciła się w stronę Fowlera z szybkością bicza. Chociaż sam był wściekły, że FBI miesza się w tę sprawę, uważał, że ostry ton nie był odpowiedni wobec wysokiej rangą funkcjonariuszki policji federalnej. Ale porucznik Taylor udała, że niczego nie zauważyła.

- Zdecydowałam, że będzie pan kontynuował śledztwo jako mój bezpośredni współpracownik w Nowym Jorku. Mam nadzieję, że to nie stanowi problemu dla pana ani dla pana przełożonych. - Jej słowa zaskoczyły wszystkich.

- Nie, nie. To żaden problem, może być pani pewna – oświadczył komendant Schull z dumą.

- Ale pan Fowler nie podjął chyba jeszcze decyzji - stwierdziła porucznik Taylor.

- Ależ tak, oczywiście... myślałem tylko... To będzie wielki zaszczyt pracować z panią porucznik nad tą sprawą - odpowiedział, zacinając się.

- „Sprawa Magika”, taki przyjemny kryptonim. Tak pan nazwał sprawę, bardzo zresztą trafnie. Dla FBI była to sprawa „Złodzieja Mózgów”, prostsza ale groteskowa nazwa.

- W takim razie wszystko ustalone - stwierdził komendant Schull.

- Jeszcze o jednym wszyscy panowie powinniście wiedzieć - powiedziała porucznik Taylor. - Obaj zamordowani naukowcy studiowali razem na Uniwersytecie Cornella w Ithace.

- To niesłychane! - wykrzyknął Fowler. - Doktor Hart też kończyła neurologię na tym uniwersytecie. Podobnie jak Adam Grosling, założyciel Ośrodka Badań Neurologicznych, w którym pracowała!

- To nie może być zwykły zbieg okoliczności - stwierdził kapitan Fitch.

- Dlaczego pan tego nie zaznaczył w raporcie? - zapytał komendant Schull.

- Znalazłem te informacje dopiero dziś nad ranem na oficjalnej stronie internetowej Ośrodka. Jest tam biografia jego założyciela, Adama Groslinga, i imponująca doktor Hart. Do tej chwili uważałem, że są to informacje bez żadnego znaczenia.

- Co panu jeszcze wiadomo o Adamie Groslingu? - zainteresowała się Taylor.

- Miał wiele osiągnięć akademickich i zawodowych, poza tym jego biografia nie jest zbyt obszerna. W wieku czterdziestu lat miał poważny wypadek, spadł z konia i został całkowicie sparaliżowany, zmarł kilka miesięcy temu. Pochowano go w wielkim mauzoleum na cmentarzu w Greenwood.

- Ta zbieżność kieruje nas na nową ścieżkę dochodzenia, chociaż jeszcze bardziej je komplikuje - zauważył kapitan Fitch.

Komendant Schull zmarszczył czoło.

- Tak, to jeszcze jeden kontrowersyjny element sprawy. Jeśli prestiżowy Uniwersytet Cornella okaże się w jakiś sposób, nawet nie bezpośredni, uwikłany w zbrodnie Magika, będzie skandal na cały kraj. Wielu politykom ta sprawa się nie spodoba.

- W ten sposób wszystko to staje się jeszcze ciekawsze - powiedziała Taylor, która na moment zagłębiła się we własnych myślach.

Drzwi gabinetu otworzyły się i nieśmiało wsunęła się czyjaś głowa.

- Przyniosłem pocztę, panie komendancie.

Grube dłonie komendanta Schulla sięgnęły po okazały plik kopert.

- Dziękuję, Peulok.

- Mam jeszcze list priorytetowy dla detektywa Fowlera, a skoro tu jest...

- Dobrze, Peulok, proszę mi dać, przekaże.

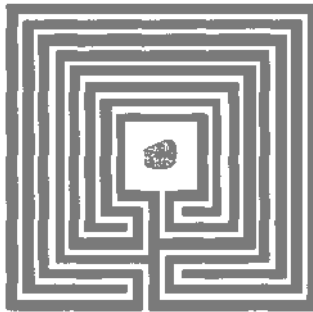
List adresowany do detektywa Aldousa Fowlera nie miał nadawcy. Pieczęć na znaczkach wskazywała, że nadano go w Nowym Jorku. Adres napisany był odręcznie.

- Przepraszam, ale otworzę od razu.

Rozdarł kopertę i wyciągnął małą karteczkę, na której widniał ciekawy rysunek.

- Coś ważnego? - zapytał kapitan Fitch, zaintrygowany milczeniem detektywa.

- Obawiam się, że ktoś zaczął sobie z nas kpić - odpowiedział Aldous Fowler, kładąc kartkę na stole, by wszyscy mogli ją zobaczyć.



KLUB GOTYCKI

Cała nowojorska prasa epatowała tytułami takimi jak „Fascynująca podróż w wieki średnie”, „Powrót do średniowiecza”, „Park zapomnianego czasu”

i dużymi artykułami, prezentującymi przyszyły park tematyczny, którego pomysłodawcą był nieznany ekscentryczny multimilioner, przez wielu nazywany już Sir Walter Stuck. Kolorowe zdjęcia makiety - gród otoczony murami, wsie, zamki i katedry - miały dać wyobrażenie nowoczesnego kompleksu turystycznego, dzięki któremu miasto drapaczy chmur miało szansę już wkrótce znaleźć się w awangardzie, jeśli chodzi o parki tematyczne. Prawdziwym jednak bohaterem był człowiek, którego pierwsze publiczne wystąpienie zachwyciło tysiące nowojorczyków, pragnących teraz dowiedzieć się jak najwięcej o pasjonującym życiu intrygującego i pełnego uroku Waltera Stucka.

Z rozmyślań wyrwało Stucka wejście sekretarza. Benson, mimo podeśzłego wieku, był mężczyzną pogodnym. Miał bujną, siwą czuprynę, małe oczka i nastroszone brwi, które nadawały jego twarzy wyraz angielskiego majordomusa z XIX wieku. Ubrany zawsze elegancko, w ciemny garnitur i czarny krawat, stał się w krótkim czasie nieodłącznym cieniem tajemniczego pana Stucka.

- czego się dowiedziałeś? - zapytał Walter Stuck z niecierpliwością, gdy tylko Benson zamknął za sobą drzwi.

- Kod ukryty we wzorze to wyraz scrabble i rzeczywiście chodzi o wirtualną grę w Internecie.

- Stary Kenneth Kogan naprawdę był stuknięty, zawsze to wiedziałem!

- zawołał Walter Stuck, nerwowo zapalając papierosa.

- Nasi hakerzy odkryli obecność co najmniej dwóch internautów, którzy uzyskali dostęp do gry przez Internet, nie mogą jednak zlokalizować ich komputerów. To z pewnością uczniowie Eksperymentalnej Szkoły Młodych Astronautów, którą Kenneth Kogan kierował ze swojego domu.

- Spodziewam się, że nasi ludzie postarali się wejść w archiwa tej durnej szkoły poprzez jej stronę internetową.

- Adres URL szkoły nie jest aktywny w nawigatorze, nie udaje się otworzyć tej strony.

- Do diabła, Benson! Nie po to wydajemy fortunę na tych hakerów od siedmiu boleści, żeby teraz opowiadali nam jakieś brednie. Stary Kogan ukrył

w Internecie kody, które pozwalają odkryć esencję sekretu, i oni mają je odnaleźć. Za wszelką cenę. Zanim jeszcze ci smarkacze, którzy dotarli do gry, sprzątną nam ją sprzed nosa - warknął Walter Stuck.

- Nasi hakerzy sądzą, że niedługo już uda im się to, ale jak się wydaje, hardware tego systemu chroniony jest przez bardzo nowoczesną technologię, która skutecznie chroni program gry przed piratami.

- Długie lata czekałem na ten moment, Benson. Sekret jest teraz na wyciągnięcie ręki, ale jeśli się nie pospieszymy, wyśliznie mi się jak mokra kostka mydła.

- Mam też i dobre wiadomości - oświadczył Benson, próbując uspokoić pana Stucka.

- Jakie?

- Hakerzy zdołali przechwycić ścieżkę dźwiękową, na której słychać rozmowy prowadzone przez tych młodych podczas gry. Zwracają się do siebie NK i BH. - Benson sięgnął do kieszeni marynarki i wyjął małą płytkę CD. - Tu są nagrania.

Walter Stuck nerwowo sięgnął po srebrną płytkę, wsunął ją w otwór notebooka i po chwili dały się słyszeć głosy dwojga młodych ludzi, którzy rozmawiali gdzieś daleko, jakby ze statku kosmicznego:

„...spokój, BH. Ja też czułem się trochę niepewnie, ale szybko sobie uświadomiłem, o co w tym chodzi. To tylko gra. Zwyczajna, zabawna interaktywna gra stworzona przez ESME. A co ma wspólnego ESMA z kazaniem tego starca o zagrożonej ludzkości? Przecież słyszałeś, że w tej historii są wrogowie i niebezpieczne cienie. Gdybyś odkurzyła swoje gry wideo, zobaczyłabyś, ile z nich dotyczy walki dobra ze złem, konfliktu między terażniejszością i przyszłością ludzkości. We wszystkich są wrogowie, z którymi się walczy. Bez tego nie byłoby w nich nic ciekawego. Może, ale nawet jeśli tak jest, ja rezygnuję, NK. Przykro mi. Naprawdę jest mi przykro, ale nie czuję się gotowa, by ryzykować życie w tej bezsensownej grze. Moim zdaniem ten starzec mówił to wszystko zbyt poważnie. Do jutra. Idę do strefy odpoczynku. Zobaczymy się na przystanku, jak zwykle. Zaczekaj, BH, zaczekaj! Moje anteny są jeszcze włączone. A co powiesz o Mijsi Ouroboros? Jeszcze

nie wiemy, o co w niej chodzi. Sprawdź to sam i jutro mi opowiesz”.

Głosy młodych zamilkły.

- Dużo tego nie ma - powiedział Stuck, starając się nie okazać, jaki był zadowolony.

- Mamy przynajmniej ich inicjały: NK i BH, poza tym możemy podsłuchiwać ich rozmowy. Może sami nam powiedzą, gdzie mieszkają albo do jakiej szkoły chodzą - przekonywał Benson z niewzruszoną twarzą.

- Masz odnaleźć tych uczniów astronautów, Benson! I to natychmiast!!!! - wrzasnął Stuck czerwony ze złości, zgniatając dłońią żarzący się czubek papierosa.

MISJA OUROBOROS

3

Gdy następnego dnia Nicholas nie pojawił się na przystanku autobusowym, Beth była niemiłe zaskoczona, potem jednak niepokój niczym upiorny cień zaczął przesłaniać jej myśli. Ich nocna wideokonferencja urwała się dość gwałtownie i Beth czuła się teraz winna, że nie chciała dłużej rozmawiać o Misji Ouroboros. Aż za dobrze wiedziała, chociaż próbowała to ukryć, że przerażona słowami Kennetha Kogana straciła panowanie nad sobą. Myślała o tym przez resztę nocy i doszła do wniosku, że być może jej reakcja była trochę przesadzona. W końcu, jak zapewniał ją Nicholas, chodziło tylko o wirtualną grę. Dlatego chciała mu jak najszybciej powiedzieć, że żałuje, że zachowała się jak przestraszona dziewczynka, która nie potrafi odróżnić rzeczywistości od fantazji.

Otworzyła plecak, wyjęła telefon komórkowy i wybrała numer Nicholas. Miała nadzieję, że jest już blisko, że po prostu zaspał albo jest chory i został w domu, tak jak to zdarzało się wcześniej. Ale metaliczny głos kobiecy poinformował ją, że abonent ma wyłączony telefon albo znajduje się poza

zasięgiem. Wyłączony albo poza zasięgiem, powtórzyła w myślach Beth, parodiując nosowy głos automatu. Nicholas nigdy nie wyłączał komórki i zawsze pilnował, żeby mieć naładowaną baterię. Miał na tym punkcie obsesję. A jeśli przytrafiło mu się coś złego? Jeśli zagrożenia, o których mówił Kenneth Kogan, były tak realne, jak to sobie wyobraziła?

Nadjechał autobus, postanowiła więc zapomnieć o swoich katastroficznych wizjach. Nie chciała znowu ulec lękowi, zwłaszcza że podjęła decyzję o przystąpieniu do dalszej gry. Skoro Misja Ouroboros wymagała, by szukali esencji sekretu, poprowadzą ją wspólnie, nawet gdyby mieli postawić na szali własne życie. Pragnęła jedynie, by czas szybciej płynął. Wreszcie lekcje się skończyły i mogła pójść do domu Nicholasa sprawdzić, co się z nim dzieje. Otworzyła jej pani Kilby.

- Dzień dobry pani. Czy Nicholas jest w domu?
- Cześć Beth! Cieszę się, że cię widzę. Co słychać?
- Wszystko dobrze - odpowiedziała Beth nieśmiało.
- Proszę, wejdź. Nicholas został dziś w domu. Miał trochę gorączki i kaszał. Nic strasznego, oczywiście. Wiesz, że wiosna nie służy jego alergii.
- Tak właśnie pomyślałam i przyniosłam mu lekcje - powiedziała Beth, żeby jakoś wybrnąć z sytuacji.
- To bardzo miło z twojej strony. Poczekaj sekundę, powiem Nicholasowi, że jesteś. Na pewno się ucieszy.

Pani Kilby była bardzo ładna. Miała duże, czarne oczy i zawsze łagodny wyraz twarzy. Poza tym była pogodna i rzadko popadała w zdenerwowanie z powodu nagłych kryzysów alergicznych syna. Wiedziała, że ogólnie Nicholas był zdrowym i silnym chłopakiem, a chwilowa gorączka i kaszel przejdą po kilku dniach odpoczynku i inhalacji.

Beth czekała w holu luksusowego mieszkania, wyrzucając sobie, że jej poranne lęki o bezpieczeństwo Nicholasa były bezsensowne. A wręcz absurdalne wydawało jej się teraz, że to coś niemożliwe i nieokreślone miałyby mieć związek z grą tajemnic. Wiedząc, że Nicholas jest bardzo blisko, w swojej

Stacji Module NK, poczuła spokój.

Wreszcie pojawił się, ubrany w skafander ESMY, w czapce z daszkiem odwróconym do tyłu, a sprawiał wrażenie raczej uszczęśliwionego niż chorego.

- Beth, co za niespodzianka!

- Chciałam ci tylko powiedzieć, że żałuję, że byłam taka głupia - powiedziała z błyskiem pokory w szarych oczach.

- Daj spokój, Beth!

- Nie, poważnie, Nicholas. Zachowałam się jak przestraszone dziecko.

Nicholas wziął ją za rękę.

- Zapomnij już o tym. Chodź, pokażę ci coś ciekawego.

Beth nie pierwszy raz weszła do pokoju Nicholasa, ale jak zawsze miała wrażenie, że nagle znalazła się we wnętrzu statku kosmicznego. Nicholas zadbał o najdrobniejsze szczegóły. Zresztą nawet panujący tu bałagan miał swój sens - wyglądało to tak, jakby pozbawiony siły przyciągania statek dryfował w kosmosie.

- Usiądź. - Nicholas przysunął do swojego stanowiska kontroli wysoki stółek w kształcie robota.

- A co z twoją alergią?

- Nigdy w życiu nie oddychałem lepiej. - Puścił do niej oko.

- Udałeś chorobę, żeby grać dalej? - zapytała Beth trochę zasmucona.

Po wczorajszym nocnym rozstaniu nie mogła jednak mieć pretensji do Nicholasa, że postanowił kontynuować Misję Ouroboros, nie licząc na jej pomoc.

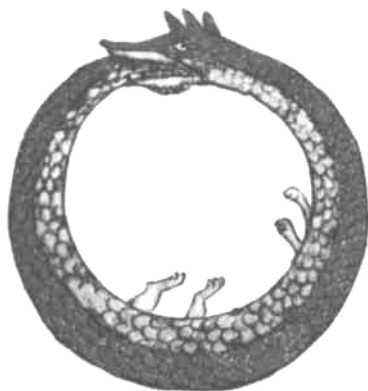
- Mylisz się. Jeśli ty porzucasz grę, to i ja ją porzucę. Jesteśmy jedną ekipą, ekipą Galileusz, zawsze o tym pamiętaj.

- Będę pamiętać.

- Ale zanim podejmiesz decyzję, chcę ci coś pokazać.

Nicholas zaczął przeszukiwać górę papierów rozrzuconych na stole, aż natrafił na to, czego szukał.

- Popatrz - powiedział, pokazując jej jakiś rysunek.



- Bardzo oryginalny - wymruczała Beth, nie rozumiejąc, o co chodzi.
- To coś więcej niż oryginalny rysunek, Beth. To jest właśnie Ouroboros, wąż, który gryzie swój ogon. To starożytny symbol alchemii.

Alchemia nie była dla Beth tematem obcym, podobnie jak liczne legendy o sztuce przemiany ołowiu w złoto i o poszukiwaniu kamienia filozoficznego. Ona i Nicholas studiowali historię nauki i wiedzieli, że pierwszymi alchemikami byli Egipcjanie, że alchemia dała początek chemii i farmakologii, że posługiwano się w niej hermetycznym językiem, którego nie mogli rozszyfrować ani ciekawscy, ani wrogowie. Wiedzieli również, że wielu świątłych ludzi, takich choćby jak Roger Bacon, Tycho Brahe a nawet Isaac Newton, studiowało alchemię. Beth pamiętała pewną książkę, na okładce której widniały węże gryzące własne ogony. Nigdy jednak nie widziała takiego rysunku Ouroborosa, jak ten, który Nicholas jej pokazał.

- Owszem, to symbol średniowiecznej alchemii, ale dokąd nas ta informacja prowadzi? To tylko wstrętny gad gryzący własny ogon - powiedziała sceptycznie.

- Ten wstrętny gad jest, o czym sama powiedziałaś, symbolem, a symbole mają przecież ukryte znaczenie. Jeśli je poznamy, dowiemy się, jaka tajemnica kryje się za Misją Ouroboros z naszej wirtualnej gry, którą tak bardzo się przejmujesz. Rozumiesz teraz?

- Chcesz powiedzieć, że symbol Ouroboros może nam wskazać drogę prowadzącą do wyjaśnienia znaczenia esencji sekretu?

- Gdybyś słuchała uważniej tego, co mówię, nie musiałabyś zadawać tylu pytań. Są poniżej twojej inteligencji.

- I szukanie tego znaczenia doprowadziło cię dziś do ataku alergii na szkołę? - Beth nawet nie usiłowała kryć, że jej duma została urażona.

- Masz rację. Ale sędzę, że warto było zostać dziś w domu...

- Czy gra nie wciągnęła cię za bardzo?

- Dlaczego tak myślisz?

- Bo gry internetowe mogą uzależniać, a ty zacząłeś się dziwnie zachowywać. - Popatrzyła na niego jak na kogoś zadzumionego i mówiła dalej: - Masz wiele typowych symptomów: rozszerzone źrenice, cienie pod oczami, opadające powieki, sine wargi, apatyczny wyraz twarzy, oznaki wyczerpania, drżące ręce...

- Żartujesz?

- Na pewno w nocy nie mogłeś spać i założeń się o dziesięć dolarów, że nic jeszcze dziś nie jadłeś.

- Mylisz się. W nocy spałem jak zabity, a dzisiaj jadłem jak wygłodniały wilk. Beth, ja już jestem duży i nie potrzebuję niańki.

- No dobrze, żartowałam, ale... Nie myślisz, że mógłbyś podejść do tej sprawy trochę mniej emocjonalnie?

Nicholas zastanowił się przez chwilę.

- Może masz rację. Ale od chwili kiedy udało mi się rozszyfrować wzór, gra wydała mi się tak fascynująca, że nie mogę nawet przez chwilę przestać o niej myśleć. Nie przypuszczałem, że może istnieć taka gra. Wydaje się taka realna...

- Ja też uważam, że jest świetna. Ale to nie gra powinna bawić się nami, tylko my nią.

- Naprawdę chcesz grać dalej ?

- Tak, dopóki będziemy w stanie panować nad sytuacją - odpowiedziała Beth, wyciągając rękę do Nicholasasa.

W ten sposób zawarli milczący pakt, którego - chociaż wtedy nie mogli o tym wiedzieć - nie będą w stanie spełnić.

MAGIK

3

Stojąc pod prysznicem, Aldous Fowler próbował odsunąć ciągle powracające obrazy. Pragnął chociaż przez moment zapomnieć o wszystkim, oczyścić swój umysł, by upodobnił się do białej niezapisanej kartki, i zwyczajnie cieszyć się dotykiem zimnej wody, która przywracała do życia każdy jego mięsień. Nie spał ani minuty, był potwornie zmęczony, a przed sobą miał jeszcze długie godziny intensywnej pracy w Ośrodku Groslinga. Ale ciągle przed jego oczami pojawiały się i znikały w zawrotnym tempie, niczym klatki filmu, kolejne obrazy: zwłoki doktor Hart, wyraz Kôł wypalony na jej dłoni, otwarta i pusta czaszka, urodziwa twarz porucznik Taylor, okrwawione, martwe ciało jego przyjaciela Toma i obraz labiryntu z białą myszą na początku i kawałkiem sera w środku.

Odsunął zasłonkę prysznica i z zamkniętymi oczami wymacał płaszcz kąpielowy. Kiedy się golił, przyszło mu nagle do głowy, że doktor Hart pewnie potrafiłaby wyjaśnić, w jaki sposób i dlaczego w jego umyśle powstawały te przerażające obrazy. To dziwne, że ktoś mógł odkryć mechanizmy funkcjonowania mózgu, czegoś tak niesamowicie skomplikowanego, jakby chodziło o zwyczajny komputer. i nagle zaczął robić miny przed lustrem: marszczył nos, marszczył czoło, unosił brwi, wysuwał język, otwierał usta, szczyrzył zęby i na koniec sztucznie się uśmiechnął. Nigdy wcześniej tak się nie zachowywał, więcej, takie zachowanie uznałby pewnie za infantylne, a teraz wystarczył ułamek sekundy, aby jedna, prosta myśl zmieniła się w konkretny wyraz twarzy. Cudowny, niewidzialny bodziec jak elektryczna iskra był w stanie wprawić w ruch całe ciało, pozwalał mu stać prosto i delikatnie przesuwać maszynkę do golenia po policzkach.

Rozległ się dzwonek telefonu, po chwili włączyła się automatyczna sekretarka. Usłyszał ciepły głos Pemby:

- Dzwoniłam do ciebie wczoraj wieczorem kilka razy. Mam nadzieję, że ta impreza nie skończy się pijaństwem, bo alkohol nigdy ci nie służył - powiedziała

żartobliwym tonem. - Nie zapomnij, że jutro idziemy na mecz roku Nicksów, wydałam fortunę na bilety. Spotykamy się tam, gdzie zawsze. Buziak od żabiej królowej.

Przeciagły dźwięk oznaczał koniec nagrania. Powinien oddzwonić, ale nie czuł się na siłach rozmawiać. Nie wiadomo dlaczego widok zwłok doktor Hart ożywił w jego pamięci upiory przeszłości, a sądził, że są już zapomniane, pogrzebane na zawsze. Co chwila stawał mu przed oczami obraz leżącego pośród sitowia zmaltretowanego ciała przyjaciela. Tamtej nocy całe miasteczko wyległo szukać Toma Gallaghery, ale to on go znalazł. Znał przecież każde zakole rzeki, nad którą każdego niemal popołudnia chodził z Tomem łowić ryby, kąpać się i bawić. Tego jednak dnia został w domu, żeby uczyć się z Pemby przed końcowym egzaminem, a Tom, uparty miłośnik wędkowania, postanowił iść sam. Nigdy nie znaleziono mordercy. Aldous przez łzy rozpacz i wściekłości przysiągł nad grobem przyjaciela, że dopadnie winnego, ale jak dotąd nie udało mu się spełnić przyrzeczenia. Pemby, siostra bliźniaczka Toma stała się od tamtego dnia siostrą bliźniaczką Aldousa. Rozstali się na dłużej jeden tylko raz, kiedy wstąpił do akademii policyjnej, gdy jednak zaczął pracować w Nowym Jorku, ona też się tu przeniosła. I tylko on, zwracając się do niej, nigdy nie używał jej prawdziwego imienia.

KLUB GOTYCKI

3

Żaden z mieszkańców Nowego Jorku nawet nie słyszał o Klubie Gotyckim, do którego należało dwunastu wpływowych mężczyzn. Co tydzień zbierali się oni w skrytych podziemiach. Wnętrze oświetlały potężne pochodnie, a na jednej z kamiennych ścian widoczny był symbol - dwa zwrócone przeciw sobie węże. Na środku sali stał duży stół, przy nim dwanaście foteli; jedyne meble w tym niewidocznym dla zewnętrznego świata miejscu.

Spotkaniom przewodził Walter Stuck, obok niego siedział Benson.

Wszyscy członkowie ubrani byli w czarne, mnisie habity, a ich twarze kryły głębokie kaptury. Cotygodniowy rytuał właśnie się rozpoczął.

- Panowanie Ery Nauki dobiega końca! - zawołał Walter Stuck podniosłym tonem.

- Chwalmy naszego Boga! - odpowiedzieli chórem mnisi.

- Nasze dawne frustracje i rozczarowanie przemienia się w nowe czasy, które będą trwać wiecznie! - Walter Stuck kontynuował litanie.

- Chwalmy naszego Boga!

- Wielka armia prawdziwej wiary powstanie przeciw hipokryzji oszczerców!

- Chwalmy naszego Boga!

- Księga Rodzaju jest jedynym początkiem, a Apokalipsa będzie jedynym końcem Ziemi!

- Chwalmy naszego Boga!

- Bóg w swojej boskiej wyższości jest nienaruszalną rzeczywistością!

- Chwalmy naszego Boga!

Z każdym wersem głosu wzmagają się, narastało uniesienie, prowadzące do religijnej ekstazy.

- Człowiek jest tylko umysłem i duchem!

- Chwalmy naszego Boga!

- Pokora wobec Boga uczyni nas nieśmiertelnymi w jego nieskończonym królestwie!

- Chwalmy naszego Boga!

- Gotyk to nowa religia, to prawdziwa droga zbawienia duszy!

- Chwalmy naszego Boga!

- W niewiedzy człowieka znajduje się jego szczęście!

- Chwalmy naszego Boga!

- Śmierć jest karą za arogancję uczonych!

- Chwalmy naszego Boga!

Gdy skończyli recytację dziesięciu zasad Klubu Gotyckiego, głos zabrał Benson. Poinformował zebranych mnichów o zdumiewającym wzroście wpływów finansowych, będących efektem masowych wpłat dokonywanych przez dziesiątki tysięcy Amerykanów wszystkich ras i przeróżnych grup

społecznych, zdecydowanych wesprzeć projekt Wielkiego Parku Średnio-wiecznego w Nowym Jorku.

- Widzę, że jesteś wielkim optymistą, bracie Walterze - powiedział jeden z mnichów; spod kaptura widać było tylko gęste, białe brwi, oczy tak jasne, że wydawały się puste, i rzadką brodę.

- Mój optymizm jest konsekwencją mojej wiary, bracie Robercie. A jeśli połączymy twoją wiarę z moją, jestem pewny, że staniemy się niepokonani.

- Nie tylko za sprawą wiary staniemy się najpotężniejszymi z ludzi - odpowiedział inny mnich chrapliwym głosem.

- To prawda, bracie Wilson, potrzebne są też ambicja i nikczemność, ale zapewniam cię, że tych cech nam nie brakuje - rzekł Walter Stuck.

- A jednak - kontynuował brat Robert - wciąż nie spełniłeś obietnicy, że posiadziesz esencję sekretu.

Walter Stuck poczuł się tak, jakby wbito mu szpikulec w skroń. Nie okazał jednak bólu i odpowiedział spokojnie:

- Nigdy nie podejrzewałem, że stary Kenneth Kogan zdąży ją ukryć, zanim go uwięzimy - przyznał, spoglądając na małą, szklaną urnę stojącą przed nim na stole.

- A co z twoją rewolucyjną technologią, pozwalającą czytać w myślach? - zapytał inny mnich, którego dłonie i twarz przypominały szkielec. - To oczywiste, że poniosłeś klęskę. Nie wypełniłeś misji, nie odkryłeś sekretu.

- Czytnik myśli, który stworzyła doktor Hart, bez reszty spełnia nasze oczekiwania. Dzisiaj wiemy o esencji sekretu wszystko to, co wiedział o niej cwany Kogan. Ale nawet on sam nie miał pewności, gdzie ją ukrył.

- Chcesz powiedzieć, że zgubiliśmy trop i po tylu latach bezowocnych poszukiwań nadal nie wiemy, gdzie szukać esencji sekretu?! - zapytał zirytowanym głosem gruby mnich o pocziwym wyglądzie.

Benson ruszył z pomocą swojemu panu.

- Nie denerwuj się, bracie Jack, esencja sekretu wkrótce będzie nasza, zapewniam cię.

- Wszyscy na to czekamy, bracie Benson. Sam wiesz, jak w Klubie Gotyckim płaci się za błędy - przypomniał mnich, jakby chciał się podzielić z innymi złym przeczuciem.

MISJA OUROBOROS

4

Do godziny dziewiętej Nicholas nie widział twarzy Beth w górnym prawym rogu swojego ekranu.

- Myślałem, że już o mnie zapomniałaś, BH - wykrzyknął w końcu z radością.

- Nie chciałam cię rozpraszać.

- Jeszcze się gniewasz?

- Przecież wcale się nie pogniewałam NK. Było mi tylko trochę przykro, gdy pomyślałam, że mogłeś rozpocząć grę beze mnie.

- Więc będziesz grać dalej?

- Odpowiedź pozytywna, NK.

- Więc Misja Ouroboros właśnie się zaczyna! - krzyknął Nicholas ze swojej Stacji Modułu NK, ciesząc się jak mały chłopiec.

- Esencja sekretu będzie nasza! - wtórowała mu Beth z taką samą radością.

- Silniki działają?

- Działają.

- Komputery gotowe do startu?

- Komputer Statku Międzyplanetarnego BH gotowy.

- Nawigator internauty aktywny?

- Aktywny i już czeka, NK.

- Kierowanie i kontrola gier internetowych zainstalowane? - Joystick zainstalowany.

- Wprowadzamy współrzędne lokalizacji gry tajemnic.

- Współrzędne wprowadzone.

- Strona www na ekranie?

- Odpowiedź pozytywna, NK. Pytają o kod dostępu.
- Trwa rozpoznanie kodu.
- Kod aktywowany!
- Obraz planety w przestrzeni kosmicznej.
- Potwierdzam obraz.

Na ich ekranach znów pojawiła się planeta otoczona mgławicami, a pod spodem podświetlony napis:

KLIKNIJ W PLANETĘ, BY KONTYNUOWAĆ GRĘ

Beth poczuła mocny ucisk w żołądku, a Nicholas dosłownie płonął z niecierpliwości, by dowiedzieć się, jaka niespodzianka czeka ich na nowym etapie gry nieskończonych tajemnic. Przez chwilę milczał, chcąc dać przyjaciółce trochę czasu, by nabrała ufności we własne siły.

- Czy coś się dzieje, NK? - zapytała wreszcie zaniepokojona jego milczeniem.

- Nie, nic takiego, BH.

- Gotowy, by kliknąć na planetę, kiedy skończy się odliczanie? - Beth przejęła inicjatywę, chcąc rozwiać wątpliwości Nicholasa, co do jej zamiaru uczestniczenia w grze.

- Gotowy, BH!

- Rozpocznam odliczanie: trzy, dwa, jeden, zero.

Równocześnie kliknęli i obraz powoli zaczął się rozmywać, aż stał się jednolicie ciemny. Minęło kilka sekund i nic się nie wydarzyło.

- Widzisz coś na swoim ekranie, NK? - zapytała Beth z niecierpliwością.

- Odpowiedź negatywna BH. Może ta faza gry jeszcze się ładuje i musimy poczekać kilka minut...

Nicholas nie dokończył, bo w tej właśnie chwili w samym środku ekranu zaświecił się mały, podobny do gwiazdki punkt, a jednocześnie zaczęła rozbrzmiewać łagodna melodia. Muzyka stawała się coraz głośniejsza i coraz bardziej rytmiczna, świetlisty punkt powiększał się, a potem nagle ustąpił miejsca innej scenerii. Beth i Nicholas otworzyli usta ze zdumienia. Przed ich

oczami pojawił się hangar promów kosmicznych, typowy dla gier komputerowych, a tuż obok niewielkiego statku kosmicznego o niesamowitych, aerodynamicznych kształtach stały dwie wirtualne postaci ubrane w skafandry i czapki z logo ESMA. Nicholas nacisnął przycisk na swoim joysticku, poruszając nim okrężnym ruchem w obie strony.

- Ruszają się, BH, ruszają się! - wykrzyknął podniecony.
- To fantastyczne! - wołała Beth z taki samym entuzjazmem.

Wirtualne postaci przemieszczały się, posłuszne intencjom Nicholasa i Beth, którzy kierowali nimi, naciskając joysticki. Mali astronauta, niezależnie od siebie, chodzili w tę i z powrotem wokół statku kosmicznego, zbliżali się do platform startowych, do tablic rozdzielczych pełnych migających lampek i do ogromnego wejścia do hangaru; dalej widać było gęsty las i bezchmurne błękitne niebo. Otwierali drzwi, podnosili różne przedmioty leżące na stole, zagląдали do szuflad, wchodzili i wychodzili ze statku kosmicznego. Sprawiali wrażenie całkowicie zaskoczonych kosmonautów, którzy odkryli nagle nową, nieznaną planetę.

- To musi być statek, którym przylecieliśmy - powiedział Nicholas.
- Tak, NK, oglądałam stanowisko kontroli i jest takie jak to, które pojawiło się wcześniej na naszych ekranach.
- Może więc polecimy jeszcze dalej, do jakiegoś nieznanego świata.
- Ty i twoje marzenia kosmonauty. Lepiej będzie, jak zajmujemy się szukaniem jakiegoś wyjścia. Nie możemy zostać na zawsze w tym hangarze.

Nicholas okazał się wyjątkowo zręczny w manewrowaniu joystickiem i wkrótce jego astronauta robił piruety, podskakiwał, schylał się, czołgał, zwieszał z jakiegoś wystającego haka, wdrapywał na rury ze zręcznością cyrkowca, zwiedzając przy okazji wszystkie kąty tej magicznej, wirtualnej przestrzeni.

- Jak ci się to udaje, NK? - zapytała zdumiona Beth.
- Musisz tylko zsynchronizować ruchy postaci z ruchami różnych przycisków na joysticku. Spróbuj nacisnąć kilka jednocześnie, na przykład X i O, zobaczysz, jakie salto wykona twój kosmonauta.

Po chwili już palce prawej ręki Beth zaczęły ślizgać się po joysticku z wprawą, która zaskoczyła ją samą, gdyż od paru lat nie interesowała się przecież grami komputerowymi. Szybko opanowała różne sposoby manipulowania joystickiem i przesunęła swoją postać w kierunku postaci Nicholasa, naśladując jego skoki i akrobacje. W pewnej chwili kosmonauta Nicholasa zatrzymał się. Beth nacisnęła przyciski L i R. Zaskoczona zobaczyła, jak zmienia się perspektywa jej ekranu - ukazała się na nim przystojna twarz młodego człowieka

- To jesteś ty, NK! To niesamowite, ale to naprawdę ty! - zawołała uszczęśliwiona.

Nicholas wytrzeszczył oczy. Do tej pory obserwował obie postaci z pewnej odległości, nie miał jeszcze okazji zobaczyć ich twarzy.

- O czym ty mówisz?

- Przestań poruszać kosmonautą i naciśnij jednocześnie przycisk L i R - powiedziała Beth.

Uśmiech niedowierzania pojawił się na ustach Nicholasa. - Jaka jesteś śliczna, BH! - zawołał zdumiony.

- Bardzo jesteś miły, NK, ale nie mogę uwierzyć, że to my mamy być bohaterami gry. Wydaje mi się, że to jest... niemożliwe.

- Mówiłem ci, że ta gra jest inna. Profesor Kenneth Kogan to geniusz.

- Nasze zdjęcia! - zawołała nagle Beth.

- No oczywiście! Profesor Kenneth Kogan musiał zeskanować te zdjęcia, które wysłaliśmy do ESMY, kiedy się zapisywaliśmy. Te do legitymacji. Pamiętasz? - powiedział, rozpinając zamek błyskawiczny na piersi swojego skafandra astronauty. Z wewnętrznej kieszeni wyjął legitymację wielkości karty kredytowej i przyjrzał się swojej fotografii.

- Tak, na pewno. - Beth uśmiechnęła się do siebie.

- To ciekawe BH, ale kiedy mówisz, twój wirtualny obraz porusza ustami. Zupełnie jakby odtwarzał twoje słowa.

- Już to zauważyłam, NK. Z twoim obrazem dzieje się to samo.

- Pewnie nasze głosy zostały poprzez Internet włączone do gry, co sprawia, że wszystko to jest jeszcze bardziej realistyczne.

- A może wykorzystano jakąś bardzo zaawansowaną technikę, nieznaną jeszcze przeciętnym użytkownikom sieci.

Nicholas już miał przyznać Beth rację, gdy dziwny, metaliczny dźwięk niczym odgłos otwierania ciężkich drzwi sprawił, że aż drgnął.

- Słyszałaś to? - zapytał, instynktownie poruszając joystickiem. Nie był pewny, skąd pochodził dźwięk.

- Tak, słyszałam. Co to może być?

Nim jednak zdołali ruszyć z miejsca swoje postaci, żeby sprawdzić, co się dzieje, usłyszeli głos jakiejś wirtualnej dziewczyny, która musiała być w ich wieku.

- Spokojnie, spokojnie! Przepraszam za spóźnienie. Naprawdę bardzo mi przykro - mówiła szybko nowa postać, która niespodziewanie dołączyła do gry.

Nicholas i Beth znowu zamarli ze zdumienia.

Obraz na ich ekranach zmienił się, chociaż nie nacisnęli żadnego przycisku, i pojawiła się na nim ładna twarz dziewczyny. Patrzyli z niedowierzaniem. Nicholas przysiągłby, że ma omamy, ale twarz nieznanym była tak idealnie piękna i delikatna, że milczał ogłupiały.

- Nazywam się Carol, Carol Ramsey - zwróciła się do nich wirtualna postać, zanim Beth zdołała zebrać myśli i zareagować na jej nagłe pojawienie się w grze. - Profesor Kenneth Kogan polecił mi was powitać, ale nie zdążyłam dotrzeć na czas. Mechanizm bezpieczeństwa systemu odkrył ingerencję z zewnątrz na linii komunikacyjnej waszego Messengera i usiłowałam to naprawić...

Beth zdołała się opanować i wyjąkała:

- Ingerencję... ingerencję z zewnątrz na... na linii komunikacyjnej naszego Messengera? Co to znaczy, NK?

- Nie wiem, BH, ale pozwól Carol mówić, może ona nam to wytłumaczy. - Nicholas, nie wiadomo czemu, zwrócił się do dziewczyny z ekranu po imieniu, jakby naprawdę ją znał.

- Dziękuję, NK, to miło z twojej strony - odpowiedział wirtualny obraz Carol Ramsey.

Beth poczuła się nagle tak, jakby miała zemdleć, a Nicholas wydał przeciągły gwizd, wyrażający podziw i zdumienie.

- Możesz z nami rozmawiać? - zapytał, zastanawiając się, czy mówi do ekranu komputera, czy do zjawy.

- Rozumiem, że jesteście zaskoczeni, ale ja również jestem istotą inteligentną tak jak wy. Wirtualną oczywiście, ale jednak inteligentną - wyjaśniła Carol. - Takie właśnie będą komputerowe gry przyszłości, a ja jestem tylko jedną z wielu niespodzianek, które was dopiero czekają w waszym nowym życiu tutaj. To jest gra interaktywna, pełna tajemnic. Zresztą profesor Kenneth Kogan na pewno wam już o tym powiedział - mówiła Carol Ramsey ze słodkim uśmiechem.

Nicholas z wrażenia śmiał się sam do siebie, a mięśnie Beth stały się znowu posłuszne rozkazom płynącym z mózgu. Pomyślała, że chyba budzi się z jakiegoś nieprawdopodobnego snu, ale przed oczami wciąż miała tę samą rzeczywistość, a w niej ekran komputera z uśmiechniętą buzią wirtualnej i inteligentnej istoty, która nazywała się Carol Ramsey.

MAGIK

4

Tym razem Ośrodek Badań Neurologicznych Groslinga wydał mu się mniej wrogi i mniej dziwny niż podczas pierwszej wizyty. Po dokładnym przestudiowaniu strony internetowej Aldous Fowler wydrukował szczegółowy schemat struktury organizacyjnej oraz plan różnych sekcji badawczych. Teraz przynajmniej miał ogólne pojęcie, czym zajmowano się w tym imponującym budynku ze stali.

Zanim opuścił parking, znajdujący się w zachodniej części pokaźnego kompleksu zabudowań, przejrzał raz jeszcze schemat. Nieżyjąca doktor Katie Hart koordynowała prace Departamentu Neurobiologii Emocjonalnej, w którym prowadzono różne programy badawcze, dotyczące ludzkiej pamięci, inteligencji i emocji. Fowler nadal nie potrafił zrozumieć, jaki był zakres tych badań, chociaż przeczytał zamieszczone na stronie internetowej informacje o celach naukowych stawianych sobie w każdej z dziedzin badawczych.

Zrozumiał jedynie, że procesy uczenia się, wspomnienia, sposób zachowania, poglądy moralne i uczucia każdego człowieka zależą od stu bilionów połączeń neuronowych i że doktor Hart rozwinęła skuteczny system technik pozwalających wnikać do mózgu, rozpoznać jego sposób funkcjonowania i zaprowadzić porządek w pozornym chaosie struktury komórkowej, z której biorą początek myśli. Miał jednak nadzieję, że dyrektor Ośrodka wyjaśni mu te i inne kwestie, które były dla niego niezrozumiałe.

- Proszę chwilę poczekać, powiem dyrektorowi, że pan przyszedł - powiedziała recepcjonistka, której wąskie okulary zachowywały idealną równowagę, tkwiąc na samym czubku nosa. Wyraźnie była skrępowana obecnością młodego detektywa z wydziału zabójstw nowojorskiej policji.

- Panie dyrektorze, przyszedł detektyw Fowler - powiedziała przez telefon. Potem słuchała uważnie, kilkakrotnie bez słowa przytakując, wreszcie odłożyła słuchawkę.

- Pan Brannagh zaraz pana przyjmie, może zechce pan na razie usiąść. - Wzrokiem wskazała stojące w głębi holu fotele, pokryte białą skórą.

Hol przypominał okrągłe patio otoczone kolumnami wspierającymi szklane sklepienie. W samym centrum znajdowała się fontanna w kształcie piramidy, z jej wierzchołka spływała woda połyskująca w świetle słonecznym, które filtrowane przez szklany sufit przemieniało się w tęczę.

Aldous Fowler stał, obserwując tę niewiarygodną grę kolorów. Po chwili wzrok jego padł na gigantyczny obraz wiszący wysoko, w niszy naprzeciwko wejścia. Podeszedł bliżej zaintrygowany. Adam Grosling zdawał się patrzeć na niego wyzywająco ze swojej uprzywilejowanej, wysokiej pozycji. Fowler widywał już podobne portrety wiszące w aulach uniwersyteckich, w holach sądów, w rządowych gabinetach czy salach muzealnych, ale żaden nie przedstawiał człowieka trzymającego w dłoniach czaszkę, jakby chwalącego się cennym trofeum.

- Nasz założyciel był wspaniałym człowiekiem - rozległ się głos tuż za jego plecami.

- O tak, z pewnością - powiedział, starając się nie okazać zaskoczenia na widok stojącego za nim dyrektora Brannagha.

- Gotowy, żeby rozpocząć przesłuchanie? - zapytał dyrektor, wyciągając rękę na powitanie.

Fowler uściśnął ją.

- Jest mi naprawdę bardzo przykro, że znowu muszę pana niepokoić.

- Żartowałem - powiedział dyrektor, klepiąc detektywa po ramieniu na znak sympatii. - Może pójdziemy porozmawiać przy kawie w naszej kawiarni?

- Wolałbym, żebyśmy rozmawiali w cztery oczy, panie Brannagh, poza tym mam mało czasu.

- Rozumiem, oczywiście.

- Ale dziękuję za zaproszenie, może przy innej okazji.

- Proszę zatem do mnie na górę. Wjedziemy windą.

W Ośrodku Groslinga dominowała biel - białe ściany, białe sufity, biała posadzka, białe drzwi, białe meble, coś w rodzaju śnieżnej aury, neutralnej i nieokreślonej, w której nie było miejsca na wrażenia wzrokowe poza monumentalną wielkością dolnego holu, fontanną w kształcie piramidy i portretem założyciela. Schludny i uporządkowany gabinet dyrektora również skłaniał do koncentrowania się wyłącznie na ogromnym, wychodzącym na ogród oknie, za którym wielkie drzewa . dotykały gałęziami do szyb, jakby chciały poznać sekrety Ośrodka.

- Tu mogę pana poczęstować tylko wodą - powiedział dyrektor, stawiając na stole dwie szklanki i butelkę wody mineralnej.

- To wystarczy, dziękuję.

Aldous Fowler zajął ten sam fotel, na którym siedział podczas pierwszego spotkania.

- Co oznacza czaszka, którą trzyma Adam Grosling na swoim portrecie? - zapytał.

- No cóż, podejrzewam, że takie było jego życzenie. Ale to stary obraz, jeszcze z czasów przed powstaniem ośrodka, dlatego trudno mi powiedzieć, co się za tym kryje. Sądzę jednak, że czaszka zawsze kojarzona była ze śmiercią.

- A więc śmierć w rękach nauki - powiedział Fowler.

- Albo życie, detektywie, - odparł dyrektor, siadając naprzeciwko gościa. - Jeśli się pan zastanowi, sam pan dojdzie do wniosku, że panowanie nad śmiercią oznacza życie. Takie było dążenie medycyny od jej samych początków - pokonać chorobę i śmierć, którą symbolizuje czaszka.

- Tak. Można by to zinterpretować i z takiego punktu widzenia - zgodził się Fowler.

- Taki jest przynajmniej mój punkt widzenia. Ale jako neurolog muszę przyznać, że dostrzegam pewną względność w takim stwierdzeniu. I jeśli wolno mi to powiedzieć, sądzę, że nie jest ważne, co chciał wyrazić pan Grosling za pomocą tego obrazu ani jak ja mogę go zinterpretować, ale to, co panu sugeruje ta czaszka albo co pan w niej widzi.

I tak, w sposób zupełnie niezamierzony, Fowler doprowadził rozmowę do tematyki, która szczególnie go interesowała.

- Cóż, ja powiedziałbym, że czaszka mogłaby być kufrem lub naczyniem albo, no nie wiem, opakowaniem, które kiedyś zawierało mózg nieżyjącego już człowieka - powiedział, obserwując reakcję rozmówcy.

Dyrektor Brannagh uśmiechnął się.

- Proszę mi wybaczyć, ale musi pan przyznać, że pańska interpretacja jest o wiele bardziej ekstrawagancka od mojej. Rozumując w ten sposób, można by również powiedzieć, że czaszka jest podstawą utrzymującą na sobie ludzką twarz: skórę, włosy, oczy, nos, usta...

- To po prostu jeszcze jeden fragment szkieletu.

- Tak jest. To czysta i twarda struktura kostna, by uprościć jeszcze bardziej pana teorię. Ale myślę, że nie przyszedł pan do mnie rozmawiać o czaszkach i anatomii - podsumował Brannagh.

- Nie, oczywiście że nie, ale czaszka na portrecie fundatora ośrodka bardzo mnie zaintrygowała.

- Ciekawość jest motorem nauki, detektywie, i sądzę, że podobnie rzecz się ma z policyjnym śledztwem. Proszę powiedzieć, w czym mogę panu pomóc?

Fowler wyjął z kieszeni notes.

- Proszę mi opowiedzieć o doktor Hart. Nikt spośród jej kolegów z Ośrodka nie potrafił powiedzieć niczego o niej samej, o jej prywatnym życiu. Wszyscy zgodnie mówili, że była uprzejma, miała wielką wiedzę, intuicję, że była genialnym naukowcem i miała nos do odkryć naukowych, ale nikt nie umiał mi powiedzieć, co lubiła, gdzie bywała, z kim się spotykała, w co wierzyła, kogo kochała... Pan jako jedyny znał ją poza jej życiem zawodowym i tylko pan może nam pomóc wyjaśnić zagadkę jej zabójstwa.

Dyrektor Brannagh z uwagą słuchał każdego słowa detektywa. Jego twarz posmutniała, westchnął ciężko i powiedział:

- Katie była wspaniałą kobietą, bez wątplenia najwspanialszą, jaką kiedykolwiek spotkałem. Poznaliśmy się pierwszego dnia zajęć na wydziale medycyny Uniwersytetu Cornella, oboje zajęliśmy miejsca w pierwszym rzędzie. Wtedy powiedziała do mnie: „Nazywam się Katie Hart i to ja będę najlepsza na tym roku”. Później przyznała się, że od razu widziała we mnie rywala i wiedziała, że oboje będziemy walczyć o stopień celujący i nagrodę na koniec studiów. Przed nami było sześć lat studiowania, a ona już przeczuwała, co się wydarzy. Taka była we wszystkim.

Medycyna była jej pasją większą niż życie. Całe godziny spędzała w bibliotece, obojętna na kipiące poza bibliotecznymi ścianami życie studenckie, na imprezy, teatr, kino... nawet koledzy z roku jej nie interesowali. Często nalegałem, żeby wyszła na spacer, łyknęła świeżego powietrza albo popatrzyła w niebo, ale zawsze miała coś pilnego do przestudiowania. Może nie była to obsesja, ale... nie wiem, nie umiałbym dokładnie tego określić. Może sposób na życie, jakieś genetyczne uwarunkowanie, które wskazywało jej tylko jeden, jedyny cel, jedną, nieosiągalną metę. Chciała rozszyfrować i zrozumieć ludzki mózg. Była tak zafascynowana neurologią, że zaraziła tym także mnie. Już na pierwszym roku zostaliśmy asystentami wolontariuszami w katedrze neurologii, którą kierował wówczas Adam Grosling. Profesor szybko się zorientował, że Katie była nie tylko wyróżniającą się studentką pierwszego roku medycyny, ale również, mimo swojego młodego wieku, wybitnym naukowcem.

I tak, mając zaledwie osiemnaście lat, została współpracownikiem Adama Groslinga, znanego już w świecie pioniera badań neurochemicznych kory mózgowej. Mogła sobie nawet pozwolić nawet na to, by postawić pewien warunek - przyjmie nominację na to stanowisko, jeśli ja również zostanę zakwalifikowany do grupy badawczej jako jej sekretarz. Nigdy nie zapomnę zdumionej miny profesora Groslinga wobec takiej bezczelności. Byłem pewien, że wyrzuci nas oboje, i to nie tylko ze swojego gabinetu, ale w ogóle ze studiów. Tymczasem, ku mojemu zdumieniu, profesor zgodził się. Katie i ja staliśmy się najmłodszymi członkami zespołu badań naukowych w całej historii Uniwersytetu Cornella, chociaż moje zadania, muszę to przyznać, były zawsze natury bardziej administracyjnej i organizacyjnej niż naukowej. W owym czasie Adam Grosling zaczął już pracę nad tworzeniem Ośrodka Badań Neurologicznych, w którym teraz jesteśmy, i dzielił się z nami... to znaczy raczej z Katie, wszystkimi szczegółami tego projektu. Mówił, jak będą rozmieszczone wszystkie departamenty, pracownie badawcze, laboratoria, pomieszczenia dla zwierząt...

Katie, jak można się było tego spodziewać, wybrała jako specjalizację neurologię, a ja zdecydowałem się na zarządzanie placówkami medycznymi, szpitalami, ośrodkami badań naukowych. Dwadzieścia pięć lat temu, kiedy ośrodek został otwarty, oboje podjęliśmy w nim pracę. Wtedy nie mieliśmy jeszcze dyplomów ukończenia studiów. Były to trudne lata, ale szczęśliwe dla nas wszystkich. Katie stworzyła własny departament badań naukowych, jej nowatorskie projekty badawcze rozwijały się w niesamowitym tempie i przynosiły wspaniałe efekty, rosły także środki finansowe na działalność ośrodka. Aż zdarzył się wypadek, który miał na zawsze odsunąć Adama Groslinga od życia naukowego, a może nawet doprowadził do jego śmierci.

Grosling był pasjonatem jazdy konnej i skoków przez przeszkody. Pewnego dnia trenował na młodym koniu, którego kupił zaledwie kilka dni wcześniej. Koń rzucił go, Grosling złamał kręgosłup. Od tego momentu wszystko się zmieniło. Zupełnie jakby na każdego z nas padł głęboki cień albo jakby wokół rozpylono dławiący, niewidzialny, śmiercionośny gaz. Profesor przechodził

jedną operację po drugiej, ale żadna nie przynosiła oczekiwanego rezultatu. Katie wpadła w głęboką depresję i na długie miesiące zamknęła się w domu. Programy badawcze i praca ośrodka zostały dosłownie sparaliżowane. W tym strasznym czasie odwiedzałem Katie każdego popołudnia, bezskutecznie próbując wyciągnąć ją ze stanu odrętwienia. Z nikim nie rozmawiała i nikogo nie chciała widzieć. Na poddaszu swojego domu urządziła pracownię malarską i całymi godzinami zapełniała płótna dziwnymi plamami i postaciami w pozach wyrażających rozpacz. Teraz wiem, że starała się w ten sposób przedstawić stan swojego umysłu, jakby chciała uderzeniami pędzla przepędzić przesładowane ją zmory, wyrzucić z siebie rozpacz i złość. Żadne leki nie pomagały na jej melancholię. Aż pewnego dnia weszła nagle tymi drzwiami, czego się zupełnie nie spodziewałem, i powiedziała: „Teraz wiem, że mogę to zrobić. Zwołaj pilne zebranie wszystkich departamentów”. Z dnia na dzień przeszła transformację i energia, jaka widać zbierała się w niej przez całe miesiące, wybuchła z taką siłą, że zwiększyła tysiąckrotnie jej zdolności naukowe i pracowitość.

Minęło dwadzieścia lat. Jakiś czas temu nazwisko Katie Hart zaczęło być wymieniane wśród kandydatów do Nagrody Nobla w dziedzinie medycyny. Jednak znowu pech stanął jej na drodze - kilka miesięcy temu zmarł Adam Grosling. Katie myślała, że nie zniesie nowego ciosu, ale tym razem wróciła do zdrowia bez większych problemów, po niewielkim tylko kryzysie emocjonalnym. Widziałem ją nawet śmiejącą się, i to tak, jak już od lat się nie śmiała. I gdy wydawało się, że odradza się jak feniks z popiołów, zamordowano ją i ktoś wypalił na jej dłoni dziwny wyraz.

To wszystko, co mogę panu o niej opowiedzieć, detektywie. Śmierć Katie jest dla mnie tak samo tajemnicza, jak dla pana - zakończył dyrektor, poruszony.

Fowler odczekał kilka minut, by Brannagh uspokoił się. Wiedział, że wszystko to nie było dla niego przyjemne, że wspomnienia kłuły jak zatrute kolce. Pomyślał, że śmierć, ta, którą mogła symbolizować czaszka trzymana przez Adama Groslinga na portrecie, taka właśnie była - brutalna i bezlitosna. Teraz można już było tylko odnaleźć mordercę, by jego czyn nie pozostał

bezkarny. A Aldous Fowler był zdecydowany go dopaść.

- Przykro mi, ale muszę poznać też kilka szczegółów dotyczących pana osobistych relacji z doktor Hart przez te wszystkie lata.

- Ależ rozumiem. Proszę się mną nie przejmować, detektywie, chętnie odpowiem.

- Czy pan, dyrektorze, był zakochany w doktor Hart?

Dyrektor milczał chwilę.

- Skłamałbym, mówiąc, że nie, chociaż nigdy jej tego nie wyznałem. W sercu Katie nie było miejsca na miłość. Nasze wzajemne relacje zawsze pozostawały relacjami starych, serdecznych przyjaciół, którzy razem pracują. Nic więcej między nami nie było.

- A między Adamem Groslingiem i doktor Hart?

- Spodziewałem się tego pytania, detektywie, ale nie jestem pewien, czy będę umiał na nie odpowiedzieć.

- Jeśli pan nie chce, nie musi pan odpowiadać.

- Nie, nie, nie o to chodzi... Tylko, tak jak panu mówiłem, jedyną pasją Katie była neurologia. I mimo że od wielu lat blisko współpracowała z profesorem, sądzę, że ich znajomość nigdy nie wyszła poza relacje zawodowe. Chociaż Adam Grosling nigdy nie krył swojego nią zachwyty.

- Był pan zazdrosny o tę ich bliską relację?

- Czasami pewnie tak, chociaż zawsze wiedziałem, że Katie duszą i ciałem oddana była nauce i żaden mężczyzna nie był w stanie odciągnąć jej od prowadzonych badań. Odrzucała nawet zaproszenia na ważne kongresy i seminaria międzynarodowe, a przecież ciągle je otrzymywała.

- Gosposia pani Hart powiedziała mi, że od czasu do czasu zapraszała ona do domu grupę przyjaciół. Pani Hernando była pewna, że to koledzy lub przyjaciele z ośrodka.

- Nie, o ile mi wiadomo. Ale prawdę mówiąc, nie wiem, co doktor Hart robiła w swoim wolnym czasie, we własnym domu. Mogę natomiast pana zapewnić, że jedyną osobą z tego ośrodka, która ją odwiedzała w domu, byłam ja.

- Pani Hernando wspominała o mężczyźnie w wieku około sześćdziesięciu lat, o bujnych, białych włosach, z którym widziała ją kilkakrotnie spacerującą pod rękę w ogrodzie koło domu.

- Nie mam pojęcia, kto to mógł być.

- Ktoś z rodziny?

- O ile mi wiadomo, Katie wychowywała babcia, która zmarła przed wielu laty, jeszcze kiedy studiowaliśmy. Nigdy nie słyszałem o jakichś innych krewnych.

- A może doktor Hart należała do jakiegoś stowarzyszenia naukowego?

- Zawsze mawiała, że nie chciałyby zatruwać swoich programów badawczych niepotwierdzonymi opiniami innych neurologów. Była bardzo dumna, proszę mi wierzyć.

- A co może mi pan powiedzieć o jej badaniach. Czego dokładnie szukała?

- W ostatnich latach jej obsesją stało się dotarcie do głębi ludzkiego mózgu. Zaczęła rozwijać umożliwiające to techniki, aby rozszyfrować, w jaki sposób myślimy, rozumiemy, czujemy i postrzegamy, jak są gromadzone i zachowywane w pamięci wspomnienia, czyli to, co jest istotą, esencją ludzkiego mózgu. Od zawsze, od początków istnienia medycyny naukowcy szukali odpowiedzi na te pytania, ale nikt jeszcze nie odnalazł klucza do tych najgłębszych sekretów.

- A czy jej się to udało?

- Powiedzmy, że była na dobrej drodze. W końcowej fazie realizacji swojego programu badawczego odkryła rewolucyjną technikę, coś w rodzaju skanowania i formowania obrazów. Dzięki niej można by było nie tylko wyznaczać precyzyjną mapę całej struktury mózgu i sposobu jego funkcjonowania, ale przede wszystkim wizualizować na ekranie komputera myśli, wyobrażenia czy wspomnienia każdego człowieka, i to zarówno świadomego, jak i pozostającego w stanie nieświadomości.

- To prawdziwa rewolucja naukowa - zauważył Fowler, starając się za wszelką cenę pojąć rzeczy niepojęte.

- Owszem. Do tej pory niektórzy naukowcy wykorzystywali do skanowania mózgu tomografię emisji pozytronów lub funkcyjny rezonans magnetyczny.

Dzięki sfotografowaniu miejsc największego zużycia glukozy, którą odżywiają się neurony, można było zlokalizować miejsce i określić czas aktywności mózgu. Katie udało się pójść dalej i zbadać, w jaki sposób ta tajemnicza aktywność rodzi się i jakie obrazy tworzą się w umyśle człowieka, gdy myśli, cierpi, kocha, wyobraża coś sobie, śpi albo po prostu przypomina sobie jakies zdarzenie z przeszłości.

- Proszę mnie poprawić, jeśli się mylę, doktorze, ale mówi pan o czymś w rodzaju czytnika myśli, o swoistym dekodерze ludzkiego umysłu.

Dyrektor Brannagh przytaknął.

- To bardzo trafne określenie. Katie istotnie pracowała nad stworzeniem niezwyklego, nowatorskiego dekodera umysłu. Czegoś bardzo podobnego do tego maleńkiego urządzenia, które w telewizji cyfrowej służy do tego, by zbiór czarno-białych interferencji był błyskawicznie przekształcany w perfekcyjny i klarowny obraz cyfrowy. Tak, bez wątpienia ten przykład najlepiej wyjaśnia laikowi takiemu jak pan istotę badań prowadzonych przez Katie. Cieszę się, że pan to zrozumiał.

- To naprawdę zdumiewające - wymamrotał detektyw.

Na twarzy dyrektora pojawił się uśmiech satysfakcji i dumy. Była to jego dziedzina wiedzy i w niej czuł się pewnie.

- To oczywiście, że jest pan zaskoczony - powiedział spokojnie. - Każdemu przeciętnemu człowiekowi włos by się zjeżył na głowie, gdyby tylko potrafił sobie wyobrazić, jak wielki postęp w nauce jest już tak blisko. Szczególnie w dziedzinie badań mózgu i ludzkiego umysłu.

- Co ma pan na myśli?

- Już od jakiegoś czasu trwa wyścig naukowców pragnących zgłębić sekrety mózgu ludzkiego, a nawet stworzyć sztuczny mózg. Pewnie słyisał pan o protezie pamięci.

- Wyznam, że kojarzy mi się to wyłącznie z filmami science fiction.

- Więc niech pan zapomni o Hollywood i pomyśli o czymś tak realnym jak zainstalowany w mózgu mikroskopijny chips. W laboratorium Euro Parc Rank Xeroxa grupa naukowców z różnych dziedzin, między innymi neurologów, pracuje od dłuższego już czasu nad stworzeniem protezy pamięci, maleńkiego mechanizmu wyszukującego informacje z niewyczerpanej bazy

danych, który będzie się uruchamiało tak samo łatwo, jak na przykład podnosi się rękę.

- Widzę, że macie państwo konkurencję - uśmiechnął się Fowler.

- O wiele większą, niż pan sądzi, detektywie. Powiem panu jeszcze jedną ciekawostkę. - Przerwał, by napić się łyk wody. - Za kilka lat Instytut Badań nad Mózgiem RIKEN w Japonii nie tylko będzie wiedział, jak mózg funkcjonuje, ale będzie też w stanie produkować sztuczne mózgi, struktury potrafiące myśleć, rozumować czy odczuwać tak jak pan albo ja.

Przez głowę Fowlera z szybkością błyskawicy przemknęła myśl, że powodem zabójstwa doktor Hart mogła być rywalizacja naukowa, ale równie szybko doszedł do wniosku, że nie tłumaczyłoby to śmierci pozostałych naukowców i postanowił nie rozpraszać uwagi na jałowe spekulacje.

KLUB GOTYCKI

4

Po zakończeniu cotygodniowego rytuału w sekretnych podziemiach Klubu Gotyckiego Walter Stuck wrócił do swego gabinetu. Pokój zdobiły średniowieczne witraże, na ścianach wisały wspaniałe gobeliny i bogata kolekcja broni białej należącej do najśłynniejszych europejskich rycerzy średniowiecza, pod ścianami stały błyszczące zbroje. W niewielkim, przylegającym pomieszczeniu, oddzielonym kamiennym łukiem, odtworzone było dawne laboratorium alchemiczne z imponującą kolekcją tygli, alembików, karafek, probówek i słoików, rozmaitych wielkości i kolorów, zawierających wszystkie możliwe substancje, esencje i minerały. A wszystkie te przedmioty stały w porządku alfabetycznym na drewnianych półkach zasłaniających ściany.

Walter Stuck, trzymając w rękach małą, kryształową urnę, zbliżył się do ogromnego, marmurowego kominka widocznego w głębi tego niezwykłego muzeum średniowiecznej alchemii, dotknął głowy konia z brązu, znajdującej

się na jednej z bocznych ścian, i przekreślił ją raz w prawą stronę i dwa razy w lewą, zupełnie jakby kręcił kołem ogromnego sejfu. Potem odsunął się i nagle ogromny kominek wraz z półkami sięgającymi aż do sufitu obrócił się wokół własnej osi, odsłaniając skrytkę, a w niej zbiór małych, kryształowych urn. We wnętrzu każdej z nich znajdował się ludzki mózg zanurzony w przezroczystym, gęstym płynie. Na samym środku stało osiem urn podobnych do tej, którą Walter Stuck trzymał w dłoniach. Wykonane były z delikatnego kryształu i miały walcowaty kształt. Tylko trzy z nich wypełnione były różową, krwawą substancją. Walter Stuck umieścił między nimi urnę, którą przyniósł. Ale tylko na tej jednej była etykieta z napisem:

Prochy Kennetha Kogana

- Kto będzie następny? - zapytał Benson.

Walter Stuck ponownie pokręcił głową konia i kominek z głuchym łoskotem powrócił na swoje miejsce.

- Lars Murliken - powiedział.

- Ten, który podpisał dokument założycielski pseudonimem Gwiazda?

- Ten sam. Zajmował się badaniem źródeł życia ziemskiego. Możliwe, że po tylu latach udało mu się odkryć to, czego szukał. Ostatnia informacja, jaką na jego temat zdobyłem, mówiła, że odtworzył w swoim laboratorium warunki klimatyczne Ziemi sprzed miliardów lat i udało mu się doprowadzić do pojawienia się mikroorganizmów zdolnych się reprodukować.

- Perwersyjna teoria ewolucji.

- Jeszcze gorsza niż ta bujda Darwina. Lars Murliken miał ponoć udowodnić, że ludzie, tak jak wszystkie inne gatunki wywodzą się z kolejnych mutacji pojedynczej komórki.

- Diabeł był z nimi - wycedził przez zęby Benson.

- Ale teraz diabeł ich opuścił, by przyłączyć się do nas. Przygotuj wszystko. Chcę, żeby obyło się bez żadnych błędów. Lars Murliken mieszka w Atlantic City w New Jersey.

Walter Stuck usiadł wygodnie, opierając nogi na stole. Z cierpliwością godną konserwatora sztuki zdejmującego warstwy starej farby z cennego obrazu, małym nożykiem z kości słoniowej zaczął czyścić sobie paznokcie u rąk.

- Co sądzisz o reakcji członków Rady? - zagadnął Bensona, zmieniając temat; szczegółami śmierci Larsa Murlikena zajmą się później.

- Są trochę zdenerwowani, że esencja sekretu nie jest jeszcze w ich posiadaniu.

- Myśleli, że jej zdobycie będzie proste i że w krótkim czasie zapanują nad światem.

- Ale zaczęli mi grozić, i to bez najmniejszego wahania! - Stuck nie krył zdenerwowania. - Mnie! Swojemu Bogu! Swojemu Stwórcy! - wołał, machając w powietrzu nożykiem.

- Niech się pan uspokoi. Są potężni i też czują się bogami. Sam ich pan w tym utwierdził, ustawiając ich na tym, a nie innym miejscu i przyznając im liczne przywileje. Ale jesteśmy im potrzebni tak samo, jak oni nam. Śmierć Larsa Murlikena na pewno ich uspokoi.

- Jeśli jeszcze raz ośmielą mi się grozić, skrócę każdego z nich o głowę, tak jak postępowali średniowieczni królowie z oszczercami. Wtedy nikt już nie odważy się podnieść ręki ani na swojego króla, ani na swojego Boga - powiedział z naciskiem, celując w Bensona nożykiem, jakby jego także zamierzał pokroić w plasterki.

- Pozbędziemy się ich, kiedy zrealizujemy już cel Klubu Gotyckiego. Nie będzie problemu ze znalezieniem na ich miejsce innych, którzy nie będą mieć w sobie tyle pychy, nie będą się uważać za bóstwa. Dla mnie jest tylko jeden prawdziwy Bóg i pan nim jest, panie Stuck. Już moja w tym głowa, aby to się nigdy nie zmieniło.

- Dziękuję, Benson, nie wiem, co bym bez ciebie zrobił - powiedział Walter Stuck nieco uspokojony.

- Tylko ja jeden jestem wiernym sługą, panie Stuck, o mnie nie musi się pan martwić.

Wprawdzie zachowanie Bensona wydawało się nadmiernie służalcze i unizone, nie kłamał jednak, mówiąc o swym oddaniu temu, kogo uznawał za jedyne i prawdziwego władcę. Walter Stuck naprawdę był dla niego Najwyższą

Istotą, Bogiem, kimś, kto pokonał śmierć, kto osiągnął nieśmiertelność. Jedy-
nym, który mógł uczynić nieśmiertelnym także jego.

- Wykonałeś już to, co ci zleciłem?

- Oczywiście. Śledztwem w sprawie śmierci pani Hart nadal zajmuje
się detektyw Aldous Fowler, a przypadkami Paula Dreстера i Johna Seika
agentka specjalna FBI, którą przysłali z Waszyngtonu, niejaka porucznik Tay-
lor.

- Pozwólmy więc bawić im się dalej.

- Musimy być jednak czujni, ci z FBI nie są kretykami.

- Nasi wciąż ich pilnują?

- Nie odstępują ich na krok, są jak ich własne cienie.

- Chcę wiedzieć o wszystkim, co robią, o wszystkim, o czym mówią. A
z pewnością będziemy mieć jeszcze okazję, by dowiedzieć się również
wszystkiego, o czym myślą.

- Tu ma pan telefon i nazwisko dziewczyny - powiedział Benson, poda-
jąc niewielką kartkę.

Na nieskazitelnej twarzy Waltera Stucka pojawił się uśmiech satysfakcji.

- Zostaw mnie teraz samego. Muszę zająć się pewną ważną sprawą.

MISJA OUROBOROS

5

Beth otrząsnęła się ze zdumienia i zapytała:

- To znaczy, że rozumiesz to, co mówimy?

- Doskonale - odpowiedziała Carol, potwierdzając te słowa lekkim ski-
nieniem głowy.

- Daj spokój, BH, to jasne, że mamy nową towarzyszkę w grze -
stwierdził Nicholas.

- Chyba nie macie nic przeciwko temu - zapytała Carol.

- Nie, nie, jasne, że nie. Wręcz przeciwnie, twoje pojawienie się w grze było dla mnie miłą niespodzianką - powiedziała pospiesznie Beth, nie będąc całkiem pewna szczerości swoich słów.

- Zgadzam się całkowicie z BH. Gra tajemnic będzie o wiele ciekawsza z tobą, Carol - powiedział Nicholas.

„Dzięki, Nicholas, to bardzo rozsądne”, pomyślała Beth, robiąc jednocześnie głupią minę. W żołądku coś ją ścisnęło, jakby żal, nigdy wcześniej czegoś takiego nie czuła.

- Dobrze się czujesz, BH? - zapytała Carol.

- Tak, tak, dobrze, dziękuję. Myślałam tylko o tej ingerencji z zewnątrz na linii komunikacyjnej naszego Messengera, o której wcześniej wspominałaś.

- Ach tak, po prostu jakiś internetowy pirat, jakiś haker chciał wsadzić swój brudny nochal w sprawy, które nie powinny go obchodzić. Ale problem jest już rozwiązany, sama się tym zajęłam. Nic ważnego - powiedziała spokojnie Carol, jakby w ogóle nie przywiązywała wagi do tej sprawy.

- Chcesz powiedzieć, że ktoś nieznamy mógł słyszeć to, o czym rozmawialiśmy z NK, od kiedy zaczęliśmy grę tajemnic? - nalegała Beth.

Carol zamyśliła się na moment, potem powiedziała:

- Tak... można tak powiedzieć. Ale teraz już nie będzie mógł nas szpiegować.

Nicholas do tej pory nie wtrącał się do rozmowy dziewczyn. Wiedział, czego obawiała się Beth - tego, że w grze tajemnic pojawił się jakiś duch czy widmo.

- BH, przestań się już tym przejmować - powiedział wreszcie. - Ta ingerencja w nasze rozmowy też z pewnością jest elementem gry. Nie pomyślałaś o tym? To na pewno są czarne charaktery z tej historii, szpiegzy, którzy będą próbowali uniemożliwić nam wypełnienie misji. Tak się dzieje w każdej grze komputerowej, chociaż ta jest zupełnie inna niż te, które znamy. Dlatego jest taka wciągająca - powiedział.

- NK ma rację, to czarne charaktery z tej historii, ale o nich opowiem wam później. Teraz chciałabym wam pokazać kompleks mieszkalny i stację

kosmiczną Eksperymentalnej Szkoły Młodych Astronautów.

- Pójdiesz z nami? - chciał wiedzieć Nicholas.

- Naturalnie, chodźcie za mną - odpowiedziała Carol, puszczać do nich oko, co sprawiło że Nicholas zobaczył w powietrzu kolorowe motyle, a Beth stylizowaną figurkę wirtualnej dziewczyny smażącej się w piekle.

Znów zmienił się obraz na ich ekranach. Widzieli teraz cały hangar i trzy sylwetki w niebieskich skafandrach i czapkach ESMY.

Carol Ramsey ruszyła w stronę wyjścia z hangaru, a Nicholas i Beth poruszyli joystickami, by iść za nią. Znaleźli się na zewnątrz, na okrągłej platformie połączonej z innymi hangarami grubymi, przezroczystymi rurami; całość przypominała jakby strukturę atomu. Przed nimi rozciągał się wspaniały kompleks Eksperymentalnej Szkoły Młodych Astronautów. Budynki i moduły o ciekawych, geometrycznych formach, splecionych ze sobą, błyszcząły jak niezwykle pałace z metakrylanu i stali. Były tam kule różnych wielkości, wielościanny, graniastosłupy, piramidy na podstawie pięciokątów i czworokątów, a całość przypominała małą, kosmiczną kolonię, którą otaczał idylliczny pejzaż - lasy, jeziora i wodne kaskady. Ponad ulicami poruszały się przedziwne pojazdy, zupełnie jakby płynęły w powietrzu tuż nad ziemią. Dostrzegli też mnóstwo ludzi ubranych tak samo jak oni, poruszających się we wszystkie strony niczym mrówki w mrowisku. Wszędzie powiewały flagi z logo ESMY.

- Jak wam się podoba? - zapytała Carol. - Jak w bajce! - zawołał Nicholas.

- Moim zdaniem to niewiarygodne - stwierdziła Beth.

- Tam w głębi, na samym środku, możecie zobaczyć promy kosmiczne z ostatnich lat - powiedziała Carol.

- A po prawej statki z programów rosyjskich: Sputniki, Wostoki, Sojuzy i sondy z programu Wenera. To niesamowite, NK - wołała przejęta Beth.

- Popatrz w lewo, BH! To kopie rakiet NASA, wszystkich od rozpoczęcia lotów kosmicznych. Te mniejsze pochodzą z programów Explorer i Inter-sat, a obok stoją statki Apollo, sondy Voyager. A tamte... te wyższe i grubsze

to Space Shuttle. - Nicholas dosłownie dławił się własnymi słowami. Zupełnie zapomniał, że była to tylko gra.

MAGIK

5

- Czy coś się stało, pani porucznik? - zapytał Fowler, słysząc w komórcie głos agentki specjalnej.

- Wolałabym nie rozmawiać o tym przez telefon. Może pan wpaść teraz do FBI?

- Proszę mi dać dwadzieścia minut, jestem jeszcze w Ośrodku Groslinga.

- Zgoda, czekam na pana.

Zanim Aldous Fowler pożegnał się z dyrektorem Brannagem, poprosił go o przygotowanie szczegółowego sprawozdania na temat programów badawczych prowadzonych przez doktor Hart, a także kompletnej listy ludzi, którzy współpracowali z nią w Ośrodku Groslinga na przestrzeni ostatnich pięciu lat.

W samochodzie włączył radio i nastawił głośną muzykę. Po West End Ave, bardzo blisko Riverside Park ciągnęły długie karawany samochodów, wśród nich wyróżniały się żółte, nowojorskie taksówki. Pomyślał, że może Broadway Avenue będzie bardziej przejezdna i skręcił na wysokości 96. Wyprzedził go sznur wozów strażackich, które pędziły z ogłuszającym wyciem syren. Czasami, powiedział do siebie, nowojorskie ulice przypominają gigantyczny dom wariatów z milionami istot zamkniętych w klatkach ogromnych wieżowców z betonu i stali. Chociaż on sam nigdy nie opuściłby tego miasta; nic na świecie nie mogło się równać z majestatyczną wielkością Manhattanu. Postanowił wykorzystać okazję i popędzić w ślad za strażą pożarną, włączył więc niebieskiego, alarmowego koguta na dachu swojego samochodu.

Porucznik Taylor, która rozmawiała właśnie przez telefon, kiwnięciem dłoni poprosiła, by wszedł do gabinetu. Pozdrowił ją lekkim ukłonem i starając

się zachowywać cicho, usadowił się na jednym z foteli stojących przy stole.

- Rozumiem, proszę pana, jestem świadoma wagi tej sprawy.
- Nie, tej informacji jeszcze nie mamy.
- Oczywiście, powiadomię pana, jak tylko wydarzy się coś nowego.
- Oczywiście. Proszę pamiętać, że jestem do pana dyspozycji.
- Do widzenia.

Odłożyła słuchawkę i odetchnęła z ulgą. Aldous Fowler obserwował ją podczas rozmowy telefonicznej. Podziwiał ją i pewnie dlatego w jej obecności czuł się lekko zakłopotany. Miał uczucie, że porucznik Taylor bez trudu może przeniknąć do jego myśli.

- Przepraszam jeszcze na moment... - Założyła okulary i zanotowała coś w notesie. - Dziękuję, że pan przyszedł. Jak pan pewnie słyszał, sprawa się komplikuje. Dyrektor FBI zwołuje konferencję prasową, którą będzie transmitować telewizja wszystkich stanów USA...

- To było do przewidzenia.

- Ale nie było do przewidzenia, że zechce poinformować opinię publiczną o tym, że ofiarom wyciągnięto mózgi. Cóż, politycy obawiają się, że stracą zaufanie swojego elektoratu, jeśli wiadomość o tak makabrycznym postępowaniu mordercy przeniknie do prasy, zanim oni poinformują o tym ludzi. W końcu udało mi się go przekonać i na razie pominię wszelkie szczegóły związane ze zniknięciem mózgów.

- To dlatego pani do mnie dzwoniła?

- Nie. Nie dlatego. Wtedy nie wiedziałam jeszcze, że szef zadzwoni do mnie.

- Ale mówiła pani, że to coś poufnego, o czym lepiej nie mówić przez telefon.

- I tak było. Było to coś bardzo poufnego, chociaż teraz nie jestem już pewna, czy wciąż można to tak traktować. Szef nie chciał obiecać, że nie ujawni tej wiadomości z ostatniej chwili. Nie chce stracić kontroli nad sprawą

ani nad tym, jakie wywoła ona reperkusje. Problemy polityków, rozumie pan...

- Co się stało?

- Zaginął kolejny wybitny naukowiec. Kenneth Kogan.

- Od kiedy pani to wie?

- Od dzisiejszego ranka. Dowiedziałam się kilka godzin przed naszą rozmową telefoniczną. Kenneth Kogan był jednym z najbardziej cenionych pracowników NASA, chociaż w ostatnich czasach współpracował tylko z Agencją Lotów Kosmicznych, komunikował się z nimi ze swojego domu w Ithace.

- Skąd pewność, że zaginął?

- Nie ma go w domu, a w ogrodzie znaleziono martwego psa. Ktoś strzelił mu w głowę. Drzwi były otwarte i wszystko w środku porzucone do góry nogami, jakby przeszło tamtędy tornado.

- Został porwany?

- Tak podejrzewamy. Według naszych informacji już od tygodnia jeden z koordynatorów programów kosmicznych NASA bezskutecznie próbował się z nim skontaktować. Na początku myślał, że Kogan zachorował albo wyjechał gdzieś, nie uprzedzając go. Ale gdy dni mijały, a profesor nie odpowiadał na kolejne maile, postanowił zawiadomić policję i poprosić, żeby sprawdzili, czy przypadkiem coś mu się nie stało. Resztę może pan sobie wyobrazić.

- Obawia się pani, że jego też zamordowano?

- Nie mam pewności. Ten przypadek różni się od tamtych...

- Zwłoki tamtych naukowców znaleziono w ich domach, ale w żadnym nie było śladów, by mordercy czegoś szukali.

- Właśnie. Chociaż są pewne podobieństwa i to mnie bardzo niepokoi. Kenneth Kogan, podobnie jak jego zamordowani koledzy, ma ponad siedemdziesiąt lat, jest wybitnym naukowcem i, co więcej, ukończył studia tak jak pozostali na Uniwersytecie Cornella w Ithace, gdzie zresztą mieszkał do chwili zniknięcia.

- Rzeczywiście, ale coś się tu nie zgadza. Chociaż to zabrzmiało okrutnie, byłoby logiczne, by zamordowali go również w jego domu, wyciągnęli jego mózg i wypalili mu wyraz Kôł na ręku.

- Ale tego nie będziemy wiedzieć, dopóki nie znajdziemy zwłok. Na razie możemy jedynie traktować tę sprawę jako szczególny przypadek z działu zaginięć. Specjaliści z FBI już nad tym pracują i będą w ścisłym kontakcie z naszą grupą.

- Czy ma pani może jakieś ostatnie zdjęcie Kennetha Kogana? Chciałbym pokazać je gospoście pani Hart wraz ze zdjęciami Paula Dreстера i Johna Seika. Może rozpozna któregoś z nich. Być może ofiary coś łączyło, chciałbym to sprawdzić.

Porucznik Taylor otworzyła teczkę i wyciągnęła z niej zdjęcia.

- Dobrze, niech pan sprawdzi. Ja jutro rano polecę helikopterem na Uniwersytet Cornella i przy okazji rzucę okiem na dom Kennetha Kogana. Chociaż pomyślałam, że mógłby mi pan towarzyszyć.

- Bardzo chętnie. Ale zdążymy wrócić przed siódmą? Mam prywatne spotkanie i zależy mi, żeby na nie zdążyć.

- Przyjaciółka?

- Siostra.

- W pana dokumentach z Akademii Policijnej była informacja, że jest pan jedynakiem.

- To długa historia.

KLUB GOTYCKI

5

Walter Stuck miał wrażenie, że oczekiwanie na połączenie trwa nie sekundy a wieki. Za pomocą urządzenia pozwalającego wybrać numer bez używania rąk zadzwonił na numer, który dał mu Benson, ale nikt się nie zgłaszał. Sygnał w słuchawce stawał się tak nieznośny jak potworne migreny dręczące go od kilku miesięcy. Już miał zrezygnować, gdy nagle odezwał się zdyszany, kobiecy głos:

- Tak?

Walter Stuck odczekał chwilę.

- Susan? Susan Gallagher?

- Tak. A kto mówi?

Siostra detektywa Aldousa Fowlera dyszała ciężko niczym lekkoatleta, który dopada do mety po długim wyścigu.

- Lepiej będzie, jak weźmie pani głęboki oddech, zanim płuca całkiem wysiądą - poradził Walter Stuck.

- Mam nadzieję, że uda mi się nie zemdleć, skoro dobiegłam do telefonu. Właśnie otwierałam drzwi i myślałam, że nie zdążę.

- Powinna pani chyba mniej palić.

- Ma pan rację, wiele razy próbowałam rzucić, ale, niestety... - przerwała, gdy uświadomiła sobie, że rozmawia o swoich prywatnych sprawach z kimś nieznanym. - Ale wciąż nie wiem, z kim mam przyjemność. Czy my się znamy?

- Nazywam się Walter Stuck, nie wiem, czy pani o mnie słyszała.

- Dziennikarz, który by nie znał tego nazwiska, powinien natychmiast zmienić zawód i zająć się czymś innym.

- Mówi to pani szczerze?

- Niektórzy nazywają już pana błędnym rycerzem współczesności.

Wiedział pan tym?

- Czytałem coś takiego, ale, proszę mi wierzyć, żaden ze mnie rycerz. Nie umiem nawet jeździć konno.

- Dlaczego pan do mnie dzwoni, panie Stuck?

- Chciałbym się z panią umówić.

- O! Widzę, że jest pan jednak śmielszym rycerzem, niż opowiadają.

- Przepraszam bardzo, chyba wyraziłem się niewłaściwie. Chodziło mi o spotkanie zawodowe, oczywiście.

- Zrozumiałam pana dobrze, panie Stuck, usiłowałam tylko być taka zabawna jak pan.

- Zapewniam panią, że zazwyczaj jestem raczej nudny.

- Czy pan pali?

- Nigdy nie wzięłam papierosa do ust, ale nie będę mieć nic przeciwko temu, by pani paliła.

- To już coś.

- To znaczy, że zgadza się pani porozmawiać ze mną?

- Proszę mi najpierw powiedzieć, o czym będziemy rozmawiać?
- O życiu i o projekcie Parku Średniowiecznego w Nowym Jorku.
- Sądziłam, że to temat dla kolorowej prasy. Jest pan jak nowa gwiazda

Hollywood.

- Proszę ze mnie nie drwić, Susan.
- Mówię poważnie, panie Stuck.
- Otrzymałem wiele propozycji z najważniejszych środków masowego przekazu w Stanach Zjednoczonych, proponowano mi dziesiątki wywiadów telewizyjnych. Ale pieniądze nie są dla mnie ważne.

- Dlaczego więc wybrał pan mnie?

- Prowadzi pani poważny program, który ma dużą publiczność w całym kraju. Poza tym kanał telewizji, dla którego pani pracuje, związany jest z dziennikiem New York Times, który był wobec mnie i moich projektów dość krytyczny. Zależy mi więc na wyjaśnieniu pewnych ważnych dla mnie kwestii.

- A co chce pan w zamian?

- Chcę, by ludzie dowiedzieli się o mnie i o moim projekcie. Wie pani, że miliony Amerykanów pragną wiedzieć, kim jestem naprawdę. Pani zyska dużą oglądalność, a ja prywatnych sponsorów dla mego projektu. Nowy Jork będzie wdzięczny nam obojgu.

- Gdzie się spotkamy?

- Czy przyjmie pani zaproszenie na kolację w moim domu?

- To brzmi zachęcająco.

- Zapewniam, że miejsce panią nie rozczaruje. Czy może być jutro o ósmej wieczór?

- Niestety, jutro nie mogę. Mam bilety na mecz Nicksów, czekam na ten dzień już od paru miesięcy.

- Lubi pani koszykówkę?

- Uwielbiam.

- Ja wolę turnieje rycerskie i średniowieczne tańce. Więc może pojutrze?

- Proszę pozwolić mi się przespać z tym pomysłem.

- Oczywiście, mam nadzieję, że sen będzie dobrym doradcą.

- I ja życzę panu miłych snów, panie Stuck.

MISJA OUROBOROS

6

Sala była niewielka, ale to, co zobaczyli, wprawiło ich w zdumienie. Carol Ramsey poprowadziła ich pod przeciwną ścianę, prawie całkowicie pokrytą ogromną mozaiką, przywodzącą na myśl bizantyjską świątynię. Nicholas i Beth przybliżyli swoich wirtualnych bohaterów do tego obrazu złożonego z maleńkich, kolorowych kawałków. Beth pomyślała, że mają oto przed sobą kolejną tajemnicę do odgadnięcia i zaczęła uważnie się przypatrywać. Nicholas nie mógł oderwać wzroku od postaci zajmującej centralne miejsce na obrazie - kobieta trzymająca w dłoniach dużą niebieską kulę. Nie wątpił, że kula przedstawiała wszechświat, ale co mogły przedstawiać dwie pozostałe kobiety? Jedna z nich, ta, która trzymała w lewej ręce retortę do doświadczeń chemicznych, patrzyła mu prosto w oczy i miał wrażenie, że zaraz się do niego odezwie.



- Czy to nowa tajemnica do rozszyfrowania? - zapytała Beth z niecierpliwością.

- Nie, BH. A w każdym razie nie jest to tajemnica, którą macie rozszyfrowywać. Ale ciekawa jestem, z czym wam się kojarzy ta mozaika, co wam przychodzi na myśl, gdy na nią patrzycie i jak byście ją zinterpretowali? - zapytała Carol, trzepocząc niewinnie rękami, co sprawiło, że Nicholas patrzył na nią jak zahipnotyzowany.

- Moim zdaniem są to trzy boginie, wzorowane na starożytnych greckich - powiedziała Beth, uprzedzając Nicholasa. - Wskazują na to diademy i tuniki...

- Bogini stojąca w środku trzyma w dłoniach kulę ziemską, ta z prawej chemiczną retortę, ale nie mam pojęcia, co to może symbolizować. To wszystko jest coraz bardziej skomplikowane - mruknął Nicholas pod nosem.

- Odkrywanie tajemnic nigdy nie jest proste, NK. Ale w tej mozaice możecie zauważyć jeszcze więcej elementów - powiedziała Carol Ramsey.

- A co trzyma w rękach ta po lewej stronie? Ta z kwiatami we włosach i medalionem na piersi.

- Dobre pytanie, BH. Jak myślisz, co to może być?

Beth myślała przez chwilę.

- Nie wiem. To za małe, nie mogę się dobrze przyjrzeć.

- Chwileczkę, bogini z prawej trzyma w drugiej ręce gałązkę oliwną, która jest przecież symbolem pokoju. Czy nie tak, Carol? - zawołał nagle Nicholas.

- Świetnie! To ciekawe spostrzeżenie.

Beth także zaczęła się rozkręcać.

- A bogini z lewej ma u stóp czaszkę i pięcioramienną gwiazdę. Czaszka jest symbolem śmierci, ale nie wiem, co symbolizuje gwiazda. A z prawej strony jest jakieś koło... i naczynie z niebieskim płynem - dodała.

- Tak, teraz odkryliście już wszystkie szczegóły tej zagadki.

Mozaika zapełniła w całości ekrany ich komputerów, jakby była wygaszczem ekranu Windows.

Nicholas zrobił w myślach listę widzianych przedmiotów: niebieska kula, która prawdopodobnie oznaczała wszechświat, retorta, gałązka oliwna, czaszka,

pięcioramienna gwiazda, coś w rodzaju drewnianego koła i naczynie z zakrętką wypełnione niebieskim płynem. Czegoś jednak brakowało.

- Nie powiedziałaś nam jeszcze, co trzyma w ręku bogini stojąca po lewej stronie?

Carol milczała przez kilka sekund, ale w końcu powiedziała:

- Esencję sekretu, NK.

- Tu jest esencja sekretu? - zdziwił się Nicholas.

- Nie w sensie czegoś materialnego, ale jako symbol.

- Ale co to jest, Carol? Czym jest esencja sekretu? Nie widzimy jej stąd wyraźnie - nalegała Beth.

- Dowiedcie się, gdy ją odnajdziecie. Jedno wynika z drugiego i nie jest możliwe, by było inaczej.

- W takim razie co dokładnie oznacza ta mozaika? – spytał Nicholas.

Na ekranach znów widać było salę, w której ich wirtualne postacie stały obok Carol Ramsey przed wielkim obrazem.

- Mozaikę stworzył jeden z członków Fundacji Wszechświat dla uczczenia i upamiętnienia dnia, w którym jej dziewięciu młodych założycieli zawarło unię. W roku 1945 została ona подарowana przez anonimową osobę Uniwersytetowi Cornella i umieszczona w holu rektoratu jako symbol wiedzy, do której zdobycia powinni dążyć wszyscy studenci. Ale poza tym ma też tajemne znaczenie, które mogą pojąć tylko członkowie Fundacji Wszechświat.

- Wszechświat, nauka, pokój, śmierć... Czy to ma wyrażać ten obraz? - odważyła się zgadywać Beth.

- Wszystko to i dużo więcej, BH, ale odpowiednio połączone, tak by nabrało właściwego znaczenia.

- Nie rozumiem, o co ci chodzi - zdenerwował się Nicholas.

- Trzy młode boginie są symbolem człowieka, jego piękna na tle natury, którą oznaczają drzewa rosnące z obu stron. Niebieska kula, którą trzyma bogini stojąca w centrum, oznacza wszechświat, wszystko, co istnieje, w ostatecznym rozumieniu. Nieskończoność uczyniona skończoną. Bogini stojąca po lewej trzyma w dłoni esencję sekretu i oddaje ją nauce, której symbolem

jest bogini po prawej, ta, która trzyma retortę symbolizującą chemiczną przemianę materii. Ale obok retorty znajduje się też gałązka oliwna, by ludzkość osiągnęła pokój. Nie jest możliwy rozwój człowieka bez pokoju na świecie. A u stóp bogiń znajdują się życie i śmierć. Życie u jego samych początków, którego symbolem jest naczynie z wodą z oceanów. I czaszka jako znak końca, śmierci. Z jednej strony prymitywne koło, z drugiej gwiazda: od prehistorii do ery podboju kosmosu. W roku 1950 esencja sekretu była w posiadaniu młodego człowieka, cudownego dziecka nauki, Kennetha Kogana...

Nicholasa zaciekała ta historia, legenda czy cokolwiek to miało być.

- Mówisz o profesorze Koganie, twórcy ESMY i tej gry?

- Tak, NK.

- A od kogo profesor Kenneth Kogan otrzymał esencję sekretu? - zapytała Beth.

- Z rąk samego Alberta Einsteina, na kilka lat przed jego śmiercią w 1955 roku. Profesor Kenneth Kogan miał wówczas dwadzieścia dwa lata i studiował na Uniwersytecie Cornella. Kilkanaście lat wcześniej w historii ludzkości zdarzyła się największa tragedia - druga wojna światowa. Świat podzielił się na dwa antagonistyczne obozy, które groziły sobie nawzajem potwornym wynalazkiem, wytworem nauki.

- Bombą atomową - powiedział Nicholas sam do siebie.

- Tak, NK, bombą stworzoną przez grupę naukowców. Wynalazkiem, który mógł zniszczyć ludzkość, tak jak w 1945 roku zniszczył Hiroszimę i Nagasaki. Aby upamiętnić to tragiczne dla nauki zdarzenie i nie dopuścić, by kiedykolwiek jeszcze się powtórzyło, Kenneth Kogan stworzył Fundację Wszechświat. W grudniu 1953 roku, dwa lata przed śmiercią Einsteina, pod listą zasad Fundacji podpisali się przybranymi na tę okoliczność pseudonimami wszyscy jej członkowie. Najważniejszym celem Fundacji Wszechświat było pobudzanie badań naukowych, które służyłyby człowiekowi, i poszukiwanie odpowiedzi na wielkie zagadki wszechświata. Był to początek nowej

ery, który został uwieczniony na tej właśnie mozaice.

- Czy mozaika istnieje w rzeczywistości? - zapytał Nicholas.
- Tak, na Uniwersytecie Cornella w Ithace.
- A jakie pseudonimy przyjęli członkowie Fundacji Wszechświat? - zainteresowała się Beth.

Carol Ramsey stanęła na baczność i wyrecytowała:

- Światło, Róża, Niebo, Życie, Kamień, Gotyk, Księżyc, Sztuka i Gwiazda.

MAGIK

6

Śmigła helikoptera należącego do FBI biły powietrze, tworząc wokół niewidzialne wiry. Na niebie nie było ani jednej chmury. Słońce świeciło nisko nad horyzontem, pokrywając złotą patyną światła drapacze chmur na Manhattanie.

- Proszę to włożyć! - krzyknęła porucznik Taylor, podając Fowlerowi kamizelkę ze spadochronem.

Huk silników był ogłuszający.

- Jest pani pewna, że potrafi kierować tym gratem? - krzyknął detektyw trochę zaskoczony widokiem agentki specjalnej usadowionej na miejscu pilota.

- Pilotowałam takie maszyny od czternastego roku życia - powiedziała, przekrzykując silniki. - Mój ojciec był właścicielem floty helikopterów sanitarnych w stanie Cleveland. Chciał, żebym studiowała medycynę i została chirurgiem, ale szybko zrozumiał, że jestem zbyt zbuntowana, by ulegać jego kaprysom. Jak pan widzi, skończyłam jako policjantka.

Fowler sadowił się na miejscu drugiego pilota i zapinał pasy bezpieczeństwa.

- Teraz wreszcie słyszę panią lepiej! - wykrzyknął, gdy założył hełm ze słuchawkami.

- Zupełnie jakbyśmy rozmawiali, siedząc w starej puszcze, ale lepsze to niż nic. Widział pan już Nowy Jork z lotu ptaka?

- Nie. Szczerze mówiąc, wcale mnie to nie fascynuje. Siłę grawitacji wolę traktować z szacunkiem, zamiast się z nią drażnić.

- W takim razie niech się pan mocno trzyma i modli się, jeśli tylko pan umie - powiedziała porucznik z uśmiechem. - Zrobimy kółko nad mitycznymi szczytami Nowego Jorku, a potem polecimy do Ithaki.

Aldous Fowler poczuł, jak żołądek przykleja mu się do płuc, uniemożliwiając swobodne oddychanie. W ciągu paru sekund lotnisko helikopterów FBI zmieniło się w małe, białe koło zagubione gdzieś na dnie otchłani, a groteskowy, przypominający upiorny szkielet mechaniczny chrząszcz wzniósł się ponad armię kolosów i tytanów, gotowych go pożreć, jeśli tylko nie ucieknie.

- Jak się pan czuje? - zapytała porucznik.

- Lepiej, niż myślałem - odpowiedział Fowler, nie zdając sobie sprawy z tego, że jego twarz jest przeraźliwie blada.

- Jeśli zbiera się panu na wymioty, tu są torebki, proszę tylko sięgnąć do tego schowka.

- Mam nadzieję, że nie będę ich potrzebował - powiedział, starając się zapanować nad przerażeniem.

- Opuścimy zatokę, przelatując nad mostem brooklyńskim, potem skrucę w prawo, aż znajdziemy się nad morzem. Stamtąd znów obierzemy kurs na Nowy Jork i przelecimy nad Manhattanem, z południa na północ, wzdłuż linii, która jest jakby jego kręgosłupem, aż do Harlemu. Zapewniam pana, że to niesamowity spektakl.

W niedługim czasie cień helikoptera odbijał się już w wodach ujścia rzeki Hudson. Z tej wysokości brooklyński most przypominał szary szkielet zawieszony na grubych, stalowych kablach, a długie nitki samochodów wyglądały jak legion zdyscyplinowanych mrówek.

Helikopter zrobił kilka spiralnych kółek i w kilka sekund znalazł się nad zatoką, a oczom Aldousa Fowlera ukazał się majestatyczny Manhattan, wyglądający niczym sterczące z morza monumentalne kryształowe kwarce. Niczym setki olbrzymów wyzywających niebo na pojedynek niekończącą się linią

wieżowców, kopuł i szczytów spiczastych jak włócznie.

- To nie do wiary, że ich już tam nie ma - powiedział Fowler.
- Tak, to nie tylko niewiarygodne, ale i absurdalne - dodała Taylor. Nie musieli precyzować, co mają na myśli. Oboje wiedzieli, że w tej magicznej przestrzeni nowojorskiego nieba było puste miejsce, niezgłębiona czeluść strachu i ciemności, której żadna ludzka budowla nie mogła już zakryć.

Lekkie kołysanie helikoptera i zaraz potem znaleźli się nad Manhattanem, nad drapaczami chmur dystryktu finansowego. Przez pewien czas milczeli, a potem Fowler, zdumiony jak dziecko oglądające wielką makietę Nowego Jorku, z entuzjazmem zaczął pokazywać kolejne miejsca, nad którymi przelatowali: okolice City Hall, Woolworth Building, starą dzielnicę żydowską, dzielnicę włoską Little Italy, Chinatown, Soho i Tribeca, Washington Square, Greewich Village, Empire State, Times Square, Rockefeller Center, Central Park...

- A skąd pochodzi pana rodzina? - zapytała porucznik Taylor, gdy przelecieli nad Harlemem.

- Z Sheffield, z Anglii. Ojciec nieraz opowiadał, że jakiś szlachetnie urodzony Fowler brał udział w wyprawie księcia Yorku, podczas której odebrano Holendrom Nowy Amsterdam, gdzieś około roku tysiąc sześćsetnego z kawałkiem.

- Nigdy bym nie pomyślała, że w pana żyłach płynie krew bohaterów!
- Proszę w to nie wierzyć, to tylko fantazja mojego ojca. Uwielbiał wymyślać różne historie.

- Był pisarzem?

- Dziennikarzem. W małym mieście w Stanie Michigan, w rejonie wielkich jezior, gdzie się urodziłem, założył nawet taką sobie marną gazetę.

- Czy tam też urodziła się pana siostra, ta, której istnienie pan zataił, zapisując się do Akademii Policyjnej?

- Myślałem, że już pani o tym zapomniała.

- Nie chce pan o tym rozmawiać?

- To nie jest zabawna historia, naprawdę. Wolałbym, żebyśmy się przygotowali do rozmowy z rektorem Uniwersytetu Cornella.

- Przykro mi, że postawiłam pana w niewygodnej sytuacji. Nie miałam zamiaru, naprawdę. Nie przypuszczałam, że może to być coś takiego, o czym wolałby pan nie pamiętać.

Aldous Fowler milczał, przygryzając dolną wargę. Od dzieciństwa miał taki zwyczaj, kiedy czuł się zdenerwowany czy zasmucony, ale teraz nie umiałby powiedzieć, co było przyczyną takiego zachowania. Przecież czuł się spokojny i szczęśliwy. By zająć myśli czymś innym, sięgnął do kieszeni kurtki i wyjął złożoną kartkę papieru.

- Co to jest? - zapytała porucznik Taylor, wyraźnie zaintrygowana.

- Wczoraj nie mogłem zasnąć i sporządziłem tabelę, pozwalającą porównać najważniejsze okoliczności zbrodni Magika.

- Pan również nie może się wyłączyć, kiedy się kładzie spać?

- No tak... sądzę, że bezsenność jest sprzymierzeńcem każdego śledczego.

- Ale na dłuższą metę jest wyczerpująca. Wiem, o czym mówię... Chętnie rzucę okiem na tę tabelę.

Wzięła kartkę do ręki, nie tracąc kontroli nad helikopterem, mimo że rzucało nimi z boku na bok, zupełnie jakby wiatr chciał ich za wszelką cenę strącić na ziemię. Szybko przejrzała notatki i zwróciła kartkę detektywowi.

Ofiara	Dziedzina nauki	Wiek	Miejsce	Uniwersytet	Mózg	Kôł	Rewizja
Paul Drester	biologia	72 lata	Pensylwania	Cornella	tak	tak	nie
John Seik	fizyka	70 lat	Massachusetts	Cornella	tak	tak	nie
Katie Hart	neurologia	50 lat	Nowy Jork	Cornella	tak	tak	nie
Kenneth Kogan	astronomia	74 lata	Ithaca	Cornella	X	X	tak

- Co mają znaczyć przekreślone rubryki?

- To co różni poszczególne zabójstwa i zniknięcie Kennetha Kogana. Wszyscy oni są wybitnymi naukowcami, specjalistami z różnych dziedzin i wszyscy skończyli studia na Uniwersytecie Cornella. Troje z nich to mężczyźni w wieku powyżej siedemdziesięciu lat. Doktor Hart jest jedyną kobietą i jeśli chodzi o wiek, jest o dwadzieścia lat młodsza.

- I to pana dziwi?

- Nie pasuje do reszty.

- Znalazł pan coś, co wyjaśniałoby ten wyjątek?

- Jeszcze nie. Natomiast oczywiście jest to, że Paul Drester, John Seik i Kenneth Kogan mogli spotkać się w czasie studiów na Uniwersytecie Cornella, ale doktor Hart w żaden sposób nie mogła z nimi studiować. Po prostu jeszcze się nie urodziła.

- Albo była niemowlęciem - dopowiedziała Taylor. - Wniosek?

- Ze nie chodzi tu o porachunki między emerytowanymi pasjonatami nauki.

- To niewiele, ale zawsze jest jakiś punkt wyjścia. A co może mi pan powiedzieć o pozostałych trzech skreślonych rubrykach? Dwa znaki zapytania w rubrykach „Mózg” i „Kôł” przy nazwisku Kennetha Kogana i „tak” w kolumnie „Rewizja”... chodzi pewnie o jego dom, jak sądzę.

- Zapamiętała pani całą tabelę?

- A jak pan myśli, dlaczego zlecono mi to śledztwo? Dlatego, że jestem kobietą?

- Nie to miałem na myśli...

- W porządku, nie ma sensu się tłumaczyć. - Porucznik machnęła ręką.

- Lepiej niech pan już nic nie mówi, bo to tylko pogorszy sytuację. Zbyt wiele razy muszę tego wysłuchiwać. Więc o czym mówiliśmy?

- O skreślonych rubrykach.

- To były jedyne, na które zwróciłam uwagę, inne uznałam za oczywiste. Rozumie pan? To nie tylko sprawa pamięci.

Fowler miał dziwne wrażenie, że Taylor drażni się z nim, by od początku nie było wątpliwości, kto tak naprawdę kieruje śledztwem. Tyle że to akurat Fowler dobrze wiedział.

- Chodziło mi o to, że jeśli zwłoki Kennetha Kogana nie zostały znalezione, to znaczy, że on żyje - powiedział Fowler zmieszany.

- O! To brzmi ciekawie! A dlaczego pan myśli, że Kenneth Kogan żyje?

- Dlatego, że Magik nie znalazł w jego domu tego, czego szukał... Porucznik Taylor znów mu przerwała.

- A czego szukał?

- Gdybym to wiedział, pewnie kierowałbym tym śledztwem, nie sądzi pani?

- A ja zapewniam pana, że podałam się natychmiast do dymisji. Chciałam tylko pobudzić pana wyobraźnię, sprowokować ją. To dobra metoda, gdy trzeba wyjaśnić rzeczy nie do wyjaśnienia.

- Chociaż nie wiemy, czego Magik szukał, wiemy przynajmniej, że czegoś szukał i że tego czegoś nie mieli ani Paul Drester, ani John Seik, ani doktor Hart...

- Jest pan pewny?

- Gdyby któreś z nich było w posiadaniu tego czegoś, Magik przetrząsnąłby ich domy, tak jak to zrobił z domem Kennetha Kogana.

- I?

- To znaczy, że Kenneth Kogan może być dla niego ważniejszy niż jego zamordowani koledzy. Z tego względu zachowa go żywego, dopóki nie znajdzie tego, czego szuka.

- A to z kolei oznacza, że my musimy odnaleźć go wcześniej, jeśli chcemy, żeby przeżył. Czy to już wszystko?

- Tak, to już wszystko - przytaknął Aldous Fowler, zachowując dla siebie inne wnioski.

- A propos. Jak poszło wczorajsze spotkanie z dyrektorem Ośrodka Groslinga? Przez tę wiadomość o zaginięciu Kennetha Kogana i rozmowę telefoniczną z moim szefem zupełnie zapomniałam o to zapytać.

- Nie udało mi się wyciągnąć z niego wiele więcej niż to, co już wiedzieliśmy, chociaż opowiedział parę szczegółów dotyczących życia prywatnego doktor Hart, które mogą być interesujące.

- Nie wątpię, że chętnie mi pan o tym opowie.

- Pan Brannagh, dyrektor Ośrodka Groslinga, był w niej zakochany od czasów ich wspólnych studiów, chociaż nigdy jej tego nie wyznał. Zapewniał mnie, że w życiu doktor Hart nie było miejsca na nic innego poza pracą naukową.

- Znam ten typ kobiet.

- Natomiast nie umiał mi powiedzieć albo nie chciał, co do tego nie mam pewności, czy łączyło coś Adama Groslinga i jego protegowaną, naturalnie poza pracą.

- A co pan o tym myśli?

- Ja też nie umiałbym tego powiedzieć ze stuprocentową pewnością, chociaż byłoby chyba dziwne, gdyby taki człowiek jak Grosling nie skorzystał z okazji przeżycia romantycznej przygody ze swoją ulubioną studentką.

- Dlaczego pan tak myśli?

- Doktor Katie Hart wyróżniała się spośród koleżanek i kolegów z uniwersytetu nie tylko intelektem, ale i urodą. Była bardzo atrakcyjną kobietą.

- Piękność, której nie sposób się oprzeć.

- Coś w tym rodzaju. Możliwe, że to nieuzasadnione podejrzenie, ale sądzę, że Adam Grosling oddał swój ośrodek badań neurologicznych w ręce doktor Hart w zamian za coś... chociaż nie wiem za co.

- W zamian za to, że w dalszym ciągu była jego kochanką?

- Może. Pan Brannagh powiedział, że po wypadku, który przykuł Adama Groslinga do łóżka, doktor Hart wpadła w głęboką depresję, która niemalże zniszczyła jej naukową karierę.

- Byłoby to logiczne, jeśli coś ich łączyło.

- Ale zbyt wiele, jeśli ich relacje ograniczały się do przyjaźni i kontaktów zawodowych. Nauka była jedyną ambicją doktor Hart, tak powiedział Brannagh, i nie była skłonna poświęcić jej dla niczego ani dla nikogo.

- A czego się pan dowiedział o jej badaniach ludzkiego mózgu?

- Niewiele więcej. Doktor Hart pracowała nad udoskonaleniem rewolucyjnej technologii pozwalającej odczytać i przekształcić w realne obrazy myśli i wspomnienia dowolnej osoby.

-

- Czyli era science fiction nadeszła!
 - Jeśli chodzi o postęp w nauce, to naukowcy mają chyba o wiele więcej osiągnięć, niż oficjalnie o tym mówią. Zastanawiam się, jaki będzie świat za sto, pięćset, tysiąc lat...
 - Kto to może wiedzieć?
 - Oni. Oni to wiedzą.
 - Naukowcy?
 - A kto, jak nie oni?
 - I dlatego ktoś chce przejąć ich mózgi? To chce pan powiedzieć?
 - A dlaczego nie? Jakie może być inne wytłumaczenie tych zbrodni?
- Tylko jakiś szalony naukowiec, jakiś diaboliczny geniusz może dysponować takim... jakby to powiedzieć... taką niewyobrażalną technologią, nieznaną medycynie sądowej, która pozwala wyciągnąć mózg z czaszki, nie otwierając jej, ani nie stosując starej metody Egipcjan.
- Jakiś drań rodem z komiksu.
 - Drań i magik umysłu, który zna taką sztuczkę, że mózg znika z czaszki człowieka, nie zostawiając najmniejszego śladu.
 - To nas prowadzi ponownie do ośrodka Groslinga, do samej doktor Hart i jej naukowych wynalazków.
 - Tyle że ona jest ofiarą, a nie katem.
 - Ktoś z jej bliskich współpracowników?
 - Brannagh twierdził, że w świecie nauki, a zwłaszcza wśród badaczy zajmujących się umysłem, trwa coś w rodzaju cichej olimpiady, na której wszyscy walczą o złoty medal, jakim jest Nagroda Nobla.
 - Możliwe, że pana teoria nie jest taka niedorzeczna. Wie pan, że żaden uniwersytet na świecie nie zdobył tytułu Nagród Nobla co Uniwersytet Cornell? To prawdziwa wylęgarnia geniuszy.
 - W takim razie wydaje się oczywiste, że wśród tych geniuszy znajduje się zabójca.
 - A pamięta pan rysunek, który ktoś anonimowo wysłał panu pocztą? - zapytała Taylor, jakby nagle wpadło jej coś do głowy.
 - Tak, był na nim labirynt z myszą u wejścia i serem w środku. Długo zastanawiałem się nad tym rysunkiem.

- Moim zdaniem to my jesteśmy tą myszą, a ser to zabójca. Żeby do niego dotrzeć, musimy pokonać labirynt.
- Ten rysunek mógł zrobić ktokolwiek. Wie pani przecież, że zawsze w takich przypadkach znajdzie się jakiś dowcipniś, który puszcza wodze fantazji, by zadrwić z policji.
- Niewykluczone, ale ten, kto sporządził rysunek, dobrze wiedział, że droga przez labirynt jest jedynym sposobem dotarcia do sera.
- Co właściwie chce pani przez to powiedzieć?
- Że Uniwersytet Cornell może być wejściem do tego tajemniczego labiryntu.

KLUB GOTYCKI

6

Słodki głos Susan Gallagher, nagrany na automatycznej sekretarce w jej luksusowym apartamencie przy Piątej Alei, naprzeciwko Central Parku, powiadomił, że nie ma jej w domu. Była dziewiąta rano i Walter Stuck chciał jak najszybciej dowiedzieć się, czy czarująca dziennikarka NBC przyjęła propozycję, którą złożył jej poprzedniego wieczoru. Zrezygnowany odłożył słuchawkę. Zakładał, że raczej się zgodzi, chociaż... cieszyła się opinią kobiety twardej i wybrednej, zwłaszcza jeśli chodzi o wybór uczestników programu, z którymi w sobotnie wieczory przeprowadzała wywiady. Obawiał się więc, że może nie uznać go za człowieka na tyle znaczącego, by zasłużył na jej uwagę. Według informacji, które zebrał dla niego Benson, Susan Gallagher przypierała do muru znane osobistości, międzynarodowych polityków, przedstawicieli show-biznesu i mitycznych elit, dosłownie kąpiących się w złocie. A ludzie podobni do niego, znaczący tak naprawdę niewiele, ale pragnący przemienić się w gwiazdy, które chociaż raz błysną na firmamencie historii ludzkości, dąliby się dosłownie pokroić za zaproszenie do jej programu. Czy jednak Susan Gallagher zdawała sobie sprawę, kim był naprawdę i jaką władzę nad światem będzie miał w niedługim czasie?

Wybrał numer studia telewizyjnego. Kolejne recepcjonistki i sekretarki prosiły, żeby chwileczkę zaczekał... Walter Stuck nie miał zwyczaju czekać, ale tym razem nie poczuł się urażony. Po paru minutach ciepły kobiecy głos poprosił go o pozostawienie numeru telefonu, zapewniając, że Susan Gallagher oddzwoni, jak tylko skończy spotkanie z kierownictwem swojego programu. Słyszając to, Walter Stuck poczuł ulgę.

Do pokoju wszedł Benson, a z nim kelnerka. Była to szczupła, niska Azjatka o bardzo jasnej cerze i dziecięcych rysach, ubrana w fartuszek i z włosami osłoniętymi siatką. Podeszła do stołu konferencyjnego i postawiła tacę, po czym wyszła, zamykając za sobą drzwi. Mężczyźni usiedli. Benson nalał kawę i sok pomarańczowy, wziął z talerzyka ciastko i powiedział:

- Pana kalendarz na dzisiaj jest bardzo napięty. O jedenastej ma pan spotkanie w siedzibie władz miasta, w departamencie urbanizacji. Wezmą w nim udział również architekci naszego projektu. Są jakieś problemy z terenem położonym w zachodniej części parku, nad rzeką. Nic wielkiego, jak sądzę, ale komisja wyznaczona do kontrolowania projektu chce, byśmy przedstawili nowe plany wsi i zamków położonych w tej strefie.

Walter Stuck słyszał głos Bensona, ale myślami był daleko. Próbował niepostrzeżenie wejść do jednego z pokoiów kanału telewizji NBC na Manhattanie.

- O pierwszej - mówił dalej Benson - zje pan obiad z bratem Wilsonem. W końcu udało mu się skontaktować z osobą, na której nam zależało, i chce przedstawić panu szczegóły tego spotkania.

Była to dobra wiadomość, bez wątpienia, ale nie ta, na którą Walter Stuck niecierpliwie czekał.

- Brat Jack też przyjdzie, tak jak było ustalone?
- Tak, obaj postarają się przedstawić tę sprawę z największą starannością.

Dzwonek telefonu sprawił, że Benson zamilkł, a Walter Stuck wykonał akrobatyczny skok z fotela prosto do biurka. Przygładził włosy, wziął głęboki oddech i nacisnął guzik na aparacie telefonicznym, by mówić bez słuchawki.

- Czy to Walter Stuck? - zapytała Susan Gallagher.
- O, Susan, to pani! - udał zdziwienie.
- Przepraszam, że nie mogłam wcześniej z panem rozmawiać.
- Ależ to zrozumiałe, nic się nie stało. I cóż doradził pani sen?
- Doradził mi, żebym się z panem nie umawiała.
- Może ma pani niewłaściwą poduszkę? - powiedział Walter Stuck,

czując, że jego słowa wywołały uśmiech na twarzy uroczej i bystrej Susan Gallagher.

- Nie sądzę, jest bardzo wygodna, z gęskich piór.

Walter Stuck zmarszczył brwi. Czy Susan Gallagher mówiła poważnie, czy też żartowała?

- Więc cóż takiego dowiedziała się pani we śnie?
- Że jest z pana straszny uwodziciel.
- Proszę powiedzieć swojej poduszce, że jest nierozsądna i zmyśla,

przecież mnie wcale nie zna.

- Ależ myli się pan. Wczoraj wieczorem oglądała ze mną wideo z nagraniem spotkania, na którym prezentował pan projekt Parku Średniowiecznego w Nowym Jorku.

- Miała je pani w domu?
- Poprosiłam o nie koleżę z telewizji. Chciałam mieć więcej danych, zanim pójdę się przespać z tym pomysłem.
- I coś się pani nie spodobało?
- Jest pan za bardzo śliski na wywiad. Podczas tej konferencji prasowej

nie odpowiedział pan na żadne z pytań, które dotyczyły pana życia prywatnego.

- Odpowiedzi na nie zachowałem dla pani.
- Niech pan nie będzie takim komplementarzem.
- Mówię poważnie. Nie będzie pani żałować, że zgodziła się na rozmowę ze mną.

Susan Gallagher obruszyła się.

- Nie o to chodzi, panie Stuck. To nie ja podjęłam decyzję, ale dyrekcja programu. To oni odpowiadają, jeśli coś wychodzi źle. Ja tylko przekazałam im pana propozycję.

- Czy to znaczy, że przyjmie pani moje zaproszenie na kolację?

- Mam nadzieję, że na stole będzie popielniczka.
 - Wyślę kogoś po panią o siódmej, odpowiednia pora?
 - Świetna, ale nie będzie pan mógł nikogo po mnie wysłać, dopóki nie powiem, gdzie mieszkam.
 - Ach tak, oczywiście! - Walter Stuck sprawiał wrażenie, jakby zupełnie zapomniał o tym szczególe, ale w rzeczywistości wiedział o Susan Gallagher dużo więcej, niż mogła podejrzewać.
 - Będę czekać na schodach przed Metropolitan Muséum, w ten sposób łatwiej się znajdziemy.
- Walter Stuck poczuł się perwersyjnie szczęśliwy. Jego plan posuwał się naprzód.
- Jest jeszcze jedna rzecz, o której chciałem panu powiedzieć. - Benson obawiał się, że wyraz szczęścia malujący się na twarzy jego pana zastąpi zaraz burza z piorunami.
 - O co chodzi?
 - Nasi hakerzy stracili kontrolę nad rozmowami między tymi młodymi z ESMY.
 - Nieważne. Jeszcze się zajmiemy tymi smarkaczami. Za jakiś czas.

MISJA OUROBOROS

7

Beth Hampton wypuściła z ręki łyżeczkę, którą karmiła młodszą siostrę Bo.

W pierwszej chwili, słysząc dyrektora FBI, mówiącego w telewizji o zaginięciu profesora Kennetha Kogana i o strasznych zabójstwach trzech naukowców, wśród nich wybitnej neurolog z Ośrodka Groslinga, pomyślała, że to urojenia wywołane zbyt długim siedzeniem przed komputerem. Ale wiadomości były zbyt dramatyczne i wymowne, żeby nie potraktować ich poważnie. W dodatku zdjęcie Kennetha Kogana, pokazane podczas konferencji prasowej, przedstawiało mężczyznę z ich gry komputerowej, którego widziała przecież na własnym monitorze.

Przerażenie zaczęło ją ogarniać od stóp do głowy, a osiągnęło szczyt, gdy dyrektor FBI powiedział, że ofiary znaleziono pozbawione mózgow i z wypalonym na dłoni słowem Kôłt. Poczula się jakby sparaliżowana, nie była w stanie logicznie myśleć. I nagle zrozumiała - gra nieskończonych tajemnic nie jest tylko wirtualną grą! To pułapka! Sposób, by wykorzystać Nicholasa i ją do poszukiwania tego samego, czego szukali zabójcy naukowców. To dlatego ich zamordowano i dlatego został porwany profesor Kogan. W końcu zrozumiała, o co w tym wszystkim chodziło. Od początku podejrzewała, że w tej grze było coś dziwnego, coś, czego nie umiała wyjaśnić, ale co jej się wcale nie podobało. Powtarzała to przecież Nicholasowi wiele razy, ale nie przyszłoby jej nigdy do głowy, że chodzi o coś tak przerażającego i niebezpiecznego. Teraz zaczynała rozumieć wszystko: anonimowy e-mail, wzór do rozszyfrowania, kod dostępu do gry, słowa profesora Kennetha Kogana i jego wykład o esencji sekretu i Misji Ouroboros, kompleks zabudowań ESMY i pojawienie się Carol Ramsey. Ktoś podsłuchiwał nasze wideokonferencje! Gdy tylko to sobie uświadomiła, myśli zaczęły gonić jedna drugą. A jeśli mordercy już wiedzą, że ona i Nicholas weszli do gry? Jeśli znają ich imiona, adresy, wiedzą, do której szkoły chodzą, jaki jest ich plan dnia i ich zwyczaje? Może im też grozi niebezpieczeństwo? Przecież profesor Kogan ostrzegł ich, dobrze pamiętała jego słowa, mogłaby je nawet teraz powtórzyć.

- Sama skończ jedzenie, Bo. Ja muszę szybko zadzwonić.
- Co się stało Beth, dlaczego jesteś taka przerażona?
- Nie jestem przerażona, Bo, nie martw się. Muszę tylko natychmiast zadzwonić do Nicholasa - powiedziała, szukając telefonu komórkowego.
- Nicholas przyjdzie?
- Możliwe, mówiłam mu, że jesteś chora. Teraz skończ jeść i nastawie ci bajki, dobrze?
- „Zaczarowaną Dolinę”?
- „Zaczarowaną Dolinę” - powtórzyła automatycznie, wybierając jednocześnie numer Nicholasa.

Spojrzała na zegarek, była pierwsza po południu. O tej porze Nicholas był jeszcze na lekcji historii i na pewno się nie odezwie. Wyłączyła więc telefon i zaczęła chodzić po kuchni tam i z powrotem, a Bo przyglądała jej się zaciekawiona. Nagle Beth ogarnęła panika. Rzuciła się do drzwi i zamknęła wszystkie zasuwę. Potem pobiegła do salonu i ostrożnie wyjrzała przez okno. Nic niepokojącego: samochody zaparkowane na skraju chodnika, ludzie idący ulicą, wystawy, reklamy, światła... nikogo, kto stałby oparty o latarnię i wpatrywał się w jej okna. Wróciła do kuchni, zastanawiając się, co powinna teraz zrobić.

Zadzwonił telefon.

- Beth, co za niespodzianka!
- Jesteś na lekcjach?
- Tak, ale zobaczyłem, że dzwoniłaś, i powiedziałem pani Hesse, że muszę na chwilę wyjść. A ty gdzie jesteś?

- Dalej w domu, niańczy Bo. Mama wraca dopiero po trzeciej.

Nicholas wyczuł, że z Beth dzieje się coś złego.

- Stało się coś?
- Obawiam się, że tak, Nicholas. - I rozplakała się.
- Beth, spokojnie, co się dzieje, czemu płaczesz? Coś się stało Bo?

Beth otarła łzy i wyszła z kuchni. Nie chciała, żeby Bo usłyszała cokolwiek z ich rozmowy.

- Chodzi o Misję Ouroboros, Nicholas. To żadna gra komputerowa. To pułapka!

- Pułapka? Co ty opowiadasz? Przecież sama już się przekonałaś. To tylko gra internetowa...

- Mylisz się. Przed chwilą widziałam w telewizji... profesor Kenneth Kogan został porwany...

Nicholas poczuł, jak kolana miękną mu niczym guma balonowa na słońcu.

- Co takiego?
- Powiedział to przed chwilą dyrektor FBI na konferencji prasowej. Ale najgorsze jest to, że zamordowano jeszcze trzech naukowców...
- Co ty mówisz! - Nicholas był przerażony tym, co usłyszał.

- To straszne, Nicholas. Znalezione ich bez mózgów i z wypalonym na rękach wyrazem, którego nie mogę sobie przypomnieć, ale kojarzył mi się z czymś, co brzmi jakoś diabolicznie. Co teraz zrobimy, Nicholas?

- Uspokój się. Nie ma pewności, że te zbrodnie mają coś wspólnego z naszą grą nieskończonych tajemnic czy z ESMA. Nie możemy tak pochopnie wyciągać wniosków.

- Wnioski są oczywiste. Pamiętasz, co powiedział profesor Kogan, kiedy pojawił się na naszych ekranach?

- Nie pamiętam dokładnie, Beth. W głowie mi huczy, jakby miała mi się rozlecieć na tysiąc kawałków.

- Powiedział, że nasze życie może być zagrożone.

- Już ci mówiłem, że to normalne w grach komputerowych. Nie możesz tego brać na serio - mówił Nicholas, by ją uspokoić.

- A czy normalne jest, że wirtualny profesor okazuje się osobą z krwi i kości, jak ty i ja, i do tego znika?

- Nie, to nie jest normalne.

- A to, że mordują troje naukowców, kradną ich mózgi i znaczą ich rozpalonym żelazem, to normalne? Naprawdę tak sądzisz? - W głosie Beth słyszał prośbę o szczerą odpowiedź.

- Zgadzam się, to straszne, ale co możemy na to poradzić?

- Musimy jak najszybciej zawiadomić policję. Opowiedzieć to, co wiemy. Nicholas, czy do ciebie to nie dociera? Wszystko jest realne: mail, który dostaliśmy, wzór, kody dostępu, gra komputerowa, profesor Kenneth Kogan, Misja Ouroboros, Fundacja Wszechświat, esencja sekretu, wrogowie, którzy chcą ją zdobyć, podsłuchy naszych rozmów... Wszystko jest tak realne jak śmierć tych naukowców, którym wykradzono mózgi. Być może Carol Ramsey jest również prawdziwa.

- Nie wierzę w to, Beth. Carol jest postacią z gry.

- Nie byłabym taka pewna.

- Na razie musimy zachować zimną krew i zastanowić się nad wszystkim. To najrozsądniejsze wyjście.

Akurat to Beth robiła od chwili, kiedy usłyszała komunikat w telewizji.

- A jeśli zabójcami tych naukowców są ci sami ludzie, którzy porwali profesora Kogana? I jeśli profesor opowiedział im o nas i wiedzą już, kim jesteśmy? Na pewno szukają tego samego co my.

- Esencji sekretu?

- Czego innego mogliby szukać? O tym przecież mówił nam profesor Kogan.

- Beth, teraz już naprawdę mnie przestraszyłaś.

- Musiałam ci to powiedzieć. Nie mogłeś nie dowiedzieć się, że stało się coś takiego. Szczęście, że do mnie zadzwoniłeś, bo sama chyba bym oszalała.

- Jasne, jasne. Ale nie powinniśmy na razie z nikim o tym rozmawiać, przynajmniej dopóki nie ustalimy razem, co powinniśmy zrobić. Zgadzasz się?

- Dobrze, zgadzam się.

- Wrócę teraz do klasy po plecak i powiem pani Hesse, że źle się poczułem. Za pół godziny będę w domu. Skontaktuję się z tobą, jak tylko dotrę. Włącz komputer i Messengera.

- Chcesz znowu wejść do gry?

- Myślę, że Carol Ramsey winna jest nam jakieś wyjaśnienia.

MAGIK

7

Widziany z lotu ptaka rozległy kampus Uniwersytetu Cornella wydał się Aldousowi Fowlerowi wspaniałą metropolią wiedzy. Wszystko w nim było perfekcyjne i pełne równowagi, a kontrasty sprawiały tylko, że zespół architektoniczny otaczała aura boskości właściwsza bardziej wzgórzom Olimpu niż uczelni. Wzdłuż dróg, ulic i uliczek ciągnęły się rozległe ogrody, pełne kolorowych kwiatów, widać było miękkie trawniki i gigantyczne, stuletnie drzewa, a niezliczone budynki reprezentowały różne style architektoniczne, od klasycznych do awangardowych. W samym środku wznosiła się prosta, wysoka kwadratowa wieża z czerwonej cegły. Miało się wrażenie, że cztery okrągłe

zegary skierowane w cztery strony świata wyznaczają powolny rytm uniwersyteckiego życia.

Słyszając nisko przelatujący helikopter, studenci podnosili głowy do góry. Ten huk był istną profanacją klasztornej niemal ciszy, do jakiej byli przyzwyczajeni. Porucznik Taylor mogła skorzystać ze specjalnego lądowiska, ale poprosiła o pozwolenie na lądowanie na rozległym trawniku tuż obok rektoratu.

Zwieńczony posrebrzaną kopułą budynek był ponurą, ciężką bryłą pełną okien i przypominał paryskie pałace. Po frontowych schodach weszli do holu. Aldous Fowler popatrzył na porucznik Taylor i pomyślał, że sprawiała wrażenie dużo młodszej, niż była naprawdę. Można by pomyśleć, że jest jedną z wielu studentek. Może sprawiała to obcisłe džinsy, a może długa grzywka opadająca na oczy.

Rektor był tego dnia w kiepskim humorze. Kiedy więc weszli do gabinetu, zamiast miłego, kulturalnego naukowca zastali rozwścieżonego smoka, który zdawał się buchać ogniem z pyska.

- Gdzie się państwo podziewali?! Już dwadzieścia minut temu słyszałem lądujący helikopter i przez całe dwadzieścia minut siedzę tu i czekam jak kretyn - powiedział, wskazując palcem na zegarek na swojej grubej ręce. - Nie dysponuję całym rankiem, żeby się państwem zajmować... Jeśli to nie jest oczywiste, muszę was poinformować, że jestem osobą bardzo zajętą.

Ciężko sapiąc, usiadł na skórzanym fotelu, wyjął chustkę z kieszeni spodni i otarł pot z czoła i policzków.

Aldous Fowler pomyślał, że skoro rektor zije tak na nich ogniem, on ma bardzo skuteczne remedium, by zgasić te płomienie.

- Cóż, wpadliśmy do paru pubów na terenie kampusu przed wizytą u pana. Wie pan, kilka szklaneczek whisky podczas pracy ni komu nie zaszkodzi. Poza tym po długim locie tym gratem chce się trochę pić, sam pan rozumie. Ale jeśli nasza wizyta jest dla pana nie w porę, może pan złożyć zeznania dziś po południu w wydziale zabójstw policji w Nowym Jorku. Zawieziemy pana naszym helikopterem. Być może spodoba się panu noc spędzona w jednym z luksusowych pomieszczeń w naszym areszcie. Są naprawdę wygodne

i przytulne - powiedział, przekładając papiery na biurku ze zblazowaną miną.

- Chyba nie mówi pan poważnie? Wie pan, aż za dobrze, że wobec mnie nie może pan używać metod godnych dzielnicowego.

- Nie, oczywiście, że nie. Chciałem być tylko równie uprzejmy wobec pana, jak pan wobec nas. Może więc przestanie nas pan traktować jak swoich uczniów i porozmawiamy w cywilizowany sposób?

Aldous Fowler złagodził nieco wyraz twarzy i ton twardego, a ze smoka jakby zaczęło schodzić powietrze. Jego twarz odzyskała różowawy odcień błądosi.

- Proszę wybaczyć, panie Melvin Oserof, bo tak się pan nazywa, prawda? - zapytała porucznik Taylor słodko, by ostatecznie uspokoić rektora.

- Owszem, tak się nazywam i gdybyście państwo przyszli punktualnie, sam bym się przedstawił, i to z należą uprzejmością. Nie mam zwyczaju traktować przedstawicieli władzy w sposób tak... niewłaściwy. Ale, proszę mi wierzyć, wyprowadzili mnie państwo całkowicie z równowagi. Mam dziś okropny dzień... Wiedzą państwo, co to znaczy?

Porucznik Taylor przytaknęła.

- Możemy to zrozumieć, naprawdę - powiedziała zadowolona, że sytuacja wróciła do normy. - Czy dyrektor FBI mówił panu, jakie są powody naszej wizyty?

- Nie, był bardzo poruszony i powiedział tylko, że chodzi o okropne zbrodnie, które mogą ściągnąć na nasz uniwersytet zainteresowanie wszystkich mediów w Stanach Zjednoczonych. Powiedział, że przeczuwa, że nie będzie to dla mnie miła wiadomość. On również był studentem tej uczelni. No i powiedział, że agentka specjalna FBI wytłumaczy mi to wszystko szczegółowo dziś rano, o jedenastej. Czy miał na myśli panią, porucznik Taylor?

- Owszem - powiedziała, wyciągając do rektora rękę, którą on uściśnął słabo, wręcz z lekceważeniem. - A to detektyw Aldous Fowler z wydziału zabójstw w Nowym Jorku. Nie miał zamiaru być grubiański wobec pana, ale

kiedy ktoś go sprowokuje, to również wpada w strasznie zły humor...

Fowler nie zamierzał wymieniać uścisku dłoni z tym chamskim balerorem ubranym w drogi garnitur.

- Proszę sobie wyobrazić, że nie zmrużyłem dziś oka przez całą noc. Bardzo proszę, by zrozumieli państwo moje zdenerwowanie. Proszę usiąść, proszę - powiedział rektor, znowu ocierając pot z twarzy.

- Czy mówi coś panu nazwisko Katie Hart? - zapytała porucznik Taylor bez specjalnych wstępów.

- Dowiedziałem się o jej śmierci z gazet i wiadomości telewizyjnych, chociaż nie podali zbyt wielu szczegółów. Katie Hart była wybitnym naukowcem, miała wielkie osiągnięcia, mogła w krótkim czasie stać się pewną kandydatką do Nobla z medycyny. Ale jaki jest związek między jej śmiercią a uniwersytetem? Przecież umarła w swoim domu w Nowym Jorku, o ile się nie mylę.

- To my zadajemy pytania. - Aldous Fowler starał się powiedzieć to jak najłagodniej, chociaż chętnie by się nie krępował.

- Musi pan wiedzieć, że śledztwo zostało objęte tajemnicą państwową. Mam nadzieję, że wie pan, co to znaczy - dodała porucznik Taylor, by nie dopuścić do nowego starcia między rektorem a Fowlerem.

- Sądzę, że zdaję sobie całkowicie sprawę, jaka jest moja odpowiedzialność podczas tej rozmowy, pani porucznik.

- I pewnie pan wie, że doktor Hart studiowała na tym uniwersytecie...

- Cóż, rektor nie może znać wszystkich studentów, którzy przeszli przez uniwersytet na przestrzeni tylu lat. To są tysiące ludzi, może nawet dziesiątki tysięcy. Ale jeśli chodzi o doktor Katie Hart, wiem, że studiowała tutaj na wydziale medycyny, ale to było wiele lat wcześniej, nim zostałem rektorem. Dowiedziałem się o tym, kiedy zaczęła być znana we wszystkich kręgach akademickich jako wybitna badaczka ludzkiego mózgu i spadkobierczyni naukowej szkoły Adama Groslinga.

- Poznał ją pan osobiście? - zapytał Fowler.

- Nie. Kiedy ja zaczynałem studia, ona była na ostatnim roku medycyny. Ja mam teraz czterdzieści pięć lat, a ona powinna mieć skończone pięćdziesiąt. Nie wiem niczego więcej niż to, co wie każdy docent na tym uniwersytecie.

- Pomimo tego, że chodziło o przyszłą kandydatkę do Nagrody Nobla? - drażyla porucznik Taylor.

- Chociaż na pewno trudno państwu w to uwierzyć, ale kandydaci do Nagrody Nobla, którzy wywodzą się spośród absolwentów tego uniwersytetu, to dla nas tylko długa honorowa lista nazwisk, która ma znaczenie wyłącznie symboliczne. Są jak medale przyznawane bohaterom wojennym po zakończonej bitwie. Oczywiście taka nominacja podnosi prestiż, ale nie ma żadnego praktycznego znaczenia, może poza jakąś dożywotnią rentą czy inną pomocą finansową ze strony państwa.

- Jak mi się wydaje, nie jest pan szczególnie dumny z tych prestiżowych nominacji - zauważył Fowler.

- Nie chciałbym być źle zrozumiany. Chodzi o to, że na tym uniwersytecie, tak jak na wielu innych, liczy się każdy dzień, każdy rok, każdy wydział, każdy profesor i każdy student. Jeśli mogę posłużyć się przykładem - dyrektor przybrał belferski ton - każdy uniwersytet jest jak płynąca rzeka, która niesie ze sobą wiele kamieni. Większość z tych kamieni pozostaje niewidoczna pod wodą i tylko niektórym udaje się oprzeć prądowi i wydostać na powierzchnię. I tylko te kamienie widzimy. Ale przecież po dnie toczy się ich dużo więcej i dla nich jest bez znaczenia, co dzieje się powyżej powierzchni wody, która jest ich żywiołem. Tak było zawsze i tak będzie w przyszłości. Honorowa lista absolwentów tej uczelni pełna jest wybitnych osobistości i geniuszy zasługujących na Nagrodę Nobla, którzy przeszli przez te sale wykładowe i nigdy więcej tu nie wrócili.

- Chce pan powiedzieć, że absolwenci po skończeniu studiów tracą jakikolwiek kontakt z tym uniwersytem? - zapytała porucznik Taylor.

- Są wyjątki, ale w większości przypadków tak właśnie się dzieje, zarówno na naszym uniwersytecie, jak i na każdym innym. Nie licząc naturalnie tych studentów, którzy zostają jeszcze przez kilka lat jako wykładowcy, czy

prowadzą tu badania naukowe. Z chwilą otrzymania dyplomu każdy z nich zaczyna nowe życie, życie pisane wielkimi literami, a lata spędzone na uniwersytecie będą w najlepszym przypadku tylko miłym wspomnieniem... Ale proszę mi wreszcie powiedzieć, co się dzieje, czego państwo ode mnie chcecie i co to za okropne zbrodnie, o których mówił mi dyrektor FBI. Nie cierpię spraw tego rodzaju.

- Poza Katie Hart jeszcze dwóch innych naukowców, którzy ukończyli Uniwersytet Cornella, zostało zamordowanych, a trzeci porwany.

Twarz Melvina Oserofa spochmurniała. Porucznik Taylor otworzyła teczkę i wyjęła z niej kilka zdjęć.

- Zna pan któregoś z tych ludzi?

Rektor obejrzał zdjęcia z miną, jakby patrzył na zмумifikowane zwłoki.

- Kim są ci ludzie?

- To są informacje poufne... przynajmniej na razie - odpowiedział Fowler.

- Nie, nigdy ich nie widziałem. Mówiłem już państwu, że przez ten uniwersytet przeszły dziesiątki tysięcy ludzi, a ci naukowcy, o których państwo opowiadacie, musieli tu studiować jakieś pięćdziesiąt lat temu. Ja pełnię funkcję rektora dopiero przez dwa ostatnie lata akademickie.

- A czy ten wyraz coś panu mówi? - zapytała porucznik Taylor. Melvin Oserof założył okulary, zmarszczył czoło, które już nie było spocone, i powiedział:

- Kôt... Nie, też nic mi nie mówi.

- W porządku, panie rektorze, nie chcemy nadużywać pańskiej uprzejmości. Wiemy, że jest pan osobą bardzo zajętą - powiedziała porucznik Taylor, wstając.

- To już wszystko? Nie powiecie mi nic więcej o tym, co się stało? Jako rektor mam prawo wiedzieć, w jakim zakresie te zbrodnie mogą zaszkodzić dobremu imieniu naszej uczelni. - Melvin Oserof nie krył zaskoczenia.

- Sam pan musi ocenić, jakie mogą być konsekwencje. Nasze zadanie polega tylko na tym, by ustalić, dlaczego wszystkie ofiary studiowały na tym uniwersytecie - obojętnie odpowiedział Fowler.

- A jeśli to zwykły przypadek? Życie pełne jest zdarzeń losowych, które nie wynikają z żadnej konkretnej przyczyny! Kto odpowie wtedy za to, że przez nieuzasadnione podejrzenia ten uniwersytet straci swój prestiż? - dopytywał się, wymachując rękami w powietrzu, jakby odstraszał rój niewidzialnych os, które uparły się wbijać swoje żądła w jego przyszłość.

- W takim wypadku powinien pan pozwać mordercę. Kiedy już go znajdziemy, oczywiście. W końcu to on wybrał takie, a nie inne ofiary - mruknął Aldous Fowler, patrząc z ukosa na porucznik Taylor.

- Będę rozmawiał z FBI, żeby ta informacja nie była rozpowszechniana, tego możecie być pewni! - Ton głosu rektora i jego gesty znowu stały się nieprzyjemnie agresywne. - To byłoby bezprawie, oszczerstwo, na które nie ma potem rady. To katastrofa! Nie możecie kojarzyć naszej uczelni z tak mętą sprawą jakiegoś szaleńca, który dopuścił się tych zbrodni, tylko dlatego, że ofiary były kiedyś naszymi studentami. Ludzie zaczną snuć domysły i wszyscy będą uważać, że przestępca jest wśród nas.

- To jedna z hipotez, której na razie nie możemy odrzucić - powiedział Aldous Fowler.

- Jeśli zamierza pan rozmawiać z FBI, radzę zrobić to jak najszybciej. Dyrektor właśnie wystąpił na żywo we wszystkich mediach - dodała porucznik Taylor spokojnym tonem.

Twarz Melvina Oserofa znowu się ściągnęła, jakby jedna z niewidzialnych os, które wcześniej odstraszał, machając rękami, ugryzła go w policzek.

- Czy to prawda?!

- Niezależnie od tego, co pan sądzi o agentach FBI, mówimy prawdę. A teraz, panie rektorze, detektyw Fowler i ja bylibyśmy wdzięczni, gdyby pan nas skierował do archiwów. Chcielibyśmy prześledzić informacje o studentach tego uniwersytetu od 1949 roku.

KLUB GOTYCKI

7

Przez trójkątne okna restauracji usytuowanej w iglicy wieńczącej Chrysler Building Walter Stuck i Wilson Sieguel, stary magnat z Teksasu, mogli podziwiać niebo nad Manhattanem. Było to bez wątpienia wyjątkowe miejsce, właściwe, by poczuć smak władzy, dreszcz ambicji, satysfakcję z zemsty. Nowy Jork na wyciągnięcie ręki, wystarczyło sięgnąć i ofiarować go bogom, jako dar ze szczerego złota za ich wspaniałomyślność. Drapacz chmur, który w roku 1930 pobił rekord wysokości - trzysta czterdzieści trzy metry - w roku następnym został pokonany przez kolejnego sławnego giganta z betonu i stali - Empire State Building. Walter Stuck uczynił z tej zawieszanej wśród chmur przestrzeni swoje prywatne centrum spotkań w sprawach wielkiej wagi. Zresztą nie tylko on upodobał sobie to dyskretne miejsce w stylu art deco. Wybierali je również wielcy magnaci amerykańskiego przemysłu na swoje spotkania biznesowe. Tu zapadały decyzje, które miały wpływ na przyszłość ludzkości, a Walter Stuck nie zamierzał być gorszy, tym bardziej teraz, gdy jego plan rozwijał się tak pomyślnie.

Pociągnął łyk likieru i zapytał:

- Słucham, bracie Wilsonie. O czym chciałeś ze mną rozmawiać? Wilson Sieguel rozejrzał się wokół, jakby bał się, że ktoś może ich szpiegować.
- Daj spokój, bracie Wilsonie! Czego się boisz? Tutaj nikt nas nie może usłyszeć.

Magnat z Teksasu pociągnął pospiesznie łyk wermutu, a potem powiedział ściszym głosem:

- Spotkanie z senatorem jest umówione na pojutrze, w jego gabinecie w Waszyngtonie, ale nie jestem przekonany, że to odpowiedni moment, by proponować mu przystąpienie do Klubu Gotyckiego.
- Sądziłem, że to zostało już ustalone na ostatnim spotkaniu rady.
- Wiem, wiem, bracie Walterze. Mam jednak poważne wątpliwości, czy zgodzi się na udział w tajnym...

- Ależ zapewniałeś nas, że to załatwione. Że tak przygotowałeś grunt, że wystarczy pójść i zasiać ziarno. Przypominasz sobie?

Pomimo swoich siedemdziesięciu lat i wyglądu emerytowanego boksera, Wilson Sieguel przytaknął jak mały chłopiec, którego przyłapano na kłamstwie. Tymczasem Walter Stuck mówił dalej:

- Jesteście przyjaciółmi, tak? A przyjaciele mogą przecież rozmawiać o wszystkim, i to bez żadnych obaw. Musisz to tylko zρέcznie załatwić... Nie spiesz się, zostaw propozycję na sam koniec rozmowy, po tym, jak on wysłucha już wszystkich argumentów. A następnie zaproponujesz mu jakieś ważne stanowisko, jeśli to będzie konieczne - powiedział jak szef mafii, który próbuje dodać wiary w siebie jednemu ze swoich ludzi.

- Niepokoi mnie jego reakcja na te morderstwa...

- Ludzie, którzy pragną władzy, nie mają skrupułów, bracie Wilsonie! Chyba coś o tym wiesz. Poza tym on nigdy nie skojarzy śmierci naukowców z nami. To już zostaw mnie.

- Ale może jest jeszcze za wcześnie oczekiwać, że podejmie takie zobowiązanie. To dużo, jak na niego i na jego pozycję. Pomyślałem, że opowiem mu tylko, co planuje NASA, o ich tajnej Misji Ouroboros...

- NASA już zawiesiła Misję Ouroboros. Od kiedy zniknął Kenneth Kogan, zostali pozbawieni dyrygenta tej hałaśliwej muzyki kosmicznej. Nasi informatorzy właśnie mi o tym donieśli.

- W takim razie muszę mieć to na względzie... - wymamrotał zbity z tropu Wilson Sieguel.

- Mówiłem już, że tym zajmę się sam, jak zresztą każdą ciemną sprawą Klubu Gotyckiego. Są jednak miejsca, gdzie mnie jest trudniej dotrzeć niż tobie, bracie Wilsonie. Teraz jest właściwy moment, by zahaczyć senatora. Dyrektor FBI zwołał konferencję prasową dla wszystkich Stanów na temat zamordowanych naukowców i zaginięcia Kennetha Kogana. Prasa i telewizja w całym kraju zaczną stawiać pytania, na które nikt nie będzie w stanie odpowiedzieć. Wykorzystajmy to zamieszanie, by zasiać ziarno naszej przyszłości. - Walter Stuck podniósł do góry kieliszek.

- Ale nie wiemy jeszcze, jakie będą konsekwencje ujawnienia tej informacji w kręgach politycznych. Powinniśmy...

- Wszystko jest pod kontrolą, bracie Wilsonie. Nie musisz się martwić o polityków. Wielu z nich już wie, że trzeba zatrzymać postęp, że nie możemy siedzieć z założonymi rękami, gdy bluźnierstwa nauki są coraz bardziej aroganckie. Jeśli nie przeszkodzimy rozwojowi nauk, przyszłość ludzkości będzie potworna, o wiele straszniejsza niż najgorsza zbrodnia, jaką można sobie wyobrazić. W porównaniu z tym zagrożeniem, śmierć kilku naukowców zaangażowanych w odkrywanie tajemnic wszechświata jest co najwyżej aktem miłosierdzia wobec rodzaju ludzkiego. W ten sposób wytłumacz to senatorowi. Musisz mu jasno powiedzieć, co nas czeka w najbliższych dekadach: seryjna produkcja nadludzkich istot, zanik religii, tworzenie nowych gatunków zwierząt, które będą hodowane jako żywe płody, zniszczenie atmosfery i środowiska naturalnego, dominacja inteligentnych robotów, manipulowanie mózgiem i umysłem człowieka, spotkanie innych cywilizacji w innych światach... I śmierć Boga! Popatrz na mnie i powiedz, co widzisz! Ja ci powiem, bracie Wilsonie. To zgroza, zgroza!

MISJA OUROBOROS

8

W grze nieskończonych tajemnic wszystko zdawało się w najlepszym porządku. Nicholas natychmiast po powrocie ze szkoły połączył się z Beth ze swojej Stacji Modułu NK. Był zdenerwowany i przerażony. Beth od początku mogła mieć rację, a on nie wierzył, że gra to jakaś pułapka. Chociaż uznali, że profesor Kenneth Kogan jest jeszcze jedną postacią z gry, tak samo nierzezywistą jak Carol Ramsey, nie znaczyło to wcale, że kłamał, przemawiając do nich na początku. Jego słowa mogły mieć podwójny sens, fikcyjny i realny. W końcu taka była zazwyczaj dynamika każdej gry komputerowej. Często przedstawiały ekstremalne sytuacje w taki sposób, jakby były one autentyczne,

a wszystko przecież było tylko wytworem wyobraźni twórców wirtualnego programu. Jeśli teraz było inaczej, być może Carol Ramsey zdoła im wytłumaczyć, dlaczego

- Myślisz, że Carol wiedziała coś o tym, NK?

Nicholas był dosłownie pogrążony w wątpliwościach.

- Trudno powiedzieć. Carol, jak się wydaje, została zaprogramowana jako postać inteligentna, która jest w stanie rozmawiać z nami na dowolny temat, ale nie wiem, czy może wiedzieć o czymś, co dzieje się w świecie rzeczywistym, poza grą. Właściwie byłoby to zbyt niewiarygodne.

- Chyba że Carol jest również postacią z krwi i kości, tak jak ty czy ja - zauważyła Beth.

Na ekranie zobaczyła tak pogodną twarz Nicholasa, że aż ją to zadziwiło. Nigdy przedtem nie widziała go tak pewnego siebie. Zupełnie, jakby nie czuł strachu, tylko spokój i coś w rodzaju nadziei, co popychało go, by grał dalej, aż do końca, niezależnie od wszystkich niebezpieczeństw, które mogły czyhać po drodze. W ciągu niespełna pół godziny zdenerwowanie wiadomością o zabójstwie naukowców i zaginięciu profesora Kennetha Kogana zniknęło. Przemienił się tak, jak zmieniają się fazy księżyca.

- Moment, BH. Czy dobrze cię zrozumiałem? - powiedział trochę skołowany. - Chcesz powiedzieć, że Carol jest prawdziwą osobą, kimś, kto wchodzi do gry nieskończonych tajemnic podobnie jak my?

- A dlaczego by nie? To by wiele tłumaczyło. Na przykład to, że może myśleć, mówić, rozumować, czuć, pamiętać czy śmiać się jak prawdziwa istota ludzka. Maszyna nie może jeszcze być na takim poziomie perfekcji, jeśli chodzi o inteligencję. Sądzę, że byliśmy zbyt naiwni, gdy łyknęliśmy tę bajeczkę, którą nam opowiedziała o swojej niesamowitej, wirtualnej inteligencji.

- To nawet ma sens - zauważył Nicholas, zamyślony.

- Jest mniej absurdalne niż to, w co do tej pory wierzyliśmy - że to inteligentna postać wirtualna! Zastanów się, NK. To oczywiste, że w grze nieskończonych tajemnic są wirtualne postacie. My sami do nich należymy i poruszamy się jak po scenie po Głównej Bazie Eksperymentalnej Szkoły

Kosmonautów, ponieważ tak ktoś zaprogramował tę grę. Ale gdybyśmy się nie znali, pewnie pomyślałabym o tobie, że jesteś po prostu jedną z wirtualnych postaci z gry, która potrafi odpowiedzieć na moje wszystkie pytania.

- Czyli, według twojej teorii, Carol ma prawdziwe życie, przebywa w jakimś prawdziwym miejscu i ma jakiś związek z profesorem Kennethem Koganem - głośno myślał Nicholas.

- I nawet jest możliwe, że wiedziała, co stanie się z trzema naukowcami i z profesorem - ciągnęła Beth.

- Tak, to możliwe.

- Już sama nie wiem, NK. Jestem kompletnie skołowana i umieram ze strachu.

- Teraz jest już za późno, żeby się wycofać, BH.

- Ale nas też mogą zamordować!

- Przecież nie wiedzą, kim jesteśmy. Skąd mieliby wiedzieć?

- A jeśli mają dostęp do archiwów ESMY? Albo jeśli torturowali profesora Kogana i wyznał im, komu zlecił poszukiwanie esencji sekretu? Już próbowali podsłuchiwać nasze rozmowy, przecież Carol wiedziała o tym. To właśnie chciała nam przekazać, kiedy mówiła, że mechanizm zabezpieczeń systemu odkrył ingerencję z zewnątrz na linii komunikacyjnej naszego Mes-sengera.

- Tak czy inaczej, ja gram dalej, BH. A ty?

Beth zamilkła. Nie miała zbyt wiele czasu na podjęcie decyzji. Pytanie Nicholasa było nie tylko swego rodzaju ultimatum, na które powinna szybko odpowiedzieć, by nie zawieść najlepszego przyjaciela. Było to również wyzwanie dla niej samej, dla jej lęku przed porażką, dla jej kompleksów, dla wielu obaw, dla strachu przed zapadnięciem się w czarną otchłań śmierci.

- Jeśli ty decydujesz się wypełniać dalej Misję Ouroboros, ja również tak postąpię - powiedziała po chwili.

- W takim razie nie traćmy już ani chwili i chodźmy pogadać z Carol.

- Mam nadzieję, że tym razem powie nam prawdę. To jest gra również o nasze życie.

I Beth Hampton nie myliła się.

Kiedy ponownie zalogowali się do gry, ich wirtualne sobowtóry wciąż jeszcze stały przed mozaiką przedstawiającą trzy młode boginie, które symbolizowały prawdziwe znaczenie Fundacji Wszechświat. Za chwilę też pojawiła się Carol.

- Stało się coś strasznego! - powiedziała ze łzami w oczach.
- Co takiego? - zapytała Beth, jakby o niczym nie wiedziała.
- Zaginął profesor Kenneth Kogan. Władze obawiają się, że został porwany.

Nicholas i Beth oniemieli. Carol wiedziała, a to znaczyło, że musiała być kimś prawdziwym. Normalną osobą, która tak jak Beth obejrzała w telewizji konferencję prasową z udziałem dyrektora FBI.

- Wiemy o tym, Carol. Wszyscy już o tym wiedzą.
- Ale skąd ty o tym wiesz? - zapytał Nicholas, zanim Carol zdążyła coś powiedzieć.

- Zadzwonili do ESMY z FBI.

- Daj spokój, Carol, nie żartuj sobie z nas. ESMA jest tylko stroną internetową,

- Nie żartuję, NK. Zadzwoił do mnie kapitan Andrew McCloskey z Ithaki i powiedział, że ktoś zastrzelił psa profesora i przetrząsnął jego dom do góry nogami. To straszne! - wyksztusiła Carol, łkając.

- Wiedziałaś coś o tym, Beth? - zapytał zdumiony Nicholas.

- Nie, dyrektor FBI nic nie mówił ani o psie, ani o domu.

- W taki razie skąd Carol o tym wie?

- Chyba ona sama powinna nam to wyjaśnić, nie uważasz? Jest wiele znaków zapytania w całej tej sprawie.

Carol popatrzyła na nich smutnymi oczami.

- Zaraz, zaraz... Co chcecie przez to powiedzieć? O coś mnie podejrzewacie? Profesor Kogan zaginął! Czy nie rozumiecie?

- Nie możemy zrozumieć, co my robimy w tej historii zabójstw i porwań naukowców - wybuchnął Nicholas. - Dlaczego nikt nam nie powiedział, że ta gra nie jest grą? Ktoś powinien nas uprzedzić!

- To jest prawdziwa gra, NK! Jak możecie mi zarzucać, że was okłamałam?

- Na początku ktoś powinien nas ostrzec, powiedzieć, co może się wydarzyć - powiedziała Beth. - Kiedy profesor Kenneth Kogan mówił, że nasze życie może być zagrożone, myśleliśmy, że chodzi o grę i że chce nas w ten sposób tylko zachęcić.

- I tak było, BH. Wasze życie miało być zagrożone tylko w grze, tak jak się zdarza wszystkim bohaterom gier komputerowych. Nikt nie podejrzewał, że zdarzy się to, co się zdarzyło.

- Będzie lepiej, jak nam to dokładnie wyjaśnisz, Carol. Jesteśmy naprawdę przestraszeni. - Nicholas usiłował złagodzić jakoś poprzednie zarzuty.

- Rozumiem, naprawdę was rozumiem i przykro mi, że tak się przestraszyliście i że zwątpiliście we mnie. Ja na waszym miejscu zareagowałabym podobnie. Ale to nie jest tak, jak pomyśleliście.

- Czasami wydaje mi się, że przez tę grę trafimy w końcu do domu wariatów - stwierdziła Beth bardziej już ugodowym tonem.

- Mogę wam wyjaśnić tylko to, co sama wiem. Wszystko zaczęło się wtedy, gdy członkowie Fundacji Wszechświat podjęli decyzję, że nadszedł właściwy moment, by przekazać esencję sekretu w ręce młodszej generacji. Wierzyli, że młodzi poprowadzą ludzkość w przyszłość z większą rozwagą, niż to miało miejsce na świecie do tej pory. Po to właśnie została stworzona Eksperymentalna Szkoła Młodych Kosmonautów, dzięki której Fundacja Wszechświat mogła poznać wielu zdolnych, młodych ludzi takich jak wy. Głównym celem ESMY było wybranie spośród nich kogoś, kto będzie godny, by otrzymać esencję sekretu i kto będzie ją chronił przed tymi, którzy nie przestają jej szukać, by zaspokoić swoją żądzę władzy. A jednocześnie ten młody człowiek miał zostać pierwszym studentem kosmonautą w historii, który w tak młodym wieku wziąłby udział w tajnym projekcie NASA...

- Tajny projekt NASA? - powtórzył Nicholas, oszołomiony opowieścią Carol.

- Kawalek starej mapy nieba, który znajduje się w logo ESMY, zawiera klucz pozwalający zlokalizować pewną planetę, z której dotarły do nas sygnały świadczące o inteligentnym życiu. Kenneth Kogan kierował ze swojego domu

programem kosmicznym NASA, którego celem była podróż na tę planetę.

- Obawiam się, że znowu się w tym pogubiłam - powiedziała Beth. - Jaki jest związek tajnego projektu NASA z esencją sekretu i grą nieskończonych tajemnic?

- To całkiem proste. Profesor Kenneth Kogan postanowił stworzyć serię zagadek umieszczonych w Internecie, w których zawarł klucz do esencji sekretu, od lat ukrytej tak, aby wrogowie nie mogli jej dostać. Nawet on sam nie wiedział, gdzie znajduje się to nowe miejsce. ESMA rozesała do wszystkich uczniów szkoły e-mail bez nadawcy, tak by różne ekipy młodych adeptów astronautyki próbowały rozszyfrować wzór, nie wiedząc, jaki jest naprawdę cel, ani że zawiera on zdanie, które ich sprowokuje do rozpoczęcia gry. Wy jako pierwsi rozwikłaliście wzór i zaczęliście szukać znaczenia kolejnych tajemnic, które prowadzą do esencji sekretu.

- To znaczy, że jedno z nas poleci w kosmos? To chcesz nam powiedzieć? - zainteresował się Nicholas.

- Tylko wtedy, gdy uda wam się odnaleźć esencję sekretu. Aby gra była bardziej pociągająca, Kenneth Kogan wprowadził do niej negatywne postacie, które tak jak w rzeczywistości będą próbowały zdobyć esencję sekretu i zabić waszych wirtualnych bohaterów, chyba że to wy pokonacie ich. Dlatego profesor Kenneth Kogan, powierzając wam Misję Ouroboros, która nosi tę samą nazwę, co tajna misja NASA, powiedział, że wasze życie może być w niebezpieczeństwie... - Carol przerwała na chwilę, jakby musiała nabrać powietrza, by kontynuować. - Ale nikt w Fundacji Wszechświat nie mógł wtedy przewidzieć, że ktoś porwie profesora Kogana i zamorduje troje spośród jej najbardziej zasłużonych członków, aby wejść w posiadanie esencji sekretu. Przyśięgam wam, że tych strasznych zbrodni nikt nie przewidywał. To jest tylko tragiczny zbieg okoliczności.

- I dlatego ktoś próbował włamać się do gry nieskończonych tajemnic?

- Nie wiemy, skąd mogli się dowiedzieć, że w grze tajemnic ukryty jest klucz, a właściwie klucze, pozwalające odnaleźć esencję sekretu, ale systemy

zabezpieczające program wykryły próbę pirackiej ingerencji i udało mi się ją zneutralizować.

- To oznacza, że mordercy zmusili profesora Kennetha Kogana, żeby opowiedział im o grze, w której ukryta jest esencja sekretu.

- Tego się właśnie obawiam.

- W takim razie wiedzą również, że i my szukamy tego samego. Myślę, że nasze życie jest naprawdę w niebezpieczeństwie. - Beth sama nie mogła uwierzyć w to, co mówi.

- Sądzę, że jesteście całkowicie bezpieczni. Możesz być spokojna, BH. Nikt nie wie, że to właśnie wam spośród wszystkich młodych astronautów z ESMY udało się rozgryźć wiadomość zaszyfowaną we wzorze. Nawet profesor Kogan tego nie wie. Wszystkie informacje dotyczące gry chronione są przez bardzo skomplikowany system kodów, który zaszyfował wasze dane osobowe w momencie, w którym wpisaliście kod scrabble. Dopiero po zakończeniu gry będzie możliwe rozkodowanie tych danych. Tego możemy być pewni.

Beth westchnęła głęboko.

- Skoro tak mówisz - mruknęła, jakby sama chciała się pocieszyć.

- Ja także nie wiem o was więcej niż wy o mnie.

Nicholas pomyślał, że nadszedł właściwy moment, by zadać pytanie, które dręczyło go od chwili, gdy Beth powiedziała mu o zniknięciu profesora Kogana.

- A kim ty jesteś naprawdę, Carol?

Wirtualna postać Carol Ramsey milczała przez kilka sekund. Aż wreszcie powiedziała:

- Przykro mi, NK. Nie jestem zaprogramowana, żeby odpowiedzieć na to pytanie.

- Carol, przestań! Kpisz sobie z nas. Przecież możesz rozmawiać na każdy temat. Do tej pory nie miałas z tym żadnych problemów.

- Nie jestem zaprogramowana, żeby odpowiedzieć na to pytanie.

- Kiedy poznaliśmy cię w hangarze, powiedziałaś, że jesteś postacią wirtualną, ale również inteligentną - przypomniała Beth.

- Tak, Carol. I co na to powiesz? - naciskał Nicholas.

- Nie duś jej tak, NK. A może nas jednak nie oszukuje?

- Nie jestem zaprogramowana, żeby odpowiedzieć na to pytanie - powtórzyła Carol Ramsey jak automat.

- W porządku, Carol, niech już tak będzie. Zapomnij o tym, przynajmniej na razie - powiedział Nicholas. Przestraszył się, że coś się zacięło albo że spowodował jakiś błąd w programie gry nieskończonych tajemnic.

- Wydaje mi się, że znowu jesteśmy z tym wszystkim sami, NK. Przez chwilę miałam nadzieję, że Carol jest postacią z krwi i kości tak jak my - westchnęła Beth.

- Ja wciąż myślę, że tak jest - odpowiedział Nicholas, gdy Carol nie zareagowała na słowa Beth.

Przez chwilę wszyscy troje milczeli.

- Przykro mi, że tak się dzieje - powiedziała w końcu Carol - ale takie są zasady gry. Nie musicie ich akceptować, jeśli wam nie odpowiadają. Ważną zasadą w tej grze jest również to, że możecie opuścić ją, kiedy tylko zechcecie. Do niczego nie jesteście zobowiązani.

- A co się stanie, jeśli porzucimy grę? - zainteresował się Nicholas.

- Wszystko będzie stracone.

- My nie mamy nic do stracenia, Carol. Nasze życie stanie się znowu takie, jak było przedtem. Będziemy szczęśliwi i nie będziemy drzeć, że ktoś nas zamorduje i wypatroszy nasze mózgi jak tym naukowcom. Ale jeśli jest tak, jak mówisz, że jesteś tylko wirtualną postacią, to wszystko będzie stracone dla ciebie. Bez gry i bez nas jesteś niczym! Nie istniejesz, rozumiesz to? - zapędził się Nicholas, nie zdając sobie sprawy, jak okrutne były jego słowa.

Wirtualna Carol Ramsey odwróciła się do nich plecami, jakby chciała ukryć łzy, które napływały jej do oczu. Nicholas miał wrażenie, że słyszy jej płacz.

- Czy ty płaczesz, Carol? - zapytał łagodnie.

Zaprzeczyła ruchem głowy, a jej włosy lekko poruszyły się; wyglądało to tak, jak powtórka z meczu pokazywana w zwolnionym tempie.

- Carol, uspokój się, nie płacz. Nie chcieliśmy cię skrzywdzić, prawda NK?

- Tak, tylko jesteśmy trochę zdenerwowani i przestraszeni tym, co się stało. Przepraszam Carol, naprawdę nie chciałem - powiedział Nicholas ze skruchą.

- Nie płaczę nad sobą, martwię się o profesora Kogana.
- Może niedługo się znajdzie - chciała ją pocieszyć Beth.
- Nie, ja wiem, że nigdy nie wróci.

Beth postanowiła zamknąć ten temat. Pomyślała, że nikt, kto jest w stanie odczuwać i płakać, nie może być uznany za robota czy maszynę, żeby nie wiem jak był zaprogramowany przez informatyków.

- Nie wiem, czy Carol jest tak realna jak my, NK, czy nie jest, ale teraz to już mnie nie obchodzi. Jestem za to przekonana, że w tej sytuacji nie możemy jej zostawić samej.

Nicholasa ogarnęło niewygodne poczucie winy. Podziwiał Carol, a nawet bardzo mu się podobała, dlatego trudno mu było uwierzyć w to, że jest tylko obrazem, wytworem fantazji, iluzją, czymś tak nierealnym jak sen.

- Nie Carol, nie zostawimy cię samej - zapewnił ją. – Będziemy grać dalej ze względu na ciebie i profesora Kennetha Kogana. Esencja sekretu nie może przez nasze tchórzostwo wpaść w ręce tych morderców. Profesor Kogan powiedział nam o tym, kiedy mówił o Misji Ouroboros. Powiedział, że przyszłość należy tylko do nas.

Oczy Carol Ramsey znów rozbłysły.

- On pragnął jedynie, żeby świat był lepszy, bardziej wykształcony, wolny i bardziej ludzki. Ale niektórzy chcą, by było odwrotnie. Pragną świata pogrążonego w ciemnościach, pozbawionego wiedzy, podporządkowanego i rządzonego przemocą. Istnego dzieła diabła.

- Więc do diabła z nimi! - wykrzyknął Nicholas.
- Tak, niech idą do diabła. Oni i ich kłamstwa - zawołała Beth. - Powiedz Carol, co mamy teraz robić.
- Czas nie działa na naszą korzyść. Jeśli jesteście zdecydowani, powinniście zacząć jak najszybciej Misję Ouroboros.
- W takim razie, na co jeszcze czekamy? - zapytał Nicholas.

MAGIK

8

Ponieważ Uniwersytet Cornell był skomputeryzowany i wyposażony w zaawansowany system informatyczny, porucznik Taylor i detektyw Fowler bez problemu znaleźli poszukiwane informacje. Rektor Melvin Oserof, zanim pożegnał się z nimi z uprzejmością żmii, przedstawił ich jednej ze swoich sekretarek. W jej towarzystwie przeszli do sali, w której przechowywane były archiwa uczelni.

- Dziwny facet ten Melvin Oserof - stwierdził Fowler, gdy udało mu się wreszcie przekonać sekretarkę rektora, że agentka specjalna FBI musi wykonywać swoją pracę w spokoju, bez obecności osoby, która rzuca jej zza pleców szpiegujące spojrzenia. Kobieta wymamrotała coś w rodzaju przekleństwa, potem wyszła, trzasnąwszy drzwiami.

- Nie podoba mi się, że ktoś myszkuje w jego sprawach - odpowiedziała Taylor. Siedziała już przy komputerze, który jej wskazano.

- Myśli pani, że ma coś do ukrycia?

- Każdy z nas ma coś do ukrycia, Aldousie, ale nie sądzę, żeby to, co może ukrywać Melvin Oserof, było dla nas interesujące. Jest agresywny jak bezzębny pies. Wszędzie można spotkać takich ludzi, ten uniwersytet nie jest żadnym wyjątkiem.

Porucznik Taylor kolejno wprowadziła do wyszukiwarki imiona i nazwiska zamordowanych naukowców oraz Kennetha Kogana. Po chwili ujrzeli dokumenty potwierdzające ich wpis na listę studentów, zaliczone w czasie studiów przedmioty i ćwiczenia, otrzymane oceny, a następnie ich publikacje, stypendia, dyplomy ukończenia studiów, doktoraty. Po godzinie mieli już gruby plik wydrukowanych materiałów, które potwierdzały, że każda z ofiar Magika zrobiła wielką karierę akademicką. Pobieżna już analiza dokumentów wskazywała przynajmniej jedną wspólną cechę - każde z nich było zdecydowanie najlepszym studentem na swoim roku i wydziale. Ich życie na uczelni było bez najmniejszej skazy, nie wskazywało również na nic takiego, co

mogłoby wiązać ich ze sobą. Każde z nich otrzymało dyplom z zupełnie innej dziedziny, a ponieważ byli w różnym wieku, wcale nie musieli studiować w tych samych latach. Nic też nie wskazywało na to, że znali się, być może nigdy nawet się nie widzieli. Paul Drester przybył do Cornella dwa lata po Kennecie Koganie i na dwa lata przed Johnem Seikiem. Kiedy John Seik zaczynał studia, Kenneth Kogan był już na ostatnim roku. A kiedy doktor Hart rozpoczęła studia, minęło właśnie dwadzieścia lat, od kiedy ostatni z trzech pozostałych naukowców opuścił uniwersytet.

Wejście do labiryntu wyglądało na zamknięte.

- Obawiałem się, że niewiele tu znajdziemy - powiedział Aldous Fowler na widok rozczarowanej miny porucznik Taylor.

- To są tylko dane akademickie i trudno, żeby się spotykały w jakimś punkcie, ale nie będziemy mieli pewności, dopóki nie zostaną dokładnie przeanalizowane.

- Powinniśmy jeszcze wydrukować listę wszystkich studentów, którzy studiowali razem z każdą z ofiar przez wszystkie lata spędzone przez nich na uniwersytecie. Może natrafimy na jakiegoś dawnego kolegę, który będzie w stanie opowiedzieć nam o ich prywatnym życiu. Jeśli byli ze sobą jakoś związani, to ta relacja rozwijała się pewnie poza wykładami na uniwersytecie. Mogli należeć do tej samej paczki przyjaciół, z którymi spotykali się na imprezach, rozmawiali, chodzili do kina, żeby jeść popcorn albo całować się z dziewczyną... no, sam nie wiem. Musieli przecież mieć jakieś rozrywki, nie sądzi pani? Poza tym, że byli genialni, byli też po prostu ludźmi. I to młodymi...

Nagle coś przykuło uwagę porucznik Taylor.

- No jasne, to jest to! - zawołała.

Jej słowa wywołały błysk dumy w oku detektywa.

- Cieszę się, że się na coś przydałem - powiedział Fowler, który do tej pory ograniczał się jedynie do zbierania i układania dziesiątek stron wypływanych przez drukarkę.

- Co pan powiedział? - zapytała porucznik Taylor, pogrążona we własnych myślach.

Błysk dumy, który rozświetlał spojrzenie Fowlera, zgasł jakby podmuch wiatru zdmuchnął świecę.

- Nic ważnego... Co takiego pani znalazła?

- Ich mieszkanie. Paul Drester, John Seik i Kenneth Kogan przez cały czas mieszkali w tym samym domu studenckim. Możliwe, że tam się poznali i że coś ich połączyło, niezależnie od różnicy wieku i studiowania na różnych wydziałach.

Jeszcze jeden ślad. I wtedy Fowler przypomniał sobie jeszcze kolejną okoliczność, o której porucznik Taylor zapomniała.

- Dlaczego nie poszuka pani informacji o Adamie Groslingu, proktorze Katie Hart? On także tu studiował. A musiał być w wieku Kennetha Kogana...

- Niezły pomysł.

Pospiesznie wpisała nazwisko Adama Groslinga i przez kilka chwil przeglądała najróżniejsze dokumenty, które program informatyczny rektoratu wyszukał dla nich, aż natrafiła.

- Jest. Adam Grosling, urodzony w... - zamilkła, jakby przeskakiwała w myślach słowa, a za chwilę dokończyła: - zamieszkały w domu studenckim Tanhausser. Wie pan co? Niech pan pozbiera te wszystkie wydruki i pójdziemy poszperać w tym domu akademickim. Intuicja mówi mi, że stamtąd dochodzi mocny zapach sera gruyere i zaczynam odczuwać lekki głód.

- Nie chce pani wyjechać stąd, zanim nie otworzą się drzwi labiryntu, zgadłem?

- Drzwi do tego labiryntu już zostały otwarte, Aldousie. Sekretarka Melvina Oserofa wytłumaczyła im, gdzie jest dom studencki Tanhausser. Poszli zacienioną bitą drogą, po której obu stronach ciągnęły się wstęgi świeżej trawy. Mijali studentów, którzy odbywali prywatny maraton po ścieżkach kampusu, trochę dalej, na rozległej łące pod lasem, grupa młodych ludzi rozgrywała mecz rugby, a towarzyszyły temu chóralne okrzyki obserwujących dziewczyn. Na uliczkach nie było żadnych samochodów.

- Jak tu inaczej niż w Nowym Jorku. Mam wrażenie, że jeśli istnieje gdzieś raj, musi być bardzo podobny do miejsc takich jak to: drzewa, kwiaty,

zielone łąki, rzeki, jeziora, góry... - powiedział Aldous Fowler.

Porucznik Taylor pochyliła się i podniosła mały, liliowy kwiatek, który leżał ścięty na brzegu ścieżki.

- Myślał pan kiedyś o śmierci? - zapytała, wciągając upojny zapach.

- Wolę o niej nie myśleć.

- Ale nasz zawód zmusza nas przecież do relacji ze śmiercią. Śmierć stanowi część życia, tak mówią filozofowie. Ja często myślę o tej chwili i wyobrażam ją sobie jako nieświadomy skok w pustkę, po którym nastąpi długi sen, prowadzący jedynie do nieskończonej otchłani, w której nie ma dna, nie ma niczego... Jest tylko spokój nicości.

- To miejsce, które pani opisuje, nie przypomina raj.

- Wierzy pan w inne życie, Aldousie, w to, że nie wszystko kończy się tutaj? Wierzy pan, że Paul Drester, John Seik i Katie Hart mogą znajdować się w jakimś innym świecie, nie tylko w lodowatej sali prosektorium?

- Nie, nie wierzę.

- Ja też nie. Dlatego chciałabym znaleźć jak najszybciej tego, kto prze-rwał na zawsze życie takich wspaniałych ludzi.

- Wejźmy więc do labiryntu i szukajmy sera.

Dom studencki Tanhausser był starym budynkiem o kamiennych ścianach. Okna zakończone były ostrymi łukami, centralne patio otaczała kolumnada, a dach pokrywały dachówki.

Przy wejściu przywitał ich młody recepcjonista w garniturze i pod czarnym krawatem. Mężczyzna zbladł jak ściana na widok policyjnych identyfikatorów, a przestał się trząść dopiero wtedy, gdy Aldous Fowler wytłumaczył mu powód ich wizyty - chcieli obejrzeć archiwa dotyczące studentów, którzy mieszkali tu w latach 1949-1955.

- Te archiwa spłonęły ponad dziesięć lat temu. Był tu pożar. Ale w rektoracie jest przechowywana dokumentacja wszystkich...

Porucznik Taylor chciała uniknąć słuchania tego, o czym już wiedzieli.

- Widzieliśmy dokumenty, które są w rektoracie, ale chcielibyśmy się dowiedzieć czegoś więcej o życiu osób, które w tych latach studiowały na Uniwersytecie Cornella i tu mieszkały.

- Jeśli państwo sobie życzą, mogę zawiadomić dyrektora - powiedział recepcjonista.

- Na razie proszę się nie fatygować. A czy jest jakaś księga, w której spisano historię tego domu albo może dziennik, czy coś w tym rodzaju? - zapytał Fowler, oglądając liczne herby, które zdobiły kamienne ściany recepcji.

- Tak, w tym mogę państwu pomóc. Dom studencki Tanhausser wydaje w każdym roku akademickim rocznik, zawierający krótkie biografie wszystkich studentów i relacje wszystkich najważniejszych wydarzeń z danego roku.

- To może okazać się przydatne - powiedziała porucznik Taylor.

- Nasz dom wydaje również tygodnik, w którym znajdują się wszystkie informacje, które mogą być użyteczne dla mieszkających tu studentów, ale pierwszy egzemplarz pochodzi z 1975 roku.

- Szukamy czegoś z wcześniejszych lat, gdzieś od końca czterdziestych do połowy pięćdziesiątych - wyjaśniła porucznik.

- W takim razie mogą państwo obejrzeć sale, w których znajdują się zdjęcia pamiątkowe i trofea studentów. Jest tam również bardzo dużo zdjęć i przedmiotów związanych z życiem mieszkańców tego domu od 1865 roku. To prawdziwe muzeum.

Recepcjonista, Samuel Clark Moore, który łączył pracę z popołudniowymi studiami w Szkole Administracji Hoteli, znajdującej się po drugiej stronie kampusu, miał dwadzieścia jeden lat, trochę piegów na twarzy, nos jak z greckiego popiersia, a włosy tak rude jak autoportret Van Gogha. Był zachwycony faktem, że może okazać się użyteczny, a wizyta policji dodawała trochę pikanterii jego nudnemu życiu portiera. Chociaż nie miał pojęcia, czego nieznajomi mogli szukać - w pierwszej chwili przeżył nawet szok, bał się bowiem, że szukają jego - gotów był pomóc na wszystkie sposoby.

- Proszę za mną, pójdziemy tędy - powiedział bardzo pewnym siebie tonem i wskazał ruchem dłoni, by Taylor i Fowler szli za nim.

Pamiątkowe zdjęcia i trofea znajdowały się na pierwszym piętrze, w luksusowym foyer. Na obitych drewnem ścianach wisiały stare olejne obrazy przedstawiające romantyczne pejzaże. Dalej prowadziły trzy pary ogromnych drzwi: z lewej strony do sali trofeów, środkowe do biblioteki, a po prawej do sali zdjęć pamiątkowych.

Samuel Clark Moore otworzył im drzwi.

Salę zdjęć pamiątkowych można było przyrównać do sali muzealnej, tyle że na ścianach zamiast dzieł sztuki wisiały niezliczone fotografie upamiętniające kolejne lata akademickie, pod każdym znajdowała się tabliczka z brązu z wygrawerowanymi nazwiskami studentów, a obok nazwiska numer, dzięki któremu możliwe było ich zidentyfikowanie.

- W sumie jest tu sto czterdzieści takich fotografii, uporządkowanych według lat, od lewej strony do prawej i od góry do dołu. Jeśli się nie mylę, te, których państwo szukacie, powinny być na przeciwległej ścianie, gdzieś na środku - powiedział recepcjonista, wskazując ręką w bliżej nieokreślonym kierunku.

Fowler rozglądał się, próbując policzyć, ile też twarzy zostało uwiecznionych na tych zdjęciach. Pewnie jakieś czternaście tysięcy, zakładając, że na każdy rok akademicki przypadała średnio setka studentów. Porucznik Taylor tymczasem poszła za recepcjonistą.

- Rok tysiąc dziewięćset czterdziesty... czterdziesty piąty... czterdziesty dziewiąty. Tutaj!

Poczuła, że cierpnie jej skóra. Wreszcie miała jakiś wiarygodny trop, fakt obiektywny, który łączył Paula Dresterę, Johna Seika i Kennetha Kogana, inny niż tylko ten, że wszyscy oni ukończyli Uniwersytet Cornella. Mieszkali w tym samym domu studenckim i możliwe, że byli nawet dobrymi przyjaciółmi, myślała, czytając nazwiska wygrawerowane na tabliczce pod zbiorowym zdjęciem studentów, którzy mieszkali w Tanhausser w 1949 roku. Ale ku jej zdziwieniu, pierwszym znajomym nazwiskiem, jakie znalazła był nie Kenneth Kogan tylko Adam Grosling, założyciel Ośrodka Badań Neurologicznych w Nowym Jorku.

- Detektywie Fowler, niech pan tu spojrzy!

Aldous Fowler podszedł i przeczytał nazwisko, które porucznik Taylor wskazywała palcem.

- Grosling Adam.

- Tak jest... A tu kogo mamy? Kogan Kenneth.

- Kenneth Kogan i Adam Grosling przybyli w jednym roku do tego domu.

- Na to byśmy pewnie nigdy nie wpadli, gdyby nie wizyta tutaj - stwierdziła Taylor, dopisując w myślach jeszcze jedno nazwisko do listy wybitnych naukowców związanych w ten lub inny sposób ze zbrodniami Magika. Adam Grosling był nie tylko protektorem nieżyjącej doktor Hart, ale również kolegą z akademika Kennetha Kogana.

- Sprawdźmy, czy na zdjęciu są razem.

Odszukali ich twarze wśród studentów z roku akademickiego 1949, ale Grosling i Kogan stali daleko od siebie.

- Szkoda - powiedział Aldous Fowler, który przymierzał się, żeby zrobić kilka zdjęć.

- To nieistotne, nawet gdyby stali razem, też nie moglibyśmy wyciągnąć z tego żadnego ostatecznego wniosku.

- Kolejne lata aż do 1955 są po prawej stronie - poinformował ich Samuel Clark Moore, jakby chciał przypomnieć policjantom o swojej obecności.

Obejrzelni następane zdjęcia i okazało się, że twarze i nazwiska Adama Groslinga i Kennetha Kogana powtarzały się na wszystkich fotografiach od 1949 do 1955 roku, Paula Dresterera na tych z lat 1952 do 1957, a Johna Seika od 1954 do 1959 roku.

- Myśli pani, że zdjęcie następnej ofiary też znajduje się w tej sali? - zapytał Fowler, nachylając się do ucha porucznik Taylor.

- Jeśli będą kolejne ofiary, idę o zakład, że tak, ale skąd możemy wiedzieć... Iluż studentów mieszkało tu w latach od 1949 do 1955.

Taylor powiedziała coś szeptem Fowlerowi, czego recepcjonista nie mógł usłyszeć, potem podeszli do niego i porucznik zapytała:

- Czy chciałby może pan współpracować z FBI, uczestnicząc w tajnym śledztwie?

Samuel Clark Moore poczuł, jak fala gorąca załała mu policzki. Uśmiechnął się. Pomyślał, że pewnie padł ofiarą jakiegoś programu z ukrytą kamerą.

- Żartujecie sobie ze mnie, prawda?
- Nie przyszłoby nam do głowy żartować w tak poważnej sprawie - powiedział Aldous Fowler.

- Naprawdę jesteście z policji? - zapytał niedowierzająco recepcjonista.
- Może pan zadzwonić do FBI, jeśli ma pan wątpliwości - odpowiedziała porucznik Taylor.

- W takim razie, co miałbym robić?

Aldous Fowler wyjął notes i zaczął coś w nim pisać.

- Będzie pan musiał zdobyć dla nas wszelkie możliwe informacje, które uda się znaleźć w tym domu, na temat osób, których nazwiska notuje dla pana detektyw Fowler. Każda informacja, którą znajdzie pan w rocznikach, każda fotografia, na której by byli... wszystko, co ma z nimi związek. Najmniejszy szczegół może być dla nas ważny, rozumie pan? - powiedziała porucznik Taylor.

- Dziękuję za zaufanie.

- Może pan do nas dzwonić zawsze, o każdej porze, jak tylko coś znajdzie. Tu są numery telefonów - wyjaśnił Aldous Fowler, wręczając mu zapisaną kartkę.

- I pamiętaj, Samuel, musisz to trzymać w tajemnicy - dodała porucznik Taylor, puszczając do niego oko.

Samuel Clark Moore wytłumaczył, gdzie znajdą spokojny barek nad brzegiem jeziora, w którym będą mogli coś zjeść i napić się czegoś. Punktualnie o drugiej miał po nich przyjechać wóz patrolowy policji z Ithaki, żeby zawieźć ich do domu Kennetha Kogana, zostało im więc tylko pół godziny. Kupili hot dogi i zdecydowali się zjeść je, spacerując wzdłuż brzegu jeziora. Nie było wiatru, a cień drzew osłaniał ich przed promieniami słońca. Po jeziorze pływały kajaki, pozostawiając za sobą smugi białej piany.

- Lubi pan pływać? - zapytała Taylor.

Ale zanim detektyw zdążył odpowiedzieć, zadzwonił jego telefon. Wiadomość od Pemby. Był to animowany filmik, na którym mały ludzik wrzucał

do kosza piłkę i cieszył się, wymachując rękami, przy dźwiękach triumfalnej muzyki. Agentka FBI nie mogła nie zauważyć uśmiechu na twarzy Aldousa Fowlera.

- Od siostry? - zapytała zaciekawiona.

Przytaknął. Przez chwilę szedł obok porucznik Taylor, milcząc.

- Właściwie to nie jest moja siostra - powiedział wreszcie. - Nazywa się Susan... Susan Gallagher, ale ja nigdy nie mówiłem do niej po imieniu. Poznaliśmy się, gdy mieliśmy po dziesięć lat i uwielbiałem wtedy wymyślać fikcyjne imiona. Toma nazywałem czasem Pecz, chociaż mu się to nie podobało. Pewnie był to nieświadomy wpływ mojego ojca, tych wszystkich historii, które mi opowiadał. Kiedy się poznaliśmy, powiedziała: „Mam na imię Susan”, a ja, nie wiadomo dlaczego, odpowiedziałem : „Ja będę cię nazywać Pemby”. Zaczerwieniła się: „Dobrze, podoba mi się to imię”. Od tamtego dnia nazywałem ją Pemby.

- Bardzo ładna historia - wtrąciła porucznik Taylor, a Fowler mówił dalej: - Pemby była siostrą bliźniaczką Toma, mojego przyjaciela. Tom został zamordowany, kiedy miał dwanaście lat.

- O mój Boże! Bardzo mi przykro, naprawdę. To straszne, straszne, nie mam słów...

- Mówiłem pani, że to smutna historia, chociaż tak ładnie się zaczęła. Zawsze po lekcjach Pemby, Tom i ja chodziliśmy na ryby nad jezioro Huron, niezależnie od tego, czy padał deszcz, czy wiał wiatr, czy było zimno. Pemby była zawsze tam, gdzie Tom. Wiosną i latem kapaliśmy się, pływaliliśmy łodzią, budowaliśmy szałas, urządzaliśmy polowania na żaby i żółwie, a czasem spędzaliśmy nad jeziorem noce, licząc spadające gwiazdy. Żyliśmy jak we śnie... Aż pewnego dnia, jesienią, Tom wybrał się na ryby sam i już nie wrócił... Następnego dnia znalazłem go martwego wśród zarośli nad jeziorem.

- Pan go znalazł? O Boże, biedne dziecko!

- Tej nocy, gdy nie wrócił do domu, wszyscy sąsiedzi wyszli na poszukiwanie. W ciemnościach widać było dziesiątki świateł. Wszyscy byli przerażeni, widać to było po drzeniu latarek. Jego ojciec upierał się, że była to jeszcze jedna psota, że zapomniał się, bawiąc się gdzieś z jakimś kolegą.

„Co za diabelskie nasienie, wykończy mnie tak, jak wykończył swoją matkę, niech Bóg ma ją w opiece!” krzyczał zdesperowany. Był wdowcem, matka Toma i Pemby zmarła podczas porodu, a on nigdy więcej się nie ożenił. Bruce Gallagher uwielbiał swojego syna, pomimo wszystkich kłopotów, jakich mu przysparzał. Może dlatego, że był bardziej podobny do jego zmarłej żony niż Pemby. To nie był pierwszy raz, kiedy Tom nie wrócił na noc do domu... - Zrobił taki grymas, jakby chciał się uśmiechnąć. - Kiedyś zdarzyło się, że został na noc z Pemby i jej koleżanką w jednym z naszych szałasów. Chciał im pokazać srebrne syreny, które - jak twierdził - widział w jeziorze. Rodzice przyjaciółki Pemby chcieli go wtedy zlinczować!

- Można ich zrozumieć.

- Ale ja wiedziałem, że tej nocy coś się stało. Miałem... nie wiem, jakie przeczucie czy strach, nigdy wcześniej czegoś takiego nie czułem i dlatego bałem się, że stało się coś złego. Nie myliłem się. Kiedy go pochowali, przysiągłem nad jego grobem, że znajdę mordercę... Ale nigdy nie udało mi się spełnić przyrzeczenia.

- To przecież nie była pana wina. Dlaczego się pan tym dręczy?

- Tamtego popołudnia Tom nalegał, abym poszedł z nim na ryby. Parę dni wcześniej odkryliśmy na brzegu rzeki miejsce, prawie niedostępne, w którym było pełno pstrągów i koniecznie chciał tam znowu pójść. Ale nie poszedłem, wolałem zostać w domu z Pemby, pomagałem jej odrabiać lekcje. Uwielbiałem spędzać czas z Pemby. Miała takie niebieskie oczy... Czasem w nocy śni mi się Tom, słyszę, jak mnie woła, bym pomógł mu wyciągnąć wielkiego pstrąga, większego niż ktokolwiek kiedykolwiek złowił... Ale gdy podchodzę, widzę go śpiącego, skulonego, jakby mu było zimno. Mówię coś do niego, a on mi nie odpowiada i to jego nieznośne milczenie budzi mnie z tego koszmaru. Wciąż zadaję sobie pytanie, kto mógł popełnić taką straszliwą zbrodnię i dręczy mnie, że nie znajduję żadnej odpowiedzi.

- Dlatego został pan policjantem w wydziale zabójstw?

- Pewnie tak. Był to sposób, żeby pozostać wiernym przyjacielowi, który został zamordowany...

- Tom byłby zadowolony, gdyby wiedział o tym. A myślę, że także jego biedny ojciec byłby z pana dumny.

- Ojciec Toma był prostym człowiekiem. Pracował jako nadzorca w firmie handlującej drewnem, która miała siedzibę w Detroit. Musiał często jeździć do miasta w interesach, a wówczas Pemby zostawała w moim domu. Od śmierci Toma czuła się tak, jakby amputowano jej połowę ciała i nie chciała rozdzielać się ze mną. Zupełnie jakby bała się, że i ja zniknę z jej życia. Gdy mieliśmy po dwanaście lat, mówiła, że tylko ja jej zostałem na świecie, żeby nie umarła z rozpacz.

KLUB GOTYCKI

8

- Zrobimy to tego ranka. Czy wszystko gotowe? - zapytał Walter Stuck, kierując kroki w stronę kominka w swoim alchemicznym laboratorium.

- Brakuje tylko ofiary - odpowiedział Benson.

- Lars Murliken czeka na nas w swoim letnim domu w Atlantic City. Dotrzemy tam przed północą.

W śmiertelnej wprost ciszy otworzyła się tajna komnata, jakby zgroza, którą przepełnione było jej wnętrze, nie chciała wydostać się na zewnątrz, nawet w postaci najmniejszego dźwięku. Walter Stuck wziął jedną z pustych szklanych urn i zamknął kominek, przekręcając głowę konia z brązu.

- Schowaj ją do teczki - powiedział do Bensaona, wręczając mu ostrożnie urnę.

Służący wziął naczynie rękami w skórzanych rękawiczkach, jakby obawiając się, że rozpadnie się pod jego dotknięciem. Podeszedł do dużej, czarnej teczki leżącej na jednym ze stołów i umieścił urnę w miękko wyściełanym miejscu, gdzie była zabezpieczona przed wszelkimi uderzeniami. W teczce był jeszcze laptop i inne przyrządy, każdy z osobna umocowany, a także różne

strykawki, próbówki i fiolki zawierające przedziwne chemiczne substancje.

Benson zamknął teczkę, zasunął zamki błyskawiczne i pozapinał paski o metalowych klamrach.

- Zaczekaj chwilę, jeszcze czegoś brakuje - powiedział Walter Stuck, zamyślony. - Z Larsem Murlikeniem użyjemy też znaku Klubu Gotyckiego.

- Czy to nie zbyt ryzykowne?

- Nikt nie wie o Klubie Gotyckim i nigdy nie skojarzą go z nami. A podejrzewam, że członków Rady ucieszy widok naszego świętego znaku na zwłokach. Kiedy prasa zacznie o tym pisać, będą zachodzić w głowę, co to za potężna organizacja kryje się za tym znakiem i za wyrazem Kôt. Odcisniemy symbole na dłoniach Larsa Murlikena - Kôt na prawej, jak u tamtych, a węże na lewej. Świat nauki ogarnie przerażenie, a nie ma nic lepszego niż strach, by zniszczyć nikczemnego wroga.

Mocne światła limuzyny ślizgały się po autostradzie biegnącej przez wschodnie wybrzeże. Walter Stuck obliczył, że za niecałe dwie godziny dotrą na plażę Atlantic City i będą wdychać balsamiczne powietrze znad oceanu. Wyjechali z Manhattanu przez Holland Tunnel i ruszyli autostradą 78. w kierunku New Jersey, by kilka kilometrów dalej dotrzeć do 95. Ruch był niewielki, ale Benson utrzymywał stałą prędkość, nie przekraczając dozwolonych granic. Chociaż zawartość teczki mogła uchodzić za nowoczesny i skomplikowany sprzęt medyczny, nie miał zamiaru tłumaczyć patrolom policji, jakie było jego przeznaczenie, zwłaszcza gdyby znaleźli ukryte w podwójnym dnie żelazne stemple z tajemnymi znakami Klubu Gotyckiego. Minęli Hazlet i Middletown, jechali dalej. Walter Stuck milczał, co jakiś czas tylko pocierał jedną dłoń o drugą, tak jakby ten gest go uspokajał. Chociaż był pewien, że już się przyzwyczaił do widoku życia uchodzącego w ostatnim, rozpaczliwym oddechu jego ofiar, zabójstwo wciąż budziło w nim dziwne, niewygodne uczucie niepokoju. Ale taki miał obowiązek i zamierzał go wypełniać bez litości. Bóg, jego Bóg, jedyny i prawdziwy, wybrał go jako nowego proroka na Ziemi, by skierować ludzkość na prostą drogę niewiedzy. Nie było innej drogi, jak pogodzenie się ze Stwórcą, poddanie się Jego woli i uznanie

pierwszeństwa Jego najwyższej wiedzy przed perwersyjną arogancją nauki. To ona ponosiła odpowiedzialność za wszelkie zło na świecie. Wiedział o tym zawsze, nawet wtedy, gdy sam nie chciał jeszcze tego przyjąć do wiadomości. Ale teraz odnalazł wreszcie prawdę, która nie była prawdą naukowców, ale prawdę jego Boga. Dlatego musi znaleźć esencję sekretu, gdziekolwiek jest ona ukryta, nawet gdyby w tym celu musiał zabijać po kolei wszystkich tych, którzy wiedzieli o jej istnieniu. Fundacja Wszechświat będzie się smażyć w piekle.

MISJA OUROBOROS

9

Beth Hampton i Nicholas Kilby szli za Carol Ramsey przez Centralną Bazę ESMY. Opuścili salę, w której znajdowała się mozaika, przeszli przez szeroki korytarz i znaleźli się w pomieszczeniu wypełnionym szafami, które było czymś w rodzaju szatni.

- Dam wam kilka rzeczy, które będą częścią waszego wyposażenia i pomogą wam wypełnić misję - powiedziała Carol, stając przed długim stołem.

Nicholas i Beth stanęli obok ciekawi, co też zamierza im wręczyć. Carol otworzyła jedną z szaf i wyjęła z niej trzy plecaki z logo ESMY wyszytym na górnej części zamykającej je klapy.

- Tu będziecie mogli przechowywać i przenosić przedmioty, które znajdziecie po drodze. A poza tym... - Otworzyła plecak i zaczęła wyciągać ze środka różne rzeczy.

- A dokąd mamy iść? - przerwała jej Beth, pełna entuzjazmu, ale też trochę zdenerwowana.

- Wkrótce się dowiecie, trochę cierpliwości... Dzięki temu urządzeniu, które trzeba włożyć do prawego ucha - powiedziała, pokazując im małą słuchawkę - będziemy się mogli komunikować. Lepiej będzie, jak założymy je teraz - dodała.

Postaci Nicholasa i Beth powtórzyły jej gesty.

- Wszystko dobrze? Nie uwiera?

- Nie - odparła Beth z uśmiechem. Słuchawka zupełnie jej nie przeszkadzała.

- To z kolei jest elektroniczny, wielofunkcyjny organizator. Dzięki niemu będziemy mogli połączyć się z Internetem, wysyłać wiadomości, rozmawiać przez komórki, robić zdjęcia czy nagrywać filmy.

Nicholas znów pomyślał, że wszystkie te elementy faktycznie mogły należeć do jakiegokolwiek gry komputerowej. W dolnej części ekranu jego komputera pojawiła się ikonka w formie malutkiego plecaka. Poruszył joystickiem, aż ikonka została podświetlona, kliknął i zobaczył, jak w prawym górnym rogu ekranu otworzyło się niewielkie okno z wszystkimi przedmiotami, które dostali od Carol.

- Skąd będziemy wiedzieć, kiedy i jakiego przedmiotu należy użyć?

- Dowiemy się, NK, teraz się o to nie martw.

Carol odwróciła się, podeszła do szafy, wyjęła ze środka ciężką, metalową skrzynię i postawiła ją na stole.

- Co jest w środku? - dopytywała się Beth.

Carol po prostu otworzyła skrzynię.

- Broń, to jest broń, BH! - zawołał Nicholas, zanim Beth zdążyła otworzyć usta.

- Będziemy musieli zabijać ludzi? - Beth poczuła ucisk w żołądku. Carol Ramsey popatrzyła na nią z uśmiechem.

- Nie chodzi o ludzi, ale o cienie. Jeśli chcesz przeżyć w tej grze, będziesz musiała się bronić, BH. Cienie będą usiłowały uniemożliwić wam wypełnienie misji, będą próbowały was zlikwidować.

Beth rozumiała, że chodzi tylko o wirtualną grę, ale jednocześnie nie miała wątpliwości, że ich życie w realnym świecie też będzie zagrożone. Nie powiedziała jednak ani słowa o zabójstwie naukowców i zaginięciu profesora Kogana. Było to coś, z czym Nicholas i ona już się pogodzili i nie było sensu znowu do tego wracać. Teraz musieli tylko iść naprzód.

- Jaką broń ja dostanę? - zapytała.

- To ci się przyda. - Carol wręczyła jej coś w rodzaju futurystycznego pistoletu w kaburze, który Beth natychmiast umieściła przy pasie.

Nicholas sięgnął po drugi pistolet, sprawdzając, że na ekranie komputera, obok ikony plecaka pojawiła się miniaturka broni, którą wybrał.

- Uważam, że to zaczyna być ciekawe, BH! Niech drżą cienie wszechświata!

- Jeszcze brakuje nam najważniejszej rzeczy, ale musimy wrócić po nią do sali z mozaiką - stwierdziła Carol.

Wirtualny Nicholas i wirtualna Beth ubrani byli w niebieskie skafandry kandydatów na astronautów i mieli odwrócone do tyłu czapki z logo ESMY, na plecach nowe plecaki, a przy paskach z prawej strony pistolety. Wrócili do sali z mozaiką. Coś się jednak w nich zmieniło, coś, czego nie umieli określić ani wytłumaczyć, coś nieuchwytnego, co sprawiło, że czuli się tak pewni siebie, jak jeszcze nigdy dotąd. Nie obawiali się już niczego ani nikogo.

Na stole w sali tajemnic leżały dwa pergaminy zwinięte w rulony i związane czerwonymi wstążkami, jakby listy wysłane z epoki średniowiecza. Carol podała jeden Beth, a drugi Nicholasowi.

- Co to za pergaminy? - zapytał Nicholas, próbując ściągnąć czerwoną wstążkę.

- Zanim poznacie znaczenie tych pergaminów, musicie rozwiązać jedną zagadkę. Nie zapominajcie, że jest to gra nieskończonych tajemnic. Trzeba odkrywać ich znaczenie, by móc iść dalej.

- A jeśli nam się nie uda? - spytała Beth.

- Jeśli miną dwadzieścia cztery godziny, a wy nie rozwikłacie tajemnicy, gra się zakończy.

- Jest jeszcze jedna rzecz, której nam nie powiedziałaś, Carol - mruknął Nicholas.

- Może o czymś zapomniałam, NK. Co masz na myśli?

- Nie powiedziałaś, ile mamy szans życia do końca Misji Ouroboros.

- Masz rację, NK, ale myślałam, że to oczywiste. Macie tylko jedną szansę, by wypełnić misję. Jeśli wrogowie esencji tajemnicy zdołają was

pokonać, misja zostanie przerwana. Ja też mogę umrzeć w trakcie gry, a nawet jeśli się uratuję, nie przydam się na nic. Tylko wy możecie osiągnąć esencję sekretu. Zostaliście wybrani. Nicholas wzdrygnął się.

- A jeśli przeżyje tylko jedno z nas?

- Powinno zrobić wszystko, by doprowadzić samotnie Misję Ouroboros do końca. To będzie nasza ostatnia szansa, by odzyskać esencję sekretu. Obawiam się, że po zaginięciu profesora Kennetha Kogana żaden inny uczeń ESMY nie będzie już mógł podjąć tej próby.

- I co się wtedy stanie z esencją sekretu? - Beth chciała mieć pełną informację, zwłaszcza że gra toczyła się także o jej życie, nawet jeśli tylko wirtualne.

- Z pewnością wpadnie w ręce morderców.

- Do tego nie dojdzie, dopóki BH i ja żyjemy - powiedział Nicholas, nie wyjaśniając, czy miał na myśli życie wirtualne czy realne.

- Ja będę was chronić zawsze, ze wszystkich sił. Możecie być pewni.

- Gdzie znajdziemy pierwszą tajemnicę do rozszyfrowania? - zapytał Nicholas.

- Nie musimy nigdzie stąd wychodzić. Ja sama wam ją przekażę, jeśli tylko jesteście gotowi zacząć Misję Ouroboros.

- Jesteśmy gotowi, Carol. Wykrztuś to wreszcie. - Beth nie kryła zniecierpliwienia.

- Czy pamiętacie pseudonimy członków Fundacji Wszechświat?

Beth zanotowała sobie imiona dziewięciu studentów Uniwersytetu Cornella, którzy podpisali dokument założycielski, odpowiedziała więc szybko:

- Tak, ja je pamiętam. Zapisałam sobie, kiedy ich wymieniałas. To są... - sięgnęła po kartkę leżącą obok klawiatury i odczytała powoli: - Światło... Róża... Niebo... Życie... Kamień... Gotyk... Księżyc... Sztuka... Gwiazda.

- Dobrze, BH. Widzę, że cały czas uważasz - stwierdziła Carol.

- Przykro mi, że ja nie pamiętałam. Nie przyszło mi do głowy, żeby zanotować pseudonimy - przyznał Nicholas.

- Jesteśmy jedną drużyną, NK. Niezwyciężoną drużyną - powiedziała Beth w przyływie euforii.
- Dobrze - powiedziała Carol, odrzucając grzywkę znad oczu.
- Pierwsza zagadka z Misji Ouroboros zawiera słowo Światło, odpowiadające pseudonimowi pierwszego ze studentów, który złożył swój podpis na oryginale dokumentu, dającego początek Fundacji Wszechświat w grudniu 1953 roku. Brzmi tak:

Z morza wyszedł płomień,
symbol Światła i Wolności,
odwieczne marzenie geniuszy,
którzy przynieśli oświecenie dla ludzkości.

MAGIK

9

Na ganku domu zaginionego Kennetha Kogana czekał na nich agent specjalny FBI. Był to wysoki mężczyzna przypominający dyrektora towarzystwa funduszy powierniczych: szary garnitur w prążki, biała koszula, bez krawatu, czarne okulary, dobrze ostrzyżone siwiejące włosy, zadbana cera i wyraz zimnej obojętności na twarzy. Miał około pięćdziesięciu lat i wielkie doświadczenie. Nazywał się Andrew McCloskey.

Wstał, gdy tylko usłyszał chrzęst żwiru pod kołami samochodu. Domyślił się, że to wóz patrolowy policji z Ithaki, który wiezie porucznik Taylor z Uniwersytetu Cornella. Kto inny zresztą zagłębiałby się w ten gęsty las w poszukiwaniu samotnie stojącego domu, który wyglądał tak, jakby nie przynależał do żadnego miejsca. Popatrzył na zegarek i stwierdził, że porucznik Taylor była punktualna jak zawsze - dokładnie czternasta trzydzieści.

Samochód zatrzymał się obok starego, czarnego sportowego dodge a zaparkowanego w cieniu tysiącletniego drzewa, którego pień z trudem objęłoby

dwóch ludzi. Porucznik Taylor z uśmiechem podeszła do Andrew McCloskeya.

- Ciągle jesteś tak samo przystojny - powiedziała, obejmując go serdecznie.

- Teraz są moje najlepsze lata! - zawołał Andrew McCloskey, oglądając ją od góry do dołu. - Ty też świetnie wyglądasz!

- Ale to nie są moje najlepsze lata, z każdym rokiem czuję się coraz starsza, jakby mi przybywało po dziesięć lat za jednym zamachem - odpowiedziała porucznik Taylor, śmiejąc się sama z siebie.

- Starość nie ośmieli się ciebie dotknąć.

- Jak się ma Lucy i dzieci?

- Dobrze, dobrze, jak zwykle. Najmłodszy już studiuje.

- Wielkie nieba, ale czas leci! I ty chcesz, żebyśmy ciągle byli młodzi...

Aldous Fowler czekał o party o maskę samochodu, aż zostanie przedstawiony. Porucznik Taylor nie wspomniała mu, że agent specjalny, z którym mieli się spotkać w domu Kennetha Kogana, jest jej dobrym znajomym.

- Och, Andrew, poczekaj chwileczkę... Chciałam ci przedstawić detektywa z wydziału zabójstw policji w Nowym Jorku, Aldousa Fowlera.

Fowler podszedł i uściśnął dłoń agenta FBI.

- Kapitan Andrew McCloskey prowadzi śledztwo w sprawie zniknięcia Kennetha Kogana. To najlepszy agent FBI, jakiego kiedykolwiek znałam. Mogę to przysiąc - powiedziała Taylor, podnosząc uroczyście dłoń do góry.

- Niech pan nie słucha Tessy, jest zbyt miła i zbyt ładna. Pewnie nie powiedziałaś panu Aldousowi, że w Akademii FBI w Quantico nazywaliśmy cię Teté. Tessa Taylor: Taktyka i Temperament. To była taka zabawa z wyrazami na T, które ją dobrze opisywały – tłumaczył Andrew McCloskey z ożywieniem.

- Wszyscy w FBI o tym wiedzą - roześmiała się Taylor.

Aldous Fowler słyszał, że nazywali ją Teté, ale myślał, że chodziło tylko o jej inicjały. Nie wiedział, że było to przydomko nadane z sympatią przez kolegów z akademii ze względu na cechy jej charakteru.

Kapitan McCloskey podszedł do policjantów, którzy ich przywieźli i czekali w wozie na dalsze polecenia. Polecił im wracać, bo sam potem odwiezie porucznik Taylor i detektywa Fowlera.

- Jak to wygląda w środku? - spytała go Taylor, wskazując wzrokiem dom.

- Wszystko wywrócone do góry nogami.

Uwagę Fowlera przyciągnęła ciemna plama na drewnianej podłodze ganku, tuż obok drzwi wejściowych do domu. Schylił się i oglądał ślad sporej kałuży zaschniętej krwi.

- Jakiej rasy był pies Kogana?

- Bernardyn. Według raportu balistycznego był to strzał w głowę z kieszonkowego pistoletu, prawdopodobnie FIE Tytan, kaliber dwadzieścia pięć. Ale strzał nastąpił już po tym, kiedy ktoś skrzył mu kark. Weterynarz, który badał zwłoki psa, twierdzi, że musiał to być ktoś o nadludzkiej sile.

- Po co więc strzelali, skoro biedny pies już nie żył? - zapytała porucznik Taylor.

- Tego nikt nie wie, mógł to być tylko krwawy kaprys jakiegoś bezwzględnego typu - odparł Andrew McCloskey.

- Wejdzmy do domu - powiedziała porucznik Taylor.

Dom, mimo że na zewnątrz wyglądał zwyczajnie i prosto ze swoją fasadą z pomalowanego na biało drewna i wielkimi oknami otwartymi na las, wcale nie był zwyczajny. Był dwupiętrowy z przestronnym poddaszem, kryty dachówkami i miał kamienny komin. Nad garażem tłoczyło się mnóstwo anten, jedne zwyczajne, inne o oryginalnym kształcie grzyba wywróconego na drugą stronę. Ale to, czym dom naprawdę się wyróżniał, było wewnątrz, rozrzucone teraz wśród pobojuwiska zniszczonych mebli.

- O mój Boże! - wykrzyknęła porucznik Taylor, gdy przekroczyli próg domu.

- To przypomina małe centrum kontroli lotów kosmicznych NASA! - Aldous Fowler tylko tyle zdołał wykrztusić, oczarowany tym, co zobaczył.

Ściany salonu pokryte były ogromnymi tablicami rozdzielczymi, na których pełno było wyłączników i światełek. Obok znajdowały się ogromne, cyfrowe

ekrany i komputery wszelkich rodzajów i rozmiarów. Wiele z nich było rozbitych, z ich wnętrza sterczały kable, jakby je ktoś wybebeszył. W salonie stało kilka stołów zastawionych przeróżnymi urządzeniami i przedmiotami. Wszystko razem sprawiało wrażenie totalnej katastrofy technologicznej.

- Kim jest tak naprawdę Kenneth Kogan? - zapytał Aldous Fowler, osłupiały na widok tego cudu technologii i astronautyki.

- To prawdziwy geniusz, wielki mędrzec, wybitny naukowiec, w dodatku zupełnie nieznan, aż do momentu jego zaginięcia - odpowiedział kapitan McCloskey, z odcieniem tajemniczości w głosie.

- Co o nim wiesz? - dopytywała się porucznik Taylor, zakładając właśnie lateksowe rękawiczki, które wyjęła przed chwilą z małej torebki.

Andrew McCloskey odchrząknął i powiedział:

- O jego dzieciństwie i młodości niewiele wiadomo, tyle tylko że urodził się w Pittsburgu w Pensylwanii, a studiował na Uniwersytecie Cornella...

Porucznik Taylor weszła mu w słowo.

- Dziś rano sprawdziliśmy, że Kenneth Kogan mieszkał podczas studiów w starym domu studenckim Tanhauser razem z pozostałymi naukowcami, których zamordowano, Paulem Dresterem i Johnem Seikiem, a także z niezującym Adamem Groslingiem, fundatorem Ośrodka Badań Neurologicznych w Nowym Jorku. Ale nie wiemy jeszcze, co mogło ich łączyć. Na razie jasne jest tylko to, że wszystko co ich łączy, miało swój początek na uniwersytecie.

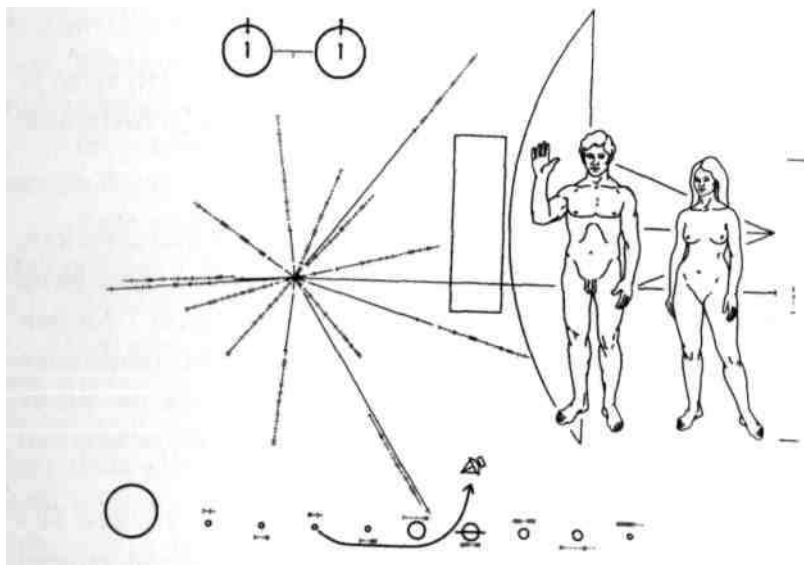
- To ważna informacja, bez wątpienia - zgodził się Andrew McCloskey. - Ciekawe, że Kenneth Kogan przez wiele lat współpracował z tym uniwersytetem. Nawet wówczas, gdy został dyrektorem ekipy programującej loty kosmiczne NASA. Był - żeby go jakoś opisać - człowiekiem dosyć nieśmiałym i o wielu twarzach, nie lubił w żaden sposób dominować. Nikt właściwie go nie znał, nikt nic o nim nie wiedział oprócz najbliższych współpracowników, a jednak to jemu należy przypisać wiele historycznych osiągnięć NASA w jej długim wyścigu o podbój kosmosu. Brał aktywny udział w projektowaniu wielu satelitów, robotów, sond, raket i promów kosmicznych, a jednocześnie

przewodził ważne badania ukierunkowane na wyjaśnienie powstania wszechświata... - urwał na chwilę i wyciągnął z kieszeni złożoną kartkę papieru. - Obecnie współpracował, nie ruszając się z tego właśnie domu, z tajnym projektem NASA.

- Tajnym projektem? - powtórzył Aldous Fowler, otwierając szeroko oczy. Może w tym tkwi wyjaśnienie zagadki, a przynajmniej tego, czego szukali porywacze w jego domu.

- Tak, chodzi o misję uznaną przez NASA za tajną: Misję Ouroboros.

- Misja Ouroboros - powtórzyła porucznik Taylor i zamyśliła się, jakby sama nazwa mogła wyjaśnić jej znaczenie tego projektu.



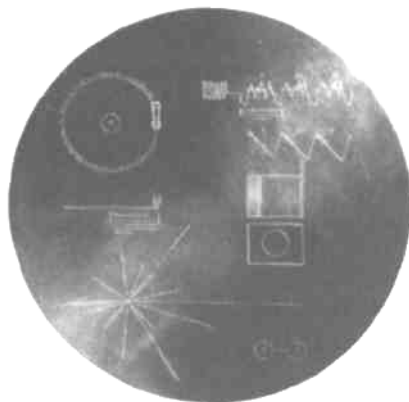
Andrew McCloskey rozłożył kartkę i pokazał ją kolegom.

- Widzieliście kiedyś ten rysunek?

W oczach Aldousa Fowlera i porucznik Taylor pojawił się taki sam znak zapytania.

- Nie, nigdy.

Andrew McCloskey przekreślił kartkę na drugą stronę, gdzie znajdowała się fotografia.



- A to mówi wam coś?

Porucznik Taylor i Aldous Fowler wpatrywali się z niedowierzaniem w kartkę. Jeśli kapitan chciał ich zaskoczyć, bez wątpienia udało mu się.

- Czy to medalion? - zapytała Taylor.

- Zimno, zimno... - powiedział Andrew McCloskey. - Mam nadzieję, że słyszeliście kiedyś nazwisko Carl Sagan...

- Oczywiście... To był znany popularyzator nauki, który występował w telewizji, czy nie tak? - powiedział Fowler, nie do końca jednak pewny, czy ma rację.

- Rzeczywiście - potwierdziła porucznik Taylor. - Oglądałam czasem jego program z takiej popularnej serii... Jaki miała tytuł?

- Kosmos - powiedział Andrew McCloskey szeptem. - Ale Carl Sagan był kimś dużo ważniejszym niż tylko znanym prezydentem telewizyjnym. Jeśli chodzi o to, co nas interesuje, powiem tylko, że Carl Sagan był głównym twórcą, obok innych wybitnych astronomów i naukowców, projektu SETI (Search for Extraterrestrial Intelligence).

- Coś słyszałam kiedyś o tym pomysle poszukiwania pozaziemskiej inteligencji. Bo to przecież o to chodzi, prawda? - zapytała porucznik Taylor.

- Tak jest, Tesso. Dla wielu krytyków projekt Carla Sagana był czymś absurdalnym, szalonym, jeszcze jedną z jego fantastycznych wyobrażeń na

temat wszechświata, w którym mogą istnieć inne światy, rozwinięte tak jak nasz,

Aldous Fowler i porucznik Taylor zaczęli gubić się w płątaniu tych informacji.

- Do czego zmierzasz, Andrew? - Porucznik Taylor usiłowała jakoś zebrać wszystkie informacje w całość. Byli tam przecież po to, by obejrzeć dom zaginionego Kennetha Kogana.

- Po kolei Tesso, wszystko w swoim czasie. Wiem, że macie poczucie chaosu, ale wkrótce zrozumiecie, dlaczego o tym mówimy.

- Ma pan, kapitanie, jakiś pomysł, co mogło stać się z Kennethem Koganiem? - próbował wesprzeć ją Aldous Fowler.

- Nie, jeszcze nie. Ale zaczynamy się domyślać, czego mogli szukać w jego domu ci, którzy go uprowadzili. Nie zginęły pieniądze ani żadne inne wartościowe przedmioty, dlatego zaczynamy podejrzewać, że to, czego szukali i nie znaleźli, mogło mieć związek z tajną Misją Ouroboros NASA. I właśnie to usiłuję teraz wyjaśnić.

- Mów dalej, Andrew. Nie chcieliśmy ci przerywać, tylko detektyw Fowler ma dziś wieczorem spotkanie w Nowym Jorku, którego nie może odwołać. Dałam mu słowo, że dotrze na czas - powiedziała porucznik Taylor, czym zaskoczyła samego Fowlera.

- Nie przejmujcie się mną, to nie takie ważne.

- W porządku, postaram się szybko to wam przedstawić.

Andrew McCloskey wziął oddech, żeby przypomnieć sobie, w którym miejscu przerwał swoją opowieść:

- Ach tak, mówiłem o projekcie SETI autorstwa Carla Sagana. Jego pomysł polegał na tym, by za pomocą czegoś w rodzaju ziemskich czujek spróbować przechwycić sygnały fal radiowych, które mogą przepływać w kosmosie. Urządzenia te miały lokalizować i interpretować fale, gdyby tylko na nie natrafiły. O ile wiadomo, jak do tej pory projekt SETI nie przyniósł żadnych pozytywnych efektów. Carl Sagan jednak wpadł również na pomysł, by wysyłać z ziemi wiadomości do innych cywilizacji, które mogą znajdować się gdzieś w kosmosie, nawet poza naszym Układem Słonecznym.

- Czy to możliwe? - zapytał Aldous Fowler z niedowierzaniem.

- Tak możliwe jak to, że pan stoi teraz w tym miejscu - potwierdził Andrew McCloskey. - Ten pomysł, chociaż pozornie wydaje się naiwny, a może nawet infantylny, został przedstawiony przez Carla Sagana w NASA i 2 marca 1972 roku wysłana została w kosmos z Przylądka Cañaveral sonda Pioneer X, z misją zbadania gigantycznych planet systemu słonecznego. W jej strukturę została wmontowana metalowa tabliczka z symboliczną wiadomością, którą wam właśnie pokazałem narysowaną na tej kartce. Druga identyczna tabliczka została wysłana wraz z sondą Pioneer XI, którą wypuszczono również z przylądka Cañaveral w 1973 roku.

- To tak, jakby rzucić w przestrzeń kosmiczną butelkę z listem w środku - mruknęła porucznik Taylor.

- Można by tak powiedzieć.

- A wie pan, czy była jakakolwiek odpowiedź na tę wiadomość? - zapytał detektyw Fowler.

- Nie, o ile mi wiadomo. Ale pięć lat później, w roku 1977 NASA ponownie wysłała w przestrzeń kosmiczną dwie sondy - Voyagera I i Voyagera II, które z kolei miały dołączoną złotą płytkę, którą widzicie na tej kolorowej fotokopii. Na tym krążku, oprócz tych znaków, została nagrana jeszcze muzyka, słowa powitania w pięćdziesięciu pięciu językach świata, czyli prawie we wszystkich, pozdrowienia od ówczesnego sekretarza generalnego ONZ, rozmaite dźwięki z Ziemi, takie jak odgłosy morza i wiatru, a także sto piętnaście obrazków przedstawiających naszą planetę, ludzkie ciało i nasze społeczeństwa.

- Andrew, gdzie się tyle nauczyłeś o podboju kosmosu? Sądziłam, że specjalizujesz się w porwaniach ważnych osobistości.

- Takie są atrakcje naszego zawodu, Tessa. Dobrze o tym wiesz.

- A co się wydarzyło dalej? - zapytał Aldous Fowler.

- Sondy Voyager razem ze złotymi płytami wciąż podróżują po kosmosie, od ponad trzydziestu lat, poza systemem słonecznym. Wciąż nie wiemy, jak to się stało, ale wiemy na pewno, że przed rokiem Kenneth Kogan zlokalizował planetę poza naszym Układem Słonecznym, do której prawdopodobnie

dotarła jedna z symbolicznych wiadomości. Dlatego rozpoczął organizować wówczas Misję Ouroboros, której tajnym celem była właśnie ta planeta, gdzie być może istnieje inteligentne życie.

- I to ma jakiś związek z tym, czego szukali porywacze Kennetha Kogana? - zapytała porucznik Taylor.

Andrew McCloskey westchnął.

- Podejrzewamy, że właśnie tego szukali. W NASA nikt nie wiedział jeszcze, jaka jest dokładnie sytuacja na tej planecie. Wiedział o tym jedynie Kenneth Kogan.

- To niesłychane! Wydaje mi się absurdalne, że rozmawiamy o czymś takim jak UFO. Brzmi dziwacznie - mruknęła porucznik Taylor.

- Porywacze Kennetha Kogana z pewnością są innego zdania.

- A Carl Sagan jeszcze żyje? - zapytał Fowler skołowany tym, co usłyszał.

- Nie, zmarł 20 listopada 1996 roku, ponad dziesięć lat temu. Nie dożył chwili, gdy jego marzenie się spełnia. Ale Kenneth Kogan był na dobrej drodze, by to osiągnąć.

- Mam nadzieję, że Carl Sagan nie studiował również na Uniwersytecie Cornella. Musiał być w podobnym wieku, co Kogan - powiedziała porucznik Taylor.

Kapitan McCloskey uśmiechnął się.

- Nie, skończył studia astronomiczne na Uniwersytecie w Chicago...

- To dobrze, przynajmniej nie musimy się martwić, że Carl Sagan miał jakiś związek z ofiarami tych zbrodni. Wszystkie one studiowały na Uniwersytecie Cornella.

- Jeszcze nie dokończyłem, Tessa.

- Jest coś jeszcze ważnego?

- Tak, coś, co być może cię zainteresuje. Carl Sagan i jego przyjaciel Frank Drake pracowali przez długie lata jako wykładowcy w Katedrze Astronomii i Nauk Kosmicznych na Uniwersytecie Cornella.

KLUB GOTYCKI

9

Susan Gallagher czuła się szczęśliwa. Miała trzydzieści lat, była znaną i cenioną dziennikarką, mężczyźni podziwiali jej niezwykłą urodę, cieszyła się osobistą niezależnością i poprzedniego popołudnia wykrzyczała się, aż ochrypła, kibicując Detroit Pistons w Madison Square Garden w Nowym Jorku. Myślała o sobie, że jest kobietą, której los sprzyja, której życzenia się spełniają, jak bohaterce jakiejś bajki, zupełnie jakby czuwała nad nią jakaś niewidzialna i magiczna opiekuńcza siła. Ale Susan Gallagher nigdy nie mogła przypuszczać, że tego wieczoru enigmatyczny Walter Stuck będzie ją gościł w swojej prywatnej rezydencji w Greenwich Village z honorami należnymi księżniczce.

Posiadłość Waltera Stucka był to wielki, odrestaurowany pałac, w którym do końca XX wieku mieściło się okazałe muzeum figur woskowych. Usytuowana na tyłach godnego Jefferson Market Courthouse, pięknego czerwonego budynku w stylu gotyckim, zdawała się należeć do innego czasu i miejsca, odpowiednich bardziej dla rycerzy w błyszczących zbrojach niż magnatów, których życie upływało między wysmukłymi drapaczami chmur Manhattanu. I gdyby nie to, że Susan Gallagher nie była skłonna do mrzonek i fantazji, mogłaby pomyśleć, że została zahipnotyzowana.

Walter Stuck czekał u stóp schodów wiodących do budynku. Otworzył drzwi limuzyny i na przywitanie pocałował ją w rękę jak europejski arystokrata.

- Dziękuję, że przyszedłaś, Susan.
- Muszę przyznać, że udało się panu zrobić na mnie wrażenie. To piękne miejsce.
- Ciekaw jestem, czy spodoba się pani wewnątrz - powiedział, podając jej ramię.
- Jak mam się do pana zwracać? Sir Walter Stuck? – zapytała Susan zachwycona.

- Proszę mówić po prostu Walter. Nigdy nie lubiłem szlacheckich tytułów.

W drzwiach stał elegancko ubrany majordomus w czarnym garniturze i muszce tego samego koloru. Był to korpulentny, łysy mężczyzna o przerażających rysach twarzy, który przywitał ją z rewerencją i szacunkiem, lekko się uśmiechając i częstując kieliszkiem szampana. Walter Stuck dostrzegł błysk niepokoju w pięknych, niebieskich oczach Susan.

- Proszę się nie obawiać. Otto jest tak łagodny jak pluszowy miś, pomimo niepokojącego wyglądu.

Susan Gallagher spróbowała zapanować nad nerwami. Przywitała majordomusa i wzięła od niego kieliszek szampana.

- Otto nie może pani odpowiedzieć, w młodości usunięto mu język z powodu złośliwego guza.

Widzę, że zadbał pan o wystrój wnętrza w najmniejszych szczegółach, skomentowała w myślach tę informację Susan, ale odczekała, aż majordomus odszedł i dopiero wtedy zapytała:

- Jak się znalazł u pana?

- Otto był stróżem nocnym w dawnym muzeum figur woskowych, które mieściło się w tym budynku od lat osiemdziesiątych...

- Ten dom był muzeum figur woskowych?

- I dalej nim jest.

- Nie mogę w to uwierzyć - odpowiedziała, rozglądając się wokół, jakby spodziewała się ujrzeć jedną z figur pozostawioną na zawsze wśród okazałych mebli w holu.

- Kiedy jedna z moich spółek finansowych kupiła ten dom, był on w strasznym stanie. Jego właściciele pragnęli się go pozbyć jak najszybciej, i to ze wszystkim, co się znajdowało w środku. Był to prawdziwy zabytek, proszę mi wierzyć, który dla nich nie przedstawiał żadnej wartości.

- I Otto też tu był razem z resztą wyposażenia?

- Biedny Otto całe swoje życie spędził w tych murach. Co miałem z nim począć? Gdybym mu kazał odejść, czułby się w nowojorskiej dżungli jak pizmowiec wśród stada hien. Nie przetrwałby, tego byłem pewny.

- Był pan dla niego bardzo łaskawy.
- Zrobiło mi się go żal, to wszystko. Poza tym pomyślałem, że może się przydać w tym domu. W końcu zna go lepiej niż ja. Kilka lat temu zleciłem grupie architektów i dekoratorów, by całkowicie odnowili pałac. W pokojach znajdujących się z przodu budynku mieści się moja rezydencja, a pozostałe pomieszczenia zajmuje niezwykle muzeum. Kolekcja figur woskowych i wystrój sal naprawdę robią wrażenie. Otto dba, by zachowały dawną świetność.
- Czy będę mogła zwiedzić muzeum? - zapytała Susan z niemalże dziecięcą nadzieją w głosie.
- Uprzedzam, że potrzeba wielu godzin, by obejrzeć wszystkie działy, ale jeśli pani sobie życzy, będzie mi bardzo miło być pani osobistym przewodnikiem. Proszę tylko wybrać stosowny dzień. A teraz przejdźmy do jednego z moich ulubionych pokoi, czeka na nas wyborna kolacja.

MISJA OUROBOROS

10

Nie minęło pięć minut, a Beth i Nicholas rozwiązali zagadkę, którą zadała im Carol Ramsey. Tym razem jednak musieli to robić każde na własną rękę, bez możliwości komunikowania się. I chociaż początkowo wydała im się bardzo trudna, szybko zorientowali się, że ma związek ze znanym na całym świecie miejscem w Nowym Jorku. Jeśli płomień, o którym mówił pierwszy wers, wyszedł z morza jako symbol światła i wolności, nie mogło chodzić o żaden inny, tylko o ten, który wydobywa się z pochodni trzymanej przez gigantyczny posąg wzniesiony naprzeciwko portu - o Statuę Wolności.

Beth i Nicholas przekazali rozwiązanie Carol, a potem, tak jak im kazała, wpisałi je, każde z osobna, do swojego elektronicznego kalendarza.

- Brawo - powiedziała Carol. - Od Statui Wolności zaczyna się Misja Ouroboros. Z historii wiemy, że w roku 1886 Francja podarowała Stanom Zjednoczonym, w setną rocznicę uzyskania przez nie niepodległości, potężną statwę, która była alegorią zdania Wolność oświeca świat. I tak brzmiała jej pierwotna nazwa. Jest to dzieło francuskiego rzeźbiarza Frédéric'a Auguste'a Bartholdiego. Ale według legendy, o której już wam mówiłam - ciągnęła Carol - Statua Wolności jest również symbolem czegoś, o czym wiedziało tylko kilku mędrców z dawnego Stowarzyszenia Ouroboros, a mianowicie przeniesienia esencji sekretu z Europy do Stanów Zjednoczonych.

- Czy to prawda? Esencja sekretu dotarła z Francji razem ze Statuą Wolności? - zdziwił się Nicholas. Czytał gdzieś, że statwę zbudowano w Paryżu, że jej konstrukcja opierała się na metalowej strukturze, którą zaprojektował Gustave Eiffel, a następnie została rozmontowana i przewieziona okrętem do Nowego Jorku.

- Tak mówi legenda. A czasami historia i legenda są jak dwie strony tej samej monety. W tych odległych czasach mędrcy ze Stowarzyszenia Ouroboros przeczuwali, że Europa nie tylko wyczerpała swój potencjał światowego przywódcy, ale że wkrótce zapłaczę się w mroczną spiralę wojen, która może zagrozić esencji sekretu. Podjęli wówczas decyzję, że muszą ją chronić i wysłali do odległego miasta, które powoli stawało się wielką stolicą przyszłości. Do miasta otwartego dla wszystkich idei, w którym mówiono wszystkimi językami i w którym żyły obok siebie w pokoju wszystkie rasy ludzkie, jakie istnieją na Ziemi.

- Dlatego właśnie wybrali Nowy Jork? - zapytała Beth.

- Tak. Wiedzieli, że Nowy Jork stanie się wkrótce nową stolicą świata i postanowili stworzyć symbol, który na zawsze miał obrazować właśnie esencję sekretu: wolność człowieka ponad wszelkimi przekonaniem, które mogłyby go więzić. Taka jest również symbolika korony na głowie posągu, która przypomina słońce o siedmiu promieniach: to wolność promieniująca na wszystkie krańce Ziemi.

- Czyli według legendy to właśnie mędrcy ze Stowarzyszenia Ouroboros wymyślili Statuę Wolności i wysłali ją, wraz z esencją sekretu, do Nowego Jorku - podsumowała Beth.

- Zgadza się, BH. Statua Wolności nie tylko miała symbolizować esencję sekretu, ale również miała być miejscem jej przechowywania, czymś w rodzaju świeckiej świątyni współczesności, gdzie wrogowie nie będą mogli jej dosięgnąć.

- Chcesz powiedzieć, że członkowie Stowarzyszenia Ouroboros ukryli esencję sekretu we wnętrzu Statui Wolności? - zapytał Nicholas z niedowierzaniem.

- No oczywiście, NK. - Beth jakby nagle coś oświeciło. - Dlatego w zagadce było powiedziane, że: Z morza wyszedł płomień, symbol Światła i Wolności, odwieczne marzenie geniuszy, którzy przynieśli oświecenie dla ludzkości. Esencja sekretu oświeca świat. Jestem pewna, że takie jest prawdziwe rozwiązanie tej zagadki i mogę się założyć, że mędrcy ze Stowarzyszenia Ouroboros musieli ukryć esencję w złotym płomieniu pochodni trzymanej przez statwę.

- Czy tam powinniśmy jej szukać, Carol? - zagadnął Nicholas.

- Może być tam albo w każdym innym miejscu.

- Czy to nowa zagadka?

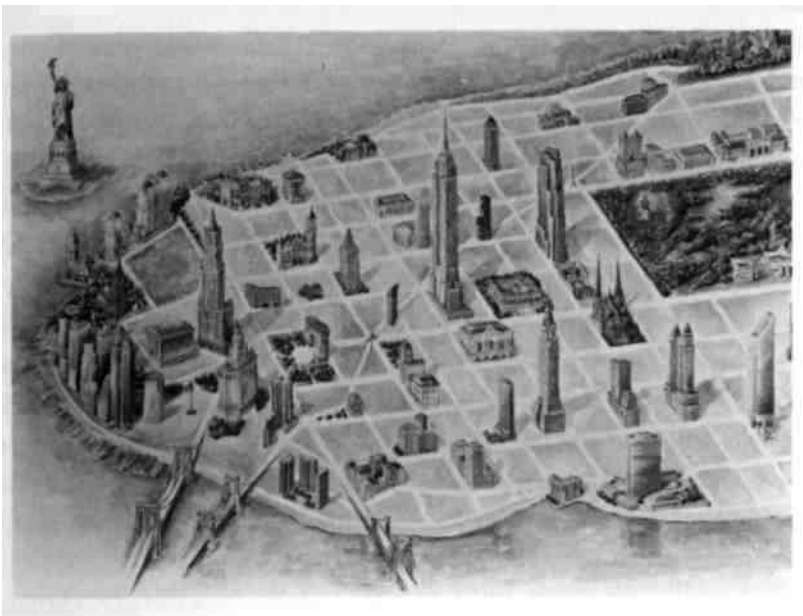
- Ta gra zawiera nieskończoną liczbę tajemnic, NK.

- Tak, wiem. Zdanie ukryte we wzorze było bardzo jasne. Nie zapomniałem o nim.

Nicholas wrócił myślami do nocy, gdy dostał e-mail z dziwnym wzorem i przypomniały mu się wszystkie nadzieje, wątpliwości i lęki, jakie od tamtego momentu przeżywali razem z Beth. Nigdy by nie pomyślał, że rozwiązanie tej pierwszej zagadki okaże się początkiem długiego łańcucha powiązanych ze sobą tajemnic, pasjonujących, ale też budzących niepokój. Było już jednak za późno, by zawrócić. Jeśli, jak powiedział profesor Kenneth Kogan, przyszłość należała do nich, nie mogli dopuścić, by esencja sekretu wpadła w ręce złych ludzi, nawet gdyby ich własny los, jego i Beth, był także częścią gry rzeczywistej i niebezpiecznej.

- Teraz możecie rozwinąć pergaminy - powiedziała Carol Ramsey.

Z wielkim zaciekawieniem wirtualne postaci Beth i Nicholasa pociągnęły za czerwone wstążki, którymi związane były rulony, a wtedy na ekranach ich komputerów pojawiła się nowa zagadka.



- To mapa! Popatrz, to mapa Manhattanu! - zawołała uszczęśliwiona Beth.

- To mapa legendy! - wtórował jej Nicholas. Teraz wiedzieli, czego i gdzie mają szukać.

Rozpoczęła się Misja Ouroboros.

MAGIK

10

Na stole leżała zamknięta koperta. Aldous Fowler otworzył teczkę ze sprawą Magika i przerzucił kilka dokumentów, aż znalazł to, czego szukał. Położył jedną kopertę obok drugiej i stwierdził, że były identyczne. Adres wykalgrowała ta sama ręka, taki sam był znaczek i pieczęć tej samej poczty przy Eleventh Avenue. Widać autor rysunku labiryntu znów postanowił się z nim skontaktować. Założył plastikowe rękawiczki i otworzył szczyrykiem

drugą kopertę. Wyjął znajdującą się w środku kartkę. Był to wycinek z czasopisma - zdjęcie szympansa na leżance, przywiązanego i podłączonego do wielkiej liczby kabli we wszystkich kolorach. Zwierzak miał na głowie coś w rodzaju metalowego kasku zapiętego pod brodą, a jego oczy wyrażały głęboki smutek. Podobnie patrzyły szympansy zamknięte w klatkach w podziemiach Ośrodka Groslinga, gdy dyrektor Brannagh oprowadzał go po laboratoriach.

Teraz to już z pewnością nie jest żart, powiedział sam do siebie. Kimkolwiek był nadawca tego listu, z pewnością chciał mu coś przekazać, podpowiedzieć, wskazać na jakiś ślad, na istotne miejsce w labiryncie. Zdjęcie szympansa nie mogło oznaczać nic innego tylko to, co w sposób oczywisty przedstawiało: eksperyment naukowy przeprowadzany na małpie. A to znów prowadziło go do Ośrodka Groslinga. Chociaż nie był to jedyny instytut badawczy w Nowym Jorku, który przeprowadzał eksperymenty na zwierzętach. Przyszło mu także na myśl, że nadawcą obu listów mógł być sam morderca, który prowokował w ten sposób policję albo rzucał jej wyzwanie, jakby bawiąc się z nimi. Jakiemukolwiek były motywy działania autora tych wiadomości, musiał on wiedzieć wystarczająco dużo o popełnionych zbrodniach, dlatego wydawało się jasne, że nie był to zwykły żartowniś. Porucznik Taylor nie było w biurze, ale szybko go z nią połączono.

- Jak się udał wczorajszy mecz?
- Emocjonujący, naprawdę. Wygrali Pistonsi jednym koszem.
- Cieszę się, że zdążył pan na umówioną godzinę. Siostra na pewno była szczęśliwa, że poszliście razem.
- Od kilku miesięcy starała się tak wszystko zorganizować, żebyśmy mogli razem obejrzeć ten mecz koszykówki. Poza tym musieliśmy omówić kilka spraw rodzinnych.
- Rozumiem. A są jakieś nowe wieści? - zapytała porucznik, pozostawiając słowa jakby zawieszony w powietrzu.
- Dostałem kolejny anonim.
- Taki sam jak ten z myszą i serem w labiryncie?

- Koperta, pismo i pieczętka są dokładnie takie same, ale treść inna.
- Nowy żart?
- Nie, tym razem wygląda to poważniej, jak przemyślane działanie. W kopercie był wycinek z gazety z fotografią szympansa w trakcie eksperymentu naukowego.
- Szympansa?
- Właśnie. Do całego ciała małpy podłączone są różne kable, a na głowie ma metalowy kask.
- Czy można rozpoznać, z jakiej gazety jest to zdjęcie?
- To tylko niewielki kawałek. Po drugiej stronie jest chyba fragment reklamy z samochodem - wyjaśnił Fowler.
- I co pan o tym myśli? Co może znaczyć szympans w tej całej sprawie?
- Trudno powiedzieć, ale kiedy byłem w Ośrodku Groslinga, widziałem coś podobnego.
- Coś podobnego do szympansa?
- Tak, to znaczy... dyrektor Brannagh oprowadzał mnie po budynku i przeszliśmy przez laboratoria. Tam widziałem szympansy wykorzystywane do eksperymentów.
- Tak się dzieje w wielu instytutach naukowych.
- Owszem, ale jest też dla mnie oczywiste, że ten, kto przysłał ten wycinek, chce mi coś powiedzieć o eksperymentach medycznych, z których część jest przeprowadzana właśnie w tym instytucie, w którym pracowała doktor Hart. Związek między tym drugim listem i zabójstwami jest ewidentny, nie sądzi pani?
- Myślę, że ma pan rację... Czy ma pan jakiś pomysł, kim może być osoba, która kryje się za tymi anonimami? - Porucznik wyraźnie sama także szukała odpowiedzi na to pytanie.
- Przychodzą mi do głowy tylko dwie możliwości. Pierwsza, że to sam zabójca wysłał listy, żeby sobie z nas zakpić, wprowadzić nas w błąd albo podpowiedzieć jakiś trop w przekonaniu, że i tak nie uda nam się go zidentyfikować.
- Zgoda. Może to być zadufany w sobie psychopata albo zuchwały naukowiec. A ta druga możliwość?

- Że jest to ktoś, kto próbuje nam pomóc, ale boi się ujawnić. Jedna rzecz rzuca się w oczy, jeśli chodzi o pieczętunki na listach, szczególnie, którego inteligentny zabójca by nie przeoczył!

- To brzmi ciekawie. O co chodzi?

- Obie koperty zostały nadane na tej samej poczcie przy ulicy 41, bardzo blisko Ośrodka Groslinga.

- Gratulacje! Myślę, że trafił pan właśnie na ukryte przejście wśród zawitych dróg labiryntu. Zaraz dam rozkaz, by natychmiast zamontowali specjalne kamery w tym urzędzie pocztowym. Jest całkiem możliwe, że nasz tajemniczy korespondent znowu poczuje pokusę, by do pana napisać.

- Jestem przekonany, że to zrobi - powiedział Aldous Fowler zamysłony.

KLUB GOTYCKI

10

Podczas kolacji towarzyszył im kwintet muzyków, wykonujących dzieła wielkich klasyków - Liszta, Mozarta, Beethovena, Bacha... Piękna muzyka rozbrzmiewająca wśród majestatu Salonu Romantycznego tworzyła niezwykle subtelną atmosferę, sprzyjającą melancholii. Susan Gallagher i Walter Stuck prowadzili ożywioną rozmowę na różne niezobowiązujące tematy, na przykład na temat namiętnego romansu Marilyn Monroe i Johna Kennedy'ego, których woskowe figury im towarzyszyły.

- Władza jest tak samo pociągająca jak uroda - powiedział Walter Stuck.

- A co z miłością? - zapytała Susan.

- Miłość to jest to, co zostaje zmiażdżone między dwoma ciałami.

Gdy skończyli deser, Susan zapaliła papierosa i z kokieterią dmuchnęła dymem w twarz Kennedy'ego.

- No dobrze, Walterze. Sądzę, że wszyscy zebrani tu twoi woskowi przyjaciele czekają teraz niecierpliwie na opowieść o twoim życiu.

- Nie wydaje mi się, żeby dla nich moje życie miało jakiegokolwiek znaczenie.

- Ale dla mnie ma. Mamy przecież niezrealizowany wywiad, zapomniawszy?

- W porządku. Widzisz, Susan, moje dzieciństwo było raczej smutne...

Susan pomyślała, że ona także była smutną, nieszczęśliwą dziewczynką, ale uznała, że własne zwierzenia zostawi na inną okazję.

- Takie jak Olivera Twista?

- Tak, po części takie. - Głos Waltera Stucka przybrał dramatyczny ton.

- Moja matka porzuciła mnie zaraz po urodzeniu. Oddała mnie do sierocińca w Newport w stanie Rhode Island...

- O Boże, nie pomyślałam, że chodzi ci o coś takiego. Przepraszam za ten żart.

- Nie przejmuj się, wiem, że to porównanie jest nieuniknione.

- Nie spotkałeś jej nigdy?

- Nigdy. Do dziś nie wiem, kim była i dlaczego mnie oddała. Kilka lat temu chciałem zdobyć jakąś informację o niej, ale tamten dom dziecka został zlikwidowany i nikt nie umiał mi powiedzieć, co stało się z dokumentami.

- To okropne.

- Kiedy miałem pięć lat, uciekłem z sierocińca po raz pierwszy. Przez wiele dni nie mogli mnie znaleźć.

- Błąkałeś się sam przez wiele dni?

- Tak, spałem w pustym kontenerze w porcie. Pamiętam, że pragnąłem wtedy schować się na statku handlowym, który zawiózłby mnie gdzieś daleko, ale, niestety, zostałem złapany i odstawili mnie do sierocińca. Za jakiś czas przenieśli mnie do innego domu dziecka, w Connecticut, a kiedy skończyłem dziesięć lat, zostałem uczniem szkoły dla sierot w Queens w stanie Nowy Jork. Pewnego dnia wezwał mnie do siebie dyrektor. Poprosił, żebym usiadł i powiedział: „Anioł stróż stanął na twojej drodze, synu”. Zupełnie nie rozumiałem, o co mu chodzi. Przez chwilę nawet pomyślałem, że może moja matka wróciła, żeby mnie stamtąd zabrać.

- A to nie była ona? - spytała Susan, poruszona opowieścią.

- Nie, chodziło o coś innego. Coś jeszcze bardziej niezwykłego, jeśli tak można powiedzieć. Jakiś nieznany człowiek, milioner, który nie chciał, by jego nazwisko zostało ujawnione, zapoznał się z danymi setek młodych sierot na Wschodnim Wybrzeżu i wybrał spośród nich mnie.

- Postanowił cię adoptować?

- Właściwie nie można tak chyba powiedzieć. Ale ten człowiek gotów był uznać mnie za swojego syna, chociaż miałem go nigdy nie poznać osobiście. Dyrektor szkoły wytłumaczył mi, że jeśli się zgodzę, ten nieznany milioner pokryje koszty mojej edukacji w ekskluzywnym college'u w Oksfordzie w Wielkiej Brytanii oraz że po jego śmierci zostanę prawowitym spadkobiercą jego fortuny.

- Wierzę, że przyjąłeś propozycję.

- Oczywiście. Na samą myśl o ucieczce z tej szkoły na Brooklynie czułem się tak, jakbym miał odzyskać wolność. Byłem gotów zrobić wszystko, byle tylko nie wrócić już nigdy do tego żalospnego miejsca. Wizja podróży do Anglii wystarczyła, bym odpowiedział dyrektorowi, że zrobię wszystko, co mój Anioł stróż mi każe. Wcale wtedy nie myślałem o tym, że kiedyś będę jego jedynym spadkobiercą. Dyrektor kazał mi przysiąc, że go nie zawiodę i już po kilku dniach płynąłem przez Atlantyk do Anglii. Tam czekał na mnie człowiek o surowym wyglądzie. Nazywał się Peter Nowlet i jak się później okazało, to on był dla mnie jak prawdziwy ojciec. „Witaj w domu, Walterze” powiedział i mocno uściśnął moją rękę. Był moim wychowawcą w New College w Oksfordzie aż do czasu, gdy poszedłem na studia. Uczył historii średniowiecznej i to jemu zawdzięczam moją fascynację tą epoką i wszystko, co o niej wiem. To on nauczył mnie konstruować makiety średniowiecznych budowli. Wznosiliśmy zamki, kościoły, opactwa, pałace, miasta... A ja byłem po prostu szczęśliwy w moim małym świecie z tektury i kamienia, wśród ołowianych rycerzy. Muszę przyznać, że w Oksfordzie spędziłem najlepsze lata mojego życia. Później skończyłem studia, dyplom zrobiłem, oczywiście, z historii i podjąłem pracę jako nauczyciel w tym samym college'u, w którym wcześniej byłem uczniem. Kilka lat temu Peter Nowlet powiadomił mnie, że

mój Anioł stróż, mój nieznany protektor ciężko zachorował i chciał, żebym zajął się niektórymi sprawami w jego naftowym biznesie. Powiedział też, że powinienem poszukać sobie domu na Manhattanie, w którym będę mieszkał po jego śmierci. Był to jeden z warunków zawartych w testamentie. Wówczas przyszedł mi do głowy pomysł stworzenia w Nowym Jorku Parku Średniowiecznego i dlatego kupiłem ten pałacyk wraz z kolekcją figur woskowych. Dobrze się czuję, mieszkając wśród duchów przeszłości. Zupełnie jak wtedy, gdy byłem dzieckiem i budowałem średniowieczne makiety.

- Nigdy nie dowiedziałeś się, kim był ten nieznany Anioł stróż?

- Los nie dał mi tego pocieszenia. Pewnego dnia odwiedził mnie w Oksfordzie prawnik z Nowego Jorku, który powiadomił mnie o śmierci mojego anonimowego opiekuna. Przyjechałem tu z nim załatwić wszystkie formalności związane z testamentem i moim niepoliczalnym wprost majątkiem i nie wróciłem już do Oksfordu.

- Dlaczego zależy ci na tym, by wszystko to stało się ogólnie wiadome, Walterze?

- Powiedziałem ci już, że wielu Amerykanów pragnie się dowiedzieć, kim jestem naprawdę. W zamian za tę wiedzę zdobędę sponsorów, którzy w dostatecznym stopniu wesprą finansowo projekt Parku. Jego budżet sięga wielu miliardów dolarów i nie jest wskazane, abym ja sam podjął ryzyko. Żaden człowiek interesów by tak nie postąpił.

Susan Gallagher przesunęła dłonią po hacie na obrusie, jakby go delikatnie głaskała.

- Jeśli mam być szczerą, Walterze, uważam, że twoja historia jest bardzo ciekawa... Powiedziałabym nawet, że pasjonująca i wzruszająca, ale te powody, o których mówisz, jakoś mnie nie przekonują. Nie były przekonujące wtedy, gdy rozmawialiśmy przez telefon, i nadal nie są. Jeśli chcesz, żebym zrobiła z tobą wywiad w moim programie, musisz być trochę bardziej przekonujący... Albo bardziej szczerzy, jeśli wolisz.

- Mówiłem ci, że chciałbym także odpowiedzieć na insynuacje opublikowane w New York Timesie na temat Parku Średniowiecznego i moich osobistych przekonań.

- A co dokładnie tam napisali?

- Stek kłamstw bez żadnej podstawy! Tytuł głosił, że Park Średniowieczny jest to propozycja nowej religii połączona z wesołym miasteczkiem. Autor przekonywał, że spółka handlowa jest po prostu przykrywką dla nowej sekty.

- I nie ma nic z prawdy w tych oskarżeniach?

- Nie, to tylko puste słowa. Istotnie, podczas prezentacji projektu wspomniałem coś o tym, że człowiek powinien pojednać się z Bogiem, ale po to, by podkreślić, że średniowiecze jest dla mnie czymś więcej niż tylko hobby. Że jest to sposób na życie, droga do pełni, poszukiwanie wieczności...

- Naprawdę w to wierzysz?

- Ależ to chwyt wyłącznie reklamowy, mający rozbudzić zainteresowanie projektem. Taka właśnie była wiara ludzi żyjących w wiekach średnich. Ponosili wielkie ofiary, pielgrzymowali do świętych miejsc, modlili się, by zbawić swe dusze i osiągnąć życie wieczne. Tu, w Stanach Zjednoczonych, ludzie niewiele wiedzą o tym, czym naprawdę było średniowiecze. Ja po prostu chcę zwrócić oczy wszystkich ku przeszłości, by mogli wejrzeć do wnętrza i duszy tak pasjonującej epoki, której tu, w Ameryce, nigdy nie było.

- Mam nadzieję, że się nie obrazisz, ale nie sądzę, by Amerykanie jakoś szczególnie zainteresowali się projektem Parku Średniowiecznego - powiedziała Susan z lekkim lekceważeniem. - W Nowym Jorku już i tak jest dużo gotyckich kościołów i katedr, a nic nie wskazuje na to, by były częściej od pozostałych odwiedzane. Ludzie w tym kraju mają ważniejsze tematy do rozmyślań.

- Mylisz się, Susan. Już teraz tysiące obywateli zdecydowało się uczestniczyć jako drobni akcjonariusze w finansowaniu przyszłego Parku Średniowiecznego. Średniowiecze nigdy nie wyjdzie z mody.

- Dlaczego tak cię fascynuje ta epoka?

- Bo żadna inna nie była tak tajemnicza. Słyszałaś kiedyś o templariuszach?

- Tak, chociaż nie umiałabym prawie nic o nich powiedzieć.

- Byli to rycerze zakonnicy, biorący udział w wyprawach krzyżowych, a średniowieczne legendy przypisują im odkrycie wielkiego skarbu w Ziemi

Świętej. Chociaż może ci się to wydawać nieprawdopodobne, do dziś wiele tajnych stowarzyszeń próbuje odnaleźć ten skarb.

- Tutaj, w Nowym Jorku?
- W wielu miejscach na świecie.
- Zawsze istnieli poszukiwacze zaginionych skarbów.
- Nie tacy, jak ci, którzy szukają skarbu templariuszy. Oni gotowi byliby zabić, byle tylko go zdobyć.
- Jacyś szaleńcy?
- Myślę, że słyszałaś o zabójstwach tych naukowców - powiedział Walter Stuck. Starał się, by zabrzmiało to całkiem naturalnie, jakby przypadkiem doszedł w rozmowie do tego tematu.

Susan poczuła gwałtowne bicie serca; tymi właśnie zbrodniami zajmował się jej brat Aldous Fowler razem z agentką specjalną FBI.

- Oczywiście, że słyszałam. Wszyscy o tym słyszeli. - Nawet nie wspomniała, że jej brat prowadzi to śledztwo.
- Założyłbym się, że za tymi zbrodniami stoi jedno z tych tajnych towarzystw - powiedział Walter Stuck, patrząc jej prosto w oczy, jakby zdradzał sekret nie do wyjawienia.
- Skąd ta pewność?
- Z powodu wyrazu Kôłt wypalonego na prawych dłoniach ofiar.
- Wiesz, co to może oznaczać?
- Nie, jeszcze nie wiem, ale w średniowieczu inkwizycja wypalała gorącym żelazem krzyż na rękach wielu heretyków, by móc ich łatwiej identyfikować.
- Ale przecież naukowcy nie są heretykami! Walter Stuck przybrał konspiracyjny ton.
- Dla wielu ludzi należących do tych tajnych stowarzyszeń, są. I to najgorszymi jacy kiedykolwiek istnieli. Próbuje rozwikłać znaczenie tego słowa, może uda mi się odkryć jakiś związek z którymś z nich.
- Sądzę, że powinieneś porozmawiać z moim bratem Aldousem na ten temat - powiedziała Susan.

Walter Stuck udał zdziwienie, ale w głębi serca poczuł wielką satysfakcję: Susan Gallagher połknęła przynętę.

MISJA OUROBOROS

11

Po skończonych lekcjach Nicholas i Beth nie wsiedli do szkolnego autobusu, tylko poszli na najbliższą stację metra, gdzie sprawdzili, jak mogą dotrzeć w pobliże siedziby FBI w południowym Manhattanie. Tego ranka podjęli decyzję, że zanim zaczną kontynuować Misję Ouro-boros, muszą poinformować policję o wszystkim, co wiedzą na temat zabójstw naukowców i zaginięcia Kennetha Kogana. Uważali, że informacje mogą pomóc FBI odnaleźć morderców i zapobiec kolejnym zabójstwom, których ofiarami, jak sądzili, mogli być nawet oni sami.

W popołudniowym świetle ulice były już szarobrazowe, a ściany drapaczy chmur zwróconych na zachód połyskiwały złotem. Wielokolorowy tłum wchodził i wychodził z metra, przypominając mrówki kręcące się wokół mrowiska.

- Tędy - powiedział Nicholas, chwytając Beth za rękę, by ludzki strumień nie zabrał jej ze sobą w niewłaściwym kierunku.

Przeszli przez labirynt korytarzy i schodów, aż wreszcie dotarli do bramek wejściowych na właściwy peron. Wkrótce nadjechał pociąg, dudniąc jak burza. Beth nie była przyzwyczajona do podróżowania metrem i milczący tłum pasażerów sprawiał, że czuła się jak uwięziona w sarkofagu pełnym zmumifikowanych istot.

- Daleko jeszcze? - zapytała wczepiona w ramię Nicholasa.
- Siedem stacji, ale szybko przelecą.

Beth wzięła głęboki oddech, jakby brakowało jej powietrza.

- Gorąco tutaj. Czuję się jak przyduszona.
- Spokojnie, Beth, jestem z tobą.

Kiedy porucznik Taylor usłyszała, że ma interesantów - chłopaka i dziewczynę w wieku około piętnastu lat, którzy chcą porozmawiać z nią o zabójstwie naukowców, pomyślała, że chodzi pewnie o wywiad dla jakiejś szkolnej gazetki.

- Nie będzie pan miał nic przeciwko temu, że poświęcę parę minut tym dzieciakom? - zapytała Fowlera, zakrywając słuchawkę dłonią.

- Nie, oczywiście, że nie.

Po spotkaniu z dyrektorem Brannagiem Fowler i Taylor zjedli razem lunch w restauracji niedaleko Columbus Circle, a następnie udali się do siedziby FBI, by zająć się zabójstwem Larsa Murlikena.

- Oto pani goście, pani porucznik - powiedziała ciemnoskóra agentka w pomarańczowych okularach na nosie, otwierając drzwi gabinetu.

Nicholas i Beth weszli nieśmiałym krokiem, chociaż ich oczy błyszczały z podniecenia.

- Słucham, w czym mogę wam pomóc? - zapytała uprzejmie porucznik Taylor. Sądziła, że skupione spojrzenia młodych to dowód ich nieśmiałości, ale wkrótce przekonała się, że ci dwoje wcale nie byli tak infantylni, jak podejrzewała.

Aldous Fowler stojący dyskretnie z boku, jakby chciał w ten sposób dać do zrozumienia, że jest tylko świadkiem spotkania, powiedział:

- Siadajcie tutaj, tak będzie wygodniej.

- Dziękuję panu - odpowiedział Nicholas zdecydowanym głosem, puszczając przodem Beth. - Nazywam się Nicholas Kilby, a to jest Beth Hampton. Czy pani porucznik Taylor?

Porucznik Taylor skinęła głową.

- To ja - dodała, rozbawiona śmiałością młodych, którzy tak przebojowo wpakowali się do jej gabinetu. Nie wiedziała jeszcze, w jakiej sprawie przyszli, ale wyglądali tak, jakby byli bardzo pewni tego, co robią. Pozostawiła więc inicjatywę chłopakowi. Tym razem jednak nie on się odezwał.

- Przyszliśmy z panią porozmawiać, ponieważ uważamy, że musi się pani dowiedzieć czegoś ważnego na temat tej serii zabójstw, które się teraz zdarzyły - powiedziała Beth; wcale nie zamierzała dać się zepchnąć na drugi plan.

Porucznik Taylor drgnęła. Wbiła wzrok w Fowlera, potem popatrzyła na dziewczynę.

- Chodzi ci o zabójstwa naukowców?

- I o zaginięcie Kennetha Kogana.

- Wszyscy oni byli członkami Fundacji Wszzechświat - oświadczył Nicholas, który zdecydował się od razu przejść do sedna sprawy.

Teraz wreszcie potraktuje nas poważnie, pomyślał w duchu. No i dobrze, nie byli przecież głupimi dziećmiakami.

- Fundacji Wszechświat? - powtórzyła porucznik Taylor, nie mogąc otrząsnąć się ze zdziwienia.

- Fundacja Wszechświat została założona przez dziewięciu studentów Uniwersytetu Cornella w 1953 roku - ciągnął Nicholas. - Ale dokument założycielski podpisali pseudonimami. Naukowcy Paul Drester, John Seik i Kenneth Kogan byli członkami tej Fundacji. Za cel postawili sobie rozwijanie nauki w taki sposób, by służyła człowiekowi, i poszukiwanie ostatecznych odpowiedzi na wielkie zagadki wszechświata. Na Uniwersytecie Cornella jest mozaika, która symbolizuje to wszystko. A NASA zaplanowała tajną misję, która ma zaprowadzić człowieka na odległą planetę, gdzie - jak odkryto - może istnieć inteligentne życie...

Twarz porucznik Taylor gwałtownie pobladła.

- Moment, moment! - zawołała, podnosząc ręce. - Nie mogę dalej słuchać tej niesamowitej historii, bez obecności waszych rodziców i prokuratora dla nieletnich...

Tym razem Nicholas i Beth popatrzyli na siebie zdumieni. Tego nie przewidzieli. Wyglądało na to, że wizyta w FBI nie pójdzie tak łatwo, jak sądzili.

- Proszę pozwolić im mówić, pani porucznik. Uzupełniają brakujące kawałki w naszej układance - powiedział Aldous Fowler. - Później poprosimy ich rodziców o zgodę na wykorzystanie tych informacji.

- Ale to, co mówią, jest zbyt ważne, żebyśmy mogli to tak lekko potraktować. Najgłupszy prawnik zdoła unieważnić ich zeznania i zamknąć nas wszystkich w więzieniu, i to na długo, za naruszenie konstytucyjnych praw świadków, zwłaszcza niepełnoletnich. Nie mogę na to pozwolić. Proszę ich zaprowadzić do sali konferencyjnej i spisać ich dane, a także telefony do rodziców, żebyśmy mogli się z nimi skontaktować. Ja muszę natychmiast powiadomić prokuratora.

Zarówno rodzice Nicholasa, jak i matka Beth nie wierzyli własnym uszom, gdy zadzwonił do nich inspektor policji z Nowego Jorku, by ich poinformować, że muszą natychmiast stawić się w biurze FBI, gdzie przebywają ich dzieci. I chociaż inspektor Fowler kilkakrotnie powtarzał, że nic się nie stało,

że chodzi o rutynową formalność, bardzo się zdenerwowali. Uspokoił się dopiero wtedy, gdy porucznik Taylor i sympatyczny prokurator przekazali im, co się stało.

- Możecie być państwo dumni z dzieci - powiedziała porucznik Taylor, kiedy Nicholas i Beth złożyli już zeznania. - Dzięki nim zyskaliśmy wiele ważnych informacji na temat tej sprawy. Inaczej prawdopodobnie nigdy byśmy się o nich nie dowiedzieli.

A wtórował jej prokurator do spraw nieletnich, młody człowiek w szarym garniturze i jaskrawym krawacie w pążki:

- Tak, Nicholas i Beth okazali się wyjątkowo odpowiedzialni jak na swój wiek. Można powiedzieć, że są bohaterami - powiedział, śmiejąc się. - Niewielu ich rówieśników pomyślałoby o tym, że trzeba się zwrócić bezpośrednio do FBI i wszystko opowiedzieć.

Aldous Fowler nie odzywał się, tylko potargał włosy Nicholasa i puścił oko do Beth.

Słowa pochwały sprawiły, że państwo Kilby poczuli się ogromnie dumni z syna i w drodze do domu obsypali go niezliczonymi pocałunkami, jakby co najmniej przeszedł zwycięsko operację na otwartym sercu. Natomiast pani Hampton była bardziej krytyczna wobec postępowania Beth.

- Nie uważasz, że powinnaś mi o wszystkim powiedzieć, zanim poszłaś na policję - zapytała.

- Myśleliśmy o tym. Naprawdę, ale nie chcieliśmy was denerwować.

- Nie chcieliście nas denerwować? Chociaż mieliście informacje na temat zamordowanych w tak okropny sposób naukowców? Informacje, których nie znała nawet policja?

Beth nie musiała się zastanawiać nad odpowiedzią. Rzeczywiście, decydując się zwrócić do agentki specjalnej FBI, która zajmowała się tym śledstwem, nie przewidzieli, że będą musieli w to włączyć swoich rodziców i prokuratora dla nieletnich. Ale poza tym nieprzewidzianym szczegółem wszystko zaplanowali bardzo dokładnie. Ustalili, co powinni, a czego nie powinni opowiadać policji. Teraz musieli być tak samo ostrożni wobec swoich rodziców.

- Na początku nie przywiązywaliśmy do tego takiej wagi. Do głowy by nam nie przyszło, że policja nie wie nic o Fundacji Wszechświat.

- A to, co mówiliście o stronie internetowej Szkoły Kosmonautów, to prawda?

- Tak, mam - skłamała bez zająknięcia Beth. - Strona, na której zobaczyliśmy profesora Kennetha Kogana i historię grupy naukowców, zniknęła potem z Internetu. Przecież sama widziałas, kiedy policja to sprawdziła.

- Porucznik Taylor powiedziała, że nie musicie się niczego obawiać, bo nikt się nie dowie, że składaliście zeznania w tej sprawie. Teraz jesteście chronieni jako świadkowie.

- Tak jest lepiej, mam. Mam nadzieję, że szybko zapomnę o całej tej sprawie - odparła Beth zmęczonym głosem.

Ale dobrze wiedziała, że o niczym nie zapomni.

MAGIK

11

- Moi szpiedzy powiedzieli, że tutaj właśnie pana znajdę - powiedziała porucznik Taylor, stając niespodzianie niczym duch przy stoliku w restauracji, w której Aldous Fowler jadł obiad.

Detektyw wyraźnie ucieszył się na jej widok.

- Może zje pani ze mną spaghetti alla vongole? Bardzo dobrze je tu przyrządzają.

- Przyjmuję zaproszenie - powiedziała, siadając naprzeciwko. Aldous Fowler zawołał kelnera i zamówił jeszcze jeden talerz spaghetti i butelkę musującego wina.

- Lubi pan włoską kuchnię?

- Jestem pożeraczem wszelkich makaronów, są bogate w węglowodany.

- Ja wolę sałatki.

- Mogę zamówić jeszcze sałatkę z roquefortem, na pewno będzie pani smakować.

- Nie, nie, dobrze mi zrobi taka zmiana diety.

- Myślałem, że jest pani w Waszyngtonie.

- Bo byłem. Kiedy zadzwonił pan do mnie dziś rano, żeby powiedzieć o nowym anonimie, miałam właśnie ważne spotkanie z dyrektorem FBI.

- Czyżby jakieś turbulencje na wysokościach?

- Tak, zrywają się mocne wiatry.

- Znaczą zaczęły się naciski?

- Z samej góry. Chcą natychmiast mieć konkretne wyniki. Hipotezy ich nie interesują.

- Ale teraz będzie znacznie trudniej prowadzić dochodzenie. Wszyscy znają modus operandi zabójcy. Nie ma nic, żadnego nieznanego powszechnie szczegółu, który pozwoliłby nam sprawdzić, czy dany trop jest wiarygodny, czy nie. Ludzie opowiadają nawet o inwazji kosmitów, która miałaby ponoć wyjaśnić, w jaki sposób ofiary zostały pozbawione mózgow.

Porucznik Taylor z uśmiechem powiedziała:

- Słyszałam, jak jeden z komentatorów telewizyjnych tłumaczył, że naukowcy musieli widać zwrócić na siebie uwagę żyjących pośród nas przybyszów z innej planety, którzy mają na celu ostateczne wykończenie rodzaju ludzkiego.

- Wszystkim nam się chyba pomieszało już w głowach.

- Może ma pan rację, ale nie mamy innego wyjścia, jak iść dalej tym labiryntem. O tym właśnie chciałam porozmawiać.

Podszedł kelner i nalał im wino.

- Zleciłam ekipie zajmującej się w FBI danymi statystycznymi przygotowanie raportu na temat wszystkich studentów, którzy mieszkali w Tanhausser w latach akademickich 1949-1955. To będzie około tysiąca osób. W roku 1949, kiedy to na uniwersytet wstąpili Paul Drester, John Seik, Kenneth Kogan i Adam Grosling, było ich stu dwudziestu. Trzydziestu już nie żyje, zmarli z przeróżnych powodów, wśród nich są Adam Grosling i dwóch zamordowanych naukowców.

Jeśli odliczymy również zaginionego Kennetha Kogana, zostaje osiemdziesięciu dziewięciu żyjących, wśród których mogą być następne ofiary oraz morderca.

- Wszyscy już powyżej siedemdziesiątki.
- Tak. I większość z nich to najróżniejsi dyrektorzy wysokiego szczebla, maklerzy, architekci, wykładowcy, prawnicy, inżynierowie, ekonomiści i emerytowani naukowcy, rozrzućeni po całych Stanach Zjednoczonych. Agenci FBI spotkają się z każdym z nich z osobna w ich domach i mam nadzieję, że te porządki naprowadzą nas na jakiś nowy ślad. Wielu z nich musiało znać ofiary.

Aldous Fowler wypił długi łyk wina.

- A czy jest wśród nich jakaś kobieta?
- Żadnej. Tanhausser był domem wyłącznie dla mężczyzn.
- Czyli doktor Hart wciąż nie pasuje do listy.
- Tu się pan myli, Aldousie.
- Znalazła pani coś, co ją wiąże z pozostałymi naukowcami?
- Doszłam do wniosku, że musiała przecież wiedzieć wszystko o Adamie Groslingu, a jeśli, jak się nam wydaje, była jego kochanką, musiała też wiedzieć o istnieniu tej tajemniczej i kłopotliwej rzeczy, której porywacze Kennetha Kogana szukali w jego domu. Czegoś, co ma taką wartość, że ktoś nie waha się zabijać, byle to zdobyć.

- Wszystko wskazuje na to, że Paul Drester, John Seik, Kenneth Kogan i Adam Grosling należeli w czasach studenckich do tej samej grupy i że łączyła ich wszystkich jakaś szczególna więź. Może był to klub uniwersytecki, jakaś organizacja polityczna albo naukowa...

- Albo tajne stowarzyszenie - dokończyła porucznik Taylor.
- Tak, tajne stowarzyszenie... Ale jaki był jego cel, co ukrywało i dlaczego?

Porucznik Taylor zaczęła nakręcać spaghetti na widelec.

- Jeden ze studentów, który mieszkał w Tanhausser razem z Kennethem Koganem, Jacob Bloom jest honorowym wykładowcą na Uniwersytecie Columbia, tu w Nowym Jorku. A specjalizuje się w historii dawnej, w tajnych stowarzyszeniach i symbolach kryptograficznych. Mam się z nim jutro spotkać.

- Mogę iść z panią? Zależałoby mi...

Dźwięk telefonu komórkowego przerwał im rozmowę.

- Porucznik Taylor - powiedziała. Słyszac zniekształcony głos, instyktownie włączyła głośnik i nagrywanie.

- Proszę powiedzieć swojemu szefowi, że musi dodać następną ofiarę do listy zamordowanych naukowców. Znajdźcie go w jego domu na plaży w Atlantic City. Nazywa się Lars Murliken.

- Kim pan jest? I dlaczego mam panu wierzyć?

- Dlatego, że to ja jestem Kôłt.

KLUB GOTYCKI

11

Kiedy Susan Gallagher weszła do gmachu NBC, portierzy i recepcjonistki w holu przywitani ją gromkimi brawami. Początkowo myślała, że nie ma to żadnego związku z nią i rozejrzała się, by zobaczyć, kogo tak oklaskiwano. Ale natychmiast zorientowała się, że musi chodzić o nią - cały hol dosłownie tonął w kwiatkach wszystkich gatunków i kolorów.

- To dla pani - powiedział ochroniarz, z zaciekawieniem obserwujący jej reakcję.

Rozejrzała się zdumiona.

- To było jedyne miejsce w budynku, gdzie zmieściły się wszystkie bukiety - wyjaśniła jej ze śmiechem jedna z młodych dziewczyn obsługujących centralę telefoniczną.

Recepcjonistka podała Susan małą, zamkniętą kopertę. Drżąc z emocji, wyjęła ze środka karteczkę i przeczytała: „Wczoraj byłaś częścią moich marzeń, dzisiaj jesteś częścią mojego życia. Kocham cię, Walter”.

Recepcjonistka pochyliła się w jej kierunku i szepnęła prosto do ucha, jakby chciała jej zdradzić jakiś sekret:

- Szef czeka na panią w biurze. Chyba jest wściekły, od samego rana w kółko o panią pytał. Zawiadomię go, że już pani przyszła. To go trochę uspokoi.

- Dziękuję, dziękuję za wszystko.

Tilfor Wallas siedział za biurkiem w jej pokoju. Na jej widok otworzył szeroko oczy, jakby zobaczył zjawę, i powiedział:

- Wierzę, że masz jakieś przekonujące wytłumaczenie, dlaczego każesz redakcji programu cały ranek czekać na siebie.

- Ubiegłej nocy pracowałam aż do świtu, powinieneś zapłacić mi za nadgodziny, zamiast napadać na mnie z pretensjami. Ekipa mogła zacząć pracować nad następnym wywiadem beze mnie.

- I to właśnie będą od teraz robić: pracować bez ciebie. Zwalniam cię! Susan wybuchnęła śmiechem.

- Kiedy wreszcie przestaniesz straszyć mnie tymi przeklętymi zwolnieniami, ilekroć się na mnie zdenerwujesz? Nie jestem małą dziewczynką, która odrabia lekcje tylko dlatego, że boi się Baby Jagi z miotłą.

- Moim zdaniem zachowujesz się właśnie jak mała dziewczynka i tym razem mówię serio: jeśli nie zaczniesz wypełniać swoich obowiązków, będziesz musiała poszukać sobie innej pracy.

- Daj spokój, Tilfor. Znamy się od tylu lat, pracowaliśmy razem dzień i noc w trudnych czasach, aż udało nam się stworzyć świetny zespół dziennikarzy. Zajmujemy pierwsze miejsca w rankingach oglądalności i dobrze wiesz, że nic nie jest dla mnie tak ważne jak ten program.

- Więc musisz podchodzić do tego poważniej.

- I robię to, Tilfor. Jeśli dziś rano nie przyszłam na kolegium, to tylko dlatego, że byłam zmęczona i zasnęłam.

- Śpiąca królewna jest dobra w bajce. Gdyby żyła naprawdę, wyrzuciliby ją za nieprzestrzeganie godzin pracy, i to żeby była nie wiem jak zaczarowana - powiedział dyrektor nieco już pogodniejszy.

- Tyle że śpiąca królewna nie przyniosłaby ci takich informacji, jakie ja zdobyłam.

Dyrektora zmienił się jak kameleon.

- O jakich informacjach mówisz?

- Chodzi o zabójstwa naukowców.

- To może być prawdziwa bomba.

- Jak widzisz, nie przestaję pracować nawet wtedy, kiedy śpię. Powinieneś już o tym wiedzieć.
- Wszystkie telewizje zadają sobie tysiące pytań na temat tej sprawy. Opinia publiczna jest tak poruszona jak po śmierci Kennedy ego.
- Będziemy mogli odpowiedzieć na wiele z nich.
- A w jaki sposób chcesz to zrobić?
- Przeprowadzę wywiad z Walterem Stuckiem. On wie dużo na ten temat.
- N przykład co?
- Na przykład, że za zabójstwami stoi tajne, średniowieczne stowarzyszenie.

MISJA OUROBOROS

12

- Wreszcie się wyzwoliliśmy, NK - powiedziała Beth, siedząc w swoim Statku Międzyplanetarnym BH.
- Nie było tak źle. Moi starzy kupili mi w nagrodę pudło czekoladek. Matka powiedziała, że gorzkie chwile w życiu trzeba sobie osładzać, jeśli się nie chce, żeby zmieniły się w bolesne wspomnienia.
- Gdyby twoi rodzice znali całą prawdę, pewnie już byś jechał do zakładu poprawczego w Bronksie - uśmiechnęła się Beth.
- Nie możemy traktować tej sprawy tak lekko, BH.
- Teraz jesteśmy świadkami chronionymi przez FBI, tak powiedziała porucznik Taylor mojej mamie, zanim wyszłyśmy.
- Jak myślisz, odkryją, że gramy w grę nieskończonych tajemnic?
- Przecież nawet nie wiedzieli o istnieniu ESMY! Będą wiedzieć tylko tyle, ile im powiemy. A na razie nie widzę powodów, dla których mieliby wiedzieć, czego szukamy z Misją Ouroboros. Tak jak sam mówiłeś, to przecież tylko gra komputerowa - argumentowała Beth.
- Myślę, że powinniśmy opowiedzieć o wszystkim Carol. Ona nic nie wie, że rozmawialiśmy z policją.

- A jeśli pomyśli, że ją zdradziliśmy? Powiedziała, że tylko my możemy poznać prawdziwą historię esencji sekretu.

- I nikt inny jej nie zna, BH. Powiedzieliśmy policji tylko o Fundacji Wszechświat i o dziewięciu studentach, którzy ją założyli, a wszystko po to, by udało się uniknąć dalszych ofiar. Może to naprowadzi ich na jakiś ślad i pomoże odnaleźć profesora Kennetha Kogana. Sądzę, że Carol się ucieszy, chociażby z tego powodu - powiedział Nicholas.

- No dobrze, może zastaniemy ją tam, gdzie ją zostawiliśmy ostatnio.

MAGIK

12

Znalezienie stojącego na brzegu morza domu Larsa Murlikena było dla porucznik Taylor zwyczajnie proste. Widziane z lotu ptaka pulsujące niebieskie i czerwone światła czterech samochodów patrolowych tworzyły krzykliwy neon wokół ogrodzenia, które oddzielało ogród od plaży. Agentka poprosiła policję Stanu New Jersey o wysłanie na miejsce zbrodni funkcjonariuszy, którzy mieli czekać na nią i na detektywa z wydziału zabójstw z Nowego Jorku. W dwadzieścia minut pokonała sto pięćdziesiąt kilometrów, które dzieliły Manhattan od Atlantic City.

Dom Larsa Murlikena wznosił się kilka kroków od zaimprovizowanego lotniska dla helikopterów. Gdy witali się z policjantami pilnującymi domu, kilka mew przecięło niebo, krzycząc histerycznie. Drzwi były otwarte, ale żaden z funkcjonariuszy nie przekroczył progu, by nie zatrzeć ewentualnych śladów. Porucznik Taylor wyjęła z kabury pistolet i dała znak Aldousowi Fowlerowi - na wszelki wypadek mieli wchodzić każde z innej strony. Choć wydawało się niemożliwe, by w środku był ktoś oprócz ciała nowej ofiary. Podczas lotu Fowler zdążył sprawdzić, że Lars Murlikien nie tylko studiował

chemię na Uniwersytecie Cornella, ale również mieszkał w domu akademickim Tanhauser w tych samych latach, co pozostali zamordowani i zginiony Kenneth Kogan. I wbrew temu, co myślał na początku, teraz nie miał już żadnych wątpliwości, że zabójca załatwiał jakieś porachunki z przeszłości, teraźniejszości, a może i z przyszłości.

Drewniane schody prowadziły na piętro domu, gdzie musiała znajdować się sypialnia, a w niej trup Larsa Murlikena. Leżał w takiej samej pozycji jak doktor Hart, ubrany był w piżamę, a jego otwarte oczy patrzyły w sufit. Na twarzy malował się wyraz nieustraszoneści.

- Zdaje się, że wszystko jest tak jak z poprzednimi ofiarami - mruknęła Taylor cicho. Bacznie przypatrywała się zwłokom leżącym na łóżku.

- Znowu ten sam znak - powiedział Fowler, podchodząc bliżej. Chciał obejrzeć słowo Kôł wypalone na otwartej dłoni zmarłego.

Porucznik Taylor rozejrzała się po pokoju, ale nic nie przyciągnęło jej uwagi: tapety na ścianach, kremowe, nieco wyblakłe zasłony, mahoniowe meble, kilka książek leżących na nocnym stoliku i staromodny budzik tuż przy łóżku. W powietrzu unosił się mocny zapach spalonego ciała.

- Wie pan, w domu żadnego z zamordowanych naukowców nie było telewizora. To drobiazg pewnie bez znaczenia, ale właśnie to sobie uświadomiłam.

- Za to na dole jest kilka komputerów. Możliwe, że korzystali tylko z Internetu jako źródła informacji, a oprócz tego w ten sposób też porozumiewali się między sobą.

- To też jest dziwne. Do tej pory nasi ludzie nie znaleźli najmniejszego śladu takich kontaktów. Ani jednego krótkiego maila, żadnego „jak się masz, co u ciebie, kiedy się spotkamy...”. Nic, zupełnie nic.

Lars Murliken był łysy i na jego głowie nie było widać żadnego śladu. Fowler oglądał zwłoki uważnie, nie dotykając ich, wreszcie dostrzegł coś dziwnego w zaciśniętej lewej dłoni. Podniósł lekko rękę i obrócił ją trochę, rozdzielił palce zmarłego i zobaczył inny znak, którego nie było u żadnej z pozostałych ofiar.

- Pani porucznik, proszę spojrzeć na to! - wykrzyknął.

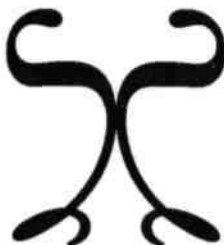
Taylor, która oglądała właśnie łazienkę, natychmiast weszła do pokoju.

- Co pan znalazł?

Fowler wskazał lewą dłoń ofiary.

- Co to do licha jest?

- Wygląda na jakiś ezoteryczny symbol - powiedział Fowler, wyjmując notes. Potem odrysował znak:



- Takiego symbolu, czy cokolwiek to jest, nie było na innych zwłokach.

- I dlaczego jest akurat u Larsa Murlikena, a nie u innych?

- Obawiam się, że to kolejne pytanie, na które nie umiemy odpowiedzieć.

Fowler w skupieniu zmrużył oczy.

- Dziwne - wyszeptał.

- Mogę zobaczyć? - zapytała porucznik Taylor, po czym sięgnęła po notes i naśladując Fowlera, także zmrużyła oczy.

- Widzi je pani?

Agentka nie odpowiadała przez kilka sekund.

- Tak, oczywiście że je widzę. Wyglądają jak dwa węże ze zwiniętymi ogonami złączone na wysokości klatki piersiowej.

- Są symetryczne.

- Co to oznacza?

- Nie mam pojęcia o symbolach ani o sprawach ezoterycznych, ale przysiągłbym, że chodzi o jakąś dwoistość między dwoma bytami. Dwoma antagonistycznymi bytami, ale równymi sobie.

KLUB GOTYCKI

12

W podziemiach domu Waltera Stucka zebrała się Najwyższa Rada Klubu Gotyckiego. Dwunastu mężczyzn ubranych w czarne habity średniowiecznych mnichów siedziało wokół stołu stojącego na środku sali narad. Na kamiennych ścianach płonęły liczne pochodnie, pogłębiające tylko cienie, w których kryły się ich zakapturzone twarze.

Brat Walter wyrecytował rytualne rozpoczęcie, z każdym kolejnym świętym werselem podnosząc głos. Następnie, w równie podniosły sposób powiedział:

- Zbliży się początek nowej ery! Już wkrótce przejmie władzę nad światem! Bóg spełnił wszystkie nasze pragnienia. Widać chciał nagrodzić nam bezsenne noce. Na nich wszystkich - świętokradców, bluźnierców, herezyków, zuchwałych czcicieli nauki, czarodziejów współczesności, którzy szukali Prawdy w dalekich gwiazdach, spada dziś surowa kara, na którą zasłużyli swoją arogancją. Śmierć będzie jedyną pewną rzeczą, jaka spotka tych mędrców, a tymczasem pojedynek węży, nasz święty symbol, jest już o krok od tego, by przekształcić się w prawdziwe oblicze naszego Boga. Nadeszła godzina objawienia! - zakończył, wznosząc ręce do nieba jak oświecony.

- Niech będzie sławiony nasz Bóg! - krzyknął brat Wilson. - Poświadczam nasze zwycięstwa w bitwie z heretykami. Musicie wiedzieć, że zadanie, jakie powierzyła mi Najwyższa Rada, zostało wypełnione. Odnieśliśmy sukces, pomimo że miałem pewne wątpliwości i obawy. Senator Vilmut Whitaker zgodził się przystąpić do bractwa Klubu Gotyckiego i w dniu dzisiejszym, po zakończeniu tego spotkania, przysięgnie na wierność świętym rytuałom naszego tajnego stowarzyszenia.

W sali narad rozległy się pomruki zadowolenia, dopóki nie uciszył ich głos brata Roberta.

- Wszystkie te zwycięstwa o których mówisz bracie Wilsonie, nie zdadzą się na nic, dopóki heretycy są w posiadaniu esencji sekretu.

- Dobrze robisz bracie Robercie - wtrącił się brat Benson - że głośno wyrażasz swoją nieufność, ale musisz wiedzieć, że znowu jesteśmy na tropie miejsca ukrycia esencji sekretu. Mamy nadzieję, że zdobędziemy ją, gdy tylko nasi hakerzy rozszyfrują kody gry, która nas do niej zaprowadzi.

- Gry, powiadasz? Co to za gra, o której nie mówiliście nic do tej pory? - zapytał brat Jack zapalczywie.

Brat Walter milczał dotąd, wyczekując odpowiedniego momentu, by zabrać głos.

- Kenneth Kogan jako jedyny wiedział, że esencja sekretu ukryta jest w płomieniu trzymanym przez Statuę Wolności, ale widocznie obawiał się, że coś się może stać, bo zmienił miejsce jej ukrycia.

- Ten przeklęty geniusz był o wiele bardziej przebiegły, niż myślałeś, bracie Walterze. Zadrwił sobie z nas wszystkich.

- Ale spłonął na stosie za swoją zuchwałość.

- Gdybyś nie spalił go żywcem, wiedzielibyśmy teraz, gdzie przenieść esencję sekretu. W tej piwnicy są narzędzia tortur, które zmusiłyby go do powiedzenia nam prawdy.

- Za pomocą czytnika umysłu doktor Hart i tak dowiedzieliśmy się dużo więcej, niż wyznałby nam podczas tortur. Nie pozostała ani jedna myśl, ani jeden pomysł w umyśle Kennetha Kogana, którego byśmy na poznali w najdrobniejszych szczegółach. Nawet jego najgłębsze uczucia są teraz w naszych rękach...

- Więc jak to się stało, że ciągle jeszcze nie dostarczyłeś Najwyższej Radzie esencji sekretu, tak jak obiecałeś?

- Kenneth Kogan wymyślił coś w rodzaju gry komputerowej, której realizację zlecił jednej ze swoich współpracownic, niejkiej Carol Ramsey. Następnie przekazał jej esencję sekretu i poprosił, by ukryła ją w jakimś nieznanym miejscu w Nowym Jorku, takim, o którym nawet on sam nie wiedział. Żeby dotrzeć do tego miejsca, trzeba odgadnąć serię tajemnic, do których klucze ukryte są w grze...

- A gdzie jest ta cała Carol Ramsey? Jak to możliwe, że nasi szpiedzy jeszcze jej nie znaleźli?

- To nie jest takie proste, jak może ci się wydawać, bracie Jacku - powiedział Walter Stuck, czując na sobie badawcze spojrzenia pozostałych mniichów z Rady. - To specjalistka od rzeczywistości wirtualnej. Współpracowała z Kennethem Koganem przy tajnym projekcie NASA, zwanym Misją Ouroboros. Jeszcze zanim dopadliśmy Kennetha Kogana, zmieniła miejsce zamieszkania i nikt nie wie, gdzie teraz przebywa. Zupełnie jakby pochłonęła ją ziemia.

Brat Robert, który dotąd milczał, słuchając uważnie wyjaśnień Waltera Stucka, walnął nagle pięścią w stół i krzyknął:

- Więc zróbcie tak, żeby ziemia ją wypłuła z kryjówki! Niech ją szlag trafi.

- Uspokój się, bracie Robercie, nie będzie potrzeby jej szukać. Mówiłem już, że wszystko jest pod kontrolą. - Walter Stuck zagryzł wargę, by powstrzymać wybuch gniewu. Bardziej nawet niż naukowców heretyków nienawidził ludzi, którzy ośmielali się na niego krzyczeć, tak jak przed laty robili to wychowawcy w sierocińcu.

- Wytłumacz się w takim razie.

- Kenneth Kogan zlecił dwóm młodym ludziom ze szkoły ESMA, by włączyli się do wirtualnej gry w Internecie. Ich misją jest znalezienie miejsca ukrycia esencji sekretu. To oni zaprowadzą nas w to miejsce.

- A jeśli młodym misja się nie powiedzie?

- Wtedy znajdą je nasi hakerzy. Udało im się ominąć zabezpieczenia programu informatycznego i właśnie mają wejść do gry...

Brat Jack przerwał mu.

- Jeśli młodzi dowiedzą się o istnieniu esencji sekretu, może to ściągnąć na Klub Gotycki i na nas wszystkich ogromne niebezpieczeństwo. Do tej pory nikt, poza Radą i Kennethem Koganem, nie wiedział ani o niej, ani o jej mocy.

- Możecie być pewni, że młodzi nie przeżyją, by móc o tym opowiedzieć.

MISJA OUROBOROS

13

Wprowadzili kod scrabble i już po chwili zobaczyli swoich wirtualnych bohaterów stojących obok Carol Ramsey przed mozaiką mądrości.

- Nie mogę się przyzwyczaić, że czasem jestem tu bez was - powiedziała Carol, mrugając słodko oczami.

- Ani my, kiedy jesteśmy bez ciebie - powiedział Nicholas.

Beth od razu przeszła do sedna sprawy.

- Musimy ci coś powiedzieć, Carol. Zrobiliśmy coś bez twojej wiedzy, ale oboje uważaliśmy, że tak właśnie powinniśmy postąpić.

- Już wam mówiłam, że jesteście wolni i możecie samodzielnie podejmować decyzje.

- Dziś po południu poszliśmy do biura FBI i opowiedzieliśmy im o Fundacji Wszechświat - wyjaśnił Nicholas.

Twarz Carol przybrała wyraz intensywnego skupienia.

- A co im powiedzieliście?

- Nic takiego, o czym FBI nie powinno wiedzieć. Opowiedzieliśmy tylko historię fundacji i kim byli jej założyciele. Może dzięki temu zdołają uchronić innych naukowców, którzy do niej należeli.

- Już zamordowano następnego, Larsa Murlikena. Właśnie podano to w wiadomościach.

- Och, nie! - zawołała Beth.

- Bardzo nam przykro, Carol. Może gdybyśmy powiedzieli wcześniej...

- To nie wasza wina. Mordercy nie potrzebują żadnych dodatkowych motywów poza swymi szatańskimi wierzeniami.

- A ty nie wiesz, kim są pozostali członkowie Fundacji Wszechświat, ci, którzy jeszcze żyją? Moglibyśmy zawiadomić policję, żeby ich chroniła, póki nie będzie za późno - nalegała Beth.

- Sądzisz, że gdybym wiedziała, siedziałabym tutaj z założonymi rękami, czekając, aż następny naukowiec pojawi się na tej straszliwej liście

zamordowanych? Znam jedynie pseudonimy, które teraz i wy znacie. Jedynymi osobami, które znały personalia dziewięciu studentów założycieli Fundacji Wszechświat byli oni sami. Dlatego mordercą musi być jeden z nich.

- Detektyw Aldous Fowler też tak uważa - powiedziała Beth.

- Mówiliście im coś o esencji sekretu i grze tajemnic?

- Tylko tyle, że porywacze szukali w domu profesora Kennetha Kogana esencji sekretu, ale że nie mamy pojęcia, o co tak naprawdę chodzi.

- Co zresztą jest prawdą - dopowiedziała Beth.

- Gra nieskończonych tajemnic nie ułatwi policji odnalezienia zabójcy, a zmarnowalibyście przyszłość esencji sekretu. Waszą własną przyszłość.

- Dlatego nie opowiadaliśmy nic o esencji sekretu ani o grze. Możesz być spokojna, Carol - uspokoił ją Nicholas.

Carol milczała chwilę, a potem powiedziała:

- Ja też mam dla was nowinę.

Beth i Nicholas dosłownie zamienili się w słuch.

- Złą nowinę. System zabezpieczeń stwierdził obecność intruzów, którzy weszli do gry i przejęli kontrolę nad cieniami.

- Co to znaczy, że przejęli kontrolę nad cieniami? - zapytała Beth.

- Ze to oni teraz kierują naszymi wrogami, a nie program gry. - Jak w grze on line!

- Tak, podobnie jak w grze on line.

- W takim razie pozbycie się ich będzie jeszcze zabawniejsze, kiedy wiemy, że po drugiej stronie jest ktoś tak realny jak my - zawołał Nicholas, poruszając swoją wirtualną postacią z kosmiczną bronią w rękę.

- To nie będzie takie proste, NK. Jeśli są to realne osoby, mogą okazać się niebezpieczne. Nie możecie im ufać - powiedziała Carol.

- Ale nie mamy innego wyjścia, prawda? - zapytała Beth.

- Tak, nie ma innego wyjścia.

- Więc chodźmy poszukać następnej fazy gry. - Beth nie miała ochoty rozmawiać dłużej na ten temat, pomimo że ogarniał ją strach.

- Musicie odnaleźć ją na mapie Nowego Jorku, którą wam dałam.
- Statuę Wolności? - zapytał Nicholas.
- Oczywiście, NK.
- Problem w tym, jak mamy tam dotrzeć.
- I tu akurat mogę wam pomóc - powiedziała Carol. - Wirtualna baza ESMY znajduje się w stanie New Jersey, na brzegu rzeki Hudson, naprzeciw Wyspy Wolności. Nie zajmie nam dużo czasu, by dostać się do Statui Wolności.
- Popłyniemy tam?
- Polecimy! - powiedziała Carol.

MAGIK

13

Zbliżała się dziewiąta. Profesor Jacob Bloom czekał na nich koło monumentalnej rzeźby Alma Mater, a za jego plecami wznosiła się Low Memorial Library, potężna świątynia neoklasycyzmu z grubymi kolumnami i kapitelami w stylu jońskim, pierwsza część kampusu Uniwersytetu Columbia. Był to szczupły, niewysoki mężczyzna z rzadkimi białymi włosami, o ostrych rysach twarzy i czole pokrytym piegami. W rękę trzymał laskę z połączoną główką.

- Pan Jacob Bloom? - zapytała porucznik Taylor.

Profesor uśmiechnął się.

- Miło mi panią poznać, pani porucznik.

Uścisnęli sobie ręce i agentka przedstawiła Aldousa Fowlera.

- Chciałam panu bardzo podziękować, panie profesorze, że zgodził się pan na to spotkanie.

- Niech pani da sobie spokój z tymi uprzejmościami. - Energicznie machnął wolną ręką. - Czuję się zaszczycony tą wizytą i mam tylko nadzieję, że na coś się przydam w tej okropnej sprawie. Od kiedy dowiedziałem się o morderstwach i o zaginięciu starego Kennetha Kogana, nie mogę przestać myśleć o tych wszystkich latach, które spędziliśmy razem w Tanhausser i na

uniwersytecie... Ach, pani porucznik, jak ten czas szybko mija!

Powoli zaczęli wchodzić po schodach.

- Przykro mi, że musi pan tak się wspinać, profesorze, nie wiedziałam, że chodzi pan o lasce - powiedziała porucznik Taylor, jakby chcąc przeprosić za wybranie tego właśnie miejsca na spotkanie.

- Wchodzę i schodzę po tych stopniach codziennie od ponad czterdziestu lat, a dzień, w którym nie będę w stanie samodzielnie tego zrobić, będzie moim ostatnim dniem na uniwersytecie. Rozumie więc pani, że muszę wciąż trenować. - Profesor Jacob Bloom z humorem przymrużył oko. Sprawiał wrażenie starszego, niż był w rzeczywistości.

- Byliście tu państwo kiedyś? - zapytał profesor, gdy minęli stanowiska kontroli przy wejściu do budynku.

- Nie, pierwszy raz odwiedzamy ten uniwersytet - odpowiedziała porucznik Taylor.

Fowler z zaciekawieniem oglądał wewnątrz potężnej rotundy i kopułę, która wznosiła się nad ich głowami.

- Low Memorial Library jest jednym z najpiękniejszych budynków w Nowym Jorku. Szkoda, że turyści o tym nie wiedzą.

- Czy tu mieści się biblioteka uniwersytecka? - zapytał Fowler.

- Niestety, nie, panie...

- Fowler, Aldous Fowler.

- Proszę mi wybaczyć, ale zawsze miałem problem z zapamiętywaniem imion.

- Nic nie szkodzi.

- Tak jak powiedziałem, biblioteka Uniwersytetu Columbia nie mieści się tutaj. W roku 1934 została przeniesiona do Butler Library, budynku, który znajduje się naprzeciwko. Niewiele osób wie, że mieści ponad sześć milionów książek i jest jedną z najważniejszych bibliotek w Stanach Zjednoczonych.

- W takim razie co tu się znajduje? - zapytała Taylor, gdy czekali na windę.

- Tu ma siedzibę coś, co pochłania wszystko jak głodny wąż boa: administracja - powiedział, uśmiechając się znowu.

Wjechali windą na pierwsze piętro i skierowali się do małej salki konferencyjnej, obok której była wielka ekspozycja dokumentów, książek i portretów mających ilustrować historię uniwersytetu.

Ściany zaślaniały półki pełne książek i obrazy, a za zaciągniętymi zasłonami można się było domyślać widoku na pozostałe budynki kampusu. Na środku stał okrągły stół, wokół niego dziesięć krzeseł, a w głębi sali był kącik do czytania - cztery kryte skórą fotele i dwie stojące lampy.

- Mam zwyczaj tu przychodzić, kiedy chcę mieć spokój. Nikt nam nie będzie przeszkadzał - powiedział profesor Jacob Bloom.

Ruchem dłoni zaprosił porucznik Taylor i detektywa Fowlera, by usiedli na fotelach, oparł łaskę o regał i z pewnym trudem usadowił się naprzeciwko nich.

- Zatem, pani porucznik, co chcecie o mnie wiedzieć? Muszę przyznać, że agenta FBI ostatni raz widziałem na filmie, i to wiele lat temu - powiedział profesor z melancholijnym spojrzeniem.

- Znaleźliśmy pana nazwisko na liście studentów Uniwersytetu Cornella, którzy mieszkali w Tanhausser w latach 1949-1955 i pomyśleliśmy, że może pan będzie w stanie powiedzieć nam coś o każdym z zabitych naukowców i o zaginionym Kennecie Koganie...

- Rzeczywiście, znałem ich wszystkich i wciąż nie mogę wyjść ze zdumienia po tym, co się stało. To takie straszne, brutalne, nieludzkie. Kto mógł coś takiego zrobić?

Fowler włączył kieszonkowy dyktafon i położył go na stoliku. Potem wyjął z kieszeni notes.

- To właśnie próbujemy wyjaśnić, panie profesorze. – Porucznik Taylor wyciągnęła z teczki kilka fotografii. - Musimy pokazać panu kilka fotografii zwłok, pan rozumie, że to konieczne.

Jacob Bloom przytaknął w milczeniu.

- Zna pan tego mężczyznę?

Profesor z wyraźnym lękiem sięgnął po zdjęcie, ale uspokoił się, gdy zobaczył, że martwy wyglądał bardziej na kogoś pogrążonego we śnie niż na zamordowanego. W rysach człowieka, którego znał kiedyś, przed ponad pięćdziesięciu laty, nie dostrzegł żadnego grymasu cierpienia.

- To jest Paul Drester, nie ulega wątpliwości.
 - Przyjaźniliście się w Tanhausser?
 - To znaczy, wszyscy tam się znaliśmy, ale trudno byłoby to nazwać przyjaźnią.

- A co pan może nam o nim opowiedzieć?
 - Paul był raczej nieśmiały. Inteligentny, zamknięty w sobie chłopak, który mało uczestniczył w życiu uniwersyteckim czy naszego domu akademickiego. No, wiecie państwo, były przecież zabawy, prywatki, zawody sportowe, wycieczki, dziewczyny... Zawsze powtarzał, że to go nie interesuje i że przyjechał na uniwersytet, żeby się uczyć, a nie bawić.

Porucznik Taylor pokazała następne zdjęcie.

- A ten?
 - Biedny John... John Seik to zupełne przeciwieństwo Paula. Znał wszystkich i brał udział w każdym zamieszaniu. Zabawny jak komik. Kiedy się pojawiał, można było mieć pewność, że będzie wspaniałą zabawą. Choć nie przeszkadzało mu to być dobrym studentem. Tak samo dobrze mu szło z egzaminami, jak z dziewczynami. Przyjaźnił się ze wszystkimi i nie był w stanie nikogo skrzywdzić. Niezapomniany geniusz.

Aldous Fowler milcząc, notował wszystko w swoim notesie.

- Geniusz? - zapytała porucznik Taylor.
 - Tak, wyjątkowy człowiek, który później stał się wybitnym naukowcem. Jego odkrycia na temat początków życia na Ziemi przyniosły mu uznanie na całym świecie. Do tej pory nie rozumiem, dlaczego nie dostał Nobla. Jeśli ktoś na niego zasłużył, to na pewno on... Nie mogę uwierzyć, że musiał przez to przejść... - powiedział zasmucony, patrząc na fotografię.

Wziął następną z rąk porucznik Taylor.

- Och, nie! Nie wiedziałem, że Lars Murliken też został zamordowany - powiedział, ukrywając twarz dłoniach.
 - Wczoraj o świecie w swoim domu w Atlantic City.
 - Ale jak to możliwe?! Lars był takim dobrym człowiekiem, spokojnym i miłym kolegą. Poza nauką pasjonowała go muzyka, należał do jednego z

najlepszych uniwersyteckich zespołów. Wydaje mi się, że zdobył nawet jakieś nagrody jako saksofonista. Co za diaboliczna istota może dokonywać tej całej masakry? To nie ma sensu, żadnego sensu... Taylor i Fowler spojrzeli po sobie ze zrozumieniem, a profesor wziął kolejną fotografię.

- Adam Grosling? A co wspólnego z tymi morderstwami ma Adam Grosling?

- Pomyśleliśmy, że może pan podpowie nam coś, co go może łączyć z pozostałymi - powiedziała porucznik Taylor, widząc wyczekujące spojrzenie Fowlera.

- Adam Grosling zmarł kilka miesięcy temu w swoim domu w Long Island, a wcześniej przez dwadzieścia lat leżał sparaliżowany po wypadku.

- To wiemy, panie profesorze...

- Nigdy nie miał szczęścia.

- Co pan może o nim powiedzieć?

- Niewiele... - przerwał, jakby szukając w pamięci wspomnień. - Adam Grosling był wtedy dość dziwnym młodzieńcem. Zakompleksionym i niepewnym, tak bym powiedział. Może nie był takim samotnikiem jak Paul Drexler, ale zawsze na studenckich zebraniach siedział w milczeniu. Może myślał, że to, co powie, nikogo nie zainteresuje? Miał obsesję na punkcie ludzkiego umysłu, jego funkcjonowania. Niektórzy koledzy mówili, że przypomina zombi, ponieważ wiecznie był zamyślony. Prawdopodobnie nigdy nie poradził sobie ze śmiercią ojca. To był dla niego straszny cios.

- Jak zmarł ojciec Adama Groslinga, profesorze? - zapytała łagodnie Taylor, jakby obawiając się, że obudzi Jacoba Blooma z hipnotycznego transu; sprawiał wrażenie człowieka patrzącego gdzieś w nieskończoność.

- Nie wiecie?

Porucznik Taylor i Aldous Fowler znów wymienili spojrzenia.

- Nie, profesorze, proszę nam opowiedzieć.

- Sam siebie zgilotynował. Między studentami krążyły plotki... ponoć wierzył, że jest opętany, ale nikomu nie udało dowiedzieć się czegoś więcej o

tej historii. Adam Grosling leczył się psychiatrycznie przez wiele miesięcy. To było na pierwszym roku. Zamieszkał wtedy w Tanhausser. Był najlepszym studentem na roku, i to pomimo samobójstwa ojca. Potem stał się najlepszym neurologiem w Stanach Zjednoczonych, dopóki nie spadł z konia i nie złamał kręgosłupa.

- Spotkał go pan kiedyś już po studiach?

- Widziałem go parę razy w telewizji, mówił wtedy o niesamowitych możliwościach ludzkiego mózgu, ale to było ponad trzydzieści lat temu. Za nim przyjechałem do Nowego Jorku, wykładałem na Uniwersytecie w Memphis, w stanie Tennessee. Niestety, nigdy nie spotkałem ponownie żadnego z kolegów z Tanhausser. Takie jest życie, poznajesz wielu ludzi, których cenisz, a potem nigdy więcej się z nimi nie widzisz.

Kolejne zdjęcie. Profesor przysunął je blisko do oczu. Nie, nie znał kobiety, której fotografię pokazała mu agentka specjalna FBI.

- To musi być ta doktor z Ośrodka Groslinga, o której mówił dyrektor FBI podczas konferencji prasowej.

- Widział ją pan kiedykolwiek?

- Nie, nigdy - odpowiedział bez wahania. - Czy to z jej powodu prowadzone jest śledztwo w sprawie prywatnego życia Adama Groslinga?

- Nie ma śledztwa w sprawie prywatnego życia Adama Groslinga, profesorze. Wiemy po prostu, że był protektorem nieżyjącej doktor Katie Hart, dlatego szukamy jakiegoś związku między jego śmiercią, a przypadkami zamordowanych naukowców, których mózgi zostały wykradzione.

- Obawiam się, że w tej sprawie nie będę mógł pomóc. Nic mi o tym nie wiadomo.

- A co pan nam może powiedzieć o zaginionym Kennecie Koganie?

Bezwiedny uśmiech pojawił się na twarzy profesora.

- Ze był najlepszy z nas wszystkich. Nie sędzę, żeby w całej historii Uniwersytetu Cornella zdarzył się ktoś o takiej inteligencji i z taką wiedzą jak on. Wiedział wszystko na każdy temat, był jak chodząca encyklopedia. Potrafił

konstruować najbardziej niezwykle urządzenia, dokonywał najdziwniejszych wynalazków...

- Był wynalazcą?

- Dużo więcej niż tylko wynalazcą... Powiedziałbym, że to prawdziwy geniusz. Kiedy się dowiedziałem, że pracuje dla NASA, ucieszyłem się. Zawsze powtarzał, że odbędzie podróż do gwiazdnego zamku.

- Do gwiazdnego zamku, profesorze? Nie wydaje się panu, że to trochę infantylny pomysł?

- Kenneth Kogan zawsze był jak dziecko, chociaż myślę, że to miała być metafora. Chciał powiedzieć, że polecą w kosmos. Gwiazdnym zamkiem mogłaby być na przykład stacja kosmiczna MIR, on po prostu miał przeczuć, że coś takiego jest możliwe.

- Może ma pan rację, profesorze. Ale proszę powiedzieć, czy znajduje pan jakieś wytłumaczenie, dlaczego wszyscy zamordowani naukowcy i zaginiony Kenneth Kogan byli studentami Uniwersytetu Cornella i wszyscy mieszkali w Tanhauser w tym samym okresie? No, z wyjątkiem doktor Hart.

Profesor Jacob Bloom zmarszczył czoło, jakby odpowiedź na to pytanie wymagała głębszej refleksji i wielkiego umysłowego wysiłku. Milczał dłuższą chwilę, aż w końcu powiedział:

- Przykro mi, pani porucznik, ale nie umiem odpowiedzieć na to pytanie. Chciałbym znaleźć jakąś wiarygodną przyczynę, ale nie mogę pojąć, co mogło spowodować taką serię nieszczęść. Jedyne, co wiem, to że wszyscy oni byli geniuszami.

- A jako specjalista w dziedzinie historii dawnej i kryptologii, znawca symboli, czy mógłby pan nam coś powiedzieć o znaczeniu tego wyrazu? - zapytała porucznik Taylor, pokazując mu kolejną fotografię, tym razem z otwartą dłonią doktor Hart i wypalonym wyrazem Kôt.

Jacob Bloom zmrużył oczy przerażony.

- O mój Boże! Jak mogli jej zrobić coś podobnego?!

- Ten znak był na prawej dłoni wszystkich ofiar. Chcielibyśmy, by pan pomógł nam znaleźć jego znaczenie.

- Takie słowo może mieć wiele różnych znaczeń. To tylko trzy litery.
- Specjaliści z FBI uważają, że to tylko zwykłe słowo, takie jak każde inne. A w Google są miliony odniesień do wyrazu Kôt.
- Ale czy z tym trójkątnym daszkiem nad literą o? - zapytał profesor.
- Nie, ten daszek nie pojawia się w żadnym z odniesień, sprawdzałem to sam w Internecie - powiedział milczący do tej pory Fowler.
- A więc klucz do zagadki, jeśli miałby to być kryptogram, być może wiąże się z tym maleńkim znaczkiem. Chociaż trudno to przesądzać.
- Jeśli to panu w czymś pomoże, wczoraj odebrałam telefon od kogoś, kto przedstawił się jako Kôt.
- Nie sądzę, żeby chodziło o imię czy nazwisko, zwłaszcza jeśli tyle odniesień znajduje się w Internecie. Ten wyraz musi mieć jakiś sens, jakies znaczenie, którym zabójca usprawiedliwia swoje zbrodnie. Gdyby tak nie było, nie posługiwałby się nim. Sądzę, że chce państwa sprowokować do odkrycia jemu tylko znanej tajemnicy.
- Niektóre wątki w naszym śledztwie zgadzałyby się z tą teorią, profesorze. Ale zadajemy sobie również pytanie, czy nie było tak, że ofiary znały znaczenie tego słowa.
- Myśli pani, że to mogła być zemsta?
- Jest jeszcze coś, czego pan nie obejrzał, profesorze - powiedziała Taylor, pozostawiając jego pytanie bez odpowiedzi. - Proszę, żeby pan obejrzał uważnie także i ten symbol. - Podała mu ostatnią fotografię.
- To wygląda na dwa węże w pozycji obronnej.
- Detektyw Fowler uważa, że chodzi o symetrię, czy nie tak, Aldousie? Aldous Fowler odpowiedział zachrypniętym głosem:
- Właściwie, tak. Odważyłem się zinterpretować ten znak i przyszło mi do głowy, że jest symetryczny, złożony z dwóch identycznych części, choć zwróconych przeciwko sobie.
- Zna się pan na kryptologii?

- Nie, absolutnie nie. Zinterpretowałem to tylko w najbardziej racjonalny sposób, jaki przyszedł mi do głowy. Węże są identyczne i sprawiają wrażenie, jakby występowały przeciwko sobie. Pan to lepiej określił niż ja: węże są w pozycji obronnej.

- Gratuluję panu takiego rozumowania. Rzeczywiście, to symbol symetryczny, my, specjaliści, nazywamy takie symbolem całkowitej równowagi. Te dwa węże symbolizują dwie przeciwstawne siły w idealnej harmonii: dobro przeciw złu, dzień przeciwko nocy, światło przeciw ciemności, życie przeciwstawione śmierci, to co boskie wobec tego, co ludzkie, yin i yang w filozofii Wschodu... - Profesor przerwał, jakby nagle coś jeszcze przyszło mu do głowy. - Ale w tym wypadku powiedziałbym, że pozycja obronna węży ma jakieś własne znaczenie, które wychodzi poza zwykłą dualność elementów przeciwstawnych, choć równorzędnych.

- Nie rozumiem - powiedziała porucznik Taylor.

- Obronna poza węży, w których podniesionych do pionu ciałach można zauważyć pewne napięcie, oznacza, że każdy z nich oczekuje na ostateczny atak drugiego. Przez to ich dualność daleka jest od harmonii i pokoju, jak dzieje się w tego typu symbolach całkowitej równowagi. Tutaj dwie siły znajdują się w stałym konflikcie, w cichej i nieustającej walce, z której tylko jedna wyjdzie zwycięsko.

- Morderca przeciwko swoim ofiarom - powiedział Fowler, jakby rozmyślał na głos.

- Tak, to mógłby być dobry przykład. Pytanie tylko, jakie siły, równe choć przeciwstawne, walczą ze sobą w tej wojnie, trwającej do chwili, gdy jedna pokona drugą w ostatnim, śmiertelnym ataku.

- Wszystkie ofiary tych zbrodni to wybitni naukowcy. Czy pana zdaniem jedną z sił, o których pan mówi, może być nauka, profesorze? - zapytał Fowler.

- Ma pan intuicję godną pozazdroszczenia, detektywie. Byłbym zdania, że tak. Ze jeden z tych prężących się węży to nauka. Pozwoliłbym też sobie założyć, czego symbolem może być drugi wąż - powiedział tajemniczo profesor.

- Inny naukowiec, dla którego byli konkurencją albo który chce się zemścić? - zaryzykowała porucznik Taylor.

- Religia - powiedział szeptem Jacob Bloom, jakby się bał, że ktoś go usłyszy.

- Religia? Jaka religia? - zapytała porucznik Taylor zaskoczona.
- Jakakolwiek w swoich najbardziej radykalnych wierzeniach.
- Może pan wyrazić to jaśniej?

Jacob Bloom zmienił pozycję w fotelu, widać chora noga zaczynała mu już dokuczać.

- Konflikt między nauką i religią ma tak długą historię jak istota ludzka. Obie mają ten sam cel: wyjaśnić świat, życie, duszę, bogów, wszechświat... Jednakże ich metody i dążenia zawsze były skrajnie różne. Dla religii istnieje jedna objawiona prawda, która nie dopuszcza dyskusji. Dla nauki z kolei wszystko jest niepewne i wątpliwe, dopóki nie dowiedzie się tego w laboratorium. Historia uczy nas, że religie zawsze starały się podporządkować sobie naukę w gwałtowny i bezlitosny sposób. Wśród prymitywnych plemion czarownicy narzucali swoją władzę, siejąc strach i grożąc użyciem magii. Niekiedy składano nawet ofiary z ludzi dla uspokojenia gniewu bogów. W starożytnym Rzymie jasnowidze i nekromanci decydowali o życiu lub śmierci tych, którzy buntowali się przeciw ich wierzeniom. Wystarczyło, że szepnęli cesarzowi do ucha groźbę przekazaną im przez bogów. A w średniowieczu inkwizycja paliła na stosach tych, którzy odważyli się zgłębiać tajemnice przyrody i kosmosu...

- W tym symbolu jest coś średniowiecznego, nie sądzi pan, profesorze?
- zapytał Fowler.

- Może i tak. W średniowieczu, jak w żadnej innej epoce symbole kryptograficzne były bardzo popularne, rozwijały się. Ale wynikało to po prostu z lęku przed śmiercią w płomieniach. Każdy, kto różnił się w swych przekonaniach od doktryny Kościoła, mógł skończyć na stosie, dlatego tajne stowarzyszenia wraz ze swoją kryptograficzną symboliką były jedyną formą ochrony. Jednakże symbole były najbardziej pierwotną znaną nam formą wyrazu. Człowiek zawsze czuł potrzebę przedstawiania idei za pomocą obrazów, by przekształcić je w coś realnego i namacalnego. Takie są prawdziwe źródła sztuki i pisma. W końcu symbol nie jest niczym więcej niż obrazkiem, który

zawiera ukryte znaczenie.

- Tak jak wyraz Kôł i te węże.

- Oczywiście. Najważniejszym problemem jest jednak zawsze dojście do tego, jakie jest znaczenie... - Wyciągnął rękę do detektywa i powiedział: - Proszę mi podać na chwilę notes.

Fowler przełożył stronę, na której notował, i podał profesorowi notes otwarty na czystej kartce.

- Dam przykład, który pomoże lepiej to zrozumieć...

Mimo że ręka mu drżała, rysował lekko i precyzyjnie. Kiedy zakończył, pokazał im rysunek:



- Jeśli narysuję ten symbol, wszyscy wiemy, że chodzi o grecką literę tau, a zatem jej znaczenie nie jest kryptologiczne i ukryte, możliwe jest do odczytania na całym świecie. Jednakże mógłbym nadać tej literze inne znaczenie i stałaby się na przykład symbolem tajnej organizacji. Byłoby wtedy jasne dla jej członków, że gdy otrzymają wiadomość zawierającą ten symbol, muszą się udać na umówione miejsce spotkań. Ale ani pan, ani ja nie byłibyśmy nigdy w stanie dowiedzieć się, jakie było znaczenie tego znaku. W gruncie rzeczy chodziło wyłącznie o stworzenie tajnego języka, zrozumiałego tylko dla wtajemniczonych. Oczywiście przykładem tego, o czym państwu opowiadam, jest język alchemii, który umieli interpretować alchemicy wtajemniczeni w znaczenie tych symboli...

Porucznik Taylor miała wątpliwości.

- Czyli według pana teorii, morderca zostawia wypalone znaki na dłoniach swoich ofiar nie jako wyzwanie dla nas, byśmy go odnaleźli, ale po to, by przekazać jakąś wiadomość innym ludziom, którzy tak jak on rozumieją znaczenie tych znaków?

- Jestem przekonany, że ujawniając je światu, autor osiąga podwójny cel. Z jednej strony przekazuje pewnym ludziom wiadomość, dowód, że to

on właśnie jest prawdziwym sprawcą zbrodni, a z drugiej strony musi mieć świadomość, że ułatwia działania policji. Rozpoznanie ważnego tropu może w końcu pozwolić odkryć jego prawdziwą tożsamość, jeśli tylko uda się zrozumieć ukryte znaczenie tych symboli. Morderca musi być więc przekonany, że pomimo informacji, które sam państwu ujawnia, nie zdołacie go złapać.

- Przychodzi panu do głowy, profesorze, jakieś znaczenie, które mogłoby być dla nas użyteczne? - zapytała porucznik Taylor. Dużo lepiej teraz już rozumiała, jak grząski jest teren, po którym muszą chodzić.

- Tak jak mówiłem, ta trwająca od wieków dwoistość między religią a nauką, aż do ubiegłego stulecia nie mogła osiągnąć równowagi. Zawsze istniało między nimi napięcie, jak te węże wyprężone w pozycji obronnej. A jeśli przyjrzymy się literze t w wyrazie Kôłt, zobaczymy, że zawiera dwa elementy charakterystyczne dla wypraw krzyżowych: krzyż i miecz. Nie sądzę, żebym miał się pomylić, mówiąc, że za tymi zbrodniami musi stać jakaś tajna organizacja o charakterze religijnym. Fanatycy, którzy pragną zniszczyć naukę, zanim odkrycia naukowe skończą z takimi jak oni. Tego właśnie od zawsze obawiały się religie: że człowiek okaże się zdolny wyjaśnić wszystko. Obecnie, niestety, znów rozkwitają różne ruchy religijne, popierające powrót do najbardziej radykalnych zasad.

- A jakie są, pana zdaniem, przyczyny tego zjawiska? - zapytał Fowler, zadowolony z wyjaśnień profesora.

- Sam wielokrotnie zadawałem sobie to pytanie, zwłaszcza ostatnio, gdy świat uwikłał się w krwawe religijne krucjaty, którym udało się sterroryzować całą ludzkość. Moim zdaniem, wielki błąd naszych czasów tkwi w tym, że wciąż trafiają się ludzie, którzy chcą wyjaśniać XXI wiek za pomocą idei i wierzeń sprzed ponad dwóch tysięcy lat, kiedy człowiek wiedział tyle, co noworodek. Dlatego sądzę, że wśród nich trzeba szukać mordercy.

- W jakiejś tajnej sekcie?

- Oczywiście. - Profesor nie miał najmniejszych wątpliwości. - Wystarczy spojrzeć na te znaki wypalone na dłoniach ofiar. One też wskazują ten kierunek. Jedną z metod stosowanych przez inkwizycję dla ukarania heretyków

było właśnie znaczenie ich krzyżem wypalonym na dłoniach. Był to znak ich grzechu, którego nie mogli już się pozbyć.

- Ile takich tajnych organizacji religijnych może być pana zdaniem w Stanach Zjednoczonych?

Wargi Jacoba Blooma ściągnęły się w grymasie niepewności.

- Jeśli chodzi o naprawdę tajne stowarzyszenia, nie jest możliwe ich szacowanie, gdyż poza osobami należącymi do nich nikt w ogóle o nich nie wie. Nie sędzę jednak, by było ich wiele. Jak mówiłem, tajne stowarzyszenia miały sens w czasach, gdy pewni ludzie byli prześladowani ze względu na wyznawane idee. Pozostawanie w cieniu było jedynym sposobem, by uratować skórę, że tak się wyrażę. Mimo to obecnie, nawet w krajach wolnych i demokratycznych, takich jak nasz, jest o wiele więcej tajnych stowarzyszeń i sekt religijnych, niż możemy sobie wyobrazić. I nie dość, że są anachroniczne, to stanowią dla nas wszystkich poważnie zagrożenie. Nikt, kto dąży do szlachetnych i zgodnych z prawem celów nie musi kryć się za tajnym stowarzyszeniem czy sektą.

- Orientuje się pan może, czy Paul Drester, John Seik, Lars Murliken, Adam Grosling i Kenneth Kogan należeli do jakiejś grupy studenckiej na uniwersytecie?

- Na wszystkich uniwersytetach w Stanach Zjednoczonych zawsze istniała zdrowa tradycja organizowania się w klubach, grupach, kołach, zrzeszeniach, platformach czy college'ach, których cele są bardzo różne: edukacyjne, kulturalne, sportowe, muzyczne, ideologiczne, charytatywne, a nawet polityczne lub religijne. Ale, o ile mi wiadomo, żaden ze studentów z Tanhausser, których pan wymienił, nie uczestniczył w nich aktywnie. Zespół, do którego należał Lars Murliken, był zespołem jazzowym.

- A jakieś towarzystwa naukowe? - nalegała Taylor.

- Nie, nic na ten temat nie wiem, chociaż to nie jest wykluczone. Byli po prostu studentami, to wszystko.

- Ale musiało istnieć coś, co ich łączy. Jakaś wspólna przyczyna, dla której zostali zamordowani. Co, pana zdaniem, mogło ich łączyć?

Jacob Bloom nie musiał rozważać odpowiedzi.

- Genialne mózgi.

KLUB GOTYCKI

13

Senator Vilmut Whitaker z niecierpliwością czekał w kaplicy usytuowanej niedaleko Sali Rady na zaprzysiężenie. Ubrany był w biały habit z kapturem zarzuconym na plecy, przepasany czarnym sznurem, a na nogach miał sandały z czarnej skóry. Był sam. Ze skrzyżowanymi ramionami i zawiązanymi oczami klęczał przed wielkim złotym symbolem przedstawiającym pojedynkę węży. Pozostawanie przez wiele godzin w tej pozycji, w bezruchu, kiedy to miał rozważyć o transcendencji wielkiego honoru, jaki miał go spotkać, stanowiło istotną część rytuału inicjacji. Był to moment ostatecznej decyzji, świętego zobowiązania, którego złamanie oznaczało śmierć. Ciągłe jeszcze mógł się wycofać, odmówić przystąpienia do Klubu Gotyckiego, odrzucić uczestnictwo w jego sekretach, przywilejach i w jego najwyższej władzy nad światem. Brat Wilson wyjaśnił mu ze wszystkimi szczegółami rytuały i zasady tajnego Zakonu: to oni są prawdziwymi aniołami, które ogłoszą nowe królestwo niebieskie; głosem ich jedynego Boga na Ziemi; kruczają, która walczy z herezją nauki; mieczem, który bez litości zetnie głowy heretyków; wężem wiary, który raz na zawsze pożre swego odwiecznego wroga - węża rozumu. Nadszedł moment zwycięstwa nad zdeprawowaną rasą ludzką i jej perwersyjną wolnością. A wówczas symbol walczących węży stanie się prawdziwym obliczem ich Boga.

Usłyszał za sobą jakieś skrzypienie, drzwi kaplicy otworzyły się. Nawet nie drgnął. Brat Wilson stanął koło niego. Na prawym ramieniu miał przewieszony czarny habit i czarny rzemień.

- Jesteś gotów, by złożyć święte przyrzeczenie?
- Tak, jestem gotów.
- Zastanowiłeś się nad tą decyzją?
- Rozwahałem ją w samotności tej kaplicy i moja decyzja jest pewna i szczerą.

- A twoja dusza?
- Moja dusza jest gotowa otrzymać habit i symbol waszego bractwa.
- W takim razie wstań, weź pochodnię i idź z mojej lewej strony. Ja cię przedstawię Najwyższej Radzie Zakonu.

Wyszli z kaplicy, przeszli krótki, ciemny korytarz i stanęli przed wielkimi drzwiami zwieńczonymi grubym, kamiennym łukiem. Brat Wilson głośno załomotał żelazną kołatką. Rozległ się poważny głos brata Bensona.

- Kto puka do drzwi tej Świątyni?
- Wierny brat.
- A kto z nim jest?
- Potężny człowiek, który pragnie złożyć przysięgę wierności naszemu Zakonowi.
- Czy zna nasze rytuały i ceremonie?
- Ja sam przyuczyłem go do nich.
- Czy odpowiesz swoim życiem, jeśli złamie on to przyrzeczenie?
- Przysięgam, że zakończę wtedy życie w sposób zgodny z naszym rytuałem, przeznaczonym strażnikowi ucznia, który okazał się zdrajcą, obcinając sam moją głowę gilotyną.
- Jak nazywa się twój uczeń?
- Vilmut Whitaker.

Drzwi otworzyły się i Vilmut Whitaker stanął wraz z Wilsonem naprzeciwko stołu. Jedenastu zakapturzonych mnichów w czarnych habitach patrzyło na nich z głębokiej ciemności kryjącej ich oczy.

- Czy to ty nazywasz się Vilmut Whitaker? - zapytał sucho brat Benson, który jako jedyny spośród mnichów stał.
- Tak mnie nazywają!
- Co cię przywiodło tu do nas?
- Moja niezłomna wiara w potęgę waszego Boga.
- Odrzucasz wszystko, by Go przyjąć?
- Tak, odrzucam.
- Porzuć więc biały habit jako symbol twojego dotychczasowego życia.

Vilmut Whitaker podał pochodnię ogromnemu, łyseму mężczyźnie, który pełnił funkcję majordomusa podczas ceremonii, rozwiązał biały sznur i ściągnął przez głowę biały habit. Jego zwiotczałe ciało zostało obnażone wobec wszystkich mnichów z Rady.

- Teraz, gdy pozbyłeś się poprzednich więzów ze światem, możesz okryć swoje nagie ciało czarnym habitem naszego bractwa.

Brat Wilson pomógł mu się ubrać. Potem podał mu rzemień, by się nim opasał. Kiedy skończył, wszyscy mnisi wstali.

- Zamknięte drzwi naszej świętej Świątyni otworzyły się dla ciebie, bracie Whitaker. Jeśli kiedykolwiek nas zdradzisz, my otworzymy drzwi do twojego grobu - powiedział brat Benson.

- Przyjmę śmierć jako balsam na moje zmęczone sumienie, jeśli nadszedłby taki dzień, w którym zdradziłbym Zakon.

- Zbliź się.

Dwaj mnisi przekroczyli próg Sali i stanęli przed bratem Benso-nem i bratem Walterem.

- Możesz złożyć przysięgę - powiedział brat Benson, podając mu starą, zamkniętą księgę, w której zawarte były zasady i tajne rytuały Zakonu.

Vilmut Whitaker odchrząknął.

- Przysięgam, że będę zachowywać zasady i tajne rytuały Klubu Gotyckiego z całą siłą mojej wiary w naszego Boga! Przysięgam walczyć aż do śmierci o słuszną sprawę naszego bractwa! Przysięgam, że mój głos stanie się niemy, ciemność zapanuje w moich oczach i cisza w moich uszach!

- Ciesz się twoją przysięgą, bracie Vilmucie, ale wiedz, że jeśli jej nie dotrzymasz, zostanie spalony twój język tak, że ślad po nim nie zostanie, zostaną wydarte twoje oczy i obcięte uszy bez litości.

- Niech tak się stanie!

Brat Benson wziął ze stołu łańcuch i złoty medalion z węzami i zawiesił go na szyi nowego mnicha Zakonu.

- Jesteś już jednym z nas, gratuluję ci w imieniu Najwyższej Rady Klubu Gotyckiego. Możesz zdjąć zasłonę z oczu.

Niezwykłe poruszony Vilmut Whitaker odsłonił oczy i wziął między palce medalion przedstawiający dwa węże w stanie odwiecznej walki.

I wtedy zobaczył, że prawdziwe oblicze jego Boga jest twarzą Diabła.

CZĘŚĆ TRZECIA



«POTWORY UMYŚŁU»

1

Gdy tylko weszli, do porucznik Taylor podeszła policjantka i przekazała jej informację, że Samuel Clark Moore, portier w domu studenckim Tanhausser na Uniwersytecie Cornella, pilnie prosi o telefon.

- Dawno temu dzwonił? - zapytała porucznik Taylor.

- Kilka razy dzwonił, ostatnio jakiś pięć minut temu. Powiedziałam mu, że nie mogę przełączyć go do pani ani do detektywa Fowlera, ponieważ jesteście na ważnym spotkaniu.

- Może pan do niego oddzwonić, Aldousie? Ja muszę na chwilę wyjść.

Fowler usiadł za biurkiem i wybrał numer telefonu.

- Rezydencja Tanhausser...

- Samuelu, czy to pan?

- Detektyw Fowler! Już myślałem, że państwo o mnie zapomnieli.

- Nie mogliśmy odebrać telefonu, przykro mi.

- Nic nie szkodzi. Mam dla pana dobre nowiny, detektywie - powiedział Samuel Clark Moore, nie kryjąc satysfakcji.

- Znalazł pan coś dla nas?

- Powiedziałbym, że znalazłem dokładnie to, czego państwo szukacie.

- Gratuluję, masz złoty medal za zasługi cywilne.

- Naprawdę? - roześmiał się portier.

- Najpierw jednak musimy zobaczyć, co dla nas masz.

- Znalazłem stare zdjęcie, trochę zniszczone, ale dostatecznie wyraźne, żeby zobaczyć twarze dziewięciu studentów mieszkających w Tanhausser w 1955 roku.

Aldous Fowler wzdrygnął się, jakby poczuł na ramionach ręce ducha.

- I można ich rozpoznać?

- Tak sędzę. Poza tym jest jeszcze coś dziwnego, widać to jakby pod głową każdego z nich.

- Ale konkretnie, Samuelu, co takiego?

- Wypisane są jakieś słowa, detektywie. Dziewięć słów, po jednym na każdego studenta. Natychmiast prześlę je panu faksem, niech mi pan powie tylko, na jaki numer.

- Zaraz ci podam. Muszę tylko sprawdzić, bo nie znam numeru faksu FBI. - Detektyw gorączkowo szukał notesu i długopisu. Po chwili powiedział: - Oddzwonię za chwilę, na razie proszę mi powiedzieć, jak się nazywa każdy ze studentów i jakie słowo napisane jest przy nim. Pewnie chodzi o pseudonimy.

- Możliwe. Pierwszy jest Kenneth Kogan i słowo Kamień, drugi Paul Drester i słowo Światło, trzeci John Seik i słowo Gwiazda, czwarty Adam Grosling i słowo Go...

W słuchawce zapadła cisza, a po chwili dało się słyszeć jakieś charczenie.

- Samuel? Samuel, jesteś tam? Co się stało? Samuel? Samuel? - krzyczał Fowler, ale jedyny dźwięk, jaki słyszał w słuchawce telefonu, przypominał przedśmiertne rżenie ofiary.

- Zabili go! Te skurwysyny zabiły chłopaka! - wołał Aldous Fowler z twarzą wykrzywioną wściekłością, gdy porucznik Taylor weszła do pokoju.

- O czym pan mówi?

- Zabili Samuela!

- Tego portiera z domu akademickiego?

- Udusili go, gdy rozmawiał ze mną przez telefon.

- Do diabła, Aldousie. Czuję się tak, jak byśmy to my skazali go na śmierć - powiedziała Taylor, ciężko siadając na fotelu.

- Skąd mogliśmy wiedzieć, że do tego dojdzie! Te skurwysyny nas śledzą, chociaż to my mieliśmy śledzić ich.

- Tak, co za straszny paradoks, a teraz nie możemy już nic dla niego zrobić..

- Myślę, że możemy.

- O czym pan myśli?

Aldous Fowler zaczął mówić podniesionym z emocji głosem:

- Możemy pomścić jego śmierć! Tak jak śmierć Paule'a Dreстера, Johna Seika, doktor Hart, Larsa Murlikena. A nawet Kennetha Kogana, bo nie sądzę, żeby jeszcze żył.

- Niech pan się uspokoi. Jesteśmy policjantami, a nie aniołami zemsty. Wymiar sprawiedliwości zajmie się wymierzeniem im kary.

- Wymiar sprawiedliwości? Dlaczego nie zapyta pani o to Samuela? Zapytajmy zmarłych, czy chcą, żeby to wymiar sprawiedliwości tym się zajął. Dlaczego nie spyta pani wszystkich tych, którzy zostali zamordowani, co zrobiliby ze swoimi katami? Gdyby mogli, wstaliby z grobu i rozerwali ich na strzępy. Bez litości.

- Czy to właśnie chciał pan zrobić z zabójcą swego przyjaciela? - zapytała porucznik Taylor. Rozumiała, że Aldous Fowler musiał się wyładować, wyrzucić z siebie ból, który powrócił, gdy otworzyły się znowu rany z jego dzieciństwa.

- Tak, zrobiłbym to tysiąc razy. - W jego głosie słychać było rozpacz.

- Czy teraz czuje się pan lepiej?

Ukrył twarz w dłoniach, odetchnął głęboko i powiedział:

- Zawiadomiłem policję w Ithace. Skontaktują się z nami, jak tylko będą coś wiedzieć.

- Biedny Samuel, taki miły chłopak.

- Zadzwoń, żeby powiedzieć, że znalazł zdjęcie z 1955 roku, na którym jest dziewięciu studentów, których szukamy. Zdażył powiedzieć, że na sylwetce każdego z nich jest napisane słowo. Chciał wysłać mi kopię zdjęcia faksem, ale nie znałem numeru FBI. Wolałem poczekać, aż pani wróci...

- Cholera! Dochodziliśmy do finału, a teraz musimy zaczynać od początku.

- Poprosiłem, żeby podał mi nazwiska studentów i te słowa, ale doszedł tylko do piątego.

Podał porucznik Taylor notes. Przyjrzała się liście.

- Tu są tylko ci, którzy zmarli lub zostali zamordowani.

- Kiedy wymienił Adama Groslinga, zdążyłem tylko usłyszeć, że pseudonim zaczynał się od sylaby „go”. W tej chwili musieli...

Taylor podniosła się i zaczęła przerzucać papiery leżące na stole, znalazła kartkę z odręcznymi zapiskami i czytała coś przez kilka sekund. Po chwili zawołała:

- Gotyk! Pseudonim Adama Groslinga to Gotyk! To jedyny wyraz zaczynający się na „go” wśród pseudonimów, które podali nam ci młodzi, Beth i Nicholas.

- I co nam z tego przyjdzie? Wszyscy ci studenci, których tu mamy, już nie żyją, a my nadal nic nie wiemy o pozostałych, żyjących członkach Fundacji Wszechświat. Wśród nich znajdują się bez wątpienia nie tylko przyszłe ofiary Magika, ale także on sam.

Rozmowę przerwał dzwonek telefonu.

- Odbiorę - powiedziała porucznik Taylor.
- Znaleźliście ciało?
- Miał przy sobie jakąś fotografię?
- Zawiadomcie jego rodziców.
- Dobrze, zgoda. Informujcie mnie o wszystkim. - Odłożyła słuchawkę i westchnęła. - Przy zwłokach nie znaleziono żadnego zdjęcia.
- Został uduszony?
- Nie, poderżnęli mu gardło.

UKRYTA LEGENDA

1

Na ekranach komputerów Nicholas i Beth zobaczyli doskonałej jakości cyfrowy obraz. Na pierwszym planie znajdowała się Statua Wolności, a za nią, w oddali, wieżowce Nowego Jorku, wznoszące się ku niebu niczym średniowieczna forteca nie do zdobycia.

- Teraz lepiej byłoby, żebyśmy się nie rozdzielali. Musimy szybko przelecieć nad wodą aż na brzeg wyspy. Kiedy tam się już znajdziemy, musimy wznieść się do samej pochodni. Skoro zagadka mówiła o płomieniu, który wyszedł z morza, to w pochodni może być to, czego szukamy. - Nicholas wyraźnie przejął kierowanie ekspedycją.

- Czyli esencja sekretu? - zapytała Beth.

- Tak mówi legenda, prawda?

Carol milczała. Nie ona miała podejmować decyzje.

- Zaczynam odliczanie: trzy, dwa, jeden, zero.

Jednocześnie przyspieszyli ślizgacze, którymi poruszały się ich wirtualne postacie. Ruszyły z miejsca jak na starcie Formuły 1. Przelecieli w prostej linii nad rzeką Hudson i wkrótce pokonali odległość dzielącą ich od wyspy. Ślizgacz Nicholasa zaczął się wznosić, a za nim podążały Beth i Carol. Wreszcie znaleźli się na wysokości pochodni trzymanej przez posąg. Złoty płomień wolności był dokładnie naprzeciwko nich. W tej samej chwili poczuli wstrząsy kilku wybuchów, a towarzyszył im przeraźliwy świst, dosłownie wwiercający się w ich uszy.

- Strzelają! Ktoś strzela do nas z pochodni! - krzyknął Nicholas, czując, jak krew pulsuje mu w żyłach.

- To muszą być Cienie, czekały na nas! - zawołała Carol.

- Mój GPS odkrył trzy w oknach na szczycie, w koronie! - krzyknęła Beth.

- Musimy się rozdzielić, zanim nas trafią! - Mówiąc to, Nicholas wyjął broń i rzucił się w stronę głowy pomnika, jakby chciał się o nią roztrzaskać. Serie strzałów z jego pistoletu były jak cienkie promienie lasera, wydawały syczący dźwięk i trafiały w koronę posągu, aż leciały iskry.

- Trafiłem! Trafiłem! Trafiłem jednego! - krzyknął; z jednego okna wyszedł płomień, który za chwilę rozwiął się w powietrzu ze straszliwym wyciem.

- Widziałeś je, NK? Mogłeś coś zobaczyć? - dopytywała się Beth, jakby naprawdę była gdzieś daleko od Nicholasa. Oboje byli tak przejęci grą, że zapomnieli o rzeczywistości.

- Widziałem! Są... są jak duchy, jak złe istoty. W czarnych pelerynach i maskach na twarzach.

Kule cieni latały wokół nich niczym zatrute strzały. Beth i Carol również sięgnęły po broń. Wykonując skręty swymi antygrawitacyjnymi ślizgaczami, zbliżyły się do korony pomnika i zaczęły strzelać, wreszcie w oknach pojawiły się dwa płomienie i dwukrotnie dało się słyszeć zawodzenie tak złowieszcze, zupełnie jakby jakiś wampir dusił się wewnątrz promienistej korony.

- Pokonaliśmy ich! Skończyliśmy z nimi! - ucieszyła się Beth.

- To dopiero początek, musimy być czujni - przestrzegła Carol.

- Już jest spokojnie - powiedziała Beth. Carol rozejrzała się wokół.

- A gdzie podział się NK? - zapytała zaniepokojona.

- Jestem tu, poniżej was. Wykonałem kontrolny lot, żebyśmy uniknęli nowych niespodzianek - powiedział Nicholas.

- Lepiej wróć na górę, do nas. Nie jestem pewna, czy te trzy Cienie były jedynymi, które pilnują pochodni.

Nicholas uniósł się do góry i razem skierowali się do kadzielnicy, w której palił się złoty płomień wolności. Ale tam znaleźli inny płomień, mniejszy, niebieskiej barwy, który palił się zawieszony w powietrzu.

- To jest prawdziwy Płomień Wolności! - powiedziała Beth, biorąc go w dłoń. Zupełnie jakby trzymała piękny płomyk z niebieskiego szkła.

- Tak, Beth, to jest Światło Geniuszy, którzy przynieśli oświecenie ludzkości - dodała Carol.

- Czy to jest właśnie światło esencji sekretu? - zapytał Nicholas.

- Nie, ale przyda wam się w tej misji. Pozwoli wam widzieć to, co niewidzialne.

Nicholas nacisnął jeden z przycisków na joysticku i sprawdził, że niebieskie światełko znalazło się w jego plecaku obok innych przedmiotów. Nagle zauważył zakradający się z drugiej strony kadzielnicy Cień. Nie mówiąc słowa, zwrócił swoją postać w przeciwną stronę, aż na ekranie ukazał się obraz zakapturzonej istoty z zaświatów.

Wystrzelił i Cień rozwiął się wśród płomieni ognia i przeraźliwego wy-
cia.

- Co się stało NK? - zapytała Beth.

- Nic. To był tylko jeszcze jeden Cień, który chciał nam zrobić niespo-
dziankę. Posłałem go do piekła.

Nicholas wrócił do Beth i Carol.

- Co teraz robimy? - zapytał.

- To wy decydujecie o własnym losie, NK - powiedziała Carol.

Wówczas Nicholas przypomniał sobie, że w grach można przejść na ko-
lejny poziom dopiero wtedy, gdy wypełni się wszystkie zadania, a oni na razie
tylko rozpoczęli Misję Ouroboros. Prawdopodobnie Światło Wolności, które
znaleźli w kadzielnicy na górze pochodni, było tylko jednym z elementów
pierwszego etapu gry. Musieli dalej szukać, by się stąd wydostać.

- Pójdziemy tędy - zdecydował, ruszając wokół kadzielnicy.

Po drugiej stronie znalazł małe drzwi.

- To pewnie wejście do wnętrza pochodni - domyśliła się Beth.

- Chyba są zamknięte - powiedziała Carol, która posłusznie szła za ni-
mi.

- Tak i nie widzę żadnego zamka ani skobla - powiedział Nicholas.
Pomyślał, że zawsze najtrudniejsze w grach było otwieranie nieskończonej
liczby zamkniętych drzwi.

- Musi być jakiś sposób, żeby się tam dostać. Musimy dojść jaki - po-
wiedziała Beth.

- Może klucze nie są konieczne - mruknęła Carol.

- To podpowiedz? - zapytał Nicholas.

- Skąd, ja tylko głośno się zastanawiam.

Beth i Nicholas badali drzwi centymetr po centymetrze, ale nie znaleźli
niczego. Nicholas zaczął uważnie oglądać powierzchnię futryny i jego uwagę
zwrócił podejrzany, podłużny rowek.

- Chyba znalazłem sposób na te drzwi, BH.

- Jaki?

- Po lewej stronie jest głęboka rysa w futrynie.

- Już ją widzę, NK.

- Może potrzebne są jakieś karty z identyfikatorem, żeby tam wejść?
- A może legitymacje ESMY?
- Mamy je chyba w plecakach.

Nicholas i Beth użyli przycisku na joysticku, który powodował otwarcie się na ich ekranach okna ze wszystkimi przedmiotami, które nieśli ze sobą. Kursorem wybrali legitymacje ESMY, po czym wrócili do drzwi i zobaczyli, jak ich ręce przesunęły kartoniki przez rowek w futrynie. Drzwi otworzyły się.

- W środku jest zupełnie ciemno - powiedział Nicholas. - Chyba są tu kręcone schody.
- Muszą prowadzić najpierw przez prawą rękę pomnika, a następnie dalej, w dół, przez całą postać aż do samego postumentu - rozważała Beth.
- Będziemy musieli użyć światła z niebieskiego płomienia.
- Zgoda. Kto schodzi pierwszy?

Nim Nicholas zdążył cokolwiek powiedzieć, odezwała się Carol:

- Pójdę pierwsza, znam dobrze drogę.

Aktywowali niebieski płomień na ekranach i wirtualne postaci Nicholasa i Beth ruszyły w dół tuż za Carol, po wąskich i stromych kręconych schodach. Kiedy znaleźli się w górnej części cokołu, na którym stoi Statua Wolności, zobaczyli windy, którymi można było zjechać w dół do muzeum. Już zamierzali wsiąść do jednej, gdy nagle wyskoczył z niej Cień. W ich kierunku posypał się grad kul, ledwo zdążyli się ukryć. Po chwili Carol, ukryta w rusztowaniu posągu, strzeliła celnie i z Cienia buchnął płomień jak z zapalonej zapalniczki.

Windą zjechali do dolnego postumentu. Weszli do muzeum, w którym było wielu zwiedzających.

- Popatrzcie, co tu jest! - krzyknęła Beth, z uwagą przyglądając się drewnianej tablicy leżącej na podłodze pod olejnym portretem francuskiego rzeźbiarza Frederica Auguste'a Bartholdiego.

Nicholas i Carol podeszli. Kręcący się po sali turyści nie zwracali najmniejszej uwagi na wpatrujących się w ziemię młodych ludzi w strojach kosmonautów.

- To jakiś znak, coś w rodzaju runicznej litery - powiedział Nicholas na widok namalowanego na desce symbolu.



- Czy to nowa tajemnica do rozgryzienia? - zapytała Beth, chociaż tak naprawdę znała odpowiedź.

- Tak, to nowa tajemnica, ale na razie możecie zapomnieć o tym znaku. Wirtualny Nicholas podniósł drewnianą tabliczkę.

- Schowam ją do plecaka, niech tam leży do czasu, gdy trzeba będzie ten znak rozszyfrować.

- Więc pierwszy etap Misji Ouroboros już za wami - powiedziała Carol.

- Nie było wcale tak trudno - stwierdził Nicholas.

- To tylko początek. Musieliście nabrać wprawy, by umieć się poruszać w tej grze. Teraz nie będzie już tak łatwo.

- Za to będzie ciekawie, a ja nie mam ochoty się nudzić - powiedziała Beth.

- Mogę ci obiecać, że się nie będziesz nudzić, BH.

- Co mamy teraz robić? - zapytał Nicholas.

- Wyjdźmy na zewnątrz, żeby prom na Manhattan nie odpłynął bez nas.

- Popłyniemy promem? - zapytała Beth ze zdziwieniem

- Tak będzie prościej. Musielibyśmy wracać i odszukać ślizgacze. Po drodze powiem wam zagadkę, która otwiera drugi etap Misji Ouroboros.

Opuścili muzeum i zeszli schodami na dół, na zewnątrz Statui Wolności. Grupki wirtualnych postaci chodziły po wyspie w jedną i drugą stronę.

Po Cieniach nie było ani śladu. Gdy przechodzili przez park prowadzący na molo, Carol powiedziała:

- Druga zagadka Misji Ouroboros zawiera słowo Róża, odpowiadające pseudonimowi drugiego studenta z Cornella, który złożył podpis na dokumencie założycielskim Fundacji Wszechświat. Brzmi tak:

Czas wymazał z pamięci jego imię,
 Jego imienia nikt nie pamięta,
 Ale na bezimiennym grobie
 Wyrosła róża czerwona i piękna.

POJEDYNEK WĘŻY

1

Wiadomość, że dwoje młodych ludzi z Eksperymentalnej Szkoły Młodych Kosmonautów rozmawiało z FBI na temat śmierci naukowców i zaginięcia Kennetha Kogana, absolutnie nie zaniepokoiła Waltera Stucka, wręcz go nawet rozbawiła. Nie tylko wiedział już, jak dziewczyna i chłopak się nazywają, ale też dzięki gęstej siatce szpiegów Klubu Gotyckiego miał informacje, gdzie mieszkają, do jakiej szkoły chodzą i co dokładnie zeznali przed porucznik Taylor i niedoświadczonym prokuratorem dla nieletnich. Jednego tylko nie rozumiał - dlaczego nie powiedzieli FBI o grze nieskończonych tajemnic.

- Co myślisz o tych smarkaczach, Benson? - zapytał, chodząc w tę i z powrotem po gabinecie i gryząc końcówkę długopisu.

- Myślę, że najroztropniej byłoby ich od razu zlikwidować. Słyszał pan opinię Rady na ten temat - odpowiedział Benson, nie wspominając o innych rozważanych wariantach.

- Opinia Rady gównu mnie obchodzi! - krzyknął wściekły Walter Stuck. - Oni nie mają zielonego pojęcia o tym, jak sprytny mógł być Kenneth Kogan. Nikt na całym świecie nie był tak inteligentny i przebiegły jak on.

Jeśli zlikwidujemy tych młodych, tak jak chce Rada, stracimy jedyny ślad prowadzący do esencji sekretu i nie sądzę, byśmy zdołali po raz drugi na niego natrafić.

- Nasi hakerzy już weszli do tej komputerowej gry i uważają, że wkrótce ich dopadną i wykończą. Powinniśmy pozwolić, by odkryli, gdzie Carol Ramsey ukryła esencję sekretu.

Walter Stuck zatrzymał się na środku gabinetu, drapiąc się w brodę.

- Nie, nie ufam ani Kennethowi Koganowi, ani tej Carol Ramsey. Mogli nawet przygotować jakiś zabezpieczający wirus, który usunie grę z sieci, jeśli tylko coś się stanie z młodymi.

- Co więc możemy zrobić?

- Wierzyć w nich jak Kenneth Kogan i czekać.

- A jeśli powiedzą FBI, że esencja sekretu jest ukryta w internetowej grze? - Benson głośno wyraził swoje wątpliwości.

- Nie powiedzą. Zostali wybrani, by odnaleźć esencję sekretu i są tego świadomi. Jeśli powiedzą FBI o grze tajemnic, stracą ją raz na zawsze - argumentował Walter Stuck, znajdując sam dla siebie odpowiedź, której szukał.

- I dlatego nie powiedzieli nic o mapie Nowego Jorku, którą dała im Carol Ramsey?

- Teraz dobrze myślisz. Ci młodzi są wyjątkowi i z pewnością nie zawiodą. Znajdą esencję sekretu. Dlatego właśnie Kenneth Kogan im powierzył wypełnienie tej misji. Nie możemy ich zlikwidować, dopóki nie nadejdzie właściwy moment. Dopiero wtedy ich wykończymy.

- A co teraz powiemy Radzie?

- Zostaw to mnie. Ty dopilnuj, by nawet na moment nie spuścili smarkaczy z oka. Posłałeś kwiaty Susan Gallagher z moją wizytówką? - Walter Stuck zmienił temat rozmowy.

- Zrobiłem wszystko dokładnie tak, jak pan polecił. Dotarło już też do nas zdjęcie z Tanhausser.

- Chcę je zobaczyć - powiedział Walter Stuck, marszcząc brwi.

Benson otworzył teczkę i wyjął zdjęcie włożone do plastikowej koszulki.

- Jest trochę poplamione krwią, zaraz je wyczyszczę.

Walter Stuck przyjrzał się fotografii i na jego twarzy odmalował się wyraz ogromnej satysfakcji.

- Nie, zostaw tak, jak jest. Krew sprawia, że fotografia jest bardziej ludzka.

«POTWORY UMYŚŁU»

2

Na pięćdziesiątym drugim piętrze drapacza chmur, gdzie była siedziba New York Timesa, Aldous Fowler przeszukiwał archiwa dziennika. Tego ranka odebrał telefon od Pemby, która poprosiła go o przysługę:

- Chciałabym, żebyś odnalazł pewną osobę.
- Jak się nazywa?
- Tego nie wiem.
- To jak chcesz, żebyśmy ją odnalazli? Mam zapytać wróżki?
- Nie żartuj, to poważna sprawa. Naprawdę, bardzo mi na tym zależy.

Wiem tylko, jak się nazywa jej syn. Został porzucony. Matka zaraz po urodzeniu oddała go do sierocińca w Newport w Rhode Island.

- Więc jak się nazywa ten syn?

- Walter Stuck.

- Poczekaj chwilę, wezmę notes i długopis - powiedział Aldous, macając na oślep po stole zarzuconym czasopismami, gazetami sportowymi, książkami, papierami i płytami CD z muzyką klasyczną, wśród których stały puste puszki po piwie i wałaty się potłuszczone opakowania po hamburgerach. - O, mam już!

- Wyobrażam sobie, jak wygląda twoje mieszkanie.

- Możesz być pewna, Pemby, że wygląda tragicznie. Powtórzysz mi to nazwisko?

Pemby powtórzyła raz jeszcze wszystkie dane, a Aldous Fowler mruzczał je pod nosem, zapisując jednocześnie w notesie.

- Walter Stuck, porzucony w sierocińcu w Newport, Rhode Island...

- Dokładnie tak.
- Kiedy się urodził?
- Czy to konieczna informacja?
- Pemby, jesteś dziennikarką, więc nie zadawaj mi głupich pytań.
- To nie są głupie pytania, po prostu tego nie wiem - zaprotestowała.
- I nie możesz kogoś o to spytać?
- Nie, nie wiem, kogo miałabym spytać.
- Słuchaj, a właściwie dlaczego chcesz odnaleźć tę osobę?
- Nie mogę ci powiedzieć, to tajemnica.
- Zawsze powtarzałaś, że między nami nie ma tajemnic.
- Ale tym razem jest inaczej. Opowiem ci kiedyś wszystko, obiecuję...

Zaproszę cię na kolację i wszystko ci opowiem.

- Powiedz mi tylko, czy jesteś szczęśliwa z tym porzuconym synem.
- Tak, jestem. Ale nie pytaj mnie na razie o niego, dopiero co go pozna-

łam.

- Dobrze, dobrze... nie chcę cię zmuszać do opowiadania o swoich uczuciach. Powiedz mi przynajmniej, ile lat temu, tak mniej więcej, został oddany do tego sierocińca.

- Ma teraz trzydzieści pięć lat.
- No dobrze, to już coś...
- Myślisz, że uda ci się odnaleźć jego matkę?
- Nie wiem tego, Pemby, zobaczę, co da się zrobić. Porozmawiam z moją dobrą znajomą, która pracuje w wydziale osób zaginionych, może coś poradzi.

- Oby ci się udało.

- A przyszło ci do głowy, że ta kobieta może sobie nie życzyć, by ją odnaleziono?

- Nie martw się o to, ona nigdy się o tym nie dowie.

Ale tego ranka detektyw Fowler nie szukał w archiwalnych numerach New York Timesa informacji o nieznannej matce, która porzuciła syna tuż po urodzeniu. W końcu gazety nie zajmowały się takimi błahymi sprawami. To zadanie zlecił przez telefon swojej dawnej koleżance z akademii policyjnej, Ann Hardwey, z którą przeżył przed laty gorący romans i którą od tamtego

czasu widział tylko kilka razy, zawsze przy jakiejś służbowej okazji.

Tego ranka szukał jakiegokolwiek wzmianki o bardzo dziwnym samobójstwie mężczyzny, który w 1949 roku sam siebie zgilotynował; w końcu tak nieprawdopodobne historie rzadko trafiały do działów wydarzeń bieżących nowojorskich gazet. I nie pomylił się. Gdy wprowadził hasło do wyszukiwarki, zaznaczając przedział czasowy - wszystkie numery gazet z 1949 roku - na ekranie ukazała się strona New York Timesa z 25 listopada, na której widniał następujący tytuł:

MILIONER RICHARD GROSLING

MARTWY Z ODCIĘTA GŁOWA

UKRYTA LEGENDA

2

Nicholas wracał do domu przez Lexington Avenue, rozmyślając nad nową zagadką. Powtórzył ją w myślach raz i drugi i doszedł do wniosku, że kluczem do jej zrozumienia było słowo „grób”. Czterowiersz mówił, że Czas wymazał z pamięci jego imię, jego imienia nikt nie pamięta, ale na bezimennym grobie wyrosła róża czerwona i piękna, Nicholas uznał więc, że powinien odnaleźć grób, na którym wyrosła ta róża. Jeśli się mylił, to nie miał żadnego innego pomysłu. Ale nie miał też pojęcia, ile cmentarzy jest w Nowym Jorku.

Niespodziewana ulewa zmusiła go do szukania schronienia pod zadaszeniem wejścia do dużego centrum handlowego. Co chwila mijały go wbiegające do środka, przerażone burzą kobiety, on jednak pozostał na zewnątrz. Patrzył, jak niebo przecinają błyskawice. Ulewa zagłuszała hałas przejeżdżających samochodów. Odczekał jeszcze trochę, a potem pobiegł do domu. Szare chmury powoli ustępowały i nad Manhattanem pokazało się jasnoniebieskie niebo.

O tej porze w domu nie było rodziców, Nicholas mógł więc robić wszystko, na co mu tylko przyjdzie ochota, i to bez potrzeby tłumaczenia się komukolwiek. Od czasu tamtej historii z FBI matka, chociaż uważała go za bohatera, pilnowała go na każdym kroku. Czuł się tak, jakby był więźniem na zwolnieniu warunkowym: Nicholas, co robisz? Nicholas, dokąd idziesz? Czego tam szukasz, Nicholas? Nie masz nic zadane? Nicholas, znowu siedzisz w Internecie? Pytania, na które nigdy wcześniej nie musiał odpowiadać, teraz były na porządku dziennym, tak samo jak kanapka z szynką, serem, listkiem sałaty i majonezem, którą codziennie musiał jeść na podwieczorek.

- Musisz się dobrze odżywiać, Nicholas, jesteś teraz w trudnym wieku - mówiła zazwyczaj.

Wszedł do kuchni, wyjął z lodówki przygotowaną kanapkę i koktajl mleczno-czekoladowy, potem lekkim pchnięciem prawej ręki zatrzasnął drzwiczki. Był głodny jak wilk. Energicznym ruchem ściągnął folię, w którą zawinięta była kanapka, i wgrzył się tak żarłocznie, jakby od tygodni nie miał nic w ustach. Potem rozpakował jeszcze słomkę i pociągnął łyk koktajlu, po czym włączył komputer. Kiedy ekran zamrugnął, po kanapce nie było już ani śladu. Aktywował nawigatora Internetu i nim otworzyła się strona startowa, kliknął na ikonę Google. Wpisał „cmentarze w Nowym Jorku”. Na ekranie pojawiło się dziesięć haseł. Przeczytał fragment pierwszego na głos:

- Najciekawsze cmentarze świata. Podróże.com... Na świecie jest wiele fascynujących cmentarzy, na których... Przy alei Broadway w Nowym Jorku, naprzeciwko Wall Street i niedaleko...

Kliknął myszką w ten tekst, a jednocześnie pomyślał, że nie mógł chyba lepiej trafić. Począł, aż strona załadowała się. Był to artykuł podpisany nickiem „ognistymotył”. Przeleciał wzrokiem streszczenie; artykuł dotyczył cmentarzy na całym świecie, wszystkich tych, które stały się z jakiegoś powodu słynne... Nigdy by mu nie przyszło do głowy, że cmentarz może być atrakcyjnym miejscem turystycznym. Pomiął cmentarze Pragi, Rzymu, Paryża i Londynu, aż natrafił na ten, który go zainteresował: „Mały ogród z Nowego Jorku”. W artykule o Trinity Church nie było żadnej wzmianki o jakimś beziemiennym grobie, ale Nicholasa zainteresowała informacja, że były tam

poczerniałe ze starości nagrobki oraz że pochowano na nim różnych wybitnych mieszkańców Nowego Jorku. Pierwsze zdanie zagadki mówiło, że czas wymazał jego imię... Być może któraś z tych poczerniałych płyt jest właśnie tym, czego szuka?

Popatrzył na zegarek, była szósta po południu. Jeśli się pospieszy, zdąży jeszcze złapać metro i dotrze na Wall Street, zanim zapadnie zmrok. Nie wahając się ani chwili, wyciągnął z szafy nieprzemakalną kurtkę, wziął trochę pieniędzy i wyszedł z domu, mając nadzieję, że nie spotka się z matką w windzie lub przed domem.

Na Lexington Avenue nie było już śladu po burzy i Nicholas z przyjemnością oddychał głęboko świeżym powietrzem. Dotarł na stację metra i sprawdził, że na Wall Street dotrze zieloną linią, a zajmie mu to pół godziny. Nawet do głowy mu nie przyszło, że cały czas towarzyszą mu dwa cienie, i to wcale nie wirtualne, ukrywające się między pasażerami w wagonie, a potem idące za nim krok w krok. Dwa cienie, dwie osoby z krwi i kości, tak samo realne jak on.

Wyszedł na Broadway i nie musiał nawet nikogo pytać, którędy dojść do cmentarza Trinity Church, bo naprzeciwko Wall Street zobaczył kościół, którego wąska, gotycka wieża wznosiła się wysoko do nieba tak jak drapacze chmur Dystryktu Finansowego. Wyciągnął telefon komórkowy i wybrał numer Beth.

- Cześć Nicholas!
- Beth, mam niewiele czasu.
- Gdzie jesteś? Słyszę jakiś straszny hałas.
- Na Wall Street, stoję naprzeciwko Trinity Church. Możliwe, że znalazłem bezimienny grób. Chciałem tylko, żebyś o tym wiedziała.
- Jesteś pewny? - zapytała Beth.
- Sądzę, że tak, ale porozmawiamy później, teraz nie mogę opowiadać szczegółów.
- Musisz bardzo uważać.
- Będę uważał, nie martw się o mnie. - Nagle poczuł się ogromnie dumny ze swoich poczynań.

Wokół niego kłębił się tłum ludzi spieszących w najróżniejszych kierunkach. Nicholas przeszedł szeroką ulicę i znalazł się przed frontem kościoła.

Drzwi do świątyni były jeszcze otwarte. Wewnątrz grupki turystów kontemlowały w absolutnej ciszy neogotycki styl witraży i całej konstrukcji.

Nie przeczuwając obecności dwóch szpiegujących go cieni, Nicholas odnalazł w bocznej nawie drzwi prowadzące na cmentarz. Były jednak zamknięte, podobnie jak inne, które zobaczył w apsydzie i w przeciwległej nawie. Być może, pomyślał, tylko wejście od ulicy jest otwarte. Wyszedł więc na zewnątrz i okrążył żelazne ogrodzenie otaczające „mały ogród z Nowego Jorku”, jak go określił „ognistymotył” w swoim artykule. Nie znalazł wprawdzie żadnej furtki, zauważył jednak, że wszystkie groby porastała delikatna, zadbane trawa, na której tle wyraźnie widać było nagrobkowe płyty. Wiele z nich było białego koloru, inne poczerniały wskutek deszczów. Na wielu nie można już było dostrzec żadnego napisu wykutego na chropowatej powierzchni, najmniejszego znaku, dzięki któremu można by się dowiedzieć, kto i kiedy został tu pochowany. Czas wymazał z pamięci jego imię, jego imienia nikt nie pamięta, powtórzył pierwsze wersy zagadki. Cóż, nie było innego wyjścia - musi przeskoczyć przez żelazne ogrodzenie, jeśli chce odnaleźć różę na którymś z tych bezimiennych grobów.

Unikając sterczących, ostrych żelaznych prętów, Nicholas zręcznie przeskoczył na drugą stronę. Przez moment czuł się jak złodziej, który bezwstydnie przekracza granice prawa, albo jak ktoś, kto dopuszcza się profanacji. Gdyby go teraz nakryto i jego rodzice dowiedzieliby się o tym, co robi, najprawdopodobniej skończyłby w zakładzie poprawczym dla trudnej młodzieży w Bronksie, jak kiedyś żartem przepowiadała mu Beth.

Zdenerwowany zaczął zryganiem przemierzać „mały ogród”, w słabym świetle zmierzchu ledwo widząc tablice nagrobne. Im głębiej wchodził, tym bardziej narastał w nim niekontrolowany strach, że ziemia otworzy się pod jego stopami i pochłonie go wśród szalonego zawrota zombi. Kiedy znalazł się w głębi cmentarza, miał wrażenie, że spędził już tu długie godziny, a jakiś wewnętrzny głos mówił mu, żeby wracał, żeby uciekał z tego ciemnego i posępnego miejsca, zanim nie będzie za późno. Ale Nicholas nie miał zamiaru rezygnować z gry nieskończonych tajemnic. Jeśli róża tu była, musi ją odnaleźć.

Tak więc zmobilizował się i przeszedł, dygocząc, za gotycką apsydą Trinity Church. Po drugiej stronie kościoła było równie wiele grobów, ale widział przed sobą zapalone latarnie Broadwayu, który wcześniej miał za plecami, i to go nieco uspokoiło.

Powędrował dalej ścieżką i przed jedną z kamiennych płyt zobaczył coś opromienionego lekką poświatą. Zbliżył się i ujrzał piękną, czerwoną różę. Wieczorna rosa pozostawiła na delikatnych płatkach kilka srebrnych kropli, w których odbijały się niczym maleńkie gwiazdy uliczne światła. I wtedy zerwał się nagle wiatr i cienie nocy pochłonęły bez litości wysokie szczyty Manhattanu.

POJEDYNEK WĘŻY

2

Lało jak z cebra. Ubrana w beżowy żakiet i buty na wysokim obcasie Susan Gallagher stała pod parasolem naprzeciwko studia NBC w Rockefeller Center, machaniem ręki usiłując zwrócić uwagę taksówkarzy pędzących na południe Manhattanu i pozostawiających za sobą smugę rozpylonej wody. Wbrew wcześniejszym prognozom meteorologów tego popołudnia nad Nowym Jorkiem zebrały się czarne chmury, z których dosłownie sypały się na wierzchołki wieżowców niezliczone gromy i błyskawice, jakby sam Zeus postanowił zniszczyć miasto. Susan była już solidnie przemoczona. Gdyby mogła przewidzieć, że rozpęta się taka burza, z radością przyjąłaby propozycję Waltera Stucka, który rankiem zaproponował jej zwiedzanie jego muzeum figur woskowych w Greenwich Village.

- O piątej poślę po ciebie Bena - powiedział.

Ale ona uparła się, że nie ma takiej potrzeby, że po prostu złapie taksówkę. Tymczasem dochodziło już wpół do szóstej, a ona wciąż nie mogła natrafić na żadną wolną.

- Gdybyś się nie uparła, nie wyglądałabyś teraz jak ryba wyjęta z wody - śmiał się Walter Stuck, witając ją na progu swego domu.

- Mam nadzieję, że w twoich słowach nie ma żadnych podtekstów - odparła wesoło Susan, strząsając ręką wodę z ubrania.

- Właśnie, że są, kochana, właśnie że są.

- Rzeczywiście, czuję się tak, jakbym wzięła prysznic w ubraniu.

- Będzie więc lepiej, jak zdejmiesz ten piękny komplet, żebyś nie złapała grypy.

- Nie mogę przecież zostać bez ubrania.

- Nigdy bym na to nie pozwolił. Dziś rano załatwiałem różne sprawy związane z Parkiem Średniowiecznym i wpadłem na 57. ulicę, żeby kupić kilka rzeczy. Zostawiłem w twoim pokoju trochę wygodnych ubrań do chodzenia po domu i parę sukienek na ten sezon. Mam nadzieję, że ci się spodobają.

- W moim pokoju? Ubrania, sukienki? - pytała Susan zaskoczona.

- Owszem. Przemyślałem wszystko bardzo dokładnie i doszedłem do wniosku, że to będzie najwłaściwsze, biorąc naturalnie pod uwagę okoliczności - powiedział Walter Stuck, podchodząc do niej. Położył lekko ręce na ramionach Susan i patrząc jej prosto w oczy, dodał: - Chcę, żebyś tu ze mną zamieszkała.

- Och, Walterze, jesteś niepoprawny!

- Mówiłem ci, że w dzieciństwie byłem niezłym urwisem.

- Ale przecież dopiero się poznaliśmy!

Walter Stuck objął ją.

- Znamy się już wystarczająco długo, żeby zamieszkać razem na zawsze.

- To bardzo romantyczne, ale dla mnie wszystko dzieje się zbyt szybko - wyszeptwała mu do ucha.

Chociaż pragnęła opowiedzieć mu o swoim dotychczasowym życiu, o swoich frustracjach i miłosnych zawodach, z których zwłaszcza ostatni był tak bolesny, że wołała o nim zapomnieć, uznała, że nie jest to odpowiedni moment na takie zwierzenia. Jeszcze za wcześnie, by znów zaufać jakiemuś mężczyźnie.

- Spędziłaś tu już jedną noc, czemu nie miałabyś spędzić również tej i następnej, i jeszcze następnej, i...

- Ciiii! Nic już nie mów, proszę cię... Nie chcę myśleć o jutrze. Przeraża mnie myślenie o przyszłości. Jestem teraz taka szczęśliwa - powiedziała, przysuwając usta do ust mężczyzny, w którym nie wiadomo jak i kiedy zakochała się.

«POTWORY UMYŚLU»

3

- Niech pani rzuci okiem na te artykuły - powiedział Aldous» Fowler, kładąc na biurku porucznik Taylor kserokopie tekstów z New York Timesa.



- Ale o tym już wiedzieliśmy - powiedziała porucznik Taylor.
- Owszem, proszę jednak przeczytać następną.



- To już jest ciekawsze... - powiedziała, nie przerywając lektury.
- Mamy więc tajne stowarzyszenie, którego szukamy, związane z ojcem Adama Groslinga. Ale proszę czytać dalej, jest jeszcze coś.

The New York Times

Środa, 16 marca 1983

Neurolog Adam Grosling ciężko zraniony po upadku z konia

Wczoraj po południu Adam Grosling, założyciel Ośrodka Badań Neurologicznych jego imienia, uległ ciężkiemu wypadkowi. Podczas prób skoku przez przeszkodę spadł z konia. Do wypadku doszło w jednej z jego posiadłości w Teksasie. Według informacji szpitala w Houston, do którego został przewieziony, neurolog ma złamany kręgosłup. Przeprowadzenie operacji okazało się niemożliwe. Lekarze nie kryją obaw, że Adam Grosling może pozostać całkowicie sparaliżowany od szyi w dół. Oznaczałoby to, że resztę życia spędzi przykuty do wózka inwalidzkiego. Wydaje się, że od samobójczej śmierci Richarda Groslinga, magnata naftowego, który

w 1949 roku własnoręcznie się zgilotynował, wykorzystując zabytkową gilotynę z czasów rewolucji francuskiej, fatum zawisło nad tą rodziną. Jedyne dziecko i spadkobierca magnata, Adam Grosling, ukończył medycynę na prestiżowym Uniwersytecie Cornella. Specjalizował się w neurologii, zdobywając wszystkie akademickie wyróżnienia i honory. W wieku trzydziestu lat stworzył najnowocześniejszy w Stanach Zjednoczonych ośrodek badań mózgu. Nagradzany był przez najbardziej prestiżowe instytucje naukowe na całym świecie. Z uwagi na zaawansowane odkrycia dotyczące tajemnic ludzkiego umysłu był pewnym kandydatem do Nagrody Nobla.

The New York Times

Poniedziałek, 25 listopada 2005

W wieku 74 lat zmarł założyciel OŚRODKA GROSLINGA

W dniu wczorajszym zmarł we własnym domu w Long Island Adam Grosling, założyciel najnowocześniejszego w Stanach Zjednoczonych Ośrodka Badań Neurologicznych. Zdrowie przykutego od dwudziestu lat do łóżka naukowca pogorszyło się w ostatnich miesiącach z powodu niewydolności naczyń wieńcowych, co ostatecznie dopro-

wadziło do śmierci. Adam Grosling przeżył w 1983 roku wypadek, w wyniku którego został sparaliżowany. Zakończył wtedy karierę naukowca i badacza ludzkiego umysłu. Na stałe zapisał się w historii medycyny badaniami nad ludzkim mózgiem i jego niewytłumaczalnymi zdolnościami.

- Być może nie ma to większego znaczenia, ale jest pewien ciekawy szczegół w tych artykułach. Nie ma on żadnego związku z tajną sektą, do której należał ojciec Adama Groslinga.

- Co ma pan na myśli?

- Datę śmierci Richarda Groslinga i jego syna Adama.

- Nie zwróciłam na to uwagi. - Porucznik Taylor ponownie zaczęła przeglądać artykuły.

- Obaj zmarli tego samego dnia, dwudziestego piątego listopada, chociaż w odstępnie pięćdziesięciu sześciu lat.

- To dziwne, że wszystko prowadzi nas do Adama Groslinga, mimo że zmarł on kilka miesięcy przed morderstwami naukowców.

- Tak, ale prawdopodobnie to tajne stowarzyszenie religijne, którego członkiem był Richard Grosling, a możliwe, że i Adam również do niego należał, nie umarło razem z nim.

- Może jesteśmy bliżej zabójcy, niż nam się wydaje.

- Dyrektor Ośrodka Groslinga? - zapytał Aldous Fowler.

- Trudno sobie wyobrazić, żeby pan Brannagh nie miał o tym wszystkim pojęcia.

- Myślę, że jego milczenie miało go uratować - stwierdził Fowler.

- A jednak w słowach i zachowaniu dyrektora Brannagha nie było niczego, co zdradzałoby jakikolwiek związek z zabójstwami.

- Nie zawsze prawdziwy zabójca znajduje się w miejscu zbrodni, sama to pani mówiła na jednym z wykładów na akademii.

- No proszę, nie myślałam, że stać mnie na taką mądrą myśl, ani że pan może mieć tak dobrą pamięć - roześmiała się porucznik Taylor.

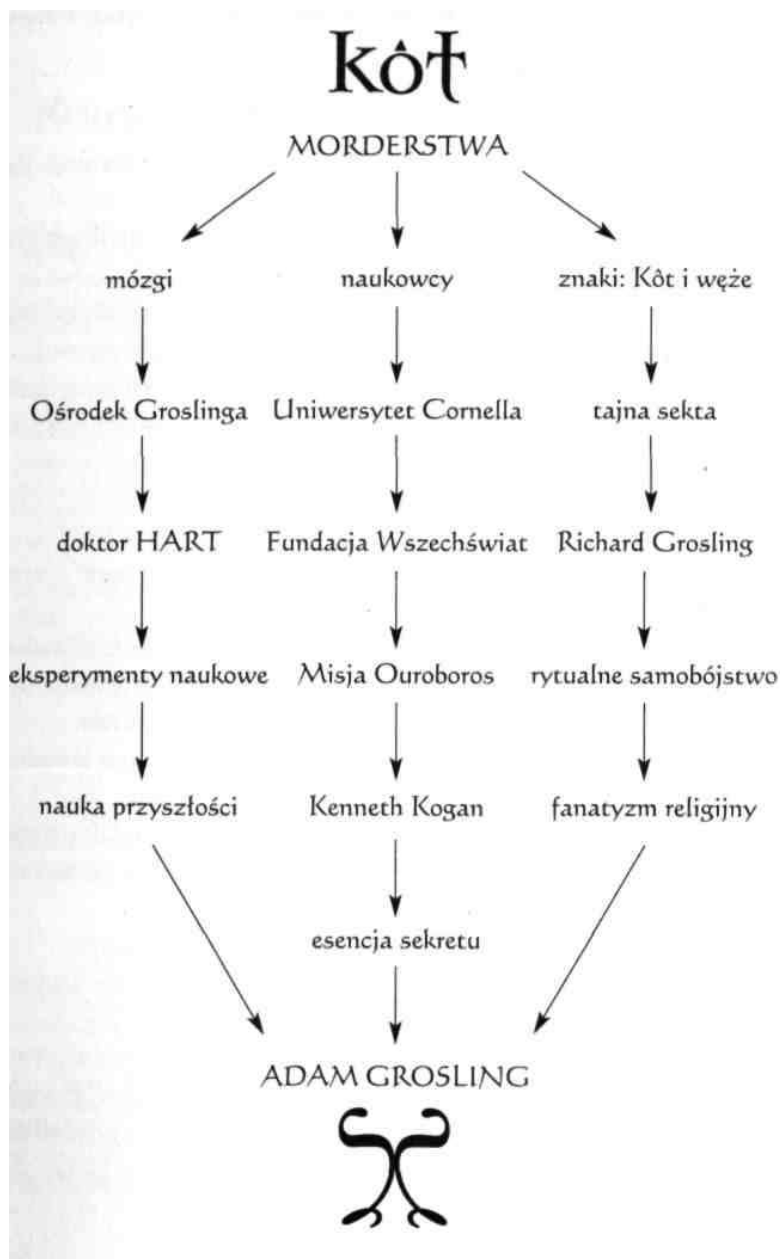
- Jeśli temat mnie interesuje, zazwyczaj słucham uważnie.

- Nigdy nie wątpiłam w pana zdolności jako policjanta z wydziału zabójstw, dlatego poprosiłam pana o współpracę, naprawdę.

- Kiedy znalazłem te artykuły w archiwach New York Timesa, rozrysowałem schemat tego, co do tej pory wiemy o przypadku Magika, i odkryłem coś, czego się zupełnie nie spodziewałem - powiedział Aldous Fowler zachęcony pochwałami.

- Więc spójrzmy na to razem.

Fowler wyjął notes. Taylor z zainteresowaniem spojrzała na schemat.



- To zdumiewające, jak pan połączył wszystkie kawałki tej skomplikowanej układanki.

- One już tam były, musiałem je tylko uporządkować. Teraz mamy przynajmniej wszystkie wyłożone na stół, pozostało jedynie prawidłowo je zinterpretować. Jak pokazuje ten schemat, nic nie było przypadkowe, wszystko miało znaczenie. Każdy element ma swój sens, chociaż trudno było od razu to zobaczyć.

- Tak, myślę, że znowu ma pan rację, Aldousie.

- Pamięta pani ręce Larsa Murlikena?

- Chodzi panu o słowo Kôt wypalone na prawej i znak walczących węży na lewej.

- Właśnie. Teraz proszę spojrzeć na wyraz Kôt i znak walczących węży na tym schemacie. Wygląda na to, że morderca, Magik, bawi się przed naszymi oczami w jakąś straszliwą grę, a ukrywa prawdziwą treść swoich zbrodni. Być może jest przekonany, że nigdy nie rozwiążemy takiej płataniny faktów. Schemat pokazał nam to, czego wcześniej nie widzieliśmy i co daje pełny sens tej historii - zabójstwom naukowców, znikającym mózgom i znakom, za którymi ukrywa się Magik.

UKRYTA LEGENDA

3

- Znalazłem ten grób, BH! Znalazłem grób! - krzyknął Nicholas, gdy skontaktował się z Beth przez wideopojęcie.

- Czyli byłeś na dobrym tropie.

- Tak, bezimienny grób i róża, która na nim kwitnie, są tam, na cmentarzu Trinity Church! - W głosie Nicholasa słyhać było niezwykle entuzjizm.

- To cudownie, NK! Carol nie uwierzy, że tak szybko ci się udało.

- Chcę natychmiast grać dalej.

- Rozumiem cię, NK, ale powiedz przynajmniej, jak odnalazłeś ten grób? - dopytywała się Beth.

- Poszukałem w Google cmentarzy w Nowym Jorku i na pierwszej stronie, na jaką natrafiłem, opisane były różne fascynujące cmentarze na świecie, a wśród nich Trinity Church na Wall Street. Artykuł podpisany był nickiem „ognistymotył”.

- Ognisty motyl?

- Tak, ale napisane razem. To musi być jakaś dziewczyna, którą pasjonują dziwne podróże. Pisała, że na cmentarzu Trinity Church są poczerńiałe ze starości nagrobki, więc pomyślałem, że to może być właściwe miejsce dla naszego bezimiennego grobu.

- I zgadłeś! To fantastyczne, NK.

- To był niesamowity zbieg okoliczności, BH. Gdy czytałem opis „ognistego motyla” na temat tego miejsca w Nowym Jorku, poczułem nagle coś dziwnego... No nie wiem, to jakby intuicja.

- Tak się zdarza, NK, coś ci podpowiedziało, żebyś poszedł za tym i tak zrobiłeś.

- Tak zrobiłem, BH. Wziąłem trochę pieniędzy i pojechałem na Wall Street. Myślałem, że wejście na cmentarz musi być przez kościół i wszedłem do środka. Ale tam wszystkie drzwi były zamknięte. Więc wyszedłem na zewnątrz, przeskoczyłem przez ogrodzenie z żelaznych prętów i znalazłem się na cmentarzu akurat wtedy, kiedy zaczął zapadać zmrok...

- Wszedłeś sam nocą na cmentarz? - zapytała Beth z podziwem.

- Było zupełnie ciemno i z trudem widziałem nawet tablice na grobach, nie mówiąc o napisach na nich. Bałem się, że ziemia mnie pochłonie, potem przebiegłem z jednej strony na drugą i tam zobaczyłem coś, co jakby świeciło przede mną.

- I to była róża, NK? Róża świeciła w ciemnościach?

- Świeciły kropelki wody na listkach. Ale było w tym coś magicznego, naprawdę.

- Szkoda, że z tobą nie poszłam.

- Ja też żałuję, BH, bardzo mi Ciebie brakowało...

W grze nieskończonych tajemnic wirtualna postać Carol Ramsey stała na moło Wyspy Wolności tuż obok Beth i Nicholasa. Przed nimi kilkoro zwiedzających wsiadało na statek, który wracał do Battery Parku. Beth ledwie przywitała się z Carol.

- Nicholas rozwiązał zagadkę o róży kwitnącej na bezimiennym grobie - powiedziała prędko.

- A ty, BH? Tobie się nie udało?

- Nie, musiałam zajmować się Bo, moją siostrą...

- No to posłuchajmy, jaka jest twoja interpretacja zagadki, NK.

- Bezimienny grób, na którym zakwitła róża, znajduje się na cmentarzu Trinity Church naprzeciwko Wall Street - powiedział z dumą.

- Zgadza się. A sprawdziłeś, kto był tam pochowany? - zapytała Carol, jakby odkrycie Nicholasa w ogóle nie miało znaczenia.

- Trzeba było też sprawdzić, jaki napis został starty z nagrobka? - zapytał Nicholas rozniewany na myśl, że cała jego odwaga i poświęcenie na nic się nie zdały.

- Powiedz, sprawdziłeś to?

- Nie, na płycie nagrobnej nie było żadnego napisu, zmasał go czas, przecież sama tak mówiłaś.

Beth milczała. Nie miała prawa wtrącać się do rozmowy, ale też była zdania, że Carol jest niesprawiedliwa dla Nicholasa.

- Tak, NK, powiedziałam. Chciałam tylko sprawdzić, jak daleko zaszedłeś w swoich poszukiwaniach.

- Jak daleko? - powtórzył Nicholas obrażony. - Wszedłem sam w nocy na cmentarz, żeby szukać róży na bezimiennym grobie. Nigdy w życiu nie najadłem się tyle strachu. Co jeszcze twoim zdaniem miałem zrobić?

- Nic, NK, zrobiłeś wystarczająco dużo. Ta zagadka nie była prosta, wręcz przeciwnie... Ale wciąż nie została rozwikłana do końca.

- No nie! - Nicholas złapał się za głowę.

- To znaczy, że nie możemy grać dalej? - zapytała Beth.

- Tego nie powiedziałam, BH. Powiedziałam tylko, że zagadka nie została rozwiązana do końca, a wy musicie wyciągnąć z tego własne wnioski. Tajemnice w tej grze nie mają końca.

- Co o tym myślisz, BH? - zapytał Nicholas. Miał wrażenie, że jego umysł nie funkcjonuje już ze zmęczenia.

- Myślę, że musimy dowiedzieć się, jakie imię startł czas z nagrobka, o kim wszyscy zapomnieli, jak mówi zagadka. Będziemy więc musieli pójść jeszcze raz na cmentarz Trinity Church.

- Ja nie zamierzam tam wracać, BH.

- Miałam na myśli pójście tam w grze. Jeśli spojrzysz na mapę Manhattanu, którą Carol nam dała, zobaczysz, że jest na niej Trinity Church, tak samo jak Statua Wolności i wiele innych miejsc, w których może być ukryta esencja sekretu.

- Zgoda, BH. Wsiądźmy więc teraz na prom i popłynemy do Bateria Parku, stamtąd już niedaleko do Dystryktu Finansowego.

Idąc na prom, minęli posąg przedstawiający niewysokiego, zamyślonego mężczyznę, który trzymał przy policzku książkę. Jego płaszcz sięgający kolan zdawał się poruszać na wietrze.

- Kim jest ten człowiek? Nie przypomina Bartholdiego z portretów, które widzieliśmy w muzeum Statui Wolności - zapytał Nicholas.

- To Edouard René de Laboulaye. Francuz. To on wpadł na pomysł Statui Wolności i zaprojektował ją wraz ze swoim rodakiem Augustem Bartholdim.

Na pokładzie promu Nicholas opowiedział Carol historię cmentarza Trinity Church, którą przeczytał w Internecie, w artykule podpisanym nickiem „ognistymotył”. Carol powiedziała:

- To prawda, że gotycka wieża kościoła, która ma 86,5 metra wysokości, służyła jako latarnia dla statków wpływających do zatoki. Do końca XIX wieku była najwyższą budowlą w Nowym Jorku. Historia uczy, że pochowano tam wiele wybitnych osób, a w jednym miejscu przechowywane są prochy dwóch tysięcy jeńców, którzy zginęli w czasie wojny o niepodległość. Ale ukryta legenda opowiada, że w jednym z tych grobów spoczywają prochy człowieka, który przywiózł esencję sekretu, by ukryć ją w złotym płomieniu pochodni Statui Wolności.

- Dlatego musimy dowiedzieć się, jak się nazywał, żeby uzupełnić legendę? - zapytała Beth.

- Tak. Zagadka wymaga, oprócz odnalezienia miejsca, w którym rośnie róża, poznania nazwiska człowieka, który został pochowany w tym grobie.

- A według legendy, dlaczego wyrosła piękna róża na bezimiennym grobie? - dopytywała się Beth.

- Podobno w tamtych czasach żyła pewna młoda, bardzo biedna dziewczyna. Stała przy moło w Battery Parku i sprzedawała róże ciekawskim, którzy przychodzili tam obserwować budowę Statui Wolności. Jej najlepszym klientem był pewien staruszek, który za każdym razem, gdy spotykał ją przy starej wieży Pier A z omszałego drewna, kupował od niej wszystkie kwiaty, jakie miała w wiklinowym koszyku. Zdarzyło się, że staruszek przez dłuższy czas nie przychodził i młoda kwiaciarka zateęskniła za nim. Zapytała marynarza z promu, czy nie wie, co się z nim stało. Marynarz powiedział, że staruszek zmarł kilka tygodni temu i został pochowany na cmentarzu Trinity Church. Dziewczyna poczuła w sercu ogromny żal. Tego samego dnia odszukała grób swojego hojnego klienta i zasadziła na nim krzak czerwonej róży, podlewając go własnymi łzami. Od tego czasu, jak głosi legenda, każdej wiosny na jednym z grobów cmentarza Trinity Church rozkwita piękna róża.

POJEDYNEK WĘŻY

3

Susan Gallagher spacerowała po muzeum figur woskowych Waltera Stucka, ale miała wrażenie, że znajduje się w jakimś zaczarowanym domu. Wszystko było tu zdumiewające i doskonałe. Każdy korytarz i każda sala należały do określonej epoki. Zupełnie, jakby podróżowała w czasie, prowadzona za rękę przez czarodzieja. Z Walterem czuła się tak pewnie i dobrze, że bez niepokoju weszła w tę ogromną, poświęconą przeszłości przestrzeń zapełnioną bohaterami zapomnianych kronik ludzkości, uwiecznionymi w woskowych figurach. Ale teraz miejsce wcale nie kojarzyło jej się z terytorium zamieszkanym przez duchy, jak powiedziała sobie w myślach tamtej nocy, gdy jedli kolację w Salonie Romantycznym. Susan czuła się jak ciekawska dziewczynka, która odkrywa nagle pod swoim łóżkiem tajemne przejście.

Z wielkiego salonu prezydentów Stanów Zjednoczonych, pełnego flag z paskami i gwiazdkami, od którego zaczęła zwiedzanie, przeszli przez obszerne galerie historyczne zamieszkałe przez najznakomitszych bohaterów, ustawionych we wnętrzach, których wystrój wiernie oddawał klimat ich epok, aż dotarli do sal poświęconych sztuce, muzyce, filmowi, spektaklom teatralnym. Susan była szczęśliwa i rozbawiona, jakby wrócił jej humor z najwcześniejszych dziecięcych lat. Kiedy jednak dotarli do przerażającego korytarza zbrodni, przebiegł ją mocny dreszcz.

- Tutaj wołałabym nie wchodzić, Walterze - powiedziała sucho.
- Nie powiesz mi, że się boisz?
- Nie, nie o to chodzi, ale nie lubię oglądać scen przedstawiających zbrodnie.

- Daj spokój, Susan, to będzie zabawne. Przecież to tylko woskowe figury - powiedział Walter Stuck, by ją zachęcić, chociaż dobrze wiedział, dlaczego tak bardzo się boi.

- Nienawidzę tych psychopatów...
- Dlaczego? To mordercy, zgadza się, ale przeszli przecież do historii.

Ludzie lubią oglądać ich z bliska w scenkach imitujących popełnione zbrodnie i zaglądać im w oczy, usiłując dojrzeć źródło zła, chociaż wiedzą, że to tylko kopie zbliżone do rzeczywistości. Rzeczywistość bawi nas i fascynuje, nawet jeśli jest tragiczna.

- Mnie nie. Jeden z takich morderców, o których mówisz, zabił mojego dwunastoletniego brata - powiedziała Susan bez cienia emocji w głosie.

- Nie wiedziałem, że... Och, Susan, biedna Susan! - powiedział Walter Stuck, obejmując ją z czułością.

Susan opowiedziała o tragedii sprzed wielu lat, a potem poprosiła:

- Chodźmy gdzie indziej, chcę stąd wyjść.
- Oczywiście, oczywiście... Chodź, wyjdziemy na dwór, świeże powietrze dobrze ci zrobi.

Na końcu korytarza były drewniane drzwi o ogromnych skrzydłach zwieńczonych kamiennym łukiem. Walter Stuck odsunął wielki rygiel i światło wypełniło korytarz, rozpraszając mrok, który przez chwilę panował nawet

w umyśle Susan. Na zewnątrz było chłodno, ale ona z wdzięcznością przyjęła podmuchy wiatru głaszczące jej twarz. Opatuliła się swetrem i zdumiona rozejrzała się wokół. Zobaczyła mnóstwo małych domków z kamienia i drewna.

- Co to za miejsce?

- To średniowieczna część dawnego muzeum, masz przed sobą kopię rynku jednej z europejskich wsi przełomu XIII i XIV wieku. To najciekawsza i najbardziej niesamowita część tego pałacyku, dlatego go właśnie kupiłem.

- A ten stos? - zapytała Susan, wskazując na górę gałęzi i suchego drewna usypanych wokół masztu stojącego na środku placu.

- W średniowieczu na rynkach palono heretyków i czarownice, to był jedyny spektakl, jaki ludzie wówczas znali. Telewizja wtedy nie istniała - powiedział Walter Stuck ironicznie, biorąc Susan za rękę.

- To straszne, straszne! Jak mogli palić ludzi żywcem za ich wierzenia?

- To była kwestia przetrwania. Kościół nie mógł pozwolić, by wierzenia te rozprzestrzeniały się po Europie i zagrażały dogmatom wiary. Palili ich, by ogień oczyścił ich opętane dusze, a przy okazji publicznie dawali nauczkę buntownikom.

- To podobnie jak dzieje się teraz z tymi zamordowanymi naukowcami, prawda?

- Tak, to trochę podobne. Mówiłem ci już, że wiele tajnych sekt o średniowiecznych korzeniach nienawidzi nauki tak samo, jak ty nienawidzisz psychopatów.

- Ale tylko psychopata może zabijać w taki sposób. Co to się dzieje, Walterze? Co sprawia, że ludzie tak bardzo nienawidzą się z powodu wierzeń, które dziś nie mają już żadnego sensu?

- Nie wszyscy myślą tak jak ty, Susan. Są i tacy, którzy uważają, że muszą bronić swojej wiary krzyżem i mieczem, jak w czasach wojen krzyżowych.

- A co ty o tym sądzisz, Walterze? Jesteś historykiem, znasz tyle przyczyn barbarzyństwa, które wielokrotnie zdarzało się w historii, przynosiło tyle zniszczeń, pochłaniało tak wiele ofiar. Co o tym wszystkim myślisz?

Chciałabym to wiedzieć. Muszę to wiedzieć.

Walter Stuck zastanawiał się przez moment.

- Ja myślę tylko to, co moja kochana i słodka dama chce, bym myślał. Nic poza tobą nie jest dla mnie teraz ważne - skłamał, przyjmując pozę trubadura. - Chodź, zapomnij o tym wszystkim, chcę ci coś jeszcze pokazać.

Trzymając się za ręce, przeszli przez mały, średniowieczny plac muzeum figur woskowych. Kamienna ściana budynku po przeciwnej stronie była wierną kopią wejścia do starego klasztoru.

- Poczekaj tu chwilkę - powiedział Walter Stuck, zanim otworzył drzwi.

Wszedł pierwszy i przekręcił włącznik, po czym, stojąc na progu, dał znak ręką Susan, by weszła. W tej samej chwili rozległ się chór męskich głosów śpiewających chorał gregoriański.

- Och, jakie to piękne! - wykrzyknęła na widok figur około pięćdziesięciu mnichów w czarnych habitach, z głowami ukrytymi w kapturach.

Mnisi siedzieli na stopniach galerii po obu stronach głównej nawy, a jeden z nich stał przed ołtarzem koło rzeźbionego drewnianego pulpitu, na którym leżała Księga Psalmów.

Susan poszła w stronę ołtarza, rozglądając się z zachwytem.

- Dlaczego nie widać ich twarzy? - zapytała Waltera.

Roześmiał się.

- Ponieważ są zajęci kontemplacją, a poza tym nie mają twarzy. To tylko drewniane rusztowanie wypełnione poduszkami i wełną, przykryte czarnym, mnisim habitem. Ale nawet gdyby mieli głowy i twarze z wosku, także byłyby niewidoczne, bo zasłaniały je kaptur. Właściciele muzeum pomyśleli na pewno, że było to znacznie tańsze, a w dodatku zyskali zaskakujący efekt, nie uważasz?

- Przysięgłabym, że to prawdziwi mnisi.

- Więc już widzisz, jak łatwo jest zafałszować rzeczywistość. Ale to nie tych mnichów chciałem ci pokazać.

- Masz tu coś jeszcze ciekawszego? - zapytała Susan już w lepszym nastroju, jakby udało jej się zapomnieć smutki dzieciństwa.

- Sama to oceń.

Pchnął dwa skrzydła gigantycznych drzwi widocznych z boku i wskazał Susan ręką, żeby weszła pierwsza. Znalazła się w niewielkiej, sklepionej salce, ozdobionej przepięknymi gobelinami wiszącymi na grubych, kamiennych murach. Przed nią widoczny był krótki korytarzyk. Przeszła aż do końca, nie zatrzymując się.

- A dokąd prowadzą te schody? - zapytała zaintrygowana.

- Do lochów - powiedział, naciskając jednocześnie wyłącznik ukryty za metalowym pierścieniem na kamiennej ścianie.

W milczeniu zeszli po wąskich, kręconych schodach, docierając do żelaznych drzwi zwieńczonych ostrołukiem. Walter Stuck pchnął oburącz.

Susan poczuła zapach wilgoci i zgnilizny. Weszli do czegoś w rodzaju grotu wykopanej głęboko pod ziemią. Ogarnęło ją uczucie wstępu, ale nic nie powiedziała. Odmówiła już zwiedzania części poświęconej zbrodniom i nie chciała, żeby Walter nabrał fałszywego pojęcia o jej słabości.

Walter zapalił pochodnie umieszczone na kamiennych ścianach, co sprawiło, że poczuła się dziwnie zaniepokojona. Przeszli zaledwie kilka kroków, gdy Susan zdławiła okrzyk zgrozy i wczepiła się w ramię Waltera Stucka.

- Nie bój się, to tylko zwisające z sufitu ciała skazanych.

Susan przeszła obok wiszących woskowych figur, odwracając wzrok, by nie widzieć szczegółów tej krwawej fikcji. Ale parę kroków dalej nie mogła się powstrzymać, by nie spojrzeć na wykrzywione cierpieniem twarze ludzi poddanych okropnym torturom.

- To miejsce jest nieludzkie! Jak mogłeś kupić te potworności? - wybuchnęła, czując, że jest bliska omdlenia.

- Przecież to nie ja wymyśliłem okrucieństwo, Susan. Ono jest częścią naszego zycia.

Wzrok Susan przesuwiał się po ciemnych lochach, w których z trudem można było dojrzeć okrwawione ciała przykute do kamiennych murów. Wokół nich kręciły się szczury.

- Wiesz, jak nazywano te lochy w średniowieczu? - zapytał Walter Stuck.

- Nie, nie wiem. Skąd miałabym to wiedzieć, nigdy się nie interesowałam tak ponurą i pełną przesądów epoką. I miałam rację.

- Nazywano je lochami Diabła - powiedział Walter Stuck ponurym tonem.

- Uważam, że to właściwa nazwa dla takiego miejsca.

- Niewątpliwie tak jest, ale z innego powodu, niż myślisz.

- Dlaczego więc?

- Ponieważ wierzyli, że Bóg ich opuścił i że tylko Diabeł może ich uratować.

Walter poszedł kilka kroków naprzód, do zakątka groty, w którym znajdowały się wielkie, żelazne drzwi. Tam się zatrzymał.

- A dokąd prowadzą te drzwi? - zapytała Susan.

- Nie, to fałszywe drzwi. Element dekoracji muzealnej, taki sam jak figury mnichów na górze. Ale chciałem, żebyś zobaczyła to - powiedział, patrząc w lewą stronę.

Susan odwróciła głowę i zobaczyła niewielkie pomieszczenie, w którym nie było nic poza gilotyną.

«POTWORY UMYSŁU»

4

Aldous Fowler siedział przy barze we włoskiej restauracji tuż obok Times Square z wielkim kuflem piwa i czekał na Ann Hartwey, którą zaprosił na kolację. Chociaż tego dnia rano zadzwonił do niej z prośbą, by postarała się coś znaleźć na temat matki noworodka, znanego dziś jako Walter Stuck, którego porzuciła mniej więcej trzydzieści pięć lat temu w sierocińcu w New Port w Rhode Island, czuł, że byłoby niewybaczalnym grubiaństwem nie zaprosić jej przy okazji na kolację. Zwłaszcza że jakiś rok temu, kiedy to ostatnio się spotkali, obiecał jej, że wkrótce się odezwie.

Jednak tego wieczoru nie myślał o Ann Hartwey, ale o nowej miłości Pemby, o tym jakimś Walterze Stucku, którego - jak sama powiedziała - ledwie poznała. Dobrze wiedział, ile wycierpiała w nieudanym małżeństwie z Leo Blakiem, aktorem z Hollywood, który nie zrobił kariery i ukojenia szukał w kokainie, alkoholu i awanturach. Nie chciał, żeby znowu ktoś ją skrzywdził. Pomimo pewności siebie, którą dosłownie promieniowała, Pemby była tak delikatna jak lot ptaka wśród wirów wiatru i każda niespodziewana zmiana w życiu uczuciowym naruszała jej stan emocjonalny tak bardzo, że mogło ją to zniszczyć. Pod tym względem była bardzo podobna do swojego ojca. Może nawet za bardzo, myślał, pociągając łyk piwa, zapatrzony w tłum na Times Square.

Leo Blake'a poznała podczas jednego z wyjazdów na zachodnie wybrzeże z żeńską drużyną koszykówki Uniwersytetu w Detroit i gdy skończyła studia dziennikarskie, zamieszkała z nim w Kalifornii. W tym okresie Aldous miał z nią tylko sporadyczny kontakt telefoniczny, rozmawiali zazwyczaj przed Bożym Narodzeniem i 4 lipca, i wydawało mu się, że jest bardzo szczęśliwa, prowadząc nowe, luksusowe życie wśród gwiazd amerykańskiego kina. Ale po kilku latach Pemby zadzwoniła do niego i drżącym głosem, z trudem wymawiając słowa, powiedziała:

- Proszę, przyjeźdź tu do mnie.

Następnego dnia Aldous poleciał z Nowego Jorku do Kalifornii i znalazł Pemby w dzielnicy domów na kółkach, w otoczeniu śmietników i gruzowisk. W pierwszej chwili jej nie poznał, gdy weszła do przyczepy. Była zaćpana i pijana.

- Co za skurwysyn tak cię urządził? - zapytał wściekły, obejmując ją.

Leo Blake pobił ją tak, że miała złamane zębra i nos. Kilka tygodni spędziła w prywatnym szpitalu w San Francisco, lecząc rany, a Aldous nie odstępował jej na krok. Później wrócili razem do Nowego Jorku i Pemby poszła do ośrodka odwykowego dla anonimowych alkoholików i narkomanów. Od tego czasu minęło pięć lat.

Ann Hartwey była wyjątkowo atrakcyjną kobietą. Miała urokliwe, czarne oczy i równie czarne, długie i proste włosy opadające na plecy. Gdy się

uśmiechała, jej oczy dosłownie promieniały. Widząc ją, Aldous poczuł się szczęśliwy.

- Ann, dziękuję, że przysłaś - powiedział, całując ją w policzek.

- Od tego są dobrzy przyjaciele, czyż nie? Żeby od czasu do czasu do siebie zadzwonić - powiedziała Ann, zdejmując bolerko i odsłaniając drobne, brązowe ramiona. - Ale tu gorąco.

- Wiem, że powinienem zadzwonić wcześniej, ale nie chciałem znowu się w tobie zakochać - tłumaczył się, nie czekając na wymówki Ann.

- Nie musisz się przymilać, wiesz, że nie przepadam za tym - roześmiała się.

- Naprawdę myślałem o tym, żeby zadzwonić, wiele razy myślałem, ale...

- Już się nie tłumacz, lepiej zamów mi białe wino. Tylko zimne, umieram z pragnienia. To koszmar podróz samochodem o tej porze dnia po Times Square - powiedziała Ann, nie zwracając uwagi na wykręty Aldousa.

Kelner zaprowadził ich na drugie piętro restauracji. Czekając na podanie kolacji, Ann zapytała:

- Powiesz mi, dlaczego przeprowadzasz śledztwo na temat matki Waltera Stucka?

- Ta informacja potrzebna jest dla kogoś innego, ja go nawet nie znam.

- Nie słyszałaś o Walterze Stucku? - zapytała Ann, unosząc w zdumieniu brwi.

Aldous Fowler poruszył się niespokojnie.

- Nie, a dlaczego miałbym o nim słyszeć?

- To główny inicjator Parku Średniowiecznego w Nowym Jorku, tego niesamowitego projektu terenów rekreacyjnych. Parę dni temu było wielkie poruszenie w prasie przy okazji publicznej prezentacji projektu. Przestałaś kupować gazety?

- Rzeczywiście, ostatnio byłem strasznie zaganiany.

- Więc pierwsze, co powinieneś o nim wiedzieć, to to, że Walter Stuck jest potężnym magnatem naftowym. To młody, przystojny milioner, który bardzo podoba się kobietom.

Aldous Fowler zamyślił się. Miał dziwne przeczucie, że jego kochana siostra Pemby nie będzie szczęśliwa z tym człowiekiem.

UKRYTA LEGENDA

4

Prom przycumował w porcie Pier A i wirtualne postaci Carol, Beth i Nicholasa zeszły na ląd. Stanęli na molo, naprzeciwko wielkich wieżowców wznoszących się ponad drzewami Battery Parku. Nicholas zaczął oglądać starą wieżę Pier A z zielonego drewna i jej duże, białe zegary, a Beth patrzyła na niebo i kłębiące się chmury, które odbijały się w lustrzanych elewacjach.

- Musimy iść dalej, BH - powiedział Nicholas ze swojego stanowiska kontroli Stacji Modułu NK.

- Jestem gotowa NK.

- Carol?

- Czekam na wasze decyzje.

- Jeśli przejdziemy przez Battery Park tędy - powiedział, wskazując przed siebie - dojdziemy przez State Street do cmentarza Trini-ty Church. To najprostsza droga.

Weszli do parku, minęli pomnik imigrantów, którzy dotarli do Stanów Zjednoczonych ze wszystkich stron świata, trochę dalej fontannę, która wyrzucała w niebo strumienie wody. Po drugiej stronie parku był niewielki placzyk Shout Ferry, a na nim dostrzegli kilka wirtualnych postaci czytających gazety lub rozmawiających w cieniu, pod drzewami. Ale na nich czekały inne Cienie, przewrotne i złe, które zaatakowały ich, gdy tylko przeszli State Street.

- Strzelają do nas! Strzelają! - krzyknął Nicholas, słysząc świst kul tuż koło głowy.

Wirtualne postaci Nicholasa, Beth i Carol skryły się za samochodami zaparkowanymi wzdłuż ulicy i rozpoczęły wypuszczać długie serie w kierunku Cieni.

- Masz ich z lewej, BH, zachodzą cię z lewej! - wołał Nicholas, nie przestając naciskać przycisku na joysticku.

- Jest ich za dużo, NK, wyłażą ze wszystkich stron - rozpaczła Beth, której strzały trafiały w kolejne Cienie, sprawiając, że wybuchały efektownymi kulami ognia.

Carol ukryła się za rogiem State Street, naprzeciw miejsca, w którym schronili się Beth i Nicholas.

- Sądzę, że tędy nie przejdziemy! - krzyknęła, nie przestając wystawiać broni w stronę ulicy i strzelając na oślep, bez większych efektów.

- Musimy spróbować, Carol! Możliwe, że wszystkie drogi do Tri-nity Church są pilnowane przez Cienie!

- Przebiegnę ulicę i zbliżę się do was, stąd nic nie widzę!

Carol rzuciła się w ich stronę, wykonując różne akrobacje, by uniknąć kul Cieni i po chwili stanęła koło Beth za żółtą, zaparkowaną taksówką. Huk wystrzałów był oguszający, zupełnie jakby toczyła się uliczna wojna między rywalizującymi gangami.

- Trafili mnie! Trafili! - krzyknęła Beth, czując, jak dwa ostrza rozżarzonych strzał wbiły się w jej ramię. Poziom jej życia na ekranie komputera znacznie się zmniejszył, zmieniając kolor z błękitnego na czerwony, a jej postać miała krwawiące ramię.

- Musimy się jakoś stąd wydostać. Jeśli znowu zranią BH, będziemy zgubieni! Nie mamy jeszcze żadnej apteczki, żeby ją leczyć i przywrócić jej poziom życia w grze - ostrzegła Carol, przekrzykując ponury świst kul.

Gdy tylko opuścili plac South Ferry i ruszyli na wschód w kierunku South Street, wystrzały Cieni ucichły.

- Jak się czujesz, BH? - zapytał Nicholas, zmartwiony ranami Beth.

- Gdyby nie czerwony kolor, który przyjęło moje wirtualne życie, powiedziałabym, że czuję się tak świetnie jak przedtem.

Carol podeszła do niej, obejrzała ramię i powiedziała:

- Nie żartuj sobie, BH. Jeśli zranią cię znowu, zanim odzyskasz normalny poziom życia, gra nieskończonych tajemnic dla ciebie się skończy.

- Przykro mi Carol, chciałam tylko rozładować sytuację.

- Musimy jak najprędzej znaleźć apteczkę - powiedział Nicholas, przejęty losem Beth. Bez jej udziału gra nie miała dla niego żadnego sensu.

W ciszy, jakby nagle uświadomili sobie, jak poważna jest sytuacja Beth, szli chodnikiem z bronią w rękach. Po prawej stronie zostawili East River, a po lewej szereg starych domków o fasadach w kolorach lila, bordo i brązowym. Na niektórych z nich widać było cienki zarys schodów przeciwpożarowych.

- Popatrzcie, co tam stoi! - zawołał Nicholas na widok białej walizeczki z czerwonym krzyżem, która stała sobie na rogu popularnej Fraunces Tavern.

- Lepiej będzie, jak ty ją weźmiesz, BH - powiedziała Carol.

Wirtualna Beth podeszła do walizeczki i natychmiast na tablicy widocznej na jej ekranie poziom życia wzrósł na tyle, że znowu przybrał intensywny, błękitny kolor.

- Witaj znowu w grze, BH! - powiedział Nicholas zadowolony.

- Uff! Myślałam, że już jej nie znajdę - mruknęła Beth z ulgą.

- Teraz już wiemy, że Cienie mogą nam zrobić krzywdę, wielką krzywdę. Musimy więc być bardzo czujni i ostrożnie wybierać drogę. Ta okolica wydaje się poza ich kontrolą.

Stanęli na skrzyżowaniu ulic.

- Jeśli pójdziemy w górę przez Broad Street, wyjdziemy prosto na Wall Street, a stamtąd mamy już do Trinity Church dosłownie dwa kroki - powiedział Nicholas.

- Ty jesteś przewodnikiem, NK. Pójdziemy taką drogą, jaką wybierzesz - zgodziła się Beth, która nie wątpiła w instynkt przyjaciela. W końcu to on doprowadził ich prosto do apteczki, która uratowała jej życie.

- Ja będę szła za wami, zabezpieczając tyły - powiedziała Carol, zostając trochę za nimi.

Gdy tylko weszli w ulicę, Nicholas zobaczył parę Cieni poruszających się w głębi jego ekranu.

- Popatrz na wprost, BH, pod tymi budynkami. Wydawało mi się, że poruszyło się tam coś czarnego.

- Tak, tak, to dwa Cienie. Dwa czarne Cienie.

- Zostańcie tutaj, ja sprawdzę, czy to tylko patrol, czy może jest ich więcej.

Nicholas przylgnął do ściany, z bronią wycelowaną w środek ulicy. Cienie wydawały się zajęte jakimiś swoimi sprawami i jeszcze nieświadome, jak blisko do nich podchodzi. Gdy dotarł do rogu Pearl Street, zatrzymał się. Schowany za rogiem, obserwował Cienie poruszające się tuż przed nim. Były wystarczająco blisko, by mógł zobaczyć, że miały na sobie czarne habity z kapturami zakrywającymi głowy. Nie mógł jednak dostrzec ich twarzy, jeśli ogóle miały jakieś twarze.

Postanowił o tym nie myśleć i skończyć z nimi jak najprędzej. Gdyby zostały w tym miejscu, nie pozwoliłyby im dotrzeć na Wall Street. Tak więc przesunął swoją postać na środek ulicy i zaczął strzelać, aż wreszcie Cienie przemieniły się w dwa płomienie, których żywy blask rozświetlił się w kilka sekund.

- Możemy iść dalej! - krzyknął Nicholas, widząc, że droga jest wolna.

Na Wall Street poruszali się tacy sami ludzie w szarych garniturach i krawatach jak ci, których Nicholas widział poprzedniego popołudnia, gdy wyszedł z metra. Wirtualne postaci prowadziły ożywione rozmowy, stojąc w niewielkich grupkach przed wspaniałą koryncką świątynią nowojorskiej giełdy. Grube kolumny przesłaniała wielka flaga Stanów Zjednoczonych. Na schodach wiodących do Federal Building turyści robili sobie zdjęcia pod pomnikiem prezydenta Waszyngtona. Wyglądało na to, że żaden Cień nie odważył się chodzić w tak uczęszczanym miejscu.

- Tam jest Trinity Church - powiedział Nicholas, gdy wąska, gotycka wieża kościoła pojawiła się przed ich oczami.

Nie tracąc czasu, przemieścili się z Wall Street na Broadway Ave, przeszli na drugą stronę i weszli do kościoła. Carol szła w ślad za nimi, ubezpieczając tyły. Inaczej niż poprzedniego wieczoru, jedne z bocznych drzwi prowadzących na cmentarz były otwarte.

- Czy to jest ten „mały ogród”, o którym mówił „ognistymotył”? - pytała Beth, zdumiona spokojem panującym wśród kamiennych nagrobnych płyt, wyraźnie widocznych na tle trawy.

- Tak, chociaż w rzeczywistości był mniej przytulny niż ten, możesz być pewna. Chodźcie za mną, trzeba przejść tędy.

Beth już miała ruszyć za Nicholasem, gdy pod pobliskim drzewem zobaczyła kawałek drewna z namalowanym znakiem, podobnym do tego w muzeum Statui Wolności.

- Zaczekaj, NK, tu chyba jest coś ważnego.

Podeszli bliżej, by się temu przyjrzeć.



- Ten także schowaj do plecaka, NK - powiedziała Beth.

- Co za dziwne znaki - mruknął Nicholas, podnosząc deseczkę z trawy.

- Prawdopodobnie kryją w sobie jakąś zaszyfowaną wiadomość, tak jak tamten wzór, ale, jak powiedziała Carol, jeszcze nie nadszedł czas, by je rozszyfrować.

- Chodźmy więc dalej, róża, która wyrosła na bezimiennym grobie, czeka na nas.

Poszli dalej wąską ścieżką, która zakreślała tuż za apsydą kościoła, i po drugiej stronie, w ukrytym nieco zakątku zobaczyli przepiękną różę rosnącą obok jednej z płyt. Beth podeszła bliżej, mając w pamięci wzruszającą legendę o kwiaciarce, która zasadziła tu krzak róży przed ponad stu pięćdziesięciu laty.

- Zerwij ją, BH. Nie bój się - powiedziała Carol.

Wirtualna Beth wyciągnęła rękę i zerwała kwiat. I nagle jakby czas zatrzymał się, jakby na wszystko padł jakiś czar: ptaki przestały śpiewać, wiatr nie poruszał liści drzew, chmury zatrzymały się na niebie, a Nicholas wyglądał jak kamienna statua. Beth popatrzyła na różę i zrozumiała niezwykle piękno, które ją oczarowało. Po chwili wszystko wróciło do poprzedniego stanu, ale na nagrobnej płycie zaczęły pojawiać się litery, jakby jakaś niewidzialna

ręka wykuwała w kamieniu napis:

Edouard René de Laboulaye

- Edouard René de Laboulaye, ten szczupły człowieczek, którego pomnik widzieliśmy idąc do portu? To jest nazwisko mędrca, który przewiózł esencję sekretu z Francji? - zapytał zdumiony Nicholas.

- Zgadza się, NK. Edouard René de Laboulaye, ten sam, który wpadł na pomysł stworzenia Statui Wolności, ten, który ją zaprojektował wraz z Bartholdim. Zmarł w Paryżu w 1883 roku...

- Ale to było trzy lata wcześniej, niż Statua Wolności dotarła do Nowego Jorku.

- Jak to możliwe, że później odbył podróż z Francji do Stanów Zjednoczonych? - spytała zdziwiona Beth, której nie zgadzały się obliczenia.

- Ponieważ ukryta legenda mówi, że Edouard René de Laboulaye zniknął po prostu z Paryża kilka lat przed przewiezieniem esencji sekretu do Nowego Jorku. Podobno płynął tym samym okrętem, który wiozł Statuę Wolności i tutaj spędził ostatnie lata swojego życia. Ale ponieważ w Paryżu nic o nim nie było wiadomo, uznano go za zmarłego.

- Co za niewiarygodna legenda!

- Teraz zagadka o bezimiennym grobie została rozwiązana do końca. Gratuluję - powiedziała Carol.

- Udało nam się, NK. Dzięki tobie się udało - powiedziała Beth.

- Nie BH, jesteśmy jedną drużyną.

- Ale wciąż przed wami długa droga. Tajemnice w tej grze wciąż są nieskończone - stwierdziła Carol.

- A jaka jest następna zagadka?

I Carol odpowiedziała kolejnym czterowierszem:

Z dumą wbija w niebo
miecz z najlepszej stali,
u stóp rycerza wielkie królestwo
szczęśliwe, że je ocali.

- Ale nie powiedziałaś nam jeszcze, jaki jest ostatni z pseudonimów dziewięciu członków Fundacji Wszechświat - przypomniał Nicholas.
- Masz rację, NK, zapomniałam o tym. To ważne słowo brzmi: Niebo.

POJEDYNEK WĘŻY

4

Opowiedziana przez Waltera historia mężczyzny, który sam sobie odciął głowę gilotyną, zrobiła na Susan ogromne wrażenie. Pomyślała, że duch tego nieszczęśnika bez głowy musi błąkać się wciąż i na zawsze po lochach Diabła, nie znajdując pocieszenia. Oparta na ramieniu Waltera, siedząc na sofie w jego gabinecie, Susan rozmyślała o okropnej śmierci magnata naftowego, który mieszkał w tym domu przed ponad sześćdziesięciu laty.

- A jak poznałeś tę historię? - zapytała.
- Opowiedział mi ją agent nieruchomości. Powiedział, że musi być ze mną szczerzy i że zanim zdecyduję się na kupno tego domu, muszę poznać jego mroczną przeszłość.
- Mroczną przeszłość? - zapytała Susan z zaciekawiona.
- Tak właśnie się wyraził. Wygląda na to, że zanim ten dom przekształcono w muzeum figur woskowych, była tu siedziba tajnej sekty, do której należał dawny właściciel. W podziemiach, tam, gdzie teraz są lochy, odbywały się rytuały i ceremonie.
- Ale jakie to były rytuały?
- No wiesz, on nie znał szczegółów. Poza tym, skoro były to rytuały tajnej sekty, nawet nie mógłby ich znać. Ale powiedział mi, że po śmierci milionera Richarda Groslinga po całym Manhattanie krążyły plotki, że w tym domu mieszka Diabeł.

Poczuła dreszcz emocji, taki sam, jaki wstrząsnął nią tego popołudnia, gdy dotarli do korytarza zbrodni, ale nie bała się Diabła. Uważała, że wszystkie

demony były wytworami ludzkiej wyobraźni i świadczyły tylko o ciemnocie i niewiedzy. Był to też sposób przedstawiania Zła we wszystkich kulturach świata.

- A co robiłby Diabeł w Nowym Jorku? - zapytała, nie biorąc słów Waltera na serio.

- Nie wiem, podejrzewam, że to tylko legenda, taki lokalny horror. Fakt jednak, że po samobójstwie Richarda Groslinga dom został wystawiony na sprzedaż i nikt nie chciał go kupić, nawet za połowę ceny. Przez wiele lat pozostawał zamknięty, aż do dnia, kiedy firma zarządzająca kolekcjami figur woskowych doszła do wniosku, że pałacyk idealnie nadaje się na najlepsze muzeum figur woskowych w Stanach Zjednoczonych. Zwłaszcza ze względu na tę ponurą legendę.

- Z punktu widzenia marketingu, faktycznie niezły pomysł.

- Masz rację, ale muzeum, które tu stworzono, poniosło kompletną klępkę finansową. Zdaniem agenta nieruchomości ciężar tej mrocznej legendy był tak duży, że ludzie nie chcieli zwiedzać muzeum, obawiając się, że padną ofiarami jakiegoś diabelskiego przekleństwa.

- Ale przecież to jest wspaniałe muzeum! Jak ludzie mogą wierzyć w takie bzdury?

- Trudno powiedzieć. Może lubimy wierzyć, że jakieś tajemnicze siły, coś, czego nie możemy poznać, wciąż panują nad naszym istnieniem?

- Dlaczego więc kupiłeś ten dom, Walterze?

- Ponieważ coś mnie do niego przyciągało, tak jak magnes przyciąga żelazo... - powiedział, błędząc wzrokiem gdzieś w przestrzeni.

- Pociągała cię myśl, że w tym domu może mieszkać Diabeł? Odpowiedział dopiero po kilku sekundach.

- Pociągał mnie pomysł, żeby odkryć sekrety tej tajemnej sekty. Chciałem poznać jej pochodzenie, rytuały, wierzenia, jej cele...

- I odkryłeś coś?

- Myślę, że tak.

Susan usiadła, podciągnęła kolana pod brodę i popatrzyła Walterowi w oczy.

- I czego się dowiedziałeś?

- Nie jestem jeszcze pewien, ale podejrzewam, że ta sama tajna sekta, która przed laty zbierała się w podziemiach tego domu, stoi teraz za zabójstwami naukowców.

- Och, to straszne! - zawołała Susan, zakrywając ręką usta, jakby nie chciała więcej o tym rozmawiać.

- Tak, to straszne. Sądzę, że nadszedł moment na rozmowę z twoim bratem Aldousem.

- Zadzwoń do niego natychmiast - powiedziała Susan, wstając z sofy. Odnalazła w torebce telefon komórkowy i wybrała numer brata.

Ale tej nocy, podczas kolacji z Ann Hartwey, Aldous Fowler wyłączył telefon.

«POTWORY UMYŚLU»

5

Następnego dnia rano Aldous Fowler, nim udał się na Uniwersytet Columbia, żeby raz jeszcze porozmawiać z profesorem Jacobem Bloomem, włączył komórkę. Miał zarejestrowanych kilka nieodebranych połączeń od Pemby i jedną wiadomość w poczcie głosowej: „Mój przyjaciel chciałby porozmawiać z tobą w ważnej sprawie. Proszę, przyjdź dziś wieczorem, koło dziewiątej, do jego domu, zjemy razem kolację. Adres Waltera to Greenwich Avenue, stary pałacyk za Jefferson Market Courthouse Library. Przyjdź koniecznie. Buziaki”.

W drodze na uniwersytet nie myślał jednak o Pemby i jej nowym przyjacielu, tylko o schemacie, w którym rozpisał wszystkie istotne dane na temat zabójstw naukowców. Profesor Jacob Bloom miał rację, sugerując, że za wyrazem Kôt i symbolem walczących węży, które morderca wypalił na dłoniach ofiar, kryła się tajna sekta. I tak samo było oczywiście, że nie mylił się, gdy zapewniał, że węże symbolizują odwieczną walkę, jaka toczy się między nauką i religią. Jednakże pomylił się, zakładając, że naukowcy, którzy padli ofiarą tych zbrodni, w okresie studiów nie należeli do żadnej organizacji. Prawdopodobnie teraz, mając wszystkie informacje, którymi już dysponowali,

profesor będzie mógł jakoś ukierunkować jego poszukiwania tajnej sekty, która stała za zbrodniami Magika. Poza tym chciał zapytać profesora, dlaczego nic im nie powiedział o sekcje, do której należał ojciec Adama Groslinga, ani o tym, że jego samobójstwo miało charakter rytualny. Profesor Jacob Bloom czekał na niego w tej samej sali Uniwersytetu Columbia, w której przyjął ich poprzednim razem.

- Proszę, proszę, niech pan wejdzie, detektywie - powiedział profesor, widząc Aldousa nieśmiało wsuwającego głowę przez drzwi.

Fowler skierował się do kąpika czytelniczego, w którym siedział Jacob Bloom.

- Dzień dobry, panie profesorze.

- Przepraszam, że nie wstaję, by pana przywitać, ale moja chora noga czasami jest wyjątkowo złośliwa i zupełnie się buntuje.

- Nic nie szkodzi, postaram się zabrać panu jak najmniej czasu.

- Ależ proszę, niech pan usiądzie, niech pan nie będzie taki uprzejmy - powiedział gderliwym tonem. - Mogę panu poświęcić półtorej godziny. Mam nadzieję, że to wystarczy, byśmy przeanalizowali wszystkie nowiny, jakie pojawiły się w śledztwie, o których mówił mi pan wczoraj przez telefon.

Aldous Fowler usiadł i odchrząknął. Z powodu wczorajszego szampana wypitego do kolacji miał sucho w ustach, a w głowie fruwały mu ptaki z łopotem skrzydeł.

- Chciałbym prosić, żeby rzucił pan okiem na ten schemat - powiedział, podając profesorowi swój notes.

- Mmm... Wie pan o tym, że forma tego wykresu przypomina dziesięć sfer Drzewa Życia z żydowskiej kabały?

- Nie, nie miałem pojęcia. To musi być czysty przypadek.

Profesor Bloom czytał notatki, mówiąc jednocześnie:

- Nic nie jest przypadkowe w życiu, panie Aldousie. Mówi to panu taki stary ignorant jak ja. Kto narysował ten wykres?

- Ja. Zrobiłem to, żeby uporządkować naszą wiedzę o sprawie. Pomyślałem, że w ten sposób będzie łatwiej dostrzec powiązania między różnymi, możliwymi hipotezami na temat zbrodni naukowców.

- Ma pan wybitny, analityczny umysł, detektywie.

- Ja tylko poukładałem różne dane i dowody, jakimi dysponowaliśmy. Najbardziej mnie zaskoczyło to, że tak trafnie odgadł pan wszystko, co dotyczy znaku dwóch węży i odwiecznej walki nauki z religią, którą ten znak symbolizuje.

- Dla specjalisty od symboliki kryptologicznej, którym w końcu jestem, nie było to trudne. Każdy, kto ma nawet minimalną wiedzę w tej dziedzinie, powiedziałby panu coś podobnego. Ale nie rozumiem, dlaczego włączył pan do swojego schematu nazwisko Richarda Groslinga.

- Znalazłem informację, że Richard Grosling popełnił samobójstwo, obcinając sobie głowę gilotyną, co było zgodne z rytuałem tajnej sekty, której był ważnym członkiem.

- Ale nigdy nie zostało udowodnione, że to prawda.

- Ale pan o tym wiedział profesorze? - zapytał Fowler, patrząc mu prosto w oczy.

- Sam wiele lat temu badałem, czy te plotki są zgodne z prawdą i nie znalazłem niczego, co by je potwierdziło. To była tylko policyjna hipoteza bez żadnego uzasadnienia.

- A co z listem, który Richard Grosling zostawił? Pisał w nim, że rytuał został spełniony i że zapłacił własnym życiem za zdradę swojego ucznia.

- Żaden grafolog nie zbadał tego listu. Porównano go tylko z innymi zapiskami Groslinga, a zrobili to ci sami śledczy, którzy badali przyczyny jego zgonu. Ten dokument mógł sfałszować każdy. Ojciec Adama Groslinga miał dość pospolity charakter pisma. Mogłem to stwierdzić, gdy oglądałem archiwa policji.

- Ale dlaczego pan, profesorze, nie powiedział nam o wszystkim, co wie o śmierci Richarda Groslinga, kiedy przyszliśmy tu z porucznik Taylor? Myśleliśmy, że pan nam pomoże.

Jacob Bloom spuścił głowę, a blask widoczny w jego małych oczkach zgasł, jakby pokryła je gęsta mgła.

- Po prostu bałem się - powiedział zgaszonym głosem. A ponieważ Fowler patrzył niedowierzająco, dodał: - Kiedy ojciec Adama Groslinga popełnił

samobójstwo, wszyscy na Uniwersytecie Cornella twierdzili, że zwariował. Że wierzył w to, iż Diabeł zapanował nad jego umysłem i że w jednym z takich napadów obciął sobie głowę gilotyną, którą miał w domu. Richard Grosling kolekcjonował różne starocie i nikogo nie dziwiło, że w jego cennej kolekcji historycznych przedmiotów znajdowała się też gilotyna z czasów rewolucji francuskiej. W tamtym okresie nikt ze studentów nie dociekał, co naprawdę się stało. Byliśmy młodzi i szybko zapomnieliśmy o samobójstwie ojca kolegi, chociaż na początku bardzo nas to poruszyło. Ja akurat wtedy zdecydowałem się pisać pracę magisterską z historii, ale nie wiedziałem jeszcze, w czym dalej będę się specjalizował. Dopiero po upływie kilku lat moje zainteresowania sprawiły, że poświęciłem się symbolice, kryptologii i historii tajnych sekt działających na przestrzeni wieków. Pewnego dnia przypomniałem sobie przypadek Richarda Groslinga i postanowiłem zbadać okoliczności jego dziwnej śmierci, a także jej ewentualny związek z jakąś religijną grupą o charakterze ezoterycznym, a nawet diabolicznym, która nie była do tej pory znana w Stanach Zjednoczonych. Nie znalazłem jednak niczego, nawet najmniejszego śladu.

- Ale fakt, że nie znalazł pan wiarygodnych informacji o tej sekcie, nie znaczy, że ona nie istnieje.
- Oczywiście. Ale jeśli nikt, poza jej członkami, nic o niej nie wie, to z punktu widzenia wiedzy historycznej nie ma ona znaczenia, gdyż jej działalność w żaden sposób nie odbija się na życiu publicznym.
- Wyjątkiem jest sytuacja, gdy ta działalność jest nielegalna i objawia się seryjnymi morderstwami, jak w przypadku zbrodni na naukowcach.
- Zgoda, w takim przypadku sekta przestaje być tajna, bo jej działania i rytuały zostały publicznie ujawnione. Takie zresztą były losy większości tajnych stowarzyszeń o średniowiecznej inspiracji, ezoterycznych, religijnych, politycznych czy filantropijnych - powiedział profesor. - Obecnie są powszechnie znane i tylko niektóre z nich zdołały utrzymać w tajemnicy rytuały i ceremonie inicjacyjne.
- O jakich stowarzyszeniach pan mówi, profesorze?

- Pełna lista byłaby bardzo długa, ale myślę że słyszał pan o masonerii, różokrzyżowcach, nowych zakonach templariuszy i katarów, o tak zwanych illuminatach, czyli oświeconych, o przeoracie Syjonu i tylu innych, których korzenie sięgają średniowiecza, albo o tych najbardziej współczesnych, jak na przykład Zakon Puchaczy, Rycerze Kolumba, Zjednoczony Zakon Starożytnych Druidów albo Związek Elksów z Nowego Jorku. Łączy je ta sama koncepcja inicjacji, zgłębianie „prawdy”, której znajomość jednoczy jej członków i której nikt poza nimi nie zna. Ujawniają ją wyłącznie osobom, które uznają za odpowiednie. Ta „prawda” stanowi ich wspólny sekret i to taki, który daje im władzę i możliwości, by zmieniać świat.

- Ale sekret każdego z tych stowarzyszeń jest inny.

- Rzeczywiście, sekret jest inny. Zależy od tego, jaki cel stawia przed sobą grupa, która go strzeże, jakie są jej możliwości wpływania na życie publiczne kraju i zdolność przenikania do społeczeństwa, by kaptować adeptów, jej koncepcja życia i śmierci... Wszystkie te grupy funkcjonują jednak w podobny sposób. Zbierają się w miejscach, które nazywają zazwyczaj lożami, składają podobne przysięgi i głoszą podobne treści, a ich członkowie funkcjonują w podobnych, hierarchicznych strukturach, jako uczniowie, towarzysze, rycerze i mistrzowie... Mają też podobne rytuały i symbole, im tylko znane, z którymi się identyfikują.

- Jak Kôt i złączone węże?

- Tak, powiedziałem przecież panu i pani porucznik Taylor, że te znaki są typowe dla tajnej sekty.

- Dla tej samej, do której należał Richard Grosling, kiedy odebrał sobie życie i której członkiem był również jego syn, Adam Grosling?

- Co do tego nie odważyłbym się wypowiadać aż tak autorytatywnie. A teraz będę musiał już pana przeprosić. Zostało mi niewiele czasu, a muszę opracować jeszcze parę punktów na zebranie senatu naszej uczelni.

Aldous Fowler już miał się pożegnać, ale zadał jeszcze jedno pytanie:

- Czego się pan boi, profesorze?

- Kôta i tych jadowitych węży.

Stojąc już na wysokich schodach Uniwersytetu Columbia Aldous Fowler poczuł wibrację telefonu w kieszeni kurtki. Pomyślał, że musi to być następna wiadomość od Pemby, ale tym razem to porucznik Taylor przesłała mu wiadomość:

Mysz wpadła do pułapki

UKRYTA LEGENDA

5

Nie było jeszcze dziewiętej, gdy Nicholas ponownie skontaktował się z Beth przez wideotelefon. Mieli około dwóch godzin, by spróbować rozwiązać nową zagadkę, którą zadała im Carol, i dotrzeć do nowego miejsca na trójwymiarowej mapie Manhattanu, zanim pójdą spać.

Oboje domyślali się, jakie może być rozwiązanie, ale nie rozmawiali o tym, dopóki nie weszli do gry. Carol odnaleźli przed wejściem do Trinity Church.

- Musimy się pospieszyć - powiedziała, gdy tylko stanęli obok niej.
- Dlaczego? Czy coś się stało?
- Zbliży się do nas dwóch intruzów, którzy wdarli się do gry.
- No nie! - zawołał Nicholas. - Poczekajmy więc, aż tu przyjdą, i skończmy z nimi raz na zawsze.

Beth poczuła jednak niepokój, jakby te podstępne Cienie zsunęły się cicho po jej plecach.

- Nie kpij, NK, to nie są żarty - powiedziała.
- BH ma rację. Nie byłoby tak łatwo się z nimi zmierzyć. To doświadczeni hakerzy, którzy lepiej od nas wiedzą, jak bronić się w tej grze. Musimy iść dalej i starać się ich unikać - stwierdziła Carol.
- Myślę, że wiem, co to za rycerz wbija w niebo swój miecz z najlepszej stali - powiedział Nicholas.
- Ja też - pospiesznie dodała Beth.
- W takim razie napiszcie jego imię w waszych notesach.

Nicholas i Beth włączyli panel sterowania i aktywowali swoje plecaki. Następnie wybrali ikonkę z elektronicznym notesem i zapisali w niej rozwiązanie zagadki. Ich odpowiedzi były takie same. Carol przeczytała je i zapytała:

- A dlaczego nie Woolworth albo Chrysler Building? Też są na waszej mapie.

- Dlatego, że Empire State jest w dalszym ciągu najwyższym drapaczem chmur w Nowym Jorku i wciąż jest symbolem jego wielkości - odpowiedziała natychmiast Beth.

- Tak. Poza tym miasto Nowy Jork leży u jego stóp, tak jak u stóp rycerza leży jego wielkie królestwo, szczęśliwie, że w razie zagrożenia je ocali. A królestwo to synonim imperium - Empire. To było dosyć łatwe.

- Ale jak stąd dotrzemy do Empire State? - zastanawiała się Beth.

- Tu niedaleko jest stacja metra na Wall Street.

- Myślisz, że w tej grze działa metro?

- Wygląda na to, że te postaci wchodzą i wychodzą z metra - powiedział Nicholas.

- Obawiam się, że tam na dole będą też Cienie.

- W takim razie co proponujesz?

- Moglibyśmy pojechać taksówką, mamy wystarczająco dużo pieniędzy, żeby zapłacić.

Szeroką ulicą Broadway jeździły różne wirtualne samochody, ale nie było wśród nich żadnej taksówki.

- Czas nas goni - przypomniała Carol.

- Niestety, nie jedzie żadna taksówka, nie mamy więc innego wyjścia, musimy zejść do metra.

- Ty prowadzisz, NK - powiedziała niechętnie Beth.

Chociaż działało się to w wirtualnym świecie, wcale jej się nie podobał pomysł, żeby zejść w wąskie podziemne przejścia.

Stacja Wall Street w grze była o wiele przyjemniejsza niż ta, którą Nicholas zapamiętał z rzeczywistości. Podziemne korytarze, schody, miejsca kontroli i okienka kiosków były tak realistycznie narysowane, że poczuł się jak w prawdziwym nowojorskim metrze. W miarę, jak schodzili w głąb stacji, serce zaczynało mu mocniej walić.

- Jakoś nie widać tu ludzi - mruknął, zatrzymując się na skrzyżowaniu podziemnych przejść.

Gdy tylko wypowiedział te słowa, w głębi jednego z tuneli dojrzał grupę Cieni, które rzuciły się w ich kierunku z upiornym wyciem. Beth była przerażona.

- Biegną na nas! - krzyknął Nicholas i zaczął strzelać w ich kierunku.

- Nie cierpię tego ich zawodzenia - powiedziała Beth, ustawiając się obok niego i rozbijając zjawy jedną po drugiej.

- Atakują od tyłu! To pułapka! - krzyknęła Carol, której automatyczna broń poruszała się bez przerwy to w jedną, to w drugą stronę podziemnego przejścia, jakby chciała seriami strzałów zmieść z powierzchni wszystko, cokolwiek się na niej pojawiło.

Cienie, których dosięgły strzały, gwałtownie wybuchały, przyjmując postać ognistych kul. Nim się rozwiały, oświetlały na moment podziemne przejście niczym błyskawice gwałtownej burzy.

- Strzelajcie! Strzelajcie dalej! - krzyknął Nicholas, gdy tylko zauważył, że nie dają kolejnym pojawiającym się w wejściu do tunelu Cieniom czasu na żadną reakcję.

Po jego ostatnich strzałach wycie ucichło.

- Pokonaliśmy ich, NK! - zawołała Beth.

- No cóż, nie wygraliśmy jeszcze tej wirtualnej wojny, ale wygrywamy bitwy.

- Idźmy dalej, tutaj nic już po nas - powiedziała Carol.

Przeszli przez bramkę prowadzącą na peron, ale tam zamiast wagonów metra dostrzegli następną grupę Cieni. Znowu rozpoczęła się strzelanina. Ich strzały były tak celne, że nie dawały Cieniom najmniejszej szansy na wyjście z tunelu i użycie broni. Nagle wśród odgłosów wystrzałów rozległ się świst metra, które wjechało na peron.

- Wsiadajmy teraz, szybko! - krzyknął Nicholas, gdy tylko otworzyły się drzwi najbliższego wagonu.

W wagonie podróżowały różne wirtualne postaci, które nie zwracały najmniejszej uwagi na ani na huk wystrzałów, ani na ich automatyczną broń.

- Tu będziemy bezpieczni - powiedział Nicholas.
- Wydaje mi się, że Cienie nie pojawiają się w takich miejscach, w których jest dużo ludzi - zauważyła Beth.
- Możliwe, ale i tak musimy być czujni. Jak na razie mieliśmy szczęście, że nie zranili nikogo z nas.
- Ja bym tego nie powiedziała - mruknęła Carol.
- Jesteś ranna! - krzyknęła Beth.
- Tak, zranili...

Carol nie była jednak w stanie nic więcej powiedzieć. Osunęła się na najbliższe siedzenie i zemdląca.

- Co się z nią dzieje, NK? Co jej się stało? - pytała nerwowo Beth.
- Nie wiem. Możliwe, że w przypadku Carol rany po strzałach Cieni wywołują inny skutek niż u nas. Ona jest postacią z gry i nie ma poziomu życia jak ty czy ja.

- W takim razie jak możemy ją wyleczyć?

- W pobliżu musi być jakaś apteczka, z której można skorzystać. We wszystkich grach jest jakiś sposób, żeby odzyskać życie po ataku wrogów. Bez tego nie dałoby się wchodzić w kolejne fazy gry. Musimy rozejrzeć się po wagonie, może coś tu znajdziemy.

Nicholas i Beth byli tak zaniepokojeni, jakby to oni sami, a nie ich wirtualne postacie szukali lekarstwa, by uratować Carol. Nie czuli już żadnej różnicy między grą a rzeczywistością. Carol była ich przyjaciółką, ich towarzyszką w wirtualnej przygodzie i bez jej udziału nie było możliwe, by udało im się odnaleźć esencję sekretu.

POJEDYNEK WĘŻY

5

Ponad dwa tysiące kilometrów od Nowego Jorku, przed domem Matthew Edwina, naukowca specjalizującego się w fizyce jądrowej, który przez całe życie pracował w Centrum Kosmicznym im. Kennedy'ego na Florydzie, stało trzech ubranych na czarno mężczyzn. Byli to Walter Stuck, Benson i Otto,

którzy tego samego dnia o świcie wylecieli prywatnym samolotem z Nowego Jorku do Orlando.

Matthew Edwin czekał na nich, siedząc w fotelu w salonie swojego domu, w niewielkim mieście Altamonte Springs. Wiedział, że nadeszła jego godzina, że śmierć wkrótce zapuka także do jego drzwi, tak jak zapukała do drzwi jego kolegów. Chyba że Kenneth Kogan jeszcze żyje, pomyślał. Jeśli nie, znaczyłoby to, że jest jedynym, który pozostał przy życiu. Max Vilon, Stuart Linchtens i Cliffort Nolde zmarli kilka lat temu, Adam Grosling przed kilkoma miesiącami, Paul Drester, John Seik i Lars Murliken zostali zamordowani. Teraz przyszła jego kolej. Oczywiście mógłby uciec, ukryć się gdzieś daleko albo zawiadomić policję, że ktoś chce go zabić, tak jak zrobił to z czterema pozostałymi naukowcami. Ale Matthew Edwin pogodził się ze śmiercią jako z nieuchronną konsekwencją swojego losu. Czas Fundacji Wszechświat się skończył, chociaż jej początek pamiętał, jakby to było wczoraj.

Zgromadzili się wtedy wszyscy w bibliotece domu Tanhausser na Uniwersytecie Cornella o godzinie pierwszej w nocy, gdy pozostali studenci już spali. Zebraniu przewodniczył Kenneth Kogan, który dobitnie przeczytał na głos wszystkie po kolei artykuły statutu fundacji. Następnie jednomyślnie przegłosowali, podnosząc w górę ręce, dziesięć podstawowych zasad i podpisali dokument założycielski, używając pseudonimów: Max Vilon: Noc, Stuart Linchtens: Sztuka, Cliffort Nolde: Życie, Adam Grosling: Gotyk, Paul Drester: Światło, John Seik: Gwiazda, Lars Murliken: Róża, Kenneth Kogan: Kamień, Matthew Edwin: Niebo.

Przez wiele lat Fundacja Wszechświat wypełniała swoje programowe cele. Wielkie odkrycia naukowe każdego z nich przybliżały ich do ostatecznych odpowiedzi na pytania dotyczące tajemnic życia i wszechświata, a świat wokół szybko się przeobrażał. Postępu ludzkości nie można już było powstrzymać. Wszystko jednak zmieniło się w dniu, w którym Adam Grosling przekroczył jedną z granic, jakie dziewięciu członków Fundacji Wszechświat ustanowiło dla własnych działań: „Żadne badanie naukowe nie może występować przeciwko godności człowieka”. Stało się to po śmierci laureata

Nagrody Nobla, Alberta Einsteina. Adam Grosling postanowił, że zdobędzie mózg słynnego naukowca, żeby zbadać, co sprawiło, że był geniuszem. Zapłacił fortunę Thomasowi S. Harleyowi, lekarzowi ze szpitala w Princetown, który wydobył mózg, zanim zwłoki zostały spalone. Grosling przeprowadził wiele badań i po kilku latach zwrócił mózg Thomasowi S. Harveyowi, który przed laty postawił taki warunek.

W 1974 roku w *New Jersey Monthly* ukazał się artykuł na temat doświadczeń na mózgu. Mimo że nie padło w nim nazwisko Adama Groslinga, pozostali członkowie Fundacji Wszechświat wiedzieli, o kogo chodzi. Natychmiast zwołali naradę i zdecydowali się usunąć go z grona „Dziewięciu z Cornella”, jak sami nazywali fundację. Wiedzieli, że od tej chwili Adam Grosling stał się ich zaciekle wrogiem.

O tym właśnie rozmyślał Matthew Edwin, gdy odezwał się dzwonek u jego drzwi.

«POTWORY UMYŚŁU»

6

- Gdzie jest? - zapytał Aldous Fowler, wpadając do biura porucznik Taylor.

Agentka podniosła oczy znad dokumentów.

- Jeśli ma pan na myśli naszą mysz, jest na dole, w sali przesłuchań. Czekaliśmy na pana. Nie chciała zeznawać przed nikim innym, tylko przed panem.

- Ale kto to taki? - zapytał Fowler ogromnie zniecierpliwiony tą wciąż niejasną sytuacją.

- Zaraz ją pan zobaczy...

- Ją? To kobieta?

- Tak, kobieta. Młoda i kulturalna kobieta. Ale zanim zejdziemy z nią porozmawiać, chciałabym, żeby pan zapoznał się z tym. To nowy anonim,

który nasza mysz usiłowała panu wysłać z urzędu pocztowego na 41.

Taylor podała mu otwartą kopertę, identyczną jak te, które Fowler otrzymał poprzednio.

- W jaki sposób ją zatrzymano? - zapytał, zanim wyjął list z koperty.
- Była strasznie zdenerwowana i to ją zdradziło przed kamerami, które obserwowały tę pocztę. Rozglądała się tyle razy na wszystkie strony, że wzbudziła podejrzenia człowieka z ochrony, który pilnuje budynku na zewnątrz.

Fowler wyciągnął kartkę. Było to krótki tekst napisany na komputerze:

W głębokich jaskiniach umysłu
Wciąż kryją się potwory, które nas pożerają
To potwory umysłu
Katie Hart

- Wygląda na cytat z literatury - stwierdził Fowler.
- Tak, i wygląda na to, że to zdanie jest autorstwa zmarłej doktor Hart.
- Co pani zdaniem chciała nam powiedzieć poprzez ten cytat?
- Nie mam pojęcia, ale zdaje się, że ktoś usiłuje przywrócić do życia umarłych.

W sali przesłuchań, przy pustym stole siedziała młoda kobieta w spodniach koloru lodów pistacjowych i w obcisłej, białej bluzce. Miała krótkie włosy obcięte poniżej ucha i długą grzywkę, która opadała jej swobodnie aż na oczy. Sprawiała wrażenie zdenerwowanej i smutnej. Pustym wzrokiem patrzyła gdzieś przed siebie, w nieokreślone miejsce tego pokoju bez okien, oświetlonego białawym światłem.

- Nazywa się Corina Frediani, z pochodzenia Włoszka, ale urodzona w Nowym Jorku. Ma dwadzieścia pięć lat, ukończyła medycynę i mieszka przy 29., obok University Medical. W torebce miała paszport i legitymację

uprawnijając ją jako stypendystkę do wchodzenia do Ośrodka Groslinga - mówiła porucznik Taylor, podczas gdy Aldous Fowler obserwował kobietę przez lustro weneckie.

- Zobaczmy, co nam powie o swoich tajemniczych listach - powiedział wreszcie, kierując się w stronę drzwi.

Na jego widok Corina Frediani wstała i uśmiechnęła się, jakby zobaczyła co najmniej anioła. Fowler podszedł i uściśnił jej rękę. - Jestem detektyw Fowler - przedstawił się.

- Wiem, wiem... Widziałam cię parę razy w Ośrodku Groslinga - wyjaśniła Corina na powitanie, nie bardzo wiedząc, jak powinna się zwracać do tego policjanta zaledwie kilka lat starszego od niej.

- Usiądź, proszę - powiedział, wskazując ręką fotel.

Corina Frediani ponownie usiadła. Miała szeroko otwarte oczy, jakby nie mogła zrozumieć tego, co jej się przydarzyło i czekała na jakieś racjonalne wyjaśnienia. Przecież nie zrobiła nic złego, uspokajała sama siebie.

- Słuchaj, Corina... przykro mi, że cię to spotyka, ale takie są zasady, procedury, obowiązujące w takiej sprawie jak ta, rozumiesz? - powiedział Fowler, opierając ręce na stole. Chciał być uprzejmy i wyjaśnić jej, dlaczego tu się znalazła.

- Ja nic nie zrobiłam... Nic! Próbowałam tylko zwrócić twoją uwagę na eksperymenty naukowe, które są przeprowadzane w Ośrodku Groslinga, to wszystko - broniła się Corina Frediani niepewnym głosem.

- W porządku, w porządku. Porozmawiamy i wszystko wyjaśnimy. Po-tem będziesz mogła wyjść z tej dziury.

- Mówisz poważnie? Wyjdę na wolność, jak wszystko ci opowiem?

- Jasne, nikt tutaj nie uważa, że masz coś wspólnego ze śmiercią doktor Hart. Chociaż listy, które wysyłałaś do mnie, mogły sugerować coś wręcz przeciwnego. To są bardzo delikatne sprawy, nigdy nie wiadomo, kto może stać za wiadomością wysłaną anonimowo. Rozumiesz to, prawda?

Corina Frediani przytaknęła.

- Bałam się, po prostu bardzo się bałam... - powiedziała, patrząc prosto w oczy Fowlera. - Ja bardzo ceniałam doktor Hart i kiedy została zamordowana, pomyślałam, że powinnam powiedzieć policji, wszystko, co wiem, ale zabrakło mi odwagi. Bałam się, że gdy to zrobię, może mnie spotkać to samo, co doktor Hart. A później, kiedy usłyszałam w telewizji, że zamordowano też innych naukowców, byłam przerażona.

- Teraz nie masz się już czego bać, Corino. Będziemy cię chronić, obiecuję. Ale najpierw musimy wiedzieć, dlaczego wysłałaś do mnie te listy, jakby to były zagadki.

- Szpiegowałam doktor Hart, a ona o tym nie wiedziała. Nie chciałam, żeby ktoś się domyślił, że to ja wysyłam te listy, dlatego wymyśliłam, że jeśli wyślę dużo listów z zagadkami, które będą zawierać jakąś odpowiedź, będziesz mógł prowadzić śledztwo w tym właśnie kierunku, próbując zrozumieć to, co chciałam ci powiedzieć. Po to przecież odwiedzałaś Ośrodek Groslinga, czy tak?

- Ale co chciałaś mi powiedzieć? Twoje przesłania były trochę niejasne.

- Że w Ośrodku Groslinga przeprowadzane są tajne eksperymenty, które mogły być przyczyną zabójstwa doktor Hart. Dlatego wysłałam najpierw mysz w labiryncie, bo jest to jeden z eksperymentów najbardziej znanych zwykłym ludziom. A potem wysłałam szympansa podłączonego do kabli i w metalowym kasku na głowie.

- To rozumiałem. Ale ten ostatni list... - powiedział Fowler, potrząsając kartką, którą trzymał w ręku.

- Od tego cytatu zaczynał się dziennik doktor Hart, który ona sama tytułowała „Potwory umysłu”. Opisowała tam wszystkie eksperymenty, jakie przeprowadzała od wielu lat.

- Udało ci się przeczytać ten dziennik?

- Tylko kilka rozdziałów, to był gruby dziennik. Pewnego dnia znalazłam go przypadkiem na jednej z półek w gabinecie doktor Hart. Na początku myślałam, że to jakaś książka, którą ona pisze, ale kiedy go otworzyłam i zaczęłam czytać, zrozumiałam, że był to jej dziennik. W nim znajdowały się dowody zbrodni popełnianych w Ośrodku Groslinga przez całe lata.

Porucznik Taylor przysłuchiwała się w sąsiednim pokoju rozmowie Al-dousa Fowlera z nieoczekiwaną konfidentką, ale kiedy Corina Fredia-ni zaczęła mówić o zbrodniach, innych niż te, którymi się zajmowali, poczuła, jak nagle jej zmysły wyostrzyły się, jakby jakieś nieoczekiwane zdarzenie miało właśnie odmienić kierunek jej życia. Fowler zręcznie ukrył zaskoczenie, nachylił się nad stołem i zapytał jakby nigdy nic:

- O jakich zbrodniach mówisz, Corino?

UKRYTA LEGENDA

6

W wagonie metra nie znaleźli niczego, co mogłoby pomóc Carol.

- Może powinniśmy poszukać w innym wagonie - zasugerował Nicholas, kierując swoją wirtualną postać do drzwi łączących wagony.

Drzwi otworzyły się automatycznie.

- Zostań z Carol, a ja się tu rozejrzę.
 - Zostawisz mnie tutaj? - zapytała Beth przerażona.
 - Chyba nie ma innego wyjścia. Musisz tylko uważać, czy nie zbliża się jakiś Cień.

- Tego nie musisz mi przypominać, NK.

- Przepraszam, BH, ale ostrożność może być i tak niewystarczająca.

Wróć jak najszybciej.

Beth skierowała broń w kierunku drzwi wagonu. Metro wkrótce zatrzyma się na kolejnej stacji i z pewnością Cienie znowu ich zaatakują. Jej dłoń drżała na joysticku, jakby temperatura w jej Statku Międzyplanetarnym BH spadła poniżej zera. Ale nie było jej zimno, tylko czuła prawdziwe przerażenie.

Nicholas poruszał swoją wirtualną postacią, wędrując po sąsiednich wagonach, rozpaczliwie szukając, ale jedyną rzeczą, jaką znalazł, była nowa broń, coś w rodzaju ręcznego karabinu maszynowego oraz różne magazynki z nabojami. Wiedział, że takie znaleziska nie były dobrym znakiem w żadnej grze komputerowej, gdyż mogły znaczyć tylko jedno - że jego starcia z

Cieniami będą coraz bardziej gwałtowne i niebezpieczne. Zmienił w panelu sterowania swoją automatyczną broń na nowy karabin maszynowy i gdy dotarł do ostatniego wagonu, zatrzymał się. Wcześniej nawet nie zauważył, że miał tak spocone czoło, jakby naprawdę biegł. Począł, aż drzwi wagonu otworzyły się, ale nic złego się nie działo. I wtedy usłyszał strzały, a zaraz po nich krzyk Beth.

Kiedy Nicholas dotarł do niej, metro właśnie ruszyło. Krzyki i odgłosy strzałów ucichły.

- Nie zostawiaj mnie już więcej samej w tej grze, NK. To było straszne, myślałam, że te Cienie podziurawiają mnie kulami - powiedział Beth urywanym głosem.

- Ale poradziłaś sobie z nimi, sama je wykończyłaś.

- Ja też nieraz grałam w różne gry, ale tym razem po prostu nacisnęłam guzik, a potem zamknęłam oczy i naciskałam go raz za razem, nawet nie patrząc. Nie chciałam widzieć, jak te zjawy w kapturach wykańczają mnie.

- A ja znalazłem tylko ten karabin maszynowy i trochę amunicji, ale nie było niczego, co mogłoby nam posłużyć do ratowania Carol.

Beth zamyśliła się.

- Może pospieszyliśmy się z szukaniem apteczki, a co innego jest lekarstwem w tej sytuacji.

- Co na przykład?

- Jakaś rzecz, którą mamy w plecakach.

- Do tej pory zebraliśmy tylko światło Statui Wolności, dwa kawałki desek ze znakami i różę z bezimiennego grobu.

- Róża! Róża może być lekarstwem na omdlenia!

- Naprawdę myślisz, że różę może uleczyć Carol?

- Nie jestem pewna. Ale kiedy Carol powiedziała, żebym zerwała różę, poczułam coś dziwnego, nie umiem tego wytłumaczyć. To było jakieś takie... takie... dobre, jakbym się ponownie narodziła po tym, jak wszystko wokół mnie zatrzymało się na chwilę.

- W takim razie użyj jej, BH. Przyłóż różę do Carol i zobaczymy, co się stanie.

Beth nacisnęła panel kontrolny i przesunęła kursor, aż podświetliła plecak. Wybrała różę, zbliżyła ją do twarzy Carol, jakby chciała ją dać do powąchania. Po chwili Carol poruszyła się.

- To działa, BH! - wykrzyknął Nicholas.

Carol otworzyła oczy, a ich blask był tak intensywny jak odbłask słońca w intensywnie niebieskim morzu.

- Cześć, Carol! - powiedziała Beth, śmiejąc się. - Ale nas wystraszyłaś!

- Tak, myśleliśmy, że już z tego nie wyjdiesz - wyrwało się Nicholasowi.

- Przestań, NK, nie bądź takim pesymistą!

Carol usiadła, ale jej głos był wciąż słaby, jakby się obudziła z długiego letargu.

- Co się ze mną stało?

- Cienie zraniły cię w bok i straciłaś przytomność - wyjaśniła Beth. Carol sięgnęła do boku, ale nie znalazła rany.

- Rana zniknęła! Róża usunęła kulę i krew! - zawołał Nicholas.

- Skąd wiedzieliście, że róża może mnie ocalić?

- BH na to wpadła. Ona ma taką intuicję.

Podczas gdy metro mknęło podziemną trasą pod ulicami i wieżowcami Manhattanu w kierunku stacji położonej najbliżej budynku Empire State, Beth opowiedziała Carol, co się zdarzyło od momentu, gdy zemdląca.

- Dziękuję BH, zawdzięczam ci życie.

- Och, daj spokój, Carol! Nie mów tak - odparła Beth, czerwieniąc się. I chociaż od zawsze to przeczuwała, w tej chwili nabrała pewności, że Carol Ramsey jest czymś więcej niż tylko wirtualną, inteligentną postacią.

Nicholas za pomocą nowego karabinu maszynowego oczyścił z Cieni peron stacji metra.

- No nie! Ten sprzęt jest niezawodny! - oświadczył, gdy zdobył już schody prowadzące do wyjścia.

Bez przeszkód dotarli do Parku Avenue. Jedyne cienie, na jakie natrafili po wyjściu z metra, były to cienie nocy, rozbite przez światła rzucane przez latarnie.

POJEDYNEK WĘŻY

6

Matthew Edwin otworzył drzwi. Naprzeciw niego stało trzech nieznanym mężczyznom ubranych na czarno. Musieli to być ci sami, którzy telefonowali do niego wcześniej i powiedzieli, że nadszedł czas jego śmierci. Ale nie przestraszył się.

- Miło mi znów cię zobaczyć, Matthew - powiedział Walter Stuck ze sztucznym uśmiechem.

- Kim pan jest? Nie znam pana.

- Taką słabą masz już pamięć, że nie poznajesz przyjaciół?

Matthew Edwin zmrużył oczy, żeby lepiej przyjrzeć się twarzy młodego mężczyzny, który twierdził, że się znają. Ale nie był w stanie przypomnieć sobie, kto to może być.

- Gdzie jest Kenneth Kogan? - zapytał oszołomiony.

Mężczyźni weszli do środka, zamykając za sobą drzwi.

- Och, Matthew, wciąż jesteś tak oddany Liderowi. Już nie musisz się o niego martwić, od dawna jego dusza smaży się w piekle.

- Jego też zabiliście? Zabił pan Kennetha Kogana?

- Dla niego zarezerwowałem inną śmierć, nie tak łagodną jak ta, która spotkała pozostałych, a teraz czeka na ciebie. Genialny Kenneth Kogan zasłużył na dużo większą karę. Jak by to określić... na coś bardziej autentycznego i oczyszczającego. Spłonął żywcem na stosie, jak przystało na przekłętą herezyka - powiedział Walter Stuck, wyraźnie delektując się swoimi słowami.

Twarz Matthew Edwina wykrzywił grymas przerażenia i pogardy.

- Nie wiem, kim pan jest ani dlaczego pan to wszystko robi, ale tylko potwór, tylko nieludzka bestia może bez skrupułów realizować taki okrutny plan.

- Dlaczego? Chcesz wiedzieć, dlaczego? - Zbliżył się do starca. - To by cię trochę pocieszyło, prawda? Znalazłbyś jakiś sens w śmierci „Dziewięciu z Cornella”. Jakie to smutne, bardzo smutne umierać, me wiedząc, dlaczego. Tak, bohaterowie muszą umierać za sprawę, za jakąś szlachetną sprawę,

która w oczach ludzkości uzasadni tę stratę - powiedział Walter Stuck. Potem objął ramieniem Matthew Edwina i powiedział tonem ojcowskim i dobrotliwym: - Chodź, pójdziemy razem do twojej sypialni. Tam ci wszystko wytłumaczę. Nie musisz bać się śmierci. To będzie proste, łatwa śmierć, bez bólu, bez okropnej agonii... Będzie tak, jakbyś zapadł w długi sen, na zawsze...

I Matthew Edwin poszedł za nim jak bezbronna owieczka prowadzona do rzeźni.

Matthew Edwin miał zamknięte oczy i wyglądał na pogrążonego we śnie. Jednakże był to sen, z którego miał się już nigdy nie obudzić. Anestezja zadziałała, a koło łóżka, niczym trzy cienie czuwające przy zmarłym w trosce o jego duszę, stali Walter Stuck, Benson i Otto.

Głowa leżącego przykryta była czymś w rodzaju kołczugi w kolorze miedzi, na którą składała się płatanina cienkich, metalowych kabli łączonych ze sobą, a pod nią znajdowała się nieskończona ilość mikroskopijnych przyssawek przylegających do czaszki. Dwa długie kable łączyły tę futurystyczną kołczugę z notebookiem, którym z wielką precyzją posługiwał się Walter Stuck, siedzący w nogach łóżka.

- Skanowanie mózgu przebiega prawidłowo - powiedział w chwili, gdy na ekranie ukazał się obraz rekonstruujący strukturę mózgu Matthew Edwina. Wyglądało to tak, jakby mikroskopijna kamera przesuwiała się we wnętrzu jego mózgu, aż powstał perfekcyjny, trójwymiarowy obraz.

Po kilku sekundach na ekranie komputera ukazała się seria migawkowych ujęć, następujących po sobie w zawrotnym tempie, na których odtworzone były miliony połączeń neuronowych. Jednocześnie odbywał się niewidoczny proces kopiowania wszystkich informacji gromadzonych w mózgu przez całe siedemdziesiąt cztery lata życia. Czytnik umysłu stworzony przez doktor Hart działał z precyzją rewolucyjnego skanera i pozwalał Walterowi Stuckowi przywłaszczyć sobie całą wiedzę, wspomnienia, lęki, uczucia, wyobrażenia, myśli, wierzenia i poglądy Matthew Edwina, tak jak już wcześniej postąpił z Paulem Dresterem, Johnem Seikiem, Larsem Murlikenem, Kennethem Koganem i z samą doktor Hart. Już wkrótce to on stanie się największym mędrce na świecie, jedynym, który potrafi kontrolować ludzki

umysł, jedyną istotą na Ziemi, która osiągnie nieśmiertelność.

- Perforatory skraplania gotowe - powiedział Benson.
- Załóż je - nakazał zimno Walter Stuck.

Benson uniósł głowę Matthew Edwina, zdjął kolczugę i umieścił na zamkniętych oczach coś w rodzaju metalowego łuku, wyposażonego na środku w dwie cieniutkie igły z dołączonymi rurkami do drenażu, które schodziły się w szklanej urnie.

Na ekranie notebooka ukazał się obraz czaszki w ruchu obrotowym, z widocznymi włóknistymi połączeniami różnych kości i dwoma ruchomymi czerwonymi punkcikami. Walter Stuck poruszył myszką, by nakierować te dwa punkty do każdego z dwóch kanalików łzowych.

- Aktywuj perforatory.

Benson uruchomił mechanizm perforatorów skraplania i dwie igły wniknęły do kanalików łzowych, kierowane milimetr po milimetrze przez komputer Waltera Stucka, aż sięgnęły do wnętrza mózgu martwego już Matthew Edwina.

«POTWORY UMYŚLU»

7

Corina Frediani odrzuciła grzywkę znad oczu. Nie bardzo wiedziała, od czego ma zacząć swoją opowieść.

- Doktor Hart zaczęła pisać swój dziennik dwadzieścia lat temu. To taki gruby tom ze skórzanymi okładkami, jak te imitacje starych książek, których teraz dużo jest w księgarniach. Ale myślę, że wtedy były rzadkością. Miał dwie skórzane taśmy, które służyły do zamykania go. Chyba ze względu na ten wygląd, zwróciłam na niego uwagę. Rok temu dostałam stypendium i miałam pod kierunkiem doktor Hart pracować w Ośrodku Groslinga nad kilkoma programami badawczymi na temat kreatywności ludzkiego umysłu. Możesz sobie wyobrazić, jak się cieszyłam, że będę pracować z takimi sławami z dziedziny wiedzy o mózgu.

Doktor Hart również wydawała się bardzo zadowolona z tego, że dołączyłam do jej departamentu. Kiedy przyjęła mnie po raz pierwszy w swoim laboratorium, powiedziała: „A więc chciałabyś badać twórcze procesy zachodzące w ludzkim umyśle”. Byłam tak zdenerwowana, że nie wiedziałam, czy było to pytanie, czy stwierdzenie, więc po prostu powiedziałam, że dla mnie twórcza zdolność człowieka to jeden z najciekawszych i najbardziej tajemniczych mechanizmów pracy mózgu. A wtedy powiedziała: „Musisz być bardzo ostrożna, to kreatywność sprawia, że przemieniamy się albo w bogów, albo w diabły”. Wtedy nie rozumiałam, co chciała przez to powiedzieć. Nawet się nie zastanawiałam, czy dawała mi radę, czy tylko próbowała mnie zaskoczyć zdaniem z jakiejś książki, które według mnie nie miało specjalnie sensu. Ale kiedy zaczęłam czytać jej dziennik, zrozumiałam, co próbowała mi powiedzieć.

Dziennik był taki jak wszystkie inne pamiętniki. Na pierwszej stronie napisała wielkimi literami „Potwory umysłu”, na samym środku, jakby był to tytuł jakiegoś naukowego eseju. A na drugiej stronie znajdował się ten cytat, który próbowałam wysłać ci pocztą: „W głębokich jaskiniach umysłu, wciąż kryją się potwory, które nas pożerają”. Ale najbardziej zaskoczył mnie początek trzeciej strony, coś w rodzaju prologu, w którym doktor Hart tłumaczyła się sama przed sobą, uzasadniała, dlaczego z miłości zdecydowała się robić tak straszne rzeczy...

Fowler słuchał jak oniemiały, ale w tym momencie już nie wytrzymał.

- Z miłości?

- Tak. W pierwszej części dziennika doktor Hart stwierdzała, że to, czego się podjęła, łamie najbardziej elementarne zasady etyki naukowej. Pisała też o swoich wątpliwościach i wewnętrznym konflikcie, który doprowadził ją do podjęcia ostatecznej decyzji... Ujęła to jakoś tak, że życie osoby, którą kocha, jest wartością większą od wszystkich zasad moralnych czy etycznych i że ona, jako naukowiec, powinna zrobić wszystko, co możliwe i niemożliwe, by przywrócić do zdrowia Adama Groslinga. Żeby nie wiem jak straszne były konsekwencje jej działań.

Na dźwięk nazwiska Adama Groslinga, Fowler znów chciał coś powiedzieć, ale powstrzymał się. Wszystkie elementy jego graficzne go schematu

zaczynały pasować do siebie, chociaż nie był jeszcze pewny, jak trzeba je połączyć.

- Po tych wstępnych rozważaniach doktor Hart zapisała dokładną analizę stanu zdrowia swego pacjenta, opisywała dotychczasowe sposoby leczenia, operacje, które przeszedł, i jego stan aktualny. Potem następowała najokropniejsza część dziennika. Doktor Hart przeprowadziła coś w rodzaju inwentaryzacji środków technologicznych, naukowych i osobowych, niezbędnych do rozpoczęcia eksperymentów. Mówiła o konieczności użycia co najmniej pięćdziesięciu żywych, ludzkich królików doświadczalnych w programie badań, który według jej obliczeń miał potrwać około pięciu lat...

- Co masz na myśli, mówiąc o żywych, ludzkich królikach doświadczalnych? - zapytał Fowler, w głębi duszy obawiając się odpowiedzi.

- Ludzi takich jak ty i ja. Których wyrwano z normalnego życia, by poddawać ich najokrutniejszym eksperymentom medycznym, dopóki doktor nie odkryje sposobu naprawienia uszkodzonego rdzenia kręgowego Adama Groslinga.

- Zdajesz sobie sprawę z tego, co mówisz?

Corina Frediani westchnęła, jakby współczuła sama sobie.

- Dlatego nie chciałam ujawnić się. Mam nadzieję, że teraz to rozumiesz.

- Ale wiedziałas przecież, że Adam Grosling zmarł kilka miesięcy temu, mając siedemdziesiąt cztery lata, tak samo kaleki i sparaliżowany, jak był zaraz po wypadku?

- Oczywiście, że wiedziałam! Przecież pracuję tam codziennie.

- To mogłoby oznaczać, że te potworne eksperymenty doktor Hart przeprowadzane na ludziach, o których mi opowiadasz, nie przyniosły żadnych efektów.

- Tego nie wiem. Nie udało mi się przeczytać dużo więcej. Doktor chowała dziennik w kasie pancерnej w swoim gabinecie, razem z innymi dokumentami z Ośrodka. Tylko jeszcze raz, przy innej okazji, mogłam rzucić na niego okiem, ale w pośpiechu. Przeczytałam coś o krypcie, w której przeprowadzane były te eksperymenty.

- Domyślasz się, gdzie może być teraz ten dziennik?

- Nie. Po śmierci doktor Hart sama przeszukałam jej gabinet i laboratorium, ale nie znalazłam niczego na temat tych eksperymentów ani dziennika.

- Ale dlaczego miałbym wierzyć w to, co mi opowiedziałaś, Corino? Nie masz żadnego dowodu, że to prawda.

- To, co ci powiedziałam, to wszystko prawda. Po co miałabym wymyślać taką historię? Poszukaj tego dziennika i krypty, a zobaczysz, że mówiłam prawdę.

- Oczywiście, że to zrobimy, Corino. Możesz być pewna, że to zrobimy.

- Chyba wiem, gdzie jest ta krypta, ale nigdy nie odważyłam się sama tam wejść.

- Jesteś tego pewna?

- W dzienniku doktor Hart pisała o konieczności poszerzenia jednej z klatek dla szympanсів tak, żeby można było z niej wejść do jej tajnego laboratorium. Ale przerażała mnie sama myśl o tym, co mogę znaleźć w takim strasznym miejscu. Dlatego w drugim liście wysłałam ci fotografię szympansa.

- Nie mogę uwierzyć w to, co usłyszałam - powiedziała porucznik Taylor, gdy Aldous Fowler wszedł do sali przyległej do pokoju przesłuchań.

Corina Frediani nadal siedziała przy stole.

- Myśli pani, że kłamie?

- Nie, nie o to chodzi, ale jaki to ma wszystko sens? Kiedy uważaliśmy, że wszystkie kawałki łamigłówki mamy już dopasowane, zjawia się Corina Frediani i opowiada historię o przerażających eksperymentach naukowych.

- Może właśnie dlatego doktor Hart została zamordowana. Przez jakąś sektę fanatycznych morderców wojujących z potworną nauką. Pamięta pani słowa Jacoba Blooma?

- A co pan powie o pozostałych zamordowanych naukowcach? Naprawdę pan wierzy, że oni również byli mordercami?

- Nie, nie wierzę w to, że członkowie Fundacji Wszechświat mogliby chcieć takiej nauki. Ich założenia programowe były przeciwieństwem tego.
- Musi być w tym coś jeszcze, Aldousie. Coś, o czym wciąż nie wiemy i co nada sens temu całemu szaleństwu.
- Powinniśmy poprosić o nakaz aresztowania dyrektora Brannagha pod zarzutem masowego zabójstwa i poszukać w Ośrodku Groslinga wejścia do tajnego laboratorium doktor Hart.
- Sugeruje pan coś nierealnego, skoro jedynym dowodem, jakim dysponujemy, jest zeznanie Coriny Frediani. W FBI pomyślą, że i my postradaliśmy zmysły.
- W takim razie nie mamy innego Wyjścia, jak tylko szukać tych dowodów. A co pani zamierza zrobić z Corina Frediani?
- Nie ma żadnego powodu, by ją zatrzymywać. Jeśli można by jej coś zarzucić, to tylko szpiegowanie doktor Hart, ale to nie przestępstwo.
- Gdyby tego nie robiła, nie wiedzielibyśmy tego, co teraz wiemy.
- Mam nadzieję, że ta wiedza posłuży nam do czegoś więcej niż tylko do odnalezienia dołu pełnego zwłok osób zaginionych.
- Corina Frediani może nam się przydać do odszukania tej krypty - zauważył Fowler.
- Może ma pan rację, ale myślę też o tym, że ta młoda lekarka byłaby teraz bezpieczniejsza w naszej celi niż we własnym domu. Nie możemy zapomnieć o tym, co stało się z biednym Samuelem. Nie chcę, by następne morderstwo ciążyło na moim sumieniu.
- Zajmę się tym. Musi dostać ochronę, proszę się o to nie martwić.

UKRYTA LEGENDA

7

U zbiegu ulicy 33. i Parku Avenue panował spokój. Dziesiątki wirtualnych samochodów przemieszczały się na południe w kierunku placu Union

Square i na północ w stronę Stacji Centralnej. Naprzeciwko, oświetlony jak złożona zbroja gigantycznego średniowiecznego wojownika, wznosił się budynek Empire State. Dzieliły ich od niego tylko dwie przecznice. Ruszyli w stronę 34. ulicy, potem przeszli przez Park Avenue, kierując się na zachód. Rozmawiali beztrzesko, jakby nie zagrażały im żadne Cienie bez twarzy. Wiadzieli już, że nie zaatakują, dopóki wokoło są inni ludzie.

- Oto nasz rycerz - powiedział Nicholas.

- Ja bym powiedziała, że bardziej niż rycerz jest to wieża wzniesiona na cześć wielkiej potęgi Manhattanu.

- Obie metafory są piękne, BH, ale zagadka z ukrytej legendy mówi o rycerzu, a nie o wieży - zauważyła Carol.

- I o jego mieczu. Mam nadzieję, że tym razem znajdziemy w środku prawdziwy, średniowieczny miecz - powiedział Nicholas.

- Myślisz NK, że trzeba będzie dostać się na ostatnie piętro Empire State?

- Zorientujemy się, kiedy wejdziemy do budynku. Ale jeśli tylko zagadka nas nie oszukuje, miecz powinien być tam wysoko, pod samym niebem.

Przeszli na drugą stronę Madison Avenue, minęli zabudowania dzielące ich od Piątej Alei i zatrzymali się przed ogromną bryłą wznoszącą się tuż przed ich nosem. W wielu oknach paliło się światło, a z dołu wyglądało to tak, jakby do szyb przykleiły się robaczki świętojańskie.

- Jest cudowny - wymamrotała Beth.

Z perspektywy, jaką dawał jej obraz na ekranie, Empire State wyglądał jak tajemniczy mityczny budynek. Była ciekawa, jaką legendę opowie im Carol o tym miejscu. Ale zanim któreś z nich się odezwało, coś ostrego świsnęło w powietrzu i wbiło się w pień małego drzewka rosnącego na rogu, tuż obok nich.

Nicholas podszedł zobaczyć, co to takiego.

- To strzała! To strzała! - wykrzyknął.

W tej samej chwili nad ich głowami rozległ się szum, jakby leciał na nich cały rój zatrutych strzał.

- Kryjcie się! - wykrzyknął, biegnąc co sił do stojącego w pobliżu kiosku, który mógł im posłużyć za tarczę przed gradem spadających z nieba strzał.

Carol i Beth schroniły się obok niego.

- To łucznicy, NK. Zajęli Empire State. Chcą nas powstrzymać przed wejściem do budynku - powiedziała Carol.

Dziesiątki strzał przelatywały ponad ich głowami, co cztery, pięć sekund.

- Musimy przebiec ulicę o tam, naprzeciwko - stwierdził Nicholas.

- Jeśli to zrobimy, zlikwidują nas, zanim dotrzemy na drugą stronę Piątej Alei - powiedziała Beth.

- Nie, jeżeli dobiegniemy między jedną, a drugą serią strzał. Sprawdzilem czas między kolejnymi atakami i mamy parę sekund, żeby to zrobić.

- I jeżeli nam się uda...

- We wszystkich grach, w których zdobywasz kolejne poziomy, masz parę sekund, żeby przejść z jednego miejsca do drugiego, by się uratować. Nie widzę powodów, dla których ta gra miałaby być inna.

- Ustalcie, co robimy, bo czas płynie, a intruzi zbliżają się do nas - powiedziała Carol.

- Biegnę pierwszy - zdecydował Nicholas, po tym jak spadł na nich kolejny grad strzał.

- Zaczekaj...! - wrzasnęła Beth, zamykając oczy.

Ale Nicholas nie czekał. Rzucił się przez ulicę, nie zwracając uwagi na luksusową, wirtualną limuzynę, która w tym momencie jechała w kierunku Flatiron. I pewnie zostałby przejechany, gdyby kierowca wozu nie wykonał akrobatycznego manewru.

Beth otworzyła oczy i odetchnęła z ulgą, widząc Nicholasa po drugiej stronie ulicy, przyklejonego do ściany Empire State, jakby miał zamiar się na nią wspinać.

- Uważaj BH, teraz twoja kolej. Przeczekał następną burzę strzał i biegnij. Nie ma się czego bać - zachęcał ją Nicholas, ignorując przygodę z limuzyną.

- Przebiegniemy razem - powiedziała Carol, biorąc ją za rękę.

I gdy tylko ustał nowy deszcz strzał, pobiegły na przeciwną stronę Piątej Alei.

- Teraz jesteśmy poza zasięgiem łuczników - oświadczył Nicholas, gdy Beth i Carol znalazły się koło niego.

Przywierając do ściany budynku, przesunęli się do rogu ulicy 34. Nicholas wystawił głowę i zobaczył, że wejście do wieżowca było puste.

- Pójdę pierwszy.

Z karabinem maszynowym skierowanym przed siebie Nicholas wyszedł z rogu, potem skinął na Beth i Carol. Po drodze nie spotkali nikogo ani niczego. Drzwi do budynku Empire State były otwarte i już z zewnątrz Nicholas mógł dojrzeć pokrywające ściany holu piękne marmury w szaro-brązowych kolorach. Nie było najmniejszego śladu Cieni. Wiedział jednak, że musiały gdzieś tam być, w jakimś zakątku tego potężnego budynku o 102 piętrach.

W szerokim korytarzu powiewały dwie flagi Stanów Zjednoczonych. Na przeciwną ścianę wisiał wielki obraz ze stali, przedstawiający Empire State; połyskiwał, jak promienie rzucane przez słońce, również ze stali, które się zza niego wylaniało. Z prawej strony płaskorzeźby zegar wskazywał godzinę i wyznaczał cztery strony świata, w połączeniu z zarysem wyobrażonej mapy niektórych stanów, takich jak Pensylwania, Vermont. Connecticut...

Pod ścianą stała makieta Empire Building, a obok, w rogu, maszt i flaga w paski i gwiazdy. Nicholas szybko dostrzegł kawałek deski leżącej na posadzce koło masztu. Była taka sama jak te, które znaleźli w pochodni trzymanej przez Statuę Wolności i pod drzewem na cmentarzu Trini ty Church.

- Mamy nowy symbol - powiedział Nicholas.

Pokazał go Beth i Carol.



- Schowaj go, NK, razem z tamtymi.

Nagle z bocznego korytarza wyłonił się łucznik w czarnym stroju, z odsłoniętą głową; była to goła, niepokryta skórą czaszka bez oczu.

Nicholas odwrócił się błyskawicznie i strzelił, nim zombi zdążył napiąć łuk i wysłać jedną z zatrutych strzał. Gdy Beth i Carol spojrzały w tym samym kierunku, dostrzegły już tylko płomień, który po chwili rozwiął się, pozostawiając czarną smugę dymu.

- To nie był Cień bez twarzy! - zawołał Nicholas poruszony.

Beth i Carol ustawiły się w pozycjach obronnych.

- Co zobaczyłeś NK? - zapytała Beth.

- Czarną postać z okropną twarzą. Nie miała skóry... ani... ani oczu, ani nosa, ani ust - powiedział na bezdechu.

- Czy to był jeden z łuczników? - dopytywała się Carol.

- Sądzę, że tak. Ale aż się bałem do niego strzelać, jakbym zobaczył coś okropnego w jego pustych oczodołach.

- To na pewno ze zmęczenia, NK. Siedzimy już parę godzin, wpatrując się w grę i czasem zdarzają się małe halucynacje. Jak chcesz, możemy na dzisiaj skończyć - powiedziała Beth.

- Nie, nie. Nie chcę, żebyśmy teraz przerywali!

- BH ma rację, NK. Może powinieneś trochę odpocząć. Przez ostatnie dni mieliście wiele wrażeń.

- Ale nie martwcie się o mnie. Czuję się zupełnie dobrze. Odpocznę, jak znajdziemy miecz rycerza.

Windy w holu nie działały. Beth zaproponowała, żeby poszukali innych w jednym z korytarzy.

- W tym budynku jest ponad siedemdziesiąt wind. Którym korytarzem pójdziemy? - dopytywała się Carol.

- Łucznik pojawił się z lewej strony, jestem za tym, żebyśmy poszli korytarzem z prawej - powiedział Nicholas.

- Ty jesteś przewodnikiem, NK - powiedziała znowu Beth. Całkowicie ufała instynktowi Nicholasa, który już kilkakrotnie uratował ich w tej grze.

- W takim razie idźcie za mną i osłaniajcie mnie od tyłu. Ja zajmę się

tym, co będzie się działo przed nami - powiedział Nicholas, głaszcząc swój karabin maszynowy.

Korytarze Empire State były długie i kręte. Kilkakrotnie niespodziewanie pojawiali się zza zakrętów łucznicy, ale Nicholas likwidował ich z taką łatwością, z jaką opryskuje się rośliny na plantacji, by zniszczyć szkodniki. Wszystkie drzwi, na które natrafiali, były zamknięte, ale windy w długim pasażu, do którego dotarli, działały. Nicholas nacisnął przycisk i po chwili usłyszeli cichy dźwięk elektronicznego dzwonka. Kiedy drzwi jednej z wind otworzyły się, wyskoczyło z niej dwóch łuczników w czarnych strojach. Nicholas położył ich kilkoma strzałami, zanim zdążyli naciągnąć ciężki łuk. W powietrzu unosił się intensywny zapach spalenizny.

- Proszę bardzo, winda jest już wolna - powiedział Nicholas.

Kiedy drzwi się zamknęły, Beth zaczęła węszyć w powietrzu jak gończy pies.

- Czuć zapach spalonej siarki.

- To musi być zapach palonych ciał tych zombi, kiedy się do nich strzeła.

- Obrzydliwe!

- Na które piętro jedziemy? - zapytała Carol.

- Taras zewnętrzny jest na ostatnim piętrze. Jedźmy tam - powiedział Nicholas, naciskając ostatni guzik.

Winda ruszyła, wydając dźwięk podobny do burczenia w brzuchu jakiegoś giganta.

- Z jaką szybkością wjeżdżamy? - zainteresowała się Beth. Carol policzyła szybko w myślach.

- Sześć metrów na sekundę, w niecałą minutę będziemy na górze.

- Przygotujcie się na nowy atak zombich - ostrzegł Nicholas.

- Sprawiają wrażenie dość bezbronych - mruknęła Beth.

- Nie daj się zwieść, BH. Jestem pewny, że ich strzały są śmiertelnie groźne.

Ale za drzwiami windy nie czekał na nich żaden łucznik.

- Chodźmy tędy - powiedział Nicholas, idąc w głąb szerokiego korytarza.

W oddali widać było światła zewnętrznego tarasu, który mieścił się na wysokości trzystu osiemdziesięciu metrów. Nicholas otworzył drzwi i poczuł na twarzy wilgotną, nocną bryzę, a za moment usłyszał świst strzały, która przeleciała, muskając jego głowę.

- Są na zewnątrz! - krzyknął, zatrzasnął drzwi.
- Zdążyłeś zobaczyć, ilu ich jest? - zapytała Carol.
- Nie wiem ilu ich jest ani gdzie dokładnie stoją. Beth wyminęła Nicholasa i stanęła koło drzwi.
- Tym razem ja pójdę pierwsza.
- Oszalałaś, BH? Twoja broń strzela dużo wolniej od mojej - powiedział Nicholas.
- Ale mogę się poruszać tak samo szybko jak ty. Pobiegnę w prawą stronę tarasu, strzelając bez przerwy, i odciągnę uwagę łuczników. Wtedy wy wyjdziecie i będziecie strzelać w stronę, którą wam podpowiem.
- To zbyt duże ryzyko, BH.
- Tam na dole ty ryzykowałeś, więc teraz kolej na mnie. Jesteśmy jedną drużyną, NK.
- Zgadzam się z BH. W tej misji jest tak samo ważna jak ty - powiedziała Carol.
- Weź przynajmniej ten karabin maszynowy. Wymienili się bronią i Nicholas popatrzył Beth w oczy.
- Uważaj na siebie.

Beth stanęła koło drzwi prowadzących na taras, otworzyła je i pobiegła w lewą stronę, strzelając bez wytchnienia wokół siebie.

- Są na górze, na gzymsie! Wychodźcie... teraz! - krzyknęła, widząc jak kule z karabinu maszynowego zmieniały łuczników rozstawionych na tarasie w płomienie, które rozwiewały się w powietrzu.

Nicholas pobiegł w prawo, wyczyniając akrobacje jak cyrkowiec, by uniknąć strzał, które przelatywały obok niego ze świstem. Carol pozostała na środku tarasu, zabezpieczając mu tyły. W krótkim czasie zmiotli resztę łuczników z powierzchni, tak że nie pozostał po nich żaden ślad.

- Zdobyliśmy niezwyciężoną wieżę Manhattanu! - wykrzyknął Nicholas.

- I wyzwoliliśmy rycerza z rąk jego wrogów! - wtórowała mu Beth z entuzjazmem.

- Ale jeszcze nie rozwiązaście zagadki - przypomniała Carol.

- Ach, rzeczywiście, miecz! - powiedział Nicholas, uświadamiając sobie, że zapomnieli, czego tak naprawdę tu szukają.

W ciemnościach rozpraszanych jedynie światłami dużych reflektorów oświetlających wierzchołek Empire State, Nicholas i Beth na próżno szukali miecza rycerza.

- Może jest na tym gzymsie, na górze. Tam, gdzie ukrywali się łucznicy. Może byli tam, żeby go strzec - podsunęła Beth.

- Faktycznie, BH! Nie wiem, co zrobilibyśmy bez ciebie - pochwalił ją Nicholas.

- Będziemy musieli spróbować się tam dostać – zauważyła Carol.

Nicholas obejrzał szerokie okna otaczające taras. Ciężko byłoby wspinać się po szybach, chyba że mieliby jakieś przysawki.

- Na tej ścianie są różne wystające miejsca, które pozwolą nam wspiąć się aż na gzyms. Chodźcie za mną - powiedziała Beth, ponownie wyprzedzając Nicholasa.

Jednym skokiem wirtualna postać Beth znalazła się na wystającej krawędzi muru, oparła stopy o ścianę i wspięła się na tyle wysoko, że sięgnęła do wystającego ze ściany grubego, metalowego pręta, który służył do zawieszania flag. Chwyła go i zaczęła się huścić, coraz mocniej i mocniej, wykonała kilka obrotów, puściła pręt i wykorzystując siłę odśrodkową, lekko opadła na gzyms. Nicholas i Carol patrzyli ogłupiali na jej piruety.

- Ty to naprawdę zrobiłaś, BH? - zapytał Nicholas, nie mogąc otrząsnąć się ze zdumienia.

- Widziałam kiedyś tę sztuczkę w jednej grze, kiedy byłam mała - powiedziała z dumą.

Carol i Nicholas zrobili to samo i rzeczywiście stanęli na gzymsie bez większych trudności.

1 Manhattan widziany nocą z wysokości Empire State był nie do opisania. Beth nigdy wcześniej nie czuła się tak zadowolona z siebie, a Nicholas wyglądał tak, jakby dostał gwiazdkę z nieba. Obok nich stała rozemocjonowana Carol. Świat wyglądał jak nieskończona, mieniąca się kolorami galaktyka zawieszona w pustce. Miasto Nowy Jork, wielkie królestwo rycerza, leżało u ich stóp. Na południu, w oddali, oświetleni tytani Dystryktu Finansowego, Niższego Manhattanu i City Hall zatrzymali się wzdłuż linii jarzących się, rozległych łąk China Town, Little Italy, Greenwich Village czy East Village, a na ich krańcach widniały złożone kopuły Metropolitan i New York Life, dwaj giganci stojący na brzegach jakby rzek pełnych kipiącej lawy: Piątej Alei i Broadwayu. W miejscu, gdzie rzeki spotykały się, okrążyły małą, trójkątną wyspę: Flaitron Building. Na wschodzie mogli rozróżnić światła Brooklynu i Queens, na zachodzie fosforyzujący blask New Jersey. Później obeszlą gzyms i obejrzą północne posiadłości rycerza: koronę z diamentów Chrysler Building, niezwykle mury warowne Rockefeller Center, kolosów z Midtown, neonową otchłań Times Square, skute lodem wąwozy Turtle Bay, jak również lasy i jeziora Central Parku. A jeszcze dalej ciepłe i egzotyczne tereny Harlemu, rozplywające się na czerniejącym horyzoncie. Żadne inne miasto na świecie nie mogło im ofiarować tak cudownego i magicznego morza światła.

Beth odwróciła się. Chciała pierwsza znaleźć miecz. Nie zamierzała rywalizować z Nicholasem, ale skoro on znalazł różę, teraz była jej kolej. Do tej pory szukali go pod nogami, a przecież zagadka mówiła, że rycerz wbija miecz w niebo. Podniosła więc wzrok na wielką, wznoszącą się za nimi antenę, schowała swoją broń, aktywując panel sterowania i zaczęła się wspinać na wierzchołek budynku Empire State, nie mówiąc ani słowa.

- Wiesz, BH, nigdy nie widziałem Nowego Jorku oczami ptaków - powiedział Nicholas rozmarzonym tonem.

- BH zobaczy go jeszcze lepiej niż ty, NK. Wspina się prosto do nieba - powiedziała Carol, wskazując ręką w górę.

- Co takiego?

Wirtualny Nicholas odchylił głowę do tyłu.

- Co ty tam robisz?! - zawołał, widząc Beth na samym czubku Empire State.

- Szukam miecza rycerza.

- Na górze?

Czy ona oszalała? Jeśli straci równowagę, zabije się!

- Nie panikuj, NK. Jeśli stracę równowagę, zginie moja wirtualna postać, a nie ja. Przecież to gra, zapomniałeś?

- Dla mnie to jedno i to samo. Złał natychmiast!

- Już nie mogę zawrócić. Mam większe zawroty głowy, kiedy pomyślę o schodzeniu niż o wchodzeniu wyżej.

Na samym szczycie Empire State była okrągła platforma, z której wznosiła się metalowa wieżyczka, służąca jako antena telewizyjna.

- Widzę go! Miecz rycerza jest tam, na samym czubku! - krzyknęła, nie przestając się wspinać.

Beth czuła się tak, jakby unosiła się nad Manhattanem, a gdy dosięgła miecza, wydała okrzyk radości i uniosła go do nieba. A później zawołała najgłośniej jak potrafiła:

Z dumą wbija w niebo miecz z najlepszej stali!

U stóp rycerza wielkie królestwo, szczęśliwe, że je ocalił

POJEDYNEK WĘŻY

7

Prywatny jet Waltera Stucka leciał nad bagnistym stanem Floryda na wysokości ponad sześciu tysięcy stóp. Nieliczne chmury przesuwaly się pod skrzydłami jak kawałki białej, morskiej piany.

Benson rozmawiał przez komórkę. Na sąsiednim miejscu leżała czarna teczka jego pana, a w jej ciemnym wnętrzu znajdowało się szklane naczynie z mózgiem Matthew Edwina, który nie był teraz niczym więcej jak gęstą substancją w różowym, miejscami krwawym kolorze. Walter Stuck dopełnił zemsty. Nikt z „Dziewięciu z Cornella” nie pozostał żywy. Czterech zmarło

wskutek choroby, pięciu zostało złożonych w ofierze za zuchwałość. Klub Gotycki nie mógł dopuścić, by świat dalej kroczył drogą, którą wyznaczyli geniusze nauki. Historia musi zmienić swój bieg dla dobra ludzkości. Okazało się, że postęp nie jest w stanie rozwiązać wielkich problemów naszego globu, a słabość rządów bez wahania należało ukrócić. Kiedy tylko zdobędzie esencję sekretu, wszystko będzie już gotowe do wielkiej przemiany. Bóg, jego Bóg, jedyny i prawdziwy Bóg znów zapanuje nad słabym światem ludzi.

- Są dobre wieści od naszych hakerów - powiedział Benson. Walter Stuck przestał wyglądać przez okno.

- Zawsze przynosisz dobre wiadomości. O co chodzi tym razem?

- Idą krok w krok za tymi dzieciakami z ESMY w Internecie. Już przeszli przez Statuę Wolności i Trinity Church, a teraz kierują się do Empire State.

- To znaczy, że stary Kenneth Kogan nie wywiózł esencji sekretu z Wielkiego Jabłka - podzielił się na głos swoimi myślami Walter Stuck.

- Najprawdopodobniej nie. Ci młodzi posługują się mapą, na której są najbardziej znane budynki Nowego Jorku i zdaje się, że w którymś z nich Carol Ramsey ukryła esencję sekretu.

- Nie trać ich z oczu. Mówiłem ci już, że doprowadzą nas do esencji sekretu, a potem sprawimy, że znikną bez najmniejszego śladu. Nikt nigdy nie znajdzie ich ciał.

- Jeden z naszych szpiegów, którzy za nimi chodzą, powiedział, że chłopak, ten cały Nicholas Kilby, poszedł aż na cmentarz Trinity Church i szukał czegoś między grobami.

- Na cmentarz Trinity Church? Czego mógł tam szukać?

- Podpowiedzi do zagadek, które prowadzą z jednego miejsca na mapie w drugie.

- I znalazł coś?

- Nasz szpieg stwierdził, że zapadła noc i było dosyć ciemno, ale uważa, że chłopak niczego stamtąd nie wziął.

- Muszę porozmawiać z tymi hakerami, Benson. Chcę zobaczyć, jak pracują i upewnić się, że nie zawiodą. Jesteśmy w rękach tych smarkaczy z ESMY.

«POTWORY UMYŚŁU»

8

Chociaż detektyw Fowler nic o tym nie wiedział, na górze, w jednej z poczekalni biura FBI, siedział lekarz sądowy Scrinna, czekając, aż on i agentka specjalna zakończą przesłuchanie. Miał dla nich ważne nowiny.

- Możecie państwo zapomnieć o zjawiskach paranormalnych, które miałyby wytłumaczyć znikanie mózgów ofiar naszego tajemniczego mordercy! - powiedział podniecony, gdy Aldous Fowler i porucznik Taylor przywitani się z nim.

- Więc udało się odkryć, na czym polegały sztuczki Magika? - zapytał zaintrygowany Fowler.

- Odkryliśmy, że stosował zaawansowaną technologię. To bez wątpienia nie mogło być nic innego - powiedział Scrinna, odzyskując swój zwykły spokój.

- To brzmi logicznie - powiedziała porucznik Taylor.

- Bez wątpienia. Magiczne sztuczki są prawdopodobne tylko podczas przedstawienia, pani porucznik... To prawda, że z początku nie mogliśmy zrozumieć, jak ktoś mógł usunąć mózg, nie pozostawiając żadnego śladu, ale ostatnie eksperymenty, jakie przeprowadziliśmy, doprowadziły nas do absolutnie gwarantowanych wniosków, że morderca skraplał... tak, dosłownie skraplał mózgi ofiar - powiedział, widząc wyraz niedowierzania na twarzach policjantów.

Fowler przypomniał sobie poprzednie rozmowy z lekarzem sądowym.

- Tak jak to robili Egipcjanie, gdy mumifikowali zwłoki? Przez kanaliki nosowe?

- Podobnie, ale ta metoda jest o wiele bardziej skomplikowana. Dlatego zajęło nam to tyle czasu. Przy tradycyjnej mumifikacji zwłok, jak państwo wiedzą, rozbijana była kość sitowa i tą drogą starożytni dostawali się do czaszki za pomocą czegoś w rodzaju mechanicznej kruszarki, która powodowała

poważne uszkodzenia w błonach kanałów nosowych, którymi następnie musieli wydostać resztki mózgu. Trzymali zwłoki głową do dołu, by siła ciężenia spowodowała wysuwanie się kawałków mózgu z czaszki. Nie ulega wątpliwości, że takie praktyki zostawiały widoczne ślady, wystarczyłoby przeprowadzić sekcję zwłok albo prześwietlić czaszkę promieniami X. W tym przypadku właśnie brak takich śladów naprowadził nas na trop, że zabójca stosował jakąś nową i niesamowitą technologię, nieznaną nam.

- I odkryliście tę nowatorską technologię? - zapytała porucznik Taylor, nieprzyzwyczajona do tak rozwlekłych tłumaczeń Scrinny.

- To po prostu nanotechnologia, pani porucznik! Technologia mini, molekularna i niewidoczna! - wykrzyknął lekarz z triumfalną miną.

- Może nam pan to wytłumaczyć jaśniej? Na czym to polega? - poprosił zaintrygowany Fowler.

Scrinna poruszył się niespokojnie na krześle.

- Dobrze, no więc naukowcy, eksperci nanotechnologii określają ją jako studium, projektowanie, tworzenie, syntezę, manipulację i zastosowanie materiałów, urządzeń i systemów funkcjonalnych poprzez kontrolę materii w mikroskali, czyli na poziomie molekuł i atomów. Uważają, że nanonauka przyniesie nową rewolucję przemysłową, nową naukę, która w niedługim czasie przemieni świat. Przewidują, że będzie mieć szczególny wpływ na takie dziedziny jak informatyka, architektura, środowisko, biologia i, co zwłaszcza nas interesuje, na medycynę. Oczywiście w naukach medycznych stosowane są już techniki mikrochirurgii, pozwalające wszczepiać urządzenia elektromagnetyczne do stymulowania pracy serca albo wprowadzać maleńkie, metalowe rurki w celu poszerzenia arterii, czy nawet umożliwiające wprowadzenie do organizmu małej kamery, by dotrzeć do któregoś z organów i zbadać jego stan. Jednakże mózg był zawsze miejscem niedostępnym, jeśli nie otwarto czaszki. Nawet takie osiągnięcia neurochirurgii jak wszczepianie do mózgu elektrod, pozwalających zwalczać na przykład chorobę Parkinsona, wymagały piłowania czaszki pacjenta.

- W takim razie jak, u licha, Magik wyciąga mózgi zamordowanych naukowców, doktorze? - zapytała porucznik Taylor.

Doktor Scrinna odpowiedział natychmiast:

- Stosuje techniki nanochirurgii jeszcze nieznanie medycynie, które pozwalają mu dosięgnąć mózgu, nie tykając czaszki. Chociaż wyda się to pewnie państwu niemożliwe, morderca wniknął do wnętrza czaszki swoich ofiar, wprowadzając dwie cieniusieńkie igły do kanalików łzowych, a następnie kierował nanorobota w stronę otwartej przestrzeni między oczodołem a gałką oczną. We wnętrzu czaszki posuwał się dalej drogą nerwu wzrokowego aż do mózgu. Na właściwy trop naprowadziła nas różowa łza, którą znaleźliśmy, badając oczy ostatniego z zamordowanych naukowców, Larsa Murlikena.

- Jedna łza pozwoliła wam rozwiązać ten sekret? - zapytał zdumiony Fowler.

- Tak się zdarza w medycynie sądowej, że pozornie nic nie znaczące szczegóły doprowadzają do najtrafniejszych wniosków. Ta kropelka płynu z odrobiną krwi w kanaliku łzowym doprowadziła nas do zbadania powiększającymi kamerami gałek ocznych i nerwu wzrokowego. Odkryliśmy, że był zadraśnięty jakimś mikroskopijnym, kłującym przedmiotem, rodzajem igły, która pozostawiła mikrourazy na powierzchni oka, począwszy od rogówki, aż do nerwu wzrokowego, a ich forma wskazywała na spiczasty przyrząd. Przeprowadzone później skomplikowane analizy chemiczne wewnętrznych ścian czaszki pozwoliły nam stwierdzić pozostałości niezidentyfikowanych substancji, które musiały tam dotrzeć drogą otwartą przez nanorobota. Powtórzyliśmy to badanie na kościach czaszek pozostałych ofiar i efekty były takie same, chociaż parametry inne. To pozwala nam sądzić, że substancją wprowadzoną do czaszki w celu wydobywania masy mózgowej mógł być jakiś płyn o właściwościach skraplających, rozpuszczający mózg. Następnie można go było wyciągnąć poprzez te same nanokable platynowe czy polimerowe, którymi został wprowadzony nieznaną związek chemiczny. To wszystko prowadzi nas do oczywistego wniosku, że morderca musi być naukowcem, pionierem

nauki. Cała reszta, drodzy przyjaciele, należy już do was - powiedział doktor Scrinna z takim samym optymizmem, jaki mu towarzyszył we wszystkich życiowych sprawach.

Porucznik Taylor usiłowała powiązać wszystko to, co właśnie usłyszała, z eksperymentami przeprowadzanymi w Ośrodku Groslinga, o których niecałe pół godziny wcześniej opowiadała Corina Frediani i poczuła się, jakby utknęła w istnym grzędawisku nowych informacji. W końcu powiedziała:

- Nanotechnologia, nanorobot, nanokable, nauka przyszłości. Pamięta pan, detektywie, naszą rozmowę w helikopterze, gdy lecieliśmy do Ithaki? Kierując się intuicją, stwierdził pan, że mordercą może być jakiś szalony naukowiec, jakiś diaboliczny geniusz, a ja zapytałam, czy ma pan na myśli postać złego bohatera z komiksu...

- Ale nie mogłem wtedy wiedzieć, że tak właśnie będzie naprawdę.

UKRYTA LEGENDA

8

We śnie Nicholas raz jeszcze przeżywał te same emocje, których doświadczył po południu w grze nieskończonych tajemnic. To prawda, że chciałby sam znaleźć miecz rycerza na czubku Empire State, ale nie było też dla niego przykre, że udało się to Beth. Spektakl światła, który zobaczył, kiedy Beth wzniosła miecz ku niebu, wydał mu się czymś najpiękniejszym. Intensywnie niebieski promień rozbłysnął nad królem drapaczy chmur Nowego Jorku, przeleciał magicznym biczem nad Manhattanem, aż jego koniec stopił się w jedno z wierzchołkiem miecza, okrywając postać Beth aurą eterycznej boskości. Od tej chwili coś się w niej odmieniło, jakby za sprawą miecza wszystkie jej lęki i wątplenia nagle się rozproszyły, jakby w końcu się odnalazła, sama dla siebie, pośrodku tego niebiańskiego raj. I we śnie zobaczył Beth schodzącą z iglicy z tak niesamowitym błyskiem w oczach, że nie miał

już żadnych wątpliwości - to ona właśnie powinna zdobyć miecz rycerza. Niemniej jednak poczuł się jeszcze szczęśliwszy, kiedy znów znaleźli się na odkrytym tarasie majestatycznego Empire State, gdzie zobaczyli dwa średniowieczne miecze, podobne do siebie, stojące tuż obok wejścia.

- Te dwa średniowieczne miecze są dla nas, NK - powiedziała Carol. - Poczynając od czwartej zagadki, odbędziemy niedługą podróż w czasie, bez konieczności opuszczania Manhattanu.

Nicholas i Beth nie zrozumieli dokładnie, co Carol miała na myśli, mówiąc o podróży w czasie, ale wszystko wyjaśnił dalszy ciąg legendy o wielkim królestwie rycerza. Carol opowiedziała im, że w czasach, które nastąpiły po zbudowaniu Statui Wolności i przybyciu esencji sekretu, miasto przeżywało wielki rozwój. A wszystko to dzięki przybyciu milionów imigrantów, którzy nadciągali ze wszystkich stron świata. Mieszanka ludzi, ras i języków, która była nie do pomyślenia w żadnym innym miejscu na Ziemi. Gwałtowny rozkwit miasta, a także ograniczona przestrzeń na Manhattanie, zbyt małym, by pomieścić tak liczną i zróżnicowaną ludność, spowodowały, że na początku 1870 roku zaczęto budować pierwsze w Nowym Jorku drapacze chmur. Rozpoczął się wówczas wspaniały okres dla budownictwa, który miał osiągnąć apogeum sześćdziesiąt lat później - w 1930 roku zbudowano Chrysler Building, a w roku następnym jeszcze wyższy Empire State. Jednak według ukrytej legendy drapacze chmur na Manhattanie pojawiły się z zupełnie innego powodu. Pierwsze z nich, takie jak Flaitron Building, Municipal Building czy Woolworth Building, miały wiele wspólnego z esencją sekretu i mityczną Wieżą Babel.

Carol poprosiła, by Nicholas i Beth otworzyli swoje elektroniczne notesy i zapisali w nich słowo „Babel”. Gdy to zrobili, na ekranach ukazał się obraz zatytułowany Wieża Babel, namalowany w 1563 roku przez Petera Brueghla, zwanego Starym, szesnastowiecznego flamandzkiego malarza; oryginał obrazu znajduje się w Wiedniu, w Kunsthistorisches Muséum.



Carol powiedziała, że według ukrytej legendy drapacze chmur były pomysłem mędrców ze Stowarzyszenia Ouroboros i miały symbolizować nowego ducha miasta, wolnego od lęków przed bogami przeszłości. Mędrcy chcieli pokazać światu, że żaden bóg nie ukarze ich za wzniesienie nowych wież Babel na Ziemi i że nic nie stoi na przeszkodzie, by mieszkańcy Nowego Jorku mogli się porozumiewać między sobą, chociaż mówią przeróżnymi językami.

Nicholas śnił dalej o wieżach, mieczach średniowiecznych rycerzy i wielkich królestwach, a w podświadomości powtarzał nową zagadkę, którą usłyszeli od Carol:

Mnich w dawnym scriptorium,
 Mądrość w kopiowanym manuskrypcie
 Zamknięte, stare księgi
 Po otwarciu odzyskują życie.

I życie było tym słowem, które odpowiadało pseudonimowi jednemu z dziewięciu studentów z Uniwersytetu Cornella.

POJEDYNEK WĘŻY

8

Aldous Fowler bardzo się spieszył. Była już ósma wieczór i właśnie odwiózł Corine Frediani do domu Ann, gdzie miała zamieszkać na czas śledztwa w sprawie zbrodni popełnianych przez naukowców z Ośrodka Groslinga. Corina, która była najważniejszym świadkiem w tej sprawie, powinna być u Ann bezpieczna. Być może morderca już wiedział, co opowiedziała FBI i gotów był zrobić wszystko, by uniemożliwić jej zeznawanie po raz drugi, na przykład podcinając jej gardło, tak jak zrobił z Samuelem Clark Moorem, portierem z domu akademickiego Tanhausser. Ann nie miała nic przeciwko temu, żeby młoda stypendystka zatrzymała się przez jakiś czas w jej domu, a nawet wyglądała na bardzo zadowoloną, że będzie miała z kim pogadać. Widocznie czuła się dość samotna i niekiedy nudziła się w swoim domu.

Stojąc w ogromnym korku po przeciwnej stronie brooklyńskiego mostu, zadzwonił na komórkę Pemby i powiedział, że dotrze trochę po ósmej.

- W porządku, czekamy na ciebie - uspokoiła go.

Fowler przejechał w końcu przez most i minął park City Hall, wciąż jednak miał przed sobą jeszcze spory kawałek do Greenwich Village. Przez całą drogę nie myślał o tym, co może mu powiedzieć nowy narzeczony Pemby, ale o tym, co w południe usłyszał od Coriny Frediani. Nigdy by nie przypuszczał, że doktor Hart może ukrywać tak przerażającą przeszłość. A już zaczął odczuwać wielki podziw dla niej i dla jej osiągnięć, teraz zaś nie mógł powstrzymać uczucia rozczarowania.

Przejechał koło Woolworth Building, skręcił w prawo tuż obok ulicznego kiosku z hot dogami i skierował się na północ. Kiedy znalazł się u zbiegu Szóstej Alei i Greenwich, budynek i neogotycka wieża Jefferson Market Courthouse wydały mu się jak żywcem wyjęte z bajki o wrózkach. Skręcił w lewo i widząc stary pałacyk, uznał, że musi to być dom Waltera Stucka. Zaparkował przy Milligan Place, wysiadł, ziewając ze zmęczenia, a potem

spojrzał w niebo - czarne, bez jednej gwiazdy.

Witając go w posiadłości Waltera Stucka, Pemby była tak promienna, że wyglądała jak prawdziwa księżniczka. Niewątpliwie czuje się szczęśliwa, pomyślał. Pemby nigdy nie udawała, że ma lepszy nastrój, niż to było w rzeczywistości i chociaż zachowywała pewien dystans wobec gospodarza domu, Aldous nie miał wątpliwości, że była w nim zakochana. Zdradzały to błyszczące oczy i uśmiech.

Z kieliszkiem wina przeszli do Salonu Romantycznego i usiedli do stołu. Tym razem żadna z woskowych postaci nie towarzyszyła im przy kolacji. Przez kilka minut Aldous czuł się niezręcznie wśród takiego luksusu. W odróżnieniu od Pemby nie był przyzwyczajony do kontaktów z milionerami, politykami i sławami amerykańskiego życia publicznego. Poza tym ciągle nie wiedział, o czym Walter Stuck chciał z nim rozmawiać i to potęgowało jeszcze jego zmieszanie. Szybko jednak uprzejme zachowanie Waltera Stucka pozwoliło mu odzyskać dobry nastrój. Potem Pemby wzięła Waltera za rękę i opowiedziała bratu, w jaki sposób się poznali.

- Ale to, co jest najbardziej zdumiewające, opowie ci on sam, ja nie umiałabym tego zrobić, pomimo że jestem przecież dziennikarką - powiedziała, patrząc wymownie na Waltera.

- Tak, ale może najpierw powiem co innego. To szczęśliwy zbieg okoliczności, że Susan i ty jesteście rodzeństwem. W trakcie jednej z rozmów dowiedziałem się od niej, że jesteś policjantem z wydziału zabójstw i że razem z FBI prowadzisz śledztwo w sprawie zabójstwa naukowców z Uniwersytetu Cornella. Jeśli dobrze pamiętam, rozmawialiśmy z Susan o tajnych sektach wywodzących się ze średniowiecza, z których wiele było zdolnych zabijać, by wejść w posiadanie jakichś tajemnic, które z dawien dawna uważane były za cenne.

- Tajemnice uważane za cenne od czasów średniowiecza? - zapytał Aldous, usiłując nie stracić wątku rozmowy, która zaczynała być bardziej interesująca i bezpieczna, niż mu się na początku wydawało. A już się obawiał, że Pemby zaprosiła go do domu Waltera, żeby poinformować go o ślubie z tym człowiekiem.

- Jako historyk i wielki pasjonat średniowiecza nie mogłem nie zwrócić uwagi na słowo, które morderca zostawił odcisnięte na dłoniach ofiar.

- Masz na myśli słowo Kôł? - zapytał Aldous, opierając łokcie na stole, aby skupić całą uwagę na odpowiedzi Waltera Stucka.

- Tak, właśnie to słowo. Od początku byłem pewny, że te trzy litery mają jakieś ukryte znaczenie, słowo klucz, podobnie jak rytualne słowa tych tajnych sekt, o których mówiłem wcześniej. Przyszło mi do głowy, że może chodzić o jakieś porachunki między rywalizującymi sektami albo o zemstę jednych ezoteryków na drugich, albo o jakiś rytuał związany z poszukiwaniem jednego z tych średniowiecznych sekretów, o których wspominałem: Świętego Graala, Szmaragdowej Tablicy, Stołu Salomona, Włóczni Longinusa, Veracruz albo Esencji Sekretu.

- Co wiesz o esencji sekretu? - zapytał Aldous, słysząc nazwę, która pojawiła się w opowieściach Nicholasa Kilby i Beth Hampton.

- Och, wybacz, prawie nikt nie używa tej nazwy, a wszyscy, z pewnością ty również, znają ją. Esencja sekretu to jedna z wielu legend, które dały początek wszystkim wielkim średniowiecznym mitom, chociaż wiąże się przede wszystkim z lapis filosoforum alchemików.

- Czyli z kamieniem filozoficznym?

- To jest nazwa najbardziej rozpowszechniona. Od najdawniejszych czasów uważano, że kamień filozoficzny posiada cudowne właściwości, pozwalające przemieniać ołów w złoto, osiągnąć nieśmiertelność, znaleźć odpowiedź na wszystkie pytania, czy zapanować nad światem.

- To tylko dawne fantazje, w które dzisiaj nikt nie wierzy. Żyjemy w XXI wieku - powiedział Aldous Fowler nieco rozczarowany.

Walter Stuck nie dał się zbić z tropu.

- Mylisz się. Rozumiem twój sceptycyzm, ale sędzę, że się mylisz. Jesteś Amerykaninem, tak jak Susan i jak miliony osób, dla których te średniowieczne mity to margines historii. Ale wiele europejskich tajnych stowarzyszeń przetrwało od tamtych czasów, zachowując ślepą wiarę w te przedmioty,

którym przypisuje się nieograniczoną moc, i rozszerzając grono swoich wynawców na cały świat, by wreszcie je odnaleźć.

- Ale jesteśmy w Stanach Zjednoczonych, nie w starej Europie - odpowiedział Aldous, świadomy, że to żaden argument. Sam profesor Jacob Bloom zapewniał ich, że wiele tajnych stowarzyszeń wywodzących się z czasów średniowiecza nadal funkcjonowało w Nowym Jorku, czasem jako całkowicie ukryte grupy, które trudno zlokalizować i których cele z pewnością są niezgodne z prawem.

- Właśnie dlatego... Jest taka zapomniana legenda, według której pod koniec XIX wieku esencja sekretu, cudowny lapis filosoforum, została przewieziona ze starej Europy do Stanów Zjednoczonych.

Susan nie uczestniczyła w rozmowie, całkowicie oddała się smakowitej kolacji.

- Ale to tylko legenda. Kolejna fantazja, która ma sprawić, żeby te stare średniowieczne mity, o których mówisz, przetrwały.

- Być może masz rację, ale zdziwisz się, kiedy ci opowiem, co znalazłem w tym domu.

- Esencję sekretu? - zapytał żartem Aldous.

- Nie, nie to...

- Opowiedz Aldousowi o gilotynie i o przekleństwie, które ciąży nad tym pałacem - powiedziała Susan.

Twarz Aldousa gwałtownie zbladła. Susan przestraszyła się, że brat zaraz zemdleje. Walter Stuck również to zauważył, ale pominął ten fakt milczeniem. Po chwili opowiedział historię, którą wcześniej opowiadał Susan.

Słuchając opowieści o przekleństwie ciążyącym nad domem Richarda Groslinga i o jego śmierci, Aldous Fowler gorączkowo usiłował powiązać ją z tym, co usłyszał wcześniej od Coriny Frediani oraz lekarza sądowego Scrinny. I przez moment pomyślał, że diabelskie przekleństwo działało naprawdę i że on sam zaraz zwariuje w tym francuskim salonie z XVIII wieku. Wreszcie przywołał w myślach graficzny schemat, w którym rozrysował informacje na temat zbrodni, i poczuł, że z każdą chwilą jest coraz bliżej odkrycia prawdy.

- A jak doszedłeś do wniosku, że to tajne stowarzyszenie, którego spotkania odbywały się w tym domu ponad pół wieku temu, jest tym samym, które teraz morduje naukowców? - zapytał Aldous Fowler, gdy uporządkował już myśli.

Walter Stuck wstał, podszedł do narożnego stolika i wyjął coś z szuflady. Następnie wrócił do gościa, położył przed nim kilka dokumentów i powiedział:

- Podczas remontu muzeum robotnicy znaleźli to zamurowane w niewielkiej niszy.

Zaskoczona Susan spojrzała na pergaminy, które Walter pokazywał jej bratu.

- Nic mi nie mówiłeś o tych dokumentach.

- Nie chciałem cię przestraszyć.

Aldous Fowler wbił wzrok w pergaminowe kartki. Na nagłówku widniał wyraz *Kôl*, taki sam jak ten, który morderca wypalił na dłoniach zamordowanych naukowców. Zobaczył również znak walczących węży, ale w pozycji odwróconej, co wywołało nieznanne uczucie strachu.

«POTWORY UMYŚLU»

9

Aldous Fowler otworzył puszkę piwa, usiadł przy zawalonym stole, włączył laptop i zaczął pisać. Chciał jeszcze przed snem zanotować wszystko to, co usłyszał od Waltera Stucka na temat znaku walczących węży, który staje się symbolem diabolicznym, jeśli tylko zmieni się jego pionową pozycję. Był zaskoczony niesamowitym zbiegiem okoliczności, że Susan poznała właśnie jego, a on był nowym właścicielem domu, w którym żył i zmarł samobójczą śmiercią Richard Grosling.

Walter Stuck oprowadził go po muzeum figur woskowych i lochach, a Aldous doszedł do wniosku, że to miły, ciekawy i kulturalny człowiek, którego

wyraźny angielski akcent zdradzał świetne wykształcenie zdobyte w Oksfordzie, a wielki majątek pozwalał na zaspokojenie kaprysu zamieszkania w pałacyku; nawet jeśli duch Richarda Groslinga bez głowy błąkał się wśród jego murów. Pomyślał, że był to zbieg okoliczności tak przewrotny, jak abstrakcyjny wizerunek diabła, który zobaczył pod wyrazem Kôt w starych dokumentach, jakie Walter Stuck mu pokazał podczas kolacji. Ale zbiegi okoliczności się zdarzają, powiedział, usiłując sam siebie uspokoić. Nie pierwszy raz mu się to zdarzało. Kiedyś szukał bandyty pracującego dla chińskiej mafii w Nowym Jorku i natrafił na niego przypadkiem w restauracji, do której postanowił wejść na obiad, a przecież planował zjeść w zupełnie innym miejscu. Jednak tym razem chciał za wszelką cenę uniknąć ewentualnego wmieszania Pemby w sprawę, z którą nie miała przecież nic wspólnego. Pomyślał nawet z niepokojem, że przekleństwo, o którym Walter Stuck opowiedział, może mieć realną moc - w końcu po samobójstwie Richarda Groslinga wierzyło w to wielu nowojorczyków - i teraz może spaść na niego i Pemby z takim samym okrucieństwem, z jakim ostrze gilotyny spadło na kark tego nieszczęśnika. Ale przynajmniej dowiedział się, że Richard Grosling nie uważał się za opętanego przez diabła, tylko był jego wyznawcą.

Diabeł, przedstawiany pod postacią głowy kozła, rysowanej symbolicznie oderwanymi liniami falistymi i symetrycznymi, w których bez trudu można było rozpoznać trójkątny kształt czaszki zwierzęcia i jego rogi, czczony był przez tajną sektę, do której należał Richard Grosling i prawdopodobnie również jego nieżyjący syn Adam, założyciel Ośrodka Badań Neurologicznych Groslinga, do którego prowadziły wszystkie ścieżki śledztwa w sprawie zabójstw naukowców z Uniwersytetu Cornella.

Aldous zapisał dziwne słowo: Baphomet. Nigdy wcześniej nie słyszał nazwy tego diabolicznego symbolu, dopóki Walter Stuck nie wytłumaczył mu jego znaczenia i nie pokazał go na rysunku. Zgodnie z jego słowami Baphomet był bożkiem, którego kult inkwizycja przypisywała średniowiecznym rycerzom zakonu templariuszy. Dlatego właśnie skazywano ich na stos jako heretyków. Nigdy nie zostało wyjaśnione, czy zarzut był uzasadniony, ale

pewne jest, że od tego czasu słowo Baphomet było interpretowane na nieskończenie wiele sposobów i zawsze kojarzone z symbolicznym wyobrażeniem twarzy diabła. Zwłaszcza wiele lat później, kiedy w początkach XIV wieku we Francji zrodziła się legenda, według której brat zakonny, dominikanin z Lyonu, Bulvar de Goztell założył tajne zgromadzenie zakonne, którego głównym celem było poszukiwanie esencji sekretu, kamienia filozoficznego czy lapis philosophorum.

Zapisując nowe informacje, Aldous pomyślał, że znalazł kolejne ogniwo, które łączy się z długim łańcuchem informacji prowadzących ich do rozwikłania zagadki zabójstw naukowców. Nowe ogniwo, które miało twarz diabolicznej postaci zwanej Baphometem. Popatrzył na obrazek, który Walter Stuck skserował dla niego z książki o symbolach ezoterycznych i poczuł strach. Taki sam strach, jaki ogarnął go przed wielu laty, gdy znalazł zwłoki swojego przyjaciela Toma.

UKRYTA LEGENDA

9

Na lekcji chemii Nicholas i Beth przeprowadzali ćwiczenia w laboratorium. Mieli przygotować roztwory z określonym stężeniem wodorotlenku sodu i kwasu chlorowodorowego. Ćwiczenie nie było trudne, dlatego rozmawiali przyciszonymi głosami o nowej zagadce, którą musieli rozwiązać.

- Jeśli chodzi o manuskrypt, to może znajdować się w Bibliotece Publicznej przy Piątej Alei, która jest zaznaczona na mapie - powiedziała Beth.

Nicholas, chcąc sprawiać wrażenie, że rozmawiają o doświadczeniu chemicznym, wziął pipetkę i dodał trochę wody do roztworu.

- Ale nie jestem przekonany, czy w Bibliotece Publicznej w Nowym Jorku napotkam średniowiecznego mnicha siedzącego w scriptorium.

- Być może mnich jest tylko postacią wyobrażoną, tak jak rycerz z Empire State - rozmyślała głośno Beth.

- Może więc zajdziemy tam po szkole?

- Też o tym pomyślałam. Tym razem nie zostawię cię samego jak na cmentarzu Trini ty Church.

Kiedy wyszli ze szkoły, z East River unosiła się wilgotna mgiełka, pokrywająca niebo Manhattanu jakby gazą, przez którą prześwitywał brunatny smog. Było zimno i wiatr miotał jak szalony jakimiś papierami. Tymczasem tuż obok przystanku szkolnego autobusu stał mężczyzna w beżowym, gabardynowym płaszczu, pogrążony bez reszty w lekturze gazety.

- Widzisz tego faceta? - powiedział Nicholas, wskazując go wzrokiem.

- Znasz go? - zapytała naiwnie Beth.

- Nie, nie znam. Ale stawiam dziesięć dolarów, że to policjant. Nikt by nie czytał gazety na środku ulicy przy takim wietrze.

- Myślisz, że nas pilnuje?

- Wkrótce to sprawdzimy.

Minęli przystanek i stojącego tam mężczyznę, jakby go w ogóle nie zauważyli. Żeby dotrzeć do nowojorskiej Biblioteki Publicznej, musieli pojechać metrem, a najbliższa stacja znajdowała się w odległości kilku dobrych przecznic w kierunku na zachód. Odeszli kawałek od szkoły i nagle Nicholas udał, że się potknął. Gdy się pochylił, spojrzał do tyłu, by sprawdzić, czy facet w płaszczu idzie za nimi.

- Sprawdzone - powiedział, prostując się. Ruszyli dalej.

- Idzie za nami? - zapytała Beth, która dziwnie się czuła z tym, że ktoś ją szpieguje.

- Tak, idzie parę kroków za nami.

- A jeśli to nie jest policjant?

- Nie zaczynaj znowu z tymi twoimi strachami. Sama powiedziałaś, że jesteśmy świadkami strzeżonymi przez FBI.

- Ale nie powiedziałam, że będą nas pilnować przez cały czas.

- Powinnaś czuć się bezpieczna. Z policjantem przy boku nie musimy się obawiać żadnych Cieni. Nie odważą się zrobić nam żadnej krzywdy.

Człowiek w gabardynowym płaszczu zatrzymał się przed jednym z Iwów, które pilnowały schodów wiodących do biblioteki. Nicholas i Beth weszli do środka i człowiek w płaszczu pomyślał, że pewno zadano im pracę domową, do której muszą poszukać tu informacji. W zachowaniu młodych nie zauważył nic podejrzanego. Wyjął z kieszeni telefon komórkowy i wybrał jakiś numer. Zimny wiatr pędzący z północy na południe zmusił go do podniesienia kołnierza płaszcza.

- Porucznik Taylor, mówi agent Dan.

- Słucham.

- Jestem na Piątej Alei. Dziewczyna i chłopak weszli do biblioteki.

- Wydarzyło się coś nowego?

- Na razie nic. Chciałem tylko spytać, czy powinienem wejść za nimi i patrzeć, co robią tam w środku. Nie chciałbym, żeby znowu zdarzyło się to samo co na Trinity Church.

- Nikt nie miał do pana pretensji, że nie poszedł pan za chłopcem na cmentarz.

- Ale pani powiedziała, że mam obserwować, co robią poza szkołą i poza domem.

- Dobrze pan zrobił, zostając na zewnątrz. W bibliotece nic im nie grozi, a pan musi za wszelką cenę unikać sytuacji, w których mogliby pana rozpoznać. Tylko pod tym warunkiem prokurator dla nieletnich wyraził zgodę na dozór policyjny. Nie powinni czuć, że ktoś ich strzeże.

- Zrozumiałem, pani porucznik. Będę tu czekał, aż wyjdą.

- Proszę mnie informować na bieżąco, Dan... I niech pan strzeże tych dwojga, jakby to były pana dzieci.

- Będę ich pilnował, pani porucznik, proszę się nie martwić - powiedział agent FBI, nie wiedząc, że również jego pilnował pewien cień, tak ciemny jak bywają cienie w bezksiężycowe noce.

Wewnątrz monumentalnego, neoklasycznego budynku Nicholas i Beth rozglądali się po szerokim holu wykładanym białym marmurem. Chociaż kilka razy byli już w bibliotece, nigdy tak uważnie nie przyglądali się skromnym dekoracjom, wysokiemu sufitowi czy wystawom sztuki, które przyjmowała w swoich progach.

- A gdybyśmy zapytali kogoś o mnicha i scriptorium - podsunęła Beth, bojąc się, że ich poszukiwania okażą się bezowocne.

- Świetnie, zapytaj tego portiera.

- A dlaczego nie ty?

- To był twój pomysł, Beth.

- Właśnie dlatego ty powinieneś porozmawiać z portierem. Ja zrobiłam już swoje, podsuwając ten pomysł. Teraz twoja kolej, żeby go zrealizować.

- Ta dyskusja jest bez sensu, Beth. Tracimy cenny czas.

- Jeśli ty nie pójdziesz, ja też nie pójdę - powiedziała Beth krzyżując ramiona, by podkreślić swój upór.

- Dobrze już, dobrze. Więc chodźmy razem.

- Tak już jest lepiej - zgodziła się Beth.

Podeszli do eleganckiego portiera, który uśmiechnął się na ich widok.

- Proszę pana... nie jesteśmy całkiem pewni, czy znajdziemy tutaj to, czego szukamy, ale może pan będzie umiał nam pomóc... - powiedział Nicholas niepewnym głosem.

- No, dobrze, o co chodzi - mruknął portier, nie kryjąc zaciekawienia.

- Chodzi o mnicha - powiedziała Beth, niezbyt przekonana, czy dobrze robią.

- O mnicha? Nie widziałem tu żadnego mnicha - odpowiedział portier.

- To znaczy, nie chodzi o kogoś, kto wchodził do biblioteki - wyjaśniła Beth.

- Tak, szukamy mnicha siedzącego w scriptorium - dodał Nicholas.

- Ach, o to chodzi! - wykrzyknął portier.

Beth i Nicholas popatrzyli na siebie ze zdziwieniem. Nie przypuszczali, że może pójść tak łatwo.

- Tak, tylko o to - powiedział Nicholas, uśmiechając się.

Portier chciał ich zapytać, po co szukają tego mnicha, ale weszła właśnie jakaś kobieta i wyraźnie chciała go o coś zapytać, więc zrezygnował z tego zamiaru.

- Znajdziecie go na ostatnim piętrze. Siedzi tam przez całe życie - dodał.

Nicholas i Beth podziękowali i pobiegli w stronę schodów. Gdy dotarli na ostatnie piętro, rozejrzeli się wokół i między czerwonymi marmurami, malowidłami ściennymi i drewnianymi płaskorzeźbami zobaczyli mnicha siedzącego w scriptorium i zajętego kopiowaniem manuskrytu.



- Nicholas, on tam naprawdę jest! Mnich tam jest! - zawołała Beth, nie kryjąc entuzjazmu.

- Tak, Beth, średniowieczny mnich w Nowym Jorku. Tak jak było powiedziane w zagadce: Mnich w dawnym scriptorium, mądrość w kopiowanym manuskrypcie...

- Popatrz na te książki, Nicholas - powiedziała Beth, wskazując na lewy dolny róg malowidła. - To są: Zamknięte, stare księgi, które po otwarciu odzyskują życie.



POJEDYNEK WĘŻY

9

Przez cały ranek Walter Stuck uczestniczył w uroczystości położenia kamienia węgielnego pod Park Średniowieczny na rozległych gruntach, których był właścicielem, leżących na północ od Harlemu, naprzeciwko parku Inwood Hill. Dziennikarze z mikrofonami i kamerami otaczali młodego magnata naftowego, jakby był gwiazdą filmową. W mieście przyrównywanym do Wielkiego Jabłka zaczęło odradzać się średniowiecze, dając tchnienie nowego życia w istniejące już zabytki, takie jak katedra Św. Patryka na Piątej Alei albo Cloisters w pobliskim Parku Fort Tryon.

- Ten kamień jest symbolem przyszłości, która zaprowadzi nas ponownie do fascynujących czasów z przeszłości - powiedział Walter Stuck na koniec krótkiego przemówienia.

Kilka godzin później, w zarezerwowanej sali eleganckiej restauracji w Midtown, Walter Stuck wydał przyjęcie dla najważniejszych osobistości Nowego Jorku i dla prasy. Goście stali w niewielkich grupkach i rozmawiali,

popijając szampana i przegryzając wykwintne tartinki, a po sali nieustannie jeździły kamery telewizyjne, filmując znanych polityków, artystów, przedsiębiorców i bankierów, zainteresowanych możliwościami inwestycyjnymi i rentownością projektu Parku Średniowiecznego. Wielu z obecnych pragnęło zbliżyć się do człowieka, który cieszył się ostatnio tak niezwykłą popularnością i w krótkim czasie stał się nowym wzorem rycerza, wzbudzającego zaufanie, ujmującego elokwencją i uprzejmością. Inni chcieli tylko pokazać się w jego towarzystwie przed kamerami lub zdobyć jego fotografię. A wszyscy czekali na swoją kolej, by mu pogratulować tak oryginalnego pomysłu, jakim był projekt Parku Średniowiecznego.

Benson podszedł do swego pana, przeprosił gości, którzy z nim rozmawiali, i szepnął mu coś do ucha.

- Proszę mi wybaczyć, muszę przywitać szczególnego gościa.

I poszedł za Bensonem na drugą stronę sali. Wilson Sieguel rozmawiał tam z mężczyzną w wieku około siedemdziesięciu lat, o białych włosach, bardzo jasnych oczach i opalanej cerze, który ubrany był w czarny garnitur i krawat w krzykliwych kolorach.

- Ach, pan Walter! Chciałbym panu przedstawić pana Stephena Fultona - powiedział Wilson Sieguel.

Walter Stuck uścisnął dłoń Stephena Fultona, pochylając się lekko z szacunkiem.

- Cieszę się, że mam okazję pana poznać, panie Stuck. Nasz wspólny przyjaciel, Wilson, dużo mi o panu opowiadał.

- Jest mi niezmiernie miło, panie Fulton - powiedział Walter Stuck, nie mając pojęcia, kim może być człowiek, z którym właśnie rozmawia.

- Pan Fulton jest większościowym akcjonariuszem sieci luksusowych hoteli na wybrzeżach Florydy i Kalifornii - wyjaśnił Wilson Sieguel.

- O, to świetny biznes - zauważył Walter Stuck, przyglądając się bacznie Fultonowi, jego skórze barwy miedzi i wodnistym oczom.

- Zawsze interesowałem się tematycznymi parkami rekreacyjnymi. To jedyny sposób, by zrealizować najbardziej nieprawdopodobne marzenia: świat

fantastyki, podróże w czasie, tereny jak ze snu, niesamowite wizje, przeżycia, od których może zawrócić się w głowie... Dusze ludzkie karmią się fantazją, niezależnie od wieku i płci, nie sądzicie pan, panie Stuck?

- Naturalnie i taki jest główny cel Parku Średniowiecznego w Nowym Jorku - stworzyć przestrzeń, w której będzie można przeżyć niezapomnianą przygodę.

- Katedry, zamczyska, wsie, lasy, pola bitew... Uważam, że to fascynujący pomysł, naprawdę. Sądzę, że bierze pan pod uwagę potrzeby hotelowe tak atrakcyjnego turystycznie miejsca.

- Życzy pan sobie porozmawiać o interesach, panie Fulton? - zapytał Walter Stuck, pociągając tyk szampana.

- Och, nie! Niewelegancko byłoby zepsuć magię takiej chwili rozmowami o czymś tak zwyczajnym jak pieniądze. Chciałem się tylko dowiedzieć, czy pana projekt może być atrakcyjny dla przedsiębiorcy hotelowego, takiego jak ja, bez konieczności wchodzenia w nieprzyjemne szczegóły.

Wilson Sieguel roześmiał się głośno.

- Niech pan nie zwraca na niego uwagi. Nikt inny w całych Stanach Zjednoczonych nie zna się tak dobrze na branży hotelowej jak on.

- Ale chciałem z panem porozmawiać o czymś innym niż pasjonujący Park Średniowieczny - powiedział Stephen Fulton.

- O czym w takim razie chce pan ze mną rozmawiać, panie Fulton? - zapytał Walter Stuck żywo zainteresowany.

Stephen Fulton ściszył głos i zmrużył wodniste oczy.

- Słyszałem, że jest pan wielkim mistrzem okultyzmu.

- Powiedzmy, że jestem wykładowcą historii średniowiecznej, którego fascynują sekrety tej epoki - odpowiedział Walter Stuck, nie mając pewności, do czego zmierza rozmówca.

- Ależ proszę, panie Stuck! Nie musi się pan przede mną ukrywać!

Walter Stuck spojrział na Wilsona Siegúela pytającym wzrokiem.

- Stephen pragnie dołączyć do Klubu - pośpiesznie wyjaśnił senator.

- Chciałbym być przy pana boku, panie Walterze. Nie myślał pan nigdy o zajęciu się polityką?
- Nie, nie...
- A ja sądzę, że nadszedł moment, w którym powinien pan o tym pomyśleć.

«POTWORY UMYŚLU»

10

Na biurku porucznik Taylor leżały plany Ośrodka Badań Neurologicznych Groslinga. Tego ranka ekspert budownictwa FBI zdobył kompletny zestaw kopii projektu i przez godzinę badali poziom piwnic, analizując, w którym miejscu mogła znajdować się krypta. Jeśli Corina Frediani nie myliła się, wejście do tajnego laboratorium doktor Hart znajdowało się obok jednej z klatek z szympanсами w pomieszczeniu dla zwierząt. Plany budynku bardzo im się przydały, gdyż dzięki nim znaleźli puste miejsce, które wyglądało jak zbiornik wody, ale ekspert uznał, że jest zbyt duże do tego celu. Problem polegał na tym, jak to sprawdzić na miejscu, w samym Ośrodku Groslinga, nie wzbudzając przy tym niczyich podejrzeń. Porucznik Taylor chciała jeszcze przed rozmową z szefem upewnić się, że rzeczywiście znajdą tam ciała ofiar eksperymentów, o których opowiedziała im Corina Frediani. Najmniejszy błąd w kalkulacjach mógłby sprawić, że wszystkie lata, które poświęciła na tropienie seryjnych morderców, poszłyby na marne, a ona skończyłaby niczym gwiazda spadająca z firmamentu. FBI z pewnością nie darowałoby jej tak dziecinnego błędu.

Jej rozmyślania przerwało pukanie do drzwi.

- Proszę!

Aldous Fowler przywitał się. Widząc leżące na biurku plany, chciał o coś zapytać, ale Taylor go ubiegła:

- Pan i Corina Frediani musicie odnaleźć tę kryptę w podziemiach Ośrodka Groslinga.

- A z planów nic nie wynika?

- Podejrzany jest wielki zbiornik na wodę na środku budynku, obok pomieszczenia dla zwierząt. Nasz ekspert twierdzi, że jest zbyt duży, ale nie może dać gwarancji, że tam właśnie znajduje się krypta.

- Dobrze, zobaczę, co da się zrobić, żeby odszukać ten cmentarz - powiedział Fowler, siadając na jednym z krzeseł, które stały naprzeciw biurka.

Porucznik Taylor przyjrzała mu się uważnie. W oczach detektywa było coś, co ją intrygowało, jakiś błysk, który pojawiał się zawsze wtedy, kiedy Fowler intensywnie nad czymś myślał.

- Czy coś się stało, Aldousie? Jest pan jakiś strasznie zamyślony.

Zupełnie nie wiedział, od czego zacząć, by przedstawić informacje przekazane mu przez Waltera Stucka.

- Wygląda to tak, jakby wszyscy naraz zmówili się, by nas informować.

- Wszyscy? Ma pan na myśli Corine Frediani i doktora Scrinę?

- I Waltera Stucka.

- A kim jest Walter Stuck? - zapytała Taylor zaciekawiona.

Fowler opowiedział jej pokrótce o przypadkowo zawartej przez Pemby znajomości z multimilionerem, który kupił stary pałac Richarda Groslinga, a potem powtórzył wszystko, co Walter Stuck opowiedział mu o gilotynie z muzeum figur woskowych, o przekleństwie ciężącym na domu i o dokumentach znalezionych w zamurowanej niszy starego pałacu.

- Jest pan pewny, że tajna sekta, do której należał Richard Grosling, to ta sama organizacja, do której należy morderca naukowców?

Nie odpowiedział. Otworzył teczkę, z którą przyszedł, i wręczył porucznik Taylor fotokopię dokumentów, które otrzymał od Waltera Stucka minionej nocy.

- To dokument potwierdzający wybór Richarda Groslinga na Wielkiego Mistrza tajnego stowarzyszenia pod nazwą Kôt.

- Czyli byliśmy już blisko prawdy - powiedziała porucznik Taylor, wpatrując się w stempel na dokumencie.

- Tak jest, pani porucznik. Richard Grosling, ojciec założyciela Ośrodka Groslinga był Wielkim Mistrzem tajnej sekty, która czciła diabła.

- A co to znaczy? - zapytała Taylor; nie zauważyła jeszcze, że znak walczących węży jest odwrócony.

- Lepiej będzie, jak pani spojrzy na to - powiedział Fowler, podając jej swój notes z rysunkiem walczących węży, takim samym, jaki znaleźli na dłoni martwego Larsa Murlikena.

Agentka przyjrzała się rysunkowi.



- Przecież widzieliśmy już ten rysunek! - zawołała zdezorientowana.

- A teraz niech pani przekręci notes o sto osiemdziesiąt stopni. Ręce porucznik Taylor poruszyły notesem, aż znalazł się w odpowiedniej pozycji. I wtedy szeroko otworzyła oczy.



- Czy to głowa kozy? - zapytała z niedowierzaniem.

- Kozła. W sposób schematyczny przedstawia Baphometa, bóstwo czczone w średniowieczu. To diaboliczny bożek. A jego wyznawcami są członkowie tajnego stowarzyszenia Kôłt, któremu przed laty przewodniczył Richard Grosling, a dziś jego Wielkim Mistrzem z pewnością musi być szukany przez nas morderca - stwierdził Aldous

Fowler, kładąc jednocześnie przed porucznik Taylor fotokopię wizerunku Baphometa.



- Jest okropny! Aż strach spojrzeć tej bestii w oczy.
- To wyobrażenie samego Diabła.
- Czyli znak walczących węży ma inny sens, niż to przedstawiał profesor Jacob Bloom - powiedziała Taylor, usiłując wszystko to jakoś zrozumieć.
- Niekoniecznie, pani porucznik. Moim zdaniem nie tylko ma wciąż to samo znaczenie, ale wręcz staje się ono jeszcze bardziej oczywiste, kiedy odwróci się znak. Dwa węże - wąż religijnego fanatyzmu i wąż nauki, która nie ma skrupułów - łączą się w jedno, dając obraz kozła, bestii, prawdziwego Diabła, który chce przekształcić świat w nowe Piekło.

UKRYTA LEGENDA

10

Wracając do domu, Nicholas i Beth rozmawiali o mnichu, którego znaleźli w bibliotece. Wiatr ucichł, mgła była coraz bardziej gęsta i Piąta Aleja dosłownie rozmywała się w niej. Światło padają ce z oświetlonych wystaw

sklepowych tworzyło przyjemną, senną atmosferę.

- Wciąż nie mogę uwierzyć w to, co się dzieje - powiedział Nicholas, jakby rozmyślając na głos.

- Tak, zupełnie jak sen na jawie - dodała Beth.

Szli przytuleni do siebie, by chronić się przed zimnem i przepędzić własne lęki.

- Wiesz, często zadaję sobie pytanie, jaki to wszystko ma sens.

- Ja też, Nicholas, ale sądzę, że jesteśmy wyróżnieni. Nikomu poza nami nie udało się wejść do gry nieskończonych tajemnic, by szukać esencji sekretu.

- Ale nie mogę zrozumieć, dlaczego profesor Kenneth Kogan wymyślił tę wirtualną grę pełną zagadek. Po co mamy przechodzić całą tę drogę przez różne miejsca na Manhattanie?

- Tego nie wiem, ale podejrzewam, że to sposób na poznanie legendy Nowego Jorku, która łączy różne miejsca, o których nigdy byśmy nie pomyśleli, że mają ze sobą cokolwiek wspólnego.

- A ty wierzysz w tę legendę?

Od kiedy zaczęli grać w grę nieskończonych tajemnic, Beth często sama sobie zadawała to pytanie. Umiała odróżnić fantazję od rzeczywistości, ale ukryta legenda wydała jej się najpiękniejszą opowieścią, jaką kiedykolwiek usłyszała. Nie miała pewności, czy esencja sekretu rzeczywiście dotarła do Stanów Zjednoczonych razem ze Statuą Wolności, czy na bezimiennym grobie cmentarza Trinity Church istotnie wyrósł kwiat, czy miecz rycerza był tak prawdziwy, jak wielkie było królestwo Empire State i czy mnich siedzący w scriptorium w bibliotece publicznej na Piątej Alei ma jakiś związek z tą legendą. Nie miała jednak żadnych wątpliwości, że wszystko to, co przeżywała w wirtualnej grze nieskończonych tajemnic, było całkowicie realne.

- Czekałam na was całe popołudnie - powiedziała Carol Ramsey, kiedy Nicholas i Beth połączyli się znowu z Internetem.

- Przykro nam, Carol, ale musieliśmy znaleźć mnicha w Nowym Jorku - tłumaczyła się Beth.

- I znaleźliście go?

- To nie było trudne. Mnich jest w Bibliotece Publicznej na Piątej Alei.
 - Zgadza się. Ale nie mamy zbyt wiele czasu, by tam dotrzeć. Intruzi są coraz bliżej. Jeśli się nie pośpieszymy, dopadną nas.

- Wyruszymy, kiedy tylko dasz znak - powiedział Nicholas.

Carol wykonała ręką gest oznaczający, że mają iść za nią. Zjechali jedną z wind w Empire State i wyszli na ulicę. Na Piątej Alei ruch był teraz mniejszy. Ulicą przejeżdżały nieliczne samochody i tylko kilka osób szło po chodniku.

- Biblioteka znajduje się tylko sześć przecznic stąd, możemy tam dotrzeć na piechotę - powiedziała Carol, rozglądając się, jakby obawiała się nagłego ataku Cieni albo łuczników.

Przeszli kawałek chodnikiem z lewej strony, gdy nagle Nicholas zatrzymał się przed jedną z luksusowych wystaw.

- Hej, popatrzcie na to! - wykrzyknął. Beth stanęła koło niego, a zaraz za nią Carol.

- To średniowieczne stroje - powiedziała zaskoczona Beth.

- Moment... - powiedział nagle Nicholas, patrząc na Carol. - Powiedziałaś przecież, że od czwartej zagadki będziemy podróżować w czasie, i to bez opuszczania Manhattanu, prawda?

- I już zaczęliśmy, NK. Mnich w bibliotece był mnichem ze średniowiecza.

- To znaczy, że ta wystawa nie jest zwykłą dekoracją w grze - zastanowił się Nicholas.

- Do czego zmierzasz, NK?

- Powiem ci, jeśli okaże się, że drzwi do tego sklepu są otwarte.

Nicholas przesunął swoją wirtualną postać w bok i popchnął szklane drzwi.

- Wiedziałem! Wiedziałem! Obawiam się, że nadszedł moment, w którym musimy zmienić nasz strój adeptów kosmonautyki.

- Mamy się przebrać za średniowiecznych rycerzy? - zapytała Beth z niedowierzaniem.

- To nie kaprys, BH. Takie są wymogi gry, prawda Carol?

Carol przytaknęła z uśmiechem.

- Przez chwilę obawiałam się, że nie zauważycie tej wystawy - powiedziała. - Musielibyśmy tu wrócić.

- Widzisz BH, miałem rację. To normalne w wielu grach przygodowych. Chodźcie, zobaczymy, co znajdziemy w środku.

Wirtualny sklep był repliką wnętrza zamku, z pochodniami płonącymi na murach, które oświetlały kolekcję manekinów ubranych w przeróżne stroje z epoki. Byli tam rycerze w długich bluzach i pelerynach, damy w aksamitnych sukniach i z eleganckimi nakryciami na głowach, mnisi w habitach, a obok bogate stroje królów, łachmany pustelników i włóczęgów oraz szaty magów i alchemików. Nicholas przybliżył swoją postać do jednego z manekinów, naciśnął joystick i w jednej chwili przemienił się w średniowiecznego rycerza, ubranego w kremową bluzę z wyhaftowanym na piersiach bordowym smokiem. Na plecach miał pelerynę tego samego koloru, a na nogach skórzane buty, wzmocnione metalowymi, złożonymi ozdobami. Następnie kliknął na ikonkę broni i wybrał miecz, który znaleźli na tarasie Empire State.

- Ja już mogę przenieść się do średniowiecza! - powiedział Nicholas z wyrazem nieopisanego szczęścia na twarzy, jak aktor, który po raz pierwszy w życiu ma zagrać główną rolę.

- Całkiem nieźle, NK - mruknęła Beth, która wybrała dla siebie strój rycerza z białą bluzą i czarną peleryną, ozdobioną wyhaftowanym jednorożcem.

Ale kiedy zobaczyli Carol, byli wprost oczarowani. Wyglądała olśniewająco. Jej jasna czupryna, obcięta równo nad ramionami, błyszczała, podobnie jak miecz, niczym czyste złoto. Miało się wrażenie, że Carol od zawsze należała do tego wirtualnego świata, w którym wszystko jest realne, a jednocześnie nic nie istnieje.

Kiedy wyszli na ulicę, czuli się jak bohaterowie nigdy nieopowiedzianej historii. Nicholas potrząsał mieczem, a Beth szła obok Carol z dumą rycerza, mającego po raz pierwszy wystąpić w turnieju. Ale wkrótce spokój skończył się. Zostali zaatakowani przez wojowników w czarnych strojach, którzy biegli im na spotkanie po zewnętrznych schodach biblioteki.

- Czułem, że będą kłopoty - powiedział Nicholas, wywijając mieczem.
- A czego się spodziewałeś, NK? Przecież to gra - odpowiedziała ironicznie Beth.

- Jedyne, czego się spodziewam, to to, że nie poobcinają nam głów.

Ledwie zdążył to powiedzieć, a już rozpoczęła się walka. Miecze błyskały i przy każdym uderzeniu sypały się iskry. Wystarczała jednak szybka wymiana ciosów i przeszycie czarnego wojownika mieczem, by zmienić go w ulotny płomień. Niestety, ledwie udało się pokonać jednego wroga, a już po schodach zbiegał następny i zaczynał się kolejny pojedynek. Nie mieli chwili wytchnienia.

- Wyłażą jak szczury! - krzyknęła Beth, nie przerywając walki z trzema jednocześnie wojownikami, którzy okrążyli ją w pobliżu jednego z lwów pilnujących schodów.

Nicholas pozbył się kolejnego wroga trafnym ciosem miecza i rzucił się Beth na pomoc.

- Zajmuj się swoimi sprawami, NK... Ci panowie już sobie idą do piekła - powiedziała i wykonała piruet, który w jednej chwili zmienił w wybuchające płomienie trzech napastników.

Carol udało się dotrzeć do drzwi biblioteki.

- Tu ich nie ma! - zawołała.

Nicholas i Beth pobiegli po kamiennych schodach, a ich kroki odbijały się echem, któremu towarzyszył dźwięk ich przyspieszonych oddechów.

- Zaczekaj chwilę, NK! Wydaje mi się, że widziałam nowy kawałek deski ze znakiem, tam, pod tamtą kolumną.

Beth zatrzymała się przed klasycznym portykiem biblioteki. Nowy znak dołączył do trzech poprzednich.



- Ja go wezmę - powiedział Nicholas, nie zatrzymując się.
 - Chodźcie szybciej, wchodzimy, wchodzimy! - ponagliła ich Carol.
- Nie tracąc czasu, przeszli przez hol.

- Tędy - zawołał Nicholas, ruszając biegiem w stronę schodów.

W tej samej chwili zjawili się nowi wojownicy w czerni. Nicholas manewrował mieczem z ogromną zręcznością, ale nie udawało mu się pokonywać przeciwników tak sprawnie, jak wcześniej. Musiał wykorzystać całą swoją energię i maksymalnie skoncentrować się na przyciskach joysticka, by pokonać pierwszego z wirtualnych przeciwników. Beth i Carol stanęły koło niego i włączyły się do walki.

- Uważaj NK, są za tobą! - krzyknęła Carol.

Nicholas odwrócił się błyskawicznie. Za nim dwóch wojowników wyciągało miecze w stronę jego głowy. Uniknął jednego z ciosów, ale nagle poczuł, że ramię pali go tak, jakby wbito mu zatruty sztylet. I gdyby nie Carol, która swoim mieczem zmieniła rycerza w kulę ognia, wirtualne życie Nicholasa zgasłoby na zawsze.

- Jesteś ranny! - powiedziała Carol, kładąc rękę na ramieniu Nicholasa.
- To nic takiego, Carol, tylko mnie drasnął.

- Zgoda, chodźmy na górę. Tam powinniśmy znaleźć apteczkę, żeby wyleczyć tę ranę.

Nicholas widział, że wskaźnik życia na jego ekranie znacznie się zmniejszył, ale nic nie mówił, żeby nie zmartwić Beth. Dobrze jednak wiedział, co to znaczy w grach komputerowych. Jeśli nie przywróci szybko pełnego poziomu życia, każdy następny atak może się okazać dla niego fatalny w skutkach.

Weszli po schodach na drugie piętro i Nicholas zobaczył w rogu słoik, który mógł zawierać jakąś leczniczą miksturę. Pobiegnął w tamtą stronę, ale drogę przeciął mu nowy czarny wojownik. Był dużo większy i silniejszy od poprzednich, a na głowie miał błyszczący hełm. Nicholas czuł, że jest słaby, ale nie miał zamiaru się wycofać.

- Zostańcie tam! - krzyknął, widząc, że Beth i Carol zamierzają mu pomóc.

- Nie dasz rady go pokonać NK, jesteś ranny - zawołała Carol, wyprzedzając go kilka kroków.

- Muszę spróbować.

Beth nie rozumiała, o co chodzi, dopóki Carol nie powiedziała jej o ranie Nicholasa.

- Nie bądź uparty...

Ale zanim Beth dokończyła zdanie, Nicholas rzucił się na czarnego wojownika, zadając mu straszliwe ciosy mieczem. Wojownik cofał się, odpierając ataki Nicholasa, jakby nie miało dla niego znaczenia, że trochę ustąpi. Czekał, aż Nicholas się zmęczy, a potem wystarczył jeden jego atak, by poziom życia wirtualnego chłopaka niepokojąco spadł.

- Zabije cię, NK! - wrzasnęła Beth, wykonując skok, który zatrzymał czarnego wojownika w momencie, gdy brał właśnie zamach, by zadać ostatni, śmiertelny cios.

Uderzenia miecza Beth były straszliwe. Wojownik z trudem odpierał kolejne ciosy, słysząc było tylko zgrzyt metalu. W końcu Beth wydała przeraźliwy okrzyk, obracając się jednocześnie wokół własnej osi, zadała cios i czarny wojownik zawył jak zranione zwierzę, a potem splonął.

POJEDYNEK WĘŻY

10

W małej uliczce East Side, blisko Bowery, Walter Stuck i Benson weszli do starego domu, który wyglądał tak, jakby mieszkańcy opuścili go dawno temu. Fasada budynku pokryta była wyblakłymi graffiti, a zewnętrzne schody przeciwpożarowe grubą skorupą rdzy. W wejściu piętrzyły się puste puszki, potłuczone butelki, kartonowe pudła, papierowe torby, opakowania po jedzeniu i wszelkiego rodzaju odpady, a wśród tego leżał brudny materac, na którym drzemał jakiś włóczęga.

Mieszkanie na czwartym piętrze chroniły pancerne drzwi.

- Witam, panie Benson! Mam nadzieję, że ten włóczęga na dole nie wystraszył panów - powiedział młody człowiek, który otworzył im drzwi.

Miał jakieś osiemnaście lat, długie włosy i okrągłe okulary. Ubrany był w dżinsy i białą rozciągniętą koszulkę z pingwinem, sięgającą mu aż do kolan. Na nogach miał czerwone, sportowe obuwie.

- Nazywam się Dennis Cohen - dodał, gdy przedstawiono go Walterowi Stuckowi.

Zaprosił nowo przybyłych do środka, nie milknąc ani na chwilę.

- Przepraszam, że nasz budynek tak wygląda, ale w tej dzielnicy łatwiej się ukryć. Nasi klienci rzadko nas odwiedzają - powiedział, idąc długim korytarzem. - Wiem, że panowie wolą wyrafinowany nastrój Dystryktu Finansowego, chociaż, jak można się domyślić, ceny wynajmu są tam dla nas nie do przyjęcia. Poza tym mogę zapewnić, że tutaj nikt nam nie będzie przeszkadzał... Z wyjątkiem tego bezdomnego, oczywiście, który zadomowił się w naszym wejściu parę miesięcy temu. Próbowaliśmy go stąd przegonić, ale mówi, że tylko tutaj dobrze się czuje. Poza tym wykorzystujemy go do przekazywania wiadomości, naturalnie kiedy nie jest pijany. W gruncie rzeczy jest dość przydatny.

Walter Stuck szedł korytarzem, nie kryjąc wyrazu obrzydzenia. Gdyby nie Benson, który przekonywał go, że to najlepsi hakerzy na całym Manhattanie, uciekłyby z tej nory piratów informatycznych, nawet się z nimi nie żegnając.

Na środku przestronnego pomieszczenia służącego pewnie kiedyś za lokal biurowy stał kwadratowy stół a na nim z tuzin komputerów i płaskich monitorów. Cztery duże, niezastłonięte okna wychodziły na ulicę, a na ścianach pełno było plakatów dawno zapomnianych filmów. Przed jednym z komputerów siedział drugi młodzian w podobnym wieku, chociaż jeszcze bardziej niechlujny. Rzadka bródka porastała mu zaledwie połowę brody, rude włosy związane w kucyk opadały na kark, oczy miał koloru śliwek, a ubrany był w czarny podkoszulek mający z tyłu wizerunek gitary.

- Panie Benson, panie Stuck, przedstawiam mojego przyjaciela Phibera Stallmana, twórcę słynnego trojana „Polipusa”, wiele innych jego zasług można by długo wymieniać. Możecie panowie założyć się, o co chcecie, że nie ma dziś systemu w cyberprzestrzeni, który by mu się oparł.

Phiber Stallman spojrział na Dennisa, jakby go błagał, żeby się ugryzł w język.

- Panie Benson, panie Stuck - powtórzył, ściskając im dłonie - proszę nie wierzyć we wszystko, co gada Dennis. To straszny gaduła.

Dennis uśmiechnął się.

- Pan Stuck chciałby osobiście zapoznać się z efektami pracy, którą wam zleciłem - powiedział bez ogródek Benson.

- Jeśli panowie chcecie, możecie to sprawdzić sami - powiedział Phiber Stallman, wskazując na monitor. - W tej chwili małolaty są w trakcie gry.

- Zobaczmy to więc.

Walter Stuck i Benson okrążyli stół i usiedli obok chłopaka. Dennis Cohen stał za nimi.

Ekran był na tyle duży, że bez problemów można było zobaczyć wszystkie szczegóły każdej sceny.

- To oni? - zapytał Walter Stuck, zaskoczony, że widok był aż tak realistyczny.

- Chłopak z prawej to NK, a dziewczyna z lewej to BH. Ta druga, z jasnymi włosami, to Carol Ramsey, twórczyni gry.

- Naprawdę jest taka młoda? - dopytywał się Benson, zaintrygowany wyglądem osoby, której udało się wywieść w pole jego szpiegów.

- Jako postać wirtualna ma chyba tyle samo lat co chłopak i dziewczyna, ale kiedy usłyszałem, co mówi, założyłbym się, że jest od nich starsza... Nie wiem, myślę, że może mieć dwadzieścia kilka lat... może trzydzieści.

- Zapomniałeś podłączyć głos - powiedział Dennis.

- O, przepraszam, wyłączyłem, żeby się przywitać, kiedy panowie weszli - wyjaśnił Phiber.

Nacisnął kilka klawiszy i nagle usłyszeli głos Carol Ramsey.

- Lepiej będzie, jak od razu weźmiesz wywar życia.

Wirtualny Nicholas podszedł do rogu holu, gdzie zobaczył wcześniej słoik z wywarem. Podniósł go i w miarę jak pił, poziom jego życia wracał do normy.

- Gdyby nie ty, BH, byłbym już martwy.

- O czym oni rozmawiają? - zapytał Walter Stuck.

Rozległ się głos Beth:

- Ty zrobiłbyś to samo dla mnie, czułam, że z mieczem rycerza będę nie do pokonania i nie pomyliłam się.

Phiber wytłumaczył Stuckowi, na jakim etapie wirtualnej gry byli chłopak i dziewczyna i opowiedział mu przebieg walki z wojownikami w Bibliotece Publicznej, nie przestając obserwować ruchów postaci na ekranie.

Nicholas, Beth i Carol stali naprzeciw mnicha namalowanego na ścianie holu, a następnie podeszli do stojącej pod obrazem ławki z czerwonego marmuru, na której leżało kilka starych, jednakowych manuskryptów. Każde z nich sięgnęło po swój. Bezskutecznie jednak próbowali je otworzyć. Popatrzyli zaintrygowani na okładkę z wizerunkiem portyku katedry, który zdawał się prowadzić wprost do usianego gwiazdami nieba.

Walter Stuck wbił spojrzenie w ekran. Miał wrażenie, że dziewczyna i chłopak szukający esencji sekretu są jak najbardziej realni.

- Zamknięte, stare księgi, po otwarciu odzyskują życie - powiedziała Carol, pomijając milczeniem pytanie Nicholasa, w jaki sposób mogą otworzyć te manuskrypty. Następnie opowiedziała im historię nowojorskiej Biblioteki Publicznej oraz fragment ukrytej legendy dotyczący mnicha siedzącego w scriptorium i przepisującego stary manuskrypt.

- Manuskrypt kosmicznych cudów! - krzyknął Walter Stuck, wprost nie wierząc własnym oczom.

- A więc istniał naprawdę - mruknął Benson.

- Muszę mieć ten manuskrypt, słyszycie! I chcę go dostać, zanim ci młodzi zdołają go otworzyć! - powiedział Walter Stuck z groźbą w głosie.

Potem słuchali uważnie opowieści Carol Ramsey, a jej piękna twarz wypełniała blaskiem ekran komputera.

«POTWORY UMYŚLU»

11

Corina Frediani nie musiała zawiadamiać nikogo w Ośrodku Groslinga, że nie przyjdzie tego dnia do laboratorium. Jako stypendystka podlegała bezpośrednio szefowi departamentu badań, który kierował jej doktoratem na temat „Biologicznych podstaw kreatywności człowieka” i wyłącznie jego polecenia miała wypełniać. Jednak od śmierci doktor Katie Hart niewiele posunęła się w swoich studiach. Kierownictwo nad departamentem przejął nowy neurolog Thomas Wahts, z którym jeszcze nawet nie udało jej się porozmawiać.

Cały rano spędziła, gapiąc się w telewizor i przeglądając czasopisma poświęcone sztuce. Nudziła się i była głodna. Nie mogła nawet wyjść na niewielki taras czy wyjrzeć na ulicę. Detektyw Fowler powiedział, że dla jej własnego bezpieczeństwa nikt nie powinien wiedzieć, gdzie teraz przebywa. Nawet jej przyjaciele. Nie powinna też do nich dzwonić. Tymczasem Ann miała wrócić dopiero pod wieczór.

W co ty się wpakowałaś, zadawała sama sobie pytanie, leżąc na sofie z pilotem od telewizora w ręku i ogłupiałym spojrzeniem śledząc jakieś reality show. Nie żałowała tego, co zrobiła, raczej miała do siebie pretensje, że nie trzymała się z dala od sprawy zabójstwa doktor Hart. Wysłała anonimowe listy do detektywa Fowlera, bo uważała, że policja musi przeprowadzić dochodzenie w sprawie tego, co odkryła w dzienniku słynnej neurolog. Być może, myślała, w tajnych eksperymentach, jakie przeprowadzano w Ośrodku Groslinga, kryje się klucz do wyjaśnienia nie tylko śmierci doktor Hart, ale i pozostałych naukowców. Ale nigdy by jej nie przyszło do głowy, że FBI będzie musiało także ją chronić przed mordercą. Myśl, że ktoś mógłby próbować ją zabić za to, co wie, wywoływała paralizującą panikę.

Kiedy usłyszała dzwonek do drzwi, serce zamarło jej w piersiach. Zadzwoił trzy razy w krótkich odstępach. Był to sygnał, który ustalili z detektywem.

- Myślałam, że zapomniałeś o mnie - powiedziała z ulgą.

Aldous Fowler przyniósł kilka papierowych toreb.

- Byłem trochę zajęty... Lubisz pieczone mięso?

- O tej porze zjadłabym już chyba żywego byka, gdybyś mi go tylko zaproponował. W lodówce są tylko butelki z wodą.

- Ann jest wegetarianką. Mam nadzieję, że te zapasy starczą ci na parę dni.

Corina Frediani uprzątnęła stół stojący przed sofą, Aldous Fowler tymczasem szykował obiad - wyciągnął kilka opakowań gotowych dań, pojemniki z sałatkami, kawałek sera, chleb tostowy i piwo.

- Zupełnie zapomniałem o owocach - powiedział, patrząc na mały bufet na stole.

- Na pewno wystarczy, to i tak więcej, niż jem zazwyczaj. Poza tym mam nadzieję, że ta sytuacja nie potrwa zbyt długo, tęsknię za własnymi rzeczami.

- Na razie musisz być tutaj, dopóki nie potwierdzimy twoich informacji.

Jedli wprost z opakowań. Potem Corina Frediani otworzyła puszkę piwa i napiła się łyk.

- Czuję się jak w więzieniu.

- Być może niedługo wyjdiesz, wszystko zależy od ciebie. Potrzebujemy twojej pomocy.

- Zrobiłam przecież wszystko, co mogłam, i popatrz, w jakiej jestem sytuacji... W czym jeszcze miałabym pomóc?

- W odnalezieniu krypty w Ośrodku Groslinga.

- Wiem tylko, że może być w podziemiach, obok pomieszczenia dla zwierząt i że wejście do niej jest ukryte, a prowadzi przez którąś z klatek z szympansamami. Ale nie mam pojęcia, jak tam wejść.

- Szczegółami zajmę się ja. Ty musisz mi tylko pomóc dostać się do ośrodka i zaprowadzić mnie do tych klatek.

- Chcesz przez to powiedzieć, że FBI nie może wejść do Ośrodka Groslinga?

- Nie o to chodzi. Oczywiście, że może to zrobić, jeśli będzie mieć sądowy nakaz rewizji, ale nie chcemy uciekać się do tego, dopóki nie będziemy pewni, że tajne laboratorium doktor Hart naprawdę istnieje.

- Przecież sama pisała o nim w swoim dzienniku. Myślisz, że cię oszukałam?

- Nikt nie wątpi w to, co mówiłaś, Corino. Chcemy tylko uniknąć takiej sytuacji, w której całe nasze dochodzenie w sprawie zabójstw naukowców zawali się z powodu jednej pomyłki. Dziennik doktor Hart mógł też zawierać fikcję, mogła przecież pisać powieść albo scenariusz filmowy, wprowadzając jakieś wymyślone eksperymenty. Nie zawsze dziennik odpowiada rzeczywistości, w której żyje jego autor. Jeśli FBI wejdzie do Ośrodka Groslinga, a w jego piwnicach niczego nie znajdzie, wybuchnie straszny skandal, który wykończy nas wszystkich. Nie możemy tak ryzykować. Wszystko co wiemy o tajnych eksperymentach doktor Hart, wiemy z jednego tylko źródła, czyli z twojej relacji. Ale nie ma żadnego dowodu, który by to potwierdzał. Rozumiesz?

Corina Frediani usiłowała zrozumieć i przeanalizować słowa detektywa. To, o co Aldous Fowler ją prosił, spowoduje, że będzie jeszcze bardziej zamieszana w sprawę zbrodni, a ona nie chciała już więcej skomplikować sobie życia. Wystarczająco dużo problemów ściągnęła na swoją głowę, wysyłając anonimowe listy. A teraz oczekiwali, że zaprowadzi FBI do drzwi tajnej krypty w Ośrodku Groslinga. Była neurologiem, a nie policjantką. Chociaż, z drugiej strony, rozumiała to, co Aldous Fowler jej tłumaczył. Poza tym wejście do zwierząt i do klatek z szympanсами nie było dla niej żadnym problemem. Chodziła tam często, i to o dowolnej porze. Zwierzęta znała tak dobrze, że potrafiłaby sprawić, by nie przeraziły się za bardzo wizytą obcego.

- Szympansy są zwykle dość agresywne wobec nieznanymych - powiedziała w końcu.

- Czy to znaczy, że pomożesz mi wejść do klatek?
- No dobrze, w pewnym sensie to ja zachęciłam cię do odkrycia tej krypty. Nie powinnam więc zostawiać cię samego, kiedy najbardziej potrzebujesz mojej pomocy.
- Byłem pewny, że tego nie zrobisz.

UKRYTA LEGENDA

11

- Nowojorska Biblioteka Publiczna została powołana w 1895 roku. Zarząd miasta, nim oddał teren pod jej budowę, postawił warunek, że ma być otwarta popołudniami oraz w soboty i niedziele. Pałac z białego marmuru, zaprojektowany przez dawnych studentów Szkoły Sztuk Pięknych w Paryżu, Johna Mermena Carrère i Thomasa Hastingsa, został w końcu otwarty w 1911 roku. Wielką czytelnię na ostatnim piętrze dzieliła na dwie części galeria, a hol został ozdobiony malowidłami ściennymi Edwarda Laninga. Według ukrytej legendy, wraz ze Statuą Wolności do Nowego Jorku przybyła nie tylko esencja sekretu, ale również stara średniowieczna księga napisana w nieznanym języku przez młodego człowieka zwanego Grimpow, a zatytułowana Manuskrypt kosmicznych cudów. Wykonanie malowidła ściennego, przedstawiającego mnicha w scriptorium, zlecił Edwardowi Laningowi jakiś nieznaną członek stowarzyszenia Ouroboros; miał to być podarunek dla Biblioteki Publicznej. Legenda głosi, że w manuskrypcie, którego replika jest teraz w waszych rękach, znajdują się odpowiedzi na wielkie tajemnice wszechświata, które ludzie poznali dopiero wiele, wiele lat później. Jest to więc coś w rodzaju powstałej w średniowieczu przepowiedni, co w przyszłości czeka ludzkość. Przepowiedni, którą upływający czas potwierdził w najdrobniejszych szczegółach.

- W takim razie dlaczego ten manuskrypt jest zamknięty? - zapytała Beth.

- Po prostu nie jesteście jeszcze gotowi, żeby go otworzyć i poznać wyjaśnione w nim kosmiczne cuda. Jednym z tych cudów jest życie, dlatego to słowo, które było również jednym z pseudonimów dziewięciu studentów z Cornella, znajduje się w treści zagadki.

- Czy jest jakiś związek między esencją sekretu i tym manuskrypcem? - zapytał Nicholas, próbując wydobyć z Carol jakąś podpowiedź.

- Dawno, dawno temu ktoś napisał takie zdanie: „Wszystko jest częścią wszystkiego, a nic należy do nicości”.

- Nie rozumiem, ale wolę nie łamać sobie nad tym głowy, wiele ostatnio przeszła.

- Zgadzam się z NK, Carol. Myśleliśmy, że w grze nieskończonych tajemnic będziemy musieli rozwiązywać problemy matematyczne albo odpowiadać na pytania z astronomii, chemii, fizyki czy jakiegokolwiek innej dziedziny nauki, tymczasem musimy zgadywać jedną zagadkę za drugą - poskarżyła się Beth, mimo że tak naprawdę była zachwycona tą wirtualną grą. Było to o wiele ciekawsze niż test egzaminacyjny.

- Jeśli się dobrze zastanowisz, Beth, tak właśnie na przestrzeni historii cywilizacji wyglądało zdobywanie doświadczeń przez ludzi: poszukiwanie konkretnej odpowiedzi na nieskończone zagadki, które życie na tej planecie codziennie stawiało przed nimi. Wiele z tych zagadek, jak je nazywasz, zostało już odgadniętych, ale wiele pozostaje wciąż do odkrycia. Poza tym profesor Kenneth Kogan znał już wasze osiągnięcia jako młodych naukowców, a gra nieskończonych tajemnic miała mu umożliwić poznanie waszej zdolności do przetrwania w niej jako jednej drużyny.

- A jaka jest następna tajemnica tej gry? - zapytał Nicholas wyraźnie niezadowolony.

- Zawiera słowo Gotyk i brzmi następująco:

Gotyk to styl dwóch jej wieży,
Lecz nie pochodzi z dawnych czasów
I nieprawdziwa jest jej architektura,
Choć wiele na ziemi zobaczysz znaków.

Nicholas i Beth wyświetlili na ekranach swoich komputerów mapę ukrytej legendy Nowego Jorku. I znowu to Beth pierwsza zgadła, o jakie miejsce chodzi.

POJEDYNEK WĘŻY

11

Walter Stuck najchętniej własnoręcznie udusiłby tych młodych ludzi przebranych za średniowiecznych rycerzy, którzy zbiegali teraz wirtualnymi schodami Biblioteki Publicznej. Wolałby tysiąc razy spotkać ich żywych, zamiast stawiać czoło wirtualnym postaciom, które poruszały się na jego oczach, nie obawiając się nikogo ani niczego. Nawet Cieni, łuczników i czarnych wojowników, o których opowiadali mu hakerzy. Chociaż wiedział, że były to tylko nierzeczywiste obrazy, stworzone przez ekspertkę od sztucznej inteligencji, nie miał najmniejszych wątpliwości, że młodzi byli coraz bliżej esencji sekretu. Udało im się odnaleźć Manuskrypt kosmicznych cudów, w którego istnienie nawet on sam wątpił. Możliwe, że ta stara księga przechowywana jest w nowojorskiej Bibliotece Publicznej jako inkunabuł ukryty przed wzrokiem odwiedzających. Niektórzy zainteresowani tym ludzie twierdzili, że manuskrypt zniknął, inni że był tylko wymysłem trubadurów. Na uniwersytecie w Oksfordzie miał okazję przeczytać kilka tekstów, które mówiły o cudach kosmicznych i o księdze, która je wyjaśniała. Również czytelnik umysłu doktor Hart odkrył obecność manuskryptu wśród myśli Kennetha Kogana, ale nie było jasne, czy chodziło o realne wspomnienia, czy o najwyczajniejsze urojenia.

- Jeśli chce pan mieć ten manuskrypt, to go będzie pan miał, panie Stuck - powiedział Dennis Cohen.

- Możecie tymczasem sprawić, żeby ci młodzi nie posuwali się naprzód w grze? Nie chciałbym, żeby poznali jego treść wcześniej niż ja - powiedział Walter Stuck, w którego głowie rodziła się nowa strategia.

- Jeszcze parę dni temu system ochronny programu nie pozwalał nam w nim manipulować - zaczął wyjaśniać Phiber Stallman. - Mogliśmy jedynie kopiować kod hasła i wchodzić z programem szpiegującym, żeby obserwować, jak ci młodzi bawią się, rozwiązując zagadki i zabijając wirtualne Ciebie...

- Ale teraz rozszyfrowaliśmy niektóre kody chroniące software. - Dennis przerwał kumplowi, który jak zawsze zbyt kwiecicie opowiadał, zamiast przejść do sedna sprawy. - I możemy robić, co pan zechce, jeśli tylko odpowiednio pan za to zapłaci.

- To żaden problem - zaznaczył Benson.

- Co dokładnie mamy zrobić?

- Dowiedzieć się, jaki jest finał gry - powiedział Walter Stuck.

- Prosi nas pan o rzecz niemożliwą - pospiesznie powiedział Phiber Stallman.

- Pana przyjaciel powiedział, że możecie zrobić, co zechce.

- Już panów ostrzegałem, że nie należy wierzyć we wszystko, co Dennis mówi. Istotnie próbowałem rozkodować system zabezpieczający grę, ale końcowa faza jest bardzo mocno chroniona przez skomplikowaną sieć kodów nie do rozszyfrowania.

- Ale wkrótce skompletujemy zaszyfrowany łańcuch – wtrącił mniej pesymistycznie nastawiony Dennis.

Benson postawił na stole walizeczkę pełną studolarowych banknotów.

- Ufamy, że ta suma wystarczy, by doprowadzili panowie tę pracę do końca.

- Może pan to uważać za zrobione, panie Benson - powiedział Dennis, sam nie wierząc w to, co mówi.

«POTWORY UMYŚŁU»

Gdy Corina Frediani wyszła na ulicę, poczuła się tak, jakby właśnie odzyskała utraconą wolność. Zaczął zapadać już zmrok i w okolicach brooklyńskiego mostu

widać było wiele świetlistych punktów. Corina ubrała się w wygodne dżinsy, bluzkę w koralowym kolorze i czarną skórzaną kurtkę, a na nogach miała wygodne, wysokie buty na gumowej podeszwie. Były to rzeczy, które zabrała ze sobą do domu Ann Hardwey. Nieoznakowany samochód FBI stał zaparkowany w pobliżu domu, przed kawiarnią z dużym neonem nad wejściem. Aldous poczekał, aż Corina usadowiła się na przednim siedzeniu, potem wsiadł i zapuścił silnik.

- Byłeś już kiedyś czymś ochroniarzem? - W towarzystwie policjanta Corina czuła się bezpiecznie.

- Nie. Po ukończeniu akademii policyjnej pracowałem przez jakiś czas w wydziale narkotyków w Bronksie, a później przeszedłem do wydziału zabójstw.

- To musi być ciekawe prowadzić śledztwo w sprawie zabójstwa.

- Tak, to jest ciekawe. W większości przypadków na początku wcale nie jest jasne, kto może być sprawcą i trzeba zrekonstruować przebieg zdarzenia na podstawie dowodów.

- To tak jak układanie puzzli, wszystko musi pasować, tak?

- No... coś w tym rodzaju. Problem polega na tym, że nie zawsze masz do dyspozycji wszystkie kawałki.

- I co się wtedy dzieje?

- Zbrodnie nie zostaje wyjaśnione.

- Myślisz, że tak właśnie będzie z zabójstwami naukowców?

- Nie, nie sądzę. Pomału udaje nam się dopasowywać kawałek po kawałek, chociaż paru jeszcze brakuje.

- Mam nadzieję, że krypta, którą opisywała doktor Hart w swoim dzienniku, okaże się jednym z takich kawałków.

- Możliwe. Twoje świadectwo, Corino, może nam bardzo wiele pomóc. Ale wciąż nie wiemy, co tam znajdziemy. Po tym, co stało się z samą doktor Hart, nie zdziwiłbym się, gdyby krypta została opróżniona ze wszystkiego, tak jak jej zwłoki z mózgu.

- A jeśli się mylę?

- Wtedy będzie to tylko fałszywy alarm. Ale nie myśl o tym teraz. Czy masz rację, czy nie, dowiemy się, jeśli uda nam się wejść do tej krypty.

Przez chwilę milczeli. Corina obserwowała przez okno ruch na ulicy. Między drapaczami chmur aż kipiało intensywne życie, jakby Manhattan był jakimś wielokomórkowym organizmem o niezwyklej aktywności, który trzeba by obserwować przez mikroskop, żeby dojrzeć nieskończoną ilość odcieni jego istnienia.

- A dlaczego ty zainteresowałaś się neurologią? - zapytał Fowler, chcąc trochę uspokoić Corine.

Wyraźnie widać było, że jest zdenerwowana, chociaż starała się tego nie okazać. Dobrze wiedziała, że znalezienie się w krypcie Ośrodka Groslinga może być tak samo straszne jak wejście do jaskini pełnej potworów, potworów umysłu.

- Pewnego dnia, jeszcze podczas studiów, uświadomiłam sobie, że mózg jest wszystkim... że bez niego nic nie istnieje, nawet ja. I zdecydowałam, że chcę się dowiedzieć wszystkiego, co tylko jest możliwe, o jego funkcjonowaniu. Mózg jest czymś tak cudownym, że chyba nie istnieje we wszechświecie nic równie fascynującego. Dzięki tej miękkiej, szarawej masie możemy żyć, kochać, marzyć, śmiać się, myśleć, pamiętać i tworzyć. Chociaż większość ludzi nigdy o tym nie myśli, wszystko to, co jest w nas piękne i wyjątkowe, zawdzięczamy mózgowi. Dlatego chcę go coraz lepiej poznawać, chcę wiedzieć, jak przechowywane są wspomnienia, skąd biorą się myśli, jak się tworzą pomysły.

- Ale ten sam mózg pozwala nam także zabijać, nienawidzić, cierpieć, płakać, zapominać i niszczyć.

- Wiedziałam, że to powiesz. Wszyscy to mówią, kiedy tylko rozmawiamy na ten temat. Mroczna strona człowieka, ciemność, zło, okrucieństwo.

- Nie można zaprzeczyć, że ta mroczna strona jest również częścią nas samych. Gdyby tak nie było, my, policjanci, nie bylibyśmy potrzebni. Nikt by nikogo nie krzywdził.

- Ale istnieje zasadnicza różnica między genialną i złą stroną ludzkich istot.

- Ach tak? To coś nowego. Myślałem, że to nasz mózg decyduje o tym, kim chcemy być.

- Bo decyduje. Nasza samoświadomość, nasza ludzka dusza, jeśli wolisz tak to nazywać, nie jest niczym więcej jak wynikiem procesu wzajemnych połączeń elektrochemicznych, powstających w różnych rejonach naszego mózgu. Jesteśmy samymi neuronami, Aldousie. To one tak naprawdę rządzą naszym umysłem. Ale dzieje się tak, że nasz mózg jest również podporządkowany określonym uwarunkowaniom biologicznym, genetycznym, społecznym i kulturowym, które przemieniają nas w najgenialniejsze i najbardziej twórcze istoty na Ziemi, albo w najbardziej agresywne i okrutne, jakie można sobie wyobrazić. Nawet dzikie zwierzęta nie są zdolne do tego, co jest w stanie zrobić człowiek, wykorzystując najbardziej prymitywną zdolność umożliwiającą przetrwanie, jaką jest przemoc.

- Chcesz powiedzieć, że to przemoc pomaga nam przetrwać?

- Nie w naszej obecnej cywilizacji, oczywiście. Ale była bardzo pomocna dla przedłużenia naszego gatunku w czasach, kiedy byliśmy jeszcze bezbronnymi człekokształtnymi, które musiały stawiać czoło drapieżnym zwierzętom. Od tamtych czasów nasze dzikie instynkty były w znacznym stopniu niwelowane, a jednocześnie rozwijał się nasz mózg i wielkie zdolności twórcze, które pozwoliły nam stać się tym, czym jesteśmy.

- A czym jesteśmy, Corino?

- Wyjątkowymi istotami, inteligentnymi i wolnymi.

- Naprawdę tak myślisz?

- Bardzo mnie dziwi, że ty to widzisz inaczej.

- Ja myślę, że nie różnimy się tak bardzo od człowieka z Cromagnon.

- Żyjemy w świecie o wiele bardziej skomplikowanym, ale to najlepszy ze światów, jakie dotąd były znane człowiekowi, i to pomimo wielu niedoskonałości.

- Cieszy mnie twój optymizm.

- A ja nie mogę zrozumieć twojego pesymizmu.

- Wytlumaczę ci się z niego, jak wejdziemy do krypty doktor Hart.

Droga z Brooklynu w okolice Ośrodka Groslinga zajęła im około dwudziestu minut. Aldous zatrzymał się po przeciwnej stronie Dwu nastęży Alei.

Nie chciał, żeby rozpoznał go ochroniarz przy wjeździe do Ośrodka Groslinga, w końcu bywał tam oficjalnie jako policjant. Nikt nie powinien nawet podejrzewać, że towarzyszy Corinie Frediani podczas nocnej wizyty w laboratorium.

- Będiesz umiała zachować spokój podczas kontroli przy wjeździe? - zapytał, chowając się do bagażnika.

- W czasie studiów występowałam raz z grupą teatru ulicznego „Awanturnik”.

- To trochę co innego. Jeśli nas nakryją, będę miał problemy w Departamencie Spraw Wewnętrznych.

- Ja już mam problemy i nie narzekam. Wypuszczę cię, jak będziemy w środku - powiedziała Corina, zamykając bagażnik.

Przejechała krótki odcinek Dwunastej Alei, który dzielił ich od celu, następnie skręciła w prawo i zatrzymała się przed bramą wjazdową do Ośrodka Groslinga.

- O, zmieniła pani samochód? - zapytał ochroniarz.

- Pożyczyłam od koleżanki. Mój nie odpalił i został pod Szpitalem Uniwersyteckim.

- To chyba źle pani wyszła na tej zamianie.

- Na szczęście to na krótko - roześmiała się Corina; szlaban uniósł się w górę.

Wjechała na parking, na którym stało jeszcze wiele samochodów. Choć większość personelu administracyjnego i laborantów wychodziła o piątej po południu, prace w Ośrodku trwały do późnych godzin nocnych, zwłaszcza w tych departamentach, których programy badawcze wymagały ciągłej obserwacji. Pomieszczenia dla zwierząt znajdowały się w części budynku najbardziej oddalonej od głównego wejścia.

Zaparkowała w pobliżu bramy, przez którą wjeżdżały zwykle ciężarówki przewożące klatki ze zwierzętami. Tuż obok rampy znajdowało się wejście dla obsługi, teraz było ono zamknięte.

Zgasiła silnik. W ciszy, która wydała jej się nagle ciężka jak ołów, słyszała nierówne bicie swego serca. Przynajmniej jesteśmy już w Ośrodku Groslinga, pomyślała. Najłatwiejszy etap mieli już za sobą. Teraz musi tylko

wysiąść z samochodu, otworzyć bagażnik i czekać na właściwy moment, by Aldous Fowler mógł wyjść niezauważony. O tej porze nie powinno być nikogo w tej części Ośrodka.

Rozejrzała się, starając się przeniknąć wzrokiem najdalsze zakątki.

- Możesz już wyjść - powiedziała.

Aldous Fowler wyskoczył z bagażnika i szybko przebiegł w kierunku rampy, do której nie docierały blade światła z parkingu ani spojrzenia kamery ochrony.

- Poczekaj tu, aż ochrona otworzy mi drzwi.

Parę metrów dalej było wejście dla personelu zajmującego się zwierzętami. Corina podeszła do drzwi i ustawiła się naprzeciwko kamery wyposażonej w mały domofon. Nad drzwiami zapaliło się światło.

- Straż nocna, w czym mogę pomóc?

- Tu doktor Corina Frediani, muszę sprawdzić stan jednej samicy szympansa w części piątej.

- Ma pani swój identyfikator i kod, żeby wejść do sali naczelnych?

Corina przysunęła kartę elektromagnetyczną do kamery.

- Proszę chwilę poczekać, muszę sprawdzić, czy jest pani upoważniona...

- Dobrze - powiedziała, oddychając powoli, by opanować zdenerwowanie.

- Proszę o numer pani pracy badawczej.

- Sześć, dwa, dwa, pięć, osiem.

- Temat?

- Twórcze bodźce u ssaków naczelnych.

- Chce pani, żeby poszedł z panią dyżurny weterynarz?

- Nie, nie potrzeba. To rutynowa kontrola, potrwa tylko parę minut.

- Może pani wejść, doktor Frediani, włączyłem już światła. Wychodząc, proszę użyć swojego identyfikatora.

Przytrzymując uchylone drzwi, Corina czekała, aż zgaśnie flesz kamery. Aldous Fowler miał pięć sekund, by wejść, zanim światło fotokomórki ponownie zadziało.

UKRYTA LEGENDA

12

Wirtualne postaci Nicholasa i Beth w powiewających pelerynach wędrowały Piątą Aleją w stronę katedry Św. Patryka. Wszystko było niezwykle realne: padał drobny, prawie niewidoczny deszczyk, pochyleni przechodnie szli szybko, jakby starali się przed nim uciec, a wzrok przyciągały sklepowe wystawy pełne kuszących towarów.

Beth trzymała miecz w dłoni, a Carol i Nicholas mieli swoje przypasane u boku. Dopóki wokół nich kręciły się inne wirtualne postaci, nie musieli obawiać się Cieni, łuczników czy czarnych wojowników. Beth była zachwycona. Wędrowka przez Manhattan w stroju średniowiecznego rycerza, nawet jeśli działo się to tylko w interaktywnej grze internetowej, sprawiała, że czuła się uczestniczką niesamowitej przygody, w której czas miał zupełnie inny wymiar, daleki od rzeczywistości, w której na co dzień żyli. Tak odległy jak katedra Św. Patryka od Statui Wolności, cmentarza Trinity Church, budynku Empire State czy nowojorskiej Biblioteki Publicznej. A jednak, pomimo odległości dzielącej te miejsca od siebie, pomimo że ich historia też należała już do dalekiej przeszłości, Carol pokazała im, jak wiele miały ze sobą wspólnego. Chociaż historia każdego z nich była zupełnie inna, łączyła je ukryta legenda. Beth nigdy by nie przypuszczała, że poznają Nowy Jork z tak nieznannej i fascynującej strony. W tym mieście możliwe były podróże w czasie, przemieszczanie się między erą lotów kosmicznych a odległym średniowieczem. A jednym z tych magicznych miejsc była katedra Świętego Patryka, do której za chwilę dotrą. Z pewnością był to najbardziej znany kościół w Nowym Jorku. Tak jak mówiła zagadka, dwie wysokie wieże utrzymane w gotyckim stylu wcale nie pochodziły z epoki, podobnie jak średniowieczna architektura. Dzięki temu właśnie Beth szybko odnalazła katedrę na mapie ukrytej legendy, wyprzedzając Nicholasa.

- Dlaczego średniowiecze uchodzi za tak ciemną epokę, Carol? - zapytała Beth, zrównując swój wirtualny krok z przyjaciółmi.

- Moim zdaniem to bardzo ciekawa epoka, ale nie umiałbym powiedzieć dlaczego - powiedział Nicholas.

- Były to ciemne czasy, ponieważ w całej Europie szerzyły się wtedy fanatyzm i zabobony. Nie było wolności myśli, a każdy, kto próbował myśleć w niezależny sposób, był prześladowany i jako heretyk palony na stosie. Strach przed Inkwizycją był większy niż strach przed śmiercią. Poza tym wojny, głód, zimno i epidemie sprawiały, że życie w tamtych czasach było raczej kruche i smutne. Ale widzę, że nie przyjrzelście się uważnie manuskryptowi znalezionemu w bibliotece - powiedziała Carol.

- Przecież nie dało się go otworzyć, więc co mieliśmy zrobić? - poskarżył się Nicholas.

- Miałam nadzieję, że zobaczycie to, co niewidzialne.

- To, co niewidzialne? Czy w zamkniętym manuskrypcie jest jakaś nowa zagadka? - dopytywała się Beth, aktywując na swoim ekranie ikonkę manuskryptu, by jeszcze raz mu się przyjrzeć.

- No dobrze, na okładce manuskryptu widać tylko portyk katedry z rozetą i otwartymi drzwiami - powiedział Nicholas, jakby się tłumaczył.

- Otwartymi na co, NK? - nalegała Carol.

- Otwartymi na kosmos. Przynajmniej, tak to wygląda.

Beth również chciała uczestniczyć w tej rozmowie.

- Tak, ja też myślę, że rozeta i drzwi otwierają się na kosmos. Ale myślę, że jest to widok katedry od wewnątrz, a nie od strony portyku. W przeciwnym razie nie byłoby widać nieba.

- Świetnie, Beth. Ale jest tam coś jeszcze, co można zobaczyć na niebie.

- Oczywiście, że jest coś jeszcze. Są gwiazdy, pełno gwiazd - powiedział Nicholas niemal drwiąco.

- Tak jest, NK. Są tam gwiazdy. Gwiazdy na nocnym niebie. Na niebie jest ciemność nocy i światło gwiazd - podsumowała Carol.

- Ciemność i światło średniowiecza - powtórzyła głośno Beth.

- To było wielkie odkrycie Grimpowa, kiedy już miał w rękach esencję sekretu. A napisał ten manuskrypt po tym, jak przeszedł niewidzialną drogę. Wiedział, że przyszłością ludzi będzie kosmos. Dla tego rozeta i drzwi tej katedry są otwarte.

Nicholas pomyślał, że niebo z logo ESMY może być fragmentem tego właśnie nieba, które było widoczne na manuskrypcie.

- Powiedziałaś niewidzialna droga? - dopytywała się Beth, której uwagę zwróciły te właśnie słowa.

- Tak, BH. Wszyscy pokonujemy w ciągu życia naszą własną niewidzialną drogę. Grimpow przeszedł swoją, aż do śmierci, która spotkała go w młodym wieku. Wy też idziecie teraz waszymi drogami. Ale o tym porozmawiamy kiedy indziej - powiedziała Carol, gdy dotarli do drzwi katedry Świętego Patryka.

Nad nimi wznosiły się jak tajemnicze zjawy z zapomnianych czasów dwie ostro zakończone wieże. Carol i Nicholas wyciągnęli miecze. W środku mogli ukrywać się czarni wojownicy, a oni nie chcieli dać się znowu zaskoczyć. Beth podeszła do drzwi i powoli je otworzyła. Miejsce robiło przyjazne wrażenie. Panowała cisza. Wnętrze oświetlały duże świece. Dostrzegli potężne kolumny, witraże w oknach wysokich naw, boczne kaplice i drewniane ławki, między którymi pozostawało szerokie przejście od drzwi aż do ołtarza, wokół którego zwieszały się wielkie żyrandole.

Nicholas wszedł jako pierwszy i natychmiast zobaczył na podłodze przedśionka, tuż obok głównego wejścia, znaki.

- Ej, chodźcie tutaj! - zawołał, gdy stanął przed pierwszym z nich; pozostałe ułożone były w prostej linii wzdłuż środkowego przejścia.

Beth i Carol podeszły.

- Chyba nie myślisz, że odgadniemy znaczenie tych znaków? - powiedziała Beth.

- Nie, nie chodzi o to, chociaż zgodnie z ukrytą legendą jeden z czterech znaków, które widzicie w głównym przejściu, nie jest oryginalny.

Nicholas i Beth uważnie przyjrzeni się znakom.



Na trzech z nich widoczne były litery ozdobione kwiatowymi wzorami, za to na czwartym narysowana była tylko gałązka winnej latorośli z kiścią winogron. Rozwiązanie nie wydawało się trudne.

- Założę się, że chodzi o ten z winogronami.

Beth była tego samego zdania.

- Zgadzam się.

- W porządku. Ten fragment mozaiki zastąpił inny, który został usunięty z katedry, gdy odkryto jego prawdziwe znaczenie. Katedra została zbudowana w XIX wieku przez arcybiskupa Johna Hughesa. Zaprzagnął on wzniesić w Nowym Jorku kościół inspirowany wielkimi francuskimi gotyckimi katedrami. W owym czasie tereny, na których postanowił go zbudować, były jeszcze niezamieszkałe i wydawały się bardzo oddalone od centrum miasta. Dlatego nowojorczyki uznali, że rozpoczęcie tak wielkiej inwestycji w tak nieuczęszczanym miejscu było szaleństwem ze strony arcybiskupa. Historycy twierdzą, że budowa trwała trzydzieści lat, gdyż została przerwana przez wojnę secesyjną...

- A co mówi ukryta legenda? - zapytał Nicholas, niecierpliwiąc się wyraźnie.

- Ukryta legenda nie przeczy tym faktom, opowiada jednak, że zaraz po przybyciu do Nowego Jorku esencji sekretu i Statui Wolności, przybyli również z Europy niektórzy członkowie tajnego stowarzyszenia Kôt. Szli oni śladem esencji sekretu, którą pragnęli zdobyć.

- Kôt? - zawołała Beth. - Czy to nie jest to samo słowo, które było wypalone na dłoniach zamordowanych naukowców?

Nicholas usiłował połączyć w myślach znaczenie wyrazu i jego związek z ukrytą legendą.

- Tak, Beth, chodzi o to samo słowo. W skład tego stowarzyszenia wchodził fanatycy religijni, którzy postanowili wykorzystać budowę katedry, by stworzyć w niej swoją tajną siedzibę. Zataili przed arcybiskupem swoje prawdziwe intencje i przekazali mu pokaźne sumy na budowę. W zamian za to słowo Kôt miało zostać uwiecznione obok innych znaków, którymi planowano udekorować posadzkę w środkowej nawie. Twierdzili, że w ten sposób zostanie na zawsze upamiętniony ich udział w budowie katedry. Arcybiskup nie wiedział wtedy jeszcze, że ten wyraz występował łącznie z symbolem dwóch węży, których znaczenie było zupełnie inne, niż mógł przypuszczać. Gdy arcybiskup Hughes i ci pierwsi w Ameryce członkowie tajnego stowarzyszenia Kôt już poumierali, ich następcy w dalszym ciągu spotykali się co

jakiś czas w katedrze. Aż do roku 1949, kiedy to jeden z członków stowarzyszenia zdradził ich i opowiedział prawdę ówczesnemu biskupowi. Gdy ten dowiedział się, co naprawdę znaczą słowo Kôt i dwa węże, bez wahania wygnał z katedry wyznawców tajnego stowarzyszenia i nakazał wymienić fragment mozaiki na gałązkę winnej latorośli, którą teraz widzicie. Kilka dni po tym, pewien człowiek, o którym mówiono, że był Wielkim Mistrzem tajnego zakonu, popełnił samobójstwo w swoim domu w Greenwich Village, obcinając sobie głowę gilotyną.

- To okropne! - wykrzyknęła Beth, przerażona.
- Przecież to tylko legenda - powiedział uspokajająco Nicholas.
- Ale czy nie rozumiesz, NK? To samo tajne stowarzyszenie, które szuka esencji sekretu, zamordowało naukowców z Cornella! FBI powinno dowiedzieć się o tej historii.

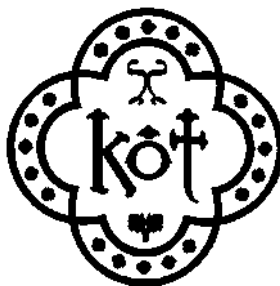
- A skąd masz pewność, że FBI jej nie zna? - odpowiedział pytaniem Nicholas.

- W każdym razie nikt nie zna obecnych członków tej tajnej sekty ani nie wie, gdzie mają swoją świątynię, w której oddają cześć Diabłu - powiedziała Carol.

- Jak to oddają cześć Diabłu? Tego nam jeszcze nie mówiłaś.

- Ponieważ nie było odpowiedniego momentu, by pokazać wam ten symbol, który został zamieniony w katedrze. Jeśli napiszecie wyraz Kôt w waszych notesach, będziecie mogli go zobaczyć.

Zrobili tak, jak Carol im poleciła, i na ich ekranach ukazał się wyraz Kôt i znak węży - taki jaki według ukrytej legendy był pierwotnie na posadzce katedry.



- Jeśli odwrócić obraz do góry nogami, zobaczycie, że węże przemieniają się w głowę kozła, który jest symbolem Diabła. Dlatego usunięto go z posadzki katedry, gdy stało się wiadome jego prawdziwe znaczenie.

Z tą wiedzą Beth nie czuła się dobrze. Naprawdę wydawało jej się, że w znaku było coś diabolicznego.

- Nie wiem, Carol. Cała ta sprawa wydaje mi się zbyt niebezpieczna. Dlaczego nie opowiemy FBI ukrytej legendy, która prowadzi do odnalezienia esencji sekretu?

- Nasza opowieść o ukrytej legendzie nic im nie pomoże, BH. Oni jej nie rozumieją. Nikt tego nie zrozumie. Pomyślą, że chodzi tylko o nic nieznaczącą historyjkę. Esencja sekretu bez was jest niczym. Dla innych będzie zawsze tylko zwykłym przedmiotem, zupełnie bezużytecznym.

Nicholas odszedł kilka metrów.

- Tu jest nowy kawałek drewna ze znakiem - powiedział, a jego głos odbił się echem.



Beth i Carol przerwały rozmowę i podeszły do niego. Kawałek deski leżał w zasięgu ich wzroku.

- Ten znak różni się od pozostałych - powiedziała Beth.

- Schowam go.

Kawałek deski dołączył do zbioru w wirtualnym plecaku Nicholasa.

- Myślę, że nic już tu po nas, Carol. Jaka jest następna tajemnica, którą mamy rozwikłać?

- Zawiera w sobie pseudonim Kamień i brzmi tak:

Za mitycznym Atlasem się toczy
Dwóch gigantów z kamienia życie

W ich ogrodach dwoje młodych ludzi
nieulekłych - to wasze odbicie.

- Atlas jest tu zaraz, naprzeciwko, przed Rockefeller Center! - wykrzyknął Nicholas.

- Z tego wynika, że musimy tam szukać naszego własnego odbicia - powiedziała Beth.

Ale na zewnątrz czekało na nich dwóch młodych ludzi, którzy absolutnie nie byli do nich podobni.

POJEDYNEK WĘŻY

12

Informacja o tym, że Aldous Fowler dostał się do Ośrodka Groslinga schowany w bagażniku nieoznakowanego samochodu FBI, dotarła do Waltera Stucka w chwili, gdy rozmawiał właśnie z Susan Gallagher i ekipą jej współpracowników ze studia NBC. Przygotowywali wywiad, który miał być przeprowadzony podczas najbliższej edycji programu. Siedzieli w sali zebrań, gdy zadzwoniła jego komórka. Telefonował Benson.

- Muszę państwa na chwilę przeprosić - powiedział Walter Stuck i wyszedł na korytarz.

Benson sprawiał wrażenie bardzo poruszonego.

- Obawiam się, że mamy duży kłopot, panie Stuck. Aldous Fowler dostał się do Ośrodka Groslinga schowany w bagażniku samochodu FBI, który prowadziła młoda kobieta, stypendystka ośrodka, Corina Frediani.

- Jak myślisz, co się dzieje?

- Nie wiem, ale możliwe, że dowiedzieli się czegoś o krypcie doktor Hart. Skierowali się bezpośrednio do pomieszczeń dla zwierząt.

Walter Stuck zniżył głos tak, że był prawie niesłyszalny.

- Nikt poza dyrektorem Brannagiem nie wie o tym tajnym laboratorium. Aldous Fowler nie mógł go odkryć, chyba że Brannagh się wygadał.

- A mówiłem, że po śmierci doktor Hart Brannaghowi nie można ufać. Powinien pan już dawno z nim skończyć, panie Stuck.

Po raz pierwszy Walter Stuck sprawiał wrażenie naprawdę zmar-twionego.

- Możliwe, że posuwamy się za daleko w naszych podejrzeniach, Ben-son. Twoja głowa w tym, by Aldous Fowler i ta stypendystka, jeśli wejdą do krypty, nie wyszli stamtąd żywi.

Walter Stuck wrócił do sali zebrania błady i zamyślony.

- Źle się poczułeś, Walterze? - zapytała Susan Gallagher.

- Nie, już dobrze. To znowu ta okropna migrena.

«POTWORY UMYŚLU»

13

W korytarzu prowadzącym do pomieszczeń dla zwierząt były liczne drzwi wyposażone w elektroniczne zamki. Podeszli do jednych i Corina wsu-nęła swoją kartę identyfikacyjną w wąski otwór urządzenia kontrolnego. Drzwi otworzyły się automatycznie.

- Te schody prowadzą do piwnic, prosto do sali naczelnych.

- A co jest za innymi drzwiami? - zainteresował się Fowler.

- Prowadzą do innych działów. Te z prawej strony do sal z gryzoniami i małymi zwierzętami, te z lewej do większych ssaków. Są tam psy, świnie, owce, koty... Ssaki naczelne mają osobną salę, lepiej wyposażoną od innych.

- Przywileje dla gatunku bliższego człowiekowi?

- Zdziwiłbyś się, jak bardzo są do nas podobne.

Kolejne drzwi z elektronicznym zamkiem zamykały drogę na końcu piw-nicy.

- Czuję się, jakbym wszedł do więzienia pod szczególnym nadzorem - powiedział Fowler, żeby przerwać ciszę.

- Niestety, zabezpieczenia są konieczne. Małpy, gdyby tylko mogły, przy najbliższej okazji uciekłyby z klatek. Im też się nie podoba to miejsce.

- Wyobrażam sobie.
- Lepiej tego nie rób, to nic przyjemnego patrzeć, jak cierpią.

Na suficie przytłumionym światłem świeciły małe lampki, tworząc w pobliżu klatek ciemną przestrzeń, żeby nie drażnić szympanśów. Ale gdy tylko Corina otworzyła drzwi, małpy zaczęły się denerwować. Prawdopodobnie, pomyślał Aldous, każda z nich obawia się, że ktoś wszedł, by znowu poddać je niezrozumiałej karze, zakłócając ich porę snu.

- Podejdę do klatek sama, żeby je uspokoić. Potem ty możesz to zrobić - powiedziała Corina.

Ruszyła naprzód, czując na sobie niespokojne spojrzenia szympanśów z jednej i drugiej strony sali. Dla wielu z nich jednak zapach i uspokajający głos Coriny nie były nieznane. Zawsze była dla nich miła, a jej eksperymenty były czymś zabawnym, co nie sprawiało im bólu.

Przestronne klatki, z których dochodził mocny fetor trocin przeciśniętych odchodami i środków dezynfekujących, zabezpieczone były grubymi, metalowymi prętami, miały elektroniczny zamek, a oprócz tego ręczną zasuwkę.

Pomruki szympanśów uciszały się, gdy Corina zbliżała się do klatek i uspokajała je, przemawiając łagodnie niskim głosem. Te, na których przeprowadzała swoje doświadczenia, zbliżały się nawet do prętów i nadstawiały do głaskania. Tak zwykła robić, gdy badała reakcje ich neuronów podczas gdy malowały różnymi kolorami, grały na instrumentach perkusyjnych, uczyły się używać jakiegoś narzędzia albo słuchały muzyki klasycznej. Ale ulubienicą Coriny była samica Canica. Badała u niej te rejony mózgu, które uaktywniały się, gdy próbowała wydawać dźwięki podobne do słów. Canica była tak serdecznym i bystrym szympansem, że na widok Coriny uśmiechnęła się, pokazując wielkie zębiska, i wyciągnęła rękę. Ta reakcja pełna zaufania i słowa, które Corina Frediani im szeptała, uspokoiły szympanasy, z wyjątkiem samca zwanego Ogrem. Jego wrzaski, skoki, walenie rękami i tupot były coraz głośniejsze, jakby chciał w ten sposób wyrazić swoją nienawiść do całej ludzkości. Ogr swoje imię zawdzięczał właśnie takim dzikim zachowaniom. Miał

gwałtowny charakter, nie dawał się poskromić i od dłuższego czasu podawano mu silne środki farmakologiczne dla sprawdzenia efektów terapeutycznych zastosowanych leków. Jego klatka była dużo większa od innych, nie tylko dlatego, że był ogromnych rozmiarów, ale również po to, by nie zwiększać jego agresji ograniczoną przestrzenią.

- Jeśli się nie uciszysz, będę musiała dać ci coś na uspokojenie - powiedziała do niego Corina, podchodząc do klatki.

Jej bliskość jeszcze bardziej rozwścieczyła szympansa. Wrzeszcząc, uczeplił się prętów, jakby chciał je wyrwać.

Aldous Fowler zaniepokoił się i podszedł do klatki. Na jego widok także pozostałe małpy zaczęły się denerwować. Krzyczały i skakały jak oszalałe.

- Musisz je jakoś uspokoić, zanim przyłeci tu ochroniarz.

- Jego pokój jest wyciszony, poza tym on jest przyzwyczajony do takich wrzasków w dzień i w nocy. Ale zrobię, co będę mogła, by uspokoić tego tutaj. Jeśli on się uciszy, wszystkie też się uspokoją - powiedziała Corina, podchodząc do małej apteczki zawieszanej na ścianie obok klatki Ogra.

Wyjęła z niej niewielki pistolet, załadowała ampułkę w kształcie strzały i wróciła do klatki.

- To go uśpi na trochę - powiedziała, celując w stronę szympansa.

Strzała ze środkiem uspokajającym wbiła się w udo małpy. Ogr nie zareagował. Po kilku sekundach jednak przestał krzyczeć, jego ręce puściły pręty, oczy zaszyły mu mgłą i wreszcie osunął się. Pozostałe szympansy uciszyły się i przestały skakać. Zapanował spokój.

- W porządku, skąd zacniemy? - zapytała Corina, chowając pistolet do apteczki.

- A gdybyś to ty miała zdecydować, w której z klatek zrobiłabyś tajne wejście do krypty? - zapytał Fowler.

- W klatce przeznaczonej dla najbardziej agresywnych szympansów. One same pilnowałyby krypty lepiej niż jakikolwiek strażnik.

- W takim razie musisz otworzyć tę kratę, zanim małpa się obudzi.

Elektroniczny identyfikator Coriny przesunął się przez otwór czytnika i drzwi zostały odblokowane.

- Wciąż nie wiem, dlaczego to wszystko robię - powiedziała, odsuwając zasuwkę.

Wiedziała, że gdyby tylko kogoś to zainteresowało, bez problemu mógłby sprawdzić, kto otworzył klatkę, którego dnia i o której godzinie. Taki zresztą był cel karty elektronicznej, rejestrowanie wszystkich działań, jakie były przeprowadzane z udziałem zwierząt poddanych doświadczeniom naukowym.

- Ważne jest, że to robisz.

Aldous Fowler wszedł do klatki, kątem oka patrząc na uśpionego szympansa. Leżał na boku, miał przekrzywioną głowę i wywalony język. Widać też było jego wielkie, przerażające kły.

W głębi klatki była ściana pokryta wielką, nierdzewną płytą. Fowler szukał w niej czegoś wystającego, co służyłoby do otwierania przejścia, ale nic nie znalazł. Była całkowicie gładka, bez żadnego zazębienia czy spojenia.

- Tutaj nie ma niczego, czym by można otworzyć tę ścianę - powiedział.

- A może system otwierania krypty jest w innym miejscu - rozważała głośno Corina, która pozostała na zewnątrz klatki i obserwowała powolny oddech szympansa. Mieli jeszcze tylko kilka minut, zanim Ogr się obudzi.

Fowler wyjął z kieszeni kurtki małą latarkę i kierował strumień światła kolejno we wszystkie kąty klatki. Potem obejrzał sufit. Światło przesunęło się powoli, omiatając całą przestrzeń, tak jak latarnia morska oświetla urwiste brzegi. Nagle jego uwagę zwróciło coś ponad prętami klatki. Był to jakby mały otwór, na styku sufitu i ściany, w którą wbite były pręty klatek.

- Musisz mi pomóc zobaczyć, co jest tam na górze - powiedział, kierując światło na otwór.

Z miejsca, w którym stała, Corina nie mogła niczego zobaczyć, weszła więc do klatki i popatrzyła na krąg światła na ścianie pokrytej cementem.

- Daj mi latarkę. Jak mnie podsadzisz, będę mogła tam zajrzeć, to nie jest wysoko.

Aldous splótł dłonie, Corina postawiła na nich prawą nogę, a on uniół ją do góry.

- Chyba coś znaleźliśmy. Wygląda jak czerwony przycisk.

- Naciśnij go, szybko, naciśnij!

Za aluminiową ścianą klatki rozległ się hałas, jakby coś się przetaczało.

- Otwiera się! Miałam rację, miałam rację! - zawołała Corina.

Gdy powstała spora szpara, Aldous wsunął w nią latarkę i zajrzał do środka. Światło przesuwano się po jakichś przedmiotach, których z takiej odległości nie był w stanie rozpoznać. Poczekał jeszcze chwilę i wszedł do krypty. Za nim wsunęła się Corina. W środku było ciemno. Niewielka wiązka światła latarki pozwoliła im jednak zobaczyć kilka stołów chirurgicznych, wielkie lampy, szafy z narzędziami chirurgicznymi, stoły z materiałami laboratoryjnymi, zestawy do anestezji, małe szafki z lekarstwami, wieszaki, na których dostrzegli piżamy i fartuchy lekarskie. Wszystko tak czyste i zadbane, jakby to była czynna sala operacyjna. W głębi pomieszczenia widać było zawalone dokumentami biurko, a na nim lampę z zielonego szkła. Obok stał wielki regał wypełniony książkami.

Aldous ponownie skierował światło latarki na biurko. Uwagę jego zwróciła gruba teczka.

- Co to może być?

Corina otworzyła ją i przejrzała zawartość.

- Wydaje mi się, że są to raporty medyczne na temat różnych eksperymentów doktor Hart - powiedziała po chwili.

- Zabieramy tę teczkę. Popatrzmy, co tu jeszcze jest... - powiedział Aldous, przerzucając pozostałe dokumenty.

- Nie mamy już czasu, Aldousie. Szympanś niedługo się obudzi. Wstrzyknęłam mu tylko jedną dawkę, a jej działanie ustaje po około dziesięciu minutach.

- Poczekał jeszcze chwilę, chcę się dowiedzieć jak najwięcej o tym miejscu.

Zobaczył drzwi, które prowadziły do czegoś w rodzaju wielkiej chłodziarki, podobnej do tych, które widywał w prosektoriach instytutów medycyny sądowej. Otworzył jeden z metalowych przedziałów i odruchowo natychmiast zatrzasnął, wstrząśnięty tym, co zobaczył. W środku były ludzkie zwłoki z otwartą i pustą czaszką.

UKRYTA LEGENDA

13

Na zewnątrz wirtualnej katedry Świętego Patryka czekało na nich dwóch młodych chłopaków w strojach czarnych rycerzy, z mieczami gotowymi do walki. Carol zobaczyła ich pierwsza i natychmiast zorientowała się, kim są nieznajomi.

- Intruzi nas dogonili! - krzyknęła.

W pierwszej chwili Beth i Nicholas pomyśleli, że Carol żartuje, ale gdy usłyszeli głos jednego z nich, chwycili miecze w dłonie i stanęli czujni.

- Dopadlibyśmy was wcześniej, gdyby nam kazano - powiedział ten, który wydawał się śmielszy.

- Kto was tu przysłał i czego chcecie? - zapytała Carol, przejmując inicjatywę.

Wiedziała, że są to hakerzy, którzy już wcześniej próbowali włamać się do systemu gry nieskończonych tajemnic, i chociaż nie rozumiała, jak do tego mogło dojść, niewątpliwie im się to udało. Natomiast Nicholas i Beth byli tak zaskoczeni spotkaniem, że nie wiedzieli, co powiedzieć.

- Ty jesteś Carol Ramsey, prawda? Gratulujemy, odwaliłaś kawał dobrej roboty. Prawie ci się udało tak zabezpieczyć grę, że nie mogliśmy jej obserwować, ale jak widzisz, to była tylko kwestia czasu.

- Teraz my będziemy mówić, co należy robić - powiedział drugi. - Będzie zabawniej.

Beth wystąpiła kilka kroków naprzód.

- Nie wiemy, kim jesteście ani czego chcecie, ale nim zaczniecie decydować o tym, co możemy, a czego nie możemy robić w tej grze, będziecie musieli odebrać nam miecze. A zapewniam was, że umiemy się bić - powiedziała zadziornie.

- Proszę, proszę! Jak ci się to podoba, Phiber? BH czuje się bardzo pewnie z mieczem w ręku.

- Chyba będziemy musieli wybić jej z głowy przekonanie, że jest taką bohaterką - powiedział Phiber ze śmiechem.

- Idźcie sobie! Zostawcie nas w spokoju! - zawołał Nicholas, stając obok Beth.

Carol stała z tyłu, jakby ją sparaliżowało, ale ani Nicholas, ani Beth tego nie zauważyli.

- Oczywiście! Zostawimy was w spokoju, tylko oddajcie nam to, czego potrzebujemy. Prawda Dennis?

- Tak, my zawsze dotrzymujemy słowa. Oddajcie nam Manuskrypt kosmicznych cudów i pozwolimy wam grać dalej w tę głupią grę.

- Książka należy do nas. My ją znaleźliśmy.

- Mylisz się, BH. Ta książka należy do kogoś bardzo potężnego, kto chce odzyskać to wszystko, co mu zabraliście za pomocą waszych zagadek i tajemnic.

- A co będzie, jeśli jej nie oddamy? - zapytała Beth, by zyskać na czasie.

- Wtedy będziemy musieli skończyć z waszym wirtualnym życiem - powiedział Dennis.

Wtedy rozległ się głos Carol.

- Nie ma innego wyjścia, musicie się z nimi zmierzyć.

- W porządku, Carol. Mam nadzieję, że się jeszcze spotkamy - powiedział Nicholas.

- Do zobaczenia, Carol. Nie martw się o nas - dodała Beth, przekonana, że pokonają wrogów.

- Kończmy tę robotę Phiber. Ja zajmę się dziewczyną, to ona ma miecz rycerza.

- Dobra, Dennis, byle szybko. Nudzą mnie te dziecinne gry.

Czarni rycerze zaatakowali z impetem rzymskich gladiatorów. Ich ciosy były tak śmiałe i szybkie, że Nicholas i Beth mogli tylko robić uniki. Ich ręce poruszały się na joystickach z wielką wprawą, ale intruzi używali mieczy jak prawdziwi średniowieczni rycerze. Niewątpliwie świetnie znali różne sztuczki z tej gry i z każdym ich uderzeniem wirtualne postaci Nicholasa i Beth traciły trochę życia. Zwłaszcza Nicholasa, którego miecz nie miał takiej siły jak miecz rycerza.

- Użyj przycisków R i L, żeby zwiększyć skuteczność twoich ciosów, NK.

Rada Beth okazała się dobra i nie pozwoliła, by przeciwnik wykończył Nicholasa w ciągu najbliższych minut. Mimo to Nicholas czuł się pokonany. Jego poziom życia był niepokojąco niski i dalej spadał.

- Nie mogę go pokonać, BH! Jestem wykończony! - krzyknął wreszcie Nicholas.

- Wytrzymaj, NK! Nie możemy pozwolić, by zabrali manuskrypt - zawołała Beth, nie przestając atakować swojego przeciwnika szybką sekwencją ciosów. W końcu przyparła go do muru katedry.

- Przykro mi, BH, mój poziom życia się kończy. Oby tobie udało się walczyć dalej - wybełkotał Nicholas.

Dennis ryknął śmiechem, który kilkakrotnie powtórzyło echo.

- Uważasz się za bardzo waleczną BH? - powiedział, unikając kolejnego śmiertelnego ciosu.

- Wystarczająco, żeby skończyć z tobą i z twoim kumplem.

- Ale twój miecz nie da nam rady. My nie należymy do gry. Jesteśmy...

Nagle stało się coś, co spowodowało, że wirtualne ciała obu czarnych rycerzy zniknęły z ekranów. Zupełnie jakby rozwiali się w powietrzu.

Nicholas padł przed schodami katedry.

- Co się stało? - wyszeptał.

- Nie wiem, NK. Jakby ich ziemia pochłonięła.

- Kpią sobie z nas, BH. Wróć za chwilę, żeby z nami skończyć. Tym razem przegraliśmy, wiem to.

- Nie, NK, oni już nie wrócą - powiedziała Carol, która odzyskała głos i zdolność poruszania się.

Ale Nicholas nie był przekonany.

- Czemu nam nie pomogłaś, Carol? Powiedziałaś, że to zrobisz, kiedy znajdzie taka potrzeba - powiedział, nie kryjąc złości. - Prawie umarłem, I do tego czułem się upokorzony przez tych hakerów, którzy weszli do gry.

- Nie walczyłam z nimi moim mieczem, bo to by nic nie dało.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zapytała Beth, odzyskując oddech.

- Ci czarni rycerze byli nieśmiertelni i wykończyliby nas wszystkich, a ja nic nie mogłabym na to poradzić. Dlatego musiałam z nimi walczyć ich własną bronią. Gdy wy się pojedynkowaliście, ja usiłowałam naprawić zabezpieczenia systemu, zanim wasze poziomy życia się skończą.

- Zmieniłaś kody ochronne? - zapytał Nicholas w trochę lepszym humorze.

- Wiesz, ten system jest wyposażony w inteligentny program, który automatycznie koryguje każdy błąd czy agresję z zewnątrz, ale konieczne było wprowadzenie informacji o tym, że hakerzy weszli do gry.

- Ale jak to zrobiłaś? Tkwiłaś cały czas przed portykiem - dopytywał się Nicholas.

- Przykro mi, NK. Na niektóre pytania nie mogę ci odpowiedzieć. Nie jestem do tego zaprogramowana.

- A ja myślałam, że pokonam w końcu intruzów mieczem rycerza z Manhattanu - pożaliła się Beth.

- Ale walczyłaś tak, jakby to on sam walczył, BH - powiedział Nicholas.

- Dzięki, NK, to miło z twojej strony. Ty też ostro się biłeś.

- Jeśli jesteście gotowi, możemy ruszać dalej. Wciąż mamy przed sobą daleką drogę.

- Ja jestem gotowa - powiedziała Beth.

- W takim razie przejdźmy na drugą stronę ulicy. Pomnik Atlasa jest z drugiej strony, a za nim wysocy giganci z kamienia, czyli Rockefeller Center - powiedział Nicholas.

Gdy byli już po przeciwnej stronie ulicy, założyli ponownie stroje adeptów astronautyki z Eksperymentalnej Szkoły Młodych Kosmonautów. Czuli się tak, jakby wracali z długiej podróży w przeszłość i nagle przekroczyli niewidzialny wymiar, który przywracał ich znowu do prawdziwych czasów, w jakich żyli.

POJEDYNEK WĘŻY

13

Telewizyjne studia NBC mieściły się w jednej z wież Rockefeller Center. Susan Gallagher i Walter Stuck siedzieli w kawiarni na placu przed budynkiem. Walter Stuck nie podejrzewał, że w tym samym czasie dwoje młodych ludzi, którzy szukali esencji sekretu, znajdowało się dosłownie kilka kroków od niego, obok wirtualnej repliki Atlasa, który królował w jednym z wejść do tego ogromnego kompleksu architektonicznego. Susan Gallagher była zadowolona z prac przygotowawczych do wywiadu z Walterem, a cała ekipa programu wprost zachwycona faktem, że mogli go poznać. Nie wiedzieli jeszcze, że Susan i gościa programu łączy gorące uczucie. Walter Stuck za to nie wyglądał na szczęśliwego. Siedział roztargniony, niespokojny, zatopiony w myślach. Zażył właśnie lekarstwo na migrenę, zagryzając je kawałkiem ciasta i popijając kawą z mlekiem, ale mimo to w jego napiętym spojrzeniu było coś, czego Susan do tej pory nigdy nie zauważyła: jakiś cień, jakaś ciemność, której powodem mogło być tylko głębokie cierpienie.

- Jeśli chcesz, możemy odłożyć wyjście do opery na inną okazję - powiedziała, biorąc jego dłoń opartą na stole.

Walter Stuck najchętniej przyjąłby jej propozycję. Uwielbiał wprawdzie operę, ale teraz miał ważniejsze rzeczy, którymi powinien się zająć i o których powinien myśleć. Z drugiej strony, nie chciał rozczarować Susan. Już od kilku dni obiecywał jej niezapomniany wieczór w Lincoln Center. Poza tym, pomyślał, Benson już się wszystkim zajął. A jeśli Aldous Fowler zniknie w czarnych wnętrznościach krypty, dla niego najlepszym alibi będzie wieczór w operze spędzony w towarzystwie jego siostry.

«POTWORY UMYŚŁU»

14

Ściana klatki zamknęła się, zanim zdążyli wyjść z krypty. Nie usłyszeli też odgłosu przesuwania ściany. Corina była przerażona. Czuła się tak, jakby została pogrzebana żywcem.

- Co się dzieje, Aldousie? Dlaczego ta ściana się zamknęła? - zapytała zatrwożonym głosem.

- Uspokój się, możliwe, że drzwi wyposażone są w zegar, który aktywuje mechanizm zamykania po upływie określonego czasu.

Ale dobrze wiedział, że to nie jest prawda, że coś się stało, gdy przebywali w głębi tej ciemnej sali. Coś, czego nie mogli przewidzieć. Zupełnie jakby stał za tym ktoś, kto nie chce, żeby eksperymenty doktor Hart wyszły na jaw.

- Boję się... Jak się stąd wydostaniemy, powiedz? - Corina była na skraju ataku paniki.

Fowler wyjął z kieszeni telefon komórkowy, ale nie było zasięgu.

- Ekran telefonu posłuży ci jako latarka, spróbuj znaleźć jakieś miejsce, w którym będzie zasięg, a ja poszukam drugiego włącznika, który otworzy drzwi. Może jest gdzieś tu pod ręką - powiedział, oświetlając ścianę koło nich.

- Nie mogę się ruszyć z miejsca. Bardzo się boję...

- Ja też się boję. Zawsze bałem się ciemności i dlatego chcę wyjść z tej dziury, zanim skończy mi się bateria w latarce. Tak że lepiej będzie, jak zrobisz to, co ci mówię. Telefon jest naszą ostatnią szansą na wydostanie się stąd, jeśli nie znajdzie tego przeklętego włącznika.

Corina zaczęła chodzić po ciemnej krypcie, wpatrując się w ekran telefonu. W żadnym miejscu nie było połączenia ani z jego, ani z jej operatorem. Nagle poczuła lekki ruch powietrza.

- Wyczuleś ten powiew powietrza?

Aldous przekreślił latarkę i oświetlił jej twarz.

- Tak, czułem, jakby powiało koło mojej twarzy – powiedział z nadzieją. Możliwe, że istniało jakieś inne wyjście z krypty, o którym nie wiedzieli.

Podszedł do Coriny i zaczął oświetlać sufit. Ruch powietrza stał się mocniejszy, a potem usłyszeli odgłos jakiegoś dalekiego urządzenia.

- To są ciągi wentylacyjne - powiedział, oświetlając jedną z kratk widocznych na suficie.

Corine ogarnęło złe przeczucie. Podeszła kilka kroków do przodu i stanęła pod kratką. Podniosła rękę i jej łęki potwierdziły się.

- Wyciągają powietrze z krypty!

Detektyw stanął pod drugą kratką wentylacyjną i stwierdził, że Corina nie myliła się. Zamiast dostarczać powietrze, kratki pochłaniały je, działały jak potężny odkurzacz.

- Powietrze płynie w odwrotną stronę niż normalnie. Ktoś nas próbuje zabić! Udusimy się! Za chwilę wytworzy się próżnia i nie będziemy mogli oddychać! Umrzemy w tej krypcie i nikt nas nigdy nie odnajdzie! - powiedziała Corina, łkając.

Aldous objął ją.

- Nie umrzemy tu, słyszysz! Poszukamy jakiegoś wyjścia. Posłuchaj mnie uważnie i rób to, co ci powiem, dobrze?

Corina skinęła głową i z ciągle jeszcze ściśniętym sercem otarła oczy rękawami kurtki.

- Przyszło mi do głowy, że doktor Hart musiała wchodzić do krypty innym wejściem. Przez ścianę klatki musieli być wprowadzani porwani ludzie, na których prowadziła swoje eksperymenty. Ale ona musiała wchodzić z innej strony i innymi drzwiami, do których musiał być dostęp bezpośrednio z jej gabinetu albo jakiegoś innego miejsca w Ośrodku, do którego wyłącznie ona miała dostęp. Dlatego poszukamy teraz czegokolwiek, co można by otworzyć.

- A jeśli niczego nie znajdziemy?

- Wtedy obejmę cię mocno i zaśniesz na zawsze razem z obcym facetem, czyli ze mną. Będziemy tu, dopóki ktoś nas nie odnajdzie.

Porucznik Taylor wiedziała, że mieliśmy tu przyjść - powiedział radośnie Aldous, wywołując tym uśmiech Coriny. - Teraz weź latarkę i przeszukaj całą część po prawej stronie, ja poświęcę sobie komórką i będę szukał po lewej.

Ściskając torebkę pod pachą, Corina próbowała opanować drżenie rąk. W odróżnieniu od słabego światła telefonu komórkowego latarka lepiej oświetlała ścianę i przedmioty, które były naprzeciwko niej.

- Próbuj poruszać wszystkim, co znajdziesz w pobliżu ściany - odezwał się Aldous z drugiej strony krypty.

Ale Corina ledwie czuła się na siłach, żeby poruszać własnymi nogami. Przeszła koło regałów w sali operacyjnej i z niechęcią przerzucała narzędzia chirurgiczne. Znalezienie tam czegoś, co mogłoby ocalić im życie, wydawało jej się niemożliwym zadaniem. Nagle obok jednego z regałów zauważyła zamknięte drzwi. Otworzyła je i skierowała strumień światła do środka. Początkowo niczego nie widziała, miała wrażenie, że sala jest pusta, ale po chwili wydała rozpaczliwy okrzyk, który sprawił, że Aldous jednym susem znalazł się przy niej.

Nie musiał pytać, co się stało. W skąpym świetle widzieli sterty czaszek, leżących w jednym z rogów pomieszczenia. Był to straszny widok. Wszystkie czaszki były otwarte niczym naczynia, z których ktoś zdjął pokrywki. Obok leżały stosy posegregowanych pozostałych kości. Aldous Fowler szybko policzył, że co najmniej pięćdziesiąt osób straciło życie w tej tajnej krypcie.

Z zamyślenia wyrwał go odgłos walących się na podłogę regałów. Wyglądało to tak, jakby Corina postradała zmysły. Zrzucała wszystko, co znalazła: naczynia, narzędzia chirurgiczne, materiały laboratoryjne, lekarstwa, książki... Aldous nawet jej nie powstrzymywał. Jeśli mają tu umrzeć, umrą, walcząc z tym horrorem, niszcząc wszystko, co służyło do przeprowadzania eksperymentów na ludziach. Wszystko to było makabryczne i diabelskie. Pomyślał, że wchodząc do tej krypty, otworzyli chyba drzwi do piekła.

Corina szarpnęła kolejny regał i w tej chwili rozległ się dziwny chrzęst. Aldous pchnął mocniej i regał zaczął przesuwac się w głąb ściany. Kiedy po

paru sekundach dostrzegł wśród ciemności jakieś światło, zapytał sam siebie, czy przypadkiem nie wchodzi w długi tunel śmierci.

UKRYTA LEGENDA

14

Mityczny Atlas stał przy wejściu do International Building, naprzeciwko katedry Świętego Patryka. Była to rzeźba z brązu przedstawiająca tytana stojącego na ugiętych kolanach, z wyciągniętymi ramionami, który dźwigał na muskularnych plecach kulę ozdobioną znakami zodiaku. Za nim wznosili się kamienni giganci kompleksu Rockefeller Center.

- Chodźcie, zobaczymy ogrody, tam musimy znaleźć tych dwoje młodych ludzi, którzy są naszym odbiciem - powiedziała Beth.

- Zaczekajcie, obok Atlasa jest nowa drewniana tabliczka - zauważył Nicholas.

Podszedł i spojrzał na narysowany znak.



Nicholas nie wiedział, co kryje się za znakami na drewnianych tabliczkach, ale na razie nie zawracał sobie tym głowy. Teraz intrygowało go, tak jak Beth, kim mogą być ci młodzi ludzie w ogrodach Rockefeller Center, którzy wyglądają tak jak oni. Dobrze znali ten kompleks gigantycznych budynków, gdyż każdej zimy przychodzili na Lower Plaza ślizgać się na lodowisku, w które przemieniał się wielki taras na wolnym powietrzu, tu również w okresie Bożego Narodzenia ustawiana była największa szopka w Nowym Jorku. Nie mieli jednak zielonego pojęcia, o jakich nieulekłych młodych ludziach mówi ostatnia zagadka.

- Chodźcie, wejdziemy tędy - powiedziała Beth, gdy dotarli do ogrodów, których graniczne punkty stanowiły Maison de France i British Empire Building.

Ogrody należące do Rockefeller Center był to długi pas roślinności o wielkich liściach i tropikalnych kwiatach, wśród której rosły też bambusy. Zieleń otaczała liczne stawy i fontanny, ozdobione posagami najad dosiadających delfiny.

- Nigdy wcześniej nie zwracałem uwagi na rzeźby tych chłopców bawiących się wśród roślin - powiedział Nicholas, podchodząc do jednego ze stawów, by sprawdzić, czy jego obraz odbija się w wodzie. Ale tafla wody poruszała się wciąż za sprawą fontanny, która wytryskiwała z wielkiej rybiej paszczy.

- Myślisz, że zagadka mówi o tych chłopcach, NK?

- Nie, nie sądzę. W stawie nie widać wyraźnie naszego odbicia, a ci chłopcy wcale nas nie przypominają. Czy nie mam racji, Carol?

- Mylicie się oboje. Te rzeźby nie przedstawiają chłopców, tylko najady, piękne istoty rodem z greckiej mitologii, które zamieszkiwały fontanny, studnie, źródła i rzeki. Jak to możliwe, że przychodzicie na łyżwy na Lower Plaza i nie możecie zrozumieć tej zagadki?

- Wiesz co, Carol, myślę, że po prostu rzadko kiedy widzimy dobrze to, na co patrzymy - powiedziała Beth. Patrzyła na piękne stawy i ogrody Rockefeller Center tak, jakby je zobaczyła pierwszy raz w życiu.

- W takim razie musicie nauczyć się patrzeć w zupełnie inny sposób. Tylko wtedy będziecie mogli odkryć to, czego inni nigdy nie zauważą - zawyrokowała Carol.

Nicholas wyprzedził je i dotarł do wejścia prowadzącego na Lower Plaza. Na końcu ogrodów zobaczył coś, na co nigdy wcześniej nie zwrócił uwagi.

- Nie mogę w to uwierzyć! - zawołał z przejęciem.

Beth poruszyła swoją wirtualną postacią i dogoniła Nicholasa. Przed nimi stały dwa posągi młodych ludzi opartych o egzotyczne palmy, którzy wyglądali dokładnie tak jak oni.

- Czy to możliwe, że ten chłopak i dziewczyna są tacy jak my, NK?
 - zapytała zdumiona, widząc siebie uwiecznioną w rzeźbie. Nigdy wcześniej jej nie widziała, chociaż tak często odwiedzała Lower Plaza.

Carol stała obok nich, milcząc.

- Obawiam się, że tak. Ale nie jestem pewien, czy te rzeźby naprawdę znajdują się w Rockefeller Center. Możliwe, że to tylko jakiś nowy efekt w grze nieskończonych tajemnic.

- Chyba istnieje jakiś sposób, żeby to sprawdzić - powiedziała Beth.

- Chyba nie myślisz o tym, żebyśmy tam teraz poszli, BH?

- Nie. Myślę o czymś tak prostym jak wyszukiwarka w Google.

- Zgoda, wyjdźmy na chwilę z gry. Możesz na nas trochę tu poczekać, Carol? - zapytał Nicholas.

- Oczywiście. Myślę, że ta zagadka jest dla was ważna i że powinniście pozbyć się wszelkich wątpliwości. Ja tu poczekam na wasz powrót i będę strzec zabezpieczeń systemu gry. Nie chciałabym zobaczyć tu znowu tych hakerów.

Nicholas i Beth zamknęli program gry na swoich komputerach i weszli w Internecie na stronę wyszukiwarki Google.

- Jak to możliwe, że to byliśmy my, BH? Jeśli te rzeźby istnieją naprawdę, musiały tam być już wiele lat przed naszymi narodzinami - powiedział Nicholas, wpisując w wyszukiwarkę „Rockefeller Center”.

- To nie jest możliwe. To by było coś niewytłumaczalnego. Ja też nie mogę tego zrozumieć.

- Teraz dopiero mamy przed sobą prawdziwą zagadkę. Poza tym ja nigdy nie widziałem tych rzeźb na Lower Plaza.

- Ani ja, ale to mnie tak nie dziwi. Przeważnie nie zwracam uwagi na takie rzeczy.

- Masz już widok na Rockefeller Center na ekranie?

- Tak, NK. Ale w wyszukiwarce jest ponad dwadzieścia tysięcy zdjęć.

- Musimy być cierpliwi.

Zaczęli przeglądać strony, na których były zdjęcia lodowiska, wysokich budynków widzianych z każdej możliwej perspektywy, a nawet Atlasa i fasady katedry Świętego Patryka. Ale ani śladu rzeźb młodych ludzi, którzy

wyglądali tak jak oni. Wreszcie na ósmej i dziewiątej stronie znaleźli dwie fotografie, wyraźne i realne, rzeźb, które przed chwilą oglądali w grze nie-skończonych tajemnic. Oniemieli ze zdumienia.

- To jesteśmy my, NK! To naprawdę my! - wykrzyknęła w końcu Beth.

- Jesteś śliczna, BH.

- No dzięki, chyba trochę skąpo jestem ubrana.

- To przecież dzieło sztuki, nie powinnaś się tym przejmować. Ale wyobrażasz sobie, co by powiedzieli w szkole, gdyby wiedzieli?

- Wolę sobie tego nie wyobrażać. Jak to możliwe, że nikt nas nigdy nie rozpoznał, NK?

- Carol powiedziała: „Nikt nie umie patrzeć na to, co widzi”.

- W takim razie lepiej będzie, jak zachowamy to w tajemnicy. Nie wiem, co by pomyślała moja matka, gdyby mnie zobaczyła wyrzeźbioną prawie na golasa.

- Możliwe, że dostrzegłaby tylko rzeźbę młodej, ślicznej dziewczyny.

- Jesteś niepoprawny z tymi komplementami, NK. Wracajmy lepiej do gry. Carol musi nam powiedzieć, co mówi ukryta legenda Nowego Jorku o tym chłopaku i dziewczynie, którzy są naszym odbiciem.

Po kilku sekundach znowu byli obok Carol, przed rzeźbami przedstawiającymi dwoje młodych ludzi.

- Czy wyjaśniliście wszystkie wątpliwości?

- Częściowo tak. Ale ani Nicholas, ani ja nie możemy zrozumieć, w jaki sposób powstały te rzeźby, i to wiele lat przed naszym przyjściem na świat.

- Nie rozumiemy też, jakie jest ich znaczenie ani dlaczego zostały ustawione w tym miejscu - dodał Nicholas.

- Za chwilę to zrozumiecie, ale najpierw zejdźmy na taras na Lower Plaza. Jest tam jeszcze jedna rzeźba, którą chciałabym wam pokazać.

Schodami tuż obok posągów zeszli na sam środek placu. Ponad nimi powiewało mnóstwo flag wszystkich możliwych nacji, jakby wszystkie kraje, jakie są na Ziemi, zjednoczyły się, by chronić ten teren przed jakimkolwiek

wrogiem. Ale nie było tam Cieni ani łuczników, ani wojowników w czarnych strojach, którzy mogliby ich zaatakować. Tylko jedna rzeźba, złocista jak najczystsze złoto, zdawała się unosić nad fontanną Wgłębi placu.

- Tę rzeźbę widzieliśmy wiele razy. To Prometeusz, jeden z tytanów z mitologii greckiej. Wszyscy w Nowym Jorku o tym wiedzą - powiedziała Beth.

- Tak, w Nowym Jorku wszyscy znają Rockefeller Center, ale nikt nie wie, dlaczego w jego otoczeniu jest tyle symboli z mitologii. Dla większości ludzi jest to tylko wielkie centrum biznesowe i piękny plac z licznymi kawiarniami. Ale jeśli ktoś obejrzy dokładnie budynki, które tu się znajdują, zobaczy nieskończoną liczbę pięknych płaskorzeźb i fresków w holach, wejściach i na fasadach. Niewiele osób będzie umiało wyjaśnić, jakie jest ich prawdziwe znaczenie. A są tu przedstawione podstawowe, najważniejsze zasady, które rządzą światem, poczynając od alegorii mądrości przy wejściu do General Electric Building, czy triumfu ludzkiej rasy w wewnętrznym foyer, aż do złotej rzeźby Prometeusza - jego twórcą był Paul Manship - która symbolizuje otrzymanie przez ludzi ognia, czyli moment, w którym rozpoczęła się ich zdolność rozumienia natury i panowania nad nią. To początek esencji sekretu.

- Początek esencji sekretu?

- Umiejętność używania ognia była pierwszym wielkim odkryciem ludzkich istot. Od tej chwili coś zmieniło się w ich mózgach. Rozpoczęło to ewolucję zachodzącą na przestrzeni dziejów. Esencja sekretu ma z tym wiele wspólnego.

- A nasze rzeźby, Carol, co oznaczają? - zapytał Nicholas.

- Młodość jest zawsze symbolem przyszłości, marzeń, nadziei...

- Ale dlaczego posągi tych młodych ludzi wyglądają tak jak my? Musimy to wiedzieć. Nie będę mogła zasnąć, dopóki nie otrzymam odpowiedzi na to pytanie - powiedziała Beth.

- Być może dlatego, że wasze twarze wyglądają tak, jak mogły wyglądać twarze innych młodych ludzi w innych epokach. Ale według ukrytej legendy nie to jest najważniejszym powodem.

- Opowiedz nam ukrytą legendę tego miejsca, Carol. Założę się, że jest ciekawsza od innych. W końcu Beth i ja też się w niej znaleźliśmy - powiedział Nicholas.

- Zgodnie z wiedzą historyczną Rockefeller Center zbudował John Davidson Rockefeller Jr., w latach trzydziestych poprzedniego wieku, chociaż niektóre z budynków wchodzących obecnie w jego skład zostały ukończone wiele lat później. John Davidson Rockefeller Jr. nie tylko był sprytnym biznesmenem, spadkobiercą wielkiego imperium naftowego założonego przez jego ojca, ale i wielbicielem nauki i sztuk pięknych. Już w młodości stał się wybitnym mecenasem sztuki. Jako znawca różnych środowisk społecznych chciał, by Rockefeller Center stał się miejscem legendarnym i nowoczesnym, by w jego zewnętrznych dekoracjach współlistniały elementy praktyczne i wzięte z mitologii z powodów wyłącznie estetycznych. Według legendy natomiast, John Davidson Rockefeller Jr. poznał niektórych naukowców ze stowarzyszenia Ouroboros, a nawet dzielił z nimi wiedzę na temat tajemnic wszechświata. Z tego względu zdecydował, że jego wielki urbanistyczny projekt stanie się czymś w rodzaju świeckiej świątyni, w której w sposób alegoryczny zostanie przedstawiony wysiłek człowieka, by osiąść mądrość. Jedną z tych alegorii jest rzeźba Prometeusza, który trzyma w prawym ręku płomień wiedzy.

- Chcesz powiedzieć esencję sekretu? - zapytał Nicholas, starając się w tym wszystkim nie pogubić.

- Tak, NK. Tę samą esencję sekretu, której teraz szukacie. Dlatego rzeźby dwojga młodych ludzi przedstawiały właśnie was, na długo przed waszym pojawieniem się na świecie. Stowarzyszenie Ouroboros miało świadomość, że taki moment nadejdzie i że to właśnie wy, w przyszłości, będziecie mogli zdobyć esencję sekretu.

- Ale skąd mogli wiedzieć, co zdarzy się w przyszłości? - zapytała Beth.

- Ponieważ taki jest jeden z cudów esencji sekretu. Zrozumiecie to, gdy ją odnajdziecie.

- A jeśli nam się nie uda? - chciał wiedzieć Nicholas.

- Jeśli wam się to nie uda, ukryta legenda nie będzie miała żadnego sensu.

POJEDYNEK WĘŻY

14

Wysoki sopran unosił się nad wielkim, złożonym patio Metropolitan Opera w Nowym Jorku. Siedząc w bocznej łoży Susan Gallagher wzruszona słuchała arii z „Łucji z Lamermoor”. Zauroczona dramatycznym pięknem sceny Susan Gallagher czuła się tak, jakby i ona była częścią przedstawienia. Rozumiała cierpienie Łucji, jej melancholię i namiętne szaleństwo. Ona też oszalała kiedyś z miłości i tak jak Łucja odchodziła od zmysłów, miała halucynacje, płakała i pragnęła śmierci bardziej niż czegokolwiek na świecie. Ale teraz czuła się szczęśliwa z Walterem Stuckiem. Dramat Łucji nie mógł już zburzyć jej spokoju.

Spojrzała na Waltera i zobaczyła na jego twarzy uśmiech. Migrena ustąpiła, a w jego spojrzeniu znowu był ten sam spokój, który dawał jej oparcie. Nie wiedziała jednak, że ten uśmiech jest tak samo udawany jak rozpaczliwe lamentsy śpiewaczki. Kilka minut wcześniej Walter Stuck otrzymał bowiem wiadomość od Bensona, że krypta znów jest zamknięta, a to oznaczało jedno - że Aldous Fowler i towarzysząca mu stypendystka zostali zamknięci w jej wnętrzu i uduszą się tam. Wolały uniknąć tego, ale nie mógł pozwolić, by sprawa tajnych eksperymentów doktor Hart została ujawniona. Ktoś go zdradził i wydawało mu się, że wie, który z jego ludzi miał za długi język. Benson i Otto będą musieli mu go obciąć, zanim nie będzie za późno.

«POTWORY UMYSŁU»

15

Telefon komórkowy porucznik Taylor zadzwonił pięć razy, zanim zdążyła odebrać. Widząc, że to detektyw Fowler, uspokoiła się.

- Słucham, detektywie, gdzie się pan podziewał? Dzwonię do pana już od jakiegoś czasu.

- Przykro mi, pani porucznik, ale w tajnej krypcie w Ośrodku Groslinga nie było zasięgu.

- Wszedł pan do krypty? Więc to prawda?

- Taka sama prawda jak to, że znaleźliśmy tam dziesiątki pustych czaszek. Corina Frediani nie myliła się: doktor Hart była najstraszniejszą morderczynią w historii.

- Przeczuwam, że wielkie trzęsienie ziemi poruszy to miasto, kiedy wiadomość o tym się rozejdzie. A gdzie pan jest teraz?

- Jesteśmy z Corina w gabinecie doktor Hart. Ktoś próbował zamknąć nas w krypcie i pozbawić tlenu. Sam nie wiem, jak to się stało, że uszliśmy z życiem.

- Ale kto? Magik?

- A kto, jeśli nie on? Puste czaszki, jakie tam znaleźliśmy, są bardzo podobne do czaszek zamordowanych naukowców po ich otwarciu. Musi pani natychmiast zdobyć nakaz rewizji Ośrodka Groslinga...

- I nakaz zatrzymania dyrektora Brannagha.

- Właśnie miałem to powiedzieć. Możliwe, że to Brannagh jest mordercą, którego szukamy. Mamy teraz aż za dużo dowodów, możemy go oskarżyć.

- Niech pan czeka tam, gdzie pan jest, detektywie i w razie potrzeby proszę użyć broni. Postawię na nogi wszystkich funkcjonariuszy FBI, którzy są teraz dostępnii, będziemy za kilka minut.

Gabinet doktor Hart był to dość duży kwadratowy pokój z osobną łazienką. Na ścianach wisiało wiele dyplomów i wyróżnień, na biurku stał komputer, były też segregatory z dokumentacją i dwa krzesła w kącie obok ruchomego regału, za którym kryły się kręcone schody prowadzące do krypty.

Aldous zamknął drzwi na zasuwę i odbezpieczył broń.

- FBI będzie tu za parę minut. Niedługo skończy się już dla ciebie ten koszmar - powiedział.

Corina podniosła wzrok znad dokumentów, które przeglądała.

- Cieszę się, że na coś się przydałam, chociaż wolałabym się mylić. Nie mogę przestać myśleć o cierpieniu ludzi, którzy stracili życie z ręki doktor Hart.

Przejrzałam tę dokumentację, kiedy rozmawiałeś przez telefon, i jest naprawdę przerażająca.

- Mam nadzieję, że pomoże nam ona wyjaśnić wiele rzeczy.
- Wygląda na to, że doktor Hart i Adam Grosling dobrze wiedzieli, co robią.
- Adam Grosling?
- Na pierwszej stronie jest krótki ręcznie zapisany paragraf podpisany przez Adama Groslinga.

Fowler podszedł i spojrzął na wyblakłą kartkę. Przeczytał ją w ciszy, jakby to był wyrok skazujący na karę śmierci.

Być może nie ma już granic dla ludzkiej natury oprócz tych, które ona sama sobie narzuca, by nie poddać się potężnym i przyjemnym wpływom Diabła.

- Potężnym i przyjemnym wpływom Diabła... - powtórzył cicho.
- Jak myślisz, co Adam Grosling chciał przez to powiedzieć?
- Dokładnie to, co powiedział. Tajna sekta, do której należał Adam Grosling, czci Diabła.
- To dlatego on i doktor Hart przekroczyli w swoich eksperymentach naukowych wszystkie granice, jakie tylko można sobie wyobrazić. Ta teczka zawiera potężne sprawozdanie z ich działalności, opisy ich tajnych programów badawczych.
- Ale przecież Adam Grosling był sparaliżowany... żył poza nawiasem ośrodka i nauki - przypomniał sobie Fowler.
- Możliwe, chociaż na podstawie tego, co znalazłam w tej teczce, mogę stwierdzić, że jego umysł pozostał tak sprawny jak w czasach, gdy był najbardziej podziwianym naukowcem w Nowym Jorku. To on tak naprawdę kierował eksperymentami doktor Hart.
- Ale dlaczego miałyby to robić? Doktor Hart była przecież wybitnym naukowcem.
- Nie mogę tego wyjaśnić, dopóki nie poznam w całości tego sprawozdania, ale z tego, co na razie wyczytałam, wynika, że oboje próbowali dokonać przeszczepu do ciała martwej już osoby mózgu żywego człowieka. I ten

pomysł musiał narodzić się w głowie Adama Groslinga.

Fowler poczuł, jak cierpnie mu skóra.

- Dlatego te czaszki w krypcie były otwarte.

Corina Frediani czuła zadowolenie, że może być użyteczna.

- Tak, co do tego, jak sądzę, nie ma wątpliwości. Natomiast nie jestem pewna, czy udało im się doprowadzić te eksperymenty do końca. Pomimo wielkiego rozwoju technologii chirurgicznej wciąż nie jest możliwe naprawienie wszystkich przerwanych połączeń nerwowych. Dużo o tym czytałam. Nikomu jeszcze nie udało się pokonać trudności związanych z przeszczepem mózgu.

- Więc ktoś już próbował to zrobić?

- Nie na ludziach, o ile mi wiadomo. Ale niektórzy amerykańscy neurochirurdzy, na przykład Robert J. Withe, są zwolennikami tego typu eksperymentów. Doktor Withe opowiada się za transplantacją głowy czy nawet całego ciała, jak sam to nazywa, i nie ukrywa efektów, jakie osiągnął w swoim laboratorium. Wydaje mi się, że było to gdzieś w latach siedemdziesiątych, kiedy po raz pierwszy przeszczepił głowę jednego ssaka do ciała drugiego. Był to makak i kiedy minęły skutki anestezji, zwierzę było całkowicie świadome, odzyskało wszystkie funkcje nerwowe, miało apetyt, ruszało się i wołało z tą samą witalnością, co przed operacją. Małpa zmarła ósmego dnia. To jest coś, o czym wie każdy neurolog i nie sądzę, żeby doktor Withe był jedynym takim pasjonatem. Od czasu tego eksperymentu minęło ponad trzydzieści pięć lat, więc możesz sobie wyobrazić, jakie imponujące wyniki może mieć ośrodek badawczy taki jak ten.

- Ale to jest potworne!

- Rozumiem, że dla ciebie to wszystko jest trudne do zrozumienia. Myśl, że ktoś może żyć ze swoim mózgiem w ciele innej osoby, może się wydawać czymś potwornym, chociaż zabieg jest podobny do każdej innej transplantacji.

Aldous popatrzył jej w oczy.

- Może się wydawać? To znaczy, że dla ciebie nie jest to potworne. Pótrafisz wyobrazić sobie samą siebie żyjącą w ciele innej, obcej osoby? Co

myślałabyś, widząc swoją twarz w lustrze... albo patrząc na swoje ciało? Widząc kogoś, kto nie ma nic wspólnego z twoim życiem, z twoją przeszłością, z twoimi wspomnieniami? Czy mogłabyś wytrzymać coś takiego?

- Ja też tego nie akceptuję, ale to nie znaczy, że inni naukowcy odrzucają taką możliwość. Jest wiele opracowań z dziedziny neurologii, które sugerują, że transplantacja mózgu byłaby jedynym sposobem pokonania różnych nieuleczalnych chorób.

- Wyobrażam sobie, że jedną z nich miałby być paraliż Adama Groslinga.

- A z jakiego powodu, twoim zdaniem, on i doktor Hart przeprowadzali te eksperymenty na ludziach? Wyniki badań na ssakach naczelnych do niczego się Adamowi Groslingowi nie przydawały.

- Sugerujesz więc coś tak absurdalnego jak to, że Adam Grosling tak naprawdę nie umarł i że jego mózg być może żyje w innym ciele? - zapytał Fowler, oczekując potwierdzenia własnych obaw.

- Nie, ale nie mam pewności, że tak nie jest.

Rozmawiając, Corina pobieżnie przeglądała kolejne dokumenty.

Nagle jedna ze stron zwróciła jej uwagę.

- Popatrz na to.

W oddali rozległo się przenikliwe wycie syren.

UKRYTA LEGENDA

15

W innej sytuacji Nicholas cieszyłby się z tego, że jest piątek. Tego dnia po lekcjach miał po niego przyjechać do szkoły ojciec i zabrać go do klubu tenisowego Randalls Island na comiesięczny turniej. Gdyby wygrał ten mecz, musiałby grać w sobotę rano, a gdyby przeszedł przez drugie eliminacje, grałby kolejny mecz także i po południu. Finał był zawsze w niedzielę i tak co miesiąc aż do wielkiego klubowego finału, który odbywał się w weekend poprzedzający święto 4 lipca. Rok wcześniej Nicholas dostał się do ćwierćfinałów i ojciec

wierzył, że ma szansę zostać championem nowego sezonu w swojej kategorii wiekowej. Zawsze, by dodać mu otuchy, mówił, że gra tak samo agresywnie jak John McEnroe. Ale tego popołudnia Nicholas nie miał ochoty na tenisa. Gra nieskończonych tajemnic zaprowadziła jego i Beth do wirtualnego, imponującego Rockefeller Center, gdzie znaleźli rzeźby dwojga odważnych, młodych ludzi, które były ich wierną kopią. Teraz myślał tylko o jednym - pragnął iść dalej i odkryć w końcu esencję sekretu, o której opowiadała ukryta legenda Nowego Jorku. Im szybciej ją znajdą, tym szybciej będą mogli wrócić do normalnego życia, jakie prowadzili, nim otrzymali pocztą elektroniczną zaszyfrowany wzór. Miał świadomość, że wirtualna gra nieskończonych tajemnic po prostu ich wciągnęła, zupełnie jakby się od niej uzależnili. Nie dotrzykali obietnicy, że nie pozwolą, by gra zdominowała ich życie. Była to jednak gra odmienna od wszystkich innych, które istniały w Internecie, tak przynajmniej starał się sam siebie usprawiedliwić. Poza tym od nich zależy przyszłość ludzkości, jak powiedział im profesor Kenneth Kogan. A przede wszystkim gra nieskończonych tajemnic była czymś więcej niż tylko grą. Ta wirtualna przygoda stała się dla niego i Beth częścią życia.

Pod koniec pierwszej lekcji podjął ostateczną decyzję. Podeszedł do ławki Beth i powiedział cicho:

- Możesz na chwilę wyjść na korytarz?

Popatrzyła, nie rozumiejąc, o co mu chodzi, ale wyszła za nim na korytarz.

- Dziś po południu nie będę grał w tenisa.

- Ale przecież twój tata przyjeżdża po ciebie!

- I tak nie zamierzam grać. Musimy wykorzystać koniec tygodnia, żeby dotrzeć dalej w grze. Już na pewno niewiele brakuje do końca.

- Przecież gra tajemnic jest nieskończona, Nicholas.

- To tylko nazwa. Coś mi mówi, że jesteśmy bardzo blisko esencji sekretu.

- Szósty zmysł?

- Możesz to nazwać instynktem, jeśli chcesz.
 - To dziwne...
 - Co jest dziwne?
 - Bo ja też mam dziwne wrażenie, że w miarę, jak zbliżamy się do esencji sekretu, gra staje się coraz łatwiejsza. Nie wiem... jakbym była spokojniejsza.
 - Rozwiązaliśmy już mnóstwo zagadek i odwiedziliśmy sześć miejsc związanych z ukrytą legendą Nowego Jorku, nie sądzę, żeby to miało jeszcze długo trwać.
 - A co powiesz tacie, jak przyjedzie?
 - Nie wiem... że skręciłem sobie nogę w kostce.
 - Jeśli zawiezie cię do szpitala, żeby ci prześwietlili nogę, stracisz jeszcze więcej czasu.
 - No to powiem, że boli mnie żołądek, że już od śniadania źle się czuję.
 - Twój ojciec zna te wykręty, nie uwierzy ci.
 - Dzięki za pomoc, Beth. Właśnie mi zmarnowałaś popołudnie.
 - Nie bądź głupi, musisz tylko przegrać kilka pierwszych serwów, a potem udać, że zwichnąłeś sobie łokieć przy jakimś mocnym uderzeniu. Przecież tenisiści zawsze mają kontuzje łokci. W ten sposób twój ojciec nie będzie niczego podejrzewał i za dwie godziny odwiezie cię do domu, prosto przed ekran z grą nieskończonych tajemnic. A ja zaczekam na ciebie.
- Ale Beth nie powiedziała Nicholasowi, że ona również miała pewne plany na to popołudnie.

POJEDYNEK WĘŻY

15

Walter Stuck czekał, aż Susan mocno zaśnie, zanim przeszedł do gabinetu, gdzie spotkał się z Bensonem. Wydarzenia ostatniej nocy były tak wielkiej wagi, że nie potrafił nad sobą zapanować, chociaż dokładał starań, żeby

Susan niczego nie zauważyła. Coś go zawiodło, nie sprawdziły się jego przewidywania, a tego ani on, ani Benson nigdy nie brali pod uwagę. Tajna krypta w Ośrodku Badań Neurologicznych Groslinga istniała od ponad dwudziestu lat, ale nikt nie wiedział o jej istnieniu, nie słyszał o zaawansowanych eksperymentach naukowych, które tam przeprowadzano. Wiedzieli o tym tylko Adam Grosling, doktor Hart, dyrektor Brannagh, Benson i Otto. Nawet on sam dowiedział się dopiero po przyjeździe do Nowego Jorku, czyli kilka miesięcy temu, tyle ile upłynęło od śmierci Adama Groslinga. Dlatego właśnie był przekonany, że jedyną osobą, która mogła powiedzieć o tajnej krypcie Aldousowi Fowlerowi, był dyrektor Brannagh. W ostatnich dniach rozmawiali ze sobą wiele razy i nie miał wątpliwości, że to Brannagh był zdrajcą. Benson znowu miał rację... a raczej zawsze miał rację. I dlatego kolejny raz dokonał się rytuał śmierci wiarołomnego.

- To dla nas ciężki moment, Bensonie - powiedział Walter Stuck.

Siedział z nogami opartymi na stole, przekładając zrećcznie między palcami długie, cienkie cygaro.

Benson siedział naprzeciwko niego.

- Nie uważam, żeby to była wpadka nie do naprawienia. A nawet odważyłbym się powiedzieć, że to, co się stało, może być dla nas przydatne.

- Wyrażaj się jaśniej, Benson.

- Proszę mi wybaczyć, chcę tylko powiedzieć, że jeśli ci z FBI znaleźli w krypcie trupy po tajnych eksperymentach, pomyślą, że doktor Hart i pozostali naukowcy zostali zamordowani, ponieważ ktoś chciał pomścić niehumanitarne zbrodnie, jakie oni sami popełniali przez długie lata. I jestem pewny, że gdy Amerykanie dowiedzą się, jakie badania były prowadzone w tym tajnym laboratorium, wielu ucieszy się, że ktoś skończył z nimi, że sam wymierzył sprawiedliwość. Mogą go nawet uznać za anonimowego bohatera, za kogoś w rodzaju anioła mściciela, który sumiennie wykonał wyroki śmierci, by pomścić wiele niewinnych istot, które straciły życie z rąk tych naukowców.

Walter Stuck zapalił cygaro i wypuszczał ustami kłęby gęstego dymu.

- Patrząc na to w ten sposób, byłoby oczywiste, że to naukowcy z Cornella i doktor Hart byli źli, a my jesteśmy bohaterami, którzy pomścili śmierć tylu bezbronnych istot. Czy to chciałeś powiedzieć?

- Mniej więcej. Opinia publiczna zapragnie dowiedzieć się czegoś więcej o tym aniele zemsty, a jego anonimowość sprawi, że stanie się nowym mitem, nowym bogiem zwanym Kôt, który przybył z nieznanego miejsca, by zbawić ludzkość. Myślę, że nadszedł właściwy moment, by ujawnić światu prawdziwe znaczenie wyrazu Kôt.

- Ja się tym zajmę, Bensonie. Wszyscy się dowiedzą, że niedługo to Diabeł stanie się nowym bogiem wszechświata. Ale martwi mnie, że Fowlerowi i tej lekarce udało się ująć cało i dalej będą wtykać swoje nosy do krypty Ośrodka Groslinga. Jeśli odkryją coś jeszcze, mogą pokrzyżować nasze plany.

- Ma pan na myśli sprawę przeszczepów mózgu?

- W krypcie jest wiele dokumentów, które mogą być dla nas kompromitujące.

- Raczej skompromitują doktor Hart i pozostałych naukowców, ale nikt nie będzie w stanie skojarzyć treści tych dokumentów z panem, panie Stuck. FBI dojdzie do wniosku, że celem tajnych eksperymentów w Ośrodku Groslinga było stworzenie człowieka doskonałego, nadczłowieka wyposażonego w wybitny mózg. Współczesnego Frankensteina, a to wzbudzi przerażenie i odrazę nawet najgorętszych zwolenników nauki. Pan wyzwolił nas wszystkich od tego horroru.

Walter Stuck powoli wypuszczał dym.

- Mam nadzieję, że i tym razem się nie mylisz.

«POTWORY UMYŚŁU»

16

Twarz porucznik Taylor wyrażała dziwną mieszankę satysfakcji i przygnębienia. Zawsze wtedy, gdy udawało jej się znaleźć dowód mogący doprowadzić do zatrzymania seryjnego mordercy, zachodziła w niej dziwna

wewnętrzna metamorfoza, która przekształcała początkowy entuzjazm w uczucie głębokiego wzburzenia na myśl o ofiarach zbrodni. Jej niepokój potęgowało nieznośne wycie syren. Pomimo wieloletniego doświadczenia po raz pierwszy miała wejść do krypty pełnej trupów. Wielokrotnie już rozwiązywała skomplikowane przypadki seryjnych morderstw i potrafiła zrozumieć, co mogło przemienić pozornie normalną osobę w przerażającego psychopata. Ale nie była w stanie wytłumaczyć sobie, jakie to straszne szaleństwo musiało zatruć umysł doktor Hart, by stała się najokrutniejszą morderczynią w historii Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Porucznik Taylor nie wierzyła, że przyczyną mogła być miłość do Adama Groslinga, jak przeczytała Corina Frediani w jej dzienniku. Przecież nie porywałyby i nie mordowały nieznanymi ludźmi, nawet gdyby dzięki temu mogła uratować życie ukochanej osoby. Musiał istnieć jeszcze jakiś inny powód, jakaś poważniejsza przyczyna, która zdołała uwolnić potwory zamieszkujące głębokie jaskinie jej umysłu, jak sama doktor napisała w swoim dzienniku. A tymi potworami nie mogło być nic innego, jak tylko jej nienasycona ambicja naukowa. Poza tym doktor Hart nie mogła być jedyną osobą winną tych zbrodni. Ktoś musiał jej pomagać znajdować ofiary, porywać i przewozić do krypty, a następnie prowadzić na nich doświadczenia... Bez wątplenia musiał jej pomagać Adam Grosling, mimo że leżał przykuty do łóżka. Ale jego pomoc była z pewnością czysto naukowa, polegała na planowaniu eksperymentów, na ocenie ich efektów. Tak, prawdziwym współnikiem musiał być dyrektor Brannagh. Kochał doktor Hart i z pewnością gotów był zrobić wszystko, o cokolwiek go poprosiła. Sam też był neurologiem i mógł pomagać jej w eksperymentach, a także w dobieraniu ofiar, które służyły im za króliki doświadczalne. Brudną robotę - porwania i transport wybranych osób do krypty - zlecieli z pewnością płatnym przestępcom, dobrze opłacanym, by trzymali język za zębami.

Tak, dyrektor Brannagh gotów był zrobić wszystko dla Katie Hart, nawet zabić, żeby tylko ją chronić, przekonywała samą siebie porucznik Taylor, próbując uporządkować tłoczące się myśli. To mogło być wyjaśnienie

wszystkiego. Także śmierci naukowców. Możliwe, że Kenneth Kogan i inni członkowie Fundacji Wszechświat wiedzieli o eksperymentach doktor Hart i że ona, Adam Grosling i dyrektor Brannagh postanowili ich zlikwidować. Ale jeśli tak było, to kto i dlaczego zabił doktor Hart? Kolejny raz doktor Hart nie pasowała do tej spójnej teorii. Jej śmierć była jedynym ogniwem długiego łańcucha pytań, który ciągle zostawał niewyjaśniony. Chociaż za chwilę dyrektor Brannagh będzie musiał na nie odpowiedzieć.

Grupa specjalnych funkcjonariuszy FBI, ubranych w czarne mundury i kamizelki kuloodporne, uzbrojonych w pistolety maszynowe MAC-11, weszła do Ośrodka Groslinga. Byli gotowi wziąć go siłą, mimo że w szerokim holu na parterze stało tylko dwóch strażników, którzy pilnowali budynku za pomocą kamer zewnętrznych. Na widok uzbrojonych funkcjonariuszy FBI przerażeni i zaskoczeni strażnicy podnieśli ręce do góry. Stali jak sparaliżowani, nie rozumiejąc, co się dzieje.

- FBI, agent specjalny! - powiedziała porucznik Taylor, pokazując im odznakę.

Aldous Fowler i Corina Frediani schodzili po schodach z pierwszego piętra.

- Stać, nie ruszać się! Zostańcie tam, gdzie stoicie! - krzyknął jeden z funkcjonariuszy, celując do nich.

Porucznik Taylor odwróciła się, żeby zobaczyć, co się dzieje. Na widok schodzących nie kryła radości.

- Puście ich, to nasi ludzie! - powiedziała. Następnie zwróciła się do strażników:

- Czy dyrektor Brannagh jest w ośrodku?

- Powinien być w swoim gabinecie, jeszcze nie wychodził - odpowiedział jeden z nich.

- Proszę nie opuszczać tego miejsca i niczego nie robić bez porozumienia ze mną. Nikt nie może opuścić tego budynku - powiedziała. A potem zwróciła się do Coriny: - Świetna robota. Bardzo nam pomogłaś. Ale teraz będzie lepiej, jeśli poczekaasz w moim samochodzie. Zobaczmy się niedługo.

- Ale...

- To nie prośba, to rozkaz - powiedziała z udawaną surowością, zanim Corina zdążyła coś jeszcze dodać.

Zawołała jednego z agentów i poprosiła, żeby odprowadził Corine do samochodu dowódcy. Lekarka nie kryła niezadowolenia. Niewiele brakowało, a straciłaby życie, a teraz porucznik Taylor pozbyła się jej jednym komplemtem, bo już jej nie potrzebuje.

- To było dla niej trudne, przejść przez to wszystko - powiedział Aldous Fowler.

- Wiem, ale ona jest neurologiem, nie policjantką. Jej zadanie, przynajmniej na razie, jest zakończone. Nie chcę, żeby więcej ryzykowała. A my musimy się teraz zająć dyrektorem Brannagiem, a później zjedziemy do krypty.

Drzwi gabinetu dyrektora Brannagha były zamknięte na klucz. Dwóch agentów specjalnych stało po dwóch stronach z wycelowaną bronią.

- Panie Brannagh, tu detektyw Fowler! Czy pan tam jest? - krzyknął Aldous Fowler, stukając do drzwi. Nikt nie odpowiedział.

Porucznik Taylor odbezpieczyła rewolwer i skinęła na funkcjonariuszy, żeby wyważyli drzwi. Ustąpiły z głuchym łoskotem.

Dyrektor Brannagh siedział nieruchomo za biurkiem. Miał puste oczodoły, spalony język i odcięte uszy.

UKRYTA LEGENDA

16

Wpatrując się przez okno autobusu w ruch na Manhattanie, Beth czuła, że zdradza swoich przyjaciół. Bała się, że nigdy jej nie wybaczą, ale nie miała wyboru. Nicholas uparł się, że nie pójdzie drugi raz do FBI rozmawiać o grze tajemnic, a Carol uważała, że rozmowa z policją wcale nie pomoże w odnalezieniu mordercy naukowców. Beth jednak przemyślała wszystko gruntownie i doszła do wniosku, że przynajmniej ona nie może dalej ukrywać przed FBI tego, co wie o ukrytej legendzie Nowego Jorku i jej oczywistym związku

z rzeczywistością. Zabójcy naukowców należeli do tego samego tajnego stowarzyszenia, o którym Carol opowiadała im w katedrze Świętego Patryka. Dlatego wypalali na dłoniach ofiar słowo Kôt, które ona widziała w wirtualnej grze, i węże, które w pozycji do góry nogami przekształcały się w diabelski znak.

Poprzedniej nocy, gdy zakończyli grę, Beth przejrzała zamieszczone w Internecie artykuły na temat tych zbrodni i wydrukowała znak Kôt, tak jak był przedstawiany w gazetach.

Później, leżąc już w łóżku, ciągle miała go pod powiekami, jakby został wdrukowany także w jej umysł. Śniło jej się nawet, że widzi swoją dłoń z tym znakiem wypalonym gorącym żelazem przez złowieszcze Cienie i obudziła się z takim krzykiem, że matka przybiegła do jej pokoju przerażona. Usiadła na brzegu łóżka i głaskała ją po włosach i po buzi.

- Jesteś spocona! Może masz gorączkę?
- Nie mamo, miałam koszmarny sen. Był okropny, ale już się skończył.
- Powinnaś więcej spać, Beth. Na pewno nie jesteś chora?

Beth uśmiechnęła się i otuliła kołdrą.

- Śniły mi się potwory, które próbowały mnie pożreć - skłamała.
- Zawołaj mnie, gdyby sen znów ci się przyśnił, dobrze?

Matka pocałowała Beth w czoło i poszła do swojej sypialni, zostawiając otwarte drzwi.

Koszmarny sen nie powtórzył się, ale Beth już do rana nie zmrużyła oka. Raz po raz czytała słowo Kôt zapisane we własnym umyśle. A powinna przecież zająć się rozwiązywaniem nowej zagadki, którą usłyszeli od Carol. Tym razem zagadka zawierała pseudonim Sztuka i brzmiała tak:

Skarby i pałace zawiera,
cierpienia królów i ludzi,
nieskończone są jego korytarze,
a ściany pełne dzieł sztuki.

Wydawało jej się, że wie, o jakim miejscu na Manhattanie może być mowa, ale po przebudzeniu się z koszmarnego snu utwierdziła się w przekonaniu,

że i wyraz Kôt zawiera w sobie tajemnicę. Uparła się, żeby ją rozgryźć. Nagle zrozumiała, że słowo Kôt kryło w sobie zupełnie inne znaczenie. Musi więc powiedzieć FBI to, co wie, zanim Nicholas i Carol przekonają ją znowu, że to nie ma sensu.

Od przystanku autobusowego do biura FBI było tylko kilka ulic. Idąc, co jakiś czas oglądała się, czy nie idzie za nią mężczyzna w gabardynowym płaszczu. Nie dostrzegła nikogo w takim stroju, co nie było dziwne w to ciepłe popołudnie. W każdym razie nie umiałaby go rozpoznać, przecież nigdy nie widziała nawet jego twarzy.

Funkcjonariuszka, która siedziała za ladą w recepcji, na widok Beth przestała pisać na komputerze.

- Szukam detektywa Fowlera, czy mogłaby pani go zawiadomić?
- O kogo ci chodzi?
- O detektywa Fowlera, Aldousa Fowlera z wydziału zabójstw.
- Tu nie pracuje żaden detektyw Fowler... Jesteś pewna, że nie pomyliłaś adresu?
- Rozmawiałam tutaj z nim i z porucznik Taylor, kilka dni temu.
- Ach tak, porucznik Taylor! Poczekaj chwileczkę, sprawdzę, czy jest w swoim gabinecie.

Wybrała numer i czekała, czy ktoś się odezwie. Potem wybrała kolejny numer i od razu odezwał się męski głos.

- Przyszła tu młoda dziewczyna i pyta o detektywa Fowlera.
 - Aha.
 - Tak, rozumiem.
 - Oczywiście, tak powiem.
- Odłożyła słuchawkę i popatrzyła na dziewczynę.
- W tej chwili nie ma ich. Czy to pilna sprawa?
 - Nie, nie... chciałam tylko porozmawiać chwilę z detektywem Fowlerem, ale to nic pilnego.
 - Jeśli chcesz, mogę przekazać mu wiadomość, jak wróci.

- Proszę mu powiedzieć, że Beth Hampton chciała z nim rozmawiać.
- Tylko tyle?
- Tak, przyjdę innym razem.
- Lepiej będzie, jak wcześniej zadzwonisz i umówisz się. On i porucznik Taylor są bardzo zajęci i nie zawsze można ich tu spotkać. Chcesz, żebym ci zapisała numer telefonu?
- Nie, dziękuję, mam w domu. Zadzwonię.

Funkcjonariuszka uśmiechnęła się lekko, jakby przepraszając, że nie może jej pomóc, a Beth poczuła nagle, jak ogarnia ją nieznanne dotąd głębokie uczucie samotności.

POJEDYNEK WĘŻY

16

- No a teraz, kiedy udało im się wyjść cało z krypty, co zamierza pan zrobić z Aldousem Fowlerem i tą stypendystką z Ośrodka Groslinga? - zapytał Benson.

Walter Stuck odpoczywał, wdychając aromat cygara i nie zamierzał się spieszyć z odpowiedzią. Prawdopodobnie dlatego, że Benson chciał rozmawiać z nim o sprawie, w której nie podjął jeszcze decyzji. Wolałby, żeby brat Susan i jego towarzyszką, tą jakąś Corina Frediani, udusili się w krypcie Ośrodka Groslinga, ale teraz, kiedy tajne eksperymenty naukowe doktor Hart miały wyjść na jaw, być może okazażą się bardziej użyteczni żywi niż martwi. Wersja Bensona o połączeniu zabójstwa naukowców ze zbrodniami popełnianymi w imię nauki była tak prawdopodobna, że musiałby ją tylko wzmocnić paroma informacjami o średniowiecznym micie kamienia filozoficznego, by wszyscy pomyśleli, że oto nowy, jeszcze nieznaną bohater, pomścił bezbronne istoty. Fundacja Wszechświat straci wówczas cały autorytet, tak jak straciła swoich członków, i wszyscy będą ich nienawidzić, dopóki żyć będzie pamięć o makabrycznych eksperymentach, jakie realizowali w imię postępu nauki. A on będzie patrzył na ten spektakl w pierwszym rzędzie, będzie słuchał głosów,

które podniosą się ze wszystkich zakątków Ameryki, domagających się ujawnienia, kim jest ten nowy anioł mściciel, który ochroni ludzi przed barbarzyństwem nauki. Wtedy on, Walter Stuck, zostanie obwołany Bogiem Nowej Ery.

- Nie chcę, żeby Susan cierpiała, jeśli to nie jest konieczne - powiedział w końcu. - Pozwólmy im żyć, przynajmniej na razie. Mam pewien plan w związku z Aldousem Fowlerem, który pomoże nam osiągnąć nasz cel w bardzo krótkim czasie.

- Czy mogę poznać szczegóły tego planu, panie Stuck?

- Zrobimy z niego rzecznika twojej podstępnej teorii, Bensonie. Właśnie on wytłumaczy światu to, czego świat jeszcze nie rozumie, że nauka i jej zwolennicy powinni smażyć się w piekle, tak jak to się odbywało w średnio-wieczu.

- Ale jak chce pan tego dokonać? Aldous Fowler jest sprytniejszy, niż myśleliśmy.

- Dostarczę mu brakujących informacji, żeby śledztwo ułożyło się w spójną całość.

- Ale on będzie pomimo wszystko szukał zabójcy.

- Tak, z pewnością będzie próbował. Ale nie dowie się nigdy, że ma go obok siebie, że to on ożeni się z jego siostrą.

«POTWORY UMYŚLU»

17

Zamiast maleć, ilość niewiadomych w sprawie Magika rosła w miarę upływu czasu. Zaledwie parę godzin wcześniej porucznik Taylor i Aldous Fowler uważali, że zatrzymanie dyrektora Brannagha wyjaśni ostatecznie wszystkie wątpliwości, ale widok jego martwego i okrutnie okaleczonego ciała sprawił, że wszystko się zmieniło. Zaczęli myśleć, że mordercą nie może chyba być nikt inny tylko sam Diabeł. Mordercą, który rozciągał wokół nich gęstą, pajęczą sieć o niewidzialnych niciach. Mordercą, który zostawiał za sobą ślad zgnilizny, okrucieństwa i śmierci. Mordercą, który wciągnął ich zwoził

niesamowitymi sztuczkami, by niespodzianie wyciągać z cylindra to, na co akurat miał ochotę.

Ale Aldous Fowler nie miał zamiaru patrzeć w tę stronę, w którą Magik kierował swoje dłonie, żeby nie wiem jak sugestywne były jego ruchy. Dlatego pomyślał, że ta kolejna śmierć była jak chustka, pod którą morderca próbuje ukryć sprytnie oszustwo. Brannagh wiedział o wszystkim i dlatego został zamordowany. Był może nawet brał aktywny udział w tajnych eksperymentach doktor Hart i morderca obawiał się, że to on doniósł policji. Dokumenty, które znaleźli w krypcie, jasno wskazywały, jaki był cel tych badań. Doktor Hart chciała dokonać transplantacji mózgu żywego człowieka do martwego ciała. Chciała podarować nowe życie Adamowi Groslingowi, dać mu zdrowe ciało, w którym mógłby kontynuować swoją egzystencję. Chciała zrobić z niego nieśmiertelną istotę, kogoś takiego jak bogowie. Dlatego wszystkie ciała i szkielety znalezione w krypcie miały otwarte i puste czaszki i należały do mężczyzn w wieku między dwudziestym piątym a trzydziestym rokiem życia, jak stwierdzili tej samej nocy sądowi lekarze. Doktor Hart byłaby pierwszym naukowcem, któremu udało się pokonać chorobę i śmierć, chociaż nie mogłaby dzielić się tym osiągnięciem z nikim, poza swoimi współnikami. A jednak, pomimo że nie ustawała w wysiłkach i pomimo że przeprowadzała eksperymenty na ludziach, poniosła klęskę. Przeszczep masy mózgowej i połączenie wszystkich nerwów idących z mózgu do rdzenia kręgowego okazało się zadaniem zbyt skomplikowanym.

Wszystkie te próby szczegółowo opisane były w grubym opracowaniu, które Aldous Fowler i Corina Frediani znaleźli w krypcie i które doktor Hart zatytułowała „Eksperyment Jekyll i Hyde”.

UKRYTA LEGENDA

17

- Statek Międzyplanetarny BH do Modułu Stacji NK - powiedziała Beth, usadowiona przed ekranem komputera w swoim pokoju.

Kamera uchwyciła obraz jej twarzy, który natychmiast pojawił się na ekranie komputera Nicholasa.

- Cześć BH! Moduł Stacji NK podłączony. Gdzie się podziewałaś? Już ponad godzinę temu próbowałem się z tobą skontaktować.

Beth miała zamiar skłamać. Chciała powiedzieć, że musiała pójść gdzieś z mamą albo że wybrała się na spacer ze swoją siostrą Bo, albo że skręciła nogę w kostce, wchodząc do domu i mama musiała zawieźć ją do szpitala na ostry dyżur. Miała powiedzieć coś takiego, co Nicholas zamierzał powiedzieć swojemu ojcu, żeby się wykręcić od popołudniowej gry w tenisa. Ale uznała, że byłoby to oszustwo, kłamstwo, wybieg, podstęp, zdrada osoby, która jej ufa. Nicholas jest jej przyjacielem. Jeśli go okłamie, zdradzi, wszystko zostanie zredukowane do rozmiarów farsy, w którą nawet ona sama nie będzie w stanie uwierzyć. Mogła oszukiwać mamę, nauczycieli czy kolegów z klasy... Mogła nawet oszukać FBI. Ale jeśli oszuka swojego najlepszego przyjaciela, wtedy nic nie będzie już takie, jakie było wcześniej. Zostanie jej tylko wielka pustka, nieznośna samotność, taka, jaką poczuła po południu.

- Poszłam do biura FBI spotkać się z detektywem Fowlerem - powiedziała bez ogródek.

- Co?! - wykrzyknął Nicholas.

- To, co słyszałeś, NK.

- Jasne, że słyszałem, ale nie mogę uwierzyć, że mówisz poważnie.

- Chciałam to ukryć przed Carol i tobą, ale nie mogę tego zrobić.

- Poszłaś sama rozmawiać z FBI?

Nie odpowiedziała. Pytanie nie wymagało odpowiedzi.

- A dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

- Bo wiedziałam, że ani ty, ani Carol nie chcieliście, żebym to zrobiła.

- Och, BH, zdradziłaś nas! Przecież to była nasza tajemnica. Tylko nasza i Carol. Nikt więcej nie miał się dowiedzieć ani o grze, ani o esencji sekretu. Czy Carol nie powiedziała, że nikt nam w to nie uwierzy?

- Zapominasz o hakerach, NK. Oni też wiedzą o grze i możliwe, że wie o niej również morderca naukowców. Nie możemy dalej ukrywać przed FBI tego, co się dzieje.

- A co się dzieje, BH?

- Nie udawaj kretyna. Wiesz, co się dzieje, tak samo dobrze jak ja. Ta wirtualna gra ma wiele wspólnego z rzeczywistością, przeplata się z nią, miesza, jakby to był jeden świat. Zaginięcie profesora Kennetha Kogana, Fundacja Wszechświat, Misja Ouroboros, tajne stowarzyszenie, które morduje naukowców i wypala im na rękach słowo KôT i diaboliczny symbol, który przed laty został usunięty z katedry Świętego Patryka, ukryta legenda Nowego Jorku, esencja sekretu... Wszystko to jest realne, NK! Nawet Carol jest tak samo realna jak ty i ja, chociaż w grze występuje jako wirtualna postać. Czy ty tego nie widzisz?

- Jedyne, co widzę, to że jesteś bardzo przestraszona.

- Nie, nie jestem przestraszona i boli mnie, że tak myślisz po tym wszystkim, co ostatnio razem przeżyliśmy. Bo przeżyliśmy to, NK. Nie jak grę, ale jak coś tak rzeczywistego, że aż zapomnieliśmy o bożym świecie.

Nicholas czuł się przyparty do muru argumentami Beth, ale nie chciał ustąpić.

- Ale rozmowa z FBI niczego nie zmienia. Nie ma niczego, co mogliśmy im powiedzieć, o czym by nie wiedzieli. Przecież już wszystko im powiedzieliśmy.

- A co z ukrytą legendą, z tajnym, średniowiecznym stowarzyszeniem, które kradnie mózgi naukowców, z esencją sekretu, której szuka również morderca? Uważasz, że FBI wie coś o tym?

- Ale my też jeszcze nic nie wiemy. A ukryta legenda Nowego Jorku nie jest niczym innym jak tylko legendą. W FBI wyśmieją nas, jeśli zaczniemy im ją opowiadać. Nikt nie uwierzy, że tak różne miejsca na Manhattanie może łączyć właśnie ukryta legenda.

- Właśnie dlatego była do tej pory ukryta. Ale teraz nadszedł moment, w którym legenda ma sens. Morderca zabija naukowców, ponieważ to oni mają esencję sekretu. I ona jest tutaj, w Nowym Jorku, a my szukamy jej, idąc śladem ukrytej legendy. Nie rozumiesz?

- Nie, BH, nie rozumiem. Wydaje mi się, że jedyne, co ci się udało osiągnąć, rozmawiając z detektywem Fowlerem to to, że nie będziemy już mogli

kontynuować gry. Jeśli powie wszystko naszym rodzicom, zabronią nam wchodzić do Internetu albo nawet w ogóle włączać komputer. Wszystko się skończyło, BH. Ty sama zakończyłaś grę nieskończonych tajemnic, zanim dotarliśmy do jej końca. Zapomnij o esencji sekretu i Misji Ouroboros. Położyliśmy sprawę. Zawiedliśmy profesora Kennetha Kogana, Carol i nas samych.

- Nie rób z tego tragedii, NK. Nie powiedziałam, że rozmawiałam z detektywem Fowlerem, tylko że poszłam się z nim spotkać.

- To przecież na jedno wychodzi.

- Nie, bo detektywa Fowlera nie było.

- No to czemu od razu tego nie powiedziałaś? Kłócimy się bez powodu o nic!

- Ja nie uważam, że o nic. Rozumiem twoje argumenty, NK, ale mnie nie przekonują. Dalej mam zamiar z nim porozmawiać.

- I wszystko mu opowiesz?

- Nie, nie opowiem mu o grze nieskończonych tajemnic, jeśli tak się tym przejmujesz. Ale opowiem mu ukrytą legendę Nowego Jorku i powiem, co naprawdę oznacza słowo Kôt. Może to mu się na coś przyda.

Nicholas nie mógł zrozumieć, co Beth miała na myśli.

- Słowo Kôt? Co oznacza słowo Kôt? Carol nie mówiła, że to następna zagadka.

- Ale tak jest, NK. Słowo Kôt, tak jak znak węży, zawiera w sobie inne znaczenie.

- Chcesz powiedzieć, że też trzeba go przekręcić, żeby je zobaczyć?

- Nie, to jest bardziej skomplikowane. Sama nie mogę pojąć, jak mi się udało to odkryć. Ostatniej nocy miałam koszmarny sen. Śniło mi się, że ktoś chciał wypalić mi na dłoni znak rozpalonym do czerwoności żelazem...

- Widzisz? Już ci mówiłem, że masz jakąś obsesję na punkcie zabójstw naukowców z Fundacji Wszechświat.

- Możliwe, ale kiedy się obudziłam, nie mogłam już zasnąć. Wstałam i włączyłam komputer. Wyszukałam w Google informacje o tych zabójstwach i znalazłam wśród nich rysunek znaku, który mieli na rękach. Wydrukowałam

go i położyłam się znów do łóżka. Mimo zamkniętych oczu wciąż widziałam wyraz Kôt, aż zdałam sobie sprawę, że było w nim coś, czego nie dawało się od razu zobaczyć. Coś, co trzeba było rozpoznać, żeby dowiedzieć się, o co chodzi. Po chwili zobaczyłam to w moim umyśle tak wyraźnie, jak teraz widzę ciebie na ekranie. To było niesamowite.

- Więc co oznacza słowo Kôt? Nie mam ochoty rozwiązywać następnej zagadki.

- Musisz tylko popatrzeć dalej, niż widzą twoje oczy, NK. Wtedy może się zdarzyć, że to, co niewidzialne, stanie się widzialne.

- Mówisz zupełnie jak Carol.

- Wiele się od niej nauczyłam.

- Carol na nas czeka. Odgadłaś też miejsce, do którego mamy iść z Rockefeller Center?

- Wydaje mi się, że tak.

- Skarby i pałace zawiera, cierpienia królów i ludzi, nieskończone są jego korytarze, a ściany pełne dzieł sztuki. To nie może być nic innego jak Metropolitan Muséum.

- Ja też natychmiast o nim pomyślałam Poza tym jest to jedyne muzeum w Nowym Jorku, które jest zaznaczone na mapie ukrytej legendy.

- Jak myślisz, BH, czego będzie dotyczyła legenda tym razem?

- Nie wiem, ale jeśli ukryta legenda Nowego Jorku ma swój dalszy ciąg w Metropolitan Muséum, to będzie to na pewno fascynujące. Ostatnim razem, kiedy poszłam tam z moją matką, spędziłyśmy cały dzień, oglądając sztukę z wszystkich zakątków świata.

- Powinniśmy wejść do gry. Już zbyt wiele czasu straciliśmy tego popołudnia.

Rockefeller Center znajdował się przy Piątej Alei, między ulicami 49. i 50., a monumentalny kompleks Metropolitan Muséum of Art w Nowym Jorku mieścił się w sercu Central Parku, naprzeciwko ulicy 82. Dzieliły je więc trzydzieści dwie przecznice.

- To za daleko, żeby iść na piechotę - powiedział Nicholas, gdy kierowali już swoimi wirtualnymi postaciami, które szły od Lower Plaza do Piątej Alei.

- Jeśli chcecie, możemy pojechać metrem - zaproponowała Carol.
- Nie ma mowy! Nie zamierzam pakować się znowu do tego gniazda Cieni.

Gdy doszli do Piątej Alei, Nicholas gwizdnął przeciągle.

- Hej, spójrzcie na to! - zawołał na widok zaparkowanego na chodniku czerwonego, sportowego samochodu.
- Chyba nie masz zamiaru go ukraść? - zapytała Beth.
- Tylko sprawdzę, czy jest otwarty.

Nicholas zaczął naciskać różne przyciski na joysticku, wreszcie drzwi się otworzyły. Ale w tym momencie zobaczył zaparkowany przed pomnikiem Atlasa fantastyczny motor, którego wcześniej tam nie było.

- Wy wsiądźcie do samochodu - powiedział.
- A kto go poprowadzi? - zapytała Beth.
- Ty, BH. Myślisz, że będziesz umiała?
- Jakoś sobie poradzę.
- Nie martw się, to nie będzie trudne. Musisz tylko skoordynować ruchy joystickiem - powiedziała Carol.
- Wiedziałas, że w tej grze możemy używać samochodu, żeby przemieszczać się z jednego miejsca w drugie?
- Tak, ale to było coś, co wy musieliście odkryć.
- No dobrze, przynajmniej zabawnie będzie podróżować po Wielkim Jabłku.

- Ja pojedę przodem na motorze, jakbym był waszą eskortą. - Jeśli będziesz miał wypadek, możesz stracić życie w grze - ostrzegła go Carol.

- Tak, tak, już wiem, że nie ma dużej różnicy między tą grą, a rzeczywistością. Właśnie przed chwilą Beth wygłosiła mi kazanie na ten temat. Ale nie martwcie się o mnie, będę ostrożny.

Nicholas podszedł do motoru i nacisnął jeden z guzików joysticka. Na jego głowie pojawił się kask. Wsiadł na motor, zapaliły się światła z przodu i z tyłu.

- Musimy jechać powoli, dopóki nie nauczymy się kontrolować dobrze joysticka, zwłaszcza hamowania i skrętów. Reszta jest prosta.

- Będziesz umiał dojechać do Metropolitan, NK? Wydaje mi się, że kierujemy się w złą stronę. Musimy jechać na północ.

- Staraj się nie tracić mnie z oczu, dojedziemy tam za parę minut. Zaczynało zmierzchać, na ulicach zapłonęły światła. Mnóstwo

wirtualnych pojazdów jechało z Midtown w stronę dystryktów południowych, a chodnikami pospiesznie szli ludzie, tak jak robili to w realnym życiu.

Nicholas zapuścił silnik, dźwięk był chrapliwy i melodyjny. Potem powoli włączył się w ruch na Piątej Alei, a za nim jechał sportowy samochód prowadzony przez Beth. I dali się ponieść fali czerwonych świateł, płynącej i zatrzymującej się w rytmie wyznaczanym przez zmieniające się światła.

- Skręcimy w prawo, w 49., BH.

- Jadę za tobą, NK, ale nie pędź za szybko, jeszcze nie całkiem panuję nad tą maszyną - powiedziała Beth, starając się jechać prosto, a nie zygzakiem.

Ulica 49. była bardziej zatłoczona niż Piąta Aleja. Nicholas zwiększył prędkość, nie tracąc z pola widzenia samochodu Beth, która wkrótce poradziła sobie z przyciskami joysticka. Jechali aż do Alei Ameryk i znów skręcili w prawo, na północ. Wreszcie dostrzegli drzewa Central Parku. Jeszcze raz skręcili w prawo, w ulicę 59., przecięli Gran Army Place w kierunku zachodnim i szybko dotarli do Madison Avenue.

- Pojedziemy przez Madison aż do 82., BH. Tam skręcimy w lewo i zaparkujemy przed Metropolitan Muséum.

Z fasady budynku, pomiędzy grubymi kolumnami z doryckimi kapitelami zwisały się niczym sztandary bannery reklamujące najważniejsze wystawy sezonu.

Weszli po schodach, minęli kontrolę przy wejściu, okazując legitymacje uczniów ESMY. W wielkim holu Metropolitan Muséum, w otoczeniu wirtualnych zwiedzających, którzy oglądali ekspozycje na parterze, Nicholas i Beth nie obawiali się ataku Cieni.

- Dlaczego tu przyszliśmy, Carol? - zapytała Beth.

- Dlatego, że chcę wam pokazać pewien obraz, o którym opowiada ukryta legenda Nowego Jorku.

- A w jakiej jest części? - dopytywał się Nicholas.
 - W galerii wielkich mistrzów malarstwa europejskiego. To bardzo tajemniczy obraz, który musicie znaleźć.
 - Ale przecież w tej galerii są setki obrazów! Skąd mamy wiedzieć, którego szukamy? - zdenerwował się Nicholas.
- Carol już chciała mu odpowiedzieć, ale uprzedziła ją Beth.
- Musimy patrzeć tak, by zobaczyć więcej niż zwykle, NK.

POJEDYNEK WĘŻY

17

Drzwi były otwarte. Benson i Otto upewnili się, że nikt ich nie widzi, dopiero potem weszli w zawaloną śmieciami bramę. Wśród kartonowych pudeł majaczył nieforemny kształt przykryty jakimś kocem. Prawie nie docierało tam światło, a zapach gnijących odpadków był wprost nie do wytrzymania. Spod koca dochodziło charczenie ciężkiego oddechu. Benson zbliżył się cicho i poruszył śpiącym włóczęgą. Ten drgnął i wyciągnął spod koca głowę jak żółw, który budzi się z długiego letargu. Jego twarz zasłaniały rozczochrane włosy i gęsta broda, ledwo widoczne były zmrużone oczy i mięsisty, czerwony nos. Włóczęga popatrzył bez najmniejszego zaskoczenia, ale i bez przestachu. Może jedynie był lekko zaciekawiony, czego też chce od niego obcy, ubrany na czarno człowiek. Ale ten nie odezwał się ani słowem, tylko pokazał mu kilka butelek dobrej whisky i puścił oko. Z tyłu stał drugi nieznajomy, grubszy i bardziej przysadzisty, którego włóczęga ledwo widział w ciemnościach bramy. Ręce nieznajomego, kryjące się w rękawiczkach z czarnej skóry, otworzyły jedną butelkę i gestem zaprosiły go, żeby się napił. Być może było to dwóch zbirów, naślanych przez tych młodych z ostatniego piętra, żeby go upili i wykopali potem z tego opuszczonego domu. Jeśli tak było, to nic z tego, chyba że po jego trupie. I tak wróci. Ponad osiemdziesiąt lat temu urodził się w tym właśnie domu, w rodzinie stróża, i wrócił, żeby czekać, aż

śmierć zlituje się nad nim w jakąś mroźną noc. Chociaż, być może, śmierć nadejdzie szybciej, niż myślał. W źrenicach tego mężczyzny i w jego diabolicznym uśmiechu mógł dostrzec jej odbicie: czarną, złowrogą postać, tańczącą wśród szkieletów i porozbijanych czaszek. Z każdym kolejnym łykiem whisky widział ją coraz wyraźniej.

- Są na górze? - zapytał Benson, podając mu drugą butelkę.

Włóczęga przytaknął z tym samym, niezmaconym wyrazem twarzy. Zrozumiał, że to nie jego szukała śmierć tej nocy.

«POTWORY UMYŚLU»

18

Dopiero następnego dnia rano Aldous Fowler mógł porozmawiać z porucznik Taylor na temat dokumentacji, którą znaleźli z Corina Frediani w tajnym laboratorium Ośrodka Groslinga. Dla porucznik poprzednia noc była najtrudniejsza i najbardziej dramatyczna ze wszystkich, jakie kiedykolwiek przeżyła. Różne grupy ekspertów z FBI przeczesywały aż do rana cały budynek w poszukiwaniu materialnych dowodów zbrodni popełnianych przez doktor Hart i tych mających związek z zabójstwem dyrektora Brannagha. Grupa lekarzy sądowych pod kierunkiem doktora Scrinny zajęła się przenoszeniem do nowojorskiego Instytutu Medycyny Sądowej ludzkich szczątków znalezionych w krypcie. A agenci specjalni starannie przetrząsali wszystkie archiwa w każdym z departamentów Ośrodka.

Całą operacją kierowała porucznik Taylor, do niej należało również podejmowanie decyzji, czy przebywający jeszcze o tej porze w Ośrodku naukowcy i personel pomocniczy mogli go opuścić. Wydawała zgodę dopiero po szczegółowych przesłuchaniach, które miały być kontynuowane, także w stosunku do pozostałych zatrudnionych, przez całe miesiące, dopóki rządowa komisja nie przejmie zarządu nad Ośrodkiem Groslinga. Chaos był nieunikniony, gdyż zamknięcie wszystkich laboratoriów oznaczało całkowitą blokadę, i to na czas nieokreślony, wielu programów badawczych, z których znaczna

część już nie będzie mogła być wznowiona, jak informowali ją z goryczą niektórzy dyrektorzy, pracujący w Ośrodku do późnych godzin nocnych.

Od pierwszej też chwili bramę kompleksu badawczego okupowali dziennikarze uzbrojeni w mikrofony i kamery telewizyjne. Liczyli na informacje z pierwszej ręki, które uspokoiłyby tysiące obywateli i krewnych osób zaginionych, blokujących teraz linie telefoniczne FBI i policji, by dowiedzieć się, czy zidentyfikowano już ofiary „naukowców morderców”, jak nazywali ich już niektórzy reporterzy. Ale, na szczęście, to nie porucznik Taylor miała być odpowiedzialna za śledztwo w sprawie ludobójstwa w Ośrodku Groslinga. Centralne biuro FBI w Nowym Jorku komu innemu zleciło tę misję - wcześniej rano na miejscu zjawiał się kapitan McCloskey.

- Szkoda mi Andrew. Za dużo pracy jak na sprawę już rozwiązaną - powiedziała porucznik Taylor, siadając z filiżanką kawy na sofie w swoim gabinecie. Była ledwo żywa ze zmęczenia.

- Naprawdę nie chciałyby pani być na jego miejscu i prowadzić dochodzenia w sprawie zbrodni popełnionych przez doktor Hart? - zapytał Aldous Fowler, siadając naprzeciwko.

- Nie, może mi pan wierzyć. Nie mam aż takich ambicji zawodowych, a jestem pewna, że kapitan Andrew McCloskey poprowadzi tę sprawę lepiej, niż ja bym to potrafiła. On jest ekspertem od zaginionych, a najważniejsze w tym śledztwie będzie zidentyfikowanie dziesiątek zwłok znalezionych w krypcie. Sądzę, że nikt poza doktor Hart, Adamem Groslingiem i dyrektorem Brannagiem nie maczał palców w tych zbrodniach. Wszyscy oni nie żyją, dlatego to nie oni są teraz ważni. Dla mnie otwarta pozostaje sprawa Magika. On jest prawdziwą przyczyną tego wszystkiego.

- A gdyby Adam Grosling nie umarł?

Ręka niosąca filiżankę z kawą, dosłownie zastygła w bezruchu. - Jest pan nieprzewidywalny, Aldousie. Skąd to pytanie?

- To by wszystko wyjaśniało.

- Gdyby pan ożywił umarłych, wszystko byłoby prostsze, prawda?

- Wręcz przeciwnie. Chciałem z panią o tym porozmawiać już poprzedniej nocy.

- To dlaczego pan tego nie zrobił?

- Po prostu... nie było okazji. Pani była cały czas bardzo zajęta i wszystko było takie pogmatwane... No i nie chciałem, by pani pomyślała, że zwariowałem.

Porucznik Taylor uśmiechnęła się. A potem wzięła jednak łyk kawy.

- Muszę przyznać, że kilka razy nawet przemknęło mi to przez myśl, ale za bardzo pana szanuję.

Aldous Fowler poczuł się zachęcony do przedstawienia swojej teorii na temat Magika, nawet jeśli mogła się wydawać zupełnie szalona.

- Pamięta pani mój wykres? Pokazałem go razem z wycinkami z New York Timesa na temat samobójstwa Richarda Groslinga i śmierci jego syna Adama.

- Oczywiście, że pamiętam. Wszystkie drogi prowadziły od wyrazu Kôł do Adama Groslinga i symbolu walczących węży. Problem polegał na tym, że Adam Grosling zmarł.

- Ponieważ zmarł. A raczej umarło jego ciało. Na dzień przed opublikowaniem nekrologu i tej informacji. Ale jego umysł żył dalej...

- No nie, niech pan mnie nie zmusza do zmiany opinii na pana temat. Teorie dotyczące reinkarnacji nie wytrzymują najbardziej podstawowej krytycznej analizy.

- Nie mówię o reinkarnacji, ale o „przeniesieniu neuronowym”. Tak właśnie nazywa to doktor Hart w swoim sprawozdaniu, które znaleźliśmy z Corina Frediani w krypcie.

- I dopiero teraz pan mi o tym mówi?

- W nocy nie wiedzieliśmy jeszcze, czego dokładnie dotyczy. Corina przejrzała tę dokumentację i upewniła się, że doktor Hart planowała przeszczepić żywy mózg Adama Groslinga do ciała zmarłej osoby i dlatego przeprowadzała eksperymenty na ludziach, a nie na małpach czy innych zwierzętach, tak jak robią to naukowcy. Wynikiem tego szaleństwa są dziesiątki otwartych czaszek, które znaleźliśmy w krypcie. Ale te makabryczne doświadczenia, przeprowadzane na porywanych osobach, nie powiodły się.

Zawiodła chirurgia. Niemożliwe okazało się połączenie przeszczepionego mózgu z całym centralnym systemem nerwowym w nowym ciele.

- Tego można się było spodziewać bez studiowania neurologii.

- I tu się pani myli. Doktor Hart osiągnęłaby swój cel, gdyby mogła poświęcić więcej czasu na doskonalenie techniki przeszczepu mózgowego, ale ciało i serce Adama Groslinga były coraz słabsze i bała się, że umrze, zanim uda jej się ocalić jego genialny mózg uwieczony w sparaliżowanym ciele.

- Kiedy mniej więcej to było?

- Jakies pięć lat temu. Od tego momentu sam Adam Grosling, który ze swojego domu wszystkim kierował, podsunął jej pomysł, żeby zmieniła strategię. Od tej chwili, zamiast próbować przeszczepić jego mózg do innego ciała, usiłowała przenieść jego umysł do mózgu innego człowieka, bez potrzeby uciekania się do zabiegu chirurgicznego.

- Bez otwierania czaszki?

- Tak, jakby to była magiczna sztuczka.

- Tak jak to robił nasz Magik.

- Właśnie tak. Za pomocą naprawdę rewolucyjnej i futurystycznej techniki neurologicznej, którą trudno jest zrozumieć nawet współczesnym naukowcom. Ale Corina Frediani wytłumaczyła mi to na prostym przykładzie, za to bardzo obrazowo. Po pięciu latach nieprzerwanych doświadczeń na ludzkich królikach doświadczalnych, Adamowi Groslingowi i doktor Hart udało się zaprojektować małego, skomputeryzowanego robota, który może odczytać, skopiować i wprowadzić w inne miejsce dokładną zawartość każdego z neuronów, które znajdują się w ludzkim mózgu, a jest ich kilka milionów, i od których zależą nasza pamięć, myśli, inteligencja i osobowość.

- Czytnik umysłu, o którym mówił dyrektor Brannagh - przypominała sobie Taylor. Nie mogła uwierzyć własnym uszom.

- Dyrektor Brannagh mówił nam o czytniku umysłu, żeby jakoś uzasadnić badania doktor Hart. Zresztą celem miało być według niego zapobieganie wielu neurologicznym schorzeniom. Nie powiedział jednak o tym, że prawdziwym celem tych eksperymentów było coś innego: przeniesienie

umysłu Adama Groslinga do mózgu innego żywego człowieka.

- Ale to niewyobrażalne! Jak mogła zrobić coś takiego?
- W taki sam sposób, w jaki kopiuje się zawartość jednego komputera do drugiego, chociaż przy użyciu technologii znacznie bardziej skomplikowanej. Ale taki właśnie przykład dała mi Corina Frediani, żebym to jakoś zrozumiał.
- W takim razie, gdyby to była prawda, Adam Grosling żyłby teraz w ciele innej, nieznannej osoby. - Porucznik Taylor nadal nie uświadamiała sobie, że być może Aldous Fowler odkrył wreszcie wielki sekret Magika.
- Chociaż wydaje się, że to szaleństwo, jest to możliwe. Corina uważa, że umysł Adama Groslinga został nałożony na umysł osoby, u której przeprowadzono „przeniesienie neuronowe”, tak że oba istnieją jednocześnie, przy dominacji tego pierwszego.
- Dwa umysły w jednym mózgu?
- Tak jak w słynnej powieści Stevensona. Dlatego doktor Hart zatytułowała ten program badawczy „Eksperyment Jekyll i Hyde”: dwie dusze w jednej. Dobro i zło. Geniusz i diabeł. Nauka i fanatyzm.
- I znowu pojawia się symbol dwóch walczących węży.
- I obraz Diabła, jeśli się je przekreśli.
- Ale jeśli to Adam Grosling jest Magikiem, po co miałby zabijać doktor Hart? Kochali się i to ona przywróciła go do życia.
- Możliwe, że w zamian za to on miał ją także uczynić nieśmiertelną.
- Przenosząc umysł doktor Hart do innego ciała?
- A dlaczego by nie?

UKRYTA LEGENDA

18

Niezliczone korytarze w Metropolitan Muséum tworzyły skomplikowany labirynt. Poruszanie się po ścieżkach tego labiryntu, jeśli nie ustaliło się

wcześniej, jakie epoki czy kolekcje chce się obejrzeć, mogło oznaczać wielogodzinne wędrówki. Żeby odwiedzić wszystkie sale, trzeba było zarezerwować sobie trzy dni, a i tak pozostałyby jeszcze jakieś miejsca do odkrycia. Beth dobrze o tym wiedziała, dlatego podpowiedziała Nicholasowi, żeby poszukali najpierw planu muzeum, na którym znajdą salę dawnych mistrzów malarstwa europejskiego i zobaczą, jaką najkrótszą drogą tam dojść.

Plan muzeum znaleźli w głównym holu, na stole z materiałami informacyjnymi.

- Tu jest! - zawołała Beth, wskazując na planie salę z malarstwem europejskim, która mieściła się w prawym skrzydle na drugim piętrze.

- Jeśli przejdziemy przez galerię sztuki egipskiej, dotrzemy do skrzydła amerykańskiego, a stamtąd będziemy mogli wejść na drugie piętro tymi schodami, które tu widać na planie.

W dziale sztuki egipskiej Nicholas i Beth poczuli się tak, jakby nagle przekroczyli granicę czasu i znaleźli się po drugiej stronie. Ściany zawieszono były hieroglifami i freskami ukazującymi sceny z życia nad Nilem, z wszystkich stron otaczały ich posągi o ludzkich ciałach i lwich głowach, siedzące z rękami złożonymi na kolanach. Rozległą galerię, ciągnącą się aż na patio świątyni z Dendery, wypełniały sarkofagi, mumie, bogowie i płaskorzeźby. Przed wejściem do świątyni stały dwie wielkie rzeźby z czarnego marmuru. Beth pomyślała ze strachem, że wszystkie te stwory mogą nagle ożyć i ich zaatakować, jak mumie, które widziała na jakimś filmie. Przeszli przez patio, nie zatrzymując się, i wyszli znowu na jeden z korytarzy muzeum.

- Zaczekajcie chwilę - powiedziała Beth, widząc po lewej stronie patio poświęcone jeździe konnej, a wokół niego ekspozycję broni i zbroi.

- Nie możemy się zatrzymać, BH.

- Chciałam tylko zobaczyć rycerzy w zbrojach z lancami, to moje ulubione miejsce w tym muzeum.

- No dobrze, ale tylko na sekundę. W tej części muzeum jest najmniej zwiedzających, a nie chciałbym znowu spotkać się z Cieniami albo czarnymi rycerzami.

Z sufitu zwieszały się sztandary w jaskrawych kolorach, a pod nimi czterech jeźdźców wystrojonych w błyszczące zbroje, z długimi lancami w dłoniach zdawało się galopować w stronę jakiegoś niewidocznego pola bitwy. Zamknięci w szklanych gablotach rycerze w zbrojach i z mieczami w dłoniach patrzyli na nich tak, jakby zostali uwięzieni. Ale żaden się nie poruszył.

Skrzydło poświęcone sztuce amerykańskiej zaczynało się akurat na końcu korytarza, gdzie znaleźli schody prowadzące na drugie piętro. Na pierwszych stopniach leżała drewniana tabliczka z nowym znakiem.



Przyglądali jej się przez moment, a potem Nicholas po prostu schował ją do plecaka. Przyzwyczaili się już, że znajdują po jednym z tych dziwnych znaków w każdym miejscu na Manhattanie, do którego prowadziła ich gra nieskończonych tajemnic. Carol miała im powiedzieć, kiedy będą musieli je rozszyfrować.

Dzieła światowej sławy malarzy, takich jak Rembrandt, Tycjan, Van Dyck, El Greco, Vermeer, Rubens czy Velázquez, pokrywające ściany galerii malarstwa europejskiego sprawiały, że była jak wielki skarbiec. Nicholas i Beth, a za nimi Carol, chodzili, dokładnie oglądając każdy z obrazów i próbując znaleźć coś, co wzbudziłoby ich szczególne zainteresowanie. Obrazy różniły się stylem, techniką, tematyką i każdy mógł zawierać w sobie coś niezauważalnego dla zwykłego obserwatora: tajemnicę, ukrytą zagadkę, sekret nie do rozszyfrowania, który skłonił jego twórcę, by to „coś” żyło własnym życiem. A oni mieli to odnaleźć w tym labiryncie niewyczerpanego piękna.

Przeszli już wiele sal, gdy nagle Nicholas zatrzymał się. Jeden obraz przykuł jego uwagę.

- BH, tu jest bardzo tajemniczy obraz! - krzyknął.

Beth, która stała po przeciwnej stronie sali, podeszła swoją wirtualną postacią do Nicholasasa. Oboje przyjrzeni się portretowi, który pojawił się na ich

ekranach - młody mężczyzna piszący coś piórem na ludzkiej czaszce leżącej na zamkniętej książce.



- Jak myślisz, co ten człowiek może pisać na czaszce, NK?
- Obawiam się, że to znowu jakaś zagadka. Carol już stała za nimi.
- Tak jest. Ale ta zagadka należy do ukrytej legendy Nowego Jorku i nie wy będziecie musieli ją wyjaśnić.

W historii sztuki obraz ten znany jest jedynie jako autoportret neapolitańskiego malarza Salvatora Rosy, urodzonego w roku 1615 i zmarłego w 1673. Salvator Rosa był człowiekiem o wielu twarzach: malarzem, grafikiem, poetą, dramaturgiem, muzykiem, wynalazcą... Geniuszem, dość znanym w swojej epoce. Przez wiele lat mieszkał we Florencji i pracował dla Medyceuszy. Tam zaprzyjaźnił się z profesorem filozofii na Uniwersytecie w Pizie, Giovannim Battista Ricciardim, według ukrytej legendy jednym z członków Stowarzyszenia Ouroboros, które młody Grimpow powołał do życia we Florencji dwa wieki wcześniej. Salvator Rosa został członkiem Stowarzyszenia Ouroboros i jedną z osób, które posiadały esencję sekretu. Dlatego pod czaszką leży stary Manuskrypt kosmicznych cudów, który Grimpow napisał przed śmiercią.

- Manuskrypt kosmicznych cudów, ten sam, który znaleźliśmy w bibliotece koło mnicha siedzącego w skrytorium?

- Tak, NK, ten sam. Dzięki esencji sekretu i temu manuskryptowi, Salvator Rosa, tak jak wielu innych geniuszy, wyprzedził swoje czasy i wiedział, że nadejdzie dzień, w którym ludziom uda się wejść w głąb własnego mózgu i zapisywać na nim myśli, opinie, uczucia, wspomnienia czy cechy osobowości, jakie tylko będą chcieli. Ale ta przyszłość przeraziła go i dlatego namalował obraz, którego prawdziwy sens dla większości pozostał nieznanym.

- Można by powiedzieć, że pióro jest lancetem, który przecina tę czaszkę - zauważyła Beth.

- Ale jeśli się dobrze przyjrzy, to nie jest lancet, tylko pióro i kilka słów zapisanych greką.

Nicholas poczuł się przytłoczony ciągłymi zagadkami, które wynikały jedno z drugich, układając się w nieskończony łańcuch.

- Ale co to za słowa, Carol? Przecież my nie znamy greki - powiedział, nie przestając wraz z Beth wpatrywać się w tę część obrazu, na której widoczna była czaszka leżąca na manuskrypcie.



- „Popatrz, gdzie, kiedy...”

Nicholas poczuł nagle gęsią skórę na całym ciele. Jeśli patrzył poza tymi słowami, mógł zrozumieć ich sens.

- Wszystkim naukowcom z Fundacji Wszechświat, których za mordowano, zabójcy wykradli mózgi, nie otwierając ich czaszek - powiedział to, co nagle przyszło mu na myśl.

- Zgadza się, NK. A ci, którzy to zrobili, mogli również oddziaływać na nie tak, jakby na nich pisali. Malarz tego obrazu wiedział, że to się zdarzy, ale nie wiedział gdzie i kiedy. Dlatego pozostawił te słowa dla tych, którzy popatrzą na obraz, gdy nadejdzie odpowiedni czas, i na to, co się dzieje wokół nich.

- To jest teraz, NK! Odpowiedź na tę zagadkę jest oczywista. Jeśli popatrzymy na to, co stało się z zamordowanymi naukowcami, jak sam powiedziałeś, możemy na te pytania odpowiedzieć. Gdzie? W Nowym Jorku. Kiedy? Właśnie teraz, w naszych czasach,

- Ale co my możemy na to poradzić? - zapytał Nicholas, zdeorientowany.

- Nie pozwolić, by mordercy zdobyli esencję sekretu - odpowiedziała Carol.

POJEDYNEK WĘŻY

18

Gdy włączęga się obudził, trzymał w ręku zakrwawiony nóż. Trzęsąc się, obejrzał ostrze i zapytał sam siebie, co zrobił. Nie pamiętał niczego z poprzedniej nocy. Nawet tego, że odwiedziło go dwóch na czarno ubranych mężczyzn, którzy upili go do nieprzytomności dwiema butelkami whisky. Wypuścił nóż, jakby palił go w rękę i podniósł się z barłogu. Powoli zaczął wspinać się po schodach, jakby jakiś głos wołał go z wyższego piętra. Dyszał ciężko i przy każdym kroku opierał się o poręcz schodów, zbierając siły, żeby wejść na następny stopień. Drzwi mieszkania dwóch młodych informatyków były otwarte. Włączęga popchnął je. Co ja tu robię, pomyślał. Dlaczego nie odszedł z tego opuszczonego domu, zamiast zagłębiać się w jego wnętrzach, ciągnięty nieodpartym impulsem? Może wiedział, co zastanie w środku. Być może, gdy to zobaczył, przypomniła mu się zbrodnia, którą popełnił. Wiele razy o tym rozmyślał, ale nigdy nie odważył się tego zrobić. Ci młodzi byli dla niego mili.

Nieważne, że chcieli, by poszedł z tego domu. Nie mógł ich za to nie-nawidzić.

W mieszkaniu panował porządek. Żaden dźwięk nie zakłócał ciszy. Wszedł do salonu i zobaczył chłopaków leżących na podłodze w kałużach krwi. Brutalnie zamordowanych. Popatrzył na ich poplamione ubrania, ale nie wiedział, czy były to plamy zaschniętej krwi czy może wina. Jego oddech wciąż był przesiąknięty zapachem whisky. Przez chwilę w jego umyśle pojawił się obraz mężczyzny ubranego na czarno. Sympatycznego mężczyzny, który miał w oczach śmierć. Nie potrafiłby jednak powiedzieć, czy widział go we śnie, czy na jawie. Popatrzył znów na martwe ciała. Nie czuł żadnego współczucia. W swoim życiu widział wiele trupów, ludzi porozrywanych na kawałki przez bomby i kule zapomnianej już wojny. Splonął siarczyście na podłogę, by zakląć złe duchy, które unosiły się w tym pokoju pełnym komputerów i wrócił do swojej nory w bramie. Wziął niewielki tobołek i poszedł czekać na śmierć w innym miejscu. Benson skrupulatnie wypełnił polecenie Waltera Stucka.

- Ma wyglądać tak, jakby zabił ich ten włóczęga - powiedział.

Hakerzy zawiedli i nie mogli żyć dalej, wiedząc to, co wiedzieli o nich i o tych młodych z Eksperymentalnej Szkoły Kosmonautów. Zwłaszcza po tym, jak FBI odkryło tajną kryptę w Ośrodku Groslinga. Trzeba ich było zlikwidować, nie zostawiając śladów, i zastosować inną taktykę, by znaleźć esencję sekretu. Walter Stuck już zdecydował, co zrobi. Musiał tylko poczekać na właściwy moment.

«POTWORY UMYŚLU»

19

Aldous Fowler stał się podejrzliwy. A jeśli również doktor Hart żyje dzięki przedłużeniu życia swego umysłu w mózgu innej kobiety, jeśli ona i Adam Grosling nadal pracowali w Ośrodku Badań Neurologicznych Groslinga, ukryci w ciałach, w których nikt nie mógł ich rozpoznać?

Chociaż, co słusznie zauważyła porucznik Taylor, jeśli Adam Grosling był Magikiem, dlaczego miałby zamordować kobietę, która przywróciła go do życia i którą od ponad dwudziestu lat kochał. Nie mógł jednak porozmawiać o tym z porucznik Taylor, ponieważ wciąż była zajęta wprowadzaniem w temat Ośrodka Groslinga kapitana McCloskeya i innych wysokich rangą funkcjonariuszy FBI, którzy przylecieli z Waszyngtonu.

Przez całe popołudnie przeglądał więc archiwa zawierające dane personelu Ośrodka, szukając, czy w ciągu ostatnich kilku miesięcy zostały zawarte jakieś umowy o pracę z nowymi naukowcami, co mogłoby potwierdzić jego absurdalną tezę, że doktor Hart wciąż znajduje się wśród żywych, mimo że na własne oczy widział jej zwłoki i wypalony na jej dłoni wyraz Kôłt. Może ten nowy motyw gdzieś go zaprowadzi, chociaż zadanie wydało mu się tak nieprawdopodobne i trudne, jak szukanie mordercy w wielotysięcznym tłumie poprzebieranych w maski uczestników ulicznego karnawału.

Ludzki umysł jest niewidzialny jak dusza, pomyślał Aldous Fowler, siedząc w jednym z biur departamentu administracyjnego Ośrodka Groslinga. Nagle zadzwonił jego telefon komórkowy. To była Ann Harwey.

Pomyślał, że może stało się coś Corinie, którą poprzedniego dnia o świcie zostawił w mieszkaniu Ann, chociaż na korytarzu budynku na wszelki wypadek stało dwóch policjantów. Na szczęście Corina miała się dobrze, spokojnie przespała kilka godzin, a teraz dalej czytała dokumenty, które znaleźli w krypcie.

- Czy coś się stało, Ann? - zapytał.

Głos Ann brzmiał tak głucho, jakby mówiła z drugiej strony globu.

- Nie, z Corina wszystko w porządku, dzwonię w innej sprawie. Pamiętajsz, o co mnie prosiłeś?

- Ja cię o coś prosiłem?

- O jakąkolwiek informację o matce Waltera Stucka.

- A rzeczywiście! Przepraszam cię Ann, jestem wykończony i zupełnie mi wyleciała z głowy tamta sprawa. Znalazłaś coś?

- Niewiele. Wszystkie archiwa i dokumenty sierocińca w New Port w Rhode Island zniknęły po jego zamknięciu w 1978 roku. Ale nazwisko Waltera

Stucka pojawia się w innym zakładzie dla dzieci, w Connecticut, gdzie został przyjęty dwa lata wcześniej, w 1976 roku. Nie ma tam żadnych więcej informacji na jego temat, tylko krótka historia jego sprawowania się w Newport. Był trochę zbuntowanym dzieckiem. Trzy lata później, w 1979, zaczął chodzić do szkoły dla sierot w stanie Nowy Jork, w Queens...

- I to wszystko?

- Nie, jest coś jeszcze. Niedługo po tym, jak znalazł się w Queens, otrzymał stypendium. To był taki gest człowieka, który miał duże pieniądze. Nazywał się Benson Stuart Cross. Opłacał jego studia i utrzymanie w oksfordzkim college'u w Anglii. Wygląda na to, że Walter Stuck był dobrym studentem, mając dwadzieścia dwa lata ukończył historię ze wszystkimi możliwymi wyróżnieniami. Od tego czasu szkoła dla sierot w Queens straciła go z oczu. To normalne, że dzieci, które mieli pod opieką, usamodzielniają się.

- A nie znalazłaś niczego o jego matce?

- Nie, niczego. Musiała go podzucić do sierocińca zaraz po urodzeniu, by nikt nie poznał jej tożsamości. Tak się dość często zdarza.

- A jak nazywał się ten człowiek, który opłacił mu studia?

- Benson... Benson Stuart Cross.

UKRYTA LEGENDA

19

W lasach kryją się cienie,
A w jeziorach topi się księżyc.
Tajemnicza obecność wśród nocy,
Tak jak tajemniczy był jego język.

Jedyne lasy i jeziora na Manhattanie znajdowały się w Central Parku, co można było odczytać z mapy ukrytej legendy. Gdy Carol powiedziała im ósmą zagadkę, Nicholas i Beth nie mieli żadnych trudności z odgadnięciem

miejsca, do którego powinny się udać ich wirtualne postaci. Zawierała ona słowo Księżyc, pseudonim jednego z mędrców Fundacji Wszechświat. Ale wiadomość o kryjących się tam cieniach i wyłaniającej się z nocy czyjejs tajemniczej obecności sprawiła, że zaczęli się obawiać. Być może ten nowy etap ich wirtualnej wędrówki po Nowym Jorku sprawi im kilka przykrych niespodzianek.

- Na mapie ukrytej legendy widać pomnik w południowo-wschodniej części Central Parku - powiedział Nicholas, trzymając wciąż swoją wirtualną postać na wielkich schodach prowadzących do Metropolitan Muséum. Naprzeciw niego, na chodniku Piątej Alei stał wciąż zaparkowany motor, a obok sportowy samochód.

- Możliwe, że to jest właśnie tajemnicza obecność wśród nocy, o której mowa w zagadce, ale nie mam pojęcia, czyj to może być pomnik.

- Ja też nie, więc musimy tam pójść i sprawdzić.

Kiedy Nicholas, Beth i Carol zagłębili się w lasy Central Parku, zapadła już noc. Szli jedną z wielu ścieżek, które przecinały park z północy na południe i ze wschodu na zachód, a księżyc to pojawiał się, to znikał za koronami drzew. Na początku panowała cisza, ale wkrótce dały się słyszeć niesione przez wiatr jakieś ponure glosy. Były to jakby dźwięki upiornych pieśni, które zmroziły im krew w żyłach, chociaż dobrze wiedzieli, że to tylko efekty specjalne gry.

- Boję się, NK - powiedziała Beth, widząc jakieś złowieszcze kształty między drzewami.

Ale odpowiedziała jej cisza. Nie wiadomo, kiedy i gdzie z ekranu komputera Beth zniknęli i Nicholas, i Carol.

- Nicholas? - Głos Beth drżał.

Zrozumiała, że została sama w tej wielkiej pustce, ale nie wiedziała, co się stało. Mógłby to być głupi żart Nicholasa, ale nie wierzyła, że Carol dała by się na to namówić. Była jej przyjaciółką i nigdy by jej nie porzuciła w takich okolicznościach. A jeśli coś im się stało? Jeśli cienie, które ukrywały się w ciemnościach, skończyły z ich wirtualnym życiem, sprawiając, że na zawsze zniknęły z gry nieskończonych tajemnic? Beth nie wiedziała, że Nicholas znajdował się w takiej samej sytuacji i zadawał sobie te same pytania, stojąc samotnie w Central Parku.

Chciała zadzwonić do niego na komórkę, żeby zapytać, co się dzieje, ale była prawie dwunasta w nocy, telefon mogliby usłyszeć jego rodzice. A może tę fazę gry każde z nich powinno przejść samodzielnie i poradzić sobie bez niczyjej pomocy, rozmyślała, idąc ścieżką słabo oświetloną światłem księżycyca, przeświecającym przez gałęzie drzew, które poruszały się na wietrze.

Doszła do skrzyżowania dróg i nie wiedziała, gdzie ma się dalej kierować. Aktywowała kompas w panelu kontroli na swoim ekranie i ruszyła na południowy-wschód. Tam znajdował się pomnik zaznaczony na mapie ukrytej legendy. Może przy nim odnajdzie znowu Nicholasa i Carol.

Chór upiornych głosów był coraz głośniejszy. Z każdym krokiem czuła większe przerażenie, ledwie szła. W ciemnościach, wśród drzew poruszały się złowrogie cienie. Wydawało jej się, że zbliżają się do niej, że mogą ją pożreć.

W dłoniach trzymała wycelowaną broń, którą wręczyła im Carol w bazie ESMY. Nagle zobaczyła je. Dziesiątki cieni wychodzących zza drzew. Nie były to te same cienie bez twarzy, które atakowały ich na poprzednich etapach gry. Były to cienie śmierci, które zbliżały się do niej owinięte w długie, czarne welony, kryjące ich straszne, trupie twarze, zdeformowane i roztrzaskane na kawałki, wyrażające wszelkie okropności, jakie człowiek jest w stanie spowodować. Beth zamarła. Strach ją sparaliżował i nie była w stanie zrobić nawet jednego kroku. Przez moment myślała nawet o porzuceniu na zawsze gry nieskończonych tajemnic, ale jednocześnie coś w niej nie chciało, żeby się poddała, żeby pokonały ją cienie. Jeśli porzuci grę, wszystko będzie stracone. Cienie znów zapanują nad światem i jego przyszłością, przyszłość wszystkich ludzi będzie tak mroczna i złowroga, jak mówiła im Carol. Aktywowała więc broń i w nagłym przypływie odwagi zaczęła desperacko strzelać w stronę cieni, zawodzących coraz bardziej przerażające pieśni. Ogniste pociski rozświetlały ciemności i słychać było apokaliptyczny huk. Jednakże wystrzały nie powstrzymały cieni. Zdała sobie sprawę, że kulami nie da się ich zwalczyć. Były już bardzo blisko, chciały ją pozbawić życia.

Znowu aktywowała panel kontroli na ekranie i wybrała ikonkę płomienia, który znaleźli w Statui Wolności. Broń zniknęła z jej rąk, a w to miejsce pojawił się złocisty płomień, tak intensywny, jakby nagle słońce zapłonęło w jej rękach. Po chwili śpiewy cieni przekształciły się w wycie, a przed Beth ukazała się wśród ciemności jaskrawo oświetlona droga, niczym promień światła przecinający las. Pobiegła, a kiedy dotarła na miejsce, spotkała tam Nicholasa. Wyglądało na to, że przebiegł tę samą drogę.

POJEDYNEK WĘŻY

19

Na zebraniu Najwyższej Rady Klubu Gotyckiego było jedno puste miejsce.

- Zdrajca został ukarany zgodnie z rytuałem zakonu – powiedział Walter Stuck.

Otto podszedł do krzesła, które dotąd zajmował dyrektor Ośrodka Groslinga, i zabrał je. Następnie wyniósł je z sali i rozbił w drzazgi wielką, żelazną pałką.

- A skąd wiemy, co zdrajca opowiedział FBI? Może mówił też i o nas.

- Gdyby to zrobił, FBI odkryłoby już sekrety naszego zakonu. Ale zdrajca Brannagh musiał im tylko opowiedzieć o krypcie w Ośrodku Groslinga, pewnie chciał, by policja przestała go dręczyć pytaniami.

- W takim razie Brannagh dochował naszej tajemnicy, bracie Walterze. Nie było powodu, żeby go zabijać. Przecież my nie mamy nic wspólnego z eksperymentami doktor Hart, o których piszą na pierwszych stronach wszystkie gazety w Stanach Zjednoczonych. Tamta sprawa dotyczy tylko ciebie.

- Dlatego zająłem się nią sam, nie konsultując niczego wcześniej z Najwyższą Radą.

- Ale bez naszego upoważnienia wykorzystałeś rytuał, żeby go ukarać.
- Zdrajca Brannagh nie był już godny zaufania. Jeśli raz rozmawiał z policją, mógł to zrobić znowu, żeby ratować własną skórę.
- Ale to ty narażasz naszą tajemnicę, zamiast przynieść nam esencję sekretu, tak jak obiecałeś.
- Mylisz się. Brat Benson wytłumaczy wam, że zdrada Brannagha może jeszcze nam przynieść wielkie korzyści. Klub Gotycki ukaże się światu jako anioł mściciel, na którego teraz, po odkryciu zbrodni popełnionych przez doktor Hart i naukowców z Fundacji Wszechświat, wszyscy czekają.
- Naukowcy z Fundacji Wszechświat nie mają nic wspólnego z tymi zbrodniami z Ośrodka Groslinga.
- Ale tę prawdę znamy tylko my... - włączył się Benson, a następnie zaczął tłumaczyć Radzie szczegóły swojej nowej strategii.
- Zamierzacie ogłosić, że Klub Gotycki jest odpowiedzialny za śmierć tych naukowców?
- Chcemy ogłosić jedynie, że Klub Gotycki jest mścicielem dziesiątek niewinnych istot zamordowanych przez Fundację Wszechświat. W końcu czekaliśmy przecież na moment, w którym możliwe będzie przekształcenie naszego stowarzyszenia w prawdziwy mit. Wielu obywateli Stanów Zjednoczonych będzie chciało nas poznać i przyłączyć się do nas. Będą się głośno domagać, by skończono wreszcie z barbarzyństwami nauki. A wtedy zapanujemy nad światem - podsumował Walter Stuck.
- Najpierw musisz zdobyć esencję sekretu. Jakie macie dla nas wieści o tych młodych, o których mówiliście podczas ostatniego zgromadzenia?
- Są pilnowani dzień i noc, chociaż mieliśmy pewne problemy z hakerami, którzy śledzili ich poczynania w internetowej grze.
- Co to ma znaczyć? Wyrażaj się jaśniej, bracie Walterze. Zawsze masz jakiś argument, którym usprawiedliwiasz swoje błędy. Co nam powiesz tym razem?
- Carol Ramsey, współpracownica Kennetha Kogana, znowu zmieniła kody zabezpieczające system informatyczny, a hakerzy nie znaleźli sposobu, by je ominąć.

- Ostrzegaliśmy cię, że zachowanie tych młodych przy życiu może być dla nas niebezpieczne. Ale ty nie zwracasz uwagi na nasze rady. Nasza cierpliwość wkrótce się wyczerpie.

- Zapewniam was, że wkrótce esencja sekretu znajdzie się w waszych rękach, a mózgi tych młodych w szklanych urnach, tak samo jak mózgi członków Fundacji Wszechświat.

«POTWORY UMYŚLU»

20

Podczas gdy Walter Stuck uczestniczył w zgromadzeniu Najwyższej Rady, Susan Gallagher jadła kolację z Aldousem w sympatycznej, francuskiej restauracji przy Drugiej Alei, w Murray Hill. Mała lampka stojąca na środku stołu oświetlała jej szczęśliwą twarz. Chciała się podzielić z bratem pewną nowiną i natychmiast po powitaniu przeszła do rzeczy, chociaż wiedziała, że wiadomość go nie ucieszy.

- Aldousie, wychodzę za mąż za Waltera.

Aldous poczuł, jak łyk piwa grzęźnie mu w gardle. Zabrakło mu słów, ale wyraz jego twarzy mówił wszystko. Po kilku sekundach zdołał wydusić:

- Nie boisz się, że to znowu pomyłka?

- Wiedziałaam, że ten pomysł ci się nie spodoba. Ale podjęłam już decyzję i chciałam tylko, żebyś dowiedział się o tym pierwszy, wcześniej nawet niż mama.

- Nie o to chodzi, że nie podoba mi się pomysł. Uważam tylko, że znowu za bardzo się spieszysz. I to z decyzją, która zaważy na całym twoim życiu. Już raz to się nie sprawdziło.

- Nie powinieneś tak mówić. Tamto minęło, a ja nie jestem dzieckiem. Walter to dżentelmen i jestem pewna, że kocha mnie równie mocno, jak ja jego. Poprosił mnie o rękę tego wieczoru, gdy byliśmy w operze, i nie mogłam mu odmówić.

- Ale nie znasz go wystarczająco dobrze, Pemby. Skąd wiesz, że naprawdę jest taki, jak ci się wydaje?

- Znam go lepiej niż kogokolwiek innego.

- To samo powtarzałaś, kiedy uparłaś się, żeby zamieszkać z Leo Brake'iem. A przecież ledwie się wtedy znaliście.

- Leo był hipokrytą i sfrustrowanym człowiekiem, w którym zakochałam się jak głupia, to przyznaję. Ale zapłaciłam już za ten błąd. Nie chcę przez resztę życia odmawiać sobie prawa do szczęścia z kimś innym tylko dlatego, że moje pierwsze małżeństwo było pomyłką.

- W takim razie mam nadzieję, że będziecie bardzo szczęśliwi, Pemby. Wiesz, że zawsze chcę dla ciebie tego, co najlepsze - powiedział Aldous, biorąc siostrę za rękę.

- Wiem i Walter też o tym wie. On cię ceni bardziej, niż myślisz. Zostaniecie dobrymi przyjaciółmi, jestem tego pewna.

- Zrobiłem to, o co prosiłaś, i próbowałem znaleźć jakieś informacje o jego matce, ale bezskutecznie. Dokumenty z sierocińca w New Port zginęły po tym, jak placówka została zamknięta. Ale w szkole dla sierot w Queens zachowało się nazwisko osoby, która pokryła koszt jego studiów w Oksfordzie. To był Benson Stuart Cross.

- Benson Stuart Cross? - zapytała Susan, starając się nie okazać zdziwienia.

- Tak. Znasz go?

- Nie, nie...

- Jeśli chcesz, mogę spróbować się czegoś o nim dowiedzieć, na przykład gdzie mieszkał.

- Nie, zostaw to już. Teraz, kiedy wychodzę za mąż za Waltera, wolę o tym zapomnieć - odpowiedziała zamyślona.

UKRYTA LEGENDA

20

- Czy to ty, NK?

Beth nie była pewna, czy na ekranie swojego komputera rzeczywiście widzi Nicholasa.

- Oczywiście, że to ja, BH! A myślałaś, że kogo tu spotkasz?

Od razu poznała jego głos. To był na pewno Nicholas.

- Tak się bałam, kiedy szłam sama przez park. Pomyślałam, że intruzi znowu przejęli kontrolę nad grą.

- Ach, to nic takiego, chwila strachu. Ja też się bałam, że to jakaś pułapka hakerów.

Nagle Beth uświadomiła sobie, że nie ma z nimi Carol.

- A gdzie jest Carol?

- Myślałem, że jest z tobą.

- Od kiedy zostałam sama w środku ciemnego parku, więcej już jej nie widziałam.

- Ja też nie, ale miejmy nadzieję, że się pojawi. Powinniśmy szukać dalej tajemniczej obecności wśród nocy, o której mówi ósma zagadka.

- Mam nadzieję, że nie będzie taka straszna jak cienie, które widziałam po drodze.

- Tak czy inaczej musimy mieć broń w pogotowiu, znowu jest zupełnie ciemno - powiedział Nicholas.

W milczeniu, pogrążeni każde we własnych myślach, ruszyli ścieżką w kierunku południowym. Nicholas szedł pierwszy. Ciszy nie przerywały już zawodzenia cieni. Drzewa tworzyły wokół nich szpaler niepokojących postaci, chociaż wydawało się, że panuje zupełny spokój. Najłżejszy powiew wiatru nie poruszał płataniną gałęzi nad ich głowami. Ścieżka była kręta, początkowo wznosiła się lekko na pagórek, potem opadała na brzeg jeziora, w którego taflę odbijał się księżyc.

- A w jeziorach topi się księżyc - powiedziała Beth, przypominając sobie słowa zagadki.

- Może jesteśmy już niedaleko.

Zostawili za sobą brzeg jeziora i znów zagłębili się między drzewa. W świetle księżycy co i raz widzieli wiewiórki, które uciekały przestraszone odgłosem ich kroków. Wreszcie z ciemności wyłoniła się gigantyczna czarna sylwetka.

- To może być coś, czego szukamy, BH - powiedział Nicholas, trzymając broń gotową do strzału.

- Nie podoba mi się ta cisza.

Podchodzili ostrożnie, pochyleni, dopóki się nie przekonali, że istotnie był to wielki, stojący do nich tyłem posąg z brązu. Nagle coś zza niego wyszło. Beth krzyknęła przerażona, a Nicholas już miał naciskać na spust, gdy rozległ się znajomy głos:

- Nie strzelajcie, to ja, Carol!

Nicholas odetchnął z ulgą, a Beth wpatrywała się ze wszystkich sił w ekran. A jeśli to nie ona? Jeśli to wcale nie była Carol? A może to hakerzy przejęli kontrolę nad jej postacią?

- Carol, zostań tam, gdzie stoisz!

- Co ty mówisz, BH! Przecież to Carol, nie widzisz?

- Daj spokój, NK. Rozumiem, że jest nieufna.

- Dlaczego nas zostawiłaś w środku lasu? - zapytała Beth.

- Nie rozumiem, co się z tobą dzieje, BH - irytował się Nicholas.

- Bałam się, wiesz? Bardzo się bałam.

- Ale to nie był realny strach, nie rozumiesz tego? - odparł Nicholas.

- To był element gry, BH. Musieliście zmierzyć się z własnymi lękami, pokonać cienie, które wypełniają wasze umysły, zanim zbliżycie się do esencji sekretu. Las był właściwym miejscem na spotkanie z lękiem.

- Jasne, we wszystkich bajkach dla dzieci są tajemnicze postaci, które mieszkają w lasach. Wiele z nich jest złych, jak cienie, ale zdarzają się też dobre - powiedział Nicholas, żeby wesprzeć Carol.

- Ale my nie jesteśmy już dziećmi, NK. To, co widziałam w tym lesie, było o wiele bardziej potworne niż jakakolwiek bajka. Widziałam wszystkie straszne rzeczy, które człowiek może spowodować.

- Ważne jest, że pokonaliście te cienie, inaczej nie byłoby was tutaj - powiedziała Carol.

- Przestańmy się kłócić i chodźmy dalej. Zbliżamy się do esencji sekretu, a jest już dość późno.

Nicholas zrobił kilka kroków swoją postacią, tak że stanęła przed pomnikiem. Na piedestale stał brodaty, elegancko ubrany mężczyzna z brązu, a poniżej, na cokole widać było wykuty w kamieniu napis:

MORSE

- Morse! - wykrzyknął Nicholas.

- Tajemnicza obecność wśród nocy, tak jak tajemniczy był jego język - powiedziała Carol.

- Alfabet Morse'a? Ale co ma wspólnego esencja sekretu z Samuelem Morsem, wynalazcą telegrafu? - zdziwił się Nicholas.

Beth milczała, chociaż słowa Nicholasa bardzo ją zaintrygowały.

- W podręcznikach historii możecie przeczytać, że Samuel Finley Bréese Morse, amerykański artysta, urodził się w 1791 roku w Char-lestown w Massachusetts. Był wynalazcą elektromagnetycznego telegrafu, którym można było przekazywać zaszyfrowane wiadomości. Służył do tego stworzony przez niego alfabet złożony z krótkich i długich dźwięków - kresek i kropek. Ale ukryta legenda powie wam, że Samuel Morse był uczonym, profesorem Sztuk Pięknych Uniwersytetu w Nowym Jorku, który w 1831 roku pojechał do Europy i miał tam kontakt ze Stowarzyszeniem Ouroboros, od którego właśnie nauczył się języka tajnych znaków. Został też jego członkiem, pomimo że powrócił do Stanów Zjednoczonych.

- Czy to są te znaki ze znalezionych tabliczek? - zapytała Beth, która już przestała się gniewać.

- Tak, są to znaki tajemnego języka, którego używali mędrcy ze Stowarzyszenia Ouroboros, by zachować w tajemnicy przekazywane sobie wiadomości.

- Ale alfabet Morse'a to tylko kreski i kropki - powiedział Nicholas.

- Rzeczywiście, NK. Po powrocie z Paryża, Samuel Morse utrzymywał stały kontakt listowy ze Stowarzyszeniem Ouroboros z Francji i postanowił znaleźć sposób zastąpienia skomplikowanych graficznych znaków innymi, łatwiejszymi do pisania i rozszyfrowania. Stworzył wtedy własny alfabet, który bardzo szybko stał się powszechnie używany. Ludzie mogli odtąd porozumiewać się nawet wtedy, gdy znajdowali się daleko od siebie. Po latach, kiedy Stowarzyszenie Ouroboros postanowiło przenieść esencję sekretu z Paryża do Nowego Jorku,

Samuelowi Morse'owi powierzono to zadanie. On także miał zorganizować ten nowy etap w historii Stowarzyszenia Ouroboros, związany z jego obecnością w Stanach Zjednoczonych. Jednak pierwszy projekt przeniesienia esencji sekretu do Ameryki nie został zrealizowany, gdyż Samuel Morse zmarł 2 kwietnia 1872 roku w Nowym Jorku. Musiało upłynąć jeszcze czternaście lat, zanim w 1886 roku esencja sekretu dotarła do tego miasta.

- Dlatego wystawiono mu ten pomnik? - zapytała Beth.

- Legenda twierdzi, że na krótko przed jego śmiercią nowi członkowie Stowarzyszenia Ouroboros, ci z Nowego Jorku, postanowili oddać mu hołd, umieszczając w Central Parku tę rzeźbę upamiętniającą jego mądrość.

Nicholas popatrzył na posąg i zauważył, że Samuel Morse trzyma w prawym ręku jakby kartkę z jakąś wiadomością. W tym momencie zerwał się wiatr. Kartka wysunęła się z dłoni wynalazcy telegrafu i pofrunęła lekko, jakby nie była wykonana z brązu tylko z papieru. Nicholas złapał ją i popatrzył ze zdziwieniem na znaki tajemniczego języka:



POJEDYNEK WĘŻY

20

Po zakończeniu zgromadzenia Najwyższej Rady Klubu Gotyckiego Benson i Walter Stuck zostali jeszcze przez chwilę w sali. Walter Stuck był zdenerwowany i wściekły. Jego argumenty nie przekonały członków Rady i obawiał się rebelii pod wodzą brata Roberta. Musieli jak najszybciej znaleźć esencję sekretu, a on wiedział, jak tego dokonać. Benson musi zająć się tymi smarkaczami, jest to teraz absolutnie najważniejsze. Ale pozostawała jeszcze inna, niezłatwiona sprawa, o której przypomniał mu Benson, z twarzą wciąż

ukrytą w czarnym kapturze mnisiego habitu.

- Kiedy zamierza pan przeprowadzić przeniesienie neuronowe doktor Hart do nowego mózgu? Obiecał pan, że nie minie dużo czasu od jej śmierci do momentu, gdy otrzyma nowe życie.

- Tęsknisz za nią, Benson, prawda?

- Minęło już wiele tygodni, od kiedy jej nie ma, i nie mogę się przyzwyczaić, że widzę pana bez niej.

- Ja też Benson, uwierz mi. Chociaż w ostatnim czasie Katie stała się irytująca i dość nieufna.

- Ale to logiczne, jeśli mogę tak powiedzieć, panie Stuck. Pan stał się znowu młodym, przystojnym mężczyzną, a ona zaczynała przeżywać schyłek swojej urody i młodości. Zdecydowała się poddać przeniesieniu neuronowemu, by dalej być razem z panem, ale obawiała się, że pan ją opuści i nie spełni obietnicy.

- Dlaczego mi to mówisz?

- Sama mi to wyznała. Było to w trakcie dość żartobliwej rozmowy. Pewnie nie mówiła tego na serio. Sam pan wie, jakie są kobiety. Chociaż sądzę, że tego dnia podzieliła się ze mną wątpliwościami, do których sama przed sobą nie chciała się przyznać.

Walter Stuck zeszytniał.

- Pomysł, żeby na jej dłoni pojawił się wyraz Kôł, tak jak u pozostałych naukowców, był jej, a nie mój. Mówiła, że w ten sposób umrze jako naukowiec ofiara, a nie jako morderczyni. Uważała też, że policji będzie trudniej znaleźć motyw jej zabójstwa. Jednak odkrycie krypty w Ośrodku Groslinga skomplikowało wszystko dużo bardziej, niż myśleliśmy, i być może to nie jest dobry moment, by przeprowadzać teraz nowe przeniesienie neuronowe.

- Ale ona to zrobiła dla pana, panie Stuck.

- I uważasz, że zapomniałem o tym. Poza tym musimy najpierw znaleźć odpowiedni mózg, a to zajmie nam trochę czasu.

- Myślałem, że mózg wybrał już pan dawno.

- Susan Gallagher?

- Tak.

- Ja też rozważałem tę kandydaturę. Ma wszystkie cechy potrzebne biorecy: jest ładna, młoda, inteligentna, wykształcona, atrakcyjna, buntownicza...
- Jestem pewny, że doktor Hart mogłaby żyć z taką nową aparycją.
- A ja nie. Katie nie cierpiała takich kobiet jak Susan. Ona była zawsze dość nieśmiała i wycofana.
- W takim razie co pan zamierza zrobić z Susan Gallagher?
- Ożenię się z nią.

«POTWORY UMYŚLU»

21

Niedaleko od głównego wejścia na cmentarz w Greenwood na Brooklynie odbywała się ekshumacja zwłok Adama Groslinga, której asystowali Aldous Fowler, porucznik Taylor i doktor Scrinna. Mauzoleum rodziny Groslingów było dużą budowlą w kształcie walca, ozdobioną licznymi kolumnami, których kapitele wieńczyła pretensjonalna kopuła. Ten luksusowy grobowiec wybudował Richard Grosling wiele lat przed swoją śmiercią, a pochowany w nim był on sam oraz jego żona, która zmarła na jakąś ciężką chorobę wkrótce po nim. Na dwóch sarkofagach z białego marmuru wyryte były jedynie ich imiona i nazwiska oraz daty urodzin i śmierci. W środku widoczny był jeszcze jeden sarkofag, podobny, ale dużo większy, na którym, pod imieniem i nazwiskiem Adama Groslinga wyryte były słowa:

UMYSŁ I DUCH

- Na sarkofagu Adama Groslinga nie ma żadnej daty. Ani narodzin, ani śmierci. Jakby miało to oznaczać, że osiągnął nieśmiertelność i że upływający czas nie miał już dla niego znaczenia - stwierdziła porucznik Taylor, obserwując, jak dwóch robotników cmentarnych usiłuje podnieść ciężką płytę.

- Nigdy nie wątpiłem, że pewnego dnia człowiek osiągnie nieśmiertelność, ale pomyliłem się, jeśli chodzi o sposób, w jaki to się stanie, a także, jak długo jeszcze trzeba będzie na to czekać - powiedział lekarz sądowy Scrinna.

- Nauka nie tylko może zaprowadzić nas do nieba, ale i wciągnąć do piekła. Adam Grosling i doktor Hart wiedzieli o tym i zdecydowali się pójść tą drogą.

- Jako lekarz wciąż nie mogę uwierzyć, że dokumentacja „Eksperymentu Jekyll i Hyde” jest prawdziwa.

- „Umysł i duch”, chociaż w tym wypadku doktorze był to raczej zdeprawowany umysł i zdeprawowany duch. Ten napis na grobie już nam zapowiada, co znajdziemy w środku - powiedziała porucznik Taylor, przekrzykując trzask wielkiej, kamiennej płyty.

Aldous Fowler nie słuchał ich, zajęty oglądaniem każdego zakątka mauzoleum, szukał jakiegoś znaku, na przykład walczących węży. Ale nie znalazł nic, najmniejszego nawet śladu, który wskazywałby na związek między tymi grobami a zabójcą naukowców.

Wewnątrz sarkofagu znajdowała się drewniana, bogato zdobiona trumna. Robotnicy otworzyli ją, ale była tak pusta, jak czaszki ofiar Magika.

- Czy zaczyna pan teraz wierzyć w nieśmiertelność Adama Groslinga, doktorze Scrinna? - zapytała porucznik Taylor, nie okazując najmniejszego zdziwienia.

UKRYTA LEGENDA

21

W sobotę rano Beth i Nicholas zalogowali się ponownie do gry nieskończonych tajemnic. W pobliżu posągu Samuela Morse'a w Central Parku znaleźli nową tabliczkę ze znakiem tajnego języka Stowarzyszenia Ouroboros.

- To już ósmy - powiedział Nicholas.



Beth spojrzała na kartkę, którą wiatr wywiał z rąk Morse'a i sprawdziła, że ten znak również się na niej znajduje. Ale ani Beth, ani Nicholas nie podjęli jeszcze próby rozszyfrowania znaków. Carol przedstawiła im dziewiątą zagadkę, która zawierała słowo Gwiazda, i myśleli teraz tylko o tym, gdzie mają skierować swoje wirtualne postaci. A zagadka brzmiała:

Tak jak w Arce Noego
wszystkie gatunki tam są.
Ale to gwiazda, nie one,
Przyciągnie twój wzrok.

Początkowo pomyśleli, że jedynym miejscem w Nowym Jorku, w którym można spotkać wszystkie gatunki zwierząt, jest Ogród Zoologiczny w Central Parku, ale nie znaleźli tam niczego, co można skojarzyć z gwiazdą. Szybko więc odrzucili to rozwiązanie, poza tym zoo nie było zaznaczone na mapie ukrytej legendy. Nicholas szybko domyślił się, o jakim miejscu mówi zagadka.

- Muzeum Historii Naturalnej! - wykrzyknął.
- Tak, NK. Właśnie tam, tak jak w Arce Noego są wszystkie gatunki zwierząt, tyle że w postaci wypchanych eksponatów.
- A oprócz tego są jeszcze dinozaury i gwiazdy...
- Planetarium! - powiedziała Beth, która nie mogła uwierzyć, że gra nieskończonych tajemnic znowu zabiera ich w podróż w czasie.

Dobrze znali Planetarium Hayden. Najkrótsza droga, jaką powinni iść od pomnika Samuela Morse'a, prowadziła przez park, drogą Poprzeczną numer 2, ze wschodu na zachód, aż do alei Central Park West. Ale tym razem mieli inaczej się tam dostać.

- Podejdźcie do mnie i weźmy się za ręce. Stworzymy magiczny trójkąt.

Zrobili, o co Carol prosiła. Ich wirtualne postaci stanęły po jej obu stronach, chwyciły się za ręce i ich wyciągnięte ramiona utworzyły trójkąt, który zaczął świecić intensywnym, niebieskim światłem.

- Teraz zamknijcie oczy i nie otwierajcie ich, dopóki nie powiem, że już można.

Beth i Nicholas zastanawiali się, co teraz się z nimi stanie. Może dotarli do końca gry i od tej chwili rozpoczęli międzygwiazdną podróż, a Carol zabierze ich gdzieś bardzo daleko, do jakiegoś miejsca zagubionego we wszechświecie, gdzie w końcu znajdą esencję sekretu. Jednakże nic takiego się nie stało. Kiedy usłyszeli, że mogą już otworzyć oczy, ich wirtualne postaci znajdowały się w jakimś mocno oświetlonym miejscu, zupełnie innym niż tonący w mroku Central Park.

Beth była podekscytowana, widząc swoją wirtualną postać we wnętrzu wspaniałej struktury ze szkła i stali, w należącym do Muzeum Historii Naturalnej Rose Center for Earth and Space, poświęconej początkom życia i wszechświata. Przed sobą mieli wielką kulę Hayden Planetarium. Ona i Nicholas przychodzili tu czasem na pokazy filmów o kosmosie.

Ekscytację Beth przerwał nagle głos matki, która w tym momencie otworzyła drzwi do jej pokoju.

- Detektyw Fowler przyszedł, żeby z tobą chwilę porozmawiać.

- Zaraz przyjdę, mam - odpowiedziała Beth, czując ściskanie w żołądku. Nawet nie usłyszała, że ktoś dzwonił do ich mieszkania.

Kiedy matka wyszła z pokoju, Beth powiedziała:

- Przykro mi, NK, ale muszę na trochę przerwać naszą misję w Planetarium. Potem się z tobą połączę.

Nicholas zapytał, czy coś się stało, ale Beth już go nie słyszała. Detektyw Fowler siedział w salonie, a przed nim stała filiżanka kawy. Gdy Beth weszła, wstał, żeby się z nią przywitać.

- Dzień dobry, panie Fowler.

- Co słychać Beth? Przykro mi, że ci przerwałem...

- Czytałam sobie tylko artykuły na stronie internetowej NASA - skłamała bez zająknięcia.

Aldous Fowler usiadł i od razu wyjaśnił powód swojej wizyty.

- W FBI powiedzieli mi, że byłeś tam wczoraj po południu i pytałeś o mnie.

Matka Beth spojrzała zaskoczona, a Beth najchętniej zapadłaby się pod ziemię.

- Poszłaś wczoraj do biura FBI i nic mi nie powiedziałaś?

- Dzwoniłam do ciebie do szpitala, ale powiedzieli mi, że jesteś zajęta i że bym zadzwoniła później.

- Niech się pani na nią nie gniewa, pani Hampton. Pewnie zapomniała pani powiedzieć. Młodzież jest strasznie roztrzępana. Przyjdzie im do głowy, że mają coś zrobić, a za chwilę już o tym nie pamiętają - powiedział Aldous Fowler, chcąc zapobiec pretensjom pani Hampton. - A czemu chciałaś ze mną porozmawiać?

Beth usiadła na sofie i zaczęła mówić cichym głosem, jakby się spowiadała.

- Kilka nocy wcześniej miałam koszmary sen i nie mogłam już zasnąć aż do rana...

Matka przerwała jej. Była przecież świadkiem tego, o czym mówiła jej córka.

- Ja też usłyszałam wtedy straszny krzyk i pobiegłam zobaczyć, co się nią dzieje. Była cała spocona, ale powiedziała, że już wszystko w porządku.

- Bo tak myślałam, mamó, tyle że już nie mogłam zasnąć. Nie wiem dlaczego, ale zaczęłam obsesyjnie myśleć o tym słowie, które zabójca naukowców zostawiał wypalone na ich rękach.

- O słowie Kôł? - zapytał Aldous Fowler.

- Tak. Przez całą noc widziałam je w moim umyśle, jakbym wiedziała, że ma inne znaczenie. Wstałam z łóżka i poszukałam w Internecie artykułów, w których były informacje o tych zbrodniach. I wydrukowałam je. Zaczęłam się uważnie przyglądać wyrazowi Kát i nagle wtedy zobaczyłam, że jest to kryptogram, który kryje w sobie inne słowo, napisane po łacinie...

- Słowo napisane po łacinie? - zapytał Fowler ze szczerym podziwem. Te dzieciaki były niesamowite.

- Pójdę do pokoju po kartki, na których zapisałam cały proces prowadzący do rozszyfrowania go. Jest trochę skomplikowany.

Beth wyszła z salonu i za moment wróciła z plikiem kartek. Usiadła i położyła przed detektywem Fowlerem pierwszą z wydrukowanych stron.

- Użyłam programu Paint, żeby to zrobić - powiedziała, pokazując mu słowo Kôt, nad którym tyle sobie łamał głowę.

K ô t

- Sama nie wiem, jak na to wpadłam, ale zobaczyłam, że te trzy litery z wyrazu Kôt można rozłożyć w taki sposób, że utworzą inne litery. Zaczęłam więc od litery „K”.

Beth odłożyła kartkę na bok i podsunęła Aldousowi Fowlerowi następną. Jej matka patrzyła na to wszystko jak zaczarowana.

K I c

- Rozbiłam literę „K” i otrzymałam „I” i „c”, tak że wychodziło z tego inne słowo: „kot” - powiedziała Beth, przechodząc do kolejnej strony.

I c ô t

- „Icôt”? A co to znaczy? - zapytał Aldous Fowler.

- Nic, to jest tylko część procesu tworzenia nowego słowa ukrytego w słowie Kôt - powiedziała Beth i znowu przełożyła kartkę.

ô o

- Teraz możemy wydzielić z ô literę o bez czapeczki i z nimi dwiema otrzymujemy słowo: „Icôot”. - Przełożyła następną stronę.

I<ôo†

- Ale największy problem miałam z literą „†”, która ma formę krzyża i szpady - mówiła, przechodząc do kolejnej strony.

†Uoq

- Pomyślałam, że jeśli rozłożę literę „†” i odejmę ramiona krzyża, otrzymam coś w rodzaju „l”, która odwrócona przemieni się w „j”. Wtedy zdałam sobie sprawę, że to dodane „l” oraz „o” tworzą idealne „g”. Wyraz, który teraz powstał, to „Icôog†” - zakończyła Beth, wskazując na wydruk na następnej kartce.

I<ôog†

- Trzy litery przekształcone w sześć, bez potrzeby dodawania cze-
gokolwiek do wyrazu Kô†. To naprawdę niesamowite, Beth! - wykrzyknął
Fowler zdumiony.

- A teraz wystarczy tylko uporządkować te litery, żeby powstało właściwe słowo zaszyfrowane w pierwotnym słowie Kôt - powiedziała z dumą Beth.

- Ale co to za słowo, Beth?

Beth położyła przed nim ostatnią kartkę i detektyw Fowler zobaczył słowo, które było dla niego pełne znaczeń.

- Gotico! Gotyk! - wykrzyknął. - Takim pseudonimem Adam Grosling podpisał dokument założycielski Fundacji Wszechświat!

gôtko

POJEDYNEK WĘŻY

21

Walter Stuck chciał być tym, który odkryje przed Aldousem Fowlerem znaczenie wyrazu Kôt, ale gdy do niego zatelefonował, żeby powiedzieć o rozwiązaniu kryptogramu, brat Susan już je znał.

- Sam to rozszyfrowałeś? - zapytał Stuck z niedowierzaniem. Był przekonany, że nikt nie jest w stanie rozłożyć właściwie liter i stworzyć z nich właściwego słowa. Nawet kryptolodzy z FBI nie potrafili tego zrobić, a przecież mieli do dyspozycji najbardziej zaawansowane systemy rozszyfrowywania tajnych kodów.

Aldous Fowler uśmiechnął się.

- Nie, to nie ja rozgryzłem. Zrobił to znacznie młodszy umysł od mego.

Walterowi Stuckowi przemknął przez głowę obraz dwójki młodych z Eksperymentalnej Szkoły Kosmonautów. Niewątpliwie byli o wiele sprytniejsi, niż mógł to przewidzieć, i jeśli udało im się rozszyfrować ten sekret,

z pewnością rozwiążą też zagadki z internetowej gry, które prowadzą ich do esencji sekretu.

- Żałuję w takim razie, że dotarłem za późno z tą informacją. Pomyślałem po prostu, że może cię to zainteresować. Zwłaszcza, że jedna z tych dawnych, tajnych europejskich sekt, których korzenie sięgają średniowiecza i które działają również w Stanach Zjednoczonych, o których opowiadałem ci tamtego wieczoru, nosi nazwę Klub Gotycki.

- Klub Gotycki?

- Tak. Podczas studiów w Oksfordzie rozmawialiśmy trochę na jej temat. Pamiętasz, jak mówiłem, że w początkach XIV wieku zrodziła się we Francji legenda, która przypisywała pewnemu dominikaninowi o nazwisku Bulvar de Goztell założenie tajnego stowarzyszenia mnichów inkwizytorów, których głównym celem było poszukiwanie kamienia filozoficznego?

- Nie pamiętam już szczegółów tej legendy, ale chyba wiem, o czym mówisz.

- Więc założyłbym się o moją fortunę, że to samo tajne stowarzyszenie spotykało się w moim domu, gdy należał jeszcze do Richarda Groslinga, i że to właśnie ono działa pod nazwą Klub Gotycki. Jestem prawie pewny, że do tego klubu należą ludzie bardzo wpływowi w Stanach Zjednoczonych, którzy szukają esencji sekretu, by za jej pomocą zapanować nad światem. Można znaleźć jakieś informacje o tym klubie w różnych pracach badawczych na temat tajnych stowarzyszeń z XIX wieku. Miałem okazję czytać je w Oksfordzie.

- Dziękuję Walterze, jestem ci bardzo wdzięczny za pomoc.

- Och, nie ma sprawy. Ten temat interesuje mnie tak samo jak i ciebie, tyle że jako historyka. Muszę przeszukać prywatną bibliotekę Richarda Groslinga, może tam znajdę coś, co uszło mojej uwadze, kiedy robiłem spis książek, zaraz po kupnie domu.

- W takim razie będziemy w kontakcie. Jak się czuje Susan?

- Jest trochę zdenerwowana naszym wywiadem w NBC. Znasz ją przecież. To dziś wieczór, więc wciąż czyta scenariusz. Chciałaby, żeby to był najlepszy program w jej telewizyjnej karierze.

- Powiedziała mi wczoraj, że zamierzacie się pobrać.
- Kocham twoją siostrę, Aldousie, kocham ją całym sercem.
- Dbaj o nią. Susan jest wyjątkowo wrażliwa, chociaż sprawia wrażenie niezwykle silnej.
- Wiem o tym, nie musisz się o nią martwić. Będzie ze mną szczęśliwa.
- Pozdrów ją ode mnie.
- A może wpadniesz do nas jutro na obiad? To akurat niedziela, mogliśmy uczcić nasze zaręczyny. Susan byłaby zachwycona.
- To wspaniały pomysł, ale jestem bardzo zajęty. Może kiedy indziej.
- Rozumiem, zadzwoń do nas, jak będziesz mógł.
- Do zobaczenia, Walterze.

Fowler odłożył słuchawkę i zamyślił się. Jeśli słowo Kôt przekształcało się w słowo Gotyk, a walczące węże w twarz diabła, w jego schemacie wszystko zaczynało pasować. Skomplikowane puzzle były prawie ułożone. Uzupełnili brakujące kawałki, które potwierdzały, bez najmniejszych wątpliwości, że za zabójstwami naukowców stał zdeprawowany umysł Adama Groslinga, i nieważne było, w czym mózgu kontynuował swe życie. Teraz pozostało jedynie znalezienie wśród milionów mieszkańców Nowego Jorku człowieka, który krył w sobie prawdziwą twarz diabła. Ale to zadanie wydawało mu się równie niemożliwe, jak uchwycenie gwiazdy.

Sięgnął po notes i przerzucił kilka kartek. Był pewien, że zapisał gdzieś domowy telefon profesora Jacoba Blooma. Nie wiedział, czy w sobotnie południe zastanie go w domu, ale profesor był jedyną osobą, która mogła mu pomóc.

- Tak, kto mówi?

Od razu rozpoznał głos profesora.

- Dzień dobry, panie profesorze. Mówi Aldous Fowler. Czy pan mnie pamięta?
- Pamięć mam jeszcze nie najgorszą, panie detektywie. Pamiętam też, że gdy rozmawialiśmy ostatnio, nie byłem dla pana zbyt miły.
- Nie ma problemu, jestem w stanie zrozumieć, jakie były tego przyczyny.

- Taki stary człowiek jak ja nie powinien się nikogo ani niczego bać, nawet śmierci, ale przestraszyłem się. Widzi pan, znałem ich wszystkich. Mam nadzieję, że pan mi wybaczy moje tchórzostwo.

- Ależ panie profesorze, jest pan dla siebie za surowy. Ja przecież nie dzwonię po to, żeby pan mnie przepraszał. Chciałem tylko jeszcze o coś zapytać.

- Cieszę się, że pan sobie o mnie przypomniał. Co chciałby pan wiedzieć?

- Czy słyszał pan kiedykolwiek o tajnym stowarzyszeniu o nazwie Klub Gotycki?

- Wydawało mi się, że stowarzyszenie, którym pan się interesował, nazywało się Kôłt.

- Tak, ale może też występować pod tą drugą nazwą.

- Gotyk to słowo często używane przez wielu dziewiętnastowiecznych ezoteryków, fascynujących się tym, co diaboliczne i magiczne. Każda sekta, która czci Diabła, może nosić taką nazwę.

- Muszę się dowiedzieć, kto teraz może do niej należeć.

- Panie detektywie, prawdziwe tajne sekty są tak niewidzialne jak wiatr. Nie sądzę, by udało się panu osiągnąć ten cel, chyba że nawiązałyby pan kontakt z którymś z członków i on sam zechciałby coś panu powiedzieć. To oni decydują.

- A może wie pan przynajmniej, gdzie mógłbym znaleźć informacje na temat tych tajnych stowarzyszeń, o których pan mówi?

Jacob Bloom nie musiał długo myśleć nad odpowiedzią.

- W prywatnej bibliotece Johna Pierponta Morgana na Madison Avenue. Są tam bardzo ciekawe stare książki o tajnych stowarzyszeniach. Morgan był zapalonym kolekcjonerem rękopisów i dziwnych ksiąg ze wszystkich epok. Może tam uda się panu coś znaleźć.

- A dlaczego nie powiedział mi pan o tym ostatnim razem, kiedy odwiedziłem pana na uniwersytecie?

- Bo pan, detektywie, nie pytał mnie o to.

Aldous Fowler nie miał już najmniejszych wątpliwości, że profesor Jacob Bloom ukrywa przed nim to, co wie o Klubie Gotyckim, by nie narażać

własnego życia. I w tej chwili poczuł litość. Profesor był po prostu starym, nieszczęsnym tchórzem.

«POTWORY UMYŚŁU»

22

Corina Frediani od kilku już dni nie wychodziła z domu, dlatego kiedy Aldous Fowler przyszedł do mieszkania Ann Harwey i zaproponował wspólne wyjście do biblioteki Morgana, bez zastanowienia zgodziła się.

- Będę gotowa za minutę - powiedziała szczęśliwa.

Weszła do swojego pokoju, nie zamykając jednak drzwi.

- Ile jeszcze potrwa to moje więzienie? - zapytała, przebierając się.

- Dopóki nie będziemy pewni, że nic ci nie grozi.

- Ale dlaczego Adam Grosling miałby mi coś zrobić? Przecież to, co wiem o krypcie, wiedzą już wszyscy w tym kraju.

- Ale byłaś naszą informatorką. Być może on o tym wie i będzie chciał się zemścić. Nie wiemy, jak teraz wygląda. Może być to nawet ktoś blisko związany z Ośrodkiem Groslinga, a my tego nie wiemy.

- Znalazłeś coś ciekawego w archiwach personelu badawczego ośrodka?

- Nie, wszyscy specjaliści byli zatrudnieni wcześniej niż w ciągu ostatniego roku.

Corina ubrała się, umalowała oczy, poprawiła włosy i wyszła z pokoju z uśmiechem na ustach.

- Jeśli Adam Grosling rzeczywiście zamordował naukowców z Fundacji Wszechświat, po co miałby się kręcić jeszcze koło Ośrodka?

- To tylko jedna z możliwości, ale w przypadku seryjnych morderców wszystko jest możliwe. Przychodzi ci do głowy jakieś inne miejsce, w którym moglibyśmy go szukać?

- Nie, nie mam żadnego pomysłu, ale ja nie jestem policjantką - powiedziała, sięgając po skórzaną kurtkę i torebkę.

- No to może cię to zdziwi, ale ja też nie mam żadnego pomysłu.

- W takim razie po co idziemy do biblioteki Pierponta Morgana?

Aldous Fowler otworzył drzwi i przepuścił ją przodem.

- Opowiem ci po drodze.

W sobotnie południe mosty Brooklynu i Manhattanu jak zwykle były opustoszałe, podobnie ulice w okolicach City Hall. Jechali przez Bowery Avenue w kierunku północnym, przecięli park Madison Square, pozostawiając z prawej strony drapacze chmur Life Tower i Metropolitan, a potem dotarli przez Madison Avenue do ulicy 36. Po drodze Aldous wyjaśnił Corinie, jakie jest prawdziwe znaczenie wyrazu Kôl i co mu wiadomo o Klubie Gotyckim.

Biblioteka Johna Pierponta Morgana otwarta była dla wszystkich od 1924 roku, na wyraźne życzenie jej założyciela, i składały się na nią trzy budynki o eleganckich fasadach w kolorze czekoladowym, przeznaczone na muzeum, salę konferencyjną i okresowe ekspozycje sztuki oraz bibliotekę.

Aldous Fowler okazał przy wejściu służbową legitymację, a potem powiedział, że chce przejrzeć kilka książek znajdujących się w zbiorach biblioteki. Portier, gruby człowieczek o różowej, błyszczącej twarzy poprosił, by chwilę poczekał i zawiadomił kogoś przez domofon. Za kilka sekund zjawił się w holu starszy pan, który przedstawił się z serdecznym uśmiechem.

- Nazywam się Gilbert O'Connor. Niestety, dyrektor biblioteki nie może państwa przyjąć. Dziś sobota i państwo rozumiecie, że nie ma go tutaj. Ale ja chętnie pomogę we wszystkim. Odpowiadam za archiwa historyczne.

- W takim razie jest pan chyba osobą, której szukamy - powiedział Fowler z zadowoleniem. - Chcemy się dowiedzieć, czy w prywatnej kolekcji pana Morgana znajduje się jakiś tekst mówiący o dawnym tajnym stowarzyszeniu, inspirowanym czasami średniowiecza, które nazywa się Klub Gotycki.

- Ale to tajne stowarzyszenie przestało istnieć po tym, jak ostatni Wielki Mistrz, Richard Grosling, popełnił samobójstwo, obcinając sobie głowę.

- Zna pan tę historię? - zdziwił się Aldous Fowler.

- Czytałem coś o niej kiedyś, chociaż dziś to już zapomniana sprawa. Na pewno zbrodnie popełnione w Ośrodku Badań Neurologicznych Groslinga szybko wyciągną ją z zapomnienia. Pewnie to jest powód pańskiej wizyty?

- Przykro mi, panie O'Connor, nie mogę rozmawiać o żadnych szczegółach.

- Wiem tylko tyle, ile podawała prasa, ale ta historia naukowców morderców jest wstrząsająca. Jeśli chcecie państwo poznać źródła historyczne tego tajnego stowarzyszenia w Stanach Zjednoczonych, to trafiliście we właściwe miejsce. W zbiorach rękopisów jest jeden dokument z końca XIX wieku, dotyczący założenia Klubu Gotyckiego w Nowym Jorku, ze wszystkimi regułami zakonu. Napisany po łacinie.

- Możemy zobaczyć ten rękopis? - zapytała Corina wyraźnie zaciekawiona.

- Oczywiście, proszę za mną.

Gilbert O'Connor poprowadził ich do dużej sali z wysokim sufitem, zdobionym gzymsami i stiukami. Jedną ze ścian zdobiły ogromny gobelin i gigantyczny kominek z rzeźbionego marmuru, pozostałe zastawione były solidnymi, drewnianymi regałami, które sięgały do trzeciego piętra i do których docierało się po schodkach zwieszających się wzdłuż regałów. Na rozstawionych pulpitych leżały grube, oświetlone manuskrypty, a liczne gabloty zawierały unikalne egzemplarze starych pergaminów o bezcennej wartości historycznej. Była to prywatna biblioteka Johna Pierponta Morgana, mecenas sztuki i literatury, który zmarł w 1913 roku. Aldous Folwer i Corina Frediani podziwiali cenne zbiory, o których istnieniu do tej pory nie mieli nawet pojęcia.

- Proszę obejrzeć kolekcję, a ja pójde poszukać kartoteki tego rękopisu, który państwa interesuje.

Fowler wpadł nagle na pewien pomysł.

- Czy jest jakiś sposób, żeby sprawdzić, kto oglądał ten manuskrypt w ciągu ostatnich lat?

- Jeśli się nie mylę, nazwiska tych osób powinny figurować na fiszce rękopisu. Chociaż muszę panu powiedzieć, że jesteśmy bardzo ostrożni, jeśli chodzi o udostępnianie tych reliktyw przeszłości.

O'Connor podszedł do jednej z kartotek, otworzył ją własnym kluczem, przerzucił kilka kartoników i wyciągnął jeden.

- O, tu jest.

- Mogę spojrzeć? - powiedział Aldous Fowler, sięgając po fiszkę, zanim Gilbert O'Connor sam mu ją podał. Było tam tylko jedno nazwisko i jedna data: „Adam Grosling - 20 grudnia 1949”.

- Adam Grosling był jedyną osobą, która zaglądała do tego rękopisu? - zainteresowała się Corina, zerkając przez ramię Aldousa.

- Według fiszki, tak - powiedział pan O'Connor.

- Zrobił to zaledwie dwa tygodnie po samobójczej śmierci ojca - dodał Fowler, zwracając fiszkę.

- Co to może znaczyć, Aldousie? Mówisz o czymś, co zdarzyło się ponad pięćdziesiąt pięć lat temu.

- Po prostu potwierdza to, czego się obawiałem. Adam Grosling zastąpił swego ojca jako Wielki Mistrz Klubu Gotyckiego, i to w czasie, gdy był członkiem Fundacji Wszechświat.

- Ale to nie ma teraz znaczenia. Musicie dowiedzieć się, kto teraz jest Wielkim Mistrzem tego stowarzyszenia - powiedziała Corina.

O'Connor odchrząknął.

- Może ja będę mógł państwu pomóc.

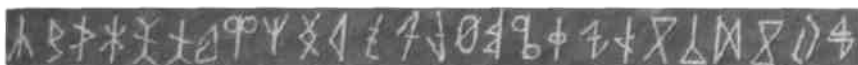
- Pan? Ale jak?

UKRYTA LEGENDA

Tuż obok podstawy kuli Planetarium Nicholas znalazł nowy znak tajemnego języka stowarzyszenia Ouroboros.



Był taki sam jak jeden ze znalezionych przed katedrą Świętego Patryka. Nicholas pomyślał, że musi być odpowiednikiem litery, która pojawia się dwa razy w nieodczytanej jeszcze wiadomości. Postanowił poczekać na powrót Beth i powiedzieć jej o nowym trofeum. Nie chciał kontynuować gry bez niej. Czekaając, wydrukował wiadomość z kartki, która odkleiła się od ręki posągu Samuela Morse'a w Central Parku, a potem zestawiał wszystkie znaki, jakie znaleźli do tej pory. Jeśli każdy znak odpowiadał jednej zagadce, a każda zagadka zawierała pseudonim jednego z dziewięciu członków Fundacji Wszechświat, to by oznaczało, że mają już wszystkie znaki.



Położył przed sobą kartkę, a pod nią ułożył w linii znaki tajemnego języka, tak że mógł zidentyfikować każdy z nich z zaszyfrowanym alfabetem Stowarzyszenia Ouroboros. Uznał, że w ten sposób będzie mógł określić kolejny numer, odpowiadający każdemu ze znaków, by przełożyć go potem na znany alfabet. W efekcie otrzymał następującą kombinację liczb: 3-12-15-9-19-20-5-18-19.

Następnie wypisał litery alfabetu i nad każdą z nich odpowiadający jej numer:

3	5	9	12	15	18	19	20																		
A	B	C	D	E	F	G	H	I	J	K	L	M	N	O	P	Q	R	S	T	U	V	W	X	Y	Z

Następnie powtórzył tę samą kombinację liczb: 3-12-15-9-19-20-5-18-19, podstawiając zamiast liczb, litery z alfabetu. Otrzymał angielskie słowo:

3 12 15 9 19 20 5 18 19
 C L O I S T E R S

- Cloisters! Krużganek! Do diabła, co to znowu za zagadka? - powiedział na głos w chwili, gdy Beth znów się z nim połączyła.

- Co tam mamroczesz, NK? Powinieneś wyłączać mikrofon, kiedy jesteś sam.

- A ty gdzie się podziewałaś? Wyskoczyłaś z gry i nawet się nie pożegnałaś.

- Musiałam porozmawiać z detektywem Fowlerem.

- Znowu tam poszłaś?

- Nie było takiej potrzeby, to on przyszedł do naszego domu.

- O rany! Wiesz, co się teraz będzie działo?

- Nie przesadzaj, nic się nie będzie działo. Myślę, że jesteś przewrażliwiony, powinieneś trochę wyluzować.

- Wiesz, że czasem cię nie rozumiem, BH. To chyba ty pierwsza byłaś przewrażliwiona, nie ja. Nigdy nie mówiłem, że powinniśmy opowiedzieć FBI wszystko, co wiemy o ukrytej legendzie.

- A dlaczego myślisz, że ja im to powiedziałam?

- Sama się przyznałaś. Powiedziałaś, że opowiesz wszystko detektywowi Fowlerowi.

- Ale nie opowiedziałam.

- Dlaczego zawsze mówisz na sam koniec to, co jest najważniejsze?

- Po prostu ty za wcześnie wyciągasz wnioski. Nic mu nie powiedziałam o ukrytej legendzie. Rozmawiałam z nim tylko o tym, co naprawdę znaczy słowo Kôł. Uważałam, że FBI musi się dowiedzieć. Tym bardziej, że w grze tajemnic nic na ten temat nie znaleźliśmy.

- Więc skąd wiedziałaś, co ono znaczy?

- Sama nie wiem, patrzyłam pewnego razu na to słowo i nagle zobaczyłam, że można z niego utworzyć inne. To było coś przedziwnego, sama nie mogę tego zrozumieć.

- A co znaczy słowo Kôt?

- Powiem ci kiedy indziej, wytłumaczenie nie jest takie proste.

- Ja też rozwiązałem jedną zagadkę. Rozszyfrowałem znaki tajemnego języka.

- Udało ci się?

- Tak, nie miałem nic lepszego do roboty, gdy czekałem na ciebie.

- No dobrze, NK, wygrałeś. Pamiętasz znak dwóch węży, który przekształcał się w twarz diabła?

- Jasne, w życiu tego nie zapomnę.

- Więc słowo Kôt przekształca się w słowo Gotyk.

- I do czego nas to prowadzi?

- Nie mam pojęcia. Gotyk to średniowieczny styl architektury. W takim stylu jest katedra Świętego Patryka, wzorem dla budowniczych były katedry średniowiecznej Francji.

- Podobne jest pochodzenie Manuskryptu kosmicznych cudów Grim-powa.

- Zdaje się, że wszystko ma korzenie w tej epoce. Carol coś nam o tym mówiła, gdy opowiadała ukrytą legendę o katedrze Świętego Patryka.

- Wiesz, BH, w tym wszystkim jest coś niesamowitego.

- Dopiero teraz na to wpadłeś?

- Nie, nie to miałem na myśli. Chodzi o to, że wyraz, jaki udało mi się odczytać, gdy rozszyfrowałem znaki tajemnego języka Stowarzyszenia Ouroboros, również kojarzy się ze średniowieczem: Cloisters, czyli Krużganek.

- Krużganek?

- Tak, krużganek. Podejrzewam, że chodzi o takie podwórka otoczone kolumnami, jakie występowały w średniowiecznych opactwach. Ale nie rozumiem, jaki sens ma to słowo w grze nieskończonych tajemnic.

- A ja rozumiem - powiedziała Beth zdecydowanym głosem. - Kilka lat temu byłam tam z moją matką.

- To jakieś nowe miejsce z ukrytej legendy?
- Powinieneś lepiej znać swoje miasto, NK.
- Zastanawiałem się już, co to może być za miejsce w Nowym Jorku, ale nic nie wymyśliłem. Pewnie nigdy tam nie byłem.
- Cloisters to nazwa części Metropolitan Muséum poświęconej sztuce średniowiecza. Tyle tylko że mieści się nie przy Piątej Alei, tam gdzie muzeum, ale w Harlemie. To coś w rodzaju opactwa czy klasztoru. Pamiętam, że byłam zachwycona, gdy tam poszliśmy. To takie tajemnicze miejsce.
- Ale kilka godzin temu gra zaprowadziła nas do wielkiej kuli Planetarium w Rose Center for Earth and Space Muzeum Historii Naturalnej, co bardziej wiąże się z przyszłością niż z przeszłością. Nie jestem w stanie pojąć, jaki może być związek między tymi dwoma miejscami.
- Wejdźmy znów do gry. Możliwe, że odpowiedź na te wątpliwości znajdziemy w gwieździe, która przyciągnie nasz wzrok, jak mówiła zagadka. Carol ucieszy się, gdy nas znowu zobaczy.
- Już wprowadziłem kod dostępu.

POJEDYNEK WĘŻY

22

Susan Gallagher siedziała w gabinecie i kolejny raz przeglądała scenariusz wieczornego programu. Miała przeprowadzić wywiad z Walterem Stuckiem, pomysłodawcą nowego Parku Średniowiecznego w Nowym Jorku, historykiem specjalizującym się w tematyce średniowiecza. Walter obiecał, że ujawni niektóre ze swoich odkryć związanych z tajnym stowarzyszeniem stojącym za zabójstwami naukowców i to właśnie było przyczyną wielkiego zdenerwowania Susan. NBC przewidywała, że program będzie miał ogromną oglądalność w całych Stanach Zjednoczonych, co wymagało od niej i od całej ekipy wyjątkowej koncentracji. Nigdy jeszcze seryjne morderstwa nie wywołały

takiego zainteresowania w całym kraju. Było to logiczną konsekwencją dwóch faktów. Po pierwsze, ofiarami byli wybitni naukowcy, a po drugie, jak się okazało, to właśnie jedna z ofiar, doktor Hart z Ośrodka Groslinga, była odpowiedzialna za potworne eksperymenty medyczne przeprowadzane na żywych ludziach. Opinia publiczna z niecierpliwością oczekiwała każdej nowej informacji, która mogłaby rzucić jakieś światło na jedne lub drugie zbrodnie. Susan była tego świadoma.

Nawet nie zauważyła podchodzącego z tyłu Waltera, zorientowała się dopiero wtedy, gdy dotknął jej ramion.

- Rozmawiałem właśnie przez telefon z twoim bratem - szepnął jej do ucha.

- Rozmawiałeś z Aldousem?

- Chciałem przedstawić mu kilka ważnych szczegółów na temat tego tajnego stowarzyszenia, o którym opowiem dziś wieczorem w twoim programie. Wolałem to zrobić wcześniej, nim usłyszysz je z telewizji. Nie chcę, by myślał, że próbuję zająć przestrzeń, która należy do niego.

- To bardzo rozsądne z twojej strony, Walterze.

- Jest twoim bratem i chciałbym, żeby nie było między nami żadnych tajemnic.

Słowa Waltera poruszyły Susan. Przecież ona i Aldous mieli pewną tajemnicę, której mu nie zdradzili. Za jego plecami próbowali sprawdzić, kim była kobieta, która porzuciła swoje nowo narodzone dziecko w sierocińcu w New Port w Rhode Island. Cel był szczytny, chciała zdobyć tę informację, by zrobić Walterowi niespodziankę. Sam przecież powiedział, że chciałby się dowiedzieć, kim była jego matka. Ona próbowała tylko mu w tym pomóc. Ale od kiedy Aldous poinformował ją, że człowiek, który opłacił studia Waltera w Oksfordzie, nazywał się Benson Stuart Cross, doszła do wniosku, że popełniła błąd. Sekretarz Waltera miał na imię Benson, a kto wie, może nazywał się właśnie Benson Stuart Cross. Postanowiła, że nigdy więcej nie będzie potajemnie grzebać w sprawach człowieka, który wkrótce miał stać się jej mężem. Nie miała żadnego prawa mieszać się w przeszłość i w prywatne życie Waltera.

Może nie powiedział jej całej prawdy o historii swoich studiów w Oksfordzie ani o osobie, która przekazała mu swoją wielką fortunę, ale to było już bez znaczenia. Ona także nie powiedziała Walterowi o porażce swego poprzedniego małżeństwa ani o tym, że była uzależniona od narkotyków. Nikt nie powinien grzebać w sprawach drugiej osoby, jeśli ta sobie tego nie życzy. To jest tak samo straszne, jakby ktoś wszedł do czyjejś pamięci, by mu ją odebrać.

«POTWORY UMYŚLU»

23

- Jestem pewny, że fiszka została sfałszowana - powiedział Gilbert O'Connor nieco urażony, odpowiadając na pytanie detektywa.

Aldous Fowler ponownie sięgnął po kartę, która odpowiadała w kartotece biblioteki Morgana rękopisowi Klubu Gotyckiego i przyjrzał jej się bardzo uważnie.

- Dlaczego pan myśli, że została sfałszowana? - zapytał. On sam nie był w stanie dojrzeć w niej niczego, co prowadziłoby do takiego wniosku.

- Kaligrafia jest inna niż ta sprzed ponad sześćdziesięciu lat. Znam dobrze inne fiszki z tego okresu i widzę, że to pismo jest tylko marną imitacją wirtuozerii, z jaką pisali wówczas pracownicy biblioteki.

Wyszukał kilka innych kart manuskryptów, które były oglądane w latach czterdziestych.

- Proszę, sami państwo mogą zobaczyć. Różnica jest widoczna gołym okiem.

- Ale po co ktoś miałby fałszować kartę biblioteczną? - zapytała Corina, zanim Aldous zdołał coś powiedzieć.

- To rzeczywiście niesamowite. Jedyne, co przychodzi mi na myśl, to że ktoś zastąpił autentyczną kartę, bo chciał usunąć z ewidencji nazwiska osób

zaglądających do tego rękopisu - powiedział pan O'Connor z akademicką pewnością siebie.

- Usunąć nazwiska osób, które oglądały rękopis przez te wszystkie lata?
- zapytał Fowler.

- Właśnie.

- A czy nie ma innego sposobu, by sprawdzić, kto korzystał ze zbiorów kolekcji Morgana? Na przykład w komputerze.

- Oczywiście, że można. Aby korzystać z tych zbiorów, trzeba wypełnić odpowiedni formularz i dyrektor musi osobiście wyrazić zgodę. Jak już państwu mówiłem, biblioteka jest bardzo ostrożna, jeśli chodzi o udostępnianie tych rękopisów, chociaż zazwyczaj nie zagląda do nich nikt poza pracownikami biblioteki. Od bardzo wielu lat dziwne książki wzbudzają zainteresowanie wyłącznie niektórych kolekcjonerów.

- A czy moglibyśmy teraz zobaczyć ten rękopis?

Rękopis Klubu Gotyckiego był to krótki tekst na cienkich, pergaminowych stronach, starannie napisany klasyczną łacina, bez żadnych ilustracji.

- Są to tylko reguły zakonu Klubu Gotyckiego i nie pojawia się w nim żadne nazwisko członków założycieli. Chociaż tu, proszę spojrzeć, możecie państwo zobaczyć miejscowość i datę.

Oczy Aldousa Fowlera i Coriny Frediani skupiły się, bez specjalnego zainteresowania, na wskazanym miejscu: „Nowy Jork, 1890”.

- Orientuje się pan może, czy John Pierpont Morgan należał wtedy do tajnego stowarzyszenia Klubu Gotyckiego?

- Pyta mnie pan o coś, czego nie wiem. Według informacji na karcie rękopisu został on nabyty przez pana Morgana do jego prywatnej kolekcji w roku 1912, czyli ponad dwadzieścia lat po założeniu Klubu Gotyckiego. Moim zdaniem to nieprawdopodobne, by miał być członkiem tego tajnego stowarzyszenia, skoro musiał płacić za rękopis dokumentu założycielskiego. I mówiąc szczerze, nie mogę nawet pana zapewnić, że ten rękopis jest autentyczny.

- Co pan chce przez to powiedzieć? - zapytała Corina.

- Widzi pani, pod koniec XIX wieku i na początku XX do Nowego Jorku dotarła istna fala ezoteryki, która sprawiła, że tajne stowarzyszenia wyrastały

w każdym zakątku tego Wielkiego Jabłka jak grzyby po deszczu. Wszyscy chcieli do nich należeć i nikt nie wiedział, kim naprawdę byli ich członkowie. Pojawiło się też wielu hochsztaplerów, którzy bez skrupułów wykorzystywali łatwowierność ludzi, ubijając przy tym własne interesy. Oferowali symbole, święte przedmioty, godła, manuskrypty i wszelkiego rodzaju relikwie, które należały ponoć do któregoś ze średniowiecznych zakonów. W naszej bibliotece jest wiele manuskryptów podobnych do tego, przypisywanych masonom, różokrzyżowcom, prorokom, templariuszom.

- Ale wiele z tych tajnych stowarzyszeń istniało naprawdę, a niektóre przetrwały do dziś - powiedział Aldous Fowler.

- Oczywiście, tylko cały problem polega na tym, żeby umieć odróżnić te, które są częścią historii, od tych, które są tylko legendą.

- A kto nimi obecnie kieruje? - chciała się dowiedzieć Corina.

- To bez wątpienia pozostaje ich największą tajemnicą. Chociaż podejrzewam, że są to ludzie o dużej władzy i możliwościach, którzy działają z ukrycia.

- Czy moglibyśmy zapoznać się z wykazem osób w pana komputerowych archiwach, którym udostępniany był ten rękopis, panie O'Connor? - zapytał detektyw.

Wrócili do wejścia i przeszli do działu administracji. Wszystkie ścieżki, które Aldous Fowler wydeptywał, chcąc rozwiązać sprawę, nieodmiennie prowadziły go do tej samej osoby: do nieśmiertelnego Adama Groslinga. Chociaż tym razem miał odnaleźć zupełnie inne imię i nazwisko. Nazwisko, z którym już się zetknął.

UKRYTA LEGENDA

23

Fakt, że Nicholas rozwikłał znaki tajemnego języka, zanim dowiedział się, że zaszyfrowana jest w nich nazwa miejsca, w którym Fundacja Wszechświat ukryła esencję sekretu, był dla Carol wielką niespodzianką. Ale jeszcze

bardziej ją zaskoczyło, że Beth rozszyfrowała zagadkę słowa Kôłt.

- W takim razie nadszedł moment, w którym możecie otworzyć Manuskrypt kosmicznych cudów - powiedziała.

Jej wirtualna postać wciąż stała pod kulą Planetarium, a dołączyły do niej postaci Nicholasa i Beth.

Oboje aktywowali panel kontrolny na swoich ekranach i kliknęli w ikonkę przedstawiającą manuskrypt. Książka otworzyła się z szelestem dużych, pergaminowych stron, a Nicholas i Beth zaczęli oglądać najpiękniejsze ilustracje przedstawiające wszechświat, jakie kiedykolwiek widzieli. Konstelacje, galaktyki, satelity i planety narysowane były z matematyczną precyzją i każda, kolejna strona ukazywała inne miejsce w kosmosie, jakby autor znał nieskończony firmament ze wszystkimi szczegółami. Następnie zobaczyli ilustracje przedstawiające Drogę Mleczną i system słoneczny, cudowną serię rysunków, która zaczęła się obrazem dalekiego Słońca, a następnie zagłębiała w nasz układ słoneczny, dochodząc poprzez Merkurego i Wenus do Ziemi. Ziemia była piękną, niebieską planetą widoczną na czarnym tle rozgwieżdżonego nieba, a w jej kierunku zmierzało coś nieokreślonego, jakby meteoryt ciągnący za sobą długą, ognistą smugę, by spowodować nieuchronne zderzenie. Na następnych stronach znaleźli ilustracje różnych ziemskich krajobrazów i wielu gatunków zwierząt, a dalej ludzi z czasów prehistorycznych, siedzących wokół ognisk i ubranych w zwierzęce skóry. I sceny rodzajowe z okresu starożytności i średniowiecza. Strony manuskryptu nie kończyły się, ilustracje pokazywały niezliczone narzędzia wymyślone przez człowieka na przestrzeni całej historii. Były tam nawet szkice niezwykłych maszyn zdolnych latać w powietrzu i podróżować w kosmosie. Jedna z takich maszyn przypominała prom kosmiczny, który kieruje się w stronę dalekiej gwiazdy otoczonej planetami, obok których zapisany był wzór teorii względności Einsteina. Były to jedyne litery w całym manuskrypcie.

- Czy to jest gwiazda, która przyciągnie nasz wzrok? – zapytała Beth.

- Niezupełnie, chociaż ta ilustracja w Manuskrypcie kosmicznych cudów ma z nią wiele wspólnego.

- To wygląda jak ten kawałek mapy nieba w logo ESMY! - zawołał Nicholas.

- Ale w jaki sposób ktoś mógł wyobrazić sobie coś takiego w średniowieczu? - zapytała Beth, oglądając jeszcze raz logo na swojej czapce.

- Ukryta legenda opowiada, że kiedy młody Grimpow odkrył moc esencji sekretu, mógł zobaczyć wszystkie cuda, jakie człowiekowi uda się stworzyć w przyszłości. Zobaczył również daleką gwiazdę, a na jednej z jej planet istniało inteligentne życie, tak jak na Ziemi. Członkowie Fundacji Wszechświat znali manuskrypt i od wielu lat usiłowali odkryć położenie tej gwiazdy.

- I udało im się ją znaleźć? - zapytała Beth.

- Chodźcie ze mną do Planetarium. Zrozumiecie lepiej legendę, jeśli najpierw usłyszycie, co mówi historia.

Weszli po rampie otaczającej kulę w Rose Center For Earth and Space, minęli unoszące się nad ich głowami modele Jowisza i Saturna i weszli do Planetarium. Wielka sala była oświetlona i zupełnie pusta. Carol poszła na środek i zaczęła, aż Nicholas i Beth podejżą. Światła zgasły i na ekranach ich komputerów pojawił się wirtualny obraz profesora Kennetha Kogana, stojącego na Przylądku Cañaveral w Centrum Kosmicznym NASA im. Kennedy'ego na Florydzie. Oboje pomyśleli, że profesor Kenneth Kogan jednak żyje, ale szybko zdali sobie sprawę, że obraz nie był realny, że była to kolejna postać w grze, tak jak Carol i oni sami.

- Witaj Beth! Witaj Nicholas! Cieszę się, że znów was mogę oglądać całych i zdrowych. Jeśli dotarliście aż do tego miejsca, możecie być dumni. Nie jest łatwo znaleźć esencję sekretu w grze nieskończonych tajemnic, a wy jesteście już bardzo blisko. Przez cały ten czas prawdopodobnie zadawaliście sobie wielokrotnie pytanie, po co w ogóle ta przygoda. Mam nadzieję, że odkrycie ukrytej legendy Nowego Jorku można by uznać za powód wystarczający. Ale kiedy zobaczyliśmy się po raz pierwszy w Eksperymentalnej Szkole Młodych Kosmonautów, powiedziałem wam, że zostaliście wybrani, by

wypełnić transcendentálną misję: Misję Ouroboros. Teraz, gdy dotarliście do końcowej fazy gry, możecie pomyśleć, że misja się kończy. Ale tak nie jest. Misja Ouroboros dopiero się zaczęła. Setki lat temu pewien młody człowiek, taki jak wy, odkrył esencję sekretu i zobaczył w niej to wszystko, co mogliście podziwiać w Manuskrypcie kosmicznych cudów. Ten młodzieniec, jak wielu innych, którzy kontynuowali jego drogę, zrozumiał, że w esencji sekretu było źródło geniuszu człowieka. Odkrył również, że pewnego dnia w odległej przyszłości ludzie wybiorą się w podróż na krańce wszechświata w poszukiwaniu gwiazdy, którą on sam nazwał Ouro. Gwiazdy i planety, na której istnieje inteligentne życie, podobne do życia na naszej planecie. W 1972 roku mój dobry przyjaciel Carl Sagan, któremu opowiedziałem tę legendę, wpadł na pomysł, by wysłać w przestrzeń kosmiczną wiadomość, o której słyszeliście.

- To jest wiadomość, którą NASA wysłała w kosmos na sondach Pioneer X i Pioneer XII! - wykrzyknął Nicholas.

Ale profesor Kenneth Kogan zdawał się nie słyszeć jego słów i mówił dalej:

- Jak wiecie, potem wysłano jeszcze drugą wiadomość, w roku 1977. Zawierała płytkę ze złota, którą NASA wysłała wraz z sondami Voyager I i Voyager II. Przez długi czas te wiadomości pozostawały bez żadnej odpowiedzi, ale rok temu kilka radioteleskopów SETI odkryło odpowiedź, która przyszła z nieznanego miejsca w kosmosie. NASA rozpoczęła wtedy wielki kosmiczny projekt, tajny, pod moim kierownictwem, którego celem był lot na planetę, z której, jak się wydaje, pochodziły sygnały. Projekt nosi nazwę Misji Ouroboros, a wy weźmiecie w niej udział jako pierwsi tak młodzi kosmonauci w historii. Żeby jednak tak się stało, musicie najpierw znaleźć esencję sekretu, w której są kody konieczne do zlokalizowania tej odległej gwiazdy. Je śli wam się to uda, otrzymacie wiadomość ode mnie i od NASA. A te raz pozwólcie, by ta gwiazda przyciągnęła wasz wzrok. Do zobaczenia!

Wirtualny obraz profesora Kennetha Kogana rozwiął się, a po chwili usłyszeli huk silników niezwykłego statku kosmicznego szykującego się do startu. Ryk stał się jeszcze głośniejszy i zdumieni zobaczyli, jak niezwykle

statek kosmiczny zostaje wystrzelony i z zawrotną szybkością kieruje się w stronę dalekiej gwiazdy Ouro.

POJEDYNEK WĘŻY

23

W studio telewizyjnym NBC wszystko było już gotowe do rozpoczęcia programu Susan Gallagher. Reflektory oświetlały scenę, na której stały obok siebie dwa fotele, a krzesła naprzeciwko zajęte były już przez liczną publiczność. Walter Stuck czekał, siedząc na specjalnym fotelu dla gościa. Nie okazywał najmniejszego zdenerwowania, gdy dźwiękowiec przyczepiał bezprzewodowy mikrofon do klapy jego marynarki. Był spokojny. Dobrze wiedział, że jego rewelacje na temat zbrodni popełnionych w Ośrodku Groslinga i zabójstw naukowców wywołają zdumienie milionów telewidzów w Stanach Zjednoczonych, niecierpliwie czekających na wyjaśnienie tych tajemnic. Ale nie znalazł się w telewizji jako śledczy, tylko jako pomysłodawca Parku Średniowiecznego w Nowym Jorku i historyk specjalizujący się w epoce średniowiecza, zatem jego wypowiedź na temat tych zbrodni musi ograniczyć się do analizy faktów, pozwalających połączyć śmierć naukowców z tajnym stowarzyszeniem o nazwie Klub Gotycki. Stowarzyszeniem istniejącym od dawna, którego celem było pomszczenie dziesiątek niewinnych ofiar nauki znalezionych w krypcie Ośrodka Groslinga. Bo nauka jest prawdziwym zagrożeniem dla przyszłości ludzkich istot.

«POTWORY UMYŚLU»

24

Nazwisko Bensaona Stuarta Crossa nie było Aldousowi Fowlerowi obce. Zaledwie kilka dni wcześniej Ann Harwey powiedziała, że tak właśnie nazywał

się dobroczyńca Waltera Stucka, który sfinansował jego studia w Oksfordzie. Teraz, gdy usłyszał je z ust O'Connora, Fowler miał wrażenie, że towarzyszy temu przedziwny chichot losu, który sprawił, że dosłownie ugięły się pod nim kolana. Nie mógł uwierzyć, że może istnieć jakiś związek między dobroczyńcą przyszłego męża Pemby i Klubem Gotyckim. Jednakże wykaz osób, którym udostępniono rękopis, świadczył niezbicie, że to nie Adam Grosling, ale Benson Stuart Cross oglądał jako ostatni, i to niecały rok temu, rękopis tajnej sekty. Dlatego sfalszował fiskę w kartotece. W bazie danych administracji biblioteki Pierponta Morgana znaleźli również nazwisko Adama Groslinga, ale pan O'Connor nie miał wątpliwości, że i tą informacją ktoś manipulował. Nagle przypomniało mu się, że kilka miesięcy wcześniej na polecenie dyrekcji przeprowadzono w celach statystycznych spis osób, którym udostępniane były książki z kolekcji rękopisów i ksiąg dawnych. Udał się więc do swojego biura, by poszukać tych dokumentów.

- Muszą gdzieś tu być - mówił, przewracając papiery w jednej z szuflad swojego biurka.

Na widok spisu serce Aldousa Fowlera biło tak, jakby miało wyskoczyć mu z piersi. Rękopis zawierający reguły tajnego zakonu Klubu Gotyckiego udostępniany był dwukrotnie: Adamowi Groslingowi w 1949 roku i Bensnowi Stuartowi Crossowi w styczniu 2007 roku.

Z sercem zmrożonym taką niespodziewaną informacją Fowler poprosił o kopie fiski i spisu osób, które miały dostęp do rękopisu, pożegnał się z O'Connorem, dziękując mu za okazaną pomoc, i pognął do samochodu. Corina Frediani z trudem dotrzymywała mu kroku.

UKRYTA LEGENDA

24

Ani Beth, ani Nicholas nie mogli sobie przypomnieć, co się wydarzyło. Ostatnia rzecz, jaką pamiętali, to widok dalekiej gwiazdy, która przyciągnęła ich wzrok w grze nieskończonych tajemnic. Zapomnieli, że była niedziela i że

poprzedniego wieczoru umówili się na rano, żeby pójść do Rose Center For Earth and Space w Muzeum Historii Naturalnej. Zanim położyli się spać, Nicholas sprawdził w Internecie program muzeum i okazało się, że w Planetarium będzie wyświetlany nowy film pod tytułem: Ouro, ostatnia gwiazda. Ciekawi byli, czy film pokaże to samo, co oni widzieli w wirtualnej grze po opowieści profesora Kennetha Kogana o Misji Ouroboros NASA. Po południu mieli wrócić do gry, by udać się do Cloisters w Harlemie. Byli poruszeni myślą, że znajdą esencję sekretu i ciekawi, co zdarzy się potem w ich życiu. Ale nie udało im się zrealizować tego planu.

Ranek był deszczowy i smętny. Wiał północny, silny wiatr i gęste, ciemne chmury przykrywały niebo nad Manhattanem. Mimo to postanowili iść na piechotę do Muzeum Historii Naturalnej. Beth uwielbiała spacerować i rozmawiać w deszczu. Czuła się szczęśliwa, gdy krople spływały jej po twarzy.

- W nocy nie mogłam przestać myśleć o profesorze Koganie - powiedziała.

- Mnie też bardzo zaskoczył jego widok. Wydawał się taki realny...

- Myślisz, że może jeszcze żyje?

- Nie wiem, Beth. On też był członkiem Fundacji Wszechświat, jak wszyscy zamordowani naukowcy.

- Wiele razy zadawałam sobie pytanie, dlaczego zniknął.

- To on posiadał esencję sekretu, której szuka morderca. Dla mnie to oczywisty powód.

- Dlaczego nie mówisz wprost, co o tym myślisz, Nicholas? Uważasz, że też go zamordowano, prawda?

- Myślę, że obraz, który widzieliśmy, był tylko wirtualny. Został nagrany, zanim profesor zniknął.

- I znowu nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

Nicholas zatrzymał się i popatrzył jej prosto w oczy. W kropłach deszczu spływających po twarzy Beth migotały czarodziejские odblaski.

- I co ci z tego przyjdzie, jeśli powiem, że tak. Myślę, że jego również zamordowano.

- Bo to oznacza, że morderca zabije również nas, jeśli odkryje, że znaleźliśmy esencję sekretu.

- Morderca nigdy się tego nie dowie. O tym będziemy wiedzieć tylko ty i ja.

- I Carol.

- Carol jest tylko postacią z gry.

- Przecież wiesz, że to nieprawda.

- Nawet jeśli jest osobą z krwi i kości, tak jak myślimy, stoi po naszej stronie i nie zdradzi nas. Dziś po południu wejdziemy znowu do gry nieskończonych tajemnic i zobaczymy, co się stanie.

- Jeśli esencja sekretu jest w Cloisters, może będziemy musieli naprawdę tam pójść. Przecież w grze nie będziemy mogli jej wziąć, tam jest wszystko wirtualne.

- Też o tym myślałem, Beth. Ale jeśli zdecydujemy się pójść do Harlemu, będziemy musieli jakoś zmylić policjanta, który za nami chodzi.

Beth odwróciła głowę i zobaczyła mężczyznę w gabardynowym płaszczu, czarnym kapeluszu i z czarnym parasolem w ręku. Nie okazując żadnej reakcji na obecność agenta FBI, który ich chronił, Nicholas i Beth przeszli w kierunku zachodnim do Madison i szli dalej Piątą Aleją. Central Park był opustoszały, ale nie wyglądał tak mrocznie, jak tamtej nocy, gdy musieli dotrzeć do pomnika Samuela Morse'a. W świecie realnym nie było złowrogich cieni, kryjących się za drzewami. A przynajmniej, tak im się wydawało.

POJEDYNEK WĘŻY

24

Walter Stuck podziękował Bensonowi i Otto, że wypełnili jego zlecenie tak szybko, jak sobie tego życzył. Tego ranka wstał z łóżka z okropną migreną, ale porządne śniadanie i dobre wiadomości przekazane przez Bersona pozwoliły mu szybko zapomnieć o tej dolegliwości.

Susan jeszcze spała. Po zarwanej nocy zwykle sypiała do późna, a po wczorajszym programie prawie do rana świętowali udany wywiad w towarzystwie całej ekipy programu i niektórych szefów NBC. Walter Stuck miał bez wątpienia ogromną siłę perswazji, która stała się jego najlepszym sojusznikiem w ukrywaniu prawdziwej osobowości. Teraz, gdy sprawa zabójstwa naukowców była już pod kontrolą, nie istniały żadne przeszkody na drodze między nim a esencją sekretu. Schwytanie tych młodych i zamknięcie ich w lochu nie było problemem, chociaż wymagało zlikwidowania agenta FBI.

- Poszło bardzo szybko. Otto podciął gardło policjantowi i ukrył ciało w krzakach obok wielkiego jeziora w Central Parku - powiedział Benson.

Potem Benson i Otto podjechali do młodych kradzionym samochodem, obezwładnili ich zniecka, zmusili do wdychania pewnej substancji, którą nasączone były chustki, i wrzucili do bagażnika.

- Jesteście pewni, że nikt was nie widział?
- Tylko stado przestraszonych kaczek.

Walterowi Stuckowi wystarczyło kilka minut, by wejść do pamięci chłopaka i dziewczyny czytaniem umysłu doktor Hart i dowiedzieć się, w jakim miejscu w Nowym Jorku ukryta była esencja sekretu. Nicholas i Beth wciąż leżeli z zamkniętymi oczami na marmurowych stołach. W świetle płonących pochodni wyglądali jak martwi, jak zwłoki czekające na sekcję.

- Ta Carol Ramsey jest równie sprytna jak jej mistrz. Zwróciła esencję sekretu z powrotem do średniowiecza, tyle że w Nowym Jorku XXI wieku - powiedział, gdy sprawdził w umysłach Beth i Nicholasa, że esencja sekretu miała być w Cloisters w Harlemlie.

Ale jego radość przemieniła się w straszny gniew, kiedy czytanie umysłu doktor Hart poinformował go, że w tej sekwencji pamięci obojga młodych nie było żadnej więcej informacji.

- Niech to szlag trafi! Cloisters jest jak wielki labirynt! Esencja sekretu może być ukryta w każdym kącie tego muzeum! Przysięgam na Diabła, że Carol Ramsey mi za to zapłaci!

- Niech pan się tak nie przejmuj, panie Stuck. Kiedy te dzieciaki się obudzą, Otto już się nimi zajmie. Wyciągnie z nich wszystko, co wiedzą. Jego metody mają wielką siłę przekonywania.

- Torturowanie nic nam nie da. Gdyby wiedzieli coś więcej, czytnik by to wykrył.

- Ale też nie szkodzi spróbować. Walter Stuck zamyślił się.

- Mam inny plan, który z pewnością nie zawiedzie.

Nie podejrzewał nawet, że pewne nieoczekiwane zdarzenie pokrzyżuje wszystkie jego plany.

«POTWORY UMYŚŁU»

25

Z filiżanką kawy w rękę Aldous Fowler czekał na porucznik Taylor w biurze FBI. Zapewniała, że będzie w pracy przed ósmą, a tymczasem minęła dziewiąta, a jej jeszcze nie było. Zadzwoił na komórkę, ale była poza zasięgiem. Pomyślał, że pewnie samolot z Waszyngtonu opóźnił się z powodu deszczu. Poprzedniej nocy zrelacjonował jej wszystko ze szczegółami, podał też nazwisko człowieka związanego z Klubem Gotyckim, które znalazł w spisie biblioteki Pierponta Morgana oraz poinformował ją, że to samo nazwisko nosił dobroczyńca Waltera Stucka sprzed ponad dwudziestu lat - Benson Stuart Cross.

- Niech pan sprawdzi jeszcze w nocy wszystko, co się tylko da znaleźć o tym człowieku i czeka jutro na mnie w biurze. Ale proszę nie robić żadnego kroku dalej w śledztwie, dopóki nie wrócę do Nowego Jorku. Nie chcę, żeby pan się spieszył. Jeśli jest to rzeczywiście członek Klubu Gotyckiego, może w końcu trafiliśmy na trop Magika.

- Tak zrobię, pani porucznik.

- Ach! I jeszcze jedno... Wykonał pan kawał dobrej roboty, gratuluję.

Informatyczne bazy danych FBI nie dostarczyły Aldousowi Fowlerowi tytu informacji, ile pragnąłby znaleźć. Benson Stuart Cross urodził się w Bostonie w 1945 roku, czyli miał obecnie sześćdziesiąt dwa lata. Nie miał żadnego konkretnego zawodu, chociaż od trzydziestu lat dysponował znacznym majątkiem w postaci akcji kompanii naftowych. Jego ostatni znany adres zamieszkania to Providence, bardzo blisko New Port w Rhode Island, gdzie Walter Stuck został porzucony przez matkę. Możliwe więc, że Benson Stuart Cross z jakiejś przyczyny, której Aldous Fowler nie był w stanie pojąć, zdecydował się na dobroczynny gest wobec niektórych dzieci z sierocińca w New Port i w efekcie Walter Stuck został przez niego wybrany. Ale nie można też było odrzucić hipotezy, że Benson Stuart Cross był prawdziwym ojcem Waltera Stucka i dlatego wziął na siebie sfinansowanie jego edukacji w college'u w Oksfordzie.

Wpatrywał się w fotografię Bena Stucka, a jedno pytanie świdrowało jego myśli jak zatruta strzała: Czy Walter Stuck wiedział, że ten właśnie człowiek był związany z jego przeszłością? A potem rodziły się dalsze pytania: Dlaczego Benson Stuart Cross niecały rok temu oglądał rękopis Klubu Gotyckiego w bibliotece Pierponta Morgana? Co łączyło go z tą tajną sektą, która czciła Diabła?

Dźwięk telefonu wyrwał go z tych rozmyślań. Pomyślał, że to pewnie porucznik Taylor, ale numer, który wyświetlił się na ekranie komórki, był mu nieznany.

- Czy to detektyw Fowler?

Bez trudu rozpoznał głos. Miękki, hiszpański akcent kobiety odróżniał ją od wszystkich innych znanych mu osób.

- Pani Hernando! Cieszę się, że panią słyszę. Co u pani?

- Wszystko dobrze, panie detektywie. Mam nową pracę i nie mogę narzekać.

- Czy mogę w czymś pomóc?

- Nie, nie po to dzwonię. Chodzi o to, że wczoraj widziałam tego mężczyznę, który odwiedzał panią doktor Hart w jej domu. Pamięta pan?

- Tego, który spacerował z nią pod rękę? - zapytał zdumiony.

- Tak. Był wśród publiczności w programie NBC, w którym wczoraj mówili o zabójstwach tych naukowców i o okropnych eksperymentach doktor Hart. To wszystko kłamstwa, panie detektywie, pani doktor Hart nie skrzywdziła nikogo. To była taka dobra osoba...

Fowler przerwał jej; w tej chwili doktor Hart zupełnie go nie interesowała.

- Gdzie pani teraz jest?
- W domu przy Upper East Side, między Trzecią Aleją, a ulicą 72.
- Może pani zapisać pewien adres? - spytał niecierpliwie.
- Proszę chwilę poczekać, pójdę po coś do pisania.

Przez kilka sekund myśli Aldousa Fowlera galopowały, tratując się nawzajem. Czuł się tak oszołomiony jak lunatyk.

- Proszę mówić, panie detektywie.
- To adres mojego mieszkania w Queens. Niech pani zapisze: Northern Boulevard 118. Weźmie pani zaraz taksówkę i poczeka tam na mnie. Jeśli pojedzie pani z Upper East Side mostem Queensboro, dotrze pani przede mną.

- Teraz? Ale dziś jest niedziela, panie Aldousie i pada - powiedziała nieśmiało pani Hernando.

- Nie zabiorę pani dużo czasu, a to jest konieczne. Zgoda? Ja też tam jadę za parę minut.

Miał właśnie zostawić wiadomość porucznik Taylor, kiedy stanęła w drzwiach.

- Całe szczęście, że pani dotarła. Miałem zostawić wiadomość na pani biurku - powiedział, zbyt zdenerwowany, żeby ukryć trwogę dosłownie skrecającą mu żołądek.

- Przykro mi, deszcz w Waszyngtonie opóźnił wylot.
- Musimy iść, pani Hernando czeka na nas w moim mieszkaniu. Obejrzymy razem pewien program telewizyjny - powiedział, chowając fotografię Bensona Stuarta Crossa do kieszeni kurtki.

- Żartuje pan sobie?

Aldous Fowler nie żartował. Nie miał zwyczaju oglądać na żywo sobotnich programów Susan, ale zawsze je nagrywał i oglądał potem w dogodniejszym momencie. I chociaż tym razem planował, że zostanie w sobotni wieczór

w domu, by zobaczyć wywiad siostry z Walterem Stuckiem i jednocześnie zjeść kolację z Corina Frediani, to po rozmowie z profesorem Jacobem Bloomem zapomniał o tym. Na szczęście wcześniej zaprogramował nagrywanie. A po wyjściu z biblioteki Pierponta Morgana, odwiózł Corine do domu Ann Harwey i wpadł do biura FBI, żeby zadzwonić do porucznik Taylor i poszukać wszelkich informacji o Bensonie Stuarcie Crossie.

- Mam nadzieję, że wideo zadziała i że nie zacięła się taśma - powiedział w drodze do swojego mieszkania. Zdążył już wyjaśnić porucznik Taylor, na jakim etapie były teraz jego podejrzenia.

- Dla dobra sprawy wierzę, że ma pan rację i że ten cały Benson Stuart Cross zaprowadzi nas do Magika, jeśli to nie on sam nim jest.

Pani Hernando czekała pod drzwiami. Deszcz nadal lał.

- Pani porucznik, to jest właśnie pani Hernando.

Fowler ucieszył się, że poprzedniego dnia trochę posprzątał swoje mieszkanie, inaczej musiałyby się wstydzić. Salon był urządzony w sposób prosty i praktyczny. Stały w nim sofa, dwa fotele, stolik i cztery krzesła. Na ścianach wisiały oprawione plakaty przedstawiające abstrakcyjne grafiki, nabyte w sklepie z prezentami Guggenheima. Naprzeciwko sofy, na której usiadły pani Hernando i porucznik Taylor, stał niewielki regał ze starym telewizorem i wideo.

- Jeśli chciałyby się panie czegoś napić, to może obsłużycie się same w kuchni, a ja przez ten czas przewinę taśmę.

- Dziękuję panie detektywie, ale w tej chwili nie byłabym w stanie przełknąć nic innego niż krople na uspokojenie.

Porucznik Taylor uśmiechnęła się. Wyobrażała sobie, jak szokująca musi być ta sytuacja dla kogoś, kto nie jest przyzwyczajony do współpracy z policją.

- No dobrze, pani Hernando. Będę przesuwiał taśmę z programem w przyspieszonym tempie dopóki nie pokaże się obraz publiczności. Wtedy zatrzymam taśmę, a pani pokaże nam tę osobę, która odwiedzała doktor Hart w domu.

Włączył wideo, na ekranie pojawił się obraz Susan Gallagher i Waltera Stucka. Kamery pokazywały zbliżenie to jednej, to drugiej twarzy, a od czasu

do czasu omiatały całą salę, dając ogólny obraz publiczności. Trwało to jednak nie więcej jak kilka sekund. Pani Hernando w milczeniu kręciła głową za każdym razem, gdy detektyw Fowler zatrzymywał obraz, dopóki jedna z kamer nie pokazała w zbliżeniu ściągniętej smutkiem twarzy dziewczyny siedzącej wśród publiczności.

- Tam, koło tej dziewczyny, z lewej strony! - krzyknęła.

Taśma cofnęła się, zatrzymała, ruszyła znowu i jeszcze raz się zatrzymała. Mimo że obraz lekko drżał, twarz dziewczyny i siedzącego koło niej mężczyzny były doskonale widoczne.

- To on! Jestem pewna!

Aldous Fowler wyjął z kieszeni kurtki zdjęcie Bensona Stuarta Crossa, które znalazł w bazie informacji FBI, i porównał je z twarzą na ekranie telewizora. Jego milczenie było wymowne. Podał zdjęcie porucznik Taylor.

- To jest ta sama osoba.

Wówczas jak piorun uderzyła Aldousa Fowlera pewna niepokojąca myśl.

- Pemby!

UKRYTA LEGENDA

25

Skulona w ciemnościach Beth cicho płakała. Trzęsła się z zimna i była przerażona. Obudziła się w tym strasznym miejscu, nie wiedząc, co się z nią stało ani gdzie się znajduje. Ręce i nogi miała skute kajdanami, od których odchodził krótki łańcuch, nie pozwalający jej się poruszać w ograniczonej przestrzeni lochu. Nie wiedziała również, dlaczego się tu znalazła, chociaż podejrzewała, że esencja sekretu i tajne stowarzyszenie, które jej szuka, muszą mieć z tym wiele wspólnego.

Stało się to, czego się cały czas obawiała. Morderca naukowców z Fundacji Wszechświat złapał również ich. Ale nie była to już wirtualna gra

nieskończonych tajemnic. Za prętami zamykającymi celę widziała w świetle pochodni okrwawione ciała zwisające z sufitu. Nie miała odwagi, by na nie patrzeć. Brakowało jej też odwagi, by znieść mężnie zbliżającego się do niej węszącego szczura z czerwonymi oczami, które upiornie błyszcząły w ciemnościach. Gdy podszedł do jej nogi, wrzasnęła z przerażenia; szczur schował się w jakiejś dziurze. Wtedy usłyszała nieco zgaszony głos.

- Beth... Beth! Jesteś tu?

- Nicholas? Och, Nicholas! - zawołała, nie mogąc powstrzymać płaczu.

- Beth, nie płacz. Jestem tutaj, blisko ciebie - powiedział Nicholas, próbując przeczołgać się pod same pręty celi.

Ale jego słowa nie pocieszyły jej.

- Myślałem, że jestem tu sam i cieszyłem się, że ty przez to nie musisz przechodzić. Ale skoro ciebie też złapali, jestem zadowolony, że wciąż jesteście razem. Nie zniósłbym myśli, że jesteś w tym lochu sama.

- Nie jesteśmy razem, Nicholas. Nie widzę cię ani nie mogę wziąć cię za rękę. Boję się...

- Ale możemy rozmawiać... Nie będziemy samotni.

Beth znowu pocięły Izy.

- Co się z nami stanie, Nicholas? Zabiją nas, jak profesora Kennetha Kogana i innych? Boję się śmierci. Śmierć musi być straszna...

- Gdyby nas zabili, nigdy nie zdobyliby esencji sekretu. To jest jedyna rzecz, jakiej od nas chcą. Oni nie wiedzą, gdzie została ukryta - powiedział Nicholas, żeby dodać jej odwagi.

- My też jeszcze nie wiemy, w jakiej części Cloisters się znajduje.

- I nadal musimy nie wiedzieć, jeśli nas o to spytają. Esencja sekretu jest naszą jedyną szansą, żeby się stąd wydostać. Rozumiesz to, Beth? To ważne, żebyś dobrze rozumiała. Cokolwiek by się działo, nie mogą się dowiedzieć tego, co my wiemy. Jeśli to odkryją, będzie po nas.

- Nie mogę sobie niczego przypomnieć, co się stało, zanim się obudziłam w tym okropnym miejscu. Ostatnia rzecz, jaką pamiętam, to wirtualny obraz Planetarium.

- To tylko efekt substancji, którą nas uspiłi. Wywołała chwilową amnezję. Ja też tak się czułem, ale już wraca mi pamięć.

- Muszę to wiedzieć, Nicholas, muszę wiedzieć, co się stało i jak dotarliśmy do tego strasznego miejsca. Nie wytrzymam tutaj, zwariuję.

- Uspokój się, niedługo sobie wszystko przypomnisz. Zobaczysz, że tak będzie. Szliśmy do Rose Center For Earth and Space, żeby obejrzeć nowy film w Planetarium i sprawdzić, czy pokażą na nim to samo miejsce, które widzieliśmy w grze nieskończonych tajemnic. Obok jeziora w Central Parku podeszło do nas dwóch mężczyzn ubranych na czarno i zmusili nas, żebyśmy wdychali jakąś substancję, którą nasączone były chustki. Potem musieli nas tu przywlec i zamknąć.

- Ale jak przeszliśmy z teraźniejszości do przeszłości? To miejsce wygląda jak średniowieczne więzienie. Widziałeś te ciała zwisające z sufitu? Oni są martwi, Nicholas, są martwi!

- Tak, wiem, to okropne, ale wolę na nie teraz nie patrzeć ani o tym nie myśleć. Ty też nie powinnaś tego robić. Musimy znaleźć sposób, żeby się jakoś wydostać z tych lochów.

Dźwięk otwieranych drzwi sprawił, że oboje aż podskoczyli.

- Słyszałaś to? - zapytał Nicholas, ścisząc głos.

- Ktoś idzie, słyszę kroki - odpowiedziała Beth drżącym głosem, w odruchu obronnym obejmując się ramionami.

Na końcu podziemnego korytarza ukazały się sylwetki dwóch mężczyzn niczym dwa złowieszcze cienie. Ubrani byli w długie, czarne habity przewiązane w pasie sznurem, twarze kryły czarne kaptury. Ich złowrogi wygląd wystarczył, by Nicholas i Beth zamarli.

Mężczyźni podeszli w milczeniu i jeden z nich otworzył drzwi celi Nicholasa. Wszedł do środka, bez słowa zdjął jego kajdany, potem wziął go jak szmacianą lalkę i postawił na nogi.

- Co robicie? Gdzie mnie ciągniesz? - wybełkotał Nicholas.

Potężny mnich uniósł go w powietrze i zarzucił sobie na ramię, jakby rozpaczliwe ciosy i kopniaki Nicholasa nie robiły na nim żadnego wrażenia.

- Puść mnie! Puść! Nie chcę zostawić Beth samej! Puszczaj...!
- Nicholas...! Nicholas...! - krzyczała Beth, nie wiedząc, co się dzieje, ale głęboka ciemność lochu pochłonęła jej rozpaczliwe krzyki.

POJEDYNEK WĘŻY

25

Odkąd zobaczył w programie telewizyjnym twarz Bena Stuarda Crossa, Aldous Fowler nie wątpił już ani przez chwilę, do kogo należy prawdziwa twarz diabła. Było to uczucie podobne do tego, którego doświadczył wiele lat temu, gdy dowiedział się, że jego przyjaciel Tom nie wrócił do domu: potworny przebłysk, brutalne szarpnięcie wszystkich zmysłów, które sprawiło, że dostrzegł wreszcie prawdę tak długo ukrywającą się w mgławicach tajemnicy nie do rozszyfrowania. Przez chwilę pomyślał, że mordercą naukowców, Magikiem, w którego umyśle skrył się Adam Grosling, może być Benson Stuart Cross i że dlatego usunął swoje nazwisko z kartoteki w bibliotece Pierponta Morgana. Ale w ten deszczowy, niedzielny poranek, gdy zobaczył go w roli widza programu Susan, w jego myślach zarysowała się linia w zaskakujący sposób łącząca wszystkie elementy śledztwa. Ostatnia wielka magiczna sztuczka tego iluzjonisty została odkryta i jego makabryczny cylinder nie krył już żadnego sekretu.

Aldous Fowler odtworzył w myślach tajemniczą historię, która rozpoczęła się dawno temu, kiedy to w 1953 roku grupa studentów znakomitego Uniwersytetu Cornella postanowiła założyć Fundację Wszechświat, która miała pilnować, by nauka służyła ludzkości, oraz chronić mityczny kamień, mający zaprowadzić istoty ludzkie do dalekiego miejsca we wszechświecie. Jednym z tych studentów był Adam Grosling, nietowarzyski i zamknięty w sobie, ale wybitnie uzdolniony, którego ojciec, Richard Grosling, należał do tajnego stowarzyszenia o średniowiecznym rodowodzie. Tyle tylko że Klub Gotycki szukał tego samego kamienia.

Rytualne samobójstwo Richarda Groslinga miało ogromny negatywny wpływ na psychikę jego syna Adama; wiedział on o działalności ojca i o tajnym stowarzyszeniu, dlatego na dokumencie założycielskim Fundacji Wszechświat podpisał się pseudonimem Gotyk, który zawierał w sobie również zaszyfrowany wyraz Kôłt, o czym tylko on wiedział. Ponieważ odziedziczył wielki majątek i zawsze pragnął zrozumieć ludzki mózg, z pomocą młodej, wybitnej neurolog, Katie Hart, w której zakochał się, gdy była jeszcze jego studentką, założył Ośrodek Badań Neurologicznych. Jako uznany naukowiec w krótkim czasie zdołał wraz z doktor Hart poczynić niesamowite postępy w poznaniu ludzkiego mózgu, przeprowadzał eksperymenty, o których nikomu wcześniej się nie śniło. Ale kilka lat później spadł z konia i został sparaliżowany. Przykuty do łóżka, stał się żywym mózgiem w nieżywym ciele. Zaślepiony nienawiścią do swoich kolegów z Fundacji Wszechświat, których winił za wszystkie swoje nieszczęścia, przyrzekł sobie, że pewnego dnia zemści się i odbierze im esencję sekretu. Poprosił doktor Hart, żeby przywróciła go do życia, a ona, zakochana, zgodziła się szukać rozwiązania, jak przeszczepić jego mózg do innego ciała. Oboje jednak wiedzieli, że takie badania muszą trwać wiele lat. Trzeba też było znaleźć odpowiednie ciało dla nowego, przyszłego Adama Groslinga. Nie jakiegokolwiek, ale zdrowe i silne, którego rozwój mógłby bez problemów kontrolować. Musieli więc wybrać jakieś młode życie, które będzie mieć wszystkie konieczne cechy, by móc stać się w przyszłości perfekcyjną istotą. Wybrany chłopiec, sierota, o którym z pewnością nikt nigdy sobie nie przypomni, został wysłany daleko od Stanów Zjednoczonych, żeby zdobył solidne wykształcenie historyka w prestiżowym college'u w Oksfordzie. Obiecano mu również, że w przyszłości zostanie spadkobiercą wielkiej fortuny. Tam miał żyć, dopóki nie nadejdzie właściwy moment. Benson Stuart Cross, który musiał być zaufanym człowiekiem Adama Groslinga i członkiem Klubu Gotyckiego, zorganizował wszystko tak, by nie popełniono żadnego błędu. Zajął się wyszukaniem chłopca, opłacał jego studia w Oksfordzie, dbając o to, by nigdzie nie został nawet ślad prawdziwego dobroczyńcy. Dopiero kiedy doktor Hart była już pewna, że jej eksperymenty

zakończyły się sukcesem, chłopiec, a właściwie już dorosły mężczyzna wrócił do Stanów Zjednoczonych. Tym sierotą był Walter Stuck. Dlatego jego przyjazd do Stanów Zjednoczonych zbiegł się w czasie z nieco wcześniejszą datą pozorowanej śmierci Adama Groslinga; zwłoki naukowca znajdowały się nie w trumnie, ale w krypcie, w której prowadzony był „Eksperyment Jekyll i Hyde”. To dlatego Walter Stuck odziedziczył jego fortunę. Dlatego mieszkał w posiadłości, która należała wcześniej do Richarda Groslinga i dlatego wiedział o jego rytualnym samobójstwie. Z tej samej przyczyny Walter Stuck powiedział Fowlerowi o znalezieniu dokumentów, na których znajdował się symbol walczących węży, przekształcający się w symbol diabła Baphometa. Dlatego wiedział, że wyraz Kôt oznacza Gotyk, a także znał historię tego tajnego stowarzyszenia. Dlatego wiedział również, że Klub Gotycki szuka esencji sekretu. Dlatego wreszcie zamordował naukowców i był pewny, że FBI nigdy go nie odnajdzie.

- Ten wyznawca Diabła oszukał nas wszystkich! - wykrzyknął Aldous Fowler, stojąc koło telewizora i drżącymi rękami wystukując na komórce numer siostry.

- Co pan chce zrobić?
- Muszę zadzwonić do Susan i powiedzieć jej, że Walter Stuck jest mordercą.
- Czy pan oszalał?! Przecież ona jest tam razem z nim.

Z oczami wciąż zamkniętymi, Susan Gallagher po omacku szukała telefonu komórkowego leżącego na nocnej szafce. Jeśli było na świecie coś, czego szczerze nie cierpiała, to z pewnością był to dźwięk budzącej ją komórki. Nienawidziła rozpoczynać dnia z uczuciem trwogi, jakiegoś grożącego niebezpieczeństwa, jakie zwykle odczuwa wyrwany tak zniemacka ze snu człowiek. I chociaż jeszcze tego nie wiedziała, właśnie grożące jej niebezpieczeństwo było powodem, dla którego jej telefon uparcie dzwonił. Gdyby wiedziała, na pewno by go nie wyłączyła, nie patrząc nawet, kto jej poszukuje.

«POTWORY UMYŚŁU»

26

Wiadomość o tym, że tuż obok wielkiego jeziora w Central Parku znaleziono zwłoki policjanta, który chronił Beth Hampton i Nicholasa Kilby, FBI przekazała porucznik Taylor przez radio w samochodzie.

- ... młodzi zniknęli i ich rodzice nie wiedzą, gdzie mogą przebywać. Wydaje się, że mieli spędzić niedzielny ranek w Planetarium Rose Center For Earth and Space, ale tam ich nie było - relacjonował policjant.

- O Boże, co się dzieje! - wykrzyknęła porucznik Taylor po rozłączeniu się z centralą FBI.

Fowler był poruszony. Sytuacja była groźniejsza niż przypuszczał. Teraz obawiał się nie tylko o życie Pemby.

- Potwory umysłu Adama Groslinga znów wyszły ze swej jaskini w mózgu Waltera Stucka - powiedział.

- Żeby porwać Beth i Nicholasa?

- Coś nam się wymyka, pani porucznik. Coś, o czym ci młodzi musieli wiedzieć, a czego nam nie powiedzieli.

- Ale co oni mogą mieć wspólnego z tym wszystkim? To tylko para nastolatków.

- Może nastolatkowie ze Szkoły Kosmonautów wiedzą o esencji sekretu coś, czego my wciąż nie wiemy.

- O esencji sekretu, którą przechowywał Kenneth Kogan?

- Tak, to on założył internetową Eksperymentalną Szkołę Młodych Kosmonautów.

- I Kenneth Kogan wciąż się nie odnalazł.

- Boję się, że życie Beth i Nicholasa też jest zagrożone.

- Trudno uwierzyć, że Walter Stuck może być tak okrutny, żeby zrobić krzywdę dzieciom. Podczas wywiadu w telewizji był całkiem sympatyczny.

- Walter Stuck może i nie jest tak okrutny, ale potwory umysłu Adama Groslinga, które mieszkają w jego mózgu, nie będą miały żadnych skrupułów.

- Musimy zatrzymać Waltera Stucka, zanim będzie za późno.

Porucznik Taylor prowadziła samochód Drugą Aleją w kierunku Greenwich Village. Deszcz lał nadal. Przez radio poprosiła, by patrol w dyskretny sposób otoczyły posiadłość Waltera Stucka i czekały tam na nią. Wiedziała, że za krlka minut będzie musiała podjąć najważniejszą decyzję w swojej policyjnej karierze i że nie może się pomylić. Gra toczyła się o życie Susan, Beth i Nicholasa, a wszystko zależało od tego, jak ona rozegra teraz karty, wiedząc, że w ręku Waltera Stucka są wszystkie asy. Aldous Fowler zaproponował, że wejdzie do domu i zatrzyma Waltera Stucka z zaskoczenia, kiedy tylko się upewni, że Susan nie grozi żadne niebezpieczeństwo. Walter Stuck nie mógł przecież podejrzewać, że wiedzą już wszystko o jego zbrodniach, i nie powinien się zdziwić niezapowiedzianą niedzielną wizytą u siostry. Sam zresztą zapraszał go dzień wcześniej, chciał, żeby wspólnie uczcili ich zaręczyny. Może uda się więc przeprowadzić sprawną i czystą policyjną operację, która położy kres drugiemu życiu Adama Groslinga. Potem poszukają w posiadłości Nicholasa i Beth. Ale porucznik Taylor nie chciała podejmować żadnego dodatkowego ryzyka. Nie wiedzieli, gdzie dzieciaki mogą być przetrzymywane i czy w domu są też inne osoby. Najprawdopodobniej Walter Stuck nie działał sam i teraz ktoś inny pilnuje gdzieś młodych. Może nawet, mimo niedzieli, w domu jest też służba. W tej sytuacji Aldous Fowler nie mógłby sam kontrolować przebiegu zdarzeń.

- Zaczekamy, aż zapadnie noc i wtedy będziemy negocjować z Walterem Stuckiem. To jedyny sposób, żeby rozwikłać sprawę bez kolejnych ofiar. Ale porucznik Taylor myliła się.

Gdy Susan Gallagher obudziła się, było już po dwunastej. Sięgnęła po telefon komórkowy i zobaczyła nieodebrane połączenie od Aldousa. Postanowiła jednak oddzwonić trochę później. W nocy wypła więcej, niż powinna i jeszcze czuła tego skutki. Odsunęła zasłony i popatrzyła na Manhattan - lał jak z cebra. Musi się napić mocnej kawy i wziąć aspirynę. Szkoda, że służba w domu Waltera miała niedziele wolne.

Weszła do łazienki i umyła zęby. Na wspomnienie wczorajszego programu, który okazał się wielkim sukcesem, uśmiechnęła się do swojego odbicia w lustrze. Wszyscy w NBC świętowali. Walter jest wspaniałym facetem, powiedziała sama do siebie, krytycznie patrząc na podkrążone oczy. Powinna pospać kilka godzin dłużej, ale po tamtym telefonie nie udało już jej się zasnąć.

Założyła wygodne luźne spodnie i podkoszulek. Walter pewnie wstał wcześniej, zjadł już śniadanie, a teraz siedzi w swoim gabinecie i przegląda New York Timesu, pomyślała.

W domu panowała cisza. Słychać było tylko monotony stukot deszczu. Zeszła po schodach i skierowała się do kuchni, ale uwagę jej zwróciły uchylone drzwi do gabinetu. Walter stał koło kominka odwrócony plecami i chował coś do torby. Ale co to było, Susan nie mogła dojrzeć. Nagle odwrócił się, jakby wyczuł jej obecność.

- Myślałem, że jeszcze sobie pośpisz - powiedział spokojnie na widok Susan.

- Obudził mnie telefon Aldousa i już nie mogłam zasnąć. Podeszła do niego i pocałowała go lekko w usta.

- Rozmawiałaś z bratem?

- Nie, oddzwonię do niego później, najpierw chcę się napić kawy i wziąć pastylkę. Strasznie boli mnie głowa.

- Nie powinnaś tyle palić.

- A co to jest? - zapytała Susan, wskazując na szklany słoik, który Walter trzymał w ręku. Rozmowa na temat jej uzależnienia od papierosów była jej nie w smak.

- To stara kolekcja mięczaków, która była w muzeum. Mam zamiar się ich pozbyć - powiedział, pakując szklaną urnę do torby.

- I chowasz je w tej skrytce? - zapytała naiwnie, widząc otwarty schowek za kominkiem.

- W starych domach pełno jest miejsc, gdzie można schować nieużyteczne rzeczy. Były już tu, gdy kupiłem ten dom.

Susan zrobiła ruch, jakby chciała podejść do skrytki.

- Wolałbym, żebyś nie wsadzała nosa w moje sprawy - powiedział Walter z surową miną, chociaż ton jego głosu pozostał łagodny.

- Powiedziałeś przecież, że między nami nie ma tajemnic.

Ręce Susan przesunęły się w kierunku półki wewnątrz schowka i sięgnęły po jedną ze szklanych urn. Ale gdy tylko jej wzrok padł na nieforemną masę, która pływała w lepkim płynie, krzyknęła przeraźliwie i wypuściła naczynie z rąk. Urna upadła koło jej stóp.

- To są ludzkie mózgi! - wykrzyknęła.

Przerażona tym, co zobaczyła, w milczeniu podniosła ręce do ust.

Walter Stuck nadal był opanowany.

- Wszystko na nic - powiedział spokojnie. - Twój brat i FBI są już na zewnątrz. Otoczyli dom.

W głowie Susan Gallagher szalał bezlitosny huragan, który niszczył jej wszystkie myśli. Osunęła się na fotel stojący obok kominka.

- Ale dlaczego... Walterze? - zapytała cicho.

- Ty tego nie zrozumiesz.

- Chcę to wiedzieć. Muszę wiedzieć, dlaczego zabiłeś tych wszystkich ludzi - wybełkotała, zanosząc się płaczem, kołysząc się w przód i w tył z twarzą ukrytą w dłoniach.

Nie była w stanie spojrzeć w oczy Waltera, jakby bała się, że zobaczy w nich oczy bestii, która w kilka sekund rozszarpała na strzępy wszystkie jej marzenia.

- Musiałem to zrobić. Wszyscy oni byli próżnymi i aroganckimi naukowcami. To oni byli odpowiedzialni za to, że świat coraz szybciej pogrąża się w chaosie. To ich geniusz sprawił, że wszyscy jesteśmy nieszczęśliwi, jakby jakieś przekleństwo dotknęło Ziemię z powodu ich herezji. Wyzwali na pojedynek Boga i pokonali go, wypędzając na zawsze z jego własnego królestwa. Przywłaszczyli sobie boski tron, wyrywając Bogu z rąk jego wielkie dzieło stworzenia. To oni chcieli przekształcić człowieka w twórcę samego siebie. To oni chcieli decydować o życiu i śmierci w imię nauki. To oni posiadli esencję sekretu, by podbić wszechświat... Ja tylko chciałem im w tym przeszkodzić. Taka jest moja święta misja: sprawić, by Diabeł stał się nowym królem Ziemi.

- To ty jesteś Diabełem! - krzyknęła Susan.

Walter Stuck podniósł głos.

- Tak, Susan, ja jestem Diabłem! A wiesz dlaczego...? Dlatego, że Bóg był zbyt słaby i pobłażliwy dla tych, których sam stworzył i pozwolił im odkryć tajemnice dzieła stworzenia! Był zbyt dobrotliwy i dał się zdradzić ludziom!

- Ale dlaczego ja? Dlaczego zniszczyłeś moje życie? Ja w ciebie wierzyłam - powiedziała Susan słabym głosem.

- Jesteś siostrą detektywa z wydziału zabójstw, który rozpracowywał sprawę naukowców z Cornella. Dzięki temu mogłem oglądać efekty moich działań jak uprzywilejowany widz. Poza tym mogłaś być użyteczna dla Klubu Gotyckiego, nadać większy impuls nowemu królestwu Diabła w Parku Średniowiecznym. Ale tak myślałem tylko na początku, potem cię poznałem i zakochałem się w tobie...

- Przestań! Nie chcę słuchać tych kłamstw!

- Chciałem przemienić cię w potężną i nieśmiertelną istotę, która będzie stała przy mym boku, gdy nadejdzie moment, by zapanować nad światem. Razem bylibyśmy niezniszczalni. Przyszłość byłaby nasza. Tylko twoja i moja.

- Jesteś szalony! Ty jesteś szalony! - krzyknęła Susan, otrząsając się z odrętwienia.

- Mylisz się! Taki, za jakiego mnie uważałaś, byłem przed przyjazdem do Nowego Jorku! To nauka zrobiła ze mnie to, czym teraz jestem! To nauka włożyła mi Diabła do mózgu! On jest tam, w środku, w mojej głowie i mówi do mnie każdego dnia, o każdej godzinie, w każdej minucie, w każdej sekundzie! - krzyczał, bijąc się dłonią w czoło.

- Stałeś się potworem!

- To oni ze mnie zrobili potwora! Adam Grosling i doktor Hart manipulowali moim mózgiem! - zaczął znów rozpaczliwie krzyczeć. - Chcesz wiedzieć, w jaki sposób? Chcesz zobaczyć prawdziwą twarz Diabła? Chcesz zobaczyć prawdziwy horror?

Kiedy mówił o potworach umysłu Adama Groslinga, które zamieszkały w jego mózgu, na oczach przerażonej Susan zaczął się przeobrażać w odrażającą trupią istotę, której wyglądu nie mogła znieść. Jej oczy zaszyły mgłą i poczuła, że osuwa się coraz szybciej w przepaść bez dna, ściągana w dół przez smutek nie do zniesienia.

Gdy tylko zapadła noc, uzbrojeni agenci FBI zajęli strategiczne stanowiska wokół posiadłości Waltera Stucka. Ruch samochodów i pieszych wstrzymano, ale i tak pojawiło się wielu ciekawskich. W ciągu kilku minut do otoczonej przez policję strefy przybyli reporterzy wszystkich nowojorskich stacji telewizyjnych, żeby na żywo transmitować przebieg operacji. Wiadomość o tym, że nastolatki, którzy zaginęli tego ranka, mogą być przetrzymywani przez popularnego Waltera Stucka, podejrzanego przez FBI o zabójstwa naukowców, natychmiast rozeszła się po całym mieście.

Aldous Fowler uparcie dzwonił do Susan, ale nie odpowiadała. Kapitan McCloskey, który dołączył do nich, stał obok w strugach deszczu. Głos porucznik Taylor, wzmocniony przez megafon, odbił się echem po ulicy.

- Panie Stuck, tu porucznik Taylor, agentka specjalna FBI!

Drzwi domu otworzyły się powoli. Oślepiąca światłem policyjnych reflektorów Susan Gallagher zasłoniła oczy rękami.

- To Susan, Susan Gallagher, nie strzelać! - krzyczała porucznik Taylor przez megafon, widząc siostrę Fowlera, która stała niczym zjawą na progu domu.

Fowler podbiegł i zasłonił ją swoim ciałem.

- Gdzie jest Walter? A dwoje dzieciaków, wiesz coś o nich?

Ale Susan patrzyła nieobecny wzrokiem gdzieś w nieznaną przestrzeń. Podbiegli lekarze i sanitariusze z noszami.

- Zajmijcie się nią jak najlepiej! - powiedział Aldous.

Uzbrojeni funkcjonariusze FBI szykowali się, by wejść do domu.

Kiedy ambulans odjechał, Fowler wrócił do porucznik Taylor i kapitana McCloskeya. Walter Stuck musiał być w środku, Nicholas i Beth również.

- Chodźmy tam - powiedział, wyciągając rewolwer.

- Niech pan pozwoli grupie szturmowej wykonać swoje zadanie.

- Dom Waltera Stucka to stare muzeum figur woskowych. Wie pani o tym tak samo dobrze, jak ja. Agenci nie będą w stanie dotrzeć sami do lochów. A dzieciaki tam mogą być zamknięte.

Kapitan McCloskey przytaknął.

- Ja z nim pójdę - powiedział, patrząc porucznik Taylor w oczy.
- Teraz ty jesteś szefem, Andrews, musisz tu zostać i stąd dowodzić.

Aldous i ja wejdziemy do domu. Może Walter Stuck sam odda się w ręce policji, jeśli tylko ukrył się z młodymi jako zakładnikami gdzieś w muzeum figur woskowych. Część agentów z grupy szturmowej pójdzie z nami. Pozostali mogą przeszukać resztę domu.

- W środku jest zupełnie ciemno - powiedział Aldous.
- Mamy noktowizory.
- Na wszelki wypadek wezmę latarkę. Chcę zobaczyć twarz Diabła z bliska - powiedział Aldous.

Zanim weszli do domu, założyli kamizelki kuloodporne. Żółtawy obraz w noktowizorach, pełen nieforemnych kształtów przemieniał gęste ciemności panujące w domu w wizję z krainy duchów. Aldous Fowler był w domu Waltera Stucka wprawdzie tylko raz, pamiętał jednak, jak dotrzeć do lochów muzeum. W wielkim holu były schody prowadzące na drugie piętro, a korytarz po prawej prowadził do biblioteki i gabinetu Waltera. Drzwi były otwarte i wszystko wyglądało normalnie. Dalej, na lewo znajdowały się duże, zamknięte drzwi. Było to wejście do salonu romantycznego, w którym jedli wtedy kolację. Z wycelowaną bronią Fowler i porucznik Taylor sprawdzali każdy kąt, ale słyszeli tylko własne przyspieszone oddechy. Krok w krok za nimi szło dwóch agentów, którzy ich osłaniali. Na końcu korytarza były sale pełne figur woskowych, które ze spokojem patrzyły na intruzów.

- Tędy wyjdziemy na plac ze stosem drewna. To część średnio wieczna muzeum - powiedział Fowler, wskazując korytarz po prawej stronie.

Drzwi prowadzące na mały plac były zamknięte. Fowler spróbował otworzyć je od środka, ale musiały być zamknięte z drugiej strony.

- Musicie się cofnąć i ukryć się za tym murem, otworzymy je ładunkiem wybuchowym - powiedział jeden z towarzyszących im agentów.

Drugi przyczepił do drzwi jakąś masę i po kilku sekundach drzwi były już rozbite.

Przeszli przez plac w kierunku kościoła i weszli do środka. Figury mnichów odzianych w czarne habity kryły twarze w kapturach.

- Co za straszne miejsce - mruknęła porucznik Taylor.
- Jeszcze pani nic nie widziała - powiedział Fowler.

Wąskie, kręcone schody kojarzyły się z zejściem do samego piekła. Żelazne drzwi podziemnej galerii były otwarte i gdy znaleźli się w lochach, porucznik Taylor poczuła, że dopada ją klaustrofobia.

- Proszę się nie bać, to tylko woskowe manekiny - uprzedził ją Fowler, gdy mijali dwa zakrwawione ciała zwisające z sufitu.

Ale dwa skulone ciała, leżące nieruchomo, które mieli przed sobą, nie były z wosku. Ich oczy były szeroko otwarte.

- Są młodzi! - zawołała porucznik Taylor.

Fowler zapalił latarkę i zobaczył Beth i Nicholasa. Żywych, tylko bardzo przestraszonych.

- Zabierzcie ich stąd! - poleciła porucznik Taylor agentom, nie opuszczając nawet na moment broni. Nie była pewna, czy Walter Stuck nie zastawił na nich jakiejś pułapki.

Fowler ruszył dalej podziemną galerią, a porucznik Taylor szła za nim. Kilka kroków dalej znaleźli Waltera Stucka. W świetle latarki zobaczyli go ubranego w czarny habit mnicha, klęczącego przed gilotyną. Bez głowy.

UKRYTA LEGENDA

26

Dwa tygodnie później Beth i Nicholas wracali ze szkoły. Od chwili uwolnienia ich przez agentów FBI nie widzieli się, chociaż rozmawiali kilkakrotnie przez telefon. Oboje byli wstrząśnięci strasznym samobójstwem człowieka, który ich porwał i który okazał się mordercą naukowców. Makabryczny rytuał, o którym Carol Ramsey opowiedziała im w katedrze Świętego Patryka, znów się wypełnił. W ciągu tych kilku dni rozmawiali również z politycznym psychologiem pracującym z młodzieżą po traumatycznych przeżyciach,

ale diagnoza była dobra - nie zauważył u nich żadnego zaburzenia osobowości, pomimo piekła, przez które niedawno przeszli. „Są bardzo silni emocjonalnie” podsumował ich w swoim sprawozdaniu. Odwiedził ich również detektyw Fowler, ponieważ sprawa porwania Beth i Nicholasa nadal była dla policji niezrozumiała i tylko oni sami mogli ją wyjaśnić.

Bensona Stuarta Crossa nie znaleziono w domu i FBI szukało go teraz po całych Stanach Zjednoczonych, tak jak i innych prawdopodobnych współników zabójcy i Wielkiego Mistrza Klubu Gotyckiego, którego członkowie pozostawali wciąż nieznani. Ale ani Beth, ani Nicholas nie wiedzieli, kim mogli być porywacze. Nie widzieli nawet ich twarzy. Pamiętali jedynie, że wtedy w parku ubrani byli na czarno, a potem nosili czarne habity, których kaptury kryły ich twarze. Na temat esencji sekretu, której szukał Walter Stuck, a która była w posiadaniu zaginionego Kennetha Kogana, mieli porozmawiać z detektywem za jakiś czas, gdy ochłoną po ostatnich wydarzeniach.

Nicholas i Beth nie zapomnieli jednak ani o wirtualnej grze nieskończonych tajemnic, ani o ukrytej legendzie Nowego Jorku, ani o Misji Ouroboros NASA. Kilkakrotnie wprowadzali kod dostępu do gry, ale nie udało im się skontaktować z Carol Ramsey. Zupełnie jakby nigdy nie istniała i była jedynie wytworem ich wyobraźni. Stracili już nawet nadzieję, że znajdą esencję sekretu. Może Carol Ramsey nie zamierzała już mieszać się do ich życia, po tym wszystkim, co się wydarzyło.

Ale pewnego dnia Beth dostała elektroniczną wiadomość bez nadawcy, z tematem „Esencja sekretu”. Była to nowa zagadka:

Średniowieczni bohaterowie
 W kaplicy śnią wieczne sny,
 Wśród krużganków i gobelinów
 Niebiańskich jednorożców dni.

A poniżej jedno zdanie pogrubionym drukiem:

W najbliższy poniedziałek o czwartej

Beth natychmiast skontaktowała się z Nicholasem. Choć nikt nie podpisał się pod wiadomością, mogła ją wysłać tylko Carol Ramsey.

- Statek Międzyplanetarny BH do Stacji Modułu NK.

Za kilka sekund twarz Nicholasa pojawiła się w lewym rogu ekranu jej komputera.

- Tak BH, słucham cię.

- Otrzymałam pocztą elektroniczną wiadomość z nową zagadką, NK! - powiedziała.

- Ja też, ale ją skasowałem.

Przygaszony głos Nicholasa zaskoczył Beth.

- Co się z tobą dzieje, NK? Myślałam, że się ucieszysz z takiej wiadomości.

- Obiecałem rodzicom, że już nigdy więcej nie będę miał nic wspólnego z ESMA.

- A gdzie się podziały twoje marzenia o kosmosie, NK? Tworzyliśmy świetną ekipę, załogę Galileusz, która marzyła o locie w kosmos z misją zleconą przez NASA. Teraz jesteśmy bardzo blisko, żeby to marzenie się spełniło.

- Przykro mi, BH. To wszystko zaszło za daleko.

- Ale to na pewno Carol wysłała nam tę wiadomość! Nie rozumiesz?

- A skąd wiesz, że to naprawdę ona?

- Stąd, że zagadka mówi o krużgankach, a tylko Carol wie, że tam jest ukryta esencja sekretu.

- Mnisi w kapturach też o tym wiedzieli.

- Powiedziałaś im?

- Nie było takiej potrzeby. Zapewnili mnie, że znają nasze myśli.

- Mnisi w kapturach nie mogą znać tej nowej zagadki. Wtedy Carol jeszcze nic nam o niej nie mówiła.

- Przecież nawet nie mieliśmy pewności, że Carol jest realną osobą. A teraz prosi, żebyśmy się z nią spotkali w Cloisters. A jeśli to nie ona? Tę zagadkę mógł wymyślić każdy. Nasze życie wciąż jest w niebezpieczeństwie.

- Co ty mówisz? Walter Stuck nie żyje, obciął sobie głowę gilotyną.

- Ale ci mnisi z lochów i członkowie Klubu Gotyckiego wciąż żyją.
- Detektyw Fowler i porucznik Taylor powiedzieli, że już nic nam nie grozi.
- Jest jeszcze coś, o czym nie wiesz, BH. Coś okropnego, co się stało, kiedy tych dwóch mnichów w kapturach wyciągnęło mnie z lochu. Nie chciałem nikomu tego mówić. Nawet tobie.
- Po tym, co przeżyliśmy razem, sądziłam, że jesteśmy więcej niż dobrymi przyjaciółmi. Dlaczego nic mi nie powiedziałeś aż do tej pory?
- Nie chciałem, żebyś znowu zaczęła się bać, tak jak ja teraz.
- Nie poznaję cię, NK.
- Masz rację, nie jestem tą samą osobą. Oni coś zrobili z moim umysłem.
- Oni? Z twoim umysłem?
- Tak, Walter Stuck, mnisi w kapturach i ktoś jeszcze.
- Ale... co się stało? Dokąd cię zabrali?
- Nie wiem, byłem bardzo przerażony i nic nie widziałem. Zanim wyszliśmy z lochu, zakneblowali mi usta i zawiązali oczy. Wydaje mi się, że szliśmy schodami w górę i że zaprowadzili mnie do jakiegoś miejsca w domu, gdzie słyszałem głos Waltera Stucka i kobiety. Wiedziałem, że to on, bo kobieta zwracała się do niego po imieniu.
- Siostra detektywa Fowlera?
- A kto inny miałby to być.
- Walter Stuck też ją porwał. Moja matka mi to powiedziała. Ona nazywa się Susan i wciąż jeszcze jest w szpitalu. Prawie zwariowała, gdy się okazało, że jej przyszły mąż jest mordercą.
- Tak, wiem, ale wtedy nie wydawało mi się, żeby była porwana.
- No bo ona o niczym nie wiedziała, dopóki ktoś nie zawiadomił mordercy, że FBI otoczyło jego dom. Dlatego Walter Stuck się zabił, żeby nie wpaść w ręce policji.
- Potem wszystko ucichło, a za jakiś czas usłyszałem znowu głos Waltera Stucka, który kazał mnichom, żeby położyli mnie na noszach i zawiązali mi ręce i nogi rzemieniami.

- I co się później stało? Pamiętasz?

- Walter Stuck powiedział coś o jakimś eksperymencie, który nazywał „Jekyll i Hyde”. Powiedział, że nie jest pewny, czy to mu się znowu uda w tak młodym mózgu jak mój. Potem dyskutowali między sobą o powstawaniu neuronów i nie mogłem nic z tego zrozumieć. Dlatego jestem pewny, że zrobili coś w mojej głowie, w środku.

- Coś podobnego do tych eksperymentów, które robili naukowcy w Ośrodku Groslinga?

- Nie wiem, co to było, BH, bo już niczego więcej nie pamiętam. Ale czasem wydaje mi się, że widzę w moim umyśle twarz Diabła.

- Jesteś tego pewny?

- Ja niczego nie jestem już pewny, BH! Wszystko jest tak pomieszane, że nie dałbym głowy, że to prawda, ale tak właśnie to zapamiętałem.

- Może być też tak, że wszystko sobie wyobraziłeś.

- Nie wiem, ale jestem naprawdę przerażony...

- Daj spokój, NK, nie powinieneś tak poważnie tego traktować... Po tym, jak zamknęli nas w lochach muzeum, mnie też śniły się przez wiele nocy Diabeł, węże, szczury i duchy z obciętą głową. To było straszne przeżycie, straszna trauma dla nas obojga. Ta psycholog z FBI uprzedzała nas, że przez kilka miesięcy możemy mieć koszmarne sny, halucynacje, obsesyjne myśli i pomysły, dopóki nie zaczniemy zapominać. Powinieneś z nią porozmawiać.

- Nie! Nie chcę, żeby ktokolwiek dowiedział się o tym, co ci powiedziałem. Musisz mi przysiąc, że nikomu tego nie powtórzysz, BH! Możliwe, że masz rację, że to wszystko urodziło się w mojej wyobraźni.

- Przysięgam, że nic nie powiem. Ale w takim razie pójdziemy razem na spotkanie z Carol?

- Przykro mi, BH. Dla mnie gra nieskończonych tajemnic jest już zakończona.

- Przedtem nie myślałeś w ten sposób.

- Teraz jest inaczej, zbyt wiele się wydarzyło.

- Ale przeszliśmy przez to razem, NK.

Beth nie nalegała. Jeśli Nicholas chciał opuścić grę nieskończonych tajemnic, musi uszanować jego decyzję, nawet jeśli jej nie rozumie. Tak jak Nicholas powiedział, od tamtego momentu wiele się wydarzyło. Chociaż było jej smutno, że wszystko to odsunęło ich od siebie, zamiast jeszcze bardziej zbliżyć. Załoga Galileusz z ESMY była już tylko urojeniem. Nie tylko nie pragnęli już poznać zakończenia ukrytej legendy, ale nawet ledwie się pozdrawiali na przystanku szkolnego autobusu i milczeli przez całą drogę do szkoły. Wymowne spojrzenia i komentarze kolegów ze szkoły, którzy wiedzieli o ich dramatycznej przygodzie, były im obojętne. Nicholas znowu koncentrował się głównie na lekcjach i słuchał tak uważnie, że Beth nie pamiętała, kiedy ostatnio tak się zachowywał. Już nie podnosił wzroku znad ławki, by spojrzeć na nią albo uśmiechnąć się, już nie puszczał do niej oka, a po południu nie komunikował się ze Statkiem Międzyplanetarnym BH ze swojej Stacji Modułu NK głosem przejętego kosmonauty. Nie odpowiedział też na żaden z e-maili, jakie Beth do niego wysłała w weekend, w których pisała, że w poniedziałek o trzeciej trzydzieści zamierza pojechać na spotkanie z Carol Ramsey w Cloisters.

Chociaż Beth była załamana upartym milczeniem Nicholasa, zdecydowała się iść dalej. Poszukała nawet wiadomości o Cloisters na różnych stronach w Internecie, żeby lepiej zrozumieć nową zagadkę.

Cloisters, mimo że usytuowane w dolinie Fort Tryon Parku, w Harlemie, były częścią Metropolitan Muséum. Budynek, zbudowany przez Johna D. Rockefellera w roku 1938, wyglądał jak średniowieczne opactwo, a prezentowane w nim były kolekcje średniowiecznej sztuki. Beth szybko zrozumiała, dlaczego zagadka mówiła, że w kaplicy średniowieczni bohaterowie śnią wieczne sny, a wśród krużganków i gobelinów płyną dni niebiańskich jednoroźców - najcenniejsze muzealne eksponaty to pięć starych krużganków z XI, XII i XIII wieku, przewiezionych kamień po kamieniu z Francji i Hiszpanii, oraz siedem Gobelinów Jednoroźca. Być może, pomyślała Beth, w jednej z kaplic opactwa znajdują się jakieś grobowce, w których spoczywali średniowieczni bohaterowie. Gdyby to wiedziała, mogła by udać się wprost do miejsca,

w którym ma się spotkać z Carol Ramsey.

Punktualnie o trzeciej trzydzieści w poniedziałek stanęła na przystanku autobusowym linii numer cztery, który miał ją zawieźć do Cloisters w Harlemie. Do ostatniej chwili wierzyła, że Nicholas jednak się zjawi. Ale nie przyszedł. Beth wsiadła do autobusu i zajęła miejsce blisko kierowcy. Przynajmniej zobaczy Harlem, zupełnie jakby jechała na wycieczkę do nieznanego sobie części Nowego Jorku. Ale gdy zamknęły się drzwi autobusu, zrobiło jej się smutno, że straciła najlepszego przyjaciela.

Autobus szybko skierował się na zachód, następnie skręcił na północ, jadąc przez Broadway i przed oczami Beth zaczęły się przesuwać dawne pocztówki z zapomnianą historią, scenki codziennego życia, pełnego nieskończonych zapachów i kolorów, które były jej nieznanne. Pomyślała, że tak właśnie Harlem wita ją i przez chwilę poczuła się wolna od wszystkiego, gotowa rozwiązać odwieczną zagadkę, która prowadziła do gwiazdy Ouro, zagubionej gdzieś na krańcach wszechświata.

- W poniedziałki muzeum jest zamknięte - powiedział kierowca, gdy autobus dotarł do Cloisters. Beth była już jedyną pasażerką.
- Nie szkodzi, umówiłam się tu z kimś. Ale dziękuję za informację.
- To miejsce jest zbyt opustoszałe, żeby dziewczyna w twoim wieku chodziła tu sama - mruknął kierowca, gdy drzwi zamykały się z trzaskiem.

Ale Beth nie mogła już tego usłyszeć. Piękno Cloisters przykuło jej wzrok, jakby stare mury rzuciły na nią urok. To niezwykle miejsce w Nowym Jorku, otoczone lasami, przypomniało Beth zakapturzonych mnichów z lochów w domu Waltera Stucka. W średniowieczu mnisi mieszkali w takich opactwach. Pomyślała, że Cloisters należało do epoki, która nie była jej epoką i że jeszcze jest czas, żeby uciec stąd i wrócić do prawdziwego świata na Manhattanie. Och, jak brakowało jej Nicholasa! Z nim wszystko byłoby inne. To on zaraził ją odwagą. Chociaż nie chciała się do tego przyznać, bała się. Bała się tak bardzo, jak wtedy w lochu.

Drzwi wejściowe do Cloisters znajdowały się na wprost przystanku autobusowego. Z tej odległości Beth przysięgłaby, że były zamknięte. A jeśli w muzeum nie ma nikogo, jak powiedział kierowca autobusu? Rozejrzała się wokół. Carol nic nie wspomniała, czy spotkają się przed wejściem, czy w środku. A właściwie wcale nie powiedziała, że się tu spotkają. Ale jeśli tak nie było, jaki sens miałyby ta wiadomość. Najlepiej będzie, jeśli spróbuje wejść do środka i sprawdzi, czy Carol jest w kaplicy. Była już czwarta.

Drzwi były uchylone. Pchnęła je ręką i zajrzała do środka. Do muzeum prowadziły długie schody. Weszła zdecydowanym krokiem i pobiegła do góry. W niewielkim przedsionku była nieczynna teraz kasa biletowa, a na ladzie leżało kilka egzemplarzy planu muzeum. Beth bez wahania wzięła jeden z nich.

Miała przed sobą rozkład pierwszych sal ze sztuką średniowieczną, do których docierało się pod kamiennym łukiem zdobionym kamiennymi rzeźbami. Na planie zaznaczone były trzy różne kaplice: Fuentidueña, Langon i Gotycka. W pierwszej Carol nie było. Druga kaplica znajdowała się na końcu sali romańskiej. Szybko tam dotarła, mijając po drodze dwa krużganki. Także i tu nie było Carol. Poza tym w żadnej z tych dwóch kaplic nie było grobów, w których średniowieczni bohaterowie mogliby snuć swoje wieczne sny. Zawróciła zatem i weszła w Krużganek Cuxa, minęła główną salę Notre-Dame-de-Pontaut i przez salę gotyku prymitywnego dotarła do Kaplicy Gotyckiej. Żeby się do niej dostać, musiała zejść po schodach.

Koło jednego z wyciosanych w kamieniu grobowców stała niewiele od niej starsza dziewczyna.

- Carol? - zapytała Beth.

Dziewczyna była tak piękna jak wirtualna postać w grze nieskończonych tajemnic.

- Beth! Beth!

To jest Carol, na pewno. Pobiegła i objęła ją, płacząc z radości.

- Och Beth! Myślałam już, że nie przyjdiesz - powiedziała Carol, głaszcząc swoją przyjaciółkę po włosach.

- Tak się cieszę, że w końcu widzę cię naprawdę. Jeszcze wciąż mi się wydaje, że jestem w grze nieskończonych tajemnic.

- Bo jesteśmy w niej Beth, czasem nie ma dużej różnicy między światem realnym i wyobrażonym. Ale... gdzie Nicholas?

Beth posmutniała. Bez Nicholasa nic nie było takie jak wcześniej.

- Nicholas nie przyjdzie - powiedziała. - Po tym, co się stało, wolał zapomnieć o grze nieskończonych tajemnic.

- Och Beth, jak mi przykro! Przykro mi, że musieliście przejść przez to wszystko, żeby tu dotrzeć, i że Nicholas zrezygnował z esencji sekretu. On zasłużył tak samo jak ty, żeby ją dostać.

- Próbowałam go przekonać, ale nie chciał mnie słuchać. Myślę, że straciłam go już na zawsze.

- Nie, nie mów tak. Jeszcze się wszystko ułoży, jestem tego pewna. Poszukamy razem sposobu, jak temu zaradzić.

- On by się bardzo cieszył, gdyby ciebie poznał. Zawsze uważał, że jesteś tak samo realną postacią jak my.

- To było coś, czego nie mogłam wam zdradzić aż do zakończenia gry, Beth. Ale tobie się udało dotrzeć aż tutaj. Teraz będziesz mogła dowiedzieć się wszystkiego o esencji sekretu: gra nieskończonych tajemnic tu właśnie się kończy.

- Pomimo tego wszystkiego, co się wydarzyło, żałuję, że gra się kończy. Lubiłam być wirtualną postacią - powiedziała Beth ze smutkiem.

- Ja też, ale to, co nas czeka w przyszłości, może być jeszcze bardziej pasjonujące.

- Ale to miejsce, w którym teraz jesteśmy, należy do przeszłości?

- Tak, Beth. Dlatego chciałabym, żebyś się rozejrzała wokół i zobaczyła miejsce, w którym średniowieczni bohaterowie śnią swój wieczny sen.

Beth zrobiła to, o co Carol prosiła. Zaczęła oglądać małą Kaplicę Gotyczną: wysokie sklepienie, apsydę otoczoną witrażami i kamienne grobowce. Ten, obok którego stały, zajmował sam środek kaplicy, a na kamiennym sarkofagu wyrzeźbiona była postać młodego rycerza, leżącego ze złożonymi rękami, a obok znajdowały się jego tarcza i miecz. Na grobowcu nie było

żadnego napisu, podobnie jak na pozostałych sarkofagach w kaplicy; na jednym dostrzegła innego rycerza w zbroi, z przypasanym mieczem, na drugim piękną damę w prostej sukni. W kaplicy były jeszcze inne groby, na których wyrzeźbiono postaci ubrane w długie tuniki i togi.

- Historia podaje, że w tych grobowcach spoczywają osoby, które żyły w średniowieczu i których nazwiska są nieznane. Ale ukryta legenda opowiada, że po przybyciu esencji sekretu do Nowego Jorku, mędrcy ze Stowarzyszenia Ouroboros sprowadzili również Manuskrypt kosmicznych cudów, a także groby średniowiecznych bohaterów, którzy chronili esencję sekretu. Zdecydowali się wówczas umieścić te grobowce w tym właśnie opactwie, by mogli oni na wieki śnić w pokoju swój wieczny sen. Opactwo zostało zbudowane przez wielkiego mecenasa kultury Johna D. Rockefellera, który postanowił tu zrobić muzeum sztuki średniowiecznej.

- Czy to jest grób Grimpowa? - zapytała Beth, z takim samym entuzjazmem jak wówczas, gdy przemierzali z Nicholasem kolejne miejsca związane z ukrytą legendą Nowego Jorku w grze nieskończonych tajemnic.

- Znak Ouroboros jest symbolem początku i końca, nieskończonych cyklicznych okresów, które splatają się w czasie, sprawiając, że przyszłość przemienia się w teraźniejszość, a teraźniejszość w przeszłość. Grimpow rozpoczął jeden z takich cykli esencji sekretu, który teraz dobiega końca. Od niego zaczęła się ukryta legenda i na nim musi się skończyć.

- A kto, według ukrytej legendy, spoczywa w tych grobach?

- Ta kobieta za tobą to Weienell Labox, córka mędrca ze Stowarzyszenia Ouroboros, Gurielfa Laboxa. A w grobie naprzeciwko leży rycerz Salietti de Staglia, który był protektorem Grimpowa. W pozostałych inni średniowieczni mędrcy, o których historia nie pamięta. Ale to już inna legenda.

- Ale gdzie jest, w takim razie, esencja sekretu?

Carol otworzyła dłoń, tak jak robiła to bogini nauki na obrazie, mozaice, na Uniwersytecie Cornella i podała jej mały przedmiot przypominający kamień.

Kiedy Beth dotknęła go, esencja sekretu zaczęła przybierać niesamowity kolor, emitujący dziwne światło.

- Myślę, że słyszałaś o mitycznym kamieniu filozoficznym.
- Więc to jest kamień filozoficzny? - zapytała z niedowierzaniem.
- Tak nazywała to zawsze historia: kamień filozoficzny, lapis philosophorum, klucz do wszystkich sekretów.

- Ale to nie jest kamień, to coś takiego jak chip wykonany z dziwnego materiału! - zawołała Beth, wpatrując się jak urzeczona w cudowny przedmiot, który pozwalał jej widzieć rzeczy niemożliwe.

- To prawda, Beth. Jest to cudowny przedmiot zawierający w sobie wszystkie sekrety życia i wszechświata, których jeszcze nie udało nam się pojąć. Jest tak cudowny i niezrozumiały, jak esencja ludzkiego umysłu. Nikt go jeszcze nie rozszyfrował do końca i dlatego w średniowieczu myśleli, że jest to kamień, kamień mądrości. Teraz ten kamień jest w twoich rękach i jego przyszłość zależy od ciebie i od wielu innych młodych ludzi takich jak ty.

- A ty, Carol? Co zamierzasz teraz robić?
- Ja będę dalej przy tobie, gdy polecimy z esencją sekretu w najdalszy zakątek wszechświata.

- Jako Misja Ouroboros zorganizowana przez NASA? - dopytywała się Beth. Jej marzenie, żeby zostać kosmonautą, miało się właśnie spełnić.

Ale nagle rozległ się jakiś głos, który odbił się echem od kamiennych murów kaplicy.

- Ten kamień nie należy do ciebie! Dobrze znała ten głos.
- Nicholas! Wróciłeś!

Nicholas zsunął się po murze ze sprawnością linoskoczka.

- Przepraszam za spóźnienie. A więc to ty jesteś Carol.

- Och, Nicholas, jak się cieszę, że jesteś! Witaj znowu w Misji Ouroboros - powiedziała Carol, uśmiechając się, i objęła go jak starego przyjaciela.

Potem Nicholas podszedł do Beth.

- Pomyślałem, że może miałaś rację i że moje lęki są to tylko wytwory wyobraźni.

Beth objęła go i szepnęła mu do ucha:

- Ty też miałaś rację, ten kamień nie należy tylko do mnie. On należy do wszystkich - dodała, podając mu esencję sekretu.

Nicholas wziął ją w obie dłonie, jakby otrzymał światło gwiazdy. A gdy jej dotknął, poczuł, jak znika z jego umysłu diabeł, który w nim mieszkał.

OD AUTORA

Nick „ognistymotył” znalazłem naprawdę na stronie internetowej viajeros.com, kiedy szukałem informacji o miejscach, które zwiedziłem w Nowym Jorku. I właśnie „ognistymotył”, w artykule „Najbardziej fascynujące cmentarze świata”, nazwał cmentarz Trinity Church „małym ogrodem”.